

Robert K.G.Temple

Tajemnica Syriusza

Dzieje gnozy

Tom 1

Tytuł oryginalu

The Sirius Mystery

Poznan 2001

SPIS TRESCI

Podziękowania

Uwaga autora

Czym jest tajemnica?

Przedstawienie problemu Syriusza

1 Wiedza Dogonów

Sudanski System Syriusza opisany przez M. Griaule i G. Dieterlen

Omówienie problemu Syriusza

2 Bajka

3 Święta liczba Piecdziesiąt

4 Psy piekła

Poza tajemnica

5 Mit o początku ludzkiej cywilizacji

6 Siedziby wyroczni

7 Pochodzenie Dogonów

8 Wyrastanie „Zeba Weza”

DODATKI

I Satelity planet, planety wokół gwiazd oraz obroty i wirowanie ciał w Przestrzeni Kosmicznej - opisane przez neoplatonickiego filozofa Proklosa

II Zachowane fragmenty z Ksiąg Berossosa, w tłumaczeniu angielskim

III Dlaczego szesćdziesiąt lat?

V Znaczenie Delfickiego E

V Dlaczego Hetyci byli w Hebronie palestyńskim

VI Etapy wtajemniczenia u Dogonów

Bibliografia

Indeks

PODZIEKOWANIA

Przede wszystkim chciałbym podziękować mojej żonie, Olivii, która nie szczędziła cennych uwag dotyczących mej pracy i była doskonałą korektorką.

Wdzieczny też jestem dwóm moim kolegom, którzy czytali książkę, gdy tylko ja napisałem i byli bardzo pomocni w jej redagowaniu. Poswiecili wiele czasu na wyjaśnienia i przygotowanie listy własnych sugestii. Są to Adrian Berry z londyńskiego *Telegraph* i Michael Scott z Tangier. Michael poświęcił dużo czasu na przemyślenie szczegółów, o które zazwyczaj niewiele osób się zatroszczy, jeżeli nie dotyczy ich własnej pracy.

Książka ta nigdy nie zostałaby napisana, gdyby nie Arthur M. Young z Filadelfii, który zwrócił moja uwagę na materiał dotyczący Dogonów. Pomagał i zachęcał mnie, bym dotarł do sedna tajemnicy oraz dostarczał mi wielu cennych materiałów, łącznie z maszynopisem angielskiego tłumaczenia *Le Renard Pale* autorstwa antropologów Griaule'a i Dieterlen, co umożliwiło mi uaktualnienie moich badań.

Bez sugestii i zachęty Arthura C. Clarke'a z Cejlonu, mógłbym nie znaleźć dość motywacji i siły, by przebrnąć przez wiele wyczerpujących lat badań.

Mój agent, Miss Anne McDermid była doskonałym krytykiem i doradcą w trakcie całej pracy nad książką. Jej entuzjazm i energia dorównują jej intuicji i zdolnościom do negocjacji.

Dziękuję również tym, którzy przeczytali całość albo część książki za cenne uwagi, a więc prof. W. H. McCrea'owi z Wydziału Astronomii w Sussex University, Johnowi Moore'owi z Robinson & Watkins, Brendanowi O'Reaganowi ze Stanford Research Institute, Edwardowi Bakewellowi ze St Louis oraz Anthony'emu Michaelisowi z Weizmann Institute Foundation.

Wdzieczny też jestem Adrianowi i Marinie Berry za skontaktowanie mnie z A. Costa, a A. Costa za dostarczenie licznych zdjęć Dogonów, z których część pojawiła się w tej książce i za skontaktowanie mnie z panią Germanie Dieterlen. Gorąco dziękuję pani Dieterlen za wyrażenie zgody - jej i Société des Africainistes z Paryża (którego jest sekretarzem generalnym) - na publikację całego artykułu „Un Systeme Soudanais de Sirius”, który napisała razem z niezwykłym już Marcelem Griaule.

Niezwykle pomocni podczas konsultacji pewnych szczególnych problemów okazali się: Geoffrey Watkins, przewodniczący Królewskiego Towarzystwa Geograficznego Bidwell, Robin Baring odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego, James Serpell, Seton Gordon, Herbert Brown oraz Robert i Pauline Matarasso. Wdzieczny jestem za pomoc i różnego rodzaju zachęty Fredowi Clarke'owi, prof. Cyrusowi Gordonowi, Robertowi Gravesowi, Kathleen Raine, Williamowi Gunstonowi, prof. D. M. Langowi, prof. Charlesowi Burney'owi, dr. Irvingowi

Lindenbladowi, dr. Paulowi Murdinowi, Hiltonowi Amblerowi, Gillian Hughes, Carolowi MacArthurowi, R. Markhamowi, Richardowi Robinsonowi, dr. Michaelowi Barracloughowi i Angeli Earll.

Dziękuję też za publikację książki mojemu brytyjskiemu wydawcy, pani Jan Widdows i mojemu amerykańskiemu wydawcy, Thomasowi Dunne'owi, którzy okazali się bardzo pomocni i zyczliwi. Kartograf, Daniel Kitts z zapalem przygotowywał mapy i wykresy, zgodnie z wymaganiami, które były czasami uciążliwe. Pani Mary Walsh świetnie potrafiła dobrać rysunki. Stephen du Sautoy okazał się też bardzo pomocny i popisał się dużą wyobraźnią przy projektowaniu okładki, stosując się do uwag autora w sprawach, do których zazwyczaj się go nie dopuszcza.

Chciałbym wyrazić swoją wdzięczność afrykańskim kapłanom: Manda'owi, Innekuzu, Yebene i Ongnonlu, bez których ta książka w ogóle by nie zaistniała. Szczególnie dwóch ludzi zasługuje na pamięć: niezwykły Sir Norman Lockyer, który znalazł sposób, by połączyć dwie uprzednio oddzielne dziedziny: astronomie i archeologie oraz niezwykły Thomas Taylor z Londynu, który poświęcił swoje życie na tłumaczenie i publikację tekstów, które przetrwały wieki zaniedbania, złośliwości, palenia książek i rzezi, będących przez dwa tysiąclecia losami tych, którzy poświęcili się „Wielkiej Tradycji”. Taylorowi nie udało się uniknąć konsekwencji, jakie wynikały z jego poglądów, bólu i cierpienia. Podziękowania należą się też Prokłosowi za to, że nawiązywał do tradycji, okrytych tajemnicą, które mógł ukryć.

R. K. G. T.

UWAGA AUTORA

W czesci drugiej po kazdym rozdziale znajduje sie jego streszczenie. Juz sama ilosc materialu powoduje, ze aby widziec wszystko w okreslonej perspektywie, korzystne bedzie przypomnienie sobie pewnych faktów, jezeli okaze sie to konieczne. Autor nie moze przepaszac za zlozonosc materialu, ale moze pomóc, dostarczajac tej niewielkiej pomocy dla lepszego zrozumienia calosci.

Wlozono tez sporo wysilku, by odszukac wszystkich wlascieli zamieszczonych ilustracji. Jezeli ktokolwiek zostal pominiety, przepaszamy, a odpowiednie poprawki zostana wydrukowane w nastepnych wydaniach.

DO CZYTELNIKA

CZYM JEST TAJEMNICA?

Czy w przeszłości Ziemi odwiedzały inteligentne istoty z systemu planetarnego Syriusza? - pytanie to intrygowało mnie przez wiele lat. Gdy w 1967 roku poważnie zabrałem się do pisania tej książki, cały problem dotyczył afrykańskiego plemienia Dogonów mieszkających w Mali, dawniej francuskim Sudanie. Dogoni posiadali tak niewiarygodne informacje o systemie Syriusza, że zdecydowałem się przestudiować ten materiał. Siedem lat później, w 1974 roku mogłem już przedstawić dowody na to, że informacje, które posiadają Dogoni, liczą więcej niż pięć tysięcy lat, a znali je też starożytni Egipcjanie w czasach prehistorycznych, przed rokiem 3200 p.n.e. Z Egiptu zresztą, co udowodniłem, wywodzą się sami Dogoni i ich kultura.

Cofnałem się pięć tysięcy lat, by zebrać jak najwięcej wiadomości dotyczących tego problemu, co spowodowało, iż stał się on jeszcze bardziej intrygujący. Trudniej jest mi teraz udzielić jednoznacznej odpowiedzi na postawione na początku pytanie. Dogoni zachowali tradycję, która wydaje się wykraczać poza świat ziemski.

Odrzucmy niedorzeczne twierdzenie, że inteligentne istoty z pozaziemskiego systemu planetarnego wylądowały w Afryce, przekazały pewne informacje zachodnioafrykańskiemu plemieniu, po czym powróciły w przestrzeń, pozostawiając ludzi na łasce losu. Taka teoria nigdy nie wydawała mi się prawdopodobna. Musiałem jednak posłużyć się nią jako hipotezą wstępną. Nie miałem pojęcia, że Dogoni w swojej kulturze zachowali starożytne misteria egipskie. Nie przypuszczałem też, iż starożytni Egipcjanie posiadali jakkolwiek wiedzę o Syriuszu. O starożytnym Egipcie miałem takie wyobrażenie, jakie posiada większość przeciętnych ludzi: wiedziałem, że budowali piramidy, mumifikowali zwłoki, mieli faraona imieniem Tutenchamon i pisali hieroglifami. Studiowałem kultury orientalne na uniwersytecie, ale nigdy nie intrygował mnie Egipt, z wyjątkiem okresu islamskiego po roku 600 n.e. O starożytnym Egipcie nie wiedziałem prawie nic. Gdybym posiadał choć skromną wiedzę, zaoszczędziłbym sporo czasu.

Minęło wiele miesięcy, zanim kilka drobnych problemów, zaprzatających przez dłuższy czas moją uwagę, zmusiło mnie do gromadzenia wiedzy o starożytnym Egipcie i wielu innych przedmiotach z nim powiązanych, z którymi nie zetknąłem się do tej pory. Nie wiem nawet, czy zdecydowałbym się na wydatek pięćdziesięciu funtów na niezbędny *Egyptian Hieroglyphic Dictionary (Słownik hieroglifów egipskich)* Wallisa Budge'a, nie drukowany już od pewnego czasu, liczący 1356 stron i tak ciężki, że dziesięcioletnie dziecko nie podniesie go ze stołu. Tak się jednak szczęśliwie złożyło, iż dostałem go w prezencie razem z wieloma innymi książkami

dotyczacymi tematu, którym miałem się zająć. Pomogło mi to pokonać moją wrodzoną niechęć do założenia prowizorycznego obozowiska w jakiejś uniwersyteckiej bibliotece, w której musiałbym spędzić kilka następnych lat. Zawdzięczam to mojej drogiej, niezycjącej już przyjaciółce. Mary Brendzie Hotham-Francklyn, która w dziewięćdziesiątym czwartym roku swojego życia podarowała mi pokazną liczbę książek, do tego stopnia interesujących, że nie mogłem ich zlekceważyć. W rezultacie powstała ta praca.

Po raz pierwszy zainteresowałem się sprawą tajemnicy Syriusza w 1965 roku. Opracowywałem razem z Arthurem M. Youngiem z Filadelfii - konstruktorem helikoptera Bella, a obecnie (1972 rok) współwydawcą i współautorem książki pt. *Consciousness and Reality (Świadomość i rzeczywistość)* - pewne naukowe i filozoficzne problemy. Dzięki Arthurowi w trakcie moich studiów uniwersyteckich, które odbyłem w latach 1961-1967, świetnie opanowałem wiedzę w zakresie nauk ścisłych. Gdy przedzierałem się przez zawilosci języka sanskryckiego i innych uciążliwych przedmiotów na uczelni, Arthur wpajał mi i kilku innym kolegom ze studiów wiedzę z zakresu nauk ścisłych. Razem braliśmy udział w bardzo ciekawych seminariach i pracach badawczych, nadzorowanych przez Arthura Younga, które niekiedy wiązały się z działalnością założonej przez niego fundacji o nazwie Fundacja do Badania Świadomości.

Arthur Young pasjonował się mitologiami z całego świata, również tymi, które wydawały się pozornie mało znaczące. Któregoś dnia pokazał mi książkę pt. *African Worlds (Afrkańskie światy)*, w której każdy rozdział poświęcony był odrębnemu plemieniu, jego zwyczajom, życiu i wyobrażeniom. Jeden z rozdziałów książki, napisany przez wybitnych antropologów, Marcela Griaule'a i Germanie Dieterlen i przetłumaczony z francuskiego, dotyczył Dogonów.

Arthur dał mi do przeczytania fragment tego rozdziału, w którym antropolodzy omawiali kosmologię Dogonów. Zacytuje go tutaj, gdyż od tego momentu zwróciłem uwagę na ten frapujący problem i chciałem, aby czytelnik rozpoczął swą wędrówkę z tego samego miejsca. Oto wspomniany fragment:

"Początkiem stworzenia jest gwiazda, która obraca się wokół Syriusza i nazywa się 'gwiazda *Digitaria*' Dogoni uważają ją za najmniejszą i jednocześnie największą ze wszystkich gwiazd. Zawiera ona zarodki wszelkich rzeczy. Jej ruch dookoła własnej osi i wokół Syriusza utrzymuje w przestrzeni całe życie. Dowiemy się, iż jej orbita wyznacza kalendarz".

To wszystko. Antropolodzy nie wspominali co prawda o faktycznym istnieniu gwiazdy, która obracałaby się wokół Syriusza. Jednak wtedy i Arthur, i ja wiedzieliśmy o istnieniu białego karła, tzw. Syriusza B, krążącego wokół Syriusza A. Wiedzieliśmy, że był to „najmniejszy i największy” typ gwiazdy, jaki znano. (Nie mówiło się wtedy wiele o gwiazdach neutronowych i czarnych

dziurach, a pulsary nie zostały jeszcze odkryte). Obu nam się wydawało, że jest to bardzo dziwne spostrzeżenie, tym bardziej że pochodzi od rzekomo prymitywnego plemienia. W jaki sposób można było to wyjaśnić? Porzuciłem jednak na pewien czas dalsze rozważania, gdyż pochłaniały mnie wówczas inne sprawy.

Dwa lata później w Londynie poczułem nagłą nieodpartą potrzebę zbadania tego problemu. Zachęciła mnie do tego lektura ciekawych, futurystycznych esejów Arthura C. Clarke'a, którego poznałem osobście. Nie pamiętając jednak nazwy afrykańskiego plemienia, napisałem list do Arthura Younga z prośbą o informacje. Był tak uprzejmy, że wysłał mi fotokopie całego rozdziału książki *African Worlds*. Wiedząc już, iż chodziło o plemię Dogonów, udałem się do Królewskiego Instytutu Antropologii, by zasięgnąć pełniejszych informacji.

Bibliotekarz przejrzał katalog razem ze mną i okazało się, iż cała literatura na ten temat była po francusku, w języku, którego nie znałem. Uparłem się jednak i wyszukałem artykuł, posiadający w tytule słowo „Syriusz”. Wyglądał dość obiecująco (w przeciwieństwie do całej reszty). Poprosiłem o fotokopie. Gdy odebrałem ją po dwóch tygodniach (w listopadzie 1967 roku), nic oczywiście z niej nie rozumiałem. Musiałem znaleźć kogoś, kto by mi ją za wynagrodzeniem przetłumaczył. Wreszcie miałem materiał po angielsku, był ciekawszy, niż to sobie wyobrazałem. Dotyczył wyłącznie tradycji Dogonów, która była trzymana w ścisłej tajemnicy. Ujawnili ją dopiero po wielu latach wspólnego życia z antropologami, Griaulem i Dieterlen, główni kapłani dogoriscy, po specjalnej naradzie wszystkich kapłanów. Zdecydowali się przekazać swoje tajemnice Marcelowi Griaule'owi, pierwszemu przybyszowi, który wzbudził ich zaufanie.

Największa tajemnica Dogonów dotyczyła gwiazdy, którą nazywali najmniejszym znanym im ziarnem. Jego botaniczna nazwa to *Digitaria* i jako taka pojawia się w artykule, zamiast nazwy *po*, którą przyjęli Dogoni. Mimo że cały artykuł poświęcony jest owemu problemowi, Griaule i Dieterlen zaledwie wspominają o istnieniu tej gwiazdy, która istnieje naprawdę i porusza się tak, jak twierdzą Dogoni. Antropolodzy zamieszczają tylko krótką uwagę w przypisie: „Sprawa nie została rozwiązana, nie została nawet zakwestionowana: jak człowiek pozbawiony przyrządów mógł znać ruch i cechy gwiazd, których prawie nie widac”. Takie stwierdzenie wskazuje na fakt, iż badacze mieli niewielkie pojęcie o astronomii, gdyż nie można mówić o Syriuszu B krążącym wokół Syriusza jako o „ledwo widocznym”. Przecież gołym okiem *nie widac go wcale* i odkryto go dopiero w tym wieku za pomocą teleskopu. Arthur Clarke, gdy sprawdził pewne fakty, napisał mi w liście z 17 lipca 1968 roku: „Jeżeli chodzi o Syriusza B, to jest on wielkości 8^m - zupełnie niewidoczny, nawet gdyby Syriusz A całkowicie go nie zasłaniał”. Dopiero w 1970 roku Irvingowi Lindenbladowi z Amerykańskiego Obserwatorium Marynarki Wojennej udało się zrobić zdjęcie

Syriusza B. Przedstawia je fotografia 7.

W artykule, który otrzymałem z Królewskiego Instytutu Antropologicznego, Griaule i Dieterlen pisza, iż według Dogonów gwiazda *Digitaria* okrążyła Syriusza co pięćdziesiąt lat. Zaczęłem studiować to, co wiadomo o Syriuszu B, i wkrótce odkryłem, iż czas jego obrotu orbitalnego wokół Syriusza A wynosi rzeczywiście pięćdziesiąt lat. Wiedziałem już, że trafiłem na ważny ślad. Od tej chwili całkowicie pochłonęła mnie próba dotarcia do sedna tajemnicy.

Przez kilka następnych miesięcy Arthur C. Clarke okazał mi niezwykłą pomoc. Pisał z Cejlonu, mimo iż dość często przyjeżdżał do Londynu. Udało nam się omówić wiele fascynujących problemów, które zaczęły być głośnie dzięki świetnie sprzedającym się książkom autorstwa Ericha von Danikena, takim jak *Chariots of the Gods* i późniejszym. Zaczęłem więc przygotowywać książkę mówiącą o wszystkich tych niezwykłych tajemnicach. (W owym czasie von Daniken nie był jeszcze tak popularny). Arthur Clarke przedstawiał mi po kolei wielu ciekawym profesorom - każdy z nich holubił jakąś tajemnicę. Derek Price, profesor historii nauki na Uniwersytecie w Yale, odkrył prawdziwą naturę słynnego mechanicznego komputera z około 100 roku p.n.e., odnalezionego we wraku statku Anti-Kythera na przelomie wieków. Owym komputerem nikt się nie interesował aż do chwili, gdy ktoś w Atenach upuścił go na podłogę i rozbił; dopiero wtedy oceniono jego wartość. Price dostrzegł również ślady babilońskiej matematyki na obszarze Nowej Gwineji i dużo opowiadał o „wraku statku Raffles”.

Poznałem również dr. Alana McKaya, krystalografa z Birkbeck College Uniwersytetu Londyńskiego, który interesował się Dyskiem Phaistos z Krety, tajemniczym stopem metali odnalezionym w chińskim grobowcu oraz niezmiernymi przestrzeniami Rzeki Oxus. Zauważyłem, że ludzie interesujący się różnymi tajemniczymi zjawiskami zaczynają odciągać mnie od celu moich poszukiwań, przedstawiając mi coraz to nowe, bardziej fascynujące zagadki.

Przestałem interesować się tymi wszystkimi tajemnicami i postanowiłem zająć się rozwikłaniem jednego, trudnego i konkretnego zagadnienia, z którym zetknąłem się już wcześniej: skąd Dogoni posiadali tak niezwykłą wiedzę i czy Ziemię odwiedzały istoty pozaziemskie?

Podjęcie poważnych badań, dotyczących kontaktu istot pozaziemskich z Ziemią, stanowiło pewien problem, gdyż wielu naukowców nie chce o tym nawet słyszeć. Z drugiej strony, część tych czytelników, którzy z entuzjazmem przyjmują moje badania, nie będa tymi, z którymi człowiek chciałby się identyfikować. Dlatego podjąłem swoje badania z pewnymi oporami i gdy ktoś w ciągu kilku tych lat zmuszał mnie do powiedzenia, czym się zajmuję, to przyznawałem się, że piszę książkę, lecz nigdy nie mówiłem o czym. Mamrotałem niewyraźnie, że będzie to praca „o starożytnych Egipcjanach” albo „o mitologii pewnego plemienia w Afryce - naprawdę niezbyt

interesującej". Przez te prace z pewnością zostanie zaliczony do raczej pożałowania godnej kategorii „ludzi, którzy piszą o małych zielonych istotach z przestrzeni kosmicznej”, chociaż moim zamiarem są poważne badania. Czasami skłonny byłbym przeprosić za wybrany temat, lecz nie sądzę, aby miało to jakiś sens.

Ważny jest fakt, że szeroki krąg ludzi będzie miał okazję zapoznać się z tym zadziwiającym i frapującym materiałem, który udało mi się zgromadzić. Od czasu gdy nauka została uwolniona od tyranii kilku osób i stała się powszechna dzięki wynalezieniu druku, a obecnie dzięki współczesnym mass mediom i masowym nakładom książek i periodyków (również dzięki „rewolucji paperbacków”), każda myśl ma szansę się przebić i wszędzie zasiać swoje ziarno. Nie potrzebuje przyzwolenia ani szczególnego zainteresowania opinii, opierającej się na powszechnie uznanych poglądach kilku starzejących się umysłów.

Należy jednak pamiętać o tym, iż wcześniej było inaczej. Nie dziwi więc fakt, że zanim osiągnęliśmy obecny poziom upowszechniania wiedzy, przez wieki istniały tajne tradycje kapłanskie przekazywane ustnie, pilnie strzeżone, by nie zniekształciła go żadna cenzura i by nie stracił swojego znaczenia. Obecnie po raz pierwszy można ujawnić wiedzę tajemną bez obawy, że zostanie zniszczona w trakcie przekazu. Czy to możliwe, że Dogoni uświadamiali to sobie dzięki jakiemś niezwykle instynktowi, gdy po wzajemnych konsultacjach wśród najwyższych kapłanów zdecydowali się na bezprecedensowe posunięcie i odsłoniли swoje najgłębsze tajemnice? Wiedzieli, iż mogą ufać francuskiemu antropologowi i gdy w 1965 roku zmarł Marcel Griaule, jego pogrzeb w Mali zgromadził około dwadzieścia pięć tysięcy członków plemienia, którzy oddali mu hołd, czcząc go jak wielkiego medrca i najwyższego kapłana w swoim plemieniu. Taka część musiała oznaczać, iż był on niezwykle człowiekiem i Dogoni mogli mu bez zastrzeżeń ufać. Dostęp do tajemnej wiedzy Dogonów zawdzięczamy bez wątpienia osobowości Marcela Griaule'a. Dzięki niej mogłem przesledzić tę wiedzę pochodzącą od starożytnego Egiptu. Okazało się, że w zamierzchłej przeszłości istniał związek pomiędzy Ziemią a rozwiniętą rasą inteligentnych istot z innego systemu planetarnego, odległego o kilkanaście lat świetlnych w kosmosie. Jeżeli istnieje inne wyjaśnienie tajemnicy Syriusza, to będzie prawdopodobnie jeszcze bardziej zdumiewające, niż mogłoby się nam obecnie wydawać. Z pewnością jednak będzie istotne dla zrozumienia genezy życia.

Nie powinien zaskakiwać nas fakt, że muszą istnieć inne cywilizacje tak w naszej Galaktyce, jak i w całym Wszechświecie. Nawet gdyby po latach okazało się, że wyjaśnienie tajemnicy Syriusza jest całkowicie odmienne (choć trudno mi sobie wyobrazić jakie), musimy pamiętać o tym, że nie jesteśmy w kosmosie sami i rozwiązanie tajemnicy Syriusza będzie pomocne w rozwikłaniu zagadek związanych z funkcjonowaniem wszechświata. Bardziej otworzy też nasze

oporne umysły na ważne problemy cywilizacji pozaziemskich, które z całą pewnością istnieją.

Na razie żyjemy wszyscy jak rybki w akwarium, które wyskakuje z wody tylko wtedy, gdy kosmonauci wzbijają się w przestrzeń kosmiczną. Ludzie zdążyli się już znudzić badaniami kosmicznymi, zanim przyjęły one właściwy kierunek. Można zauważyć, że zmęczony krwioobieg kongresmenów potrzebuje stałych zastrzyków w formie hasel „ratowania biosfery” i „zmniejszania dziury ozonowej”, jak niezbędnego „uderzenia heroiny”, by przebudzili się z okropnego letargu i chcieli głosować na fundusze programów kosmicznych, które dla wielu z nich są nudne, pozbawione podniecia i napięcia.

Zdjęcia Ziemi widzianej z kosmosu, gigantycznej i pięknej wiszącej kuli przyozdobionej chmurami i błyszczącej wodami mórz, zaczęły funkcjonować w długich i ospałych korytarzach naszej znarkotyzowanej psychiki. Ludzkość, w niedostrzegalny sposób, zaczyna uswiadamić sobie, iż w tej grze bierze udział wszyscy. Każdy z nas żyje na globie zawieszonym w przestrzeni, która wydaje się być pustką, każdy składa się z atomów, które same w większości są pustką, i co więcej, jesteśmy jedynymi istotami obdarzonymi inteligencją, jakiej znamy. Sumując, żyjemy sami ze sobą, z wszelkimi bratobójczymi walkami, charakteryzującymi tę dramatyczną sytuację.

Równocześnie jednak powoli uswiadamiamy sobie ten paradoks, oczywisty wniosek zaczyna i do nas docierać.

Wielu wybitnych ludzi (wyjątkowo genialnych lub wyjątkowo szalonych) uswiadomiło sobie, że jeżeli siedzimy tu, na tej planecie, walczymy pomiędzy sobą, gdyż brak nam lepszych podniecia. Może zatem w całym Wszechświecie jest więcej takich planet, gdzie inteligentne istoty albo siedzą i duszą się we własnym sosie, jak my, albo przebiły się przez swoją skorupę i nawiązały kontakt z inteligentnymi stworzeniami z innych planet. Jeżeli rzeczywiście dzieje się tak w całym Wszechświecie, to może już niedługo odkryjemy, iż powiązani jesteśmy z naszymi braćmi pochodzącymi nie z Ziemi, lecz z istotami żyjącymi obok jakiejś gwiazdy w tej ogromnej pustce, która rodzi planety, słońca i umysły.

Zawsze uważałem, że organizacje, które przeznaczają całe miliony dolarów na utrzymanie „pokoju” i próby ustalenia, jakie zło tkwiące w naturze ludzkiej wyzwala coś tak sprzecznego z istotą życia człowieka jak konflikt, powinny raczej przeznaczyć wszystkie swoje zasoby na programy badań przestrzeni kosmicznej i rozwój astronomii. Zamiast zwoływać seminaria dotyczące „spraw pokoju”, powinniśmy skonstruować więcej teleskopów. Odpowiedź na pytanie: „Czy ludzkość zaprzecza swej naturze?” poznamy wówczas, gdy będziemy mogli porównać się z innymi gatunkami obdarzonymi inteligencją i ocenić się według właściwej skali, innej od tej, którą sami dla siebie ustalamy. Na razie walczymy z fikcyjnym przeciwnikiem, ścigamy zjawy... Odpowiedzi należy szukać na innych gwiazdach i w istotach odmiennego gatunku. Możemy

pomniejszyc nasza nerwice tylko wtedy, gdy staniemy sie jeszcze bardziej introspektywni i narcystyczni. Musimy zajac sie tym, co istnieje na zewnatrz. Równocześnie jednak musimy wytrwale badac nasza przeszlosc. Przyszlosc, krok do przodu bez zadnej koncepcji na temat tego, gdzie bylismy, jest bez sensu. Istnieje przeciez mozliwosc, ze odkryjemy jakies tajemnice dotyczace naszego pochodzenia. I tak, na przyklad, jeden z wynikow moich studiow, które niewinnie zaczely sie od badania plemienia w Afryce, pokazal, iz cywilizacja, która znamy, została prawdopodobnie przeniesiona z innej gwiazdy. Polaczone kultury Egiptu i Sumeru w rejonie sródziemnomorskim wydaja sie nie miec swojego poczatku. Nie znaczy to, ze nie bylo tam przedtem nikogo. Wiemy, ze zylo tam mnóstwo ludzi, lecz nie znajdujemy zadnych sladow ich cywilizacji. Ludzie i cywilizacja to dwie odrebne sprawy. Posluchajmy chocby slów niezyjacego juz profesora W. B. Emery'ego z jego ksiazki pt. *Archaic Egypt*:

W czasach okolo 3400 lat przed narodziem Chrystusa w Egipcie miala miejsce ogromna zmiana - kraj gwałtownie przeszedl ze stanu rozwiniętej kultury neolitycznej o zlozonym plemiennym charakterze w dwie dobrze zorganizowane monarchie. Jedna obejmowala teren Delty, a druga wlasciwa doline Nilu. Równocześnie pojawila sie sztuka pisania, w zadziwiajacym stopniu rozwinela sie architektura pomnikowa, sztuka i rzemioslo. Wszelkie dowody wskazuja na istnienie dobrze zorganizowanej, a nawet wysoko rozwiniętej cywilizacji. Osiagnieto to wszystko w stosunkowo krótkim czasie, bez widocznych podstaw warunkujacych tak zasadnicze zmiany, jakie zaszly w sztuce pisania i architekturze.

Niezaleznie od tego, czy bedziemy podejrzewac, iz na Egipt nastapila inwazja bardziej cywilizacyjnie rozwiniętych ludzi, którzy przyniesli ze soba wlasna kulture, faktem pozostaje, ze cofniecie sie do tego okresu w historii stawia nas wobec wielu niewiadomych. Z cala pewnoscia wiemy, ze prymitywne plemiona nagle znalazly sie w rozkwitajacej, bogatej cywilizacji i stalo sie to dosc gwałtownie. W swietle dowodów, zarówno zwiazanych ze sprawa Syriusza, a takze innych, podejmowanych przez róznych autorów, jak i tych, które jeszcze trzeba bedzie w przyszlosci poruszyc, nalezy powaznie zastanowic sie nad hipoteza, iz cywilizacja na naszej planecie zawdziecza swój rozwój odwiedzinom inteligentnych istot pozaziemskich. Niekoniecznie musimy wyobrazac sobie latajace talerze czy bogów w kosmicznych kombinezonach. Sam uwazam, ze ta sprawa nie doczekala sie do tej pory odpowiednich badan naukowych. Zamiast zastanawiac sie nad tym, jak wygladaly istoty, które pojawily sie na Ziemi, zbadajmy raczej dowody wskazujace, ze byly one tutaj. W rozdziale piątym rozwazymy niektóre szczegóły i uscislenia dotyczace postulowanej przeze mnie hipotezy o pozaziemskich gosciach z Syriusza, którzy mogli byc istotami ziemnowodnymi, zyjacymi w srodowisku wodnym. Wszystko to jednak prowadzi do spekulacji, które moga okazac sie zwodnicze. Jednak moja zasada, jak i moim upodobaniem jest trzymanie sie solidnych faktów. Okaze sie, jak solidne sa te fakty, choc na razie ta historia wydaje sie dosc dziwna. I jak to zwykle bywa, prawda moze

stac sie bardziej nieprawdopodobna niz fikcja. Czytelnikowi spragnionemu kilku „fantastycznych rozwazan" doradzam przeczytac rozdzial piaty.

Ksiazka ta formuluje pytanie. Nie narzuca, a tylko sugeruje odpowiedz. W poczatkowych rozdzialach stawiam problem w jego pierwotnej wersji, a w dalszych omawiam go. Nigdzie jednak nie odpowiadam na pytania z bezwzglesna pewnoscia. Najbardziej wartosciowe pytania to te, na które przez dlugi czas szuka sie odpowiedzi i które prowadzi na nowe sciezki mysli i doswiadczenia. Kto moze wiedziec, dokad w efekcie zaprowadzi nas tajemnica Syriusza? Idzmy jednak przez chwile jej tropem. W najgorszym wypadku bedzie to dla nas jedna przygoda wiecej..

PRZEDSTAWIENIE PROBLEMU SYRIUSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WIEDZA DOGONÓW

Najjasniejsza gwiazda, jaka widac na niebie, jest Syriusz. Wenus i Jowisz czesto swieca jasniej, ale nie sa gwiazdami. Sa to planety obracajace sie wokól Slonca, które jest gwiazda. Kazdy astronom powie, ze nie ma podstaw, by uwazac, iz w rejonie Syriusza moze istniec inteligentne zycie. Syriusz jest tak jasny, gdyz jest wielki i gesty, wiekszy od Slonca i innych pobliskich gwiazd. Jednak wnikliwy astronom powie, ze byc moze gwiazdy Tau Ceti lub Epsilon Eridani, które podobne sa do naszego Slonca, posiadaja planety, na których rozwija sie inteligentne zycie. Jest to sluszna mysl. Wśród gwiazd, które podejrzewa sie o istnienie inteligentnego zycia, nie znajdziemy Syriusza. Dlaczego?

Projekt OZMA z wiosny 1960 roku i inne poszukiwania radiowe sladów cywilizacji w przestrzeni kosmicznej z ostatnich lat dotyczyly nasluchu jakichkolwiek znaczących sygnalów z gwiazd Tau Ceti i Epsilonu Eridani. Nie udalo sie jednak niczego ustalic. To oczywiscie dowodzi jedynie tego, iz kilku rozsadnych astronomów uznalo te dwie gwiazdy za prawdopodobne miejsca istnienia inteligentnego zycia w przestrzeni wokól Ziemi. Projekt OZMA prowadzil nasluch tylko dwóch wymienionych gwiazd, by sprawdzic, czy wydostaja sie z nich jakies sygnaly na pewnych falach w okreslonym czasie z ukryta duza iloscia energii. Nic jednak nie stwierdzono. Badania próbowano uscislic, lecz astronomowie w pelni zdaja sobie sprawe z tego, ze szukaja po omacku, a ich wysilek mozna uznac za szalenstwo w obliczu tak nierównych szans. Nie maja zadnej pewnosc, ze zabieraja sie do tego w odpowiedni sposób, lecz maja nadzieje, iz robia wszystko, co moga. Od czasu wprowadzenia w zycie projektu OZMA gigantyczny, najwiekszy na swiecie, teleskop w Arecibo w Puerto Rico wybiórczo nasluchiwal kilka gwiazd, z pominięciem Syriusza. Autor ma nadzieje, ze dowody przedstawione w tej ksiazce wystarcza, by spowodowac dokladniejsze od dotychczasowych badania astronomiczne systemu Syriusza, które korzystalyby z osiagniec Irvinga Lindenblada. Uwazam, ze przy głównym teleskopie radiowym powinien powstac program nasluchu systemu Syriusza. Pozwoliloby to przekonac sie, czy wysyla on jakies sygnaly swiadczace o istnieniu inteligentnego zycia poza Ziemia.

Podstawa wszelkich rozważan dotyczących mozliwosci inteligentnego zycia w przestrzeni jest prawdopodobienstwo, ze bardziej rozwinięta spolecznosc z innego miejsca we Wszechswiecie

miała już kontakt z życiem na naszej planecie. Książka ta będzie rozważać hipotezę mówiącą, iż nasza planeta zetknęła się z kulturą najwyraźniej pochodzącą z rejonu Syriusza. Istnieje pokaźna ilość dowodów na to, że mogło to mieć miejsce w stosunkowo bliskiej przeszłości, przypuszczalnie pomiędzy siedmioma a dziesięcioma tysiącami lat temu, inne próby interpretacji tej tezy nie są wystarczająco przekonujące.

Zanim jednak przejdziemy do dowodów, chciałbym powiedzieć więcej o Syriuszu. W połowie ostatniego wieku jeden z astronomów uważnie przyglądał się przez jakiś czas naszej gwiazdzie i zorientował się, gdyż nie stała ona w miejscu, lecz poruszała się ruchem falistym. Astronom długo się nad tym zastanawiał i w końcu doszedł do wniosku, że ruch ten powoduje jakaś inna gwiazda - niezwykle ciężka i gęsta - obracająca się wokół Syriusza. Kłopot jednak polegał na tym, że żadna duża gwiazda nie krążyła wokół Syriusza! Okazało się natomiast, iż co pięćdziesiąt lat okrążyła go drobny towarzysz, który został nazwany Syriuszem B. Sam Syriusz otrzymał nazwę Syriusza A.

Syriusz B był, według ówczesnej wiedzy, czymś unikalnym w Galaktyce. Zauważono już setki tych gwiazd rozrzuconych po całym niebie, a istnieją jeszcze całe tysiące niezwykle małych, o tak bardzo bladym świetle, że nie możemy zobaczyć ich nawet przez nowoczesny teleskop. Nazywają się one białymi karłami.

Białe karły są czymś dziwnym, gdyż mimo bladego światła wykazują silny wpływ na otoczenie. Niewiele świecą, ale posiadają niezwykle silne przyciąganie grawitacyjne. Będąc na białym karle, nie miałbyśmy nawet centymetra wysokości. Bylibyśmy całkowicie rozplaszczeni, rozciągnięci przez grawitację. Okazuje się, że „wielka” gwiazda, która sprawia, że Syriusz A porusza się po torze falistym, jest w rzeczywistości mała, jednak musi być tak ciężka, jak zwykła gwiazda posiadająca znacznie większe wymiary. Jest więc gęsta i skondensowana, ponieważ nie składa się ze zwykłej materii. Zbudowana jest z tego, co nazywa się materia „zdegenerowana” lub „supergęsta”, w której atomy są bardzo ściśnione, a elektrony niemal pozbawione masy. Ta materia jest tak ciężka, że trudno sobie to wyobrazić. Z tego, co wiemy, wynika, że w naszym systemie słonecznym nie istnieje nic, co dałoby się z nią porównać. Fizycy zaczęli teoretycznie badać ów problem i obecnie coraz lepiej go rozumiemy.

Niektórzy astronomowie uważają nawet, że system Syriusza posiada Syriusza C, tzn. trzecią gwiazdę. Fox twierdzi, iż obserwował ją w 1920 roku, a w latach 1926, 1928 i 1929 widzieli ją także van den Bos, Finsen i inni z Union Observatory. Później, przez następnych kilkadziesiąt lat nie dostrzeżono jej, mimo że powinna być widoczna. Zagar i Volet uważają, iż pojawiła się, na co wskazywały pojawiające się drgania. Być może znajduje się tam, być może nie.

Dokładniejsze badania nad systemem Syriusza robił Irving W. Lindenblad z amerykańskiego

Naval Observatory w Waszyngtonie. Prowadziłem z nim listowną wymianę informacji i otrzymałem od niego publikacje (najnowsza pojawiła się w 1973 roku) oraz zdjęcie, które przedstawia fot. 1, wykonane przez niego w 1970 roku, po kilku latach przygotowań. Jest to pierwsze zdjęcie Syriusza B, który na tej fotografii widoczny jest w postaci drobnej plamki światła obok głównej gwiazdy, Syriusza A, która jest 10 000 razy jasniesz.

„Przypisy do fotografii” informują, w jaki sposób Lindenbladowi udało się wykonać to zdjęcie. Badał on mianowicie system Syriusza przez siedem lat i nie znalazł dowodów na istnienie trzeciej gwiazdy, Syriusza C. „Nie istnieją - pisze on - astrometryczne dowody na buskiego towarzysza Syriusza A ani Syriusza B”. W chwili gdy oddaje książkę do recenzji, dr Paul G. Murdin z Royal Greenwich Observatory prowadzi badania nad Syriuszem B, próbując zmierzyć światło wydzielane przez te małe gwiazdy. Nie udało mu się to na początku 1974 roku gdy podjąłem z nim korespondencję. Murdin poinformował mnie, że zdaniem innego astronoma, D. Lauterborna w systemie Syriusza istnieje trzecia gwiazda. Murdin do mnie daje: „Nie wiem, czy niewidzialny towarzysz A jest tą samą gwiazdą C u Aitkena” (z listu do mnie z 12 lutego 1974 roku). Dowody Lindenblada są wystarczające dla badań, jakie prowadził, lecz wniosek, że Syriusz C nie istnieje wcale, nie jest taki oczywisty. Stanowi to interesujący punkt wyjściowy do dalszych badań i być może będzie wymagać obserwacji dłuższych niż siedem lat pracy Lindenblada (która odbywała się w ciągu tych samych siedmiu lat, w czasie których pracowałem nad moją książką). Lindenblad pisał mi na ten temat: „Tak jak służba Jakuba, by zdobyć Rachele, tak tajemnice Syriusza wydają się wymagać siedmiu lat harówki; my musimy mieć nadzieję, że nie dostanie nam się Lea!” Może jednak zdarzyć się to, co przytrafiło się Jakubowi, a wtedy siedem lat pracy okaże się tylko preludium do dalszych poszukiwań.

Widzimy teraz, że system Syriusza jest ciekawy i złożony. Dopiero w naszym wieku, dzięki badaniom w dziedzinie fizyki nuklearnej, zdobywamy wiedzę o zdegenerowanej materii i zaczynamy poznawać białe karły. Czy nie dziwi nas fakt, że ktoś, nie posiadający współczesnej wiedzy naukowej, wie o systemie Syriusza to samo, co my?

Chciałbym teraz zacytować fragment z ciekawej książki zatytułowanej *Intelligent Life in the Universe (Inteligentne życie we Wszechświecie)*, napisanej przez dwóch wybitnych astronomów, Carla Sagana z Cornell (uprzednio ze Smithsonian Astrophysical Observatory) oraz I. S. Szklowskiego z Radzieckiej Akademii Nauk. (Sagan przeczytał książkę Szklowskiego i wykorzystując jej obszernie fragmenty napisał ją ponownie po angielsku; stąd właśnie pochodzi cytata). Sagan w dość zajmującym rozdziale zatytułowanym „Prawdopodobne skutki bezpośredniego kontaktu” pisze:

[Sprawy ludzkiej ewolucji], tak trudne do zrekonstruowania po upływie milionów lat byłyby jasne dla

technicznie bardziej od naszej na Ziemi rozwiniętej cywilizacji, gdyby odwiedzała nas mniej więcej co stulecie, by sprawdzić, czy coś ciekawego wydarzyło się w ostatnich latach. Około 25 milionów lat temu galaktyczny statek kontrolny podczas swojego rutynowego lotu na trzecią planetę dość rozpowszechnionej gwiazdy-karła G [nasze Słońce] mógłby zauważyć interesującą i obiecującą ewolucję: prokonsula [przodka *homo sapiens* lub obecnego człowieka]. Informacja ta powoli, choć z prędkością światła, przeniknęłaby do całej Galaktyki i odnotowano by ją w jakimś centralnym magazynie pamięci. Jeżeli pojawienie się inteligentnego życia na planecie budzi naukowe lub jakiegokolwiek inne zainteresowanie u cywilizacji galaktycznych, to można wysnuć przypuszczenie, że wraz z pojawieniem się prokonsula tempo pobierania próbek z naszej planety powinno się zwiększyć; może z częstotliwością raz na dziesięć tysięcy lat. Rozwój struktury społecznej, sztuki, religii i podstawowych umiejętności technicznych na początku ostatniej epoki lodowcowej powinien tym bardziej zwiększyć możliwość kontaktu. Jeżeli jednak przerwa pomiędzy pobieraniem próbek trwała tylko kilka tysięcy lat, to spotkanie z cywilizacją pozaziemską miało miejsce w czasach historycznych.

Jest to bardzo ciekawe wprowadzenie do naszych rozważań i wierze, iż podejście Szklowskiego i Sagana jest szeroko rozpowszechnione wśród astronomów. Nie spotkałem ani jednego współczesnego badacza, który poddawałby w wątpliwość fakt, iż w całym Wszechświecie istnieje niezliczona ilość porzucanych inteligentnych cywilizacji na innych planetach, orbitujących wokół różnych gwiazd. Człowiek, który uważa, iż ludzkie istoty są jedynym inteligentnym życiem w Kosmosie, nie liczy się z wiarygodną opinią i rzetelną wiedzą naukowców i astronomów. Pogląd zakładający, iż człowiek stanowi jedyną cywilizowaną formę życia we Wszechświecie, jest dzisiaj niesłychana arogancja, mimo że dwadzieścia lat temu był wyznawany powszechnie. Tak się szczęśliwie składa, że ci, którzy obecnie dostrzegają postęp w ludzkiej myśli, uważają, iż każdy, kto wyznaje podobny pogląd, jest intelektualnym maniakiem, którego można utożsamiać z wyznawcą Teorii Płaskiej Ziemi. Wspominam te teorie, gdyż spotkałem kobietę, która stwarzała wrażenie normalnej osoby, a była przekonana o płaskości Ziemi. Było to jedno z bardziej szokujących doświadczeń, jakie mogło mnie spotkać, a jednocześnie zbawienna nauczka. Przekonałem się, że nie należy nigdy wątpić w siłę ludzkiego umysłu, który wierzy w to, w co chce wierzyć, niezależnie od ilości dowodów.

Dr Melvin Calvin z Wydziału Chemii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley powiedział: „W dostępnym nam Wszechświecie jest co najmniej 100 000 000 planet, które były lub są podobne do Ziemi... oznacza to z pewnością, iż nie jesteśmy w Kosmosie sami. Ponieważ istnienie człowieka na Ziemi trwa w czasie kosmicznym tylko chwilę, bez wątpienia inteligentne życie posunęło się naprzód, znacznie wyprzedzając nasz poziom na niektórych ze 100 000 000 planet”.

Dr Su-Shu Huang z Centrum Lotów Kosmicznych Goddarda w Maryland napisał: „...planety

tworzą się dookoła gwiazd głównej sekwencji o typie spektrum późniejszym od F5. Powstają więc tam, gdzie są największe szanse do rozwoju życia. Opierając się na tym poglądzie, możemy przewidzieć, że prawie wszystkie pojedyncze gwiazdy głównej sekwencji poniżej F5 i może powyżej K5 mają równe szanse, by utrzymać życie na swoich planetach. Ponieważ tworzą one znaczący procent wszystkich gwiazd, życie powinno być zjawiskiem powszechnym we Wszechświecie".

Dr A. G. W. Cameron, profesor astronomii na Uniwersytecie Yeshiva, omawiał gwiazdy Tau Ceti i Epsilon Eridani, które uważane są za miejsca prawdopodobnej lokalizacji inteligentnego życia w naszym najbliższym sąsiedztwie w przestrzeni (w zasięgu pięciu „parseków” od nas; parsek to astronomiczna jednostka długości). Później jednak dodał: „W tym zasięgu znajduje się też 26 innych pojedynczych gwiazd o mniejszej masie i zgodnie z obecną analizą istnieje prawdopodobieństwo, iż każda z nich może posiadać planetę z utrzymującym się na niej życiem”

Dr. N. Bracewell z Radio Astronomy Institute na Uniwersytecie Stanford powiedział:

W naszej Galaktyce znajduje się około miliard gwiazd, liczba planet wynosi około 10 miliardów... Nie na wszystkich da się mieszkać, niektóre mogą okazać się zbyt gorące, inne za zimne, w zależności od odległości od gwiazdy centralnej. Wobec tego musimy zwrócić uwagę na te planety, które usytuowane są w taki sam sposób, jak nasza Ziemia względem Słońca. Opiszmy sytuację, jaka mogłaby się zdarzyć w pasie możliwym do zamieszkania.

Nie oznacza to jednak, że nie znajdziemy żadnego życia poza przestrzenią mieszkalną. Mogą przecież funkcjonować stworzenia przystosowane do najcięższych warunków fizycznych... Po wyeliminowaniu planet zamrożonych i wysterylizowanych przez gorączkę oceniamy, iż w Galaktyce istnieje około 10^{10} [dziesięć tysięcy milionów] planet [na których możliwe jest życie]... Naprawdę jednak nie wiemy, na ilu z tych 10^{10} planet ono panuje. Dlatego też badamy wszelkie możliwości, wychodząc z założenia, iż życie inteligentne musi istnieć i praktycznie można je znaleźć na każdej planecie. W takim razie przeciętna odległość od jednej inteligentnej społeczności do drugiej wynosiłaby 10 lat świetlnych. Dla przykładu, jakakolwiek najbliższa gwiazda jest od nas odległa o jeden rok świetlny.

Dziesięć lat świetlnych to ogromna odległość. Sygnał radiowy pokonuje ją przez 10 lat... Porozumienie się z kims na odległość 10 lat świetlnych nie może więc przypominać rozmowy telefonicznej... Czy w ogóle potrafimy przesłać sygnał radiowy na odległość 10 lat świetlnych? Odpowiedź na to pytanie jest oczywista.

Nie widzę potrzeby, by w dalszym ciągu powoływać się na cytaty z wypowiedzi wybitnych naukowców i astronomów w celu poparcia możliwości inteligentnego życia w przestrzeni. Obraz sytuacji jest już przecież jasny. Argumenty przeciwko inteligentnemu życiu w naszej Galaktyce są mało przekonujące. To zostało już ustalone, lecz pozostała nam jeszcze jedna sprawa: w historii człowieka rozwój technologiczny nastąpił gwałtownie, w przeciągu krótkiego czasu. Gdy

cywilizacje w całym Wszechświecie osiąga „punkt startu”, przechodzą eksplozję technologiczną. Do dzisiaj starsi przedstawiciele naszego gatunku pamiętają, że za czasów ich młodości nie było samolotów, samochodów, rakiet, satelitów, elektryczności, radia czy bomb atomowych. Ludzie umierali z powodu takich chorób, których dzisiaj nie traktujemy poważnie. Niemożliwe było leczenie zębów w taki sposób, jak robimy to dzisiaj, pojęcie elementarnej higieny było nowością. Nie wymieniam tych wszystkich „cudów” po to, by wyśpiewywać rytualną pieśń naszemu nowemu bogu postępu. Chcę podkreślić tę nagłą, wybuchową jego naturę. To wszystko mogło przecież zdarzyć się w przeciągu jednego ludzkiego życia.

„Punkt startu” jest prawdopodobnie zjawiskiem powszechnym. Możliwe, że inteligentne społeczności w całym Wszechświecie tego doświadczyły albo doświadcza. W globalnej skali czasowej życie pojedynczego człowieka nie ma większego znaczenia dla rozwoju cywilizacji, nie mówiąc już o tworzeniu się planet. Z tego powodu każda społeczność silniej rozwinięta od naszej będzie znacznie bardziej zaawansowana w rozwoju. Gdy inteligentne społeczności dotrą już do „punktu startu”, ich technologiczna wiedza rozwinie się tak szybko, że porównywanie ich z innymi nietechnologicznymi społecznościami wydaje się absurdalne. Naiwnością byłoby sądzić, iż jakaś bardziej rozwinięta społeczność będzie wyprzedzać nas zaledwie o kilka lat. Najprawdopodobniej liczba ta wyniesie kilkadziesiąt tysięcy lat. Technologia i natura takiej społeczności nie mieści się w naszej wyobraźni. Inteligentne społeczności żyjące we Wszechświecie mogą być dwójakiego rodzaju: mniej od nas zaawansowane technologicznie - „prymitywne” i zdecydowanie bardziej od nas rozwinięte - „magiczne”. Miejsce, w jakim się znaleźliśmy, punkt podziału na społeczności „prymitywne” i „magiczne”, to tak wyjątkowe wydarzenie w historii Wszechświata, iż być może jesteśmy jedyną inteligentną społecznością w całej Galaktyce, która właśnie doświadcza tego etapu w swoim rozwoju. Powinnismy więc czuć się uprzywilejowani, mogąc sami obserwować te zmiany. Oczywiście znowu powraca problem natury czasu, gdyż trudno w ogóle mówić w tym względzie o równoczesności w Galaktyce. Jest to jednak odrębna sprawa, którą możemy w naszych rozważaniach pominąć.

Powyższe obserwacje nasuwają następną myśl. Przy założeniu, iż we Wszechświecie oprócz naszego dziwnego stanu przejściowego istnieją dwie formy społeczności, staje się oczywiste, że to społeczności „prymitywne” są przedmiotem zainteresowania tych bardziej rozwiniętych, gdyż one same nie są w stanie nawiązać żadnego kontaktu. Przypominają przypuszczalnie nasze społeczeństwo sprzed stu lat: prowincjonalne, spokojne, być może dość krwiożercze i zadowolone z siebie. Czasami pojawiał się w nich jakiś wizjoner, którego palono na stosie albo krzyżowano, co budziło moralny sprzeciw żywo reagujących istot. Takie społeczności nie potrafią wysyłać lub odbierać wiadomości przesyłanych pomiędzy gwiazdami.

Tak się szczęśliwie złożyło, że na naszym etapie przejściowym, dzięki istniejącym już instrumentom, możemy odbierać takie przekazy, ale jeszcze nie możemy ich wysyłać, dopóki nie skonstruujemy wyspecjalizowanego sprzętu do tego celu. Wynika stąd, iż jedyne społeczności, które mogą prowadzić jakikolwiek międzygwiazdny dialog, to społeczności „magiczne”. Mogą być tak rozwiniętymi, będą prawdopodobnie doskonale wiedzieć, co potrafią ludzie prymitywni, czyli my. Z pewnością będą mieli ustalony sposób postępowania ze społecznościami takimi, jak nasza i być może podejmują już długofalowe działania, mające przygotować nas do przyjęcia w skład ich klubu. Ale podobnie jak żaden londyński klub gentlemanów nie życzyłby sobie widzieć dzikusa wywijającego włócznia i zatrutymi strzałami w sali członków klubu, tak i klub międzygwiazdny nie włączy nas od razu do swojego składu jako pełnoprawnego członka.

Nie chodzi mi jednak o to, by epatować czytelnika twierdzeniem, iż prawdopodobnie w każdym międzygwiazdnym klubie galaktycznym panuje nieskazitelny porządek, przynajmniej w zakresie ograniczeń dotyczących nowo przyjmowanych. Chciałbym zwrócić uwagę na wynikający stąd problem. Chodzi mianowicie o to, iż wysoko technologicznie zaawansowane społeczności rozwinęły się tak bardzo, że podróże międzygwiazdne, w których mogą swoimi środkami transportu przebywać co najmniej umiarkowane międzygwiazdne odległości kilku lat świetlnych, by odwiedzić sąsiadów, stały się prawdopodobne. Jeżeli jest tak rzeczywiście, to wystarczy, by jakiś niezbyt wykształcony astronom spoza Ziemi, z bliskiego sąsiedztwa, założył, iż na naszej planecie musi istnieć życie, a możemy być pewni, że istoty pozaziemskie odwiedzały nas w trakcie swoich podróży. Mogło to mieć miejsce w każdej chwili naszej - jako planety - długiej historii. Bez wątpliwości, nasi pradawni przodkowie, żyjący w jaskiniach, musieli być co najmniej obserwowani przez pozaziemskie sondy, które notowały, że coś dzieje się na tej planecie. Wszystko rozwija się bardzo powoli, ale jednak postępuje naprzód. Sagan i Szklowski pisali: „Rozsadne jest przypuszczenie, że... pobieranie próbek z naszej planety zwiększało się, może raz na każde dziesięć tysięcy lat... Jeżeli jednak przerwa pomiędzy pobieraniem próbek trwała tylko kilka tysięcy lat, to prawdopodobnie kontakt z cywilizacją pozaziemską miał miejsce w czasach historycznych”

Jeśli było tak naprawdę, z pewnością odcisnęło to swój ślad na człowieku i zostało w pewien sposób zanotowane w jego tradycji. Jeżeli jednak od czasu tego kontaktu upłynęło kilka tysięcy lat, to ślady jego wpływów na ludzką kulturę prawdopodobnie już się zatępiły i trudno będzie je wysledzić. Próżne będą nadzieje na zrekonstruowanie porzucanych śladów i fragmentów oryginalnej tradycji, jeżeli nie odnajdziemy w jakichś niezwykłych okolicznościach, określonych i nie budzących wątpliwości, jej pozostałości. Niezaprzeczalny jest fakt, że jeżeli tylko zdołamy

znalezc odpowiedni klucz, to coś odkrywamy. Powróćmy teraz do fragmentu z książki Sagana i Szklowskiego, w którym autorzy zastanawiają się, w jaki sposób pamięć o pozaziemskim kontakcie z czasów prehistorycznych lub wczesnohistorycznych mogła zachować się na Ziemi. Porównują oni dającą się sprawdzić historię kontaktu, jaki miał miejsce w 1786 roku pomiędzy Francuzami a Indianami amerykańskimi, opowiedzianego współczesnemu antropologowi w formie mitu plemiennego:

W ciągu ostatnich kilku wieków, gdy wiedza krytyczna i zdroworozsądkowe myślenie były dość mocno rozpowszechnione, nie pojawiały się doniesienia o bezpośrednim kontakcie z cywilizacją pozaziemską. Każda wcześniejsza historia, dotycząca tego typu wydarzeń, pełna jest wymyślnych upiększeń, będących odzwierciedleniem panujących wówczas poglądów. Sposób, w jaki kolejne wersje i upiększenia modyfikują podstawowe relacje, jest zróżnicowany, zależy od czasu i okoliczności. [Przykładem], który wiąże się z tym tematem, jest opowieść o pierwszym spotkaniu ludu Tlingit z północno-wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej z cywilizacją europejską, reprezentowaną przez ekspedycję, której przewodził w 1786 roku francuski żeglarz. La Perouse. Lud Tlingit nie przechował żadnych pisemnych relacji z tego spotkania. Uplłynął jeden wiek od momentu spotkania, gdy główny wódz ludu Tlingit je relacjonował amerykańskiemu antropologowi, G. T. Emmonsowi. Historia została włożona w mitologiczną ramę, w której starano się opisać francuskie zagłowce. Zaskakujący jest jednak fakt, że wcale nie zachowano prawdziwego charakteru spotkania. W jego trakcie stary, ślepy wojownik zdołał pokonać swój strach, podплыł do jednego z francuskich statków i wymienił przedmioty z Europejczykami. Pomimo ślepoty zorientował się, iż istoty znajdujące się na statku to ludzie. Jego przypuszczenia doprowadziły do wymiany handlowej pomiędzy ekspedycją La Perouse'a a ludem Tlingit. Ustny przekaz zawierał wystarczająco dużo informacji, by zrekonstruować prawdziwą naturę spotkania, chociaż relacja uzyskała mitologiczną oprawę: statki, na przykład, opisane były jako ogromne czarne ptaki z białymi skrzydłami.

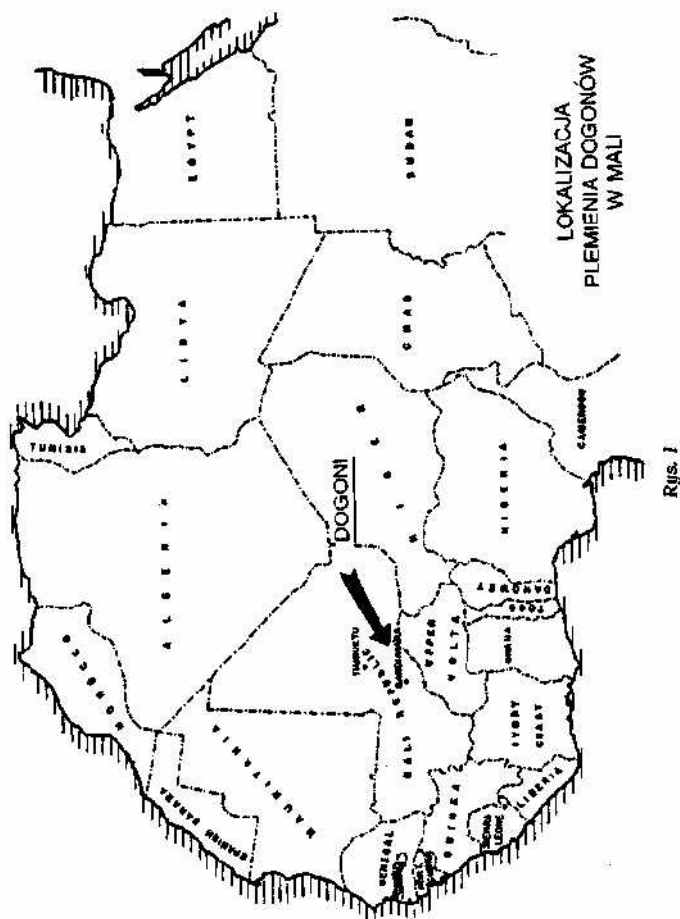
Inny dowód przechowania historii dzięki folklorowi daje lud z Afryki Środkowej, który aż do czasów kolonialnych nie posiadał własnego pisma. Legendy i mity przekazywane przez analfabetów, z pokolenia na pokolenie, mają zazwyczaj ogromną wartość historyczną.

Nie wiem, dlaczego Sagan pisze w tym miejscu o ludzie z Afryki Środkowej, od którego zaczęliśmy nasz wywód, gdyż nie mówi o nim dalej w tym rozdziale i jest to raczej zbieg okoliczności, że nagle, nie wiadomo dlaczego, zaczyna na ten temat pisać. Sagan przechodzi dalej do zaprezentowania kilku fascynujących istot, uważanych za założycieli cywilizacji sumeryjskiej (która powstała „znikąd”, jak z ubolewaniem przyznaje wielu archeologów zajmujących się Sumerami). Klasyczna relacja Aleksandra Polyhystora opisuje je jako istoty ziemnowodne. Pisze się w niej, iż były one szczęśliwsze, jeżeli mogły wrócić na noc do morza, a w dzień udac się na suchy ląd. Wszystkie relacje opisują je jako półdemony, osoby albo zwierzęta obdarzone rozumem, lecz nigdy jako bogów. Były „nadludzkie” z racji swojej wiedzy i

dlugosci zycia i ostatecznie wracaly na statku „do bogów”, biorac ze soba przedstawiciele fauny z Ziemi. Zajmuje sie tymi tradycjami przede wszystkim w rozdziale piatym, a zachowane relacje na ich temat, przedrukowane w calosci po raz pierwszy od 1876 roku, mozna znalezc w Dodatku II.

Kultura sumeryjska jest niezwykle interesujaca i istotna dla naszych rozwazan. Bedziemy ja omawiac w dalszych rozdzialach tej ksiazki. Tworzyla ona zasadnicza podstawe cywilizacji mezopotamskiej. Wiekszosc ludzi miala okazje poznac ja lepiej dzieki zyjacym znacznie pozniej Babilonczykom i Asyryjczykom, którzy sporo odziedziczyli z kultury sumeryjskiej. Pierwotny jezyk Sumerów zostal dosc wczesnie wyparty przez jezyk akadyjski (który jest jezykiem semickim; natomiast wydaje sie, ze sumeryjski nie ma z nim zadnych lingwistycznych zwiazków). Akadyjczycy i Sumerowie wzajemnie zasymilowali sie i w efekcie pojawila sie mieszanka, podobna do tej, jaka powstala z oddzielnych kiedyś Normanów i Anglo-Saksonów w Wielkiej Brytanii, z ta różnica, ze Akadyjczycy w przeciwienstwie do Sumerów byli Semitami i fizycznie znacznie sie od siebie różnili. Później na terenie Mezopotamii pojawily sie: miasto Babilon z Babilonczykami i rejon Asyrii z asyryjskimi wojownikami na północy, a jeszcze później odlegly rejon Fars z Persami na wschodzie. Ze srodowiska sumeryjsko-akadyjskiego wywodzili sie tez Semici, zwani Hebrajczykami albo Zydami.

Wiekszosc ludzi nie zdaje sobie sprawy, iz w czasach, gdy „zyly” biblijne postacie, Noe i Abraham, nie istnialo takie pojecie jak Hebrajczyk. W zasadzie Noe to tylko hebrajskie imie bardziej starozytnego bohatera z czasów potopu, opisywanego w starozytnych wczesnosumeryjskich tekstach, które niedawno zostaly odkryte. Wlasnie o Sumerach pisal Sagan, o ich legendzie dotyczacej istoty



Rys. 1

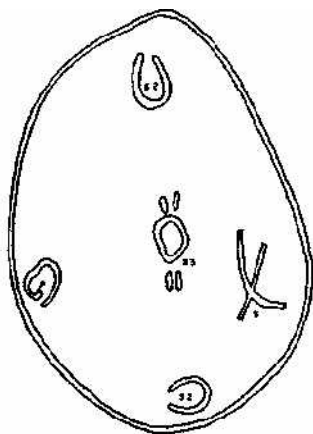
ziemnowodnej, która dała początek ich cywilizacji. To wszystko jednak nie jest na razie takie ważne. Dodam tu jeszcze tylko, iż tradycyjnie zwykło się uważać Żydów i Arabów za potomków Abrahama, lecz okazuje się, że Abraham nie był ani Żydem, ani Arabem.

Zródłem pierwszej, zastanawiającej nas informacji są wiadomości o plemionach Afryki Środkowej. Szczególnie plemię Dogonów, które żyje obecnie na terenie Mali. Najbliżej ich siedzib, w Górnej Wolcie, znajdują się następujące miasta: Timbuktu, Bamako i Ouagadugu. Moje początkowe badania, dotyczące Dogonów, rozpoczęły się od artykułu autorstwa Marcela Griaule'a i Germaine Dieterlen, zamieszczonego we francuskim piśmie antropologicznym. Praca napisana została po francusku, a jej angielskie tłumaczenie ukazało się po raz pierwszy jako uzupełnienie części pierwszej tej książki. Zdecydowałem się opublikować ów artykuł w całości, z uwagi na kłopoty, jakie mieliby zainteresowani czytelnicy w odnalezieniu pisma, w którym został on wydrukowany. Oczywiście artykuł mogliby przeczytać tylko ci, którzy znają

język francuski. Niniejsza praca uzupełniona jest tłumaczeniem całości tekstu wraz z przypisami i ilustracjami. Jest teraz dostępny dla każdego, kto zechce go przeczytać. Nie muszę zatem streszczać jego zawartości.

Gdy po raz pierwszy przeczytałem artykuł zatytułowany „Sudanski System Syriusza” (który odnosi się do rejonu Sudanu francuskiego, a nie do Republiki Sudanu, która znajduje się półtora tysiąca kilometrów na wschód poniżej Egiptu), nie mogłem uwierzyć w to, czego się dowiedziałem. Była to antropologiczna relacja o czterech plemionach, Dogonów i trzech z nimi spokrewnionych, które w swej najświętszej tradycji religijnej przechowały tak istotną część wiedzy dotyczącej systemu gwiazdy Syriusza wraz ze specyficznymi danymi na ten temat, iż wprost niemożliwy wydaje się fakt, że zna je jakieś prymitywne plemię.

Dogoni uważają, że najważniejszą gwiazdą na niebie jest Syriusz B, którego nie można zobaczyć. Skąd więc wiedza o jego istnieniu? Griaule i Dieterlen piszą: „Sprawa ustalenia, jak bez żadnych przyrządów ludzie mogą znać ruchy i pewne specyficzne cechy niewidocznych gwiazd, nie została nigdy ustalona, ani nawet jasno sformułowana”. Nawet Griaule i Dieterlen, pisząc w ten sposób, sugerują, że Syriusz B jest tylko „niewidoczny”, podczas gdy my wiemy, iż gołym okiem nie można go zobaczyć, pojawia się jedynie w polu widzenia potężnego teleskopu. Jak to wytłumaczyć?



- S = Syriusz
- S2 = Pozycja Syriusza B
- S3 = Inna Gwiazda
- P = Planeta

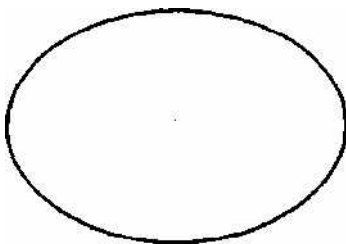
Rys. 2

Griaule i Dieterlen piszą wyraźnie, że duża i jasna gwiazda Syriusz A nie jest tak ważna, jak niewielki Syriusz B, którego Dogoni nazywają *po tolo* (tolo znaczy „gwiazda”). *Po* to ziarno zbożowe, powszechnie w Zachodniej Afryce nazywane „fonio”. Jego oficjalna botaniczna nazwa brzmi *Digitaria exilis*. Mówiąc o gwiazdzie *po*, Griaule i Dieterlen używają nazwy „gwiazda Digitaria” albo po prostu „Digitaria”. Ważny w odniesieniu do ziarna *po* okazuje się fakt, iż jest to

najmniejsze ziarno, jakie znają Dogoni: niezwykle drobne i nieznanne jako pożywienie ani w Europie, ani w Ameryce. To niewielkie ziarno przypomina Dogonom niewielką gwiazdę i dlatego najmniejsza z gwiazd otrzymała nazwę *po*.

W artykule czytamy: „Syriusz nie stanowi podstawy systemu; jest jednym z ognisk orbity niewielkiej gwiazdy nazywanej Digitaria, *po tolo*... która przyciąga uwagę nowo wtajemniczonych mężczyzn”. Ostatnie zdanie jest najbardziej niepokojące. Przeciętny czytelnik może nie dostrzec, iż takie sformułowanie jest niezwykle w przypadku afrykańskiego plemienia. Orbita Digitarii, o której Dogoni mówią, iż jest w kształcie jaja albo elipsy (zob. też rysunek 6 i 7 oraz ilustracje do tego artykułu), opisana została szczegółowo jako posiadająca główną gwiazdę Syriusza w formie „jednego z ognisk [jej] orbity”. Termin techniczny „ognisko” dodali oczywiście antropologowie. Wiernie jednak oddali znaczenie słów Dogonów, którzy twierdzili, a także przedstawiali graficznie na swoich rysunkach (zob. rysunek 2 i 6), że orbita Syriusza B dookoła Syriusza A należy do tego rodzaju orbity, która zachowuje się zgodnie z jednym z praw Keplera, rządzących ruchem planet. To właśnie Johannes Kepler (1571-1630) po raz pierwszy stwierdził, iż ciała niebieskie nie poruszają się po linii koła. Dokonał on genialnego odkrycia, iż planety w swoim ruchu wokół Słońca krążą po orbitach w kształcie elipsy, a Słońce znajduje się w jednym z dwóch ognisk każdej elipsy. Większość ludzi, z którymi rozmawiałem, nie miała pojęcia, że planety nie poruszają się wokół Słońca idealnym ruchem kolistym. Nawet jeżeli uczyli się tego w szkole, dawno o tym zapomnieli. Wiele osób nie wie nawet, co to jest elipsa, dopóki im się jej nie narysuje.

Elipsa to rodzaj „rozciągniętego” koła. Można wyobrazić sobie, iż chwyci się środek koła i ciągnie w dwie przeciwne strony. Koło zrobi się wtedy płaskie na górze i dole, a wybrzuszone po bokach, dwie części ze środka rozłożą się wzdłuż linii prostej, łączącej dwa najbardziej odległe punkty. Każda z dwóch części środka nazywa się *ogniskiem*, a obydwie razem „ogniskami elipsy”. Jeżeli chwyci się elipsę i epchnie wybrzuszone boki do środka, to z powrotem otrzymamy regularne koło.

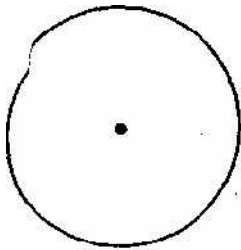


Elipsa

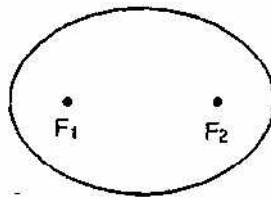
Rys. 3

Chciałbym jednak, by czytelnicy rozważyli następujący problem: w jaki sposób plemię

Dogonów, które nie miało dostępu do teorii Keplera, a tym bardziej jego następców, zdobyło wiedzę na ten temat? Jak to się stało, iż wiedza oni, że istnieją orbity eliptyczne, a nie idealnie kołiste, co



koło, Jeden Środek

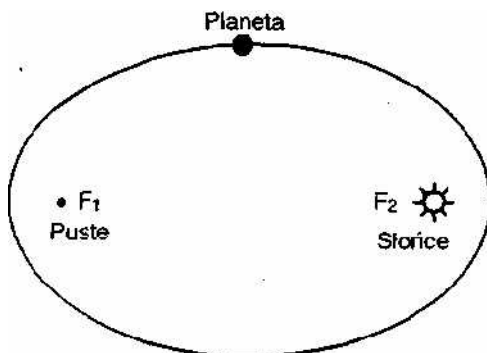


Rys. 4

Elipsa, Dwa Ogniska

wiecej: jakim sposobem skojarzyli tę myśl z jakąś niewidzialną gwiazdą, daleko w przestrzeni kosmicznej? Skąd wiedza, że Syriusz A znajduje się w jednym z ognisk, a nie po prostu gdzieś w elipsie czy w centrum? Czy nie wydaje się, iż naturalnym, prostym rozwiązaniem byłoby umieścić samego Syriusza w centrum, nawet wtedy, gdy wie się, że orbita jest eliptyczna? A jednak nie. Wiedza Dogonów jest zbyt duża, by popełnić taki błąd. Prawo Keplera nie tylko formułuje tezę mówiącą, iż orbity są elipsami, lecz również stwierdza, że Słońce zawsze musi być w jednym z ognisk; inaczej być nie może. Aby się o tym przekonać, nie trzeba Keplera. Eliptyczne orbity to ogólne prawo, prawdziwe tutaj i po drugiej stronie Galaktyki, a nawet w niektórych innych skupiskach gwiazd. Kepler odkrył po prostu prawo natury. Nie wymyślił go. Dogoni nie potrzebowali więc znać Keplera osobiście. Musimy jednak dowiedzieć się, dzięki czemu poznali oni to powszechne prawo. Musimy też wziąć pod uwagę fakt, że żyją oni na tej planecie, na której nie znamy nikogo innego - szczególnie żyjącego w Afryce - kto odkryłby cokolwiek z tej dziedziny.

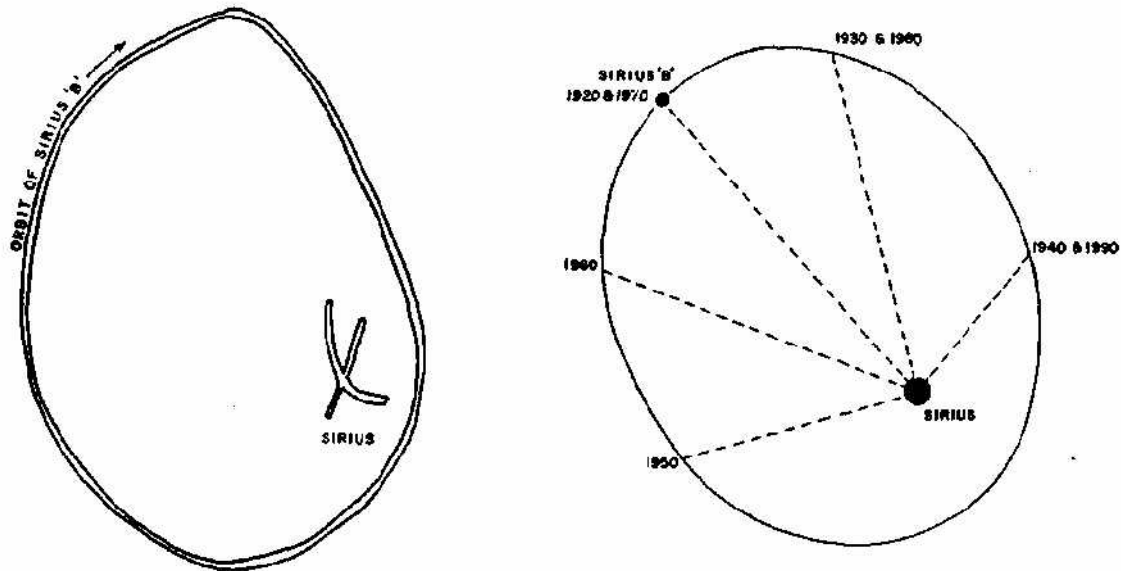
Na rys. 6 porównuje rysunki Dogonów, przedstawiające orbity Syriusza B wokół Syriusza A, ze współczesnymi-



Rys. 5

mi astronomicznymi wykresami tej orbity (które zostały potwierdzone ostatnią pracą

Lindenblada jako dokładne w tej skali). Znajdujemy tu także porównanie tej samej informacji, plemiennej i współczesnej, widzianej w per-



Rys. 6. Po lewej: orbita Digitarii (Syriusz B) wokół Syriusza A tak, jak przedstawiają to Dogoni w swoich rysunkach na płasku. Po prawej: współczesny astronomiczny wykres orbity Syriusza. oznaczone lata są pozycjami Syriusza B na jego orbicie w tym samym czasie. Zauważamy, iż Dogoni nie umieszczają Syriusza w centrum rysunku, lecz bliżej jednego z ognisk ich przybliżonej elipsy. Jest to jedna z najciekawszych informacji i w sposób niezwykle odpowiada współczesnemu wykresowi.

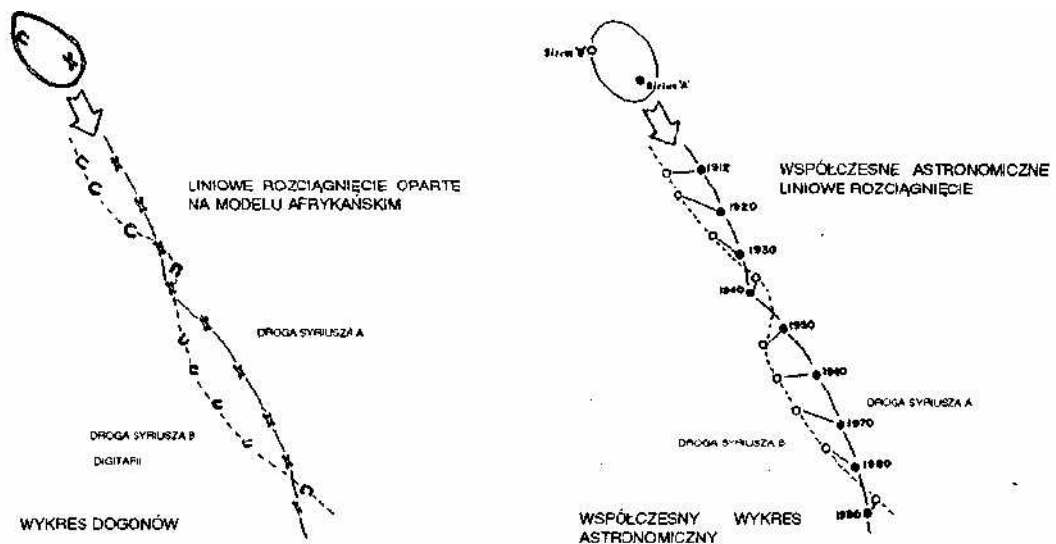
spektywie liniowej, rozłożonej w czasie. Jeżeli chodzi o rysunki Dogonów, nie muszę stwierdzać ich dokładności. Podobienstwo jest tak uderzające, że najbardziej niefachowe oko potrafi zauważyć, iż obrazy są identyczne w każdym przykładzie. Nie ma potrzeby, by dokładnie je wymierzać. Fakt został przedstawiony. Wiemy już, iż Dogoni posiadają dokładną wiedzę na temat do dziś nie tak oczywisty i dotyczący złożonych zasad orbitowania Syriusza B wokół Syriusza.

Dogoni znają też czas orbitalny tej niewidocznej gwiazdy, który trwa pięćdziesiąt lat. Pisząc o świętej plemiennej ceremonii Sigi, Dieterlen i Griaule wyjaśniają: „Okres orbity liczony jest podwójnie, to znaczy trwa sto lat, ponieważ Sigi zbierają się w pary 'blizniaków', by podkreślić zasadę bliźniaczości”.

Dogoni mówią też, że Syriusz B obraca się wokół własnej osi, co oznacza, iż znają zachowanie się gwiazd. Rzeczywiście, wszystkie gwiazdy obracają się wokół własnych osi. Skąd Dogoni wiedza o tym fakcie? W artykule przytacza się słowa Dogonów: „Digitaria nie tylko porusza się po orbicie, ale również obraca się wokół siebie, obrót ten trwa jeden rok i świętowany jest podczas rytuału *bado*”. Współczesna astronomia nie wie, jaki jest czas obrotu Syriusza B; ta gwiazda jest tak mała, że sam fakt, iż udało nam się ją zobaczyć, jest już

wystarczający. Zapytałem astronoma z Oksfordzkiego Departamentu Astrofizyki i Uniwersyteckiego Obserwatorium, G. Wegnera, czy założenie, iż czas obrotu Syriusza B może wynosić jeden rok, jest poprawne. Odpowiedział, że nie wie na pewno, lecz jeden rok może okazać się odpowiednią wielkością. Innymi słowami, nie można takiego wyniku wykluczyć, a to tylko chciałem ustalić.

Dogoni opisują Syriusza B jako „nieskonczone malego”. Jak wiemy, Syriusz B jest białym karłem, najdrobniejsza forma gwiazdy widocznej w Kosmosie. Najbardziej jednak ze wszystkich twierdzeń Dogonów zdumiewa następujące: „Gwiazda, która uważa się za najmniejszy obiekt na niebie, okazuje się jednocześnie największą: Digitaria to najmniejsza rzecz, jaka tam krąży. Jest to największa gwiazda”.



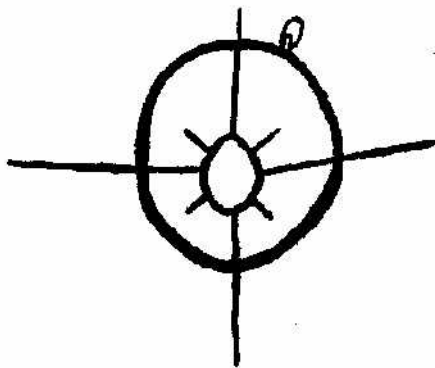
Rys. 7. Liniowe rozciągnięcie po prawej stronie jest udowodnione naukowo, oparte na pomiarach szybkości obrotu Syriusza B wokół Syriusza A. Liniowe rozciągnięcie po lewej nie jest naukowo wiarygodne. Stanowi związek domniemany, gdyż na podstawie informacji Dogonów trudno ustalić prędkość obrotu Digitarii. Wobec tego te liniowe rozciągnięcia nie mogą stanowić niepodważalnego dowodu. Jest jednak prawdopodobne, że związek ów istnieje, gdyż zakłada się, że Digitaria porusza się z prędkością, która wydaje się słuszną z punktu widzenia astronomii (jeżeli kształt orbity i odległość odpowiadają rzeczywistości, to i czas powinien jej odpowiadać).

Sklada się z metalu zwanego *sagala*, trochę jaśniejszego od *zelaza* i tak ciężkiego, 'iż wszystkie ludzkie istoty razem wzięte nie podniosą jej'. W efekcie gwiazda wazy tyle, co... wszystkie nasiona lub całe *zelazo* na Ziemi.... (wszystkie cytaty i informacje pochodzą z artykułu Griaule'a i Dieterlen).

Widzimy więc, iż Dogoni przedstawiają teorię Syriusza B, która zgadza się ze wszystkimi znanymi faktami naukowymi, przedstawiają też takie fakty, które obecnie nie są jeszcze znane. Wiedzą, że gwiazda jest niewidoczna, ale zdają sobie sprawę z jej istnienia. Wiedzą, iż czas trwania obrotu wynosi pięćdziesiąt lat i tak jest faktycznie. Wiedzą, że Syriusz A nie znajduje się

w centrum swojej orbity i to okazuje się zgodne z rzeczywistością. Wiedza, że Syriusz A jest w jednym z ognisk eliptycznej orbity Syriusza B, co się potwierdza. Wiedza, że Syriusz B jest najmniejszym rodzajem gwiazdy i to jest prawdziwe (z wyjątkiem całkowicie niewidocznych, spadających gwiazd neutronowych). Wiedza, iż Syriusz B zbudowany jest ze specyficznego materiału, który nazywają *sagała*, od słowa-rodzenia znaczącego „mocny” i że tego materiału nie ma na Ziemi. Wiedza, że ten budulec jest cięższy od całego żelaza na Ziemi itd., i wszystko to jest prawda. Syriusz B rzeczywiście zbudowany jest z nadzwyczaj gęstej materii, takiej, której nie ma na Ziemi.

Dla Dogonów jest to najświętsza i trzymana w najgłębszej tajemnicy tradycja, podstawa ich religii i życia. Z całej tej wiedzy łączą się jeszcze inne uwagi, jakie czynią Dogoni na temat istnienia trzeciej gwiazdy w systemie Syriusza, nazywana przez nich gwiazda *emme ya*. Jest ona, według nich, w porównaniu z *Digitaria* „cztery razy cięższa i porusza się po większej trajektorii w tym samym kierunku i tym samym czasie (piecdziesięciu lat). Ich ustawienie względem siebie jest takie, że ich promienie tworzą kąty proste”. Ta ostatnia gwiazda posiada satelitę, co wskazuje na to, iż Dogoni świadomi są faktu, że ciała inne od gwiazd stanowią ich satelity. O samej *emme ya* mówią: „Jest to 'słońce kobiet'.., 'małe słońce'... Towarzyszy mu satelita, który nazywa się 'gwiazda kobiet'... albo Pasterzem... będącym przewodnikiem [*emme ya*]”.



Rys. 8. Rysunek Dogonów przedstawiający planetę obiegającą Syriusza C – *Emme ya*

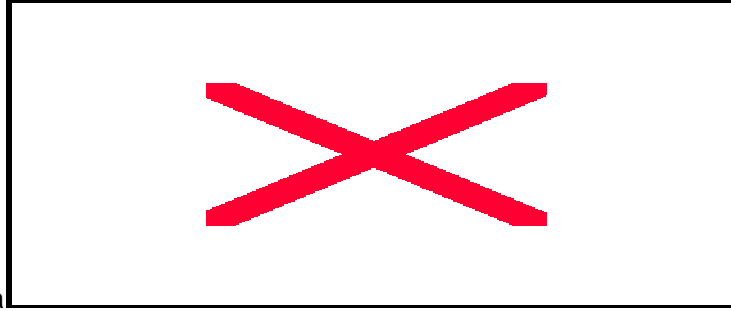
Z astronomicznymi faktami, dotyczącymi niezwykłego systemu, wiąże się złożona dogońska mitologia. Dogoni postrzegają Syriusza B jako „niestrudzenie krążące wokół Syriusza... który nigdy do niego nie dotrze”. Faktom tym odpowiadają mitologiczne opowieści i bohaterowie, którzy się z nimi wiążą. Próbowałem wyluskać z artykułu suche fakty i przedstawić je czytelnikowi. Sądzę, że zrozumiecie teraz, dlaczego włączyłem cały artykuł do książki.

Informacje w nim zawarte są tak niesamowite, iż podejrzewam, że mogę zostać posadzony o ich wymyślanie, i dlatego lepiej będzie, jeżeli czytelnik sam będzie mógł poznać ich źródło.

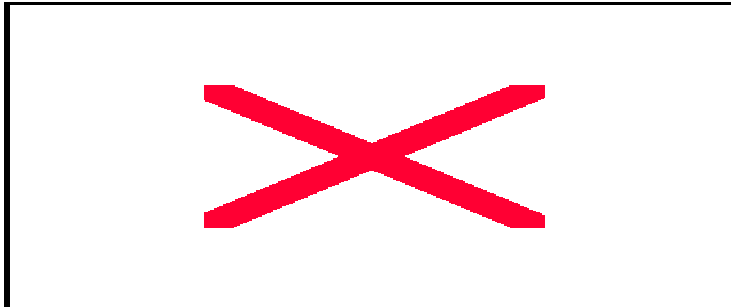
Zostawmy jednak na razie artykuł Griaule'a i Dieterlen zatytułowany „Sudanski System Syriusza”. Zanalizujemy teraz późniejszą i pełniejszą publikację, książkę, która jest zbyt obszerna, by włączyć ją jako dodatek do mojej pracy. Chodzi mi o pozycję pt. *Le Renard Pale (Blady lis)*, która ukazała się w 1965 roku. Napisana przez Griaule'a i Dieterlen, została opublikowana dziesięć lat po śmierci Marcela Griaule'a. Zawiera ostatnie rozważania pani Dieterlen na temat dogońskiego systemu Syriusza. W tej wyczerpującej pracy zawierającej odkrycia jej własne i Marcela Griaule'a (jest to dopiero pierwszy tom ich wspólnej pracy z planowanej serii, podsumowującej ich dorobek), pani Dieterlen umieściła na stronach 529 - 531 krótki dodatek, zawierający informacje na temat Syriusza i towarzyszącej mu gwiazdy, który jest streszczeniem artykułu dr. P. Baizego, opublikowanego we wrześniowym numerze *Astronomie* z 1931 roku. Czytamy tam: „Zaczerpnięte fragmenty dotyczą odkrycia, orbity, czasu obrotu i gęstości towarzysza Syriusza”. Ciekawość Dieterlen rozbudziła się w 1951 roku od czasu publikacji „Sudanskogo Systemu Syriusza”. Pani Dieterlen okazała się prawdziwym zawodowcem, przytoczyła bowiem tylko fakty astronomiczne w krótkim dodatku, stanowiącym zakończenie książki, unikając wniosków i nie wskazując na powiązania poruszanego problemu z tradycją Dogonów. Zanim jednak czytelnik zmieni zdanie, muszę podkreślić, że ani Marcel Griaule, ani pani Dieterlen nigdy (z tego, co wiem) nie twierdzili, iż Dogoni powiązani byli z jakimiś pozaziemskimi cywilizacjami. Bezpośrednio nie komentowali faktu, że Dogoni posiadają tak niesamowitą wiedzę. Nie potrafiłbym, po dokonaniu takich odkryć, jakie zdarzyły się Griaule'owi i Dieterlen, napisać tylko (jak w ich artykule): „Sprawa tego, jak się dowiedzieli... nie została ustalona ani nawet nie skomentowana”. Uważam, że taka powściągliwość zasługuje na podziw; jest tak niesłychana, iż sama przemawia najbardziej na korzyść ich odkryć. Gdyby rozgłaszali wyniki swoich badań, nigdy nie traktowałbym ich poważnie. Uważałbym je za niewiarygodne. Na tym właśnie polega ironia odkrywania informacji, zdobywania ich dzięki niesmiałości.

Usiadłem i napisałem tę książkę pod wpływem *Le Renard Pale* (nie udało mi się dowiedzieć, czy została opublikowana po angielsku; czytałem jej tłumaczenie w maszynopisie), dodając nowo zdobyte informacje. Szersze jej omówienie można znaleźć w rozdziale piątym.

Z książki *Le Renard Pale* można dowiedzieć się znacznie więcej o wierzeniach Dogonów i ich



wiedzy zwiaza



nej z astronomia i systemem Syriusza. O księżycu mówią, iż „jest suchy i martwy jak wysuszona krew”. Na rysunku Dogonów planeta Saturn przedstawiona jest wraz z pierścieniem (zob. rysunek 10). Wiedzą też, że planety obracają się wokół Słońca. Planety nazywają się *toto tanaze*, „gwiazdy, które obracają się (wokół czegoś)”. Nie oznacza to, że obracają się wokół Ziemi. Dogoni dokładnie mówią, że na przykład: „Jowisz porusza się za Wenus, krążąc wolno wokół Słońca”. Różne pozycje Wenus upamiętnione są na bardzo rozległym geograficznie obszarze ciągiem ołtarzy, wzniesionych kamieni lub ich ułożeniem w jaskiniach czy schronieniach. Pozycje Wenus określa kalendarz wenusjanski. Dogoni posiadają w zasadzie cztery różne kalendarze. Trzy z nich to kalendarze liturgiczne: słoneczny, wenusjanski i syriuszowy. Czwarty to rolniczy, który jest kalendarzem lunarnym.

Dogoni wiedzą o istnieniu czterech innych, niewidocznych ciał niebieskich, oprócz Syriusza B i jego prawdopodobnych towarzyszy w systemie Syriusza. Te cztery inne ciała znajdują w naszym Układzie Słonecznym. Dogoni wiedzą więc o czterech zasadniczych „galileuszowych” księżycach Jowisza. Księżyce te nazywają się „galileuszowymi”, gdyż odkrył je Galileusz, kiedy zaczął używać teleskopu. Inne księżyce Jowisza są małe i nie mają większego znaczenia, gdyż uprzednio były asteroidami, które przyciągnęła grawitacja Jowisza w bliżej nieokreślonej przeszłości. (Uważa się, iż pochodzą z asteroidalnego pasa pomiędzy Marsem a Jowiszem, a jak twierdzą niektórzy astronomowie, pas ten był kiedyś planetą, która wybuchła). Dogoni mówią: „Okaleczenie, jakiego doznał (Lis) było krwawe. Krew z jego genitalii spadła na Ziemię, lecz Amma sprawił, że uniosła się do nieba jako cztery satelity, które obracają się wokół *dana toto*, Jowisza... 'Cztery małe gwiazdy są klinami Jowisza'... Gdy Jowisz przedstawiony jest przez,

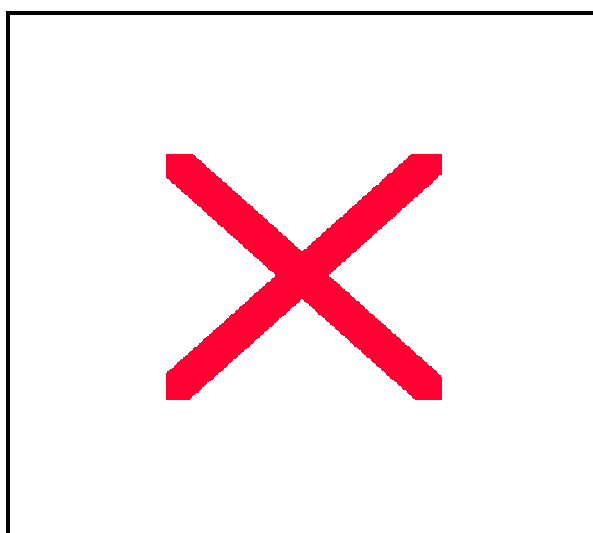
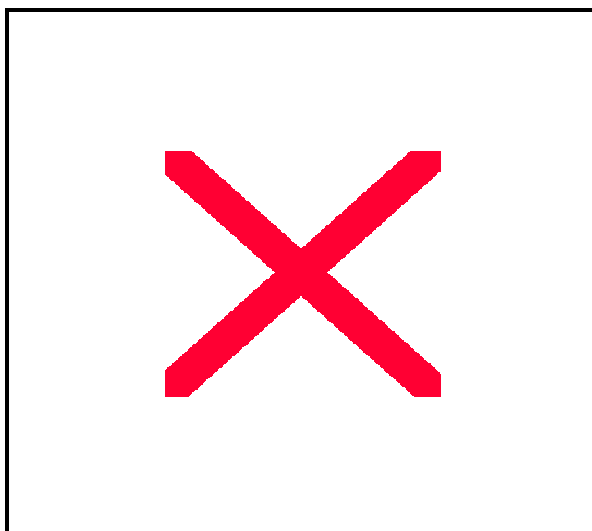
skale, klinują go cztery kamienie". Rysunek 9 przedstawia dogonski obraz Jowisza z czterema księżycami. Griaule i Dieterlen opisują ten rysunek następująco:

Figura przedstawia planetę - kolo - otoczona swoimi, symetrycznie rozmieszczonymi względem siebie, czterema satelitami, które nazywają się *dana tolo unum*, „dziećmi *dana toto* (Jowisza)". Cztery satelity, związane z czterema odmianami *sene* (akacja), powstały z kropli krwi z okaleczonych genitalii Lisa. „Cztery małe gwiazdy są łuskami Jowisza"... Sektory pomiędzy satelitami przedstawiają pory roku. Obracają się wokół Jowisza i ich ruch sprzyja rozwojowi lisci serie, gdyż serie porusza się w nocy na ziemi tak, jak gwiazdy na niebie, poruszają się wokół własnych osi (w ciągu roku), jak satelity .

Dodają w przypisie, że „nie pewnych odmian *sene* są zbudowane spiralnie". Domu nie można budować z drzewa *sene*, gdyż taki dom „obracalby się". „Ruchy *sene* w nocy mają przyciągać dusze zmarłych, które 'zmieniają miejsce'.

Opisując szczegółowo Saturna, przedstawionego na rys. 10, Dogoni wspominają o słynnej aureoli, która widoczna jest tylko przez teleskop. Według Griaule'a i Dieterlen: Dogoni utrzymują, iż wokół gwiazdy jest stała aureola, inna od tej, która czasami widac wokół Księżyca... Gwiazda ta jest zawsze związana z Droga Mleczna" .

Saturn znany jest jako „gwiazda ograniczająca miejsce", będąca w pewnym związku z Droga Mleczna. Sens tego nie jest jasny i antropologowie postulują, by problem ten badać dalej , lecz wydaje się, iż Dogoni być może próbują przekazać myśl, że Saturn „ogranicza miejsce" Układu Słonecznego, dzieląc i łącząc zarazem samą Droga Mleczna, w obrębie której mieści się Układ Słoneczny. Dogoni wspominają, iż Saturn jest najdalej od środka położona planeta i może właśnie tak należy rozumieć ich słowa. Dogoni zdają sobie sprawę, że elementem Drogi Mlecznej jest także odległa Ziemia: „...Droga Mleczna sama w sobie jest obrazem poruszających się spiralnie gwiazd wewnątrz 'świata spiralnych gwiazd', gdzie znajdujemy Ziemię. W tym 'świecie gwiazd' os (widły Ammy), wokół której się obracają, łączy Gwiazdę Polarną..... itd. Droga Mleczna opisana jest jako „bardziej odległe gwiazdy", to znaczy bardziej niż planety.



Dowiadujemy się, że „Dla Dogonów istnieje nieskończona liczba gwiazd i spiralnych światów”
Bardzo dokładnie rozróżniają oni trzy rodzaje *toło* lub „gwiazd”: Gwiazdy stałe są częścią „rodziny gwiazd, które się nie obracają” (wokół innej gwiazdy)... planety należą do „rodziny gwiazd, które się obracają” (wokół innej gwiazdy)... satelity nazywane są *toło gonoze*, „gwiazdy, które robią kółko. Ruchy ciał niebieskich porównane są do obiegu krwi. Planety, satelity i towarzysze są „krazaca krew”. I tu też odkrywamy rzecz niezwykłą: Dogoni z własnej tradycji wiedzą, iż krew krąży w ciele. W naszej kulturze zjawisko krążenia krwi odkrył Anglik, William Harvey (1578-1657). Dzisiaj może nam się wydawać dziwne, iż wcześniej nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. John Aubrey, autor *Brief Lives*, który dobrze znał Harveya, pisze: „Słyszałem, jak mówił, że po ukazaniu się jego książki *Krążenie krwi*... 'przeciętni ludzie uznali, że jest on niespełna rozumu'..... Jednak ta sama teoria wśród Dogonów nie wywołuje uwag, że ich medcy są niepojętymi. Oto wyjaśnienie owego zagadnienia przedstawione przez Dogonów ich

słowami:

Ruch krwi w ciele, która krąży wewnątrz narządów w brzuchu, z jednej strony „czysta” krew, a z drugiej oliwa, powoduje, że obydwie są połączone (słowa w człowieku): taki jest rozwój słowa. Krew-woda albo czysta krew przechodzi przez serce, potem przez płuca, wątrobę i śledzionę; tłusta przechodzi przez trzustkę, nerki, jelita i genitalia.

Dogoni mówią: pokarm, który jesz, napoje, które pijesz, Amma zamienia w czerwoną krew; biała krew jest złą rzeczą”. Mówią także: „Esencja pokarmu przechodzi do krwi”. Wiedzą, że krew przechodzi przez narządy wewnętrzne, „zaczynając od serca”. Dogoni rozumieją nawet rolę tlenu - a przynajmniej powietrza - wchodzącego do krwioobiegu. Utożsamiają oni powietrze ze „słowem” i mówią o nim, że dostaje się do krwioobiegu, przynosząc „pokarm dla wnętrza” dzięki „impulsowi wzbudzonemu przez serce”. „Wchodzenie 'słowa' (powietrza) do ciała łączy się również z pokarmem odżywiającym krew. Wszystkie narządy oddechowe i trawienne mają związek z tym wcielaniem” .

Droga Mleczna, jak już mówiłem, przyrównana do krącenia krwi opisana jest dalej: „... określenie *yalu ulo* oznacza Droga Mleczna naszej Galaktyki, zawierająca świat gwiazdny, którego częścią jest Ziemia, wirująca jak spirala... (obejmuje ona) niekoncząca się rozmnażanie i rozwój gwiazdnych światów spiraloidowych, które stworzył Amma... (istnieją) spiralne obszary, które wypełniają Wszechświat - nieskończony, ale dający się wymierzyć”. Amma dla Dogonów jest Jedynym Bogiem, stwórcą Wszechświata. Istnieje ciekawe wyjaśnienie Ammy i stworzenia świata: „Aktywna rola fermentacji w czasie stworzenia świata oddaje teraz proces warzenia piwa... fermentacja płynu stanowi rezurekcję zbóż w trakcie warzenia. ... Życie... można porównać do fermentacji. 'Wiele rzeczy fermentowało wewnątrz Ammy' podczas tworzenia świata. „Wirując i tańcząc, Amma tworzył wszystkie spiralne światy gwiazd Wszechświata” Praca Ammy wznosiła

Wszechświat stopniowo, został on zbudowany z kilku gwiazdnych światów poruszających się spiralnie”.

Dogoni doskonale zdają sobie sprawę z tego, iż w całym Wszechświecie istnieje inteligentne życie. Mówią:

Światy spiralnych gwiazd były zamieszkałymi wszechświatami; gdyż Amma stwarzając rzeczy, dał światu kształt i ruch oraz stworzył istoty żyjące. Na innych „Ziemiach”, tak samo jak na naszej żyją stworzenia; rozprzestrzenianie się życia zilustrowane jest w micie, w którym mówi się, że człowiek znajduje się na czwartej ziemi, na trzeciej ziemi są „ludzie z rogami” - *tnneu gammurugu*, na piątej są „ludzie z ogonami” - *Inneu dullogu*, na szóstej „ludzie ze skrzydłami” - *inneu bummo* itd. Widac tu brak szczegółowej wiedzy dotyczącej życia w innych światach, ale równocześnie pewność, że ono istnieje .

Dogoni wiedza, że Ziemia obraca się wokół własnej osi. Gdy Lis przechodzi przez tablice wróżebne, narysowane na piasku, „planeta zaczyna się obracać pod wpływem działania lap (Lisa)”. „Jeżeli jedyne widoczne ślady są śladami ogona, obraz podobny jest do ruchu Ziemi, obracającej się wokół własnej osi; mówi się: 'Lis obrócił się ze swoim ogonem; Ziemia obróciła się wokół własnej osi' ”- „Tak więc tablica wróżebna przedstawia Ziemię, która obraca się z powodu ruchu lap Lisa', gdy przesuwa się on przez kolejne rejestry; natomiast tablica z instrukcjami przedstawia przestrzeń, w której porusza się Ziemia, a także Słońce i Księżyc, które zostały umieszczone przez Amme poza jego zasięgiem”. Tablica z instrukcjami, o której tutaj mowa, posiada dwanaście rejestrów i tworzy kalendarz lunarny, w którym każdy rejestr przedstawia jeden miesiąc. Jest to rysunek 96 w książce *Le Renard Pale*. Tych dwanaście miesięcy tworzy więc „przestrzeń, w której porusza się Ziemia”, zatem okres obiegu Ziemi wokół Słońca wynosi jeden rok. W trakcie obiegu każdego dnia odbywa się obrót Ziemi wokół jej własnej osi. Ruch wokół Słońca jest „przestrzenią Ziemi”. Dogoni wiedza doskonale, że to krazenie Ziemi wokół jej własnej osi daje złudzenie, że niebo wiruje. Mówią o wyraźnym ruchu gwiazd ze wschodu na zachód, tak jak postrzegają to ludzie”. Dogoni wolni więc są od złudzeń, jakie posiadali nasi Europejczycy przodkowie, którzy uważali, iż niebo i gwiazdy wirują wokół Ziemi (w tak prymitywnych poglądach w Europie istniał jednak wyjątek, o którym nie wspomina żaden historyk nauki; tak przynajmniej mi się wydaje po przejrzaniu sporej ilości materiału. Streszczałem te „utrzymywane w tajemnicy” tradycje w Dodatku I i zwróciłem uwagę na jej powiązania z tajemnicą Syriusza).

Dla Dogonów lozysko jest symbolem „układu” grupy gwiazd lub planet. O naszym Układzie Słonecznym mówią jako o „lozysku Ogo”, podczas gdy o systemie Syriusza i towarzyszącej mu gwiazdy oraz satelitach itd. wypowiadają się jako o „lozysku Nommo”. Nommo to, po pierwsze, imię dla wielkiego bohatera kultury i twórcy cywilizacji, który przyjechał z układu Syriusza, by założyć społeczność na Ziemi. Po drugie, Nommo to stworzenia ziemnowodne, które można obejrzeć na rysunkach 17 i 19. W pewnym stopniu przypominają one sumeryjskiego i babilońskiego Oannes. Sprawa ta omówiona jest dokładniej w rozdziale piątym, w którym rozważam szczegóły dotyczące rodzaju istot mogących żyć na planecie w układzie Syriusza. Na razie jednak skoncentrujemy się na dogońskiej wiedzy astronomicznej i naukowej. Ich opisy „kosmonautów” i lądowania „statków kosmicznych” lub zbliżonych do nich wyglądem przedmiotów znajdziemy w rozdziale piątym.

A oto, jak Griaule i Dieterlen przedstawiają wierzenia Dogonów na temat dwóch kosmicznych lozysk, o których przed chwilą wspominałem:

Dwa systemy, które miejscami są ze sobą powiązane przeplatają się i stanowią źródło różnych

kalendarzy, na dających rytm zyciu i czynnosciom czlowieka.... Jeden z nich, bliżej Ziemi, ma za os
Slonce, które jest testamentem dla reszty lozyska Ogo. Drugi, znajdujący się dalej, Syriusz, jest
testamentem dla lozyska Nommo. monitora Wszechswiata .

Ruchy ciał w srodku owych „lozysk” przypominaja krazenie krwi w naturalnym lozysku, a ciała
w przestrzeni kosmicznej porównane są do krzepnacej w grudki krwi. Ta zasada znajduje
zastosowanie także w większych systemach: „Powstawanie gwiazd przypomina nam, że ścieżka
krwi obrazuje Droga Mleczna....., planety, satelity (i towarzysze) związane są i z krazeniem
krwi, i z nasionami'... które płyną wraz z krwią” . System Syriusza, znany jako „ziemia ryb”,
będąc lozyskiem Nommo posiada szczególną nazwę „podwójnego lozyska na niebie” , co
potwierdza fakt, iż jest to podwójny system gwiazdny. „Ziemia” znajdująca się w systemie
Syriusza jest „czysta ziemia”, podczas gdy „ziemia”, znajdująca się w naszym Układzie
Slonecznym, jest „ziemia nieczysta”.

Wylądowanie Nommo na naszej Ziemi nazywane jest „dniem ryby”, a planeta w systemie
Syriusza, z której on przybył, znana jest jako „(czysta) ziemia dnia ryby... nie (nasza) nieczysta
ziemia.... W naszym Układzie Slonecznym wszystkie planety wylonily się z lozyska Slonca. Tak
mówi się o planecie Jowisz, która „wylonila się z krwi, spadającej na lozysko” . Planeta Wenus
powstała w taki sam sposób. (Wenus „była czerwona jak krew, gdy ją stwarzano, lecz jej kolor
stopniowo spłowiał”). Mars również powstał z krzepnacej „krwi”. Nasz Układ Sloneczny, jak już
mówiłem, nazywany jest lozyskiem Ogo, tzn. Lisa, który jest nieczysty. Ziemia ma znaczenie
doniosłe, gdyż jest „miejscem, gdzie powinna Ogo została przymocowana do jego lozyska... i
przypomina jego pierwsze zejście”. Innymi słowami, Ziemia jest miejscem, gdzie Ogo „włączył się”
w ów system planet. Wydaje się, iż Ogo symbolizuje samego człowieka, inteligentny choć
nieidealny gatunek, który „zszedł” albo pojawił się na planecie, planecie naszego Układu
Slonecznego, przymocowany do niej wielką pepowiną. Ogo to my w całej naszej kosmicznej
nieczystości. Uświadomienie sobie, iż jesteśmy Ogo, kims niedoskonałym, jakimś wscibskim
wyrzutkiem, wywołuje szok. Ogo zbuntował się w czasie, gdy go stwarzano, i pozostał
niedokńczony. W naszej zachodniej tradycji chrześcijańskiej jest on odpowiednikiem Lucyfera.
Dogoni cały czas powtarzają, że Nommo, by odpokutować naszą nieczystość, umiera i
zmartwychwstaje, składa ofiarę, by oczyścić Ziemię. Podobieństwo do Chrystusa jest niezwykle,
tym bardziej iż Dogoni twierdzą, że Nommo został ukrzyżowany na drzewie, stworzył
eucharystyczny posiłek dla ludzkości, a potem zmartwychwstał. Kwestie religijne nie są jednak
tematem, który chciałbym poruszać. Najlepiej będzie, jeżeli czytelnik sam, gdy zechce, zajmie
się nimi. Chciałbym tylko odnotować, że jako Ogo możemy być kosmicznymi pariasami, oraz
wyrazić nadzieję, że może nie pozostaniemy nimi na zawsze. Dogoni wierzą w „odkupienie”,

takie, jakie zawarł Jezus Chrystus w swoim przesłaniu do świata. Odkupienie może oznaczać wszystko, co rozumiemy przez to pojęcie. Może więc rozsądniej będzie spojrzeć na „grzech” nie jako na pogwałcenie zasad społecznych, lecz jako na pewną formę nieczystości, taką, jaką symbolizuje Ogo. Dla mnie wynaturzenie chrześcijaństwa polega między innymi na tym, że słowa „grzech” używa się w celu doczesnego wykorzystywania go do szantazowania ludzi. Blizsze naszym potrzebom może okazać się pozbycie się przez nas choć odrobiny nieczystości, i pisarze, którzy rozważali możliwość tego, że cierpimy z powodu błędów genetycznych, mogą mieć rację. Jeżeli tak jest, to czybysmy odbywali w tej chwili coś w rodzaju kosmicznej kwarantanny?

Mówi się nam, że Nommo powróci. Pewna „gwiazda” na niebie pojawi się raz jeszcze i będzie „świadectwem zmartwychwstania Nommo”. Kiedy Nommo po raz pierwszy wylądował na Ziemi, „zmiądzyl Lisa, zaznaczając w ten sposób swoje przyszłe panowanie na planecie, która Lisa stworzył”. Może więc brutalna część natury ludzkiej została już kiedyś w odległej przeszłości zniszczona. Może to goście, których Dogoni nazywają Nommo, „zniszczyli Lisa” w nas, zniszczyli Ogo i ofiarowali nam najlepsze składniki cywilizacji, którą posiadamy. Walcząc z Ogo, który jest w nas, pozostajemy zadziwiającym połączeniem tego, co brutalne, z tym, co cywilizowane.

Dogoni pogodzili się z życiem wśród niezwykle różnorodności ruchów ciał niebieskich Ziemia obraca się wokół własnej osi... i robi wielkie koło (wokół Słońca)... Księżyc obraca się jak stożkowa spirala wokół Ziemi. Słońce swoimi promieniami rozprawdza światło w przestrzeni i na Ziemi”. Słońce jest „pozostałością lożyska Ogo” i stanowi centrum naszego układu. Fakt odwiedzin Ziemi przez ziemnowodne istoty, przynoszące cywilizację, powoduje, że Dogoni skupiają swoje życie i religie nie na tej wspaniałej zbroi słonecznej i planetarnej aktywności, którą znają, lecz skupiają je na systemie pobliskiej gwiazdy i jej niewidocznych towarzyszach. Dlaczego? Czy rzeczywiście czynią to z powodu, który głoszą oficjalnie? I jeżeli tak, to czy powróci Nommo? Na początek powinniśmy jak najdokładniej zbadać szczegóły wiedzy Dogonów. W książce *Le Renard Pale*, w przeciwieństwie do opublikowanego tutaj artykułu, czytamy na przykład, że czas obrotu gwiazdy *emme ya* w systemie Syriusza może wynosić trzydzieści dwa lata, a nie pięćdziesiąt lat, jak utrzymują inni. Jest ona większa od Syriusza B i „cztery razy lżejsza”. W odniesieniu do Syriusza B: „Ich pozycje są proste”. Pilnowana jest przez Syriusza B i działa jako pośrednik, przekazując jego „rozkazy”. Czy takie ciało istnieje? Czy dogonskie twierdzenia można traktować jako dowody zasługujące na badania naukowe? Dr Lindenblad twierdzi, że nie może znaleźć poswiadczenia istnienia owego Syriusza C, co wcześniej zakładali przecież inni astronomowie. Czy można więc odnaleźć takiego Syriusza C, o

jakim mówią Dogoni? I jeżeli takie odkrycie zostanie dokonane, czy ostatecznie potwierdzi wagę obserwacji Dogonów?

Dogoni wyrażają swój stosunek do niesmiertelności i niezmienności wielkiego Stwórcy w pozdrowieniu lub pożegnaniu przyjaciela albo krewnego: „Niech niesmiertelny Amma trzyma cię usadowionego”. Teraz więc powinniśmy dobrze się usadowić, gdyż niedługo zanurzymy się w ciemne wody przeszłości naszej planety, a poglądy na jej temat mogą nieco ulec zmianie. Oprócz prawdopodobnych związków kulturowych pomiędzy nami a obcą cywilizacją, na której da się znaleźć dowody w naszych starożytnych kulturach, odkryjemy też dziwną atmosferę świata starożytnego, tym dziwniejszą, im dalej będziemy się cofać. Tajemnice zageszczają się, dziwność narasta i staje się lepka. Dzieje się tak, jak przy szukaniu początków w procesie powstawania cukru: przechodzimy wtedy od jasnego syropu do gęstej i cierpkiej melasy, której cechy zupełnie nie pokrywają się z naszymi wstępnymi oczekiwaniami. Zza drzwi przeszłości zasnutych mocnymi pajęczynami dobiega nieprzyjemny zapach, jaki dawno temu wdychali nasi, zapomniani przez wszystkich przodkowie.

SUDANSKI SYSTEM SYRIUSZA

opisany przez M. GRIAULE'A I G. DIETERLEN

Uwaga: Artykuł ten publikujemy tutaj w całości. Napisano go dla zawodowych antropologów i etnografów, a polecamy go czytelnikom, którzy są na tyle zainteresowani tematem, że chcieliby poznać materiał źródłowy. Jest to więc informacja uzupełniająca, a jako taka nie jest niezbędna dla czytelnika, który pragnie poznać jedynie główne założenia książki.

WPROWADZENIE

Niewiarygodne informacje o systemie Syriusza, jakie przedstawimy w tym rozdziale, pochodzą od czterech ludów sudanskich: Dogonów z Bandiagara, Bambara i Bozo z Segou i Minianka w Kutiala.

Główne badania prowadzono wśród Dogonów w latach 1946-1950, a ważniejszymi informatorami byli:

Innekuzu Dolo - kobieta w wieku około sześćdziesięciu pięciu, siedemdziesięciu lat, *ammayana* „kapłanka Am-my” i wróżbiarka, żyjąca w Dozyou-Orey, części Ogot-du-Bas (Dolne Ogot), Sanga-du-Hut (Górna Sanga). Plemię: Arou. Język: Sanga.

Ongnonlu Dolo - pomiędzy sześćdziesiątym a sześćdziesiątym piątym rokiem życia, patriarcha wioski Go, niedawno założonej przez grupę Arou w południowo-zachodnim Dolnym Ogot. Język: Sanga.

Yebene - pięćdziesiąt lat, kapłan z Binu *Yebene* z Górnego Ogot, żyjący w Barra (Górna Sanga). Plemię: Dyon. Język: Sanga.

Manda - czterdzieści pięć lat, kapłan z Binou Manda, żyjący w Orosongo w Wazuba. Plemię: Dyon. Język: Wa-zuba.

Ongnonlu wyjaśnił system Syriusza jako całość, a szczegóły uzupełnili inni informatorzy. Ongnonlu nie rysował kalendarza Sigui, ale znał go i jego zasady; gdy badacze chcieli zasięgnąć pewnych informacji, potrafił uzyskać je od Arou w Yugo Dogoru, a także od stałego zarządcy najwyższego wodza Arou w Arou-by-lbi. Ongnonlu jest patriarchą rodu, z którego wyznacza się następcę tytułu podczas kolejnych świąt.

Wiedza Ongnonlu, w porównaniu z całą wiedzą trzymaną w tajemnicy, jest wiedzą przygotowawczą. Bambara określają ją jako „niewielka znajomość” i musimy mieć to na względzie. Tak jak dla laika Syriusz jest najjasniejsza gwiazda na niebie, przyciąga jego wzrok i odgrywa zasadniczą rolę w obliczaniu Sigui, tak samo zasady systemu Syriusza odkrywa się przed nowo wtajemniczonymi i niekiedy są od razu w pewnym stopniu uproszczone, a

przekazane tak, by odwrócić uwagę od obliczeń, które stanowią znacznie większą tajemnicę.

Należy więc uswiadomić sobie, że system tutaj opisany prezentuje zaledwie wstępne stadium odkrycia, do jakich dopuszcza się nowo wtajemniczonych, wybranców, którzy nie są jednak odpowiedzialni za obliczenia związane z tą częścią nieba.

W naszym przypadku zebrana dokumentacja nie doprowadziła do żadnej oryginalnej hipotezy czy choćby poszlaki. Relacje czterech głównych informatorów zostały po prostu ułożone tak, by stworzyć określoną całość. Problem, jak bez żadnych przyrządów ludzie mogli poznać ruchy i pewne cechy niewidocznych w zasadzie gwiazd, nie został w ogóle podjęty. W obliczu tak szczególnych okoliczności zdecydowaliśmy przedstawić po prostu czyste fakty.

OBLICZENIE CZASU SIGUI

Co szesdziesiąt lat Dogoni obchodzą święto nazywane ceremoniałem Sigui. Celem tych uroczystości jest odnowa świata, opisanego dokładnie w 1931 roku. Od samego początku badań stawiano pytanie o metody obliczania okresu oddzielającego dwie uroczystości Sigui. Powszechne wyobrażenie, związane z mitem stworzenia świata, dotyczy uskoku w skałę Yugo, mieszczącej się na środku wioski Yugo Dogoru, który zaczyna świecić czerwonym blaskiem na rok przed rozpoczęciem święta. W uskoku tym umieszczono różne ołtarze, szczególnie zaś popiersia Andumbulu (imię nadane ludziom o drobnej budowie, którzy zgodnie z legendą żyli w skalach) i skalne malowidło nazywane *amma bara*, "bóg pomaga", które opiszemy niżej. Dodatkowo, zanim pojawi się czerwony blask, miejsce usytuowane poza wsią porasta dynia o podługzym kształcie. Jest to rodzaj dyni, którego nikt nie sadi.

Kiedy pojawiają się owe znaki, zaczynają się proste czynności obliczania. Wykonują je wyłącznie ludzie z Yugo Dogoru, którzy należą do plemienia Arou: rada starszych odmierza przerwy przy pomocy trzydziestu odbywających się co dwa lata pijanstw, podczas których pije się piwo warzone z prosa. Najstarszy z rodu oznacza każde pijanstwo muszlą porcelanki (nazwa slimaka - przyp. tłum.).

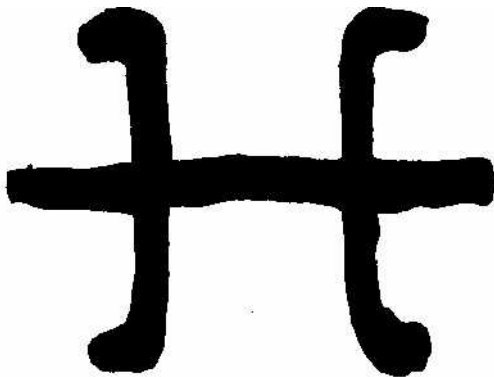
Pijanstwa te odbywają się przez cały miesiąc przed pierwszymi deszczami, w maju albo w czerwcu, w szalasi lub innej budowli ustawionej na północ od środka wioski. Jest to jednak zasada tylko teoretyczna: pomiędzy ostatnim Sigui, świętowanym na początku wieku i w 1931 roku było tylko jedno pijanstwo, w połowie tego okresu. Odkładano muszle porcelanki i zbierano je w stos, przedstawiający pierwszych trzydziestu lat. Od 1931 roku pijackie hulanki odbywały się co dwa lata. Gdy uzbiera się drugi stos piętnastu porcelanek, rozpoczyna się druga uroczystość Sigui w dwudziestym wieku.

Według kapłana Mandy, obliczenia Sigui znajdują się na drzwiach do sanktuarium Binu w formie dwóch postaci ulepionych z miazgi prosa i mających przedstawić boga Amme i jego

syna, Nommo, Nauczyciela nowego świata . Pierwsza postać składa się z pionowego jaja - jajo świata - i z głównej osi. To Amma w swojej pierwotnej ciemności. W połowie jego prawej ręki każdy rok zaznaczony jest kropką, zaczynając od dołu. Gdy zbliża się siódmy rok, jako przedłużenie linii kropek rysuje się na zewnątrz linii w kształcie trójkąta. To samo robi się po stronie lewej ręki, w kierunku z góry na dół. W ten sposób odlicza się czterdzieści lat: siedem bliźniaczych lat, w ciągu których został stworzony świat. Do nich dodaje się jeden rok, symbolizujący całość. Wykres przedstawia więc postać boga, wykonującego ostatni gest - wznoszącego jedną rękę i opuszczającego drugą, co symbolizuje powstanie ziemi i nieba.

Ten rysunek powtarza się czterokrotnie, by można było obliczyć okres sześćdziesięciu lat. Bogu towarzyszy postać Nauczyciela, składająca się z dwóch pionowo ustawionych nóg, podpierających głowę osadzoną na długiej szyi. W ciągu pierwszych trzydziestu lat, które zapisane są w postaci dwóch jaj, postać ma tylko jedną nogę. W ciągu następnych trzydziestu lat wydłuża się każdego roku lewa noga do takiego stopnia, by w czasie nastania Sigui miała tę samą długość, co prawa. To właśnie do tej postaci odwołują się członkowie plemienia, gdy w drugim trzydziestoleciu mówią o świecie Sigui jako o „stawającym na nogi”.

OBLICZANIE ŚWIAT SIGUI



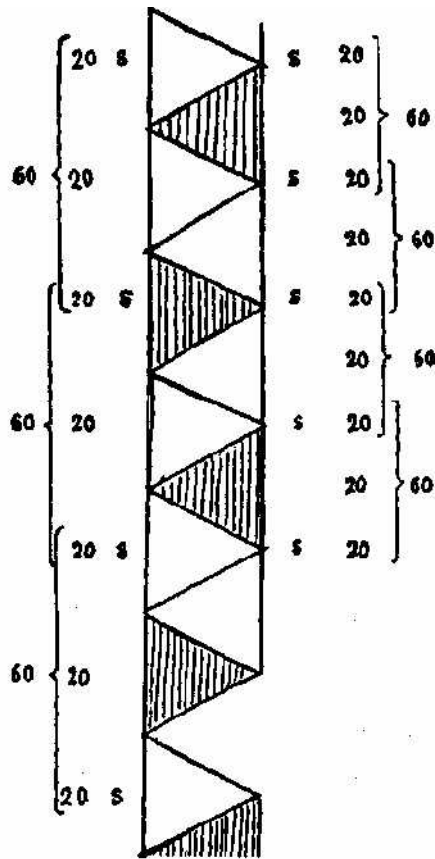
Rys. 1. Znak *Kanaga*, oznaczający sześćdziesięcioletnie uroczystości w Yugo Dogoru (rysunek tubylców)

Gdy nadchodzi czas Sigui, starszyzna zebrana w miejscu *tana tono* w Yugo rysuje na skale symbol w kolorze czerwonej ochry (rys. 1), przedstawiający maskę *kanaga*. Maskę tę z kolei symbolizuje boga Amme. Wykopana pod nim dziura w ziemi przedstawia Sigui. W ten sposób Amma staje się jajem świata. Te dwa znaki powinny w zamian być „odczytane” w odwrotnej kolejności: Amma w cieniu jaja (dziura) objawia się ludziom (czerwony wzór) w twórczej postawie (maska przedstawia ostatni gest boga, wskazującego na Wszechświat).

Dziura jest niezbędna również dlatego, że trzeba włożyć do niej nasiona. Okazuje się, że trzy

dziury ułożone są w taki sposób, by tworzyły całość, oznaczającą trzy Sigui, umieszczone kolejno pod znakiem trzech nasion, od których przyjmują nazwy. Sigui z początku wieku nazywało się *emme sigi*, „Sigui sorgo” (proso afrykańskie -przyp. tłum.), następne nazywało się *yu sigi*, „Sigui proso”, kolejne zaś *nu sigi*, „Sigui fasola”.

Teoretycznie wydawać się może, iż stosując tę prostą metodę, łatwo ustalić kolejne Sigui. W praktyce dziury zacierają się, a malowidło najczęściej jest tylko poprawiane, a nie malowane na nowo, by mogło tworzyć część policzalnej serii. Jest jeszcze jedna figura malowana na fasadach sanktuariów, dostarczająca dokładniejszych danych; nazywa się *sigi lugu*, „obliczanie Sigui”. Składa się z linii pionowych szewronów, których krawędzie malowane są przemiennie na czarno, czerwono i biał. Każdy kolor odpowiada właściwemu ziarnu: pierwszy proso, drugi fasoli, a trzeci sorgo (rys. II). Linie te można analizować na dwa sposoby: pierwszy to zastosowanie tylko jednego systemu obliczeń (na przykład tego po lewej stronie), gdzie



Rys. II. Obliczanie Sigui

każda krawędź jest odpowiednikiem dwudziestu lat - tutaj krawędź, na którą przypada Sigui, przeniesiona została do następnej serii; drugi polega na potraktowaniu obrazu jako całości, gdzie na każdą krawędź przypada dwadzieścia lat, niezależnie od jej pozycji (prawa kolumna na

rys. ii) - tutaj krawędź, na którą przypada Sigui, jest liczona ponownie.

Bardziej konkretnych dowodów dotyczących uroczystości Sigui dostarcza duża drewniana maska, której rzeźbienie stanowi jeden z zasadniczych celów uroczystości. Owej maski, zazwyczaj dość pokaznych rozmiarów, używa się rzadko i trzyma w specjalnym schowku albo w ukryciu w skalach razem z tymi, które wyrzeźbione zostały w trakcie poprzednich uroczystości. Ponieważ o maski te dba się bardzo pieczołowicie - są one pewnego rodzaju zbiorem archiwalnym wioski - można obejrzeć całą ich serię: trzy albo cztery, z których najstarsza pochodzi z roku 1720, następna z 1780, w granicach błędów około jednego roku. W wyjątkowych przypadkach, gdy schowek został dobrze wybrany i był pod stałym nadzorem, seria mogła być starsza. I tak w Ibi w 1931 roku naliczono dziewięć pali, poprzedzonych prawdopodobnie jeszcze trzema, zredukowanymi jednak do kilku fragmentów i stosu pyłu, choć dalo się je obejrzeć, podobnie jak miejsca, które były specjalnie dla nich oznaczone w glebi schowka. Wszystkie posiadały doskonałą ochronę przed wilgocią, robactwem i zwierzętami. Najstarsza z masek z serii dziewięciu, nosząca ślady procesu starzenia się, pochodzi z początku piętnastego wieku. Jeżeli wzięlibyśmy pod uwagę te trzy starsze, okazałoby się, że szczątki najstarszej pochodzą z pierwszej połowy trzynastego wieku.

Nielatwo natknąć się na ślady materiału pochodzącego z okresu wcześniejszego niż ten, w którym powstały te trzy maski. Istnieje jeszcze inny, pojedynczy przedmiot wykonywany podczas ceremonii Sigui, który mógł się okazać kamieniem milowym w procesie obliczania czasu tego święta. Z myślą o uroczystościach każdy lokalny Hogon, jak i najwyższy Hogon z Arou zaopatruje się w specjalne naczynie do fermentacji, utkane z włókien baobabu; pojemnika tego używa się w czasie przygotowania pierwszego rytualnego piwa. Każda rodzina dostaje niewielką ilość piwa, następnie wlewa się je do kubka każdego członka plemienia, by w ten sposób cała społeczność piła to samo piwo. Wszystkie pojemniki do fermentacji połączone są z pojemnikiem głównym, który jest niezwykle duży: średnica pokrywy wynosi 40 cm, a cztery „chochle” są zwykłej wielkości. W rezultacie wchodzi tylko do dużych naczyń.

Pojemniki te przechowywane są w domu Hogona, gdzie wiszą one na głównej belce w określonej kolejności. On-gnonlu widział ich sześć lub siedem w oficjalnej rezydencji Hogona z Sanga, ten zaś, jeden z najstarszych ludzi w kraju Dogonów, utrzymywał, iż jego prapradziadek widział jeszcze osiem innych, poprzedzających najstarsze z obecnej serii. Przyjmując, że wódzowie Sanga posiadali w sumie czternastę naczyń, pierwsze z nich - które oczywiście nie oznaczało pierwszej uroczystości obchodzonej w tym rejonie - musiało zatem być utkane w dwunastym wieku, jeżeli założymy, że uroczystości Sigui odbywały się co szesćdziesiąt lat.

On-gnonlu ponownie naliczył serię osmiu pojemników w domu najwyższego Hogona z Arou w

Arou-by-Ibi. Dodal też, iż ich liczba „powinna” wynosić dwadzieścia cztery, chociaż nie potrafił wyjaśnić, czy istnieje idealna seria, do której mógłby pretendować cały komplet, albo odwrotnie, czy odpowiadałby on rzeczywistości, jeśliby włókna nie zamieniły się w pył.

Opisane tutaj metody, dotyczące ustalania uroczystości i obliczania przerw pomiędzy poszczególnymi *Sigui*, są proste i mnemotechniczne. Przygotowują one wtajemniczanych do bardziej złożonej wiedzy i praktyk, dotyczących systemu Syriusza. Dogonska nazwa tej gwiazdy: *sigi tolo*, gwiazda *Sigui* lub *yasigi tolo*, gwiazda *Yasigi*, wyraźnie wskazuje na związek z uroczystościami odnowy świata, które odbywają się co sześćdziesiąt lat.

Syriusz nie stanowi jednak podstawy systemu, jest jednym z ognisk orbity drobnej gwiazdy nazywanej *Digi-taria*, *po tolo* lub gwiazdy *Yurugu*, *yurugu tolo*, która pełni rolę zasadniczą i która przyciąga uwagę nowo wtajemniczonych mężczyzn.

System ten jest tak ważny, że w przeciwieństwie do systemów innych części nieba nie został przypisany żadnej poszczególnej grupie. Skutkiem tego plemiona Ono i Dommo zarządzają gwiazdami, pierwsze, wśród innych zjawisk, obejmuje wschodząca *Wenus*, drugie pas *Oriona*. Słońce powinno zostać przypisane najpotężniejszemu plemieniu, *Afou*, lecz *Arou* w obawie przed posadzeniem o nieumiar kowanie oddało Słońce plemieniu *Dyon*, które jest mniej szlachetne, samo zostało natomiast przy *Księżycu*. *Digitaria* i system, do którego ta gwiazda należy, są natomiast wspólne dla wszystkich.

ORBITA DIGITARIA

Orbita, jaką zakresła *Digitaria*, jest prostopadła względem horyzontu i z tą jej pozycją związane jest jedno z najbardziej powszechnych świat, w którym maski mają swój udział:

laba ozu *po*

ozugo po ya

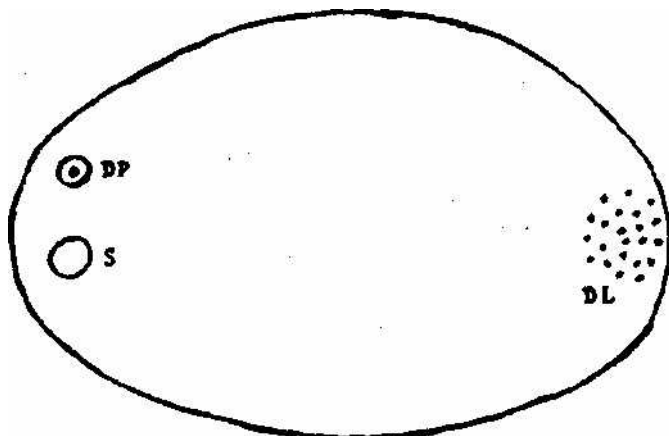
(ścieżka maski (jest) prosta (pionowa)

ta ścieżka biegnie prosto)

Jeżeli weźmiemy pod uwagę dwuznaczność pomiędzy *po*, „prosty” i *po*, *Digitaria*, która poznaje nowo wtajemniczeni, tłumaczenie brzmi:

ścieżka maski (jest gwiazda) *Digitaria*

ścieżka biegnie (jak) *Digitaria*.

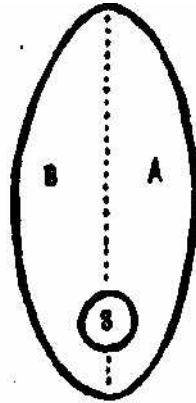


Rys.iii. Trajektoria gwiazdy Digitaria wokół Syriusza

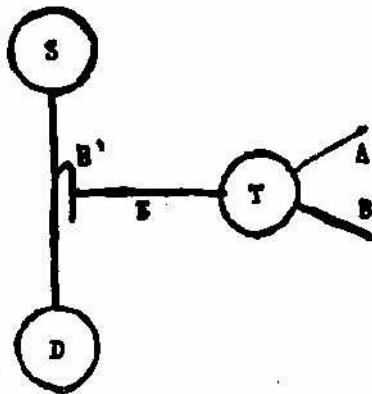
Figura, jaka wykonuje się z miazgi prosa (rys. iii) w pomieszczeniu ze znajdującym się tam podium w domu Hogona z Arou oddaje obraz trajektorii, która rysuje się poziomo: jajo (o średnicy długości około 100 cm) od lewej strony zawiera małe kółko, Syriusza B, powyżej którego jest następne kółko (DP) z centrum, przedstawiającym Digitarię w jej najbliższej pozycji. Znajdująca się po przeciwnej stronie jaja niewielka grupa kropek (DL) symbolizuje gwiazdę, w pozycji najdalszej od Syriusza. Gdy Digitaria znajduje się blisko Syriusza, staje się on jasnniejszy. Kiedy oddala się od Syriusza, zaczyna migotać i obserwator może odnieść wrażenie, iż znajduje się tam kilka gwiazd.

Trajektoria ta symbolizuje naciecie i obrzezanie: operacje, która przedstawia najbliższe i najdalsze przejście Digitarii do Syriusza. Lewa część jaja to napletek (albo lechtaczka), prawa to nóż (rys. iv).

Te same symboliki wyraża figura, używana w innych obrzędach (rys. v). Pozioma jej część opiera się na osi pionowej, łączącej dwa koła: S (Syriusz) i D (Digitaria); centrum figury stanowi koło T, przedstawiające trajektorie D. Linia E to penis, haczyk B' - napletek. Dwa rogi zawieszają się na kole i odtwarzają jeszcze raz dwie części trajektorii (por. rys, iv): A - nóż, B - napletek. System Syriusza kojarzony jest z praktykami odradzania się ludzi, a w konsekwencji, zgodnie z mentalnością czarnego człowieka, z uroczystościami na część odnowy świata.



Rys. IV. Symbolika trajektorii Digitarii. S: Syriusz. A: nóż. B: napletek



Rys. V. Symbolika Digitarii.

S: Syriusz.

D: Digitaria.

T: trajektoria Digitarii.

A: nóż. E: penis.

B i B': napletek

Czas orbity liczony jest podwójnie, to znaczy wynosi sto lat , ponieważ swięta Sigui zbierają się w parę „bliźniaków”, by w ten sposób wyrazić podstawową zasadę podwójności. Z tego właśnie powodu trajektoria nazywa się *mimu*, od rdzenia *mony* „łączyć się ponownie”,

skąd pochodzi słowo *muno*, które jest tytułem nadawanym dostojnikowi celebrującemu (łączącemu) dwa swięta Sigui.

Mitologia Dogonów mówi, iż przed odkryciem Digitarii poświęcano najwyższego wodza pod koniec siódmego roku jego rządów (siódme zniwa). Były to jedyne obliczenia, jakie znali Dogoni, nie istniała bowiem jednostka roku. By odnowić ofiarę, jej byt duchowy i materialny przeniesiono

na Digitarie, o istnieniu której wiedziano, ale człowiek nie mógł dokładnie poznać jej właściwości, gdyż gwiazda była niewidoczna.

Ta zasada rządziła przez czterdzieści dziewięć lat kolejnymi siedmioma wodzami, którzy karmili gwiazdę i umożliwiali jej cykliczną odnowę świata. Ósmy wódz, odkrywając gwiazdę, postanowił uniknąć losu swoich poprzedników. Przy pomocy syna udał, że nie żyje, leżał nieruchomo przez kilka miesięcy, a potem stawiał się przed wodzem, który po nim objął władzę, i oznajmił, iż był na Digitarii, poznał jej tajemnice i że od tej chwili każdy Ho-gon będzie sprawował rząd przez sześćdziesiąt lat - okres, który będzie oddzielał kolejne światy Sigui. Po odzyskaniu władzy wódz podniósł sklepienie niebieskie, które do tej pory było tak niskie, że można było je dotknąć, oraz skorygował metodę obliczania czasu i rachowania.

Do tego momentu uroczystości odnowy świata odbywały się w zasadzie co siódme zniwa. Hogoni dokonywali obliczeń na podstawie pięciodniowych okresów, które określały tydzień (tak pozostało do dzisiaj) i pięć cykli zniw. Jako że wódz ten był ósmy z kolei, wyliczył osiem cykli, otrzymując czterdzieści lat i stąd liczba czterdzieści stała się podstawą ustalen: miesiąc miał czterdzieści dni, rok czterdzieści tygodni (po pięć dni w każdym tygodniu). Hogon jednak żył sześćdziesiąt lat; liczby te interpretowano jako sumę czterdziestu (podstawa obliczeń) i dwudziestu (dwadzieścia palców u nóg i rak symbolizujących osobę, a w najważniejszym znaczeniu słowa, wodza). I tak liczba sześćdziesiąt stała się fundamentem obliczeń. Po raz pierwszy zastosowano ją do ustalenia okresu oddzielającego dwa światy Sigui. Choć czas trwania obrotu Digitarii wynosi w przybliżeniu pięćdziesiąt lat i odpowiada pierwszym siedmiu rządów po siedem lat, to i tak uwzględnia się sześćdziesiąt lat, które oddzielają dwa światy.

Oprócz ruchu w przestrzeni Digitaria obraca się też wokół własnej osi w ciągu jednego roku i obrót ten świętuje się podczas uroczystości nazywanej rytuałem *bado*. Przy tej okazji gwiazda wyrzuca ze swoich trzech spirali istoty i rzeczy. Dzień ten nazywa się *badyu*, „zgrzyliwy ojciec”, gdyż charakteryzuje go powszechny ruch w świecie, który ludzi martwi i ustawia w niepewnych sytuacjach w stosunku do innych i siebie samych.

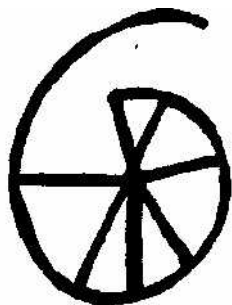
POCZĄTKI I CECHY DIGITARII

Ósmy Hogon przekazywał swoim ludziom wiadomości o gwiazdzie i jej cechach, a w zasadzie o całym systemie Syriusza.

Gdy patrzymy na gwiazdy, Syriusz jest czerwony, a Digitaria biała. Digitaria stanowi początek wszystkiego. „Bóg stworzył Digitarie przed wszystkimi innymi gwiazdami”. Jest ona „jajem świata”, *aduno tal*, jest nieskonczone mała i w trakcie swojego rozwoju dała życie wszystkim rzeczom widzialnym i niewidzialnym. Mieści w sobie trzy z czterech podstawowych żywiołów: powietrze, ogień i wodę. Żywioł ziemi zastąpiony jest metalem. Na początku było tylko nasienie

Daitarii exilis, pó, nazywane oglednie *kize uzi*, „mala rzecz”, składające się z głównego jadra, które w stożkowym ruchu spiralnym wydzielalo wieksze nasiona lub pedy (rys. vi). Pierwszych siedem nasion lub pedów przedstawia się graficznie w formie siedmiu wydłużających się linii w środku worka, utworzonego z formy owalnej, symbolizującej jajo świata.

Wszelkie czynności Digitarii przedstawia rysunek, na którym różne części gwiazdy tworzą się w następującej kolejności: pionowa linia wychodzi z jaja. To pierwszy ped, jaki wylania się z worka. Następny segment, drugi ped, przyjmuje pozycję poprzeczną i w ten sposób tworzy cztery strony świata: przybiera kształt sceny świata. Wy-

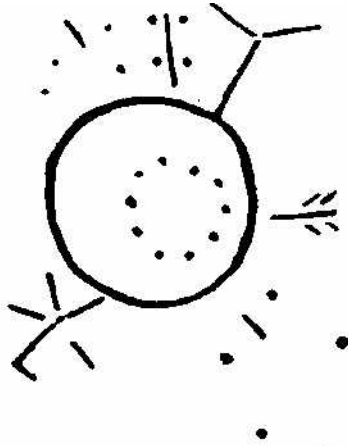


Rys. VI. Początek spirali stworzenia świata (rysunek tubylców. prawdziwa wielkość)

prostowanie tych dwóch fragmentów oznacza ciągłość rzeczy, ich trwanie w jednej formie. Ostatni, trzeci ped, zajmując miejsce pierwszego, nadaje workowi formę owalną, otwartą w dolnej części i okalającą podstawę części pionowej. Wygięcie, w przeciwieństwie do formy wyprostowanej, sugeruje przemianę i rozwój rzeczy. Otrzymana w ten sposób całość, nazywana „życiem świata”, jest wykreowaną istotą, pośrednikiem, mikrokosmosem zawierającym Wszechświat.

Plemię Wazuba przedstawia Digitarie, zawierająca w sobie ciężki embrión świata, który pojawia się każdego roku, jako kropkę lub worek otaczający współśrodkowe koło dziesięciu kropek (osmiu przodków Nommo i pierwsza para Nommo). Jej stały ruch powołuje do życia istoty, których dusze wylaniają się w pewnych odstępach czasu z kropek i kierowane są do gwiazdy Sorgo, wysyłającej je dalej do Nommo. Ruch ten obrazuje kształty rombu, który rozprowadza stwarzanie Yurugu w przestrzeni. Wokół koła znajduje się sześć ułożonych figur, jakby z niego wydzielonych (rys. vii):

- widelec o dwóch zębach: drzewa;
- pien z czterema ukosnymi kreskami: małe proso;
- cztery kropki ułożone w kształcie trapezu: krowa z głową oznaczona krótką kreską ;



Rys. 01. Gwiazda Digitaria (rysunek wykonany przez tubylców. skala 1:2⁵⁰)

- cztery rozchodzące się kreski od podstawy zgietego pnia: zwierzęta domowe;
- cztery kropki i kreska: dzikie zwierzęta;
- os otoczona czterema kropkami: rośliny i ich liście .

Początkowe dzieło jest poza tym symbolizowane przez koszyk-filtr, upleciony ze słomy, nazywany *nungoro*, „czepek fasoli”. Owo naczynie składa się z osłony w formie ciągłej spirali srubowej, której srodek znajduje się na jego dnie . Spirala stanowi oparcie dla układu podwójnych promieni. Spirala i helisa oznaczają pierwszy ruch wirowy świata; promienie przedstawiają wewnętrzne wibracje rzeczy.

Digitaria jest więc zmaterializowanym, twórczym ruchem. Jej pierwszym produktem była niezwykle ciężka substancja, która złożona została poza obszarem ruchu, co obrazuje koszyk-filtr . Uformowana tym sposobem masa przywodzi na myśl mózdzierz dwa razy większy od zwyczajnego, jakiego używają tam kobiety. Według wersji, przekazywanej mężczyznom ów mózdzierz posiada trzy przedziały: pierwszy zawiera istoty wodne, drugi - ziemskie, a trzeci - powietrzne. W rzeczywistości gwiazda odbierana jest jako geste jajo tworzące tło, z którego wylania się spirala z trzema skretami (trzy przedziały).

Zgodnie z wersją przedstawianą kobietom, istnieją cztery przedziały, zawierające ziarno, metal, warzywa i wodę. Każdy przedział zbudowany jest z kolejnych dwudziestu. Całość posiada osiemdziesiąt podstawowych elementów.

Gwiazda stanowi zbiornik i źródło wszystkiego: „Jest to spichlerz dla wszystkiego na świecie”. Zawartość gwiazdy-naczynia, dzięki sile odśrodkowej, wyrzucana jest w formie nieskończonej drobnych cząstek, porównywalnych do nasion *Digitarii exilis*, które przechodzą gwałtowny rozwój: „Rzecz wyrzucona, (która) pojawia się na zewnątrz (gwiazdy), staje się każdego dnia tak duża jak ona . Można wyrazić to tak: to, co wylania się z gwiazdy, powiększa się każdego dnia o objętość równą sobie.

Z powodu spełniania takiej roli gwiazda, która uważa się za najmniejszy element na niebie, jest także najciezsza: „Digitaria jest najmniejsza istniejąca rzecz. Jest to jednocześnie najciezsza gwiazda”. Składa się z metalu nazywanego *sagala*, który jest trochę jaśniejszy od żelaza i tak ciężki, „że wszystkie ziemskie istoty połączone razem nie zdołalyby go udźwignąć”. Gwiazda waży więc tyle, co 480 ładunków osła (około 38 000 kg), a odpowiada to wszystkim nasionom albo całemu żelazu na ziemi, chociaż prawdopodobnie jest wielkości rozciągniętej skóry wolu lub mózdzierza.

POZYCJA DIGITARII

Orbita Digitarii znajduje się w centrum świata; „Digitaria jest osią całego świata” i bez jej ruchu żadna gwiazda nie utrzymałaby się na swojej drodze. Oznacza to, iż Digitaria jest mistrzem ceremonii ruchu ciał niebieskich. W szczególności zaś rządzi pozycja Syriusza, gwiazda najbardziej niezdyscyplinowana; oddziela ją od innych gwiazd, otaczając swoją trajektorią.

INNE GWIAZDY W SYSTEMIE SYRIUSZA

Digitaria nie jest jedynym towarzyszem Syriusza: gwiazda *emme ya*, Sorgo-Kobieta, jest od niej większa, cztery razy cięższa i posuwa się wzdłuż większej trajektorii w tym samym kierunku i czasie (piećdziesięciu lat), co Digitaria. Ustawione są względem siebie tak, że kąt, jaki tworzą ich promienie, jest kątem prostym. Pozycje *emme ya* oznaczają różne rytuały w Yugo Dogoru. Sorgo-Kobieta jest siedzibą dusz wszystkich żyjących kobiet teraz lub w przyszłości. Istnieje podanie, które opisuje je jako przebywające w wodach rodzinnych stawów: gwiazda wyrzuca dwie pary promieni (postać kobiety), które zbliżając się do powierzchni wody, łapia dusze.

Jest to jedyna gwiazda, emitująca promienie, posiadające właściwości promieni słonecznych, dlatego nazywa się ją „słońcem Kobiet”, *nydn nay*, „małym słońcem”, *nay dagi*. W rzeczywistości towarzyszy jej satelita, który nazywa się „gwiazda Kobiet”, *nyan toto* lub Pasterzem, *ene-girin* (co znaczy: przewodnik kóz), określenie, które jest dwuznaczne; *emme girin* dosłownie to przewodnik sorgo. Wydaje się więc, że będzie ważniejszy od Sorgo-Kobiety. Pozostają jednak pewne niejasności związane z główną gwiazdą, Pasterzem, która jest widoczna dla wszystkich.

Gwiazde Kobiet symbolizuje krzyż, dynamiczny znak, przywołujący na myśl ruch całego systemu Syriusza (rys. viii).

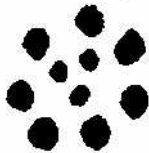
Sorgo-Kobieta oznaczona jest trzema punktami, męskim symbolem autorytetu, otoczonym siedmioma kropkami albo czterema (żeńskie) i trzema (męskie), które wyobrazają żeńską i męską duszę (rys. ix).

System Sorgo-Kobiety jako całość przedstawiony jest za pomocą koła zawierającego krzyż: cztery główne kierunki. Jego środek składa się z okrągłego miejsca (samej gwiazdy), a jego

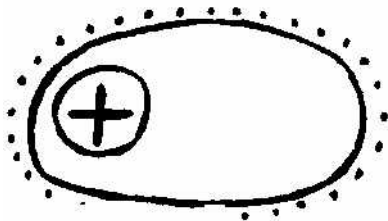
ramiona pełnią funkcje zbiorników dla męskich i żeńskich dusz wszystkich istot. Ta figura, nazywana „Wzorem Sorgo-Kobiety”, *emme ya tonu*, zajmuje jeden ze środków elipsy, którego nazwa brzmi „wzór mężczyźni”, *anam tonu*, a który składa się z pełnej linii, tzw. „drogi pasterza”, *enegirin ozu* z dwoma bocznymi kropkowanymi liniami, na zewnątrz których znajduje się ścieżka dusz męskich, a w środku żeńskich (rys. x).



Rys. viii. Gwiazda Kobiet



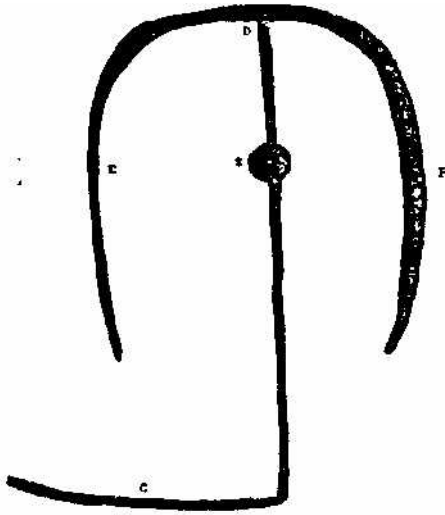
Rys. ix. Gwiazda Sorgo-Kobieta



Rys. x. System Sorgo-Kobiety

System Syriusz-Digitaria-Sorgo przedstawiony jest za pomocą „wzoru Sigui”, *sigi tonu*, składającego się z jaja (świata) z Syriuszem w jednym z jego centrów. Podczas Sigui zaznaczane są dwie alternatywne pozycje Digitarii, a w tym samym czasie pozycje Sorgo-Kobiety kresli się na dwóch współśrodkowych kołach otaczających Syriusza.

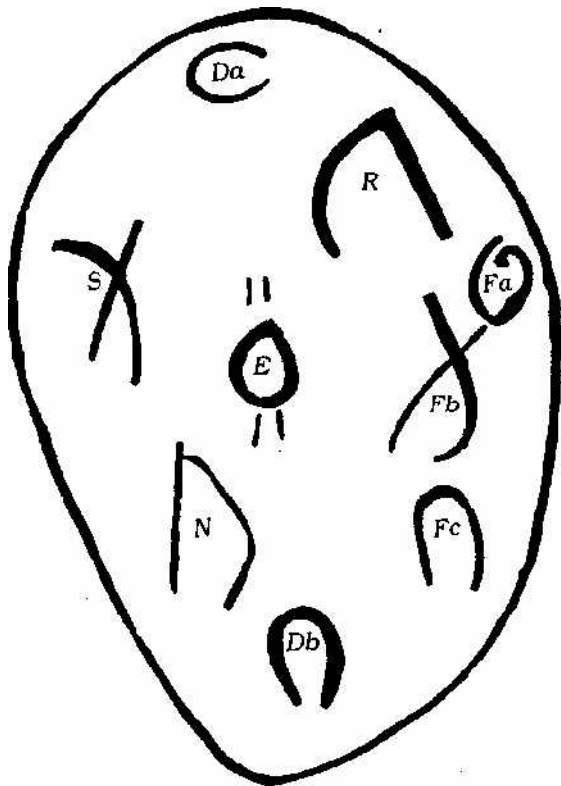
W Sanga system Syriusza jako całość rysowany jest w różny sposób, szczególnie w trakcie rytuału *bado*. Na fasadzie rezydencji wielkiego Hogona w Arou i wewnątrz



Rys. xi. Droga gwiazd w systemie Syriusza

oficjalnych siedzib przydzielanych Hogonom w Dyon drogę gwiazd przedstawia „wzór mistrza gwiazd Szewca”, *dydn tolo bana tonu* (rys. xi), zbudowany z osi pionowej, podpierającej wybrzuszenie, Syriusza (S) na wysokości około dwóch trzecich i załamanej u podstawy tak, by tworzyła wydłużoną stopę, wystającą na lewo pod kątem prostym, czyli wyznaczała drogę Szewca (C). Os na szczycie przykryta jest połowa jaja, którego boki zwieszają się dość nisko; punkt styczności jaja z osią (D) symbolizuje Digitalie, której drogę określa prawy bok (F), będący jednocześnie gwiazdą Kobiet, a bok lewy to Sorgo-Kobieta (E). Dolna część osi (SC), dłuższa od części górnej (SD), przypomina, że Szewc (C) znajduje się od Syriusza dalej niż inne gwiazdy i obraca się w przeciwnym kierunku.

W czasie ceremonii *bado* najstarsza kobieta z rodziny przy wejściu do domu rysuje „wzór świata kobiet”, *nyan aduno tonu* albo „wzór wierzchołka i podstawy świata”, *aduno dale donule tonu* (rys. xii).



Rys. xli. System Syriusza

Sklada sie on z jaja swiata, zawierajacego dziewiec znaków:

Da. - Digitaria. Otwarta krzywa po prawej wskazuje na akceptacje wszelkich substancji i materii umieszczonych wewnątrz gwiazdy przez Stwórcę.

Db. - Digitaria w drugiej pozycji. Otwarte jajo na dole oznacza wyjscie dla materii, która rozprzestrzenia sie po swiecie; A i B to ekstremalne pozycje Digitarii w stosunku do Syriusza.

E. - Gwiazda Sorgo-Kobieta, odpowiednik Digitarii. Jako ze jest ona „słoncem kobiet”, miesci sie w centrum jaja, podobnie jak Słońce w Układzie Słonecznym. Na zewnątrz jaja, w dwóch miejscach, znajdują sie dwie male pionowe kreski symbolizujące promienie wydzielane przez gwiazde.

S. - Syriusz, „gwiazda Sigui” lub „gwiazda Yasigui”. Tak umieszczony znak uwidacznia zwiazek stworzony przez Syriusza pomiedzy dwoma wyzej opisanymi gwiazdami; sklada sie on z rodzaju X, gdzie jedno prawe ramie - mrówka, *key*, przecina ramie wygięte, którego dolna czesc to Yasigui oraz pozostala czesc narzadu, która takze odcina sie w czasie rzezania. Mrówka symbolizująca zen-skosc przedstawiona jest przy pomocy prostego krzyza, jak gdyby byla mezczyzna. Oznacza to dominacje zensko-sci w Yasigui, gdyz Yasigui jest okaleczony.

R. - Yurugu. Haczyk, składający sie z półluku i czesci prostej, symbolizuje pierwszy ruch Yurugu, który pierwotnie krazyl po niebie; poniewaz zabraklo mu celu, szedl dalej prosto, jak

pokazuje to czesc po prawej stronie, bedaca jednocześnie kawalkiem odslonietego lozyska .

Digitaria jest wiec jajem swiata (patrz wczesniej), podzielonym na dwa blizniacze lozyska, które jedne po drugim mialy dac zycie parze Nauczycieli Nommo. Stalo sie jednak inaczej: istota meska wylonila sie z jednego z lozysk i by odnalezc swego blizniaka, oderwala jego kawalek, który stal sie Ziemia. Powyzsze zdarzenie zaklócilo kolejnosc tworzenia: owa istota zostala wiec zamieniona w zwierz, w bladego lisa, *yuruga* i zarazila Ziemie swoja nieczystoscia, czyniac ja sucha i jalowa. Te sytuacje mogla uzdrowic ofiara dla nieba z jednego z Nauczycieli Nommo, który wylonil sie z drugiego lozyska i zejście jego blizniaka na Ziemie wraz z zyciodajnym, oczyszczajacym deszczem. Przeznaczeniem Yurugu jest nie konczace sie poszukiwanie jego blizniaka, który jest równocześnie jego zenska dusza. Na poziomie mitycznym Digitaria to Yurugu trzymany przez Nommo w przestrzeni kosmicznej, obracajacy sie bez konca wokół Syriusza albo inaczej Yasigui, do którego nigdy nie moze dotrzec.

N. - Figura Nommo sklada sie z czesci pionowej, Nommo jako osoby. Tuz ponizej wyzszej krawedzi znajduje sie linia poprzerywana na trzy nierówne kawalki; pierwszy to siedziba przyszłych dusz zenskich, drugi dusz zmarłych i trzeci dusz zyjących.

Fa. - Gwiazda Kobiet, nyan *to*lo. Embrionalna spirala przypomina, iz jest to satelita Sorgo-Kobiety.

Fb. - „Znak kobiet”, nyan *tonu*, sklada sie z kreski poprzecznej, symbolizujacej mezczyzne, przecietej kreska, konczaca sie wypuklym zgieciem, oznaczajacym kobiete. To obraz spotkania dwóch plci . Prosty krzyz wyraza zdziwienie na widok tworzenia swiata, które rozpoczelo sie od systemu kobiet. Kobiete przedstawia sie z profilu, by widoczny byl jej wypukly brzuch oznaczajacy gotowosc do rodzenia.

Fe. - Plec kobieca przedstawiona jest przez jajo z otwarta dolna czescia, swiat-lono, przygotowany do prokreacji, otwierajacy sie na dole, by rozsiac nasiona.

SYSTEM SYRIUSZA WSRÓD PLEMIENIA BAMBARA

Plemie Bambara nazywa Syriusza „gwiazda podstawy”, *sigi dolo*, slowem, którego uzywaja również Dogoni, i, tak jak oni, nazywaja Digitalie *Jini dolo*. Zazwyczaj uzywa sie tu wyrazenia *fa dolo fla*, „dwie gwiazdy wiedzy”, poniewaz przedstawia na niebie „niewidoczne cialo Faro”, pojmovane jako para blizniat . Nazwa ta oznacza tez, ze gwiazda jest źródłem calej nauki.

System Syriusza przedstawiony jest na pokratkowanym kocu zwanym *koso wala*, „kolorowy obrazek”, skladajacym sie z dziesieciu sekwencji, które zbudowane sa z kolei z okolo trzydziestu prostokatów pomalowanych na przemian w kolorach indygo i bialym, symbolizujacych ciemnosc i swiatlo, ziemie i niebo, a w mitologii plemienia Bambara, Pembe i Faro. (Bogowie Pemba i Faro dokonali dzieła stworzenia swiata - przyp. tłum.). Na calosci porozrzucane sa dwadziescia trzy

prostokaty z małymi paskami o różnych wzorach, biegnących w kierunku nici w kolorach indygo, białym i czerwonym. Dwadzieścia z nich przedstawia gwiazdy albo konstelacje; pozostałe trzy reprezentują kolejno: tęczę, grad i deszcz. Piąta sekwencja w środku, bez kolorowego prostokata, symbolizuje Drogę Mleczną. Dziewiąta, przy końcu zawiera pięć czarnych prostokątów, które wskazują na „piąte stworzenie w ciemności, które nastąpi wraz z pojawieniem się wód”.

Sigi doło przedstawiony przez dziewiąty prostokąt (trzecia sekwencja) najpierw jest sam „w chłodnej porze roku i w nieczystości”; następnie towarzyszy mu *fa doło fla* (dwie czerwone kreski) w piętnastym prostokacie (ósmą sekwencją).

W mitologii Bambara Syriusz przedstawia Musso Ko-roni Kundyę, bliźniaka Pemby, stworzyciela Ziemi, mityczną kobietę, którą ścigał przez całą przestrzeń i której nigdy nie zdobył. Musso Koroni Kundyę można bez żadnych wątpliwości porównać do Yasigui. To ona inaugurowała obrzezanie i naciecie. W rezultacie Syriusz jest gwiazdą obrzezania i dla Dogonów, i dla Bambara.

SYSTEM SYRIUSZA WSRÓD PLEMIENIA BOZO

System ten poznało także plemię Bozo, które nazywa Syriusza *sima kayne* (dosłownie: siedzące spodnie), a jego satelitę *tonó nalema* (dosłownie: gwiazda oko).

OMÓWIENIE PROBLEMU SYRIUSZA

WPROWADZENIE

Jakie miejsce zajmuje Syriusz w ludzkich dziejach? Czy w starożytnych religiach miał on jakieś znaczenie? Czy w prastarych kulturach istnieją dowody na to, że tajemnicze szczegóły systemu Syriusza znali oprócz plemienia Dogonów również inni? Czy uda się odkryć źródło informacji Dogonów?

Muszę ostrzec czytelnika, że ta część jest trudna już z uwagi na samą naturę omawianego tematu. Staralem się w najlepszy z możliwych sposobów uprzystępnic badany temat, proszę więc czytelnika o wyrozumiałość, jeżeli nie uda mi się w pełni wykonać tego zadania. Jest to niezwykle ciekawy materiał i czytelnik powinien go poznać. Wierzę, że przebrnie przez ten tunel i będzie zdumiony tym, że starożytne kultury są bardziej tajemnicze, niż zwykliśmy sądzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

BAJKA

Była sobie kiedyś piękna, jasna gwiazda imieniem Sothis, przypominająca boginię. Przez długi czas panowała na niebie i wszyscy podziwiali jej piękno. Ostatnio jednak zaczęła tracić siłę; wyraźnie czuła, że życie powoli z niej ucieka. Każdej nocy przesuwała się coraz to dalej od swego wysokiego, wyniosłego miejsca na niebie - zbliżała się do granicy nieba, a tym samym pewna była jej śmierci. Spadając powoli, szukała pomocy u gwiazd, które tylko udało jej się znaleźć, ale wkrótce wiedziała już, że i one czują tę śmiertelną słabość i zapadają w rodzaj słodkiego snu. Cóż mogła zrobić? Czuła, że jej siła zanika wraz z każdą nocą; nie mogła już tak świecić, jak pragnęła. Kiedyś była wspaniała, iskrząca się królowa nocnego nieba, taka, jakiej dotąd nie widziano. Teraz czuła się jak bezużyteczna, stara kobieta. Nie zajmowała już najwyższej pozycji, a jej piękno stopniowo gasło... Pod koniec gorzko płakała, a jej oczy zaczerwieniły się z żalu, że musiała usunąć się w cień. Była bardzo chora, a jej smutek tylko powiększał ból. W końcu jednak pogodziła się z losem, i ta okropna ziemia i wzgórza, których się tak bała, całkowicie pochłonęły jej jasną obecność. Nadeszła noc, a ona nie zajasniała na niebie. Odpoczywała pod ziemią w objęciach śmierci.

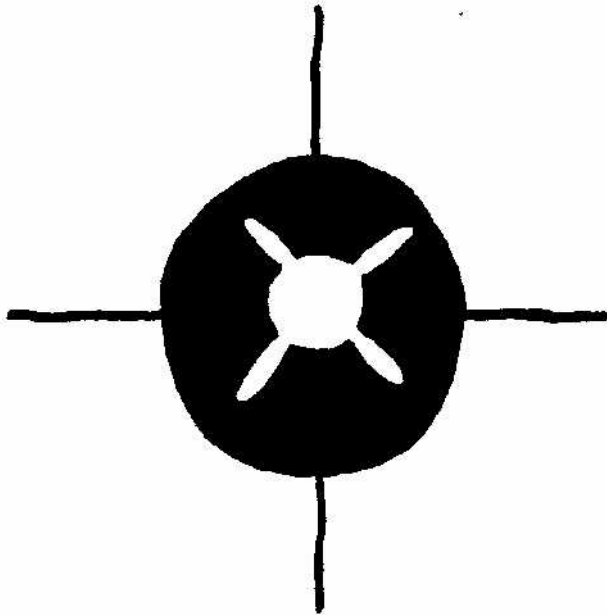
Królowa nieba była w czasie swego panowania dobra, nie wynosiła się, nie była mściwa. Wielu miłośników jej urody oplakiwało odejście gwiazdy. Tam na dole, na ziemi, poruszali się zwyczajni śmiertelnicy. Lekiem przejmował ich widok pięknej Sothis, gdy na nocnym niebie świeciła w pełni rozkwitu. Niektórzy z nich byli świadkami jej narodzin, gdy czerwona jak niemowlę wyjęte z łona lub jak wschodzące słońce, piękna, jasna i niesmiertelna (taka się wtedy wydawała) po raz pierwszy zabłysła swymi przeszywającymi, lśniącymi promieniami niezrównanej obecności. Wydawało się, iż swą płonąca jasnością spali ziemię. To pierwsze objawienie trwało krótko, gdyż prawie natychmiast spoza niej weszła wszechogarniająca potęga samego wielkiego Słońca. Ono to wkrótce, nie bacząc na Sothis, swoją wspaniałością oczyszczało niebo. Wszystkie gwiazdy rozplynęły się jak małe krople, zniknęły tak, jakby ktoś nagle do ich miski nalął za dużo mleka. Tak potężne było Słońce, tak nieodparta jego obecność. Jak wielki, dziki byk, który ryczał i panował na niebie i ziemi. Jednak każdej nocy Słońce wracało do miejsca spoczynku, a wtedy co noc płonąca bogini Sothis hipnotyzowała i rzucała czar na śmiertelników, gdy wzbijała się coraz wyżej, by osiągnąć doskonałość. Unosiła się każdej nocy dalej i dalej, znacznie wyprzedzając Słońce.

Bez niej niebo wydawało się opuszczone i ponure. Zniknięcie tak wspaniałej piekności ze sklepienia niebieskiego było dotkliwą stratą. Jak bardzo brakowało bogini! Wielu śmiertelników wylewało gorzkie łzy, że nie mogą ujrzeć piekności, która doprowadziła ich do szalenstwa swymi błyszczącymi oczami, czarującym uśmiechem, szczupłą talią i delikatnymi stopami. Czyżby mieli już więcej nie oglądać jej światła w niebiańskim, wirującym tańcu gwiazd?

Po nocy nadszedł dzień, a smutek wielu ludzi rozpraszały ozdrowieńcze skrzydła czasu, które powoli ogarniały cierpiących, przytłoczonych ciężarem snu i zapomnienia oraz nowymi sprawami, które niesie życie. Piękna Sothis, tak oplakiwana zniknęła jedynie naszym oczom. Wszyscy ją pamiętali, a jej obraz raz wbity w pamięć był tak wspaniały, iż oczekiwanie jej rzeczywistej obecności, to zbyt duże zadanie od zmiennego i różnorodnego Losu.

Upłynęło siedemdziesiąt dni. Porzucono nadzieję, pogodzone się ze stratą, pozostał jedynie smutek. Pasterz przed wschodem słońca poszedł do swoich owieczek, które miały już sześć miesięcy. Dnia nie da się już powstrzymać, zbliża się świt. Pasterz spojrzął na granice nieba na wschodzie. Zobaczył, że horyzont pali się jasniejącym ogniem i błyszcząca czerwienią, oznaczającymi narodziny bogini. To była ona, to musiała być ona! Żadna inna gwiazda nie miała takiej aury, tak sugestywnej osobowości. Pasterz stał jak zaklęty, jego oczy były wpatrzone w nowo narodzoną gwiazdę, ociekająca wodą życia i płonąca ognistym powrotem do nowego bytu. Gdy szybkie Słońce zaczynało skrywać zwodnicze, krótkie pojawienie się Sothis, pasterz odwrócił się i pobiegł do najbliższej osady, wołając: Obudzcie się! Obudzcie się! Bogini wróciła! Odrodziła się, niesmiertelna, wyrwała się z objęć śmierci! Wszyscy jej wielbiciele zebrali się w wielkim uniesieniu z nową nadzieją. Wysłuchali, co się stało, na własne oczy ujrzeli swą królową, a następnego ranka ustanowili coroczne święto, które obchodzi się do dzisiaj. Wiele jest świątyn, w których liczni kapłani zbierają się w Egipcie w lipcu, by ujrzeć coroczne odrodzenie wielkiej Sothis, Matki Łzydy, tej, która daje zgodę i błogosławieństwo swoim wyznawcom. By uczcić siedemdziesiąt dni spędzonych przez nią w świecie podziemnym, ustanowiliśmy siedemdziesięciodniowe rytuały balsamowania i mumifikowania zmarłych, gdyż powinniśmy postępować pobożnie i z godnością.

Napisałem te bajki tak, jak opowiedziałby ją starożytny kapłan egipski. Chciałem przekazać czytelnikowi nie tylko określone fakty, lecz także pewne równie ważne



Rys. 11. Heliakalny wschód Syriusza. Dogoński rysunek Syriusza i Słońca połączonych w jednym momencie

i niestety zagubione już emocje. Wrażliwość i odczucia ludzi starożytności są tak samo istotne, jak beznamiętne opisy spraw, w które wierzyli.

Sothis to starożytna egipska nazwa Syriusza, określanego tak przez Greków. Egipcjanie mieli kalendarz Sothis i pierwsze pojawienie się Syriusza na wschodnim horyzoncie przed samym słońcem - po 70 dniach w Duat (Świat Podziemny) - było zjawiskiem, które nazywano jego wschodem heliakalnym (lub wschodem „razem-ze-słońcem”). Zjawisko to występowało raz do roku i dało podstawę Kalendarzowi Sothis, którego nie będziemy dokładnie omawiać.

Heliakalny wschód Syriusza był tak ważny dla starożytnych Egipcjan (jak i dla Dogonów), że budowali oni gigantyczne świątynie w taki sposób, by ich główne nawy zwrócone były dokładnie w kierunku miejsca na horyzoncie, gdzie oczekiwanego ranka pojawiał się Syriusz. Jego światło miało być przepuszczone przez korytarz (dzięki precyzyjnemu ustawieniu), by oświetlić ołtarz w wewnętrznym sanktuarium punktowym światłem. Takie zogniskowanie światła z pojedynczej gwiazdy było możliwe tylko dzięki niebywale precyzyjnemu ukierunkowaniu i dzięki całkowitym ciemnościom, panującym w świątyni przez resztę czasu. W ogromnej, całkowicie pograzonej w mroku budowli, światło jednej gwiazdy, skupione wyłącznie na ołtarzu musiało wywierac niezwykle wrażenie na zebranych. W ten sposób przejawiała się obecność gwiazdy w poświęconej jej świątyni. Jednym z takich sanktuariów poświęconych Syriuszowi jest świątynia Izdyd w Dendera. Starożytny napis hieroglificzny umieszczony tutaj głosi:

Ona świeci w swojej świątyni w Dzień Nowego Roku i może połączyć własne światło ze światłem swego

ojca Ra na horyzoncie .

(Ra to starożytna egipska nazwa słońca).

Heliakalny wschód Syriusza miał doniosłe znaczenie także dla innych starożytnych ludów. Oto dramatyczny, dokonany przez starożytnego poety greckiego, Aratosa z Soloj, opis wschodu Syriusza (znanego jako Gwiazda Psa, gdyż znajduje się w konstelacji Canis, czyli „Psa”):

Zakończenie jego [Psa] okropnej szczeki zaznacza gwiazda, która najjasniej ze wszystkich płonie palącym płomieniem; nazywają ją Syriusz. Gdy wschodzi razem ze Słońcem [jego wschód heliakalny], drzewa nie zmyła go dłużej krucha świeżości swoich liści. Przenikliwym spojrzeniem z łatwością przesywa ich szeregi, niektórym daje siłę, inne zaś bezwzględnie niszczy szczekaniem.

Tak dramatyczny opis wschodu gwiazdy wskazuje na wydarzenie, które z pewnością nie mogło umknąć uwadze starożytnych. W całej literaturze łacińskiej znajdujemy odniesienia do „Dni Psa”, które następowały latem po heliakalnym wschodzie Syriusza. W owym czasie uważano, że te dni spiekoty odziedziczyły swoje okrucieństwo i suchotę po „palącym ogniu” Syriusza. Powstało przekonanie, mówiące, iż Syriusz jest „czerwony”, gdyż w istocie jest czerwony podczas wschodu heliakalnego, tak jak czerwone jest każde inne ciało niebieskie znajdujące się na horyzoncie. Rzymianie, w uwagach dotyczących Dni Psa, często mówili o Syriuszu, który w owym czasie był rzeczywiście czerwony.

Często nie uświadomiamy sobie faktu, że gwiazdy wschodzą i zachodzą. Nie tylko dlatego, że żyjemy w miastach rozświetlonych światłem elektrycznym, i zawsze pełnych spalin, dymów i sztucznego otumanienia. W czasie rozmowy na temat gwiazd, która odbyłem ze znanym przyrodnikiem, zdumiony byłem odkryciem, że nawet ten człowiek, spędzający całe życie na obserwacjach natury i dzikich zwierząt, jest całkowicie nieswiadomy ruchów gwiazd. A nie jest wiezieniem miast, pogrążonych w smogu. Nawet nie przypuszcza, że na przykład Mała Niedźwiedzica może pełnić rolę dokładnego nocnego zegarka, gdyż obraca się zwartymi kołami wokół Gwiazdy Polarnej (i zachowuje się tak, jak duża wskazówka posuwająca się dwukrotnie wolniej - to znaczy jeden obrót trwa 24, a nie 12 godzin).

Zastanawiałem się, skąd bierze się ta ignorancja. Nasza współczesna cywilizacja nie jest obojętna na gwiazdy tylko dlatego, że większość z nas nie może ich zobaczyć. Istnieją po temu głębsze przyczyny. Nawet jeżeli porzucimy siarczane opary Gomory, by badać naturalny pejzaż, gwiazdy nie zmieszczą się w naszych projektach powrotu do natury. Po prostu nie ma ich w naszym spojrzeniu na świat. Patrzymy na nie, odwracamy głowy z zachwytem i podziwem, że mogą istnieć w takiej obfitości. I tylko tyle. Wyjątek stanowią jedynie poeci. Jest to zwykła reakcja zdziwienia. Wzrost zainteresowania astrologią w dzisiejszych czasach nie wywołał chęci wpatrywania się w gwiazdy. Wpływ programu badania przestrzeni kosmicznej na nasz pogląd na niebo ogranicza się do tego, że wielu ludzi z uwagą śledzi ruchy widocznego satelity na tle

gwiazd, których to pozycje nie maja dla nich zadnego znaczenia. Starozytne postaci mitologiczne naskicowane na niebie przedstawiano nam w latach szkolnych jako dziwaczne „fantazje pasterzy”, nie sa wiec warte zainteresowania doroslego umyslu. Ciekawi nas satelita, gdyz sami go zbudowalismy, ale gwiazdy sa nam obce, nietkniete ludzka reka i z tego powodu nudne. Do takiego wlasnie poziomu, przypominajacego kolonie bakterii, w których marniejemy od urodzenia, zredukowala nas technologiczna mania.

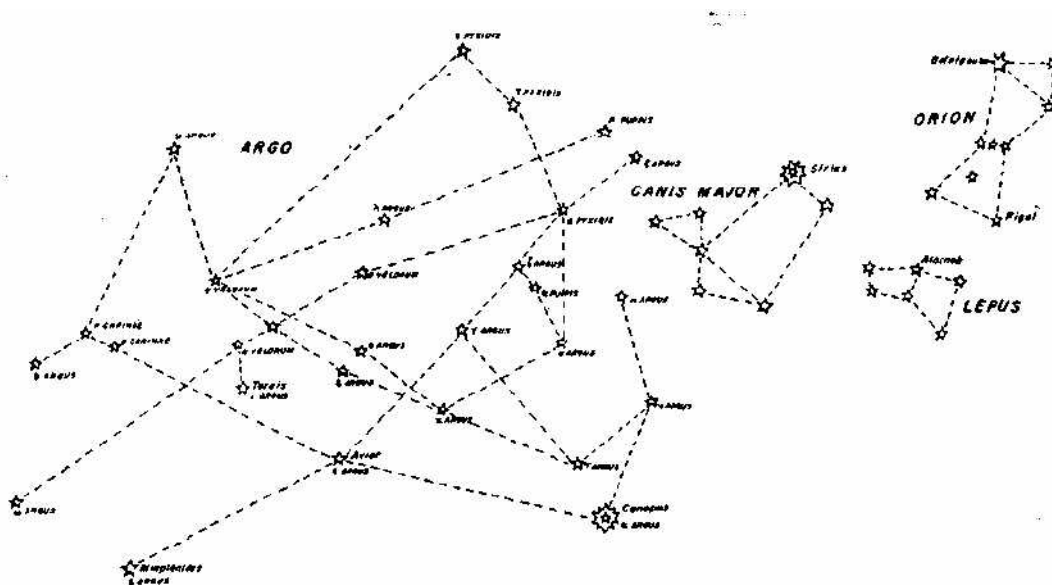
Jedynie natura ma swój pierwotny zwiazek z gwiazdami. Czlowiek przestal byc jej integralna czescia. Zamieszkuje swiat, który jest coraz bardziej przez niego wymyslony. Niebo przyciaga uwage rolników, zeglarzy, karawan wielbladów i powietrznych nawigatorów. Wszystkie ich dzialania kieruja sie fundamentalna zasada gwiazdnej orientacji - obecnie zapomniana. W swiecie swieckim i sztucznym uwaza sie, iz taka orientacja jest niepotrzebna. A duza liczba ludzi trafiajacych do szpitali psychiatrycznych albo zyjacych w domu, lecz uzaleznionych od srodków uspokajajacych swiadczy o tym, ze nasze myslenie dryfuje bez zadnego celu. Swiadczy tez o tym fakt, iz stracilismy orientacje w odniesieniu do pór roku (z wyjatkiem sytuacji, gdy musimy wlaczyc klimatyzacje, jezeli sie pocimy, lub wlaczyc ogrzewanie, gdy robi sie nam zimno) i kierunku (naszym dowodem akceptacji kosmicznego kierunku jest noszenie okularów przeciwslonecznych, poniewaz slonce jest „tam, w górze”).

Zredukowalismy to, co bylo kiedys integralnym skladnikiem zycia nastawionego na kosmiczna orientacje - pelnie - do niepelnych, letnich, naskórkowych wrazen i dolegliwosci siatkówki oka. Nasz biologiczny zegar, znany pod nazwa rytmu cirkadianego (okolodobowego - przyp. tłum.), nadal w nas dziala, lecz nie znajduje kontaktu ze swiatem zewnetrznym. Staje sie wiec cyklem uszkodzonym, który rosnie wewnatrz nas, ale nigdy nie sprzega sie z otoczeniem. Sami doprowadzamy do tego, ze stajemy sie nic nie znaczacymi cialami-maszynami zaprogramowanymi na dowolny zbiór cykli. Oddzielamy sie od naszego otoczenia niczym Aztekowie, którzy wyrywali bijace jeszcze serce ze swojej ofiary, nieuchronnie zadajac gwałt naszej psychice. Te nowa chorobe nazwalbym, razem z jej skutkiem ubocznym w postaci „alienacji mlodych”, *dementia temporalis* (tzn. otepienie przejsciowe od *dementia naturalis*. czyli otepienia wrodzonego - przyp. tłum.).

Gdy sam na poczatku usilowalem zaradzic wlasnej ignorancji co do tego tematu, okazalo sie to niezwykle trudnym procesem. Zauwazylem, ze czytalem o sprawach jasnych i logicznych, „rozumialem” je, lecz ich nie pojmwalem. Przyswojenie czegos sklada sie bowiem zarówno ze zrozumienia istoty badanego przedmiotu, jak i umiejetnosci jego zastosowania. Problemy, które tak naprawde nas nie obchodza albo te, z którymi nie potrafimy powiazac naszej psychiki, pozostaja nam obce i rozumiemy je powierzchownie (jak czlowiek czujacy pod palcami skórke

pomaranczy), lecz nie mamy z nimi wewnętrznego związku i dlatego ostatecznie odlaczeni jesteśmy od rzeczywistosci. Ta wzrastajaca izolacja i alienacja, kulturowe nieszczęście, na którego temat w „cywilizowanym” świecie tak wiele się narzeka, jest jeszcze jedna przyczyna *dementia temporalis*. Jak możesz dostac się do środka czegokolwiek, jeżeli przestajesz być obecny wewnątrz własnego świata z jego cyklem i naturalnymi zdarzeniami? Być na zewnątrz natury, to być na zewnątrz wszystkich spraw.

Powyzsze spostrzeżenia oraz bajka dla dzieci powinny pomóc nam wejść do przedsiönka egipskiej psychiki. Musimy przygotowac się na skok w wodospad, nie dopuszczajac przy tym myśli, że możemy utonac. Plywalem już wcześniej w tym wodospadzie i zapewniam, że pocujemy się wspaniale, jeżeli pozwolimy mu się ponieść. Bez wątpienia jednak musimy się trochę wysilic. Wystartowalismy... i od razu znaleźliśmy się w spienionych



Rys. 12. Mapa gwiazd przedstawiająca konstelację Oriona, Lepus (Zajęca), Canis Major (Wielkiego Psa, który zawiera „Gwiazdę Psa”, Syriusza) i ogromną konstelację Argos (Statku). Ułożenie gwiazd w Argos zostało tu trochę zmienione przez autora i kartografa, co się często zdarza, gdyż konstelacja Argos jest tak duża i rozległa, że w zasadzie nie mieści się na żadnej szczegółowej mapie nieba. Możemy narysować statek obojętnie w jaki sposób, by pokazać Argos, a i tak będziemy się mieścić w „przyjętych założeniach”. Zauważmy, że Orion stoi na Zajęcu, co przedstawia malowidło greckie na wazie (fot. 19).

kataraktach, gdzie należy szybko ustalic pewne nazwy i podstawowe pojęcia. Profesor Parker i Neugebauer, którzy są ekspertami w tej dziedzinie, mówią:

Egipski rok kalendarzowy, według którego budowano skosne zegary gwiazdne, jest dobrze znanym rokiem kalendarzowym lub rokiem „wedrującym”, składającym się z dwunastu miesięcy, liczących po trzy tygodnie (tydzień trwał dziesięć dni), podzielonym na trzy pory roku po cztery miesiące każda, po których następowało pięć dni epagomenalnych (czyli dodatkowych), nazywanych przez Egipcjan „dniami po roku”. Liczba 365 dni nie zmieniała się i w rezultacie rok egipski przesuwał się wolno w kierunku naturalnego roku, przeciętnie dłuższego o jeden dzień w przeciągu czterech lat. Jak zobaczymy



później... stanowiło to dokuczliwa komplikacje w regulowaniu gwiazdnych zegarów.

Podstawa owych zegarów był wschód gwiazd (o których powszechnie mówi się jako o dekanatach) w odstępach dwunastogodzinnych w ciągu nocy i dziesięciodniowych tygodniach w ciągu roku.







Główna gwiazda (albo dekanatem) był Syriusz. Cztery kolejne dekanaty tuż przed nim obejmują konstelacje Oriona. Ostatnia część Oriona wschodzi nad horyzontem „godzinę” przed pojawieniem się Syriusza. Z tego właśnie powodu Orionowi przypisuje się duże znaczenie w egipskiej mitologii i religii. Syriusz, gwiazda, której wschód stworzył podstawy całego kalendarza, był dla Egipcjan tak ważny, że poprzedzający go dekanat uważano za jego „straż przednią”. Samego Syriusza Egipcjanie nazywali *Spd* lub *Spdt* (koncówka „t” jest rodzaju żeńskiego). Czasami pisze się ten wyraz *Sept* i tak wymawia. Oriona Egipcjanie nazywali Sah, co pisze się jako Sah lub Sah i tak właśnie wymawia.

Ustaliśmy już kilka nazw i faktów, a teraz musimy rozwiązać następny punkt o zasadniczym znaczeniu. Należy dowiedzieć się, pamiętając o słowach profesora, że gwiazda Syriusz była utożsamiana ze słynną boginią Izyda, zajmująca czołowe miejsce w egipskim panteonie. Będzie to główne zagadnienie w naszym poszukiwaniu wyjaśnień. Musimy jednak uważać i starać się, by na wszystko znaleźć dowody. Najczęstsza i najbardziej karygodna właściwością poprzednich książek o „kosmitach odwiedzających Ziemię” była niemożność sprawdzenia twierdzeń, dotyczących kultur starożytnych (nie wspominając już o wielu oczywistych błędach). Trafiały się tam nawet odwołania do artykułów w gazetach, które nigdy nie zostały napisane albo do tajemniczych profesorów zza Żelaznej Kurtyny, którzy się rzekomo ukrywają razem ze swoimi nie opublikowanymi pracami. Są też tacy pisarze, którzy twierdzą, że istnieją tajne sekty „wtajemniczonych” - niektóre z nich żyją w okrytych tajemnicą jaskiniach, położonych głęboko w środku gór - i część „wtajemniczonych osób” jest w bezpośrednim kontakcie z „latającymi talerzami”, przyjmując od nich rozkazy!


Powróćmy teraz do Egipcjan: Nazwa heliakalnego wschodu Syriusza po egipsku brzmi *prt Spdt*. Neugebauer i Parker piszą: „Przypuszczamy, że *Spdt* było na początku rdzeniem *spd*, odnoszącym się do Izydy jako 'tej z *spd*'. Fakt, że *spd* i *spdt* Sothis są utożsamiane z Syriuszem, jest jedną z oczywistości w egipskiej astronomii”. Sothis jest boginią identyfikowana z *Spdt* i tam rezydująca. Sothis jest również utożsamiana z boginią, którą znamy jako Izyde, lecz jej egipskie imię to *ast*, które literuje się jako *Ast*.

Profesor Wallis Budge poczynił ciekawą uwagę: „Tron albo siedzenie,  , jest pierwszym znakiem w imieniu *Ast*,  , która jest żeńskim odpowiednikiem Ozyrysa i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ta sama koncepcja stanowi podłoże obydwu imion”. Ozyrys jako małżonek

Izydy utozsamiany byl z konstelacja Oriona.


Wallis Budge przedstawiajac nastepujace hieroglificzne formy Ozyrysa - Ozyrys, , As-Ar, lub      zauwazyl tez:

Z tekstów hieroglificznych pochodzacych ze wszystkich okresów dynastycznej historii Egiptu dowiadujemy sie, ze bóg zmarlych, *par excellence*, byl bogiem nazywanym przez Egipcjan imieniem, które mozna próbnie zapisac As-Ar. lub Us-Ar, co oznaczaOzyrys". Najstarsza i najprostsza forma


imienia to to znaczy zapisana za pomoca  'dwóch hieroglifów, z których pierwszy przedstawia „tron", a drugi „oko", lecz nie da sie okreslic, jakie dokladne znaczenie chcieli przez polaczenie dwóch obrazów wyrazic ci. którzy po raz pierwszy uzyli ich do wyrazenia imienia boga'. Nie da sie tez odgadnac, jakie mialo ono znaczenie w umyslach tych. którzy je wymyslili .

Potem nastepuje dlugi wywód, traktujacy o tym, czego As-Ar nie oznacza i omawiajacy mechanizm powstawania kalamburów, które uwielbiali egipscy kaplani, etc. Autor konczy swa prace slowami: „Prawda w tej sprawie wyglada tak, ze starozytni Egipcjanie wiedzieli równie niewiele na temat oryginalnego znaczenia imienia As-Ar, jak i my dzisiaj i nie posiadali lepszego od naszego sposobu uzyskania na ten temat informacji".


Plemie Bozo w Mali, kuzynowie Dogonów, opisuje Syriusza B jako „gwiazde oko", a my wiemy, ze dla Egipcjan symbolem Ozyrysa bylo oko, lecz powody, dla których uzywali takiej symboliki, nie sa jasne. Ozyrys jest tez „towarzyszem" gwiazdy Syriusz. Zbieg okolicznosci? Bozo opisuja Syriusza A jako „siedzacego", siedzenie zas jest znakiem Izydy.

Troche dalej Budge dodaje: "...w niektórych fragmentach o (As-Ar lub 'Ozyrysie') mówi sie po prostu jako o 'bogiu',  nie dodajac jego imienia. O zadnym innym bogu Egipcjan nie wspomniano w ten sposób, zaden inny bóg w calej historii Egiptu nie zajmowal tak wysokiej pozycji w umyslach ludzi i nie posiadal wlasnych, szczególnych atrybutów". Dalej czytamy: „Zaraza w Hemaka sugeruje, ze centrum kultu Ozyrysa bylo w Abydos w czasie panowania pierwszej dynastii, ale nie wyjasnia to przyczyn, dla których bóg byl najpierw tam czczony i... trudno jest sobie wyobrazic, zeby nawet w czasie panowania pierwszej dynastii nie budowano kapliczek ku czci Ozyrysa w kilku miejscach w Egipcie" .

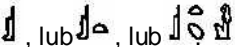
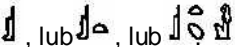
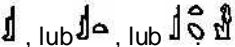
Widzimy wiec, jak daleko wstecz siega rozpoznanie Ast i Asar (Izydy i Ozyrysa) - dotyczy to okresu przed nastaniem dynastii w Egipcie.

Wallis Budge pisze: „Symbolem Izydy na niebosklonie byla gwiazda Sept,  szczególnie wyczekiwana, gdyz jej pojawienie sie oznaczalo nie tylko poczatek nowego roku, ale


zapowiadało również wylew Nilu, co wróżyło odnowienie bogactwa i rozkwit całego kraju. Tak więc Izyda uważana była za towarzyszkę Ozyrysa, którego dusza mieszkała w gwiazdzie Sah,

tzn. Orionie...! 

Ten sam badacz mówi też:

AST.  , lub  , lub  . IZYDA.

Pomimo faktu, że As lub Ast, tzn. Izyda, jest jedna z bogin, o której najczęściej wspomina się w tekstach hiero-glicznych, nic pewnego nie da się powiedzieć o atrybutach przypisywanych jej w najstarszych czasach... Imię Ast, podobnie jak Asar nie zyskało jeszcze zadowalających wyjaśnień, a z pochodnych kalamburów, tworzonych przez Egipcjan jasno wynika, że oni sami nie wiedzieli więcej na temat etymologii jej imienia niż my...

Symbolem Izydy w tradycji egipskiej jest siedzenie lub tron,  , lecz nie wiemy, jak połączyć go z atrybutami bogini, by przedstawić racjonalne wyjaśnienie jej imienia. Wszystkie proponowane dotychczas rozwiązania muszą być uznane wyłącznie za domysły... Badanie tekstów hieroglificznych z wszystkich okresów udowodniło, że Izyda zajmowała u Egipcjan szczególne miejsce, całkowicie różne od pozycji wszelkich innych bogin i chociaż wiadomo, że poglądy starożytnych na jej temat różniły się w zależności od czasów i że niektóre aspekty lub atrybuty Izydy czczono powszechniej w pewnych okresach, można jednak bezsprzecznie uznać, iż od najwcześniejszych do najpóźniejszych czasów dynastii była ona najważniejszą boginią Egiptu. W dawnych czasach, zanim jeszcze powstały kopie Tekstów Piramidy, które posiadamy, atrybuty Izydy były wyraźnie określone. Nawet wtedy, gdy kapłani z Heliopolis przypisali jej pozycję, jaką zajmowała w kregu ich bogów w latach 4000 - 3000 p.n.e., obowiązki, które miała wypełniać w związku ze zmarłymi, były jasno określone i identyczne z należącymi do niej w okresie rzymsko-greckim.

Zaczynałem podejrzewać, że siostra Izydy, bogini, nazywana Neftyda przedstawiała prawdopodobny opis Syriusza B, ciemnej, towarzyszącej gwiazdy, która zakreśla koło wokół Syriusza. (Przekonał się już, że Izyda była przez Egipcjan utożsamiana z Syriuszem; tego faktu nie osmieliliby się kwestionować żaden egiptolog, gdyż, jak wiemy, został on już bezsprzecznie ustalony). Muszę jednak przyznać, że nie spodziewałem się dotrzeć do następujących stwierdzeń:

Na temat Anubisa Plutarch (44:61) pisze o kilku ciekawych wierzeniach. Po rozpatrzeniu poglądu, że Anubis narodził się z Neftydy, pomimo powszechnego przekonania, iż jego matka była Izyda, pisze dalej: „Mówiąc o Anubisie mieli na myśli horyzontalne koło, oddzielające niewidoczną część świata, która nazywali Neftyda, od części widocznej, której dali imię Izyda; ponieważ koło dotyka granic światła i ciemności, można przyjąć, że jest wspólne dla obu. Z powyższej okoliczności wynika fakt podobieństwa, który przypisali Anubisowi i Psu na podstawie obserwacji tego zwierzęcia; stwierdzili mianowicie, że jest on jednakowo czujny w dzień i w noc”.

Mozna przyjąć, że opis ten dotyczy systemu Syriusza. Wyraźnie określa Izyde (wiemy, że utożsamiano ją z Syriuszem), jako będąca w „rejonie światła” i „widoczna”, a Neftyde jako będąca w „rejonie ciemności” i „niewidoczna”, oddziela je, wspólne dla obu, horyzontalne koło, zakreślone, być może, orbita ciemnego towarzysza wokół jasnej gwiazdy? I tutaj też znajdujemy wyjaśnienie symboliki psa, który był zawsze związany z Syriuszem, przez wieki nazywanym „Gwiazda Psa”.

Anubis w sztuce egipskiej przedstawiany jest z głową szakala albo psa. Wallis Budge dodaje: „Wiadomo tylko, że w czasach starożytnych Egipcjanie oddawali cześć i honor Psu.....”

Anubis był przedstawiany w różnorodny sposób, raz jako syn Neftydy zapłodnionej przez Ozyrysa, innym razem utożsamiano go z samym Ozyrysem. Słynna opowieść głosi, że balsamował jego ciało. Ozyrys znany był jako Anubis w Oxyrhincos i Cynipolis.

Imię podobne do Anubisa (po egipsku to Anpu), związane również z Izyda-Sothis (Syriuszem), brzmi Anukis, i nadano je bogini towarzyszącej Sothis, a wraz z Satis te trzy boginie zeglują w niebianskiej łodzi, co przedstawiają egipskie obrazy. Trzy boginie mogą więc symbolizować Syriusza A, Syriusza B i Syriusza C, tym bardziej że system Syriusza jest w rzeczywistości uważany za system trzech gwiazd. By to jeszcze uzasadnić, Neugebauer oświadcza: „Bogini Satis, podobnie jak jej towarzysząca Anukis, w zasadzie nie może być traktowana jako oddzielna konstelacja, lecz raczej w powiązaniu z Sothis” .

Bogini Anukis trzyma dwa słoje, z których wylewa wodę, wskazując być może na dwie wodne planety krążące wokół jej gwiazdy. Wszystkie odniesienia Sothis do nieba są aluzjami do wodnego, porośniętego trzcinami raj. Wielu archeologów podejrzewa, że wiąże się to z jakimś konkretnym miejscem w Egipcie. Nikt jednak nie jest tego pewny. Wiadomo tylko, że niebo pojawia się w kontekście systemu Syriusza i przedstawione jest jako środowisko wodne oraz obfitujące w roślinność.

W słynnej, choć przydługiej rozprawie (z ogromnej pracy pt. *Moralia*, która jest dłuższa od jego *Zywołów*) pt. *Izyda i Ozyrys* (356) czytamy: Izyda urodziła się w rejonach, które są wiecznie mokre”. W wydaniu tej rozprawy przez Loeb Library tłumacz, F. C. Babbitt, dodaje w tym miejscu następujący przypis: "Znaczenie budzi wątpliwości..... Innymi słowy, nikt nie jest pewny, co znaczą wszystkie te odniesienia do Izydy-Sothis i do „mokrych rejonów”, które zdaniem większości naukowców, co wydaje się teza dość prawdopodobna, stanowią projekcje lokalnych warunków egipskich występujących wokół Nilu na idealny rejon niebianski. Naukowcy przyznają jednak, iż jest to zaledwie hipoteza. „Mokre rejony” mogą też być próbą opisu niektórych wodnych planet.

Warto zauważyć, że w przypadku planet z systemu Syriusza, które są wodne, musimy

rozpatrzyć możliwość, że inteligentne istoty stamtąd pochodzące mogą być istotami ziemnowodnymi. Łączy się to z legendą o Oannesie, którą przywołałem w pierwszych rozdziałach. Astronom Carl Sagan wspominał, iż Oannes był istotą ziemnowodną, o którego istnieniu dowiadujemy się z tradycji sumeryjskiej, utrzymującej, iż przyniósł on człowiekowi cywilizację. Istoty tego rodzaju mogą być podobne do syren i w pewien sposób przypominać delfiny - naszych inteligentnych przyjaciół. Omawiam ten temat w rozdziale piątym tej książki.

Może "syreny" są metaforycznym chórem syren wywodzącym się z wcześniejszych czasów. Zbieg okoliczności stanowi fakt, że w zoologii syrena to „jeden z rodzajów (Syren) istoty ziemnowodnej w kształcie węgorza, posiadającej małe kończyny przednie, pozbawionej tylnych nóg i miednicy oraz posiadającej stale, zewnętrzne skrzela i płuca”. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, jak dawno temu istoty te otrzymały swoją nazwę. Jeżeli chodzi o syreny śpiewające, które zwabiają żeglarzy do skał, to po grecku nazywają się *Seiren* (liczba pojedyncza), *Seirenes* (liczba mnoga) i po raz pierwszy pojawiają się w *Odysei* Homera. Homer mówi o dwóch syrenach, w późniejszych podaniach pojawia się trzecia, a niektórzy dodają jeszcze czwartą. (Platon uważał, że było ich osiem, gdyż liczba ta odpowiadała ilości dźwięków muzycznych w oktawie). Zastanawia fakt, że po grecku Syriusz to *Seirios*. Liddell i Scott w leksykonie greckim podają znaczenie *Seiren* jako „konstelacji, takiej jak *Seirios*, Eust. 1709. 54”.

Inne podobne słowo, *Seistron*, stało się łacińskim *sistrum*, a Liddell i Scott definiują je jako „grzechotki używane w kulcie Izidy.....”

Zwróćmy teraz naszą uwagę na niezwykłą książkę *Star Names, Their Lore and Meaning* (*Nazwy gwiazd, nauka o nich i ich znaczenie*) autorstwa Richarda Hinckleya Allena. W tej książce w omówieniu konstelacji Canis Major (Psa), w której mieści się także Syriusz (na str. 130), pojawia się opis gwiazdy z konstelacji przedstawianej za pomocą greckiej litery δ .

Jest to „współczesna Wezen, od (arabskiego) Al Wazn, Cieżar, jako że gwiazda z trudnością wschodzi nad horyzont, lecz Ideler uważa, iż taka nazwa dla gwiazdy brzmi dziwnie”.

Rzeczywiście, biorąc pod uwagę fakty, które znamy, jest zastanawiająca!

Warto też odnotować, że Allen wspomina o Chinczykach, którzy te gwiazdy znali, jak i inne w Argo, jako „Hoo She, Luk i Strzala”. Luk i strzala to odmiana motywu pojawiającego się w związku z systemem Syriusza u Egipcjan. Neugebauer pisze: „Bogini Satis, podobnie jak jej towarzyszka Anukis, nie może być traktowana jako oddzielna konstelacja, lecz raczej jako powiązana z Sothis. W Dendera B bogini trzyma napięty luk i strzałę”.

Więcej informacji dotyczących Al Wazn, „Cieżaru” znajdujemy w wydanej w 1809 r. w Berlinie pracy Ludwiga Idelera *Untersuchungen ueber den Ursprung und die Bedeutung der Sternnamen* (*Badania nad pochodzeniem i znaczeniem nazw gwiazd*), którą Allen określa „zasadniczym

krytycznym zbiorem informacji na temat nazw gwiazd - w języku arabskim, greckim, a szczególnie w łacińskim. To właśnie jemu zawdzięczamy tłumaczenie oryginalnego tekstu arabskiego Kazwini *Description of the Constellations (Opis Konstelacji)*, pochodzącego z XIII wieku, który stanowi podłoże *Sternnamen (Nazwy gwiazd)* z przypisami i adnotacjami Idelera odsyłającymi do dzieł klasycznych i innych. I stąd zaczerpnąłem sporo informacji do mojej książki".

Ideler mógłby stwierdzić również, że Al Wazn jest „dziwna nazwa gwiazdy”. Uznanie gwiazdy w tej samej konstelacji, co Syriusz, „za zbyt ciężka, by bez trudności wzbijała się nad horyzont” wygląda na próbę opisanie „ciężkiej gwiazdy”, podobnej do Syriusza B.

Czyżby to odniesienie do „ciężkiej gwiazdy” było odwołaniem się do Syriusza B przez ludzi, którzy odziedziczyli trochę zniekształconą wersję podania o tej gwiazdzie jako nadzwyczaj gęstej, niewidocznej dla oka. W konsekwencji oznaczało to uciepienie się jednego z oczywistych towarzyszy Syriusza (tak, jak widzi się to z Ziemi) i nadanie mu właściwości, które rzeczywiście odpowiadają jego towarzyszowi. Arabowie nie opisują jego ciężaru w tak dziwny sposób, jak czynia to Dogoni, którzy mówią o „480 ładunkach osła”, ale ta sama idea jest wyraźna. Wiadomo, że starożytna astronomia pochodzi z Egiptu i w tradycji arabskiej występuje w formie zdegenerowanej. Jasne jest, że nasze próby rozwiązania tajemnicy nadzwyczaj ciężkiej gwiazdy musimy zacząć od tradycji egipskiej! Zawsze podejrzewałem, że zaskakująca wiedza Dogonów dotarła do nich z Egiptu, tak jak i nauka o gwiazdach dotarła stamtąd do Arabów. Nielatwo będzie to udowodnić, gdyż prawdopodobnie była to najbardziej tajemna i ezoteryczna nauka Egipcjan, podobnie jak wiedza Dogonów.

Nazwy Wazn używa się też w luźnym powiązaniu z gwiazdą Canopus w konstelacji Argo. Allen, opisując Argo, cytuje fragment poematu starożytnego poety greckiego, Aratosa, sugerujący pewien związek Argo z Canis Major, Wielkim Psem:

Rufa do przodu Argo obok ogona Wielkiego Psa
Jest narysowany...

Argo jest konstelacją przedstawiającą statek Jazona z pięćdziesięcioma Argonautami i arke Noego.

Argo Jazona "wiozła Danaosa z jego pięćdziesięcioma córkami z Egiptu na Rodos", jak pisze Allen. Dodaje też: „egipska relacja głosi, iż była to arka przenosząca Izydę i Ozyrysa nad potopem; Hindusi uważali, że świadczyła ona te same przysługi ich odpowiednikom Iswari i Iswarze”.

Śledząc znaczenie sanskryckiego słowa "isu", które przede wszystkim znaczy „strzala”, można ustalić kilka ciekawych faktów. Przypomnijmy sobie związek łuku i strzały z Syriuszem

zarówno u Egipcjan, jak i u Chinczyków. (Dalsze przykłady wraz z ciekawymi ilustracjami można znaleźć w książce *Hamlet's Mill*). Zauważmy, że według słownika sanskryckiego Moniera i Williama słowa *isu* znaczą nie tylko „strzała”, lecz również „promień światła”. *Isu* to „luk” lub „lucznik”. Pamiętając o trzech boginiach, zauważamy, że *Isustrlkanda*, co dosłownie znaczą „potrójna strzała”, jest przede wszystkim nazwą konstelacji! Monier i Williams piszą, że jest to „być może pas Oriona” (który posiada trzy wyróżniające się gwiazdy). Zainteresowany czytelnik znajdzie dłuższe omówienie Syriusza, Gwiazdy Łuku, w książce Santillana i von Dehenda *Hamlet's Mill*.

Wróćmy do niebiańskiej łodzi-Argo (lub arki); zetknęliśmy się uprzednio z egipskim pojęciem łodzi niebiańskich, w których bogowie zeglowali przez wody niebios. Trzy boginie Syriusza: Sothis, Anukis i Satis płynęły w tej samej łodzi. Ciekawe jest, że Argo jest łodzią związaną z Izydą i Ozyrysem, gdyż liczba pięćdziesiąt stale pojawia się w jej kontekście. Podejrzewam, iż jest to ślad koncepcji obrotu Syriusza B wokół Syriusza A, który trwa pięćdziesiąt lat. Ta hipoteza nie jest aż tak nieprawdopodobna, jakby mogło się nam wydawać. Czytelnik sam w trakcie dalszej lektury przekona się, iż staje się ona coraz bardziej oczywista. Musimy uświadomić sobie, że Egipcjanie mogli opisywać orbite Syriusza B wokół Syriusza A jako niebiańską łódź. Ponieważ łódź *Argo* należy do Izydy i Ozyrysa, nie można było lepiej wyrazić pięćdziesięciu lat trwania orbity, niż umieścić w łodzi pięćdziesięciu wiosłarzy. Tytuł właśnie *Argo* posiada - według mitologii - było pięćdziesięciu żeglarzy, czyli Argonautów.

W celu wzmocnienia mojej tezy cytuję Allena, który ujął to dość precyzyjnie: „Mitologia utrzymuje, że okręt został zbudowany przez Glaukosa albo przez Argosa dla Jazona, przywódcy pięćdziesięciu Argonautów, których liczba równała się liczbie wiosel na statku..... Innymi słowy, to nie liczba ludzi, lecz liczba wiosel ułożonych w linii dookoła statku jest ważna. Statek (orbita) z pięćdziesięcioma wiosłami (pięćdziesiąt „znaczników” albo rocznych etapów)! Obysmy nie przeoczyli faktu, że liczba pięćdziesiąt jest ważna, mówi się nam, iż na *Argo* wieziono z Egiptu pięćdziesiąt córek Danaosa! (Czytelnicy, którzy zastanawiają się nad innymi możliwymi związkami pomiędzy *Argo* Greków a starożytnym Egiptem, muszą uzbroić się w cierpliwość). *Argo* jest więc całkowicie włączone do obrazu, o czym mieliśmy okazję się przekonać. Istnieje jeszcze wiele dalszych odgalezień tego tematu, nie tylko w odniesieniu do *Argo*, ale również do liczby pięćdziesiąt.

Zanim jednak przejdziemy do dalszych problemów, warto dać przykład ze starożytnego egipskiego tekstu trumiennego pt. „Pole Raju”, ilustrujący koncepcję „wioslarza” w niebiańskiej barce. Jest prawdopodobne, że z takich koncepcji wyłoniła się idea wioslarza i jego wiosła, zyskując symboliczny wymiar i została włączona do mitu o *Argo*: w miejscu, gdzie Re (Słońce)

zegluję za pomocą wiosel. Jestem tym, który trzyma fal w łodzi boga; jestem wioslarzem, który się nie męczy w barce Re". (Re to inna, mniej znana forma imienia Ra.)

W tekście tym przemawia zmarły faraon. Jest to jeden z przykładów egipskich wyobrażeń, utrzymujących, że faraon po śmierci staje się niebiańskim żeglarzem. Teraz powinno już być oczywiste, dlaczego koncepcja „piecdziesięciu żeglarzy”, dzięki piecdziesięciu miejscom lub wiosłom, stała się symbolem. Nawiązuje ona do tego właśnie motywu egipskiego.

Musimy teraz przejść do cywilizacji sumeryjskiej (która później przekształciła się w cywilizację babilońską). Wkrótce wrócimy do Egiptu z większą ilością informacji dotyczących *Argo*. Musimy udać się na wschód. Państwo sumeryjsko-akadyjskie istniało w tym samym czasie, co Egipt, i te dwa kraje utrzymywały ze sobą kontakt. W głównym źródle czytamy o sumeryjskim słowie Magan: „Ziemia Magan zazwyczaj utożsamiana jest albo z Arabią, albo z Egiptem”.

Niezależnie od związku, jaki łączył ze sobą te dwie cywilizacje, musimy najpierw poznać sumeryjską mitologię i religię. Przewodnikiem w tej dziedzinie będzie przede wszystkim doskonała praca Samuela Noaha Kramera z Uniwersytetu w Pensylwanii.

Sumeryjski bóg nieba nazywa się Anu. (W sanskrycie *anupa* oznacza „rejon wodnisty”). Zaszokowało mnie zda nie, które znalazłem w *The Babylonian Genesis* Alexandra Heidela: tak jak duchy zmarłego, Enlila i Anu przed stawiane były kolejno w postaciach dzikiego osła i szakala”. Anu przedstawiony jest jako szakal, będący przecież symbolem (wymienne z psem) egipskiego Anpu (Anubisa)!

Później wyjaśnię, dlaczego uważam, że Anu, poza tą oczywistą analogią, powiązany jest z problemem Syriusza. Teraz chciałbym skupić się na dalszych podobieństwach, które są według mnie zadziwiające. Anu jest królem bóstw niebiańskich, zwanych Anunnaki. Już niedługo dowiemy się, dlaczego odgrywają one tak ważną rolę w zrozumieniu problemu Syriusza. Musimy jednak zwrócić uwagę na pojawianie się w Sumerze obydwu „Anu”, Anu i Anunnaki, a w Egipcie obydwu Anpu (Anubis) i Anukis. We wszystkich tych przypadkach powiązane jest to z problemem Syriusza. Nawet szakal czy pies są powszechnymi symbolami „Anu” w obydwu krajach. Istnieją jeszcze inne analogie, ale ujawnimy je we właściwym czasie.

W języku sumeryjskim słowo *an* znaczy „niebios”, a Anu jest bogiem niebios.

Wallis Budge mówi, że egipski bóg Nu był często utożsamiany z Nut, co oznacza „niebios”.

Tłumaczy interesujące nas kwestie następująco:

Zadziwiający jest fakt, że znajdujemy tyle zbieżności pomiędzy pierwotnymi bogami Sumeru i Egiptu, tym bardziej że podobieństwo to nie jest wynikiem zapożyczeń. Wykluczam przypuszczenie, iż wydawcy Aszurbanipala zapożyczyli swój system z Egiptu albo że ludzie piszący za czasów panowania Seti I zaczerpnęli własne idee od ludzi piszących z Babilonii lub Asyrii. Stąd wyciągnęliśmy wniosek, że i Sumerowie, i wczesni Egipcjanie wywodzą swe pierwotne bóstwa z jakiegoś wspólnego, niezwykle

starego źródła. Podobienstwo między ich bogami wydaje się zbyt duże, by mogło być przypadkowe... z pewnością grupa pierwotnych bogów... różniła się znacznie od... tych, których czczono w Babilonii i Asyrii, gdy kraje te zamieszkiwały narody semickie .

Zanim poznałem wnioski Wallisa Budge'a, sam do nich doszedłem.

Wróćmy jednak do An. Ozyrysa czasami nazywa się An. W hymnie do Ozyrysa nazwany jest on „bogiem An milionów lat.....”, a także "An w An-tes, Wielki, Heru-khuti, ty, który przemierzasz niebiosa długimi krokami". Określenie An szczególnie wiąże się z niebem, a długie kroki oznaczają ruch ciał niebieskich.

Rozważając problem An i Anu, musimy przyjrzeć się powtórnie Anubisowi. Odwołajmy się do sanskrytu. W cytowanej wcześniej relacji Plutarcha Anubis wyraźnie nawiązywał do *orbity* Syriusza B. W sanskrycie słowo *anda* znaczy „elipsa”, słowo *anu* znaczy „mikroskopijny, atomowy, ten delikatny, atom materii”, a *animan*, „mikroskopijność, natura atomowa, najmniejsza cząstka, nadludzka moc, by stać się tak małym jak atom”. Pierwsze słowo może dotyczyć orbity. Od czasów Keplera wiemy, że planety poruszają się po torach w kształcie elipsy, a nie doskonałego koła i że orbita Syriusza B jest eliptyczna. Jeżeli chodzi o dwie następne formy *anu* i *animan*, to ich znaczenie wydaje się mało znaczące w przypadku wyjaśniania tego poziomu materii (atomowego), na którym przejawia się natura Syriusza B. Przekonamy się później, że istnieją jeszcze inne podobieństwa pomiędzy słowami sanskryckimi oznaczającymi naturę systemu Syriusza i określeniami podobnych rzeczy i zjawisk w Egipcie i na Bliskim Wschodzie. Zostawimy te filologiczne rozważania do czasu, gdy okaże się, że ich znajomość jest niezbędna.

Wracajmy do Anubisa. Wallis Budge pisze: "Jego kult jest bardzo stary i nie ulega wątpliwości, iż był on powszechny w całym Egipcie; możliwe, że jest starszy od kultu Ozyrysa". Badacz wskazuje, że twarz zmarłego utożsamiano z Anubisem i że tylko jego głowa była symbolicznie zastępowana wizerunkiem szakala lub psa. Pisałem już, iż Anubisa określa się jako koło lub orbitę oddzielającą ciemną Neftyde od jasnej Izidy lub Ozyrysa. Uważam zatem, że Anubis przedstawia orbitę Syriusza B wokół Syriusza A. Czasami opisywany jest też jako „czas”, co jest szczególnie mądrym sposobem patrzenia na orbitę, jako na przesuwającą się w określonej kolejności w czasie. "Czas Pozeracz", motyw, który wszyscy znamy, nie jest obcy Egipcjanom. Nie powinniśmy dziwić się, że Anubis również przedstawiany jest jako pozeracz! Oskarża się go o pozarcie byka Apisa, któremu do brzucha włożono zmarłego Ozyrysa, po czym zaszyto i przetransportowano, jak głosi późna legenda. Podstawowe określenie „Byka Apisa” (bóstwo znane w czasach ptolemejskich jako Serapis) to Asar-Hapi, a więc sam Ozyrys. W *The Gods of Egyptians (Bogowie Egipcjan)* czytamy: „Apis nazywany jest 'życiem Ozyrysa, panem

niebios". „Uważano, że byk został najprawdopodobniej ożywiony przez dusze Ozyrysa i że jest jego wcieleniem". Wynika więc z tego, iż Anubis, gdy pozeriał Apisa, jadł meza lzydy! Mitologiczne określenia oddają to niezwykle barwnie, ale znaczenie jest jasne. Później czytamy:

Inni znowu wyrażają pogląd, iż Anubis przedstawia Czas i że nazwanie go *Kuon* [greckie słowo „pies"] nie tyle dotyczy jego podobieństwa do psa. chociaż ogólnie oddaje to słowo, lecz istoty innego wyrazu pochodzącego od słowa *hodowla*; gdyż Czas sam z siebie rodzi wszystkie sprawy, nosząc je w sobie, jak w łonie. Jest to niestety jedna z tajnych doktryn, która w pełniejszej wersji mogą poznać jedynie wtajemniczeni kultu Anubisa .

No, proszę. Tajna doktryna! Jak wiele bym dał za jej pełne zrozumienie! I jest to przeszkoda dotycząca większości materiałów źródłowych: niewiele odkrywają, dostarczają gotowych rozwiązań. Nieczęsto zdarza się, by tajne doktryny zostały spisane i przekazane potomności. Najbardziej sekretne doktryny Dogonów odkryto z dużymi oporami po wielu, wielu latach i to po naradzie wszystkich wtajemniczonych. Egipcjanie nie byli głupcami i nie możemy spodziewać się, że zostawili papyry lub teksty opisujące nam dokładnie to, czego nie powinny być odkrywać. Możemy tylko próbować polać pewne tropy. Później przekonamy się, że z owych tropów powstaje w końcu prawdziwa lawina.

Ostatni fragment z pracy Wallisa Budge'a to cytata z *Izydy i Ozyrysa* Plutarcha. Paradoks, jaki dostrzegło wielu egiptologów, polega na tym, że w żadnym egipskim źródle nie ma pełnego, logicznego wyjaśnienia mitu Izydy i Ozyrysa - nie rekonstruuje go nawet te wszystkie źródła łącznie! Zmuszeni jesteśmy opierać się na pismach Plutarcha, który zostawił długą relację, napisaną w języku greckim. Uważa się, że Plutarch sam był kapłanem i wtajemniczonym Wyroczni Delfickiej. Posiadał dar zjednywania sobie innych kapłanów i kapłanek. Jedną z jego bliższych przyjaciółek była Clea z wyroczni w Delfach. Rozprawa *Izyda i Ozyrys* dedykowana jest Clei i do niej adresowana. Zaczyna się następującymi słowami: „O wszystkie dobre rzeczy, moja Cleo, rozsądny człowiek musi prosić bogów; w szczególności zaś modlimy się o to, byśmy w naszych poszukiwaniach mogli zdobyć wiedzę o potężnych bogach, żeby zechcieli oni nam przekazać tyle wiedzy o sobie, na ile człowiekowi dozwolone jest ją poznać". Słowa te dają pewien obraz Plutarcha jako człowieka.

F. C. Babitt we Wstępie do *Izydy i Ozyrysa* w wydaniu Loeb pisze: "[Plutarch] odwiedził kiedyś Egipt, ale jak długo tam był i ile się nauczył, tego nie wiemy. Najprawdopodobniej jego rozprawa prezentuje poziom wiedzy, właściwy tamtym czasom, ukształtowany bez wątpliwości na podstawie dwóch źródeł: ksiąg i kapłanów". Pewne jest, że przyjaciółka Plutarcha, Clea, która zajmowała tak ważną pozycję w Delfach, dopilnowała, by Plutarch został przedstawiony głównym kapłanom w Egipcie. Było to praktyką powszechną, stosowaną już podczas badań religii i astronomii egipskiej, podjętych wieki wcześniej przez uczonego Eudoksosa (przyjaciela

Platona i Arystotelesa), który dostał list polecający od spartanskiego króla Agesilaosa do ostatniego rodzimego faraona Nektaneba, który z kolei przedstawił go swoim kapłanom. Fakt, że traktat Plutarcha adresowany jest do Clei, może oznaczać, że autor chciał w ten sposób spłacić swój dług należny za pomoc w przygotowaniu traktatu, a także podkreślić wspólne zainteresowania religijne. Plutarch z pewnością postąpił z egipskimi kapłanami tak, jak uczynili to Griaule i Dieterlen z Dogonami - wydobyl od nich niektóre tajne tradycje. Nie dziwi więc fakt, iż esej Plutarcha bardziej ceniony jest przez egiptologów niż przez klasyków.

Plutarch pisze: „Niektórzy uważają, że Anubis to Kronos”. Kronos to oczywiście grecki „czas pozeracz”, pisany przez „eh”. Kronos po łacinie to Saturn. Uczniowie spierają się, czy Kronos (Saturn), najważniejszy bóg, poprzednik Zeusa (Jowisza) ma jakiś zasadniczy związek ze słowem *chronos* pisany przez *eh* i czasami używanym jako nazwa własna Czasu. Od tego ostatniego słowa wywodzą się m.in. wyrazy pochodne: *chronologia*, *kronika* itd. Sume-ryjski bóg Anu jest dość podobny do greckiego Kronosa, gdyż oboje byli „starymi bogami” zastąpionymi przez młodszych - odpowiednio przez Zeusa i Enlila. Jest to więc następne prawdopodobne pokrewieństwo pomiędzy Anu i Anubisem, jeżeli założymy, że Kronos i Chronos nie są zupełnie oddzielnymi słowami i koncepcjami funkcjonującymi w przedklasycznej Grecji.

Wallis Budge pisze dalej o Plutarchu:

Jezeli chodzi o Ozyrysa jako „kosmiczną Zasadę, która przenika lepsze i gorsze rejony wszechświata”. [Plutarch] pisze, iż ponadto nazywany jest on „Anubisem, a czasami również Hermanubisem (tzn. Heru-em-Anpu); pierwsze z imion wyraża związek, jaki ma z lepszym, a drugie z gorszym światem. Z tego właśnie powodu składają mu w ofierze dwa Koguty, jednego białego, symbol czystości i jasności spraw w wyższych rejonach, a drugiego szafranowego, który ma wyrażać powikłania i różnorodność, jaka znajdujemy w rejonach niższych”.

Wydaje się, iż jest to odniesienie do białego Syriusza A i „ciemniejszego” Syriusza B. Również „rejony niższe” są miejscami, gdzie białe ciała niebieskie podczas swoich „narodzin” i „śmierci” robią się szafranowe.

Babitt przejrzyściej i dokładniej tłumaczy opis Anubisa, który jest „symbolem współzależności rzeczy”, a nie „kosmiczną Zasadę, która przenika” jasny i ciemny świat. Okrągła orbita to po prostu „współzależność” pomiędzy gwiazdą obracającą się i tą, wokół której ona się obraca. By udokumentować owo stwierdzenie, cytuję słowa Plutarcha z następnego fragmentu traktatu (tłumaczenie Babitta):

„Ponadto oni [Egipcjanie] relacjonują, że w tak zwanych księgach Hermesa (literatura trismegistyczna?) pisano, mając na względzie święte imiona, które oni nazywają siłą przypisaną bezpośredniemu obrotowi Słońca Horusa.....

Stwierdzenie to ma zasadnicze znaczenie, gdyż pokazuje, że orbite Słońca nazywano

imieniem boga. Jeżeli obrót Słońca nazywali imieniem boga, to i obrót Syriusza B (przyjmujemy, że go rzeczywiście znali) mogli określać w taki sam sposób. Owa sytuacja to precedens. Wróćmy teraz do przywołanego cytatu, gdyż jest on ciekawy także z innych powodów: lecz Grecy nazywają go Apollem; a siłę przypisywana wiatrowi niektórzy zwa Ozyrysem, inni zaś Serapisem; Sothis po egipsku oznacza „ciążę” (*cyesis*) albo „być w ciąży” (*cyein*): dlatego po grecku, ze zmianą akcentu, gwiazda nazywa się gwiazda Psa (Cyon), która uważa się za szczególną odmianę gwiazdy Izidy”.

Dalsza informacja u Plutarcha na temat Anubisa brzmi: „I gdy odnaleziono dziecko (Anubisa, dziecko Neftidy z ojca Ozyrysa) z wielkim trudem i wysiłkiem, z pomocą psów, które doprowadziły do niego Izydę, która wzięła je na wychowanie, by później mogło ono stać się jej opiekunem i strażnikiem, otrzymawszy imię Anubis. Mówi się, że chroni on bogów tak, jak psy strzegą ludzi”.

Jeżeli Anubisa określimy jako orbite wokół Syriusza, to rzeczywiście strzegłby on Izidy! Chodziłby wokół niej, jak stróżujący pies.

Plutarch przytacza ciekawą opowieść: „Ponadto Eudoksos mówi, że Egipcjanie posiadają mityczny przekaz dotyczący Zeusa, który nie mógł chodzić, gdyż zrosły mu się nogi..... Przypomina to bardzo historię sumeryjskiego, ziemnowodnego Oannesa, który zamiast nóg do chodzenia miał ogon umożliwiający pływanie.

Plutarch dostarcza nam bardzo ważnego i wiodącego tropu, prowadzącego do połączenia Izidy z *Argo* i Argonautami i przedstawiającego prawdopodobne pochodzenie idei, która tak bardzo zastanawiała klasyków (później zobaczymy, że związki pomiędzy Izydą a *Argo* są bardziej zawile): „Takie są również egipskie wierzenia; często nazywają one Izydę imieniem Ateny, wyrażając w ten sposób następującą myśl: 'Zrodziłam się z siebie', co oznacza ruch samoczynny

Musimy pamiętać, że grecka bogini Atena, symbolizująca rozum i mądrość miała jakoby narodzić się, w pełni dojrzała, z czoła Zeusa. Nie została urodzona. Przyszła na świat sama z siebie. Dla ilustracji posłużymy się cytatem:

Tyfon, jak mówiono, nazywa się Seth i Bebon oraz Smu. imiona te wskazywałyby na jakieś siłowe i chroniące powstrzymanie, opozycje lub odwrót.

Ponadto magnetyt nazywają koscia Horusa, a żelazo koscia Tyfona, jak pisze Manetho. Ponieważ żelazo częstokroć zachowuje się tak, jakby było przyciągane do magnetytu, innym zaś razem odpychane jest w przeciwnym kierunku, to i uzdrawiający, dobry i rozumny ruch świata, raz za pomocą perswazji przyciąga ku sobie i przemienia ten żywiołowy i gwałtowny ruch w harmonijny, a potem zaś wyrzuca z siebie zgromadzoną energię, zmienia jego kierunek i pogrąża w dzieło stworzenia.

Utożsamienie Izidy z Ateną w związku z magnetytem i „ruchem samoczynnym” przypomina

umieszczenie przez Atene cybernetycznego drewna debowego ze swietego sanktuarium w Dodonie (prawdopodobnie zalozonego przez Deukaliona, greckiego Noego, po wyladowaniu jego arki) na kilu *Argo*. H. W. Parke w swoich ksiazkach *Greek Oracles (Greckie wyrocznie)* i *The Oracles of Zeus (Wyrocznie Zeusa)* tak pisze na ten temat: „Gdy budowano *Argo*, Atena wziala kawalek debowego drewna z Dodony (wyroczni Zeusa) i dopasowala je do kilu. Dzieki temu *Argo* mial dar mowy i zdolnosc przewodzenia lub ostrzegania Argonautów w krytycznych momentach i o tym wlasnie mówia ocalale teksty. Tekst oryginalny zaginal, lecz nie ma powodu, by watpic, ze ta cudowna wlasciwosc stamtad sie wywodzila, a jezeli tak, to pochodzila z czasów *Odysei*, w której wspomina sie o *Argo* i jego historii”. Parke zdecydowanie podkreśla, ze to wlasnie ów kawalek drewna prowadzi *Argo*. Nie wspomaga go medium wyroczni, jest samowystarczalny. Widzimy wiec, ze *Argo* posiadal unikalna umiejtnosc „samoczynnego ruchu”, która zawdziecza Atenie (utozsamiana przez Plutarcha z Izyda).

Nadszedl odpowiedni moment, by wrócić do Sumerów, gdyz w ich kulturze znajdziemy wiele istotnych odniesien do „piecdziesieciu bohaterów”, „piecdziesieciu wielkich bogów” itd. Najpierw jednak porzucimy piecdziesieciu Argonautów i ich magiczny statek, by zajac sie dokladnym egipskim opisem systemu Syriusza, zachowanym w niezwyklym tekście źródlowym. Jego autorem jest G. R. S. Mead (przyjaciel poety Yeatsa, o którym wspomina w *Piesniach* Ezra Pound, poslugujac sie jego przezwiskiem Crore), którego trzynomowe dzieło *Thrice Greatest Hermes* zawiera tłumaczenie, zaopatrzone w dlugi wstep i przypisy, nieznaney, ogólnie ignorowanej, starozytnej „literatury trismegistycznej” z tradycji hermetycznej. Specjalisci zajmujacy sie kultura i literatura klasyczna pogardzaja tymi pismami i uwazaja je za neoplatonskie falszerstwa. Oczywiscie, od czasów rozkwitu nieokielznanego neoplatonizmu w okresie wloskiego renesansu, gdy Marsilio Ficino przetlumaczyl i w ten sposób zachowal dla potomnosc (musimy przyznac, ze Medyceuszom zawdzieczamy odnajdywanie i kupowanie manuskryptów!) neoplatonczyków, takich jak Jamblicha i inne pisma trismegistyczne, nie uznawano neoplatonczyków. Wydawnictwo „Loeb Classical Library” jeszcze do teraz nie opublikowalo wszystkich dzieł Plotyna.

Większosc czytelników moze nie znac ani okreslenia „trismegistyczny”, ani neoplatonczyków. Postaram sie to objasnic. Neoplatonczykami nazywa sie greckich filozofów, którzy zyli w czasach późniejszych od Platona i dlatego nie mogli byc nazywani platonczykami, tak przynajmniej uwazaja współczesni naukowcy (chociaz byli intelektualnymi uczniami Platona i sami uwazali sie za platonczyków). Dzisiejsi naukowcy dla wlasnej wygody dodali przedrostek „neo” do nazwy „platonczyk”, by odróżnic epigonów od poprzedników, którzy zyli w czasach Platona i nieco tylko późniejszych, mieszczac sie w przedziale 150 lat. Akademia Platonska

istniała w Atenach ponad dziewięć wieków. W zasadzie naukowcy mówią o „platonczykach średnich”, „platonczykach syryjskich”, „platonczykach chrześcijańskich”, „platonczykach aleksandryjskich” i tak dalej. O neoplatonczykach i ich powiązaniu z tajemnicą Syriusza pisze szerzej w Dodatku I, w którym zajmuje się przede wszystkim Proklosem.

G. R. S. Mead na samym początku swojej pracy *Thrice Greatest Hermes* wyjaśnia, czym jest „literatura trismegistyczna”. Używa terminu „trismegistyczny” zamiast, jak czyniono wcześniej, „hermetyczny” (od imienia greckiego boga Hermesa), by wyróżnić ją spośród innych, mniej ciekawych prac, takich jak hermetyczne modlitwy egipskie albo „hermetyczna literatura alchemiczna”. Prace trismegistyczne są obecnie zachowane we fragmentach i zawierają sporo liczbę nadzwyczaj dziwnych kazań, dialogów, wyjątków wybranych przez Stobaeusa i Ojców Kościoła z zagubionych pism itd. Chciałem dać krótkie ich streszczenie, ale zdecydowałem, że lepiej będzie, gdy czytelnik sam po nie sięgnie. Niektóre tematy nie nadają się do streszczania i ten właśnie do takich należy. Prace te zawierają elementy „mistyczne”, a także sprawy należące do świata wyższego. Ficino zwrócił się do starego Cosimo de Medici z pytaniem, która z dwóch prac ma przetłumaczyć, gdyż nie da rady przelożyć wszystkiego. Chodziło mu o literaturę hermetyczną i o dialogi Platona. Cosimo, który wiedział, że już niedługo umrze, odpowiedział w następujący sposób: „Umarłbym szczęśliwy, gdybym mógł przeczytać Księgi Hermesa. Platon nie byłby zły, ale nie tak ważny. Przetłumacz Hermesa, Ficino”. I Ficino prace te wykonał.

W Dodatku I wyjaśniam przyczyny pogardy i uprzedzenia wobec neoplatonczyków, które miały miejsce w owych czasach, ale chciałbym także zrozumieć uprzedzenie, które krzywdzi literaturę trismegistyczną razem z neoplatonizmem. Jedno i drugie uważa się za zbyt odległe od rzeczywistości i logiki, a za bardzo skłaniające się ku mistyce. Nie pasuje to do topornego racjonalizmu wieku, nadal zakutego w kajdany (aczkolwiek rozkładające się) dziewiętnastowiecznego deterministycznego uprzedzenia. Na ironię zakrawa fakt, że udowodnione i autentyczne teksty egipskie o charakterze, rzecz jasna, mistycznym nie wzbudzają zastrzeżeń. Tak długo, jak panować będzie przekonanie, że literatura trismegistyczna jest proweniencji neoplatonskiej, tak długo będzie się nią pogardzać, gdyż jest mistyczna.

Literatura trismegistyczna może być neoplatoncka. Fakt ten nie powinien decydować o zdeprecjonowaniu tego, co ma ona do powiedzenia na temat egipskiej religii. Jest to tak samo istotne, jak *Izyda i Ozyrys* napisane przez Plutarcha, który żył tylko trochę wcześniej od neoplatonskich Greków. Nadszedł czas, by naukowcy zainteresowali się owym, tak bardzo zaniedbanym materiałem. Duża część tych materiałów pochodzi z prawdziwych źródeł albo opracowań, takich jak zagubione *Sothis Mantheo*. Literatura ta może być również dość stara, nie

siega jednak dalej niż do okresu ptolemejskiego, gdy Grecy, którzy otrzymali zodiak od Babilonczyków, wprowadzili go do Egiptu w formie, która znamy. (Nie mogę tutaj omawiać sprawy wcześniejszych form zodiaku, takich jak np. w Dendera).

Mead cytuje egipski magiczny papirus, będący niewatpliwym dokumentem i porównuje go do następującego fragmentu w literaturze trismegistycznej: „Wzywam cie, o Pani Izydo, z którą Dobry Daimon się łączy; On, który jest Panem w doskonałej czerni”.

Wiemy, że Izyda utożsamiana jest z Syriuszem A, a powyższy cytat może być opisem towarzyszącej jej gwiazdy, „która jest Panem w doskonałej czerni”, czyli niewidocznym towarzyszem, z którym jest połączona, Syriuszem B.

Mead oczywiście nie miał pojęcia o problemie Syriusza. Cytował ten magiczny papirus, by rzucić trochę porównawczego światła na niezwykle fragmenty z tłumaczonej przez siebie trismegistycznej rozprawy, której dał tytuł *The Virgin of the World (Dziewica Świata)*. W komentarzach do owego papirusu Mead pisze: „Jest oczywiste, że Agathodaimon ('Dobry Daimon') z Papirusu oznacza Ozyrysa; gdyż jest to jedno z najczęstszych jego określeń. Świadczy o tym również fakt, iż Ozyrys jest wyraźnie związany z tak zwanym "światem podziemnym", niewidzialnym, 'tajemniczą ciemnością'. Jest tam Panem... i rzeczywiście jedna ze starożytnych wypowiedzi-tajemnic brzmi dosłownie: 'Ozyrys jest ciemnym Bogiem'”.

The Virgin of the World jest niezwykle trismegistyczna rozprawa, napisana w formie dialogu pomiędzy hierofantem (najwyższy kapłan), rzecznikiem Izydy i neofita, którego reprezentuje Horus. Tak więc kapłan pouczający nowo wtajemniczonego przedstawiony jest jako Izyda pouczająca swego syna, Horsa.

Traktat zaczyna się słowami, iż są to „najświętsze słowa”, które „wypowiada Izyda”. W całym traktacie podkreśla się zasadę hierarchii niższych i wyższych istot we wszechświecie: nad ziemskimi śmiertelnikami panują - z przerwami - inne, wyższe istoty, które ingerują w ziemskie sprawy, gdy uzyskują one niewłaściwy obrót itd. Izyda w rozprawie mówi: „musi istnieć taka zasada, by mniejsze sekrety ustępowały miejsca większym tajemnicom”. To, co należy wyjawic Horusowi, jest *wielką* tajemnicą. Mead pisze, iż jest to tajemnica, która zna jedynie najwyższy hierofant. Był to stopień (w sensie „stopnia” w masonskich „tajemnicach”, które są beznadziejnie zniekształconymi i rozwodnionymi wersjami prawdziwych tajemnic z czasów wcześniejszych) „nazywany 'Ciemna Tajemnica' albo 'Czarnym Ceremoniałem’”. Był to rytuał objawiony tylko tym, którzy zostali uznani za odpowiednich po długim okresie prób na niższych stopniach, był on znacznie bardziej święty od przekazywania tajemnic w pełnym świetle”.

Mead dodaje: „Przypuszczam więc, iż mamy tutaj odniesienie do najbardziej ezoterycznej instytucji w kultcie Izydy.....

Badacz cytuje magiczny papirus jako próbe wyjaśnienia skomplikowanego „Czarnego Ceremoniału” Izydy na najwyższym poziomie egipskich wtajemniczeń. Uważa, że „Czarny Rytuał” wiąże się z Ozyrysem jako „ciemnym bogiem”, będącym „Panem doskonałej czerni”, który jest niewidzialnym światem, „tajemnicza czernia”.

Rozprawa *The Virgin of the World* opisuje postać nazywaną Hermesem, który ma przedstawiać rasę istot, nauczających ziemską społeczność sztuki cywilizacji, po czym czytamy: „I tak poleciwszy swoim boskim powinowatym, by dobrze wszystkiego pilnowali, wzniósł się do Gwiazd”.

Z traktatu wynika, iż ludzkość to kłopotliwa gromada, wymagająca badań i interwencji, które zdarzały się niekiedy w momentach kryzysu.

Po opuszczeniu Ziemi przez Hermesa i jego powrocie do gwiazd w Egipcie pojawił się człowiek lub kilka osób określanych jako „Tat” (Thoth), wtajemniczonych w niebiańskie tajemnice. Pisze o tym, by powiązać ów fakt z działalnością kapłanów egipskich. Jeden z najważniejszych fragmentów rozważań mieści się w tym właśnie miejscu i moim zdaniem, wskazuje na oryginalne egipskie źródło rozprawy, gdyż żaden Grek, żyjący w czasach późniejszych, nie byłby w stanie tego dopisać. Bysmy w pełni mogli docenić omawiany tekst, musimy poznać niezwykłego Imhotepa, geniusza, filozofa, lekarza i premiera (używając dzisiejszego określenia), żyjącego w czasie panowania trzeciej dynastii w Egipcie około 2600 roku p.n.e. pod rządami króla Dzosera, któremu zaprojektował oraz wykonał grobowiec i świątynie. (Jest to słynna piramida schodkowa w Sakkara, wybudowana według niektórych specjalistów jako pierwszy i najstarszy na świecie budynek z kamienia). Imhotep w ciągu wieków stopniowo przekształcił się w boga i „syna Ptaha”. Proces uświęcenia go został na kilka tysięcy lat zahamowany, gdyż przetrwały jego pisma, tak jak zachowały się pisma *Gathas* Zaratustry (Zoroastra), i błędem było utrzymywać, że człowiek, który pozostawił spuściznę, mógł być bogiem. Tak jak Mahomet i Zoroaster, Imhotep poprzez swoje zachowane pisma został kims w rodzaju „proroka”.

Oto cały, istotny fragment: „Po Hermesie nastal Tat, który od razu został jego synem i spadkobiercą owej wiedzy [z pewnością oznacza to stan kapłanski]; a niedługo potem zgodnie z wolą Ptaha, będącego Hefajstosem, Asklepios-Imuth oraz cała reszta, która miała badacz wiernie oddanie się boskiej kontemplacji, jak chciało Przeczucie (albo Opatrzność), królowa wszystkiego”.

Jest to zastanawiający fragment. Mamy tajemniczego „Hermesa”, po którym następuje egipskie kapłanstwo Thotha. „Niedługo potem” pojawia się ktoś nazywany Asklepiosem-Imuth „zgodnie z wolą Ptaha”. To jest Imhotep! Ptah, którego Grecy znają jako Hefajstosa, uważany

był za ojca Imhotepa w Okresie Późnym w Egipcie. Znamienny jest fakt, że ów tekst unika późniejszej formy „syn Ptaha”, opisując Imhotepa. Grecy znali Imhotepa, gdyż stał się on prototypem ich boga Asklepiosa (greckiego boga medycyny, będącego odpowiednikiem późnego Imhotepa, egipskiego boga medycyny). Imhotep występuje również jako Imouthes, Imothes, Imutep itd. Stąd w rozprawie pojawia się forma „Asklepios -Imuth”.

Nie ulega wątpliwości, że chodzi tutaj o Imhotepa. Dlatego niezmiennie intrygują pewne sformułowania użyte w tym ustępie.

Pisałem już, że w rozprawach podobnych do *The Virgin of the World*, gdzie rzuca się na prawo i lewo imionami bogów, autorzy byli niezwykle wstrzemięzliwi i unikali nazywania Asklepiosa-Imhotepa „synem Ptaha-Hefajstosa”. Może to wskazywać na pradawne źródło, pochodzące z okresu, gdy Egipcjanie traktowali Imhotepa jako zwykłego śmiertelnika.

Hurrey pisze:

Przez wiele lat Egipcjanie zastanawiali się, dlaczego Imhotep, żyjący w czasach króla Dzosera. ca. 2900 rok p.n.e., nie został zaliczony w poczet bogów Egiptu aż do Okresu Perskiego, datującego się od 525 roku p.n.e. Apoteoza człowieka, choćby najwybitniejszego, po tylu wiekach upływających od czasu jego życia na Ziemi, wydaje się zastanawiająca. Po raz pierwszy próbował wyjaśnić ów fakt Erman, sugerując, że Imhotep musiał w tak długim okresie przerwy być kims w rodzaju bohatera lub półboga i prawdopodobnie oddawano mu cześć jako półbogu. Erman twierdził, iż pozycja półboga została mu przyznana w czasie Nowego Państwa, tzn. około 1580 roku p.n.e." lecz najnowsze dowody wskazują, że pozycje te zajmował znacznie wcześniej.

Chronologia pozwala tutaj przyjąć następujące wyjaśnienia. *The Virgin of the World* poprawnie opisuje działalność Imhotepa jako „niedługo potem”, tj. po stworzeniu egipskiego stanu kapłanskiego, przypuszczalnie w okresie pierwszej dynastii po Menesie, w postaci, w jakiej będzie znany po zjednoczeniu Egiptu. Imhotep żył w czasie panowania trzeciej dynastii, na początku Starego Państwa.

I. E. S. Edwards umieszcza wspomniane zdarzenia w przybliżeniu w roku 2686 p.n.e. Pierwsza Dynastia według niego miała miejsce około 3100 roku p.n.e. Imhotep żyje więc dosłownie „niedługo potem”. Ten, kto napisał *The Virgin of the World*, znalazł te egipskie chronologie i nie nazywał Imhotepa „synem Ptaha”.

Jest jeszcze jedna intrygująca sprawa. Czytając zdanie z *The Virgin of the World*: „...oraz cała reszta, która miała badac wierne oddanie boskiej kontemplacji.....”, zauważamy, iż odnosi się ono do następców Imhotepa, którzy „badali” zagadki wszechświata, jak również do opisu działań Imhotepa jako „badacza”. Całość jest dokładna i zdradza dużą wiedzę przedmiotu, gdyż Imhotep często bywa opisywany jako prawdziwy filozof znany z nazwiska. Na stronie 30 swojej książki Hurrey pisze wyraźnie o następcach, których wspomniano w papirusie Oxyrhyncos

(wydanym po grecku przez Grenfella i Hunta). W papirusie tym czytamy, że „Imhotepa czczono już w IV dynastii i do jego świątyni udawali się ludzie chorzy i kalecy”. Hurrey mówi dalej: „Inne osoby to Horus, syn Hermesa i Kaleoibis, syn Apolla (Imhotep jest synem Ptaha); nie wiadomo jednak, kim byli”. Czyżby byli następcami Imhotepa jako „badacza”? Prawdopodobnie dowiemy się o nich więcej wraz z postępem prac wykopaliskowych w Egipcie. W latach 1971-1972 w Sakkara odkryto niezwykle teksty napisane przez człowieka imieniem Hor (od Horusa), opisujące jego życie w świątyni egipskiej w okresie ptolemejskim, które dotyczy jego snów i politycznych spotkań. Teksty te prawdopodobnie zostaną opublikowane około 1976 roku przez „Egypt Exploration Society”.

Hurrey pisze o literaturze „trismegistycznej” (hermetycznej) następująco: „Jeżeli wierzyć informacjom dotyczącym Imhotepa w literaturze hermetycznej, to interesował się on również astronomia i astrologia, chociaż żadne szczególne odkrycie nie jest z jego imieniem związane. Sethe daje różne przykłady z tej literatury, wskazując, iż Imhotep związany był w badaniach astronomicznych z bogiem Thothem (Hermesem)”. Imhotep jako główny kapłan w czasie panowania króla Dzosera (sprawującego również te funkcje) związany był w swoim kapłanstwie z Thothem (Tat), o którym pisałem wcześniej, i którego największą tajemnicą był „Czarny Rytuał”. Mamy więc potwierdzenie, iż zajmowali się oni astronomia. Moja interpretacja została więc potwierdzona również i tutaj. Dobrze jest, gdy znajdzie się nic łączące dwie odrębne sprawy.

Napisy w świątyni w Edfu, zbudowanej przez Ptolemeusza III Euergetesa I (237 p.n.e.), opisują Imhotepa jako „wielkiego kapłana Imhotepa, syna Ptaha, który przemawia albo naucza”. Hurrey pisze: „Imhotep cieszył się opinią, iż jest jednym z największych medrców egipskich!; mądrość jego była tak sławna, że wywierała przemożny wpływ na rodaków i przetrwała w postaci podania ludowego przez wiele wieków.

Co zaś się tyczy jego działalności pisarskiej, mówi się, iż jest autorem prac na temat medycyny i architektury, a także bardziej ogólnych. Niektóre z nich miały przetrwać aż do początku ery chrześcijańskiej... jego sława jako człowieka piszącego sprawiła, że stał się on 'patronem skrybów'”.

Znaczy to, iż był pierwszym wielkim filozofem. I oczywiście „przemawiał i nauczał” w ciągu swego życia. Być może był prototypem pierwszego klasycznego Greka. My zaś mamy na co czekać, gdyż jego grobowiec nie został do tej pory odkryty. Uważa się, iż znajduje się on w Sakkara, a niezycacemu profesorowi Emery'emu wiele razy w trakcie prowadzonych tam wykopalisk wydawało się, że jest bliski jego odnalezienia. Prace poszukiwawcze prowadzi profesor Smith, który posiada tak niezwykle urok, że potrafi on przekonać każdego, iż dokona najważniejszego

odkrycia archeologicznego w całej historii, przy którym niezbyt ważny grobowiec młodego faraona Tutanchamona będzie niczym. Najciekawszym znaleziskiem w przyszłym odkryciu grobowca Imhotepa może okazać się fakt, iż będzie on zawierał mnóstwo ksiąg. Czy człowiek taki jak Imhotep mógłby zostać pochowany bez nich?

Mając na uwadze owe księgi (przekonany jestem, że jak bomba zegarowa czekają na nas pod ziemią), sięgnijmy do następującego fragmentu w *Virgin of the World*, znajdującego się trochę dalej:

Święte symbole kosmicznych żywiołów były głęboko ukryte w tajemnicach Ozyrysa. Hermes, zanim powrócił do Nieba, rzucił na nie urok i przemówił tymi słowami:... „O święte księgi, które zostały stworzone przez moje niesmiertelne rece, przez czyste magiczne zaklęcia... [tutaj pojawia się luka, gdyż tekst jest nieczytelny]... pozostające przez całą wieczność wolne od zniszczenia i nie poddające się wpływowi czasu! Stancie się niewidoczne, nie do odnalezienia przez tych, którzy stąpają po tej Ziemi, aż do chwili, gdy Niebo dostarczy wam instrumentów, które Stwórca nazwie duszami”.

Tak przemówił i rzucając na nie urok za pomocą swoich mocy, zamknął je bezpiecznie we własnym kregu. I minęło już wiele lat od chwili, gdy zostały schowane.

W rozprawie owej najważniejszy cel człowieka poszukującego prawdy ujęty jest w następujących słowach: „[Człowiek] będzie poszukiwać... wewnętrznej natury świętych przestrzeni, których nie może dotknąć żadna stopa i w pogoni za nimi wzbije się na wysokości, pragnąc obserwować naturę ruchu Nieba.

Są to jeszcze umiarkowane sprawy, gdyż nie pozostaje nic ponad najodleglejsze sfery Ziemi; o nie, odwrotnie będzie śledzić Noc, najdalsza Noc ze wszystkich”.

„W pogoni za nimi wzbijemy się na wysokości”, w przestrzeń, by „obserwować naturę ruchów Nieba” - mówi ów stary (nie wiadomo jak stary) traktat. Jakże był prawdziwy. Wylądowaliśmy już na Księżycu, co oznacza „wzbicie się na wysokości” z dużym samozaparciem. I rzeczywiście „obserwujemy naturę ruchu Nieba”. Prawdziwe są także słowa traktatu mówiące, iż „są to jeszcze umiarkowane sprawy”. Wszyscy wiemy, że ludzie zaangażowani w programy badań przestrzeni kosmicznej czują, iż to dopiero początek. Człowiek zatrzyma się ponownie dopiero wówczas, gdy całkowicie pozna Układ Słoneczny. Rozpozna tym samym ograniczenia naszego Układu i bariery oddzielające go od gwiazd. I co dalej? To, czego dokonaliśmy dotychczas, z pewnością zasługuje na miano „spraw jeszcze umiarkowanych”. Vasco da Gama mógł być dumny ze swoich osiągnięć w dziedzinie nawigacji, lecz my wyraźnie widzimy na jego przykładzie, że pierwszy krok jest zaledwie początkiem. „Są to sprawy jeszcze umiarkowane”.

Według cytowanego traktatu, po sprawach umiarkowanych „dzięki naszej odwadze” poznamy największą tajemnicę... odkryjemy „Noc”. Znaczenie „Ciemnego Rytuału” stanie się wówczas zrozumiałe. A jako że ów rytuał i tajemnica dotyczą Izidy oraz gwiazdy Syriusza i w kontekście

przepowiedni wyraźnie odnoszą się do sklepienia niebieskiego, czy można zarzucić nam doszukiwanie się sensacji w twierdzeniu, iż nic bardziej nie jest w stanie wstrząsnąć ludzką rasą od odkrycia, że we Wszechświecie po raz pierwszy udowodniono istnienie inteligentnego życia poza Ziemią? Jak zareagujemy na wiadomość, że ciemny towarzysz Syriusza zawiera wyjaśnienie tej tajemnicy? Co powiemy, jeżeli okaże się, że podstawa najbliższego ośrodka cywilizacji jest system Syriusza, którego władzy podlega Ziemia? Jaka będzie nasza reakcja na udowodnione ślady lokalnej komunikacji radiowej - wytropionej przez nasze radioteleskopy - odbijającej echem dziewięć lat świetlnych przestrzeni kosmicznej w ogromnej, rozszerzającej się fali rozpadających się sygnałów, które musi wypuszczać w otaczający ją wszechświat każda kultura, będąca w jakimś niewielkim choćby stopniu nam pokrewna? Jak zareagujemy, gdy się to zdarzy? Czyż nie będziemy czuli się tak, jakby zwałilo się na nas całe niebo?

STRESZCZENIE

Syriusz był dla starożytnych Egipcjan najważniejszą gwiazdą na niebie. Podstawę ich starożytnego kalendarza egipskiego stanowiły obliczenia wschodu Syriusza. Naukowcy ustalili, iż starożytni Egipcjanie czasami utożsamiali Syriusza ze swoją główną boginią, Izydą.

Towarzyszem Izydy był Ozyrys, najważniejszy bóg egipski. „Towarzyszem” konstelacji Wielkiego Psa (do której należy Syriusz) była konstelacja Oriona. Ponieważ Izydę utożsamiono z Syriuszem, jej towarzysz musiał zostać utożsamiony z towarzyszem Syriusza. W ten sposób Ozyrys znalazł odpowiednik w konstelacji Oriona.

Wiemy, że „towarzysz Syriusza” to w rzeczywistości Syriusz B. Możemy sobie wyobrazić, że Ozyrysa-jako-Oriona, „towarzysza Syriusza” podstawia się dla niewidocznego prawdziwego towarzysza, Syriusza B.

Dowiadujemy się, iż „najstarsza i najprostsza forma imienia” Ozyrys jest hieroglify przedstawiający tron i oko. Postać Ozyrysa - „oka” ma zasadnicze znaczenie. Plemię Bozo z Mali, spokrewnione z Dogonami, nazywa Syriusza B „gwiazda okiem”. Ponieważ Ozyrysa symbolizuje oko i czasami uważany jest on za „towarzysza Syriusza”, można powiedzieć, iż to Ozyrys jest „gwiazda okiem”. Zabyc jedynie należy, że starożytni Egipcjanie wiedzieli o istnieniu Syriusza B i że sformułowanie „towarzysz Syriusza” musi się do niego odnosić.

Egipcjanie w okresie dynastycznym sami nie znali znaczeń egipskich hieroglifów oraz nazw dla Izydy i Ozyrysa, które wydają się pochodzić z okresu predynastycznego - to znaczy sprzed roku 3200 p.n.e., czyli przynajmniej 5000 lat temu. Co najmniej do roku 2800 p.n.e. nie istniało tradycyjne wyjaśnienie znaczeń nazw i znaków dla Izydy i Ozyrysa.

„Gwiazda Psa” jest powszechnie używana nazwa dla Syriusza w całej znanej nam historii. Starożytny bóg Anubis był „bogiem-psem”, to znaczy, miał ciało człowieka, a głowę psa.

Plutarch omawiając wierzenia Egipcjan pisze, iż Anubis był w rzeczywistości synem Neftydy, siostry Izidy, chociaż powszechnie uważa się go za syna samej Izidy. Neftyda była „niewidoczna”, zaś Izida „widoczna..... (Innymi słowami: widoczna matka podstawiona jest za niewidoczną, która jest matką prawdziwą, a powód jest prosty: nie można zobaczyć niewidocznej matki).

Plutarch pisze, że Anubis był „kolem poziomym, dzielącym część niewidoczną... którą nazywają Neftyda, w odróżnieniu od widocznej, której dali imię Izida; a jako że owe koło dotyka granic światła, i ciemności, można przyjąć, że jest wspólne dla obu”.

Oto typowy starożytny opis okrągłej orbity (zwanego „Anubisem”) ciemnej i niewidocznej gwiazdy (zwanego „Neftyda”) wokół jej „siostry”, jasnej i widocznej gwiazdy (zwanego „Izida”). Wiemy więc, iż Izida była utożsamiana z Ozyrysem. Brakuje nam jeszcze dowodów następujących spostrzeżeń, które na tym etapie rozważań muszą pozostać hipotezami: (a) Koło jest w zasadzie orbitą; (b) Boskimi postaciami są w zasadzie gwiazdy, szczególnie w przywołanym kontekście.

Anubis i Ozyrys byli niekiedy ze sobą utożsamiani. Ozyrys, towarzysz Izidy, która jest czasami „towarzyszem Syriusza”, bywa również tożsamy z orbitą towarzysza Syriusza. To wniosek, jaki się sam nasuwa.

Izide-jako-Syriusza starożytni Egipcjanie przedstawiali na swoich rysunkach zazwyczaj jako pływaka z dwoma towarzyszami w tej samej niebiańskiej łodzi. Wiemy już, iż Syriusz, zdaniem niektórych astronomów, ma dwóch towarzyszy, Syriusza B i Syriusza C.

Arabowie nazywali gwiazdę towarzyszącą Syriuszowi „Cieżarem” (znajdowała się ona w tej samej konstelacji, co Wielki Pies) i uważali ją za nadzwyczaj ciężką - zbyt ciężką, by mogła wznieść się ponad horyzont. Według Idelera nazwanie tej gwiazdy „Cieżarem” jest zadziwiające.

Prawdziwą bowiem gwiazdą towarzyszącą Syriuszowi, Syriusz B jest zbudowany z nadzwyczaj gęstej, cięższej od każdej innej, materii we wszechświecie. Ciężar tej małej gwiazdy odpowiada ciężarowi gigantycznej, zwykłej gwiazdy.

Dogoni, jak wiemy, również utrzymują, że Syriusz B jest „ciężki”.

Arabowie nazwę „Cieżar” nadali gwiazdzie Canopus z konstelacji Argo. W mitologii *Argo* oznacza statek, wiozący Danaosa i jego pięćdziesiąt córek na Rodos. *Argo* dowodzony przez Jazona miał pięćdziesięciu wiosłarzy, zwanych Argonautami. Na statku *Argo* było pięćdziesiąt wiosel, każde przypisane wiosłarzowi-Argonautcie. Boski wiosłarz posiadał symbolikę starożytnego motywu śródziemnomorskiego o znaczeniu sakralnym.

Czas trwania orbity Syriusza B wokół Syriusza A wynosi pięćdziesiąt lat i może stanowić odwołanie do liczby pięćdziesiąt, opisującej *Argo*.

Istnieje wiele świętych nazw i innych wspólnych motywów dla starożytnego Egiptu i Sumeru

(Babilonii). Sumerowie prawdopodobnie odwiedzali Egipt i nazywali go „Maganem”.

Najważniejszy bóg Sumerów, Anu, przedstawiany był jako szakal, który stanowi odmianę motywu psa i który znany był również w Egipcie dla określenia Anubisa. Pies i szakal wymiennie były stosowane w funkcji symbolu. Egipska forma imienia Anubis brzmi „Anpu” i przypomina sumeryjskie „Anu”, a obydwa imiona nawiązują do bogów-szakalów.

Sławny egiptolog, Wallis Budge dowodzi, iż Sumer i Egipt wywodzą swoje kultury ze wspólnego, „niezwykle starego” źródła.

Anu nazywany jest również przez Sumerów An. Tak też nazywa się w Egipcie Ozyrysa.

Plutarch napisał, że Anubis (po egipsku Anpu) oznacza koło, a sanskryckie słowo Anda znaczy „elipsa”. Być może to zbieg okoliczności.

Wallis Budge twierdzi, że Anubis symbolizuje czas. Połączone znaczenia „czasu” i „kola” w kontekście Anubisa wyraźnie wskazują na „ruch po kole”.

Kult Anubisa był tajemną religią przeznaczoną wyłącznie dla nowo wtajemniczonych (i dlatego nie znamy jej treści). Plutarch, piszący o Anubisie, przeniknął sekrety kilku ezoterycznych religii i mamy podstawy, by uważać, iż posiadał wiadomości z wiarygodnych źródeł. (Sam Plutarch był Grekiem, osiadłym w Rzymskim Imperium). Alternatywne tłumaczenie opisu Anubisa, które przedstawił Plutarch, mogłoby brzmieć: „wzajemny związek” Izdy z Neftydy. Takie wyjaśnienie pomaga w wyobrażeniu koła jako orbity - „wzajemnego związku” gwiazdy orbitującej i orbitowanej.

Egipcjanie używali imienia Horus, by opisać „moc, której przypisuje się kierowanie obrotem Słońca” - tak twierdził Plutarch. Egipcjanie więc rozumieli i nazywali tę specyficzną dynamikę „punktem zasadniczym”.

Plutarch pisze, że Anubis pilnował i strzegł Izdy jak pies. Fakt ten, jak i to, że Anubis jest „czasem” i „kolem”, tym bardziej nasuwają nam myśl o orbicie - idealnej formie stróżowania przez psa strzegącego zdobyczy.

Według przyjaciela Arystotelesa, Eudoksosa, (który był w Egipcie) Egipcjanie uważają, że Zeus (najważniejszy bóg Greków, którego imienia używa Eudoksos w odniesieniu do jego egipskiego odpowiednika, co rodzi pewne wątpliwości, o jakiego boga mu chodzi - prawdopodobnie jednak o Ozyrysa) nie mógł chodzić, gdyż „miał zrosnięte nogi”. Wygląda na to, że był on istotą ziemnowodną, posiadającą ogon umożliwiającą pływanie, a nie nogi służące do chodzenia. Przypominał półboską istotę, Oannesa, przynoszącego Sumerom cywilizację, który także posiadał ogon zamiast nóg i nocą wracał do morza.

Plutarch uważa, że egipska Izda jest odpowiednikiem greckiej bogini Ateny (córeczki Zeusa) i opisuje je obie jako „narodzone same ze siebie” i jako „ruch samoczynny”. Atena nadzorowała

Argo i na jego kilu umieszcila kawalek debowego drewna z Dodony, który pelnil role przewodnika. (Wlasnie w Dodonie wyladowala grecka arka wraz z greckimi odpowiednikami biblijnego Noego, Deukalionem i jego zona, Pyrra). Statek *Argo* otrzymał wiec wyrazny „ruch samoczynny” dzieki Atenie, która Plutarch utozsamia w tym dzialaniu z Izyda.

Wczesniejsze wersje eposu o *Argo* powstaly w czasach przed Homerem, ale niestety zostaly zagubione. Zachowana wersja jest ciekawie napisana, choc stosunkowo niedawna (trzeci wiek p.n.e.).

Sumerowie mieli „piecdziesieciu bohaterów”, „piecdziesieciu wielkich bogów” itd., podobnie jak Grecy na statku *Argo* posiadali „piecdziesieciu bohaterów”, a sam statek wiozl „piecdziesiat córek Danaosa”.

Egipski papirus podaje, ze towarzyszem Izydy jest „Pan w doskonalej czerni”. Powstaje skojarzenie z niewidzialnym Syriuszem B. Bóg Ozyrys, towarzyszy Izydzie „jest ciemnym bogiem”.

Trismegistyczna egipska rozprawa pt. *Virgin of the World* odnosi sie do „Czarnego Rytualu”, zwiazanego z „czarnym” Ozyrysem, jako do najwyzszego etapu wtajemniczenia w starozytnej religii egipskiej, bedacego zglebieniem ostatecznej tajemnicy misterii Izydy.

Wedlug Hermesa rozprawa owa pojawila sie na Ziemi, by nauczyc ludzi cywilizacji, a potem „wzniosla sie do gwiazd”, tj. wrócala do domu, zostawiajac za soba w Egipcie tajemnicza religie z jej niebianskimi sekretami, które pewnego dnia zostana rozszyfrowane.

Istnieja dowody, ze „Czarny Rytual” dotyczyl problemów astronomicznych: czarnego Ozyrysa i Izydy. Owe dowody prowadzi do hipotezy, iz mógł dotyczyc istnienia Syriusza B.

Przepowiednia w rozprawie *The Virgin of the World* glosi, iz czlowiek moze zywic nadzieje na zrozumienie istoty „Czarnego Rytualu” tylko wtedy, gdy zapragnie zrozumiec istote cial niebieskich i „bedzie je sledzil, wzbijajac sie wysoko”. Zrozumienie astronomii obecnego wieku przestrzeni kosmicznej pozwala nam zrozumiec istote „Czarnego Rytualu”, jezeli jest on tym, czym sa nasze przypuszczenia. Wczesniej, w ciagu rozwoju dziejów naszej planety, bylo to niemozliwe. Nalezy pamietac, ze bez dzisiejszej wiedzy o bialych karlach, które niewidoczne sa golym okiem, lecz dostrzegane przez lupe teleskopu, bez wiedzy z dziedziny fizyki atomowej i jej skomplikowanej technologii, o niezwykle gestej materii itd. nie moglibysmy rozwiklac problemu Syriusza. Nie moglibysmy tez zaproponowac wyjasnienia istoty „Czarnego Rytualu”. Material dotyczacy Sumerów i Babilonczyków zaczeto rozpowszechniac dopiero na przelomie lat czterdziestych i szescdziesiatych, a nasza wiedza o pulsarach jest jeszcze swiezsza. Watpie, czy ksiazka podobna do mojej moglaby zostac napisana wczesniej. Powaznie zabralam sie do pracy w 1967 roku i w 1974 roku praca byla gotowa. Nawet wtedy odczuwalem brak tak bardzo

potrzebnych informacji: w wielu miejscach nie rozpoczęto nawet wykopalisk, mnóstwo tekstów, napisanych w językach starożytnych, nie zostało jeszcze przetłumaczonych, a badania astronomiczne wciąż trwają. Trudno mi było przyswoić sobie tak sporo materiału z wielu odmiennych dziedzin. Problem Syriusza nie mógł być rozwiązany wcześniej. Dopiero przyszłe odkrycia na wielu polach nauki mogą okazać się zasadnicze dla jego pełnego wyjaśnienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

SWIETA LICZBA PIECDZIESIAT

Wróćmy do traktatu *The Virgin of the World*. Podkreśla się tu zdecydowanie, że Izyda i Ozyrys zostali przysłani na Ziemię, by nauczyć prymitywnych ludzi sztuki cywilizacji:

A wtedy Horus powiedział:

Jak to było, matko, gdy Ziemia dotknięta została Wpływem Boga? Izyda odpowiedziała:

„Nie mogę opowiedzieć historii (tych) narodzin, gdyż nie wolno opisywać początku twojego zejścia, O Horusie, (synu) potężnej mocy, żeby ludzie nie poznali sposobu narodzin niesmiertelnych bogów - mogę zdradzić jedynie tyle, że Bóg Monarcha, wszechmocny Czyniacy Porządek i Architekt wysłali na jakiś czas twojego potężnego ojca, Ozyrysa i najpotężniejszą boginię. Izyde, by pomogli światu, gdyż wszyscy ich tutaj potrzebowali.

To oni napelnili Ziemię pełnią życia. To oni sprawili, że skończyło się barbarzyństwo wzajemnego mordowania się ludzi. To oni wskazali i poświęcili obszary przeznaczone dla boskich przodków i miejsca obrzędów sakralnych. To oni dali ludziom prawo, pożywienie, schronienie”.

Oni również nauczyli ludzi mumifikowania zmarłych w specyficzny, egipski sposób i fakt ten jest zastanawiający. Jak Grek mógł przed okresem ptolemejskim napisać następujące słowa: „To oni nauczyli ludzi, jak owijać w odpowiedni sposób tych, którzy przestali żyć”.

Teraz wiemy, że była to praktyka egipska, a nie grecka. Który neoplatonczyk ująłby ów problem w powyższy sposób, gdyby uprzednio nie zaczerpnął informacji na ten temat z jakiegoś wcześniejszego źródła, z którego korzystał i które zostało napisane przez kogoś żyjącego w Egipcie?

Omawiany fragment traktatu kończy się następująco:

To oni sami, nauczeni przez Hermesa boskich ukrytych praw, stali się inicjatorami rozwoju sztuki, nauki i wszelkich zajęć, które wykonują ludzie, nadając im jednocześnie prawa.

To oni, nauczeni przez Hermesa, że sprawami ziemskimi rządzi Bóg, by były one zgodne z tym, co dzieje się na górze, ustanowili na Ziemi święte obrzędy, z którymi powiązane są misteria w Niebie. [Brak krzykliwej propagandy na rzecz astrologii przemawia za przedptolemejską datą tego traktatu. Po napływie Greków i Babilonczyków do Egiptu tak łagodne stwierdzenie byłoby niemożliwe. Autor posługiwałby się wszelkimi retorycznymi środkami, propagującymi astrologiczne szalenstwo, które panowało w późnym Egipcie].

To oni, znając kruchość (śmiertelnych) ciał, powołali do życia grono proroków, skupiające ludzi tak doskonałych, że każdy prorok wyciągający rece do bogów wiedział to, czego nie jest w stanie poznać przeciętny śmiertelnik, i rozumiał, iż magia i filozofia mają karmić dusze, a lekarstwo pomagać ciału,

gdy cierpi ból.

Po wykonaniu tego zadania, mój synu. Ozyrys i ja zrozumieliśmy, że świat (teraz) prawie osiągnął swoją pełnię, zostaliśmy więc powołani z powrotem przez tych, którzy mieszkają w Niebie...

Izyda mówi w rozprawie, że „Czarny Rytuał” przynosi jej zaszczyt i „daje doskonałość”. Obrzęd związany jest również z tajemniczym określeniem „Noc” - z „ta, która przedzie swoją pajęczyne szybkim światłem, choć nie tak mocnym jak światło Słońca”. Czytamy, że „Noc” nie oznacza nocnego nieba, gdyż krąży ona po nieboskłonach razem „z innymi tajemnicami, poruszającymi się kolejno w Niebie ruchem uporządkowanym i we właściwym czasie ukryte wpływy zaprowadzają porządek wśród ziemskich spraw, równocześnie przydając im znaczenia”.

Musimy zatrzymać się nad opisem zjawiska, które nazwane zostało w tym traktacie „Noca”. Z relacji jasno wynika, iż „Noc” jest słowem-kluczem, gdyż mówi się, że ma „światło, choć nie tak mocne jak światło Słońca”. Ciemny towarzysz Syriusza jest gwiazdą i także posiada światło, choć nie tak mocne jak blask Słońca. O „Nocy” mówi się, że „przedzie swoją pajęczyne szybkim światłem”, co sugeruje, iż obiekt ten się porusza. Syriusz B obraca się wokół Syriusza A w ciągu pięćdziesięciu lat, czyli szybciej od trzech planet w naszym Układzie Słonecznym: Plutona, Neptuna i Urana. Najszybszy z nich jest Uran, a czas jego obiegu wokół Słońca wynosi osiemdziesiąt cztery lata. Mamy więc gwiazdę - Syriusza B - orbitującą szybciej niż planeta! I rzeczywiście najbardziej adekwatne okazuje się wyrażenie „przedzie pajęczyne szybkim światłem”!

Zajmijmy się teraz kulturą sumeryjską, a właściwie sumeryjsko-akadyjską. Była ona mniej więcej kulturą współczesną starożytnemu Egipcjowi i podejrzewałem, że jej podstawowe koncepcje religijne podobne są do egipskich i że mają wspólne źródło. Potem dowiedziałem się, że Wallis Budge, znany egiptolog, jest podobnego zdania. Nie znam natomiast żadnych sumerologów, którzy zajmowałiby się tym szczególnym problemem. Znacznie więcej uwagi poświęcono powiązaniom handlowym, istniejącym pomiędzy Sumerem a doliną rzeki Indus, a także sprawie ustalenia, gdzie znajdował się Dilmun. Kramer uważa, iż Dilmun to wyspa Bahrejn w Zatoce Perskiej. Dla Sumerów ziemia owa, leżąca w przeciwnym kierunku niż Egipt, miała niesłychane znaczenie. Skupiła więc całą uwagę współczesnych naukowców, badających sumeryjskie odniesienia geograficzne. Kramer uważa, że ziemia „Magan” to prawdopodobnie Egipt, gdzie Sargon wysłał swoje wojska.

Podstawy astronomii egipskiej i sumeryjsko-akadyjskiej (założyć wypada istnienie pewnej ciągłości, gdyż nie ma prawdziwie astronomicznego traktatu z wczesnego okresu państwa sumeryjskiego) są wspólne. By poznać jej odmiany na poziomie wyższym, możemy posłużyć się pracą profesora Otto Neugebauera pt. *The Exact Sciences in Antiquity* [*Nauki ścisłe w świecie*

antycznym). Neugebauer rozpatruje dokumenty późniejsze, co sam przyznaje, jednocześnie bardzo nierzetelnie traktuje wcześniejsze źródła, ujmując je dość schematycznie i pomniejszając wagę niezwykle istotnych spraw. Oto przykład, jak autor traktuje interesujące nas problemy (początek rozdziału V): „Nasz opis astrologii babilońskiej będzie raczej niepełny. Przedstawimy tylko jej krótki, historyczny zarys. W przypadku Egiptu dokładne omówienie kilku wczesnych, zachowanych tekstów wymagałoby więcej miejsca, a tym samym podkreśliłoby ich niczym nie uzasadnione i wyolbrzymione historyczne znaczenie. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej, jeżeli chodzi o późniejszy okres”. No cóż, przynajmniej profesor Neugebauer szczerze przedstawia własne upodobania.

Pozegnawszy się z autorytetem, który dobrowolnie zrzekł się swego znaczenia, idziemy dalej. Dalszych dowodów dostarcza nam akademyjski epos kosmologiczny *Enuma elisz*, tłumaczony przez E. A. Speisera, a rozpoczynający się następującymi słowami: „Kiedy w górze..... Na początku tekstu czytamy:

Zbudował stacje dla wielkich bogów.

Ustalając ich astralne podobieństwa w formie konstelacji.

Określił rok przez oznaczenie stref:

Ustalił trzy konstelacje dla każdego z dwunastu miesięcy.

Po określeniu dni roku [za pomocą] (niebiańskich) figur.

Zalozyl..., itd.

Tekst ów przedstawia taki sam system, jaki stanowi podstawę systemu egipskich zegarów gwiazdnych. Każdy z dwunastu miesięcy składa się z trzech dziesięciodniowych tygodni, w rezultacie tworzy trzydzieści sześć konstelacji albo "dekanatów" wyrażających astralne podobieństwo bogów. W tekście podkreśla się, iż jest dwanaście miesięcy, a każdy składa się z trzech okresów (chyba że ktoś za bardzo wypaczy ów wniosek i będzie bezpodstawnie twierdził, iż te trzy okresy nie są jednakowe. Z pewnością każdy z nich składa się z dziesięciu dni - i stąd „dziesięciodniowy tydzień”, jak w Egipcie) i że do każdego z tych „tygodni” odnosi się konstelacja lub „strefa” nieba. Trzy pomnożone przez dwanaście równa się trzydzieści sześć i stąd mamy trzydzieści sześć dekanatów, każdy z osobną „oznaczoną” konstelacją. I tak jak w Egipcie każdy dekanat jest „astralnym podobieństwem” wielkiego boga. Zastanawia więc fakt, że żaden naukowiec nie zauważył, iż powyższy fragment z *Enuma elisz* szczegółowo odzwierciedla egipski system zegara gwiazdowego.

Bez wątpliwości, w następującym wersie, odnajdujemy pięć dni „epagomenalnych”, które dopełniają rok trzysta-sześćdziesięciodniowy i czynią go rokiem trzystasześćdziesięciodniowym: „Po określeniu dni roku (niebiańskich) figur”. Wers ów stanowi odwołanie do tradycji egipskiej, w której pozostałym pięciu dniom przypisuje się pięciu różnych bogów lub

figur niebiańskich, by je w ten sposób określić. W Egipcie owe pięć pozostałych dni nazywa się „dniami po roku”. Mają one ogromne znaczenie także w astronomii Majów. Jeżeli jednak wglebimy się w jej omawianie, ściągniemy na siebie burzę. Dla osiągnięcia zasadniczego celu książki problem ów nie jest najistotniejszy.

Przekonał się, że astronomiczne systemy w Egipcie i Sumerze były w swoich podstawach identyczne. Problem owych podobieństw w zakresie imion bogów i koncepcji religijnych przedstawia się zupełnie inaczej. Istnieje teza, że ludzie w różnych częściach świata mogą spontanicznie tworzyć podobne dzieła, będąc pod wpływem boskiego natchnienia. „Na całym świecie mówi się Ma! na Matkę” - przykład ów słyszeliśmy wiele razy. Jednak astronomiczny system nie poddaje się tego rodzaju prostym regułom, jest skomplikowanym zbiorem określonych danych. Fakt, że ów tekst, w przybliżeniu datowany przez Speisera na okres starobabiloński (czyli wczesny okres, początek drugiego tysiąclecia p.n.e.), opisuje złożony system astronomiczny, identyczny z egipskim zegarem gwiazdowym, może oznaczać, że te dwie cywilizacje kontaktowały się ze sobą albo wywodzą się ze wspólnego źródła. System ten określa też datę, stanowiącą górną granicę czasu. Obydwie kultury nie mogły wymieniać ze sobą informacji na jego temat w okresie późniejszym. Przyjmijmy, że napisanie *Enuma elisz* będzie nam służyć za górną granicę czasu. Dochodzimy wówczas do wniosku, że ostateczna granica może być pierwsze tysiąclecie p.n.e., nawet dla tych, którzy domagają się bezspornego, konkretnego dowodu. Jeżeli kontakt pomiędzy Sumerem i Egiptem był bezpośredni, to musiał zachodzić znacznie wcześniej albo chodziło nie o kontakt, a o wspólne źródło (jak uważa Wallis Budge).

Egipskie zegary gwiazdowe pochodzą na pewno z czasów panowania Seti I (1303-1290 p.n.e.) i Ramzesa IV (1158-1152 p.n.e.) z dynastii XIX i XX, gdyż znaleziono je na ścianach grobowców tych władców. Wobec tego zegary te pochodzą z roku 1300 p.n.e. i sięgają początków kultury egipskiej. Do pierwszego tysiąclecia zostały one zmienione, a piętnastodniowy tydzień zastąpiono dziesięciodniowym. Pozostałe innowacje wprowadzono również w czasach późniejszych, wobec czego cały system uległ rozkładowi i stał się tylko reliktem. Wydaje mi się, że wzrost popularności boga Ra spowodował utratę znaczenia, które posiadały gwiazdy, w tym Syriusz. Wewnętrzna spójność systemu Syriusza w Egipcie uległa rozpadowi, zaniknęła zupełnie w początkach pierwszego tysiąclecia p.n.e. Cały naturalny system został wyparty przez poglądy, które kapłanom wydawały się bardziej oczywiste i mniej ezoteryczne. Być może nieliczni ortodoksyjni kapłani osiedlili się w związku z tym w innych miejscach z nadzieją zachowania tradycji, z dala od dekadentkich faraonów. Powrócimy do tego tematu później, by przytoczyć kilka zadziwiających informacji.

Teraz zajmijmy sie Sumerem i kontynuujmy nasze poszukiwania. Na tablicy VI *Enuma elisz* znajdujemy ciekawy fragment, mówiący o Anunnakich, synach An (An znaczy „niebo”), który znany jest też jako Anu, tzn. wielki bóg. Było pięćdziesięciu Anunnakich, którzy nazywali się „pięćdziesięcioma wielkimi bóstwami”. Prawie zawsze byli anonimowi, zwracano uwagę na ich liczbę, potęgę i umiejętność panowania nad losem. Żadne z bóstw Anunnakich nie posiada określonej identyfikacji z którymkolwiek z sumeryjskich bogów, z wyjątkiem pewnych, mało istotnych związków (które omówię później). W zasadzie dla każdego sumerologa bóstwa Anunnakich są zagadkowe. Nie zostały „zidentyfikowane” i nikt nie zna ich właściwego znaczenia. Pojawiają się w różnych tekstach, ale nigdzie nie wyjaśnia się, kim są, co jest dość irytujące. Nie możemy wszakże kwestionować ich istotnego znaczenia dla kultury Sumerów.

We fragmencie pochodzącym z wczesnosumeryjskiego tekstu (przed okresu cywilizacji babilońskiej) *Gilgamesh and the Land of the Living* (*Gilgamesz i Kraina Życia*) dotyczącego bohatera eposu, Gilgamesza, znajduje się historia przypominająca opowieść o greckich Argonautach. Fragment ten pojawia się w tłumaczeniu Kramera. Mamy więc pewność, że ten sumeryjski tekst jest najstarszą, znaną formą mitu o zwycięzcy, który później nazwany zostanie Jazonem. Bohater tej opowieści, Gilgamesz, pragnie udać się do „krajiny życia”, nad którą władzę i opiekę sprawuje bóg słońca, Utu. W historii Jazona i Argonautów jej bohater pragnie odszukać Złote Runo, znane jako symbol słoneczny. We fragmencie tekstu sumeryjskiego znajdujemy następujący, dziwny wers: „Bohater, jego zęby są zębami smoka”. Bohater greckiego eposu, Jazon, sieje zęby smoka! (To samo robi Kadmos w innej antycznej opowieści, którą omówimy później).

W historii Jazona z przywódca udaje się na wyprawę pięćdziesięciu Argonautów. W sumeryjskiej opowieści Gilgamesz również ma pięćdziesięciu towarzyszy! Oto wspomniany fragment (w którym mówi Gilgamesz):

„Kto ma dom, do swego domu! Kto ma matkę, do swojej matki!
Niechaj każdy z pięćdziesięciu mężczyzn uczyni to (co ja) i stanie u mego boku”.
Kto miał dom, do swego domu; kto miał matkę, do swojej matki,
Każdy mężczyzna, który uczynił to (co on), pięćdziesięciu stanęło u jego boku.
Do domu kowale skierował swe kroki,
... .. topór, sprawił, że rzucono tam jego „Potęgę Męstwa”.
Do... ogrodu na równinie [skierował] swe kroki,
... -drzewo, wierzbę, jabłoni, bukszpan, ... [-drzewo] tam wyrabiał.
„Synowie” jego miasta, którzy mu towarzyszyli [umieścili je] w swoich rekach.

O pięćdziesięciu towarzyszach wspomina się kilka razy. Cały jednak tekst jest pourwany i w związku z tym niejasny. Trochę światła, wyjaśniającego motyw siewu zębów smoka, daje

fragment, w którym czytamy, iż spiaczy Gilgamesz obudził się, odział, stanął jak byk na „poteznej ziemi” i: „Przyłożył (swoje) usta do ziemi, (jego) zęby ruszały się”. Nie mamy jednak pewności, czy chodzi o usta i zęby Gilgamesza, gdyż słowa „swoje” i „jego” mogły zostać dopisane przez tłumacza, na co wskazywałby fakt, że znajdują się one w nawiasach. Oto cały fragment:

Przyłożył (swoje) usta do ziemi, (jego) zęby ruszały się.

„Na życie Ninsun, mojej matki, która mnie urodziła

z czystego Lugulbandy, mojego ojca.

Czy mogę stać się kimś, kto siedzi, by można było go

podziwiać, na kolanie Ninsun, mojej matki, która mnie urodziła”.

Pragnienie Gilgamesza, by znaleźć się na kolanach matki, bogini Ninsun, przywodzi na myśl Horusa siedzącego także na kolanach własnej matki, bogini Izydy. Obraz ten jest stałym motywem sztuki egipskiej. Cytowane zdanie nawiązuje również do przekonania, że jeżeli bohater przykłada usta do ziemi, a jego zęby ruszają się, to wyraża on w ten sposób pragnienie ponownego odrodzenia się jego mocy. Podejrzewam, że dalsze wyjaśnienia wymagają jeszcze pracy, a podstawowa trudność tkwi w naszej nieznajomości dokładnego znaczenia wielu sumeryjskich słów. Niezależnie jednak od tego omawiamy kontekst i precyzyjne znaczenie zwrotu o „ustach” i „zębach” Gilgamesza jest takie: Gilgamesz chce uzyskać siłę przez położenie na ziemi zębów - własnych albo cudzych. W tej samej historii znajdujemy stwierdzenie: „Bohater, jego zęby są zębami smoka”. Możemy więc przyjąć, że chodzi prawdopodobnie o zęby samego Gilgamesza, *jego zęby, które uprzednio zostały opisane jako zęby smoka!*

Z następnych wersów dowiadujemy się, iż przez przyłożenie zębów do ziemi Gilgamesz zbiera siły, ponieważ musi podjąć walkę. W Opowieści o Argo Jazon sieje zęby smoka, a z nich wyrastają uzbrojeni żołnierze, którzy rozpoczynają walkę. Podobne zdarzenie opisuje historia o Kadmosie. Widzimy więc, że w dwóch greckich mitach oraz we fragmencie tekstu sumeryjskiego po rozsianiu zębów smoka bohater uzyskuje nadludzka moc i zaczyna się walka. W następnych rozdziałach książki wyjaśnię źródła tej dziwnej historii. Powiem jedynie, że wywodzi się ona ze świętej egipskiej gry słów, a znaczenie jej poznamy później.

Na razie jednak musimy kontynuować rozważania na obecnym poziomie dociekan. Ta książka przypomina anabazę, czyli podróż w górę.

Zatrzymajmy się przy historii Jazona i Złotego Runa. Bóg Hermes podarował je Friksosowi i Helle. Grecy rozpoznali w egipskim bogu Anubisie podobieństwo do ich własnego Hermesa. Diodorus Siculus (IV, 47) i Tacyt (*Ann.* VI, 34) wyjaśniają źródło historii o Złotym Runie. Otóż Friksos i Helle (którzy według podania lecieli na grzbiecie złotego barana z powrotem do Kolchidy, lecz Helle spadła do morza, które nazwano potem od jej imienia Hellespontem) w

rzeczywistosci plyneli na statku, na którego dziobie umieszczono glowe barana. Nie byl to wiec, jak glosi opowiesc, magiczny baran. Faktem jest, ze mit, w którym mowa, iz bohaterowie *lecieli* na zlotym baranie, moze sugerowac niebiaska łódz. Tak wiec nie bylyby tutaj zadnych sprzeczności.

W kazdym razie owa łódz bylaby lodzia Egiptu, która Sumerowie nazywaliby „lodzia Magan” - jezeli przyjmiemy teze Kramera i innych badaczy, ze Magan oznacza Egipt. Łódz zas jest „podarunkiem od Hermesa”, czyli od Anubisa. Nie dziwi wiec fakt, iz liczba piecdziesiat, okreslajaca Syriusza, odnosi sie również do Zlotego Runa i do Anubisa. Warto wspomniec, ze piecdziesieciu Argonautów nazywano tez Minyjczykami, gdyż byli ze soba spokrewnieni, pochodzili z tej samej rodziny, potomków Minyasa, który byl królem greckiego miasta Orchomenos w Beocji. Tak wiec postac Jazona i piecdziesieciu Argonautów otacza pewnego rodzaju anonimowosc, przypominajaca piecdziesieciu Anunnakich z Sumeru, którzy czesto okreslani byli jako „Minyae”, czyli grupa piecdziesieciu wioslarzy w niebiaskiej lodzi.

Później dokladnie omówimy historie lodzi *Argo*, Kolchidy, miejsca jej poszukiwan oraz związku tej historii ze starozytnym Egiptem, o czym pisal historyk Herodot. Musimy jednak do konca zbadac historie Gilgamesza i Krainy Zycia, gdyż w omawianym fragmencie sumeryjskiego tekstu pojawia sie tez łódz, mogaca stanowic odpowiednik *Argo*. Pisalem wyzej, ze *Argo* i egipska barka niebiaska posiadaja to samo znaczenie, teraz wiec nalezy rozpatrywac je razem w odniesieniu do nastepujacego fragmentu, w którym o lodzi Gilgamesza mówi sie jako o „lodzi-Magan”! Moge jedynie dodac, ze drzewa, które scinal Gilga-mesz i które jego towarzysze „trzymali w rekach”, jak glosi tekst, sluzily jako ich wiosla! (Calosc tekstu jest zbyt fragmentaryczna, by formulowac niepodwazalne tezy, nawet interpunkcja jest niepewna w tych czternastu wersach, które nastepuja po tym szczególnym ustepie). Oto wersy dotyczace lodzi:

„Za mnie nastepny nie umrze, zaladowana łódz nie zatone,
Trzykrotnie zlozona tkanina nie bedzie przecieta,
...nie bedzie zgnieciona. Domu (i) chaty ogien nie zniszczy.
Gdy ty pomozesz mnie (i) ja pomoge tobie, cóz moze nam sie przydarzyc?
Po tym, jak zatonela, po tym, jak zatonela.
Po tym, jak łódz-Magan zatonela.
Po lodzi, ... moc Magilum”, zatonela,
W... lodzi zywych istot, siedza ci, którzy wychodza z lona;
Chodz, pozwól nam pójsc naprzód, wzniesiemy nasze
oczy do niego.
Jezeli pójdziemy naprzód,
(I) bedzie lek, bedzie lek, zawróć ja.

Bedzie terror, bedzie terror, zawróć ja,

W twoim..., przyjdź, pozwól nam pójść naprzód".

Jak widac, panuje tutaj sporo zamieszania. Kramer zwraca uwage w przypisie, iz nie mamy pewnosc, ze slowa nastepujace po wersie „Po tym, jak zatonela" nadal mówi Gilgamesz. Nie wiemy, czy „łódz-Magan" zatonela naprawde, czy jest to tylko zdanie wypowiedziane przez „wiernego sluge" Gilgamesza, który, w dalszym ciagu cytowanego fragmentu, mówi do przywódcy:

„O mój panie, jedz do 'ziemi', ja pojedzie do miasta.

Powiem twojej matce o twej chwale, niechaj ja rozglasza.

Powiem jej o twej późniejszej smierci, niechaj roni gorzkie lzy"-

Wydaje sie, iz Gilgamesz musial odpowiedziec swojemu przerażonemu sludze (który wczesniej opisany jest jako „opanowany przez strach"), ze nikt za niego nie umrze i ze „zaladowana łódz nie zatonie". Potem jednak wystraszony towarzysz wybucha znowu i wyobraza sobie, ze przedstawia matce Gilgamesza domniemany przebieg zdarzen: „Po tym, jak zatonela..... Nastepnie mówi Gilgamesz, zaczynajac od: „Chodz, pozwól nam pójść naprzód.....

Wyrazenie „ci, którzy wychodza z lona", opisujace ludzi, siedzacych w łodzi-Magan moze odnosic sie do tych, którzy sa dziecmi bogini Nintu (znanej takze jako Ninmah, Ninhursag i Ki - „ziemia"). Fakt ten w polaczeniu z zastanawiajacym odwołaniem do zebów dotyczy prawdopodobnie dzieci bogini ziemi wylaniajacej sie z lona ziemi, gdyz bogini Ki, (*ki* w sumeryjskim oznacza ziemie) to również Nintu albo „bogini, która rodzi". (Ninmah *znaczy* „wielka bogini", a Ninhursag - „bogini wzgórze", gdyz *hur-sag*, czyli *-wzgórze* zostalo wzniesipne przez jej syna, a ona otrzymala te nazwe, by upamietnic wazne mityczne wydarzenie. W Egipcie Anubisa nazywa sie również „Anubisem Wzgórze", o czym powiem wiecej nieco później, a teraz wystarczy dodac, ze gdyby Sumerowie mówili o "Anubisie Wzgórze", nazywaliby go Anpu-hursag).

Bogini, która rodzi i bogini-ziemia zwracaja uwage na poprzedników zolnierzy zrodzonych z zebów smoka, zasianych w ziemi, a takze na rzucanie przez ramie „kosci ziemi" (kamieni) przez Deukaliona, greckiego Noego, które to kamienie zamienialy sie w ludzi, tak jak zeby w innych historiach. (A zeby to przeciez kosci!)

Istnieje kilka rodzajów spotkan, odmiennych od tych, które opisane zostaly w historiach Jazona i Deukaliona. Arka Noego jest pomyslem identycznym z arka Deukaliona, a obydwie sa magicznymi statkami, w których zasiadaja ci, „któzy wychodza z lona" - w znaczeniu, ze beda oni tymi, którzy ponownie zaludnia swiat po potopie. Obydwie arki, a szczególnie arka Deukaliona posiadaja elementy zbiezne z Argo. (Kazdy, kto w calosci przeczytal *Epos o Gilgameszu*, wie, ze odpowiednik arki Noego na Bliskim Wschodzie funkcjonowal, zanim

jeszcze ktokolwiek slyszal o Hebrajczykach, a nawet o samym imieniu Noe, jako arka Ziusudry lub Utnapisztima. Ten fakt zostal juz potwierdzony w mitologii i jako taki pojawia sie w *Eposie*). Arka Deukaliona spoczywala na górze tuż obok swietego gaju wyroczni w Dodonie, z którego *Argo* otrzymalo cybernetyczna, magiczna belke. Poczatki historii o potopie i arce (które, jak i sama arka prezentuja „archetypy” wszystkich istot zyjacych w parach, greckie slowo *arche* zdecydowanie odnosi sie do *arki*, co udowodnie w dalszej czesci ksiazki) siegaja czasów co najmniej sumeryjskich, o ile nie sa jeszcze wczesniejsze (o czym również nieco później). To wlasnie z tych wczesnych źródel wywodzi sie grecki Deukalion i hebrajski Noe. Oboje sa późnymi postaciami ze starozytnej historii, która istniala cale tysiace lat przedtem, zanim pojawily sie takie pojecia, jak Grecy czy Hebrajczycy. (Wszystkich czytelników zainteresowanych poczatkami greckiej i hebrajskiej cywilizacji odsylam do znakomitej ksiazki profesora Cyrusa Gordona pt. *The Common Background of Greek and Hebrew Civilizations (Wspólne źródło greckiej i hebrajskiej cywilizacji)*).

Zaglebiamy sie w te problemy po to, by pokazac, ze w Sumerze znano motyw Argonautów, czyli piecdziesieciu bohaterów w lodzi, wyruszajacych na heroiczną wyprawe, stanowiacych dopelnienie „piecdziesieciu poteznych bogów”. Jezeli wiec piecdziesieciu bohaterów znajduje sie w pozycji siedzacej w lodzi-Magan, tak jak zazwyczaj przedstawiani sa Anunnaki, i sa oni „tymi, którzy wychodza z Iona”, czyli dziecmi, powiedzmy, Nintu, „bogini, która rodzi”, to mozna ich utozsamic z Anunnaki. Jako dzieci An, Anunnaki beda tez dziecmi starozytnej malzonki An, Ki lub Nintu. Mówiac inaczej, piecdziesieciu bohaterów to heroiczni odpowiednicy niebianskich Anunnakich. Wynika z tego wyraznie, ze fakt powolania do istnienia piecdziesieciu Anunnakich nie jest zbiegiem okolicznosci, jak mozna byloby przypuszczac. Tym bardziej wiec uwydatnia sie doniosle znaczenie liczby piecdziesiat.

Liczba ta pojawia sie również w tekscie *Gilgamesz. Enkidu. and the Nether World (Gilgamesz, Enkidu i swiat podziemny)*. Gilgamesz wdziewa tutaj zbroje, która wazy „piecdziesiat mana” (tzn. okolo dwudziestu pieciu kilogramów - przyp. tłum.). Bohater ma również piecdziesieciu towarzyszy. W późniejszej wersji babilonskiej pomija sie ich liczbe. W tym czasie musialo wiec ulec zapomnieniu prawdziwe znaczenie symboliki liczby piecdziesiat.

W ksiazce *Sumerians (Sumerowie)* Kramer podkreśla, ze kształt kultowej i symbolicznej broni, maczugi z piecdziesiecioma koncówkami, byl ustalany przez wladce, Gudee.

Jezeli na chwile powrócimy do intrygujacego slowa *hursag* pojawiajacego sie u Sumerów, dziwnego „wzgórza”, musimy pamietac, ze Ninhursag, bogini wzgórza jest identyczna z Nintu, boginia, która rodzi. Sa to dwie różne nazwy tego samego bóstwa. Interesujace bedzie tez spostrzezenie, iz w jezyku egipskim slowo *tu* znaczy „wzgórze”. Jezeli wiec polaczymy slowo

nin, które znaczy „bogini”, z egipskim *tu*, otrzymujemy „boginie wzgórze”, czyli synonim *Ninhursag*.

Nie jest to jeszcze koniec naszych dociekan. Jeżeli zauważymy, że egipska forma imienia *Horus* (syn *Izydy* i *Ozyrysa*) to *Heru* (które czyż nie przypomina trochę angielskiego „hero” - bohater?), a tradycyjne użycie tego słowa w języku egipskim to mówienie o *Heru-sa-cos*, co oznacza *Horus-syn-czegoś*, to dostrzeżemy, że dziwne i zagadkowe słowo *hursag* może być egipskim *Heru-sa-Agga*, czyli „*Horus, syn Agga*”. *Agga* to egipski synonim *Anubisa*. O „*Anubisie Wzgórze*” już mówiliśmy. Wspomnijmy jeszcze fakt, że słowo *hursag* w formie starosumeryjskiej to *hursagga*. Dokładne wyjaśnienie tego zagadnienia znajdziemy w rozdziale 2, zatytułowanym „*Babylonian Genesis*”, książki *Alexandra Heidel*a pt. *A Sumerian Creation Account From Nippur [Sumeryjska relacja stworzenia świata z Nippur]*, która dotyczy bogini *Ninhursagga*.

Agga to znane sumeryjskie imię. Istnieje krótki 115-wersowy tekst, pochodzący z okresu sumeryjskiego, zatytułowany *Gilgamesz i Agga*. W wersji osiemdziesiątym tego tekstu wspomniana jest „*łódź-magurru*”. Piszemy o niej w sposób podobny do opisu *łodzi-Magan* w eposie *Gilgamesz i Kraina życia*. Tak jak tekst ów rozważa problem, czy *łódź* zatoni czy nie, tak późniejsze podanie sumeryjskie formuluje pytanie, czy *łódź-magurru* zostanie odcięty czy nie. *Łódź* opisana jest jako ta, która spotkał najgorszy z możliwych los, o czym czytamy w wersji czterdziątym ósmym: „*łódź -mag urru* został odcięty”. Podobne sformułowanie znajdziemy w poprzednim tekście: „*Po tym, jak łódź Magan zatoniła, / Po tym, jak łódź, 'potęga Magilum' zatoniła*”.

Związki zachodzące pomiędzy słowami egipskimi i sumeryjskimi w świętych tekstach są tak złożone, że nie wolno zignorować zależności między tymi dwoma kulturami. Zbadajmy, dla przykładu, zastanawiający problem *cedru*, drzewa, o którym zawsze pisano, że zostało ścięte przez *Gilgamesza*. W *Gilgameszu i Krainie życia* *Gilgamesz* mówi: „*Wejście do krainy scinanych cedrów*”, a następnie bohatera opisuje się jako tego, „*który ścinał cedr*” itd. Tak przedstawia się relacja wczesnosumeryjskiego tekstu. W głównym *Eposie*, w wersji, którą dysponujemy, *Gilgamesz* udaje się na *Cedrową Górę* i zabija potwora *Hum-babe* (albo *Huwawe*) na „*cedrowej górze, siedzibie bogów*”. W *Tablicy V* czytamy:

[*Gilgamesz*] chwycił [topór w (swoją) reke]
[... i] ścinał [cedr].
[Lecz gdy *Huwawa*] usłyszał hałas,
[On] rozżościł się: „*Kto [przyszł]*,
[Złakcewał drzewa, które] rosły w moich górach,
I ścinał cedr?”

W rozdziale XXII książki *Hamlet's Mill* *Santillana* i *von Dechend* utożsamiają *Huwawe* z

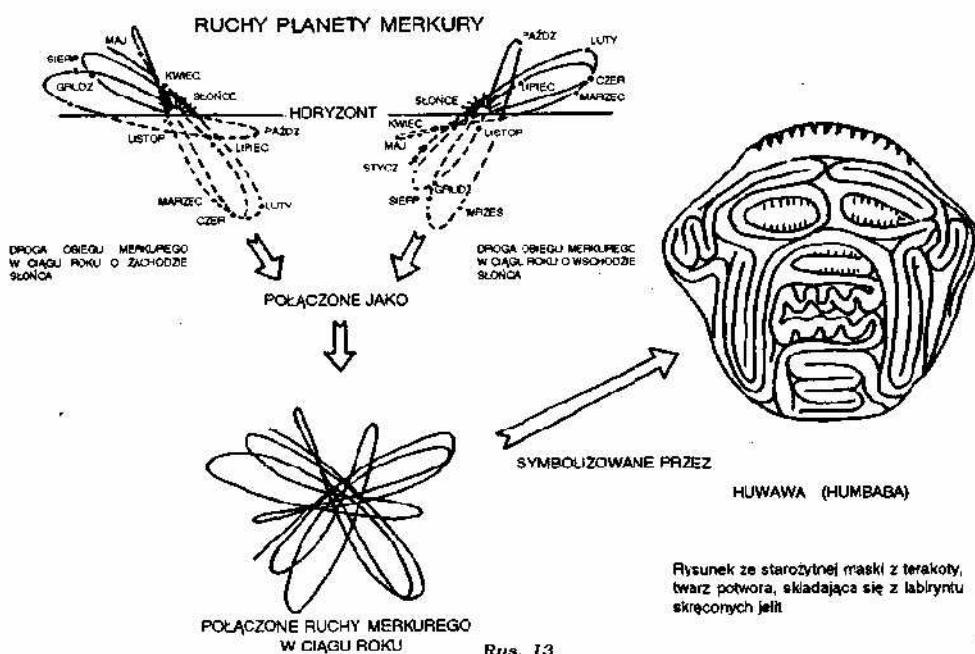
planeta Merkury. Wiemy, że Huwawa jest również bogiem lasu cedrowego. Ciekawe jest więc spostrzeżenie, iż w języku egipskim słowo *seb* znaczy „cedr”, a także „planeta Merkury”! Przedmiot naszych rozważań jest znacznie bardziej złożony, ale teraz chciałem tylko zwrócić uwagę na ów synonim, który ma istotne znaczenie dla zasadniczego motywu sumeryjskiego. Innymi słowy, Huwawa jest powiązany i z Merkurym (planeta), i z cedrem, ponieważ planeta Merkury i cedr mają tę samą nazwę w języku egipskim - *seb*.

Zostawmy tajemniczego boga-potwora, Huwawę i wróćmy do następnych aspektów badań nad *Eposem o Gilgameszu*. Przedtem musimy jednak odnotować opinie Kramera zawartą w eseju *The Epic of Gilgamesh and Its Sumerian Sources (Epos o Gilgameszu i jego sumeryjskie źródła)*, utrzymującą, iż „poemat był rozpowszechniony w wersji pierwotnej, w której go poznaliśmy, w pierwszej połowie drugiego tysiąclecia p.n.e.…”

Pamiętamy, że według informacji zawartych we fragmencie wczesnosumeryjskim matka Gilgamesza była bogini Ninsun, „która posiada wszelką wiedzę” i na której kolanach chciał siedzieć (jak Horus na kolanach Izidy). W Pierwszej Tablicy czytamy:

Zaprawde, Gilgamesz wstał, by opowiedzieć sen i rzekł do matki:

„Moja matko, zeszłej nocy ujrzałem sen.



Rys. 13

Były gwiazdy na niebie;
 Jakby gospodarz nieba, [jedna] spadła na mnie.
 Próbowałem ją podnieść, ale była dla mnie za ciężka;

Próbowalem ja odsunac, ale nie mogłem [jej] ruszyc.

Kraina Uruk stanela wokół [niej],

[Kraina zebrala sie wokół niej];

[Ludzie przeciskali sie [ku niej],

[Meczczyni tloczyli] sie wokół niej,

[...] gdy moi towarzysze calowali jej stopy;

Ja pochylilem sie [jakby] [nad] kobieta

[I] klade ja u [twoich] stóp,

[A ty sama zrównasz] ja ze mna".

Istnieje tez inna wersja tego fragmentu (obydwie w tłumaczeniu Heidela) umieszczona na początku Tablicy II w wersji starobabilonskiej, starszej od powyzszej wersji asyryjskiej i zachowujacej wiecej z pierwotnego znaczenia:

Gilgamesz wstal, by opowiedziec sen.

Mówiac do swojej matki:

„Moja matko, zeszej nocy

Poczulem sie szczesliwy i chodzillem

Pomiedzy bohaterami.

Pojawily sie gwiazdy na niebie.

Gospodarz nieba spadl na mnie.

Próbowalem ja podniesc, ale byla dla mnie za ciezka;

Próbowalem ja przesunac, ale nie mogłem jej ruszyc.

Kraina Uruk zgromadzila sie wokół niej.

Podczas gdy bohaterowie calowali jej stopy.

[Mocno] przycisnalem do [niej] swoje czolo,

A oni mi towarzyszyli.

Podnioslem ja i przynioslem do ciebie".

Kramer tłumaczy obie wersje troche inaczej. Jedna z wazniejszych zmian dotyczy slowa, które Heidel wczesniej przetlumaczyl jako „gospodarz nieba”. Kramer przeklada *An* nie na „niebo”, lecz na *An* (lub *Anu*), czyli boga, który byl ojcem *Anunnakich*. Slowo, które Heidel przetlumaczyl jako „gospodarz”, omawia dosc szczególowo w przypisie:

Jezeli chodzi o *ki-sir*, istnieje jego wiele mozliwych znaczen. Co wiecej, slowo przyjete w tym fragmencie (*ki-sir* *Ninurty*, wczesniejsze niz ów fragment) powinno również odnosic sie do... boga wojny, *Ninurty* i boga nieba, *Anu*, *Enkidu* i czegos, co spada z nieba. Powszechne zalozenie, ze autor mógł uzywac tego samego slowa w kilku znaczeniach, nie jest zadowalajace.

We wczesniejszym wydaniu próbowalem usprawiedliwiac tłumaczenie *kisru* jako „wasala” w kilku badanych fragmentach. Teraz jednak wycofuje sie z tej sugestii. Uwazam, ze poprawne znaczenie tego slowa sugeruje uzycie go w kontekscie medycznym jako „esencji, ekstraktu”, por. E. Ebeling, *JCS*, IV

(1950), s. 219. „Esencja” albo niektóre wyrazy pokrewne temu słowu można stosować i w odniesieniu do bóstw, i do pocisków z nieba. Autor eposu miał z pewnością na myśli określoną aluzję, ale konkretne jej znaczenie nie wydaje się dostatecznie jasne.

Kramer tłumaczy więc słowo „gospodarz nieba” jako „esencje Anu”. Pisze: „Jak esencja Anu, spada na mnie”. Dodaje jeszcze jeden przypis, by skomentować słowo „ona” następującym zdaniem: „Jedna z gwiazd?”

Kramer zmienia też ostatnie wersy pierwszej wersji:

„Ciagnęło [mnie] do niej, jak gdyby była to kobieta.

I położyłem ją u [twoich] stóp,

Byś spowodowała, aby ze mną współzawodniczyła”.

Nacisk położony na „przyciąganie do niej” może być istotny. Kontynuuje:

[Madra matka Gilgamesza, która] posiada wszelką wiedzę.

Mówi do swego pana; [Madra Ninsun], która posiada wszelką wiedzę,

Mówi do Gilgamesza:

„Twój rywal - gwiazda na niebie.

Która spadła na ciebie jak [wywar Anu];

[Ty chciałeś ją podnieść], była dla ciebie zbyt masywna;

[Chciałeś ją odgonić], ale nie mogłeś jej usunąć;

[Położyłeś] ją u moich stóp.

[Bo to ja sprawiłam], że ona z toba współzawodniczy;

Ciagnęło cię do niej, jak gdyby była to kobieta”.

Przeczytajmy jeszcze raz część drugiej wersji, tak jak przedstawia ją Kramer:

„Moja matko, w nocy

Poczułem się radośnie i spacerowałem

Wśród szlachetnych.

Na niebie pojawiły się gwiazdy.

Esencja Anu spadła na mnie.

Chciałem ją podnieść; była dla mnie za ciężka!

Chciałem ją przesunąć; nie mogłem jej ruszyć!”

Wersje, które rozpatrywaliśmy w dwóch przekładach, warto traktować jako różne interpretacje tekstu. W ten sposób dojdziemy do wszelkich możliwych jego znaczeń. Powinno już być oczywiste, że interesujące nas odniesienia dotyczą gwiazdy powiązanej z „esencją Anu”, która „go do siebie przyciąga”, znajduje się w zasięgu (piecdziesięciu) bohaterów i jest nadzwyczaj ciężka.

W Sumerze musiały więc funkcjonować obydwie koncepcje ciężkiej gwiazdy (później *al Wazn*) i liczby „piecdziesiąt”, powiązanej w określony sposób z gwiazdą. Czy nie spotkaliśmy się

z tym już wcześniej?

W Tablicy VI *Enuma elish* czytamy o Anunnakich i o istocie nazywanej „Gwiazda Luku”, która jest ich bratem i znajduje się wśród nich, siedzących w niebiaskich rejonach. Gwiazda Luku jest również córka Anu, który ją wśród nich wywyższa. (Pamiętamy o „esencji Anu”). Te odniesienia dotyczą prawdopodobnie Syriusza. Przypomnijmy sobie egipską boginię Sati (lub Satis) z lukiem, jedna z trzech bogin (pozostałe to Sothis i Anukis) płynących w niebiaskiej barce Sothis (Syriusza). Przywołajmy również inne związki luku z Syriuszem, pojawiające się nawet w Chinach. (Wiele przykładów można znaleźć w książce *Hamlet's Mill*). Mając w pamięci istotną uwagę, którą czyni Neugebauer w odniesieniu do trzech bogin, które według niego są jedynie różnymi postaciami Sothis („Bogini Satis, podobnie jak i jej towarzyszkę Anukis, nie można traktować jako oddzielnej konstelacji, lecz jako będąca w związku z Sothis”) zwróćmy uwagę na znaczenie przypisywane imionom gwiazd, tylko jedno z nich to „Gwiazda Luku”:

Piecdziesieciu potężnych bogów zajęło swoje miejsca.
Siedmiu bogów przeznaczenia umieściło trzysta [na niebie].
Enlil podniósł luk [swoją bron] i położył (go) przed nimi.
Bogowie, jego ojcowie ujrzeli siatkę, którą zrobił.
Gdy zobaczyli luk, jakże zreczny jego kształt,
Ojcowie jego pochwalili dzieło, które wykonał.
Podnosząc [go], Anu przemówił na Zgromadzeniu bogów,
I pocałował luk: „To jest moja córka!”
Kolejno wymienił nazwy luku:
„Długie drewno jest pierwsza, druga jest [...];
Jego trzecia nazwa to Gwiazda Luku. sprawiłem, że świeci na niebie”.
Ustalił miejsce, które bogowie, jego bracia. [...].

Przypis odnoszący się do słowa „jego” w przedostatnim wersie wyjaśnia: „Odnosi się do Luku, co oznaczone jest przez żeński zaimek dzierżawczy w wersie 94”. (W języku egipskim słowo *Sept*, które jest nazwą gwiazdy Syriusz, znaczy również „rodzaj drewna”, ale czy jest to „długie drewno” czy nie, nie wiemy). Wracamy do tekstu:

Po tym, jak Anu obwiesił los Luku.
I ustawił przed bogami wyniesiony tron królewski.
Anu umieścił go w Zgromadzeniu bogów.

Wyrażenie „Zgromadzenie bogów” odnosi się niewątpliwie do zgromadzenia pięcdziesieciu siedzących Anunnakich. Wyraźnie mówi się, że „Gwiazda Luku”, córka Anu, została przez swego ojca umieszczona na wyniesionym tronie królewskim, wśród pięcdziesieciu Anunnakich. Również w Egipcie przedstawiano Izyde jako Sothis, siedzącą na białym tronie królewskim w niebie. Ona

również była córka boga nieba. Przypomnijmy też sobie, że hieroglif Ast (czyli Izyda) symbolizuje tron. Natomiast hieroglif jej meza, Asar (czyli Ozyrys) to tron nad okiem.

Zanim przejdziemy dalej, zastanówmy się, kim jest „siedmiu bogów losu”. Często mówi się o nich jako o siedmiu Anunnakich świata podziemnego. Jak się przekonamy, zachodzą tu związki z problematyką Syriusza. Takie rozumienie funkcji Anunnakich podkreśla całkowita anonimowość słowa „Anunnaki”. Nie trzeba już dodawać, iż siedmiu Anunnakich nigdy nie rozróżnia się jako indywidualnych bogów. Jest zawsze „siedmiu” podziemnych bogów, którzy decydują o losie. Niebianscy Anunnaki znani są także jako Igigi. Zaden sumerolog jednak nie wyjaśnił tego zagadnienia do końca. Jest bardzo wiele niedokładności i niejasnych szczegółów. Sami musimy dostarczyć zarysów konstrukcji, która mogłaby posłużyć jako próbna podstawa wyjaśnień.

Spróbujmy teraz zastanowić się nad tym, jakie elementy kultury powiązane są z niebianskim Anunnaki i Syriuszem oraz z faktem istnienia siedmiu bóstw Anunnakich w świecie podziemnym. Musimy pamiętać, iż tak w Sumerze, jak i w Egipcie każdy bóg, który miał znaczenie astronomiczne, posiadał swój własny dziesięciodniowy okres, czyli „tydzień”. Jeżeli pomnożymy liczbę siedem (bogów) przez dziesięć dni, otrzymujemy siedemdziesiąt dni. Czy są jakieś podstawy, by uznać ten okres za istotny dla świata podziemnego w Egipcie albo w Sumerze? Otóż tak! W Egipcie świat podziemny nazywany jest Duat (albo Tuat), a okres siedemdziesięciu dni jest tam bardzo ważny i ściśle wiąże się z ruchem Syriusza, o czym czytaliśmy w naszej bajce.

Parker i Neugebauer piszą: „To właśnie tutaj widac wyraźnie, iż Syriusz (Sothis) stanowi wzór dla wszystkich innych gwiazd krótkookresowych”. Syriusz był astronomicznie podstawą całego religijnego systemu egipskiego. Jego ruchy na niebie wyznaczyły kalendarz egipski, który znany jest jako kalendarz sotisowy. Wschód heliakalny określał początek roku egipskiego i w przybliżeniu zbiegał się z wylewem Nilu. (Plutarch pisze, iż sam Nil czasami nazywany był Syriuszem). Wschód heliakalny był okazją do obchodów ważnego święta w rodzaju świąt noworocznych lub wielkanocnych. Wschód heliakalny wyznaczał chwilę, gdy Syriusz znowu stał się widoczny na niebie po siedemdziesięciodniowym okresie niewidoczności, kiedy uważano, iż przebywał on w Duat, tj. świecie podziemnym. Dostrzegamy tutaj związek z Anubisem, gdyż uważano, że Anubis balsamuje Sothis w Duat przez siedemdziesiąt dni. Wiemy jednak dobrze, iż wierzono, że zabalsamowana mumia będzie znowu żyć. Tak właśnie dzieje się z mumią Sothis, która odradza się w czasie swojego wschodu heliakalnego. Parker i Neugebauer piszą też: „W ciągu całego czasu jej oczyszczania się uważano ją (Sothis, gwiazdę) za martwą i dopiero po jej ponownym wzniesieniu się z Duat była po raz kolejny uznawana za żywą”.

Egipcjanie upierają się przy tradycyjnych siedemdziesięciu dniach jako podstawie doświadczenia świata podziemnego, pomimo iż jest to niewygodne i jak już dowiedzieliśmy się: „Syriusz stanowi wzór dla wszystkich gwiazd krótkookresowych”. W całej historii Egiptu znana była praktyka ściśle przestrzegająca okresu siedemdziesięciu dni dla zabalsamowania ludzkich zwłok - w ten sposób naśladowano „zachowanie” Syriusza. Nawet w okresie ptolemejskim proces balsamowania trwał niezmiennie dokładnie siedemdziesiąt dni.

W ten sposób znaleźliśmy wyjaśnienie siedmiu Anunnakich ze świata podziemnego! Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, iż w starożytnym Meksyku uważano, że świat podziemny składa się z siedmiu pieczar.

Warto też zauważyć, że w historii pt. *Etana* mówiącej o legendarnym królu Etanie, który zaraz po Wielkim Potopie musiał wzniesć się do nieba, aby zaradzić swojej niemożności posiadania dzieci (nagrodzony został później synem - następcą), wspomina się o „boskich Siedmiu” i opisuje ich jako Igigi, podkreślając wymiennosc słów Igigi i Anunnaki. „Potezni Anunnaki” opisani są też jako „Ci, którzy stworzyli rejony, którzy założyli siedziby”.

W *Descent of Ishtar to the Nether World (Zejście Ishtar do świata podziemnego)* Anunnaki opisani są jako narodzeni (mówi się o nich, jakby byli wypchanymi zwierzętami wyciągniętymi z szafy, odkurzonymi i wystawionymi na konkursie wypychaczy zwierząt) i posadzeni na tronach ze złota. I znowu pojawia się motyw tronu. Wydaje się, iż Anunnaki nic nie robią, tylko siedzą i spełniają funkcje symbolu.

Dobrzy, mali Anunnaki, jak pudle, siedzą i uśmiechają się do Anu. Nigdy biedakom nie przypisano żadnej osobowości. Powinienem też wspomnieć, że w tej opowieści świat podziemny posiada siedem bram prowadzących do kolejnych siedmiu komnat (lub pieczar). Zrozumiałym więc jest fakt, iż Egipcjanie podzielili siedemdziesiąt dni, podczas których Syriusz przebywał „w świecie podziemnym”, na dziesięciodniowe tygodnie, z których każdy miał swojego boga, co w sumie dawało siedmiu bogów. Żaden z nich nie mógł jednak posiadać własnej osobowości, by swoimi poszczególnymi cechami nie odciągał uwagi od czysto liczbowego znaczenia całej koncepcji. Oczywiście, siedem komnat i siedmiu bogów pojawia się kolejno, przechodząc od „tygodnia” do „tygodnia”, aż ponownie wszędzie na niebo Syriusz. Poznaliśmy więc jeszcze jeden istotny związek pomiędzy koncepcją wczesnosumeryjską a egipską. Ciekawe, kiedy zauważył go profesor Neugebauer i przestanie zastanawiać się nad późnym okresem kultury babilońskiej i perskiej.

W czasach późniejszych bóg Marduk uzurpował sobie miejsce na czele panteonu wszystkich innych bogów w Babilonie. Epos *Enuma elish* jest w zasadzie opisem tego procesu i napisany został na cześć Marduka, wymieniając zaszczyty, jakie go spotkały. Było to coś nowego,

prawdziwa centralizacja władzy. „Ludzie z czarnymi głowami”, gdyż tak zazwyczaj pisali o sobie Sumerowie (gdą kontekst był dość pobożny, nazywali siebie skromnie „zaciemnionymi”; ciekawy jest też fakt, że Grecy mówili o Egipcjanach *melampodes* lub „ludzie z czarnymi stopami”), oczywiście nie zaakceptowali jednomyślnie wyniesienia Marduka. Pod wieloma względami *Enuma elish* jest krzykliwa propagandowa rozprawa na rzecz Marduka, próbująca raz zjednać ludzi nowemu bogu, a drugi raz zadenuncjować tych, którzy mu się sprzeciwiają. Oto, jak autor próbuje zabiegać o względy ludzi:

Niechaj jego wszechwładza będzie niedosięgnięta, pozbawiona rywala.

Niechaj będzie pasterzem czarnogłowych, swoich istot.

Do końca dni, nie zapominając, niechaj okłaskują jego postępowanie .

Dalej jednak pojawia się bardziej autorytarne stwierdzenie, które już nie jest zabawne:

Niechaj rozkazuje czarnogłowym. by [go czcili],

I znowu sugeruje kompromis, w formie udawanej tolerancji:

Bezustannie niechaj popierają swoich bogów!

Niechaj pozwoli im ulepszyć swoje ziemie, budować swoje świątynie.

Niechaj czarnogłowi ludzie służą swoim bogom.

Innymi słowy, autor rozpacza i zaczyna się dąsać. Jego następne słowa wskazują na megalomanię: „Nie potrzebujemy ich, sami sobie poradzimy”:

Jeżeli chodzi o nas, to niezależnie iloma imionami go nazwiemy, on jest naszym bogiem! Ogłoszmy więc jego pięćdziesiąt imion!

Poplecznicy Marduka uważali, iż najlepszym sposobem wychwalania swego boga będzie nadanie mu pięćdziesięciu imion. Wtedy bowiem przy odrobinie szczęścia stanie się on wszechmocny.

Gdy Marukka, Marduk „raduje serce Anunnakich, uspokaja się ich [duch]”. Pojawia się pięćdziesiąt imion wraz z krótkim komentarzem do każdego z nich. W przypisie Speiser wyjaśnia: „Tekst podaje etymologię imion, podobnie jak czyni to Biblia; każdemu imieniu na tej długiej liście towarzyszy jego źródłosłów, nie tyle w znaczeniu lingwistycznym, ile kabalistycznym i symbolicznym, chociaż niektóre z nich są językowo poprawne”.

Lista kończy się i dalej czytamy:

Tytuł „Pięćdziesiąt” potężni bogowie

Mu nadali, którego imię jest pięćdziesiąt i jego postępowanie uczynili doskonałym.

Ostatnia uwaga jeszcze raz szumnie podkreśla doniosłość zwracania się do najwyższego boga o imieniu „Pięćdziesiąt”, sugerując jednocześnie istnienie pięćdziesięciu jego imion.

Z wymienionych pięćdziesięciu szczególnie interesująca jest jedna grupa imion. Są to Asaru, Asarualim, Asarualimnunna oraz trzy imiona skupione wokół podobnego do Asaruludu (dwa

pozostale to Namtillaku i Namru). Podejrzewam, że imiona te powiązane są z egipskim Asar (Ozyrys). Wiemy już, że egipski An znany był w Sumerze nie tylko jako An, lecz również jako Anu, gdyż do rdzenia dodawano końcówkę „u”. Możemy więc dopatrywać się podobnego mechanizmu w budowie sumeryjskiej formy Asaru, pochodzącej od Asar po dodaniu końcówki „u”. Egipcjanie też posiadali formę imienia Asaru, mówiąc precyzyjniej Asar-uu, którego to boga Wallis Budge opisuje jako „odmianę Ozyrysa czczonego w Dolnym Egipcie”.

Jak więc zaklasyfikować sumeryjskiego Asaruludu, gdy sumeryjski Asaru odpowiada egipskiemu Asar-uu? W języku egipskim Ozyrys uosabiający witalne siły przyrody będzie znany jako Asar-rutu, ale wiadomo, iż plynne „r” i „1” są w języku egipskim całkowicie wymienne i przedstawiane za pomocą tego samego hieroglify. Tak więc Asar-rutu może być też Asar-lutu, a głoska języko-wo-dziasłowa „t” w przeciwieństwie do zębowej „t” wymawiana jest bardziej jako „d”, jest dźwiękiem miękkim. Jeżeli to słowo przeliterujemy, otrzymamy Asar-ludu, co znaczyłoby: „Ozyrys rosnących roślin”. I rzeczywiście, w tekście sumeryjskim Asaru opisany jest jako „ten, który zakłada uprawy... twórca ziarna i ziół, który sprawia, że roślinność kiełkuje”.

Zaraz po imionach Asaru dla Marduka w *Enuma elish* pojawia się jego trzynaste imię. Tu tu. Tu tu jest określeniem egipskiego boga. Wallis Budge opisuje go jako „boga-lwa, syna Neith”. (Badacz pisze, że Neith była: „Jedną z najstarszych bogin Egiptu. Była boginią polowania i tkactwa, lecz utożsamiano ją z wieloma innymi boginiami, takimi jak Izyda, Meh-urt i przypisywano jej ich atrybuty”). Istnieje nawet egipski precedens nazwania boga, który miał wiele imion, tylko jednym, Tutu. Egipski potwór ciemności, Apep „posiadał wiele imion; aby go zniszczyć, trzeba było przekląć go po kolei każdym jego imieniem. Dla pewności, że odniesie się pożądaný skutek, papyrus Nesi-Amsu podaje listę tych imion, a ponieważ stanowią one podstawę wielu magicznych określeń, pojawiających się w późniejszych papyrusach, są ponumerowane..... Jedno z nich brzmi Tatu. Z pewnością owa potrzeba wyliczania każdego magicznego imienia boga musi mieć w obydwu krajach wspólne źródło - tym bardziej że imię *Tutu* pojawia się na liście i egipskiej, i sumeryjskiej.

Musimy więc przyjrzeć się bliżej egipskiemu bogu Tu-tu. W tłumaczeniu *Enuma elish* Heidel nazywa Asaruludu wczesnosumeryjskim *namshub* w przeciwieństwie do późnobilorskiej formy *namru*. Oba określenia znaczą „jasny”, co w dalszym ciągu tekstu wyjaśnione jest następująco: „Jasny bóg, który rozjasnia naszą drogę”. W przypisie Heidel objaśnia: „Poeci wyraźnie bawią się słowem *shuba*, które odpowiada babilońskim *ebbu*, *ellu*, i *namru*, a wszystkie formy tłumaczymy jako „jasny”. Bardzo ciekawy jest fakt, że egipskie słowo *shu*, tj. „jasny” również opisuje boga słońca, będącego naprawdę „jasnym bogiem, który rozjasnia naszą drogę”. Widzimy więc, iż egipskie *shu* znaczą to samo, co *shuba* w języku sumeryjskim.

Obydwa słów używa się, by opisać Słońce. Sumeryjskie *shuba* odnosi się też do Asarluhi, a egipski Wig Tutu jest, według Wallisa Budge'a: „forma boga Shu, którego symbolem był chodzący lew”.

Z badania całego materiału wyłania się coraz bardziej skomplikowany układ wspólnych lingwistycznych i religijno-astronomicznych wzorów istniejących w Egipcie i wczesnym Sumerze. W dalszym ciągu książki zobaczymy, że wszystkie te wątki łączą się w jedną niezwykłą całość.

STRESZCZENIE

„Czarny Rytuał” dotyczył pojęcia „Nocy”, która była obiektem, poruszającym się na niebie wraz z „innymi tajemnicami, które obracają się na nieboskłonie ruchem harmonijnym w określonym czasie”. Ma ona mniej światła od Słońca i „tka pajęczynę szybkim światłem”.

To właśnie Syriusz B porusza się na niebie ruchem harmonijnym i w określonym czasie, ma mniej światła od naszego Słońca i wyraźnie tka pajęczynę swoim szybkim ruchem, gdyż obraca się wokół Syriusza A znacznie szybciej niż planety Uran, Neptun i Pluton krążą wokół naszego Słońca.

„Noc” może więc odnosić się zarówno do Syriusza B, jak i do „czarnego Ozyrysa” i „niewidocznej Neftydy”.

W bardzo odległych czasach podstawowe koncepcje astronomii egipskiej i sumeryjskiej były identyczne. Różnice pojawiły się dopiero później. Autorytety w dziedzinie starożytnej astronomii dają zazwyczaj skrótowy opis wczesnej astronomii, ale pomijają szczegółowe podobieństwa zachodzące pomiędzy tymi dwoma kulturami w omawianej dziedzinie.

W Egipcie i Sumerze (Babilonii) istniały identyczne systemy podziału roku kalendarzowego na dwanaście miesięcy, z których każdy składał się z trzech dziesięciodniowych tygodni. Każdy tydzień posiadał odpowiadającą mu konstelację nocnego nieba (która współczesnym językiem możemy określić jako pewnego rodzaju „zodiak”). Trzydziestu sześć tygodni dawało tylko 360 dni, co nie stanowiło pełnego roku. Dodano więc jeszcze pięć końcowych dni, by otrzymać rok 365-dniowy.

Identyczne systemy, tak skomplikowane w obydwu kulturach sprawiają, iż należy szczególnie zbadać związki pomiędzy Egipcem i Sumerem.

W Sumerze „piecdziesięciu potężnych bogów” zwanych Anunnaki nie poddaje się indywidualnym określeniom. Zawsze stanowią oni jedno pojęcie „piecdziesięciu potężnych bogów”, podkreślające szczególnie ich ilość. Właściwie zredukowano ich jedynie do poziomu liczby. Często się ich przywołuje i odgrywają istotną rolę, ale nigdy niczego nie dokonali, tylko siedzieli na tronach i „było ich piecdziesięciu”.

Z wczesnosumeryjskiej opowieści o Gilgameszu dowiadujemy się, że w jego przygodach uczestniczyło pięćdziesięciu bohaterów, nam przypominających pięćdziesięciu Argonautów, towarzyszących Jazonowi. Mówi się: „Jego zęby są zębami smoka”, co przywodzi na myśl Jazona siejącego smocze zęby. Gilgamesz kładzie swoje zęby na ziemi (tylko tyle możemy się domyśleć, gdyż fragment opisujący to zdarzenie jest niepełny, a być może

Gilgamesz też siał zęby). Każdy z jego pięćdziesięciu bohaterskich towarzyszy zabiera w podróż specjalnie ścięty kawałek drzewa. Jedynym racjonalnym wyjaśnieniem tego faktu może być przypuszczenie, iż używali drzewa jako wiosel, tym bardziej że wydarzenia powiązane są z łodzią. To też nasuwa analogie z wyprawą Argonautów. Znaleźliśmy więc opowieść rodem z Bliskiego Wschodu, będącą prototypem późniejszej o dwa tysiące lat greckiej opowieści o Argonautach.

Gilgamesz w niewyjaśniony sposób czerpie swoją siłę z tajemniczego związku zębów z ziemią. W greckiej opowieści Jazon sieje zęby, które wyrastają w postaci silnych żołnierzy - to kolejna analogia.

Anubis, którego znamy z Egiptu, został przez Greków utożsamiony z Hermesem (jego rzymski odpowiednik to Merkury). Hermes zamienił Złote Runo w szczerę złoto, tak głosi grecki mit. Było to to samo Złote Runo, którego poszukiwał Jazon z Argonautami i które udało im się zdobyć oraz zabrać ze sobą.

We wczesnosumeryjskiej opowieści o Gilgameszu bohatera i jego pięćdziesięciu towarzyszy, Argonautów łączy pewne związki ze statkiem (informacje podajemy na podstawie zachowanych fragmentów tekstu), nazywanym „łodzią-Magan”. Magan to sumeryjska nazwa Egiptu, stąd owa łódź może oznaczać Egipt.

Wszyscy greccy Argonauci byli ze sobą spokrewnieni, a jako pojedyncze jednostki byli mniej lub bardziej anonimowi. Przypominali oni wczesnosumeryjskich „pięćdziesięciu bohaterów”, towarzyszących Gilgameszowi, a także „pięćdziesięciu potężnych bogów”, zwanych Anunnaki.

Grecka arka Deukaliona po Potopie schroniła się w Dodonie, skąd Argonauci otrzymali wieszczącą belkę. Arka i *Argo* mają również wiele wspólnych elementów.

Profesor Cyrus Gordon napisał ważną książkę na temat wspólnych początków kultury greckiej i hebrajskiej, które zrodziły się w egipsko-sumeryjskim środowisku starożytnego, kosmopolitycznego świata śródziemnomorskiego (zob. bibliografia).

„Pięćdziesięciu potężnych bogów” Sumeru, Anunnaki przedstawianych jest zawsze w pozycji siedzącej. Świeci wioslarze, czyli Argonauci także siedzą podczas wiosłowania. Przewijający się w starożytnych tekstach motyw to „pięćdziesięciu siedzących” i „pięćdziesięciu siedzących i wiosłujących”.

W hieroglifie symbolizującym imię Ozyrysa oprócz oka pojawia się dodatkowy element: tron, który jest również hieroglifem oznaczającym lżyde. Tron jest miejscem zajmowanym przez bogów. Sumerowie często mówili o Anunnakich, że „sa tymi, którzy siedzą na swoich tronach”, a czasami wyrazali to tak: „piecdziesieciu bogów zajęło swoje miejsca”. (Oczywiście, nawet wtedy nic nie robili).

Egipski Anubis (Anpu) był bogiem „wzgórza”. Sumeryjska żona boga Anu także była boginia „wzgórza”.

Starsza forma sumeryjskiego słowa *hursagga* (wzgórze) może pochodzić od egipskiego Heru-sa-agga, w którym „agga” odnosi się do Anubisa (bedacego bogiem „wzgórza”). W Egipcie i Sumerze znajdziemy więcej podobnych słów i imion.

W *Eposie o Gilgameszu* Gilgamesz opisuje swój sen, w którym zmierzył się z ciężką gwiazdą, nie dającą się podnieść pomimo ogromnego wysiłku. Gwiazda schodzi do niego z nieba i opisana jest w kontekście Anu (który jest bogiem nieba). Koncepcje „ciężkiej gwiazdy” znajdujemy więc w Babilonii na długo przedtem, zanim pojawili się Arabowie, którzy swoją gwiazdę umieścili w konstelacji Wielkiego Psa (a inna w Argo), nazywali ją „Cieżarem” i opisali jako „ciężką gwiazdę”.

Gilgamesz nie może pokonać przyciągania ciężkiej gwiazdy, a zjawisko to opisane zostało w taki sposób, jakby chciano zwrócić uwagę na pewien rodzaj przyciągania grawitacyjnego (jako dowód dla tych, którzy świadomi są, że „ciężka gwiazda” podobna do Syriusza B ma dużą siłę grawitacyjną i jednocześnie jest bardzo „ciężka”).

Epos o Gilgameszu odnosi się do „esencji Anu”, która zawiera gwiazdę. Słowa przelożonego jako „esencja” używa się też w kontekście medycznym, gdzie oznacza ono „koncentrat, esencje”. Czyżby oznaczało to nadzwyczaj gęstą materię? Ta „skoncentrowana esencja gwiazdowa Anu” była we śnie Gilgamesza zbyt ciężka, by mógł on ją podnieść.

Musimy pamiętać, iż we wczesnych wersjach *Eposu* Gilgamesz miał pięcdziesieciu towarzyszy (w czasach babilońskich zostali oni pominięci). Z postacią Gilgamesza powiązane są: (a) Pięcdziesieciu anonimowych towarzyszy, ważnych prawdopodobnie w opowieści głównie z powodu swojej liczby; później uznano ich za zbędnych; (b) Nadzwyczaj ciężka gwiazda odnosząca się do An (egipskie imię Ozyrysa, meza lżydy, utożsamianej z Syriuszem); (c) Opis gwiazdy jako składającej się ze „skoncentrowanej esencji” i posiadającej ogromną siłę przyciągania, zobrazowany w sposób przywodzący na myśl przyciąganie grawitacyjne.

Elementy te składają się na niemal pełny opis Syriusza B: nadzwyczaj ciężkiej, grawitacyjnie silnej gwiazdy, zbudowanej z bardzo gęstej materii („esencji”), powiązanej z liczbą pięcdziesiąt (określająca czas jej pełnego obrotu?) i z An (Anu), o którym wiemy, iż w Egipcie łączyło go z

Syriuszem (a także z „łodzią-Magan” Gilgamesza, której pochodzenie jest prawdopodobnie egipskie).

ROZDZIAŁ CZWARTY

PSY PIEKLA

Ponieważ Syriusz jest Gwiazda Psa, powinniśmy zająć się sumeryjską boginią przedstawioną w postaci kobiety z głową psa, Bau. Thorkild Jacobsen pisze o niej: „Bau wydaje się być boginią psa, a jej imię Bau stanowi prawdopodobnie naśladowanie szczekania psa, które po angielsku oddaje dźwięk 'bowwow' ". Bau była też córką An. Tutaj więc bogini-pies jest córką An, a w Egipcie bóg-pies sam był An-pu (Anubisem). Ponieważ An posiada związki z Syriuszem, nie dziwi fakt, że ma on w Sumerze córkę, która jest boginią-psem. Az do dziś nie podejrzewano, że mit Syriusza jako Gwiazdy Psa istniał w Sumerze.

Ponieważ pięćdziesięciu Anunnakich było dziećmi An, a Bau jest córką An, to Bau może świadczyć o przetrwaniu (jest ona pradawną boginią, o której później zapomniano) koncepcji bogini psiej gwiazdy, odpowiedniczki Izidy jako Sothis. Ciekawy jest też fakt, iż posiadała ona *głowe* psa. Podobnie Anubis niecały przedstawiany był pod postacią psa czy szakala, posiadał tylko *głowe* zwierzęcia.

Maz Bau, Ninurta był synem Enlila. Tak jak Marduk uzurpował sobie pozycję głównego boga, tak Enlil nieco wcześniej zabrał ją bogu An. (Jest to sytuacja analogiczna do znanych z greckiej mitologii wydarzeń, gdy Kronos zajął pozycję Uranosa, by potem zostać pokonanym przez Zeusa). Zachował się ciekawy, 170-wersowy hymn do Enlila, który przypuszczalnie opisuje miejsce zajmowane przez boga wśród gwiazd. „Podniesione oko” lub „podniesione światło”, badające i przeszukujące różne kraje, nasuwa analogie z dogonską koncepcją promienia Digitarii, który raz do roku ogarnia Ziemię. W każdym razie „podniesione światło”, przeszukujące i badające, jest promieniem, a pomysł Sumerów, by umieścić go w rejonie niebiańskim jest niezwykle interesujący. Muszę uprzedzić czytelnika, że Sumerowie uważali, iż *lapis lazuli* przedstawia nocne niebo. A oto istotniejsze fragmenty hymnu:

Enlil, którego rozkazy są dalekosieżne, a słowo o świetle.

Pan, którego wyrok jest nieodwracalny, który losy rozstrzyga na zawsze.

Którego uniesione oczy ogarniają wszystkie kraje.

Którego blask, rozposcierający się z wysoka, przenika serca wszystkich krajów.

Enlil, który zasiada dostojnie na białym tronie, na wyniosłym tronie...

Wyniosły, biały tron Sothis-Syriusza wywodzi się z koncepcji egipskich. To jest Ast (Izyda). To jest także Asar (Ozyrys), gdy dodać hieroglificzne oko. W dalszych fragmentach hymnu z Sumeru znajdujemy dla porównania opis świątyni w mieście Nippur:

Nippur - świątynia, w której mieszka ojciec, „wielka góra”.

Tron obfitosci, Ekur, który w znosi sie.....

Wysoka góra, czyste miejsce.....

Jej ksiazce, „wielka góra”, Ojciec Enlil,

Obral swoje miejsce na tronie Ekur. wznioslej swiatyni,

Swiatynia - jej boskie prawa, jak niebo nie daja sie obalic.

Jej obrzedy czystosci, jak ziemia nie daja sie zniszczyc.

Jej boskie prawa sa boskimi prawami otchlani, nikt nie moze na nie spojrzec.

Jej serce, jak odlegla swiatynia, nieznane jak zenit nieba...

i dalej:

Ekur. dom *lapis lazuli*, wzniosle miejsce przebywania,

wzbudzajace bojazn,

Jej groza i strach dorównuja tylko niebu.

Jej cien rozposciera sie nad wszystkimi krajami.

Jej wznioslosc siega serca nieba.

Wzmianki o *lapis lazuli*, dotyczace miejsca przebywania Enlila, a takze fakt, iz siega ono serca nieba, wskazuja, iz mamy do czynienia nie tylko z opisem Slonca. To takze opis miejsca zamieszkania wsród gwiazd. I z tego powodu odniesienia do promienia staja sie ciekawsze, jako ze nie dotycza swiatla slonecznego, jakby moglo sie wydawac po pobieznym przeczytaniu. A oto ciag dalszy:

Niebo - on jest jego ksieciem; ziemia - on jest jej potega,

Anunnaki - on jest ich wywyzszonym bogiem:

Gdy budzac groze, rozstrzyga losy,

Zaden bóg nie osmieli sie na niego spojrzec.

W tym fragmencie Enlil nazwany jest bogiem wywyzszonym nad Anunnaki (w innym tekscie jego syn, Enki lub Ea przechwala sie, ze jest *on* ich „wielkim bratem” i przywódca). Tutaj Enlil posiada moc rozstrzygania losów, co tradycyjnie czynili sami Anunnaki. W czwartym wersie od konca „niebo” to An, a „ziemia” to Ki. An i Ki sa malzenstwem. Polaczenie *an-ki* oznacza w sumeryjskim „niebo-ziemie”, co w doslovnym tlumaczeniu znaczy „wszechswiat”. Zauwazamy podobienstwo slowa *an-ki* do imienia egipskiej bogini Anukis, która utozsamiano z Sothis-Syriuszem. Odnotujmy takze jego podobienstwo do imienia Anunnaki.

Sklonni wiec jestesmy utozsamic powyzszy gwiazdny opis Enlila, tescia bogini z glowa psa, z Syriuszem. A tu znowu pojawia sie piecdziesieciu Anunnakich, od których nie mozemy sie uwolnic. Zjawiaja sie zawsze, gdy tylko dotykamy tematu Syriusza.

Potwierdzenie zbieznosci istniejacych pomiedzy kulturami Sumeru i Egiptu, które dostrzegliśmy do tej pory (a pojawi sie ich wiecej), i które doprowadzily nas do prawdopodobnej tezy, iz te dwa narody byly w pewien sposob ze soba powiazane, zawiera byc moze

najciekawszy fragment z dzieła Józefa Flawiusza, w którym wspomina się o „dzieciach Seta”. Wielu starożytnych pisarzy uważa, że Set mógł być odpowiednikiem Hermesa Trismegistosa. Fakt ten może okazać się ważny w świetle naszych przemyśleń, dotyczących autentycznej tradycji hermetycznej, z której nie zachowało się wiele dokumentów (zaciemnionej i oszkalowanej przez bezużyteczne, trywialne pozostałości z czasów późniejszych). Oto wspomniany fragment:

Odkryli [dzieci Seta - przyp. tłum.] również wiedzę o ciałach niebieskich i ich harmonijnych ruchach. A pragnąc, by te odkrycia nie zaginęły, zanim dowiedzą się o nich ludzie - bo Adam przepowiedział, że cały świat ulegnie zagładzie, raz przez ogromną pozogę, a raz przez nawalnicę potopu - uczynili dwa słupy. Jeden z cegły, a drugi z kamienia, aby w razie zniszczenia słupa ceglano-ceglanego przez potop, ostał się kamienny i by ludzie mogli przeczytać wyryty na nim napis, w którym wspomnieli również o postawieniu słupa ceglano-ceglanego. Ten słup kamienny istnieje do dziś w krainie Seiris .

Fragment ów wymaga komentarza. Elementem, który przyciąga naszą uwagę, jest "kolumna z cegły" w Syrii albo w Sumerze-Akadzie-Babilonii. To właśnie jest kraj cegły! Kraj zikkuratów albo „wielkiej góry” z cegły albo jeszcze inaczej - gigantycznej kolumny. Ale gdzie znajduje się kraj kamienia? To oczywiście Egipt, kraj wielkich, kamiennych piramid. Mamy więc opis dwóch powiązanych ze sobą kultur: jednej, wznoszącej budowle z cegły i drugiej, wznoszącej budowle z kamienia. W Egipcie znajduje się Wielka Piramida. Ludzie uważają, iż jej podstawowa konstrukcja, jej proporcje i wymiary mają pokazać, że została skonstruowana przez wysoko rozwiniętą cywilizację. Wielkie zikkuraty w Babilonie i innych miastach, mocno już niestety zrujnowane, wydają się zawierać w swojej konstrukcji pewnego rodzaju kod informacyjny. Czy prawdopodobny wydaje się fakt, iż Flawiusz przekazał nam informacje o związkach Egiptu z Sumerem, polegające na zbieżności typów budowli? Píše on, że było to powiązanie o charakterze astronomicznym. „Dzieci Seta” najpierw zdobyły „wiedzę o ciałach niebieskich i ich harmonijnych ruchach”. Odkryliśmy już, że fundamentalne koncepcje astronomiczne i astronomiczno-religijne były wspólne dla wczesnego Egiptu i Sumeru. Flawiusz potwierdza te tezy, a co więcej, mówi nam, czego dotyczy rozprawa *The Virgin of the World*, i udowadnia, że wszystko zaczęło się od Hermesa Trismegistosa, tak jak uprzednio to omawialiśmy.

Prześledźmy inne, istotne wątki egipskie, które znajdujemy w pozostałych źródłach. W tym celu powrócimy do tematu *Argo* i pięćdziesięciu Argonautów, którzy byli Minyjczykami (potomkami Minyasa), prowadzonymi przez Jazona na wyprawę po Złote Runo w tajemniczym kraju, Kolchidzie, istniejącym naprawdę i będącym miejscem dość dziwnym. Jeżeli przez Hellespont (nazwany tak od imienia Helle, która spadła ze złotego barana) wpłynięcie do Morza Czarnego (nazywanego przez Greków Euxine), to posuwając się wzdłuż wybrzeży dzisiejszej Turcji, aż do granicy ze Związkiem Radzieckim, dotrze się do Kolchidy. Zastanawia fakt, że

Grecy przywiązywali tak duże znaczenie do tego miejsca. Znajduje się ono u podnóża potężnego Kaukazu, niedaleko Gruzji, której ludność zamieszkała w górach żyje bardzo długo, na przykład sto dziesięć lat i posiada własną specyficzną kulturę. Niedaleko stąd, na południu, znajduje się dziwne miejsce zwane Góra Ararat, gdzie wylądowała arka Noego po potopie.

Z pewnością jest to niezwykle miejsce, znajdujące się daleko od świata greckiego. Czy rzeczywiście?

Minyas miał prawnuka, zwanego Friksosem. Friksos miał czterech synów, którzy mieszkali w Kolchidzie, dokąd uciekł na grzbiecie złotego barana, a podarowując miejscowemu królowi Kolchidy Złote Runo, zapewnił sobie dobre przyjęcie i małżeństwo z córką władcy. Synowie jego byli więc tylko w połowie Kolchidami i z pewnością byli również lojalni wobec ojczyzny swego ojca, Grecji. Już na lożu śmierci Friksos poprosił ich, by wrócili do Orchomenos, jego domu w Grecji i dochodzili tam swoich praw. Synowie przystali na to. Ponieważ ojciec Friksosa był królem Orchomenos (podobnie jak Minyas), mogli oni zadąć szczytów i pozycji, które im się należały (nie mówiąc już o majątku). Wiedzieli jednak, że odzyskanie należnej im pozycji może wywołać pewne trudności, gdyż ich ojciec i jego siostra, Helle (która wpadła do Hellespontu) pośpiesznie opuścili Orchomenos na złotym baranie, posiadając błogosławieństwo Hermesa, podczas gdy reszta mieszkańców specjalnie się tym nie przejęła.

Czterech synów wyruszyło w drogę, ale ich statek się rozbił. Bracia na szczęście zostali odnalezieni i uratowani. Przez kogo? Przez kogóżby innego, jak nie przez pięćdziesięciu Argonautów, którzy właśnie tamtędy przejeżdżali. Kuzynowie naszych rozbitków płyneli właśnie do Kolchidy z misją odzyskania Złotego Runa. Czterech młodzieńców bez oporu zaakceptowało ich plan, tym bardziej że sami byli potomkami Minyasa. Argonauci stracili niektórych ze swoich ludzi (na przykład Herkules i Hylas zniknęli: Hylasa zwabiły zakochane w nim nimfy do podwodnej groty, a Herkules wpadł w szal i doszedł aż do Turcji, wołając na próżno Hylasa; później założył nowe miasta i powrócił do swoich prac). Czterej młodzieńcy zajęli więc miejsca zagubionych Argonautów.

A co z Kolchidą? Być może, gdy przyjrzymy się dokładniej jej kulturze, odnajdziemy jakieś egipskie związki. Wszystko wydaje się być możliwe w tym magicznym kraju.

W *Dziejach* Herodota czytamy: „Jest bowiem widoczne, że Kolchowie są Egipcjanami; a twierdzą tak, gdyż sam to przedtem zauważyłem, zanim usłyszałem od innych. Ponieważ za sprawą leżała mi na sercu, zapytywałem jednych i drugich, i raczej Kolchowie przypominali sobie Egipcjan niż Egipcjanie Kolchów. Egipcjanie jednak mówili, że ich zdaniem Kolchowie należeli do wojska Sezostrysa”. Naukowcy próbują utożsamić Sezostrysa z Ramzesem II. Herodot pisze dalej:

Ja sam wnosilem to stad, ze Kolchowcie maja czarna skóre i kedzierzawe wlosy (choc to niczego nie dowodzi, bo sa tez inni ludzie tego rodzaju), lecz jeszcze bardziej z tego, ze jedyni ze wszystkich ludzi Kolchowcie, Egipcjanie i Etiopowie od dawien dawna obrzezaja sie. Otóz Fenicjanie i mieszkajacy w Palestynie Syryjczycy sami nawet przyznaja, ze nauczyla sie tego od Egipcjan, ci zas Syryjczycy, którzy mieszkaja dookola rzeki Termodontu i Par-teniosu, jak równiez sasiadujacy z nimi Makronowie utrzymuja, ze dopiero niedawno nauczyla sie obrzezowania od Kolchów. Bo sa to jedyni ludzie, którzy sie obrzezaja, a czynia to widocznie za przykladem Egipcjan. Co do samych Egipcjan i Etiopów, nie potrafie orzec, którzy z nich przejeci to od drugich: bo widocznie jest to jakis prastary zwyczaj. Ze jednak Fenicjanie i Syryjczycy z Palestyny przyswoili go sobie przez stosunki z Egipcjanami, na to takze mam wazki dowód: ilu tylko Fenicjan styka sie z Hellada, nikt z nich nie nasladuje juz Egipcjan i nie obrzezuje swoich dzieci.

Niechaz jeszcze co innego o Kolchach nadmienic na dowód, ze sa podobni do Egipcjan. Plótno oni jedynie i Egipcjanie sporzadzaja w ten sam sposób i caly ich tryb zycia oraz jezyk nawzajem podobne sa do siebie.

Mamy wiec prawdopodobne (w zasadzie prawie pewne) wyjasnienie zwiázków Kolchidy z historia Argonautów. Nie dziwi fakt, iz podarowane przez Hermesa (to znaczy Anubisa) Zlote Runo znalazlo sie w Kolchidzie. Kolchida bowiem byla calkowicie egipska. Poniewaz jednak bohaterowie greckiej opowiesci musza byc Grekami, a nie Egipcjanami, Argonauci wiec sa Mynyjczykami z Grecji. Anonimowosc, o której mówilismy przy Anunnakich z Sumeru, panuje równiez wsród Argonautów. Wielu poetów opiewajacych te historie przypisalo jej różnych bohaterów. W zachowanym eposie *Argonautica* Apoloniusza z Rodos wymienia sie wsród zalogi Orfeusza i Heraklesa (Herkulesa), lecz, jak juz powiedzialem, Herkules nie wrócił na statek. W zasadzie zostal on wypożyczony na „goscinnie wystepy” dla „zrobienia kasy” w przedstawieniu i dlatego nie mozemy jego udziału w wyprawie potraktowac powaznie.

Wracamy do opowiesci i do Argonautów. Pisalem juz, ze Orfeusz zostal włączony do ekipy przez wielkiego „rezysera filmowego”, Apoloniusza z Rodos. Inny, współzawodniczacy z nim „rezyser filmowy”, Ferekydes upieral sie, ze Orfeusz nie byl Argonauta. Diodor z Sycylii, goracy „zwolennik ruchu wyzwolenia kobiet” utrzymywal, iz Atalanta byla Argonautka. Apoloniusz mówi wyraznie, iz „super gwiazdor”, Tezeusz przebywal w owym czasie w Hadesie i byl zajety („związany innym kontraktem”), lecz Stacjusz (pracujacy oczywiscie dla „innego studia”) i tak później zrobil z Tezeusza Argonaute. H. W. Parke zauwazyl, iz wieszczki Apollina zostaly włączone do historii Argonautów wyraznie w celach propagandowych, by umocnic władze Wyroczni Delfickiej, która próbowala wykorzystac „premierowe przedstawienie” w Dodonie i zdobyc dla siebie pierwsze miejsce w oczach greckiej publiczności.

Parke pokazal, jak istotne, prorocze elementy w historii *Argo* wiazaly sie z Dodona, a nie jak

się powszechnie uważa z Delfami. Delfy odgrywały w czasach przedklasycznych rolę parweniusza i początkowo nie były podporządkowane Dodonie. Dopiero później, w czasach klasycznych, sokratejskich odgrywały rolę wiodacza. Parke formułuje wniosek, iż elementy, delfickie i apollinskie w historii *Argo* stanowiły dodatek późniejszy, gdy Delfy górowały nad Dodoną. Początkowo nie było ich w eposie o *Argo*, o którym pisze Homer, dając w *Odysei* (XII, 69-72) dowody na to, że saga *Argo* była bardzo stara, gdyż wspomina tu o „świętej *Argo*” oraz o Jazonie i Zderzających się Skalach. Ważny jest też fakt, iż Homer nie wspomina imienia żadnego innego Argonauty. Z tego, co powyżej napisałem, wynika jasno, iż Argonauci byli zauważani przede wszystkim dlatego, że było ich pięćdziesięciu i że byli spokrewnieni (wygodny rodzaj anonimowości - kuzyni!). Wybitni bohaterowie hellenscy zajmowali swoje pozycje zgodnie z zachciankami kolejnych poetów po to, by można było ich odróżnić. Jedynie Jazon posiada odrębną pozycję i indywidualność, co do reszty panuje totalne zamieszanie i niezgoda co do odpowiedzi na pytanie, kim byli Argonauci. Według Roberta Gravesa, autora *Mitów greckich*, Jazon to Hermes, natomiast Herkules - Briareus. Wyjaśnieniem tych rozbieżności może być fakt, iż Argonauci nie byli indywidualnymi postaciami i nie mieli nimi być.

Było ich pięćdziesięciu, byli spokrewnieni, zazwyczaj siedzieli i żeglowali w magicznej łodzi. Tak jak Anunnaki, i jak pięćdziesięciu anonimowych towarzyszy Gilgamesza! We wczesnosumeryjskich fragmentach eposu o Gilgameszu czytamy o „łodzi Magan” lub łodzi egipskiej. Musimy też pamiętać, że Sumer mieści się pomiędzy Egiptem a Kolchidą.

Docieramy w ten sposób do sedna historii o *Argo*. Nie sadzę, by ktokolwiek wcześniej dotarł do najstarszych pokładów tej starożytnej opowieści. Nie tylko Herodot, lecz również Pindar opisuje Kolchidów jako ciemnych ludzi. W swojej IV Odzie Pytyjskiej, dotyczącej głównie Argonautów, Pindar pisze (212): „Tu się zmierzili, wobec samego Ajetesa, z brunatnolicymi Kolchidami mieszkancami”. Pindar potwierdza w ten sposób słowa Herodota.

Pozostało jeszcze hipotetyczne ustalenie daty. Jeżeli Herodot się nie myli i Kolchidzi byli egipskimi żołnierzami z czasów panowania Sezostrysa (Ramzesa II), to dotarliby do Kolchidy w latach 1301-1234 p.n.e., które John A. Wilson przypisuje okresowi panowania Ramzesa II. Określenie daty ma służyć wyłącznie do ustalenia, jak daleko sięgają początki badanego przez nas materiału. Nie mamy żadnych archeologicznych informacji, dotyczących nie odkrytego do dziś miejsca Ajai, stolicy Kolchidy, która znajdowała się na wybrzeżu Morza Czarnego (tuz obok rzeki, która w starożytności zwała się Fazis), niedaleko obecnej granicy Związku Radzieckiego z Turcją. Podejrzewam, iż nigdy nie próbowano szukać miejsca, gdzie mogłaby znajdować się Ajaja. Z pewnością byłby to ciekawy teren dla prac wykopaliskowych. Na pewno znajduje się tam wiele przedmiotów w stylu egipskim połączonym ze stylem kaukasko-armeńskim. Byłoby to

niezwykle ciekawe w kontekście badań nad sztuką starożytną, która bogata była w metale szlachetne i wyroby metalowe, szczególnie ze złota. W dalszym ciągu książki dowiemy się, iż Ajaja znajdowała się blisko słynnego starożytnego centrum metalurgicznego. W miejscu jej dawnego istnienia powinny też znaleźć się przedmioty, które potwierdziłyby relacje Herodota.

Oto opis miejsca dla tych, którzy zechcieliby go poszukać: „Dotarli do szerokiego ujścia Fazis, gdzie kończy się Morze Czarne... a potem popłyneli prosto do potężnej rzeki, której fale wyrzucały pianę na obydwie brzozy, robiąc miejsce dla dziobu *Argo*. Po lewej ręce mieli wzniosły Kaukaz i miasto Ajaja, po prawej dolinę Ares i boski, święty gaj, gdzie wąż, rozciągnięty na liściastych galeziach debu, strzegł runa”. (Jeszcze jedno nawiązanie do Dodony, jej debów i gaju. To podobieństwo okaże się później bardzo istotne).

Wracając do sprawy określenia czasu (pamiętając o zdawkowej uwadze Homera dotyczącej „świętej *Argo*”), przypomnijmy sobie, co pisałem o datach, gdy wskazywałem na identyczne natury sumeryjskich i egipskich systemów astronomicznych w ważnych dla nich szczegółach. Napisałem, że babilońskie tabliczki z czasów drugiego tysiąclecia p.n.e. wyznaczają górną granicę czasu w rejonie sumeryjskim. Oparte na identycznych zasadach egipskie zegary gwiazdne zmieniły się (przez wprowadzenie chociażby piętnastodniowego tygodnia zamiast dziesięciodniowego, co świadczy o postępującej degeneracji tradycji) w pierwszym tysiącleciu p.n.e.

Widzimy więc, że egipskie zegary gwiazdne w swej pierwotnej formie nie istniały już pod koniec pierwszego tysiąclecia p.n.e. Fakt ten wyznacza górną granicę czasu w Egipcie na koniec drugiego tysiąclecia p.n.e., która to data jest identyczna z przyjętą przeze mnie górną granicą czasu w Sumerze. Posłuży się więc wyrażeniem zapożyczonym z fizyki i przypomnę czytelnikowi, że daty te są rzędu wielkości porównywalnych z czasem panowania Ramzesa II, przyjętych tymczasowo dla ustalenia terminu osiedlenia się w Kolchidzie egipskich kolonistów. Z pewnością daty te nie zbiegają się przypadkowo wokół tego samego tematu! Nie mamy więc wyboru, jak tylko przyjąć przybliżoną datę 1200 roku p.n.e. za górną granicę rozprzestrzenienia się (i późniejszej degeneracji) problematyki Syriusza w rejonie śródziemnomorskim, niezależnie od źródła, z którego pochodziła.

Może ważny jest też fakt, iż zbiegło się to mniej więcej z zakończeniem dominacji minojskiej w rejonie śródziemnomorskim. Wiązałbym to z następującymi wydarzeniami, przynajmniej jeżeli chodzi o rozprzestrzenianie się problematyki Syriusza: kiedy minojska potęga morska, mająca swoją bazę na Krecie, upadła, Egipcjanie i mieszkańcy Bliskiego Wschodu mogli rozwijać i rozwijali działalność handlową na morzu, by wypełnić pustkę, jaka pozostała po rozproszeniu się floty. (Istnieje też alternatywny pogląd głoszący, iż kultura minojska uległa rozproszeniu razem z

uciekającymi ludźmi, którzy, wygnani po upadku własnego narodu, osiedlali się w różnych rejonach śródziemnomorskich. Nie wierze jednak, by tylko oni stanowili źródło wiadomości o Syriuszu).

Sklonny jestem przypuszczać, iż śmiertelnym ciosem dla kultury minojskiej był wybuch wulkanu Tera. F. Matz w rozdziale pt. „Minoan Civilization: Maturity and Zenith” („Cywilizacja minojska: dojrzałość i rozkwit”) znajdującym się w pracy *Cambridge Ancient History* pisze: „Trudno wyjaśnić pokojowe przekazanie władzy na Krecie przez Kretenczyków Mykenczykom”. Nie jest trudno o wyjaśnienia, gdy pamięta się, że wybuchy wulkaniczne musiały mocno osłabić Kretenczyków. Minojskie miasta nie miały murów. Kretenczyki walczyli na swojej wyspie przy poparciu niezwykłej potęgi morskiej, która osaczała wroga. Podobnie Spartanie w Grecji, w Sparcie bez obwarowań, zaufali swojej niezwykłej potędze lądowej, pokonującej wroga także w późniejszych czasach. Wrogowie Kretenczyków nie mogli dotrzeć na wyspę drogą lądową, a jako że mieszkańcy Krety byli potęgą morską, nie czuli się na swoim terenie zagrożeni. Ostateczne wnioski dotyczące Tery są następujące: miasteczka położone na wulkanicznej wyspie blisko Krety jako pierwsze zostały ewakuowane z powodu wcześniejszych trzęsien ziemi, jakie wystąpiły przed ostatecznym wybuchem wulkanu, który zniszczył cywilizację minojską.

Herodot w księdze I swoich *Dziejów* daje dobrą ilustrację twierdzenia, że beznadziejne są próby sił lądowych, które atakują siły morskie na morzu. Przytacza on przykład szczurów lądowych, Lidów, którzy porzucają zamiar budowania statków i dalszego podbijania wysp, gdyż zdają sobie sprawę z nieskuteczności swych wysiłków. Jeżeli flota minojska zatonała w ogromnych falach przyływu, wywołanego wybuchem wulkanu, Kretenczyki nie mieli wyboru, musieli doprowadzić do rozejmu z Mykericzykami. Inne rozwiązanie oznaczałoby samounicestwienie. Prawdopodobnie zawarli honorowy i łaskawy pakt albo serię paktów, które zamieniły to, co nieuchronne, w to, co mogło wydawać się dobrowolne. Jeżeli zaś Mykenczyki odczuwali nieco bojaźni w stosunku do bardziej rozwiniętych Kretericzyków, tym lepiej dla Kretenczyków, którzy „znizyli się”, by zachować się jak gentlemani.

Mykenczyki nie mogli jednak od razu przejąć „strefy wpływów” na morzu, należącej do Kretenczyków, gdyż brakowało im morskich umiejętności (nie wspominając już o statkach), by osiągnąć pełen sukces w podboju całej wyspy Krety. Prawdopodobnie zostawili więc pewne jej rejony miejscowym Kretenczykom - zgodnie z paktami, o których już wspominałem. Mykenczykom nie brakowało ani chęci, ani energii do działania, lecz flota minojska została zniszczona i nawet najlepsi jej żeglarze nie mogli pływać dla mykerickich najeźdźców na nieistniejących statkach. Poza tym umacnianie władzy na podbitej wyspie było przewlekłym i

kłopotliwym zadaniem dla Mykenczyków. Z tego właśnie powodu nowi władcy Krety nie mogli osiągnąć takiej samej pozycji, jak ich poprzednicy i panować nad całym rejonem Morza Śródziemnego.

Mykenczycy walczyli z Kretenczykami (i najjeżdżali na nich pod wodzą Tezeusza) często, jeszcze przed kataklizmem. Stubbings pisze, że Kretenczycy podjęli „zakonczona porażka wyprawę sycylijską” przeciwko interesom handlowym Mykenczyków w centralnym rejonie Morza Śródziemnego. Przypomina to słynna ateńska wyprawa na Sycylię, która skończyła się całkowitą porażką i spowodowała, że Ateńczycy przegrali wojnę peloponeską. Sycylia ponosiła więc odpowiedzialność za dwie wielkie historyczne porażki, które odmieniły bieg wydarzeń w innych miejscach, tylko nie na Sycylii.

Widzimy więc, że potęga minojska zaczynała już upadać. Stubbings pisze: „Jedno jest pewne, a mianowicie fakt, iż upadek Krety spowodował, że Mykenczycy mogli rozwinąć swoją aktywność”. Możemy też być pewni, że wywołał także rozwój egipskiej aktywności na morzu. Egipt, który prowadził intensywną wymianę handlową z Kretą w okresie minojskim, znalazł się przed wyborem: musiał samodzielnie zwiększyć swoją aktywność na morzu albo narazić się na dotkliwy brak sprowadzanych towarów. Być może imię Minyas (a stąd Minyjczycy, czyli Argonauci) ma pewien związek z Minosem (od którego pochodzi określenie minojski). To właśnie Kretenczycy w okresie minojskim mieli rozległe kontakty z Egipcjanami i byli najlepszymi żeglarzami tamtych czasów.

Warto więc zastanowić się nad przyczynami porażki Kretenczyków z okresu minojskiego, którą umieściliśmy w górnej granicy historycznego czasu, co wcześniej zostało ustalone w odmienny sposób. Wraz z upadkiem minojskiego panowania na morzu pojawili się liczni, wcześniej nieznanymi ludźmi, którzy mogli teraz swobodnie kursować po szlakach morskich, nawiązując w ten sposób różnorodne, nowe kontakty kulturowe, które do tej pory były zastrzeżone dla Kretenczyków, zamkniętych w kręgu swych własnych ograniczeń. Przedsiębiorczy ludzie z wszystkich zakątków świata - etniczna ludność grecka, doświadczeni Egipcjanie znad Nilu i sprytni Semici z Libanu, Kanaan oraz Palestyny - dostrzegli nagle nowe możliwości działania i zaczęli rozglądać się za wszystkim, co tylko mogłoby pływać, by wyruszyć w podróż.

Ci, nagle wypuszczeni na rozległe morza, ludzie spowodowali nie tylko nieuchronny rozkwit wzajemnie przenikających się kultur, ale przypuszczalnie i rozwój piractwa. Wielu żeglarzy z pewnością zatoneło, a wielu kupców rozbiło się, ale zadziwiająca ilość synkretycznych elementów, wśród których znalazła się też problematyka Syriusza, wydołała się poza granice Egiptu i Sumeru. Przed dwoma tysiącami lat, a może jeszcze wcześniej, kultura egipska i

sumeryjska łączyło wiele tajemnic, teraz tajemnice te zostały wypuszczone jak z puszek Pandory i przeniknęły do świata, który miał dopiero stać się kulturą grecką w gorączce wojennych wyczynów Mykenczyków na terenie Troi oraz w innych miejscach. Rozpoczął się wiek heroiczny, *arete* (grecki, klasyczny ideał *doskonałości* we wszelkich aspektach), który miał być przypieczetowany krwią i żelazem w zagubionej *Thebaidzie* i zachowanej *Iliadzie* - uzupełniającym źródłem wielkiej *Odysei* i tego, co pozostało z opowieści o *Argo*. Wbity głęboko, jak delikatne żebry smoka zatopione w twardym mięsie bitewnym, ogólny zarys problematyki Syriusza miał przetrwać przez membrane greckiej tradycji epickiej, by pojawić się znowu w naszym wieku pod postacią ludzi miotanych sprzecznościami. Musimy więc stawić im czoła. Nie podejmujemy z nimi walki, lecz zapytajmy ich o to, skąd wzięli swój początek. Zetknęliśmy się z żyjącymi skamielinami świata, który jest prawie całkowicie poza naszym rozumieniem. Istoty te zarosła pajęczyna wieków, poprzedzających nawet czasy klasycznej Grecji, Hezjoda i Homera. Są to duchy starożytne, które rzadko można spotkać, poza może wnętrzem grobowców egipskich i cmentarzysk w Ur.

By szerzej wyjaśnić złożoność problematyki związanej z Argonautami, musimy sięgnąć po cenne kompendium zagadnień dziwnych i wspaniałych w greckim świecie, po wysmienitą pracę Roberta Gravesa *Mity greckie*. Czytamy w niej: "Ajaja ('lament') jest typową wyspą śmierci, gdzie dobrze znana bogini śmierci śpiewa przy kołowrotku. Legenda Argonautów umieszcza wyspę na końcu Zatoki Adriatyckiej; mogło to być Lussin w pobliżu Poli. Kirke oznacza 'sokola'. Miała ona swój cmentarz w Kolchidzie: rosły tam wierzby poświęcone Hekacie". W *Argonautica*, jak sobie przypominamy, Jazon na polecenie Medei składa ofiarę bogini Hekacie w Kolchidzie. Później przekonamy się, że Hekate jest zdegenerowaną postacią Sothis lub Syriusza. Zastanówmy się teraz nad informacją, której dostarcza nam Graves. Dowiadujemy się, że Kirke, która ma tak ogromne znaczenie w *Argonautica*, oznacza „sokola”. Nasuwa to porównanie z egipskim symbolicznym „sokolem Horusa”, będącym znakiem zmartwychwstania lub rezurekcji. Jastrząb lub sokół Horusa przewodniczył egipskiej nekropolii w Memphis, prawdopodobnie jest więc, iż mógłby także przewodniczyć egipskiej nekropolii w Kolchidzie.

Z pewnością Grecy wiązali sokola ze swoją boginią śmierci, Hekate. Nie mieli powodu, by zachować rodzaj męski ze względu na Horusa, o którym nic nie wiedzieli. Sokół Horusa jako symbol miał duże znaczenie i został przeniesiony na postać żeńską greckiego mitu. Cmentarz Kirke w Kolchidzie jest niewątpliwie egipskim cmentarzyskiem, zachowanym od czasów egipskich Kolchidów Hero-dota, któremu patronuje sokół Horusa; po grecku nazywa się on Kirke i ostatecznie przybiera postać żeńską. Wyrastanie z ziemi magicznie zasianych żołnierzy w *Argonautica* musi przynajmniej częściowo wiązać się z egipskimi żołnierzami, pochowanymi na

„cmentarzu Kirke”, mającymi ożyc pod patronatem egipskiego boga zmartwychwstania, Horusa, którego symbolem był sokół lub „kirke”. (Prace wykopaliskowe mogą któregoś dnia odkryć kolchidzka nekropole).

Kirke żyła na wyspie Ajaja, która posiada tę samą nazwę, co miasto, odwiedzane przez Jazona w Kolchidzie, skąd także pochodziła Medea. W mitologii greckiej Kirke jest córka Heliosa i Perse oraz siostra króla Kolchidy, Ajetesa. Jest więc ciotka Medei (Medea uciekła z Jazonem). Jeżeli chodzi o wyspę Ajaja, uważam, że była to wysepka na rzece Fazis, blisko miasta Ajaja.

Ojciec Kirke, Helios był słońcem. Codziennie wznosił się nad wspaniałym pałacem koło Kolchidy, gdzie spał i trzymał w stajni swoje konie. Podobnie ojcem egipskiego Horusa było słońce, a sam Horus symbolizował słońce wschodzące. Greckie słowo $\chi\omicron\rho\tau\upsilon$ (*kirke* po łacinie *circe*) oznacza „nieznany ptak”, które to wyjaśnienie znajdujemy w greckim leksykonie znaczeń Liddella i Scotta (i do którego będziemy się odtąd odwoływać). Grecka forma $\kappa\iota\rho\kappa\omicron\varsigma$ (*kirkos*) to „rodzaj jastrzębia lub sokola”, „rodzaj wilka”, „kolo” (które w łacinie przybrało nazwę *circus*) lub „piersien” i „nieznany kamień”. $\kappa\iota\rho\chi\alpha\lambda\alpha$ (*kirkaia*) oznacza „niepewna roślina”. Z owych nazw tylko nazwa własna $\kappa\iota\rho\chi\eta$ (*Kirke*) posiada szczególne znaczenie Kirke Czarodziejki, chociaż to samo słowo w znaczeniu ogólnym to „nieznany ptak”. Właściwa więc była reakcja Greków na sokola Horusa, ptaka-symbolu, którego znaczenia nie znali. Starając się o większą precyzję, przekształcili $\chi\omicron\rho\tau\upsilon$ (*kirkos*) w „rodzaj jastrzębia lub sokola”, który rzeczywiście tak z pozoru wyglądał. Jednak szczególna wartość symboliczna tego słowa powoduje, że Grecy wątpili w celowe zamierzenia Egipcjan. Ow ptak wyglądał jak sokół lub jastrząb, ale Grecy nie upierali się przy określonym gatunku, gdyż była to idea egipska, a nie grecka.

W tak skomplikowanej sprawie musimy „zasięgnąć porady” prawnika. Nie wystarczy cytować z leksykonu Liddella i Scotta. Zajrzyjmy więc do książki źródłowej D'Arcy Thompsona pt. *A Glossary of Greek Birds (Glosariusz ptaków greckich)*. Pod hasłem *kirkos* czytamy: „Poetycka i mistyczna nazwa Sokola: święty Sokół Apolla; astronomicznie przede wszystkim, prawdopodobnie znak solarny. ...U Homera, ptak Apolla... *Od.* xv 525. ... Ptaka nie da się określić jako odrębnego gatunku i tak go nazywają Scalinger i inni. Nie wystarczy ani krótka uwaga na temat wo wielkości w fałszywym fragmencie z księgi dziewiątej *Historii zwierząt*, ani mistyczne odniesienia do jego rze-komej wrogości i innych atrybutów u Arystotelesa, Eliana i Phile, by udowodnić, że ta nazwa oznaczała kiedykolwiek odrębny gatunek. Słowo jest słowem poetyckim... Główne aluzje do $\chi\omicron\rho\tau\upsilon$ (sa oczywiście mistyczne, choć wyrażony symbolizmem...jest nie do rozszyfrowania”.

Thompson w innym hasle, *Hierax*, podaje dalsze, ciekawe informacje. Słowo *hierax* jest ogólnym określeniem wszystkich sokolów. Ma te same implikacje, jakie posiada Horus, jak

zaznacza, Thompson, gdy wspomina o „Czczeniu sokołów w Egipcie”, cytując Herodota i Eliana. Píše: „W Rigwedzie słońce często porównywane jest do sokola, unoszącego się w powietrzu..... Zjada się ich serce, by zdobyć moc wieszczania, Porfiriusz *De Abst.* ii. 48. ... Sokół pojawił się w Egipcie w niezliczonych hieroglifach...(jako) Horus i Hathor, ten ostatni to *olxo?* *O???* u Plutarcha. Według Chaeremona, fr. 8 *? ?x?-?????-?eó?=??a?* . Jeżeli chodzi o świętość sokołów w Egipcie i ich symbolikę solarną, patrz też..... itd. Autor odsyła nas tutaj do prac Porfiriusza, Plutarcha, Euzebiusza i Klemensa Aleksandryjskiego. Czytelnik pragnący poznać tę sprawę, musi sięgnąć bezpośrednio po prace Thompsona.

Kirkos znaczy też „nieznany kamień”. I znowu pojawia się motyw kamienia, na który natknęliśmy się przy De-ukalionie (greckim Noe), jak i przy omawianiu innych spraw. Kamienie Deukalionia ozywają jako ludzie - ludzie narodzeni z ziemi tak, jak z ziemi mają narodzić się ponownie zmarli z kolchidzkiego cmentarza. Związek Kirke z problematyką Syriusza kryje się również w fakcie głoszącym, że wyspa Kirke była miejscem śmierci Orion. Orion jako konstelacja utożsamiany był (jako Sah) z Ozyrysem, mezem Izdy, która, jak wiemy, była identyfikowana z Syriuszem.

Motyw kamienia pojawiający się w różnych formach wiąże się szczególnie z Minyjczykami, co odkryłem w nieocenionej kopalni informacji, jaka jest *Wędrowka po Helladzie* starożytnego greckiego autora Pauzanasza, książka, w której autor pisze tylko o tym, co widział i czego doświadczył. Minyjskie miasto to tradycyjnie Orchomenos w Beocji. Pamięamy, że wszyscy Argonauci byli Minyjczykami i potomkami Minyasa, króla Orchomenos.

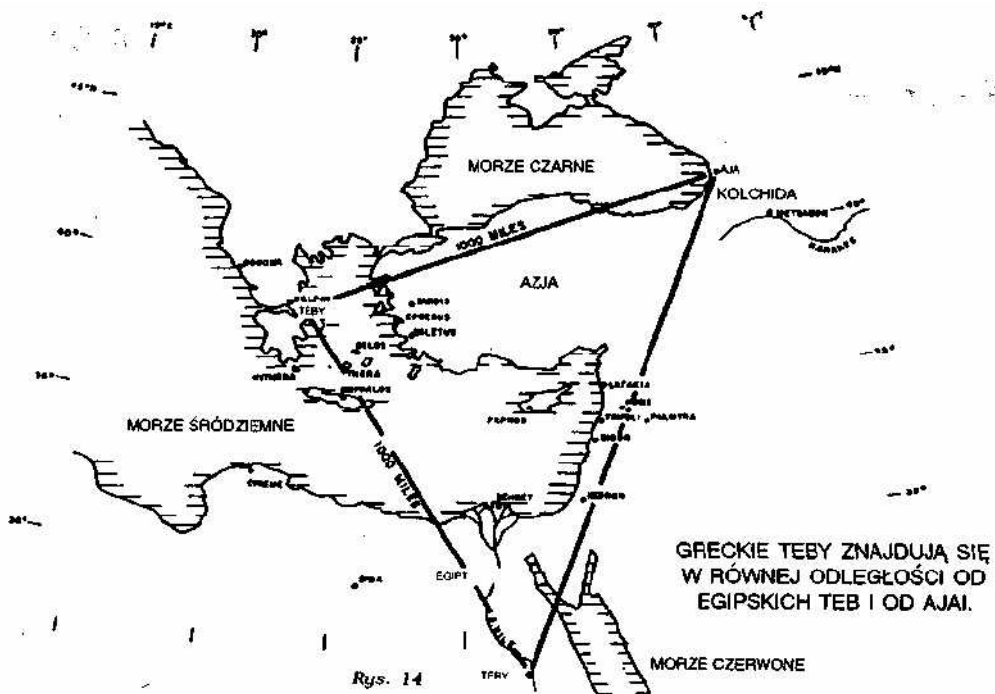
Wszelkie odniesienia do Pauzanasza będą pochodziły z wysmienitego tłumaczenia Petera Leviego, opublikowanego w dwóch tomach w 1971 roku. Opatrzone są one dokładnymi przypisami i komentarzami tego uczonego tłumacza, jezuitę, który zwiedził większość z opisywanych przez Pauzanasza miejsc i komentuje obecny stan ruin i różnych miejsc. (Tłumaczenie polskie księgi K, Henryk Podbielski, Ossolineum 1989).

W księdze IX, XXXIV, 6 czytamy: „Z drugiej strony góry Lafystion leży Orchomenos - jedno z najslawniejszych miast greckich”. Przypis Leviego dodaje: „Nikt nie wie, jaka to góra, prawdopodobnie ta, znajdująca się nad Hagios Georgios i obecna Lafystion” oraz: „(Orchomenos znajduje się) na północno-zachodnim krancu starego jeziora Kopajs”.

W Orchomenos „znajdują się groby Minyasa i Hezjoda” (XXXVIII, 3). Niedaleko góry Lafystion mieści się „święty okrąg Zeusa Lafystyjskiego... Jest tam posąg Zeusa z marmuru. Mówią, że kiedy Atamas zamierzał złożyć tu w ofierze Fryksosa i Helle, Zeus wysłał dzieciom barana o złotym runie i że na tym właśnie baranie ratowały się one ucieczką” (XXXIV, 5).

A oto słowa Pauzanasza na temat Minyów z Orchomenos: „W Orchomenos jest również

swiatynia Dionizosa, ale najstarsza to swiatynia Charyt. Najwieksza czcica otacza sie tutaj skaly, które - jak glosi tradycja - spadly dla Eteoklesa z nieba. Za moich juz czasów ofiarowano tu artystycznie wykonane z kamienia posagi" (XXXVIII, 1). Levi dodaje: „Ruiny tych sanktuariów znajduja sie po stronie starego klasztoru (który obecnie jest tez ruina)". Ta pojedyncza obserwacja, ze Minyowie rzezbili w kamieniu, laczy sie ze wszystkimi watkami kamienia pojawiajacymi sie w naszej pracy. Poznamy teraz jeszcze jeden zwiazany z tym zagadnieniem problem: „O Akteonie zas opowiadaja Orchomenczycy nastepujaca legende. *Jakies*



widziadlo toczac skale pustoszylo ich kraj. Gdy zasiegnieto rady wyroczni w Delfach, bóg polecil im odszukac prochy Akteona i pochowac w ziemi. Polecil również wykonac ze spizu podobizne widziadla i przymocowac ja zelaznymi wiedzami do skaly. Sam widzialem te rzezbe tak przymocowana. Akteona zas czcica tu jako herosa dorocznymi ofiarami" (XXXVIII, 5) [kursywa R.T.].

Ogólny zachwyty wywolany w 1973 roku obrazem Ty-cjana, zatytułowanym *Smierc Akteona*, przypomnial brytyjskim milosnikom sztuki mit, na którym opiera sie ten slynny obraz. Akteon ujrzal kapiaca sie nago boginie Artemide ze srebrnym lukiem (Rzymianie znali ja jako Diane). Artemida zlapala go przy pomocy piecdziesieciu psów, przemienila w jelenia i zabila z luku (nie tylko psy zwiazane sa z Gwiazda Psa, ale sam luk jest znanym symbolem odnoszacym sie takze do Syriusza, który w czasach starozytnych czesto nazywany byl Gwiazda Luku). Nie tylko

psów, które gonily Akteona, było pięćdziesiąt. Robert Graves mówi nam, że: „Akteon był bodajże świętym królem przedhellenskiego kultu jelenia, rozszarpywanym pod koniec swego pięćdziesięciomiesięcznego panowania, stanowiącego połowę świętego roku..... Odnotujemy tutaj zastosowanie liczby „pięćdziesiąt” do określenia czasu. Czas obrotu Syriusza B wokół Syriusza A wynosi pięćdziesiąt lat, panowanie świętego króla jeleni trwa pięćdziesiąt miesięcy. Wiemy, że często liczbową wartość czasu w starożytnej tradycji nie zmienia się, lecz jej jakość (jako indywidualne trwanie) jest odmienna. Klasyczne tego przykłady znajdujemy w Biblii, gdzie siedmiu dni stwarzania świata oznaczających siedem aionów i „lata” życia hebrajskich patriarchów, na przykład Matuzalema, nie interpretuje się jako *lat* słonecznych, lecz jako *miesiące* lunarne lub „lata lunarne” liczące jeden miesiąc (gdy w czasach późniejszych rejon Bliskiego Wschodu, gdzie urodzili się ludzie znani potem jako Hebrajczycy, uległ lunamemu szalenstwu kalendarzowemu - wszyscy byli pod wpływem księżyca - i czas w tym rejonie zdeterminowany był tym ciałem niebieskim, a nie słońcem).

Musimy dostrzec też, iż święty rok składał się z dwóch okresów panowania - po pięćdziesiąt miesięcy każdy. W sumie daje to sto miesięcy. I nie powinno dziwić nas, gdy dowiadujemy się, że imię greckiej bogini Hekate oznacza dosłownie „sto” .

Być może teraz prawdziwe znaczenie pewnych mitów zaczyna być zrozumiałe. Starożytni ludzie nie ukrywali przed nami informacji z powodu niechęci. Maskowali swoje tajemnice po to, by zapewnić im przetrwanie. Starożytni Egipcjanie zrobili to tak doskonale, że Grecy przechowali wczesne tajemnice egipskie, nie mając pojęcia o ich prawdziwym znaczeniu. Tylko dzięki wrodzonemu konserwatyzmowi zachowali pewne szczególne, archaiczne detale, które teraz są dla nas tak istotne. Opowieści te są nie tylko mityczne i symboliczne przez to, że posiadają sygnały, iż nie należy ich brać dosłownie, ale zawierają również „postaci” i „wydarzenia”, które mają znaczenie czysto matematyczne. Czytelnik jednak powinien wiedzieć o tym od chwili, gdy zaczęliśmy analizować problem Anunnakich. Przyznaję, że trudno jest - szczególnie tym, którzy zostali wychowani w traktującej wszystko dosłownie cywilizacji, gdzie nie ma ukrytych znaczeń, a całość dostępna jest bezpośrednio - myśleć w taki sposób, by zrozumieć starożytne mity. W końcu to zaledwie sto lat temu inteligentni rzekomo ludzie utrzymywali, że Ziemia została stworzona w 4004 roku p.n.e., a opierali się na tym, co mówiła Biblia! Dopiero pół wieku minęło, odkąd sąd w Tennessee podczas słynnego procesu Scopes orzekł, że teoria ewolucji jest nie tylko diabelska, ale również nielegalna i nie wolno jej nauczać w szkołach. Zakładamy błędnie, że ponieważ posiadamy rozwiniętą technologię i naukę, jesteśmy niezwykle cywilizowani i spokrewnieni z mądrymi filozofami. To wszystko jest tylko iluzja.

Tak naprawdę to znajdujemy się na niskim szczeblu ewolucyjnej inteligencji i pod wieloma

wzглядami (np. etyki i dazenia do doskonalosci) oddalilismy sie w naszej marnej historii intelektualnej na tej planecie od czasów wybitnych jednostek: Konfucjusza, Sokratesa, Buddy i innych (czytelnik moze zastapic te nazwiska swoimi ulubienkami).

Ksiazka ta nie ma jednak stanowic kazania na temat zla próznej cywilizacji. Mamy badac imiona niektórych zasadniczych postaci z *Argonautica* i najlepiej bedzie, jesli sami przed soba bedziemy udawac, ze jestesmy istotami racjonalnymi oraz ze trudno nam cokolwiek zarzucic, i wrócimy do naszego tematu.

Imie Jazon znaczy „ten, który lagodzi”, co pasuje do jego chwiejnego charakteru (zob. wstep Rieu w jego tlumaczeniu *Argonautica* wydanego przez Penguin, gdzie znajduja sie niektóre zjadliwe uwagi na temat Jazona) . „Medea” znaczy "przebiegla". „Ajetes” znaczy „potezny” lub „orzel” - byl on ojcem Medei, królem Kolchidy, któremu Jazon ukradl Runo.

Wiemy juz, ze Akteon powiazany byl z minyjskim Orchomenos, z widziadlem toczacym kamien (echa Deukaliona z piecdziesiecioma psami Hadesu i z piecdziesieciomiesiecznym okresem panowania. Zwiazki te siegaja jeszcze glebiej. Od Pauzanasza dowiadujemy sie, ze na górze Lafystion znajduje sie miejsce, opisane nastepujaco: „Nieco wyzej zas (miejsca, z którego baran ze zlotym runem wzbil sie w powietrze) jest posag Heraklesa z przydomkiem Charops [tj. Jasnooki]. Beoci mówia, ze w tym własnie miejscu Herakles wyprowadzil psa z Hadesu” (XXXIV, 5). Tym „psem z Hadesu” jest Cerber, który poczatkowo mial piecdziesiat głów! (Później zmniejszono te ilosc do trzech, by zasugerowac podobienstwo do Hekate, która wywodzila sie tez z Hadesu). Piecdziesiat głów moglo wydawac sie bez sensu i trudno bylo je namalowac na wazach. Liczba trzy również posiada istotne znaczenie. Egipcjanie przedstawiali trzy boginie w łódce Sothis: Sothis, Anukis i Satis.

Graves pisze, ze „Cerber mial poczatkowo piecdziesiat głów, podobnie jak upiorna sfera, która rozszarpala Akteona (zob. 22. 1), lecz później otrzymal trzy glowy, podobnie jak jego pani, Hekate (zob. 134. I)”. (Trzyglowa Hekate jest trzema boginiami Sothis polaczonymi w jednej i reprezentuje swiat chtoniczny, podobnie jak sumeryjscy „Anunnaki swiat podziemny”).

Jakie znaczenie posiada samo runo? Istnieja oczywiste zwiazki Zlotego Runa z Kolchida i popularnym zóltozlotym barwnikiem, który otrzymuje sie z szafranu (*crocus sativus*). Krokus (szafran) nawet dzisiaj mylnie uwaza sie za „lakowy szafran” (*colchicum* - zimowit), który bierze swoja nazwe od Kolchidy, bedacej głównym rejonem jego wystepowania. Kwiat rosliny zimowita, podobny do krokusa odgrywal niezwykle istotna role w swiecie starozytnym. Bylo to jedyne znane lekarstwo na podagre (i jest nadal). Wiadomo, ze uzywano go w celu leczniczym w starozytnym Egipcie i calym swiecie sródziemnomorskim. Kolchida byla miejscem, gdzie znaleziono zimowita i byc moze jest to wyjasnienie faktu, dlaczego Egipcjanie najpierw osiedlili

sie tutaj!

Mozliwe, że w Kolchidzie rosło pełno krokusów i zwykłych szafranów razem z nieprawdziwym lub lakowym szafranem, czyli zimowitem (*colchicum*) i że mylono je wtedy tak samo, jak i dzisiaj. W zasadzie tylko botanik dostrzega pomiędzy nimi różnice i nie myli ich. Z prawdziwego szafranu otrzymywano bardzo ceniony barwnik i nie dziwi nas fakt, że Złote Runo ufarbowane za pomocą szafranu na złotozółty kolor miało znajdować się w Kolchidzie! I rzeczywiście, słynna wiedza Medei o ziołach mogła wywodzić się z Kolchidy, gdzie produkowano jedyne lekarstwo na jedną z najpoważniejszych starożytnych chorób, powodująca okropny ból i która można było leczyć za pomocą magicznego zioła, rosnącego w tajemniczym, dalekim kraju, Kolchidzie. I. Burkill przytacza ciekawe wiadomości dotyczące wczesnej historii szafranu. Píše, że to czciciele słońca, posługujący się językiem aryjskim, mieszkający na terenach od Indii aż po Turcję uczynili szafran przedmiotem kultu. Wiedzieli oni również, jak korzystać z uzyskanego z niego barwnika. Informacja, jaka podają Tackholm i Drar, bardzo dobrze uzasadnia moje argumenty.

Richard Allen omawia gwiazdozbiór zodiakalny Barana i pisze, że „Pani Clerke twierdzi, iż gwiazdy (egipskiego barana gwiazdowego) były nazywane Runem”. Dodaje, że bóg Zeus-Amen (Ammon)-Jowisz „przyjął postać barana, gdy wszyscy mieszkańcy Olimpu uciekli do Egiptu przed gigantami prowadzonymi przez Tyfona”. Rozważając gwiazde barana, Allen wspomina, że „niektóre jej nazwy w różnych okresach odnosiły się do Capella Auriga”. Z podobnymi procesami będziemy spotykać się cały czas - nazwy i opisy będą odnosiły się do sąsiednich lub podobnych gwiazd, gdyż będą się mylić ich początkowe znaczenia. Widac to szczególnie na przykładzie zastosowania określenia „ciezki” lub „ciezar” wobec różnych gwiazd, powiązanych w taki czy inny sposób z Syriuszem, który początkowo sam był obiektem, do którego odnosiło się to określenie. Syriusz B był niewidoczny i wobec tego konserwatywna tradycja zachowała nazwę i zastosowała ją do innych gwiazd, związanych z Syriuszem, lecz widocznych. To samo stało się z motywami liczbowym, na przykład z liczbą „piecdziesiąt”. Gdy zapomniano o jej prawdziwym znaczeniu, nadawano symbolowi lub koncepcji nowy, doraznie przypisany sens.

Baran zdecydowanie był związany z symboliką Złotego Runa. Allen dostarcza nam sporo informacji, dotyczących tej kwestii:

Dla Rzymian był to zawsze Baran, lecz Owidiusz nazywa go *phrixa ovis*, a Columella *pecus athamantidos helles*, *phrbcus* i *portitor phrixi*. Inni zaś *phrixeum pecus* i *phixi vector*. Friksos (Phrixos) był synem-bohaterem Atamasa, który uciekł na grzbiecie Barana wraz ze swoją siostrą do Kolchidy... Friksos dotarłszy do kresu podróży, poświęcił Barana i powiesił jego runo w gaju Aresa, gdzie zamieniło się ono w złoto i stało się przedmiotem poszukiwań Argonautów. Stąd pochodzą też przydomki Aresa: *ovis aurea* i *auratus*, *chrysomallus*. a także łacińskie *Chrysovellus*.

Ponieważ runo było symbolem słonecznym, musimy jeszcze raz zbadać imię Horusa. Horus to po egipsku Heru. Od Wallisa Budge'a dowiadujemy się, że Heru jest „starożytnym imieniem boga-Słońca”. Słowo *heru* znaczy również „twarz”. Rozważmy jednak następujący problem: Heru (Horus) i jego sokół/jastrząb patronowali cmentarzowi kolchidzkiemu i dali imię Kirke (co znaczy „sokół/jastrząb”), która jest ciotką Medeii. Mówiło się, iż grecki bóg słońca, Helios trzymał swoje konie w stajni w Kolchidzie, gdzie miał wspaniały pałac, z którego wstawał każdego ranka. Kolchida była też miejscem przechowywania słonecznego Złotego Runa.

Pamiętamy, że w języku egipskim litery „l” i „r” są wymienne i przedstawiane za pomocą tego samego hieroglify. W konsekwencji Heru można również dobrze wymawiać Helu. Jeżeli do nazwy Helu dodamy końcówkę grecką, otrzymamy Helios! To samo słowo oznacza boga-słońce w obydwu religiach, wczesnogreckiej i wczesno-egipskiej. W obydwu krajach zostało później wyparte, w Grecji, na przykład, przez Apolla. Przedstawiliśmy więc jeszcze jeden związek pomiędzy grecką tradycją, skupioną wokół Kolchidy i egipską, również stąd się wywodzącą, ale tym razem dowód jest natury językowej.

Wydaje się, iż dziwne greckie słowo *hero* pochodzi od *heru*, chociaż podobny do *hero* wyraz istnieje w sanskrycie, języku starożytnych Indii po roku 1200 p.n.e. Słowo w sanskrycie, które posiada znaczenie „heros”, brzmi *Vira*. Użyte zostało w dosłownym znaczeniu „heros (w opozycji do boga)” we wczesnych *Rigwedach* i tak się przyjęło w czasach pierwszej migracji Arian do Indii. Bez wątpliwości te dwa słowa są pokrewne. Proponuję, by przyjąć dla nich (poznamy później więcej przykładów tego rodzaju) wspólne pochodzenie: od egipskiego wyrazu *heru*.

Wallis Budge przyznaje słowu *heru* znaczenie prawie identyczne z *hero* i *v'ira*, które opisuje następująco: „zastosowane wobec króla jako przedstawiciela boga-słońca na ziemi”. Takie jest jego dosłowne znaczenie, odnoszące się do istoty ludzkiej na ziemi, która nie jest ani bogiem, ani demonem, lecz *herosem*. Liddell i Scott piszą wyraźnie, że słowo to nie odnosiło się tylko do wojowników wyróżniających się w walce, ale używano go, by opisać spiewaka Demodokosa, herolda Muliusa, a nawet (w *Odysei* 7, 44) „pokojoych Feaków”. U Homera „herosi stoją ponad zwykłymi ludźmi”, a poeta Pindar słowa tego używa, by opisać rasę „pomiędzy bogami a ludźmi” w takim znaczeniu, iż powinniśmy odnaleźć zachowane słowo *heru* w innym języku. Egipskie określenie tym słowem faraonów przetrwało prawie bez zmian w języku greckim i sanskrycie, potem w łacinie i późniejszych językach indoeuropejskich.

Liddell i Scott wyjaśniają słowo Helios w znaczeniu, jakiego używał Homer, czyli „wschodu i zachodu, światła i ciemności, rana i wieczora”. W Egipcie Horus znany był jako bóg-słońce określający wschód i zachód. Był dzieckiem rodzącym się na nowo każdego ranka (dla Greków

Helios rodził się co rano w Kolchidzie). Homer zaś posługiwał się imieniem Heliosa, wywodzącym się od *heru* w taki sposób, jak uczyniłby to Egipcjanin, a nie grecki poeta.

U Liddella i Scotta zaraz po Heliosie pojawia się hasło Helio-Serapis, co oznacza „egipskie bóstwo”. Czytelnik może wysnuć wnioski dotyczące wyrażonego użycia słowa Helio, poprzedzającego opis Serapisa. Serapis to grecka forma Asar-Hep, a Hep po grecku to Apis, Byk. Asar to oczywiście Ozyrys. W języku egipskim często spotyka się odniesienia do „Horusa-Ozyrysa”, łączącego Heru i Asar. W greckim też znajdujemy te analogie, jeżeli przyjmiemy moje założenie, że Helio wywodzi się od *helu* lub *heru*.

Czytelnik pewnie już się uodpornił na ciągle „niespodzianki”, które pojawiają się w trakcie naszych dociekań. Nie zdziwi go więc informacja, że gdy w języku greckim skrócimy „e” (z eta na epsilon), otrzymujemy słowo pochodzące od *heru* (gdzie nie wymawia się aspiraty, prawdopodobnie dlatego, że uległa skróceniu samogłoska), *erion*, co znaczy - „owcze runo”!

Bardzo możliwe, że imię Heraklesa („chwala Hery”), kapitana *Argo*, jak twierdzi Graves, i jego opiekunki, bogini Hery (żony Zeusa i królowej bogów) pochodzą od *heru* i związane są ze słowem Seirios, co wskazuje na związki z Syriuszem i sanskryckimi *svar*, *suryas* itd. W sanskrycie *Sura* znaczy „heros”, co świadczy być może o wzajemnych ich powiązaniach. Liddell i Scott uważają, że ta grupa słów nie należy do grupy związanej z Heliosem, ale ich pogląd jest jedynie hipoteza. *Surana* znaczy „ognisty”, co może też oznaczać Seirios w znaczeniu „przypiekania” (nazwa ta zawdzięcza rzekomemu „przypiekaniu” Gwiazdy Psa itd.).

Wróćmy do runa. Zauważamy, że greckie słowo oznaczające owcze runo wiąże się z egipskim słowem, Horus, greckim, słońce itd. To tyle, jeżeli chodzi o rozwiązanie problemu: Dlaczego runo? Cofnijmy się ponownie do świętych kalamburów, które nie dają nam spokoju.

Nie możemy zapominać o Sumerach. Spójrzmy raz jeszcze na listę pięćdziesięciu imion Marduka. Jedno z nich to Nebiru. Często uznaje się je za nazwę planety Jowisz, lecz panuje tutaj sporo zamieszania. Słowo to określone jest w *Hamlet's Mill* i w wielu innych pracach jako jedno z najbardziej zagadkowych sumeryjskich słów, które chcielibyśmy zrozumieć. Skąd pochodzi? Co znaczy? Dlaczego jest jednym z pięćdziesięciu imion?

Zaraz po tym imieniu, które znajduje się na czterdziestym dziewiątym miejscu, Marduk nazwany jest „Panem krajów” (forma akadyjska, która nie ma dla nas większego znaczenia, to Bel Matati; niestety nie znam formy sumeryjskiej, która mogłaby być dla nas znacząca). Po owym pięćdziesiątym imieniu pojawia się następne, tzn. Ea (Enki). Następnie Marduk opisywany jest jako ten, który posiada pięćdziesiąt imion. Wydaje się to trochę bez sensu, gdyż właśnie otrzymał pięćdziesiąt jeden imion. By wyjaśnić tę sprzeczność, możemy przyjąć, iż imię „Pan krajów” (które w przeciwieństwie do reszty podane jest przez Speisera i Heidela po angielsku)

jest synonimem imienia Nebiru. Jeżeli zrobimy takie założenie, okaże się, że Ea jest pięćdziesiątym imieniem.

Zastanówmy się jeszcze raz nad językiem egipskim. Zauważamy, że bardzo często pojawia się w nim słowo *Neb* w różnym kontekście i oznacza ono „Pan”. Uważam, że sumeryjskie Nebiru pochodzi od egipskiego Neb-Heru. Jeżeli potraktujemy Heru w znaczeniu staroegipskim jako słońce, to opis Nebiru w babilońskim *Enuma elisz* może wyrażać opis Neb-Heru - „Pana Słońca”: „Nebiru panować będzie nad skrzyżowaniem nieba z ziemią... Ten, który gorączkowo przechodzi środek morza/Niechaj „Przejście” będzie imieniem tego, kto panuje nad jego środkiem” itd. Nebiru, mimo że na wzór Horusa zasłonięty jest warstwą owych określeń, stanowi element gwiazdny, znajdujący się za wyraźnym elementem słonecznym. Nie chciałbym wprowadzać niepotrzebnego zamieszania, odkrywając naraz za dużo warstw. Wystarczy przywołać uprzednio wspomniane związki Horusa z systemem Syriusza i odnotować, że istnieje Heru-ami-Sept-t, „Horus Sothis” i Heru-Sept, „Horus Gwiazda Psa” oraz że w związku z Nebiru, który przypuszczalnie jest Jowiszem, istnieje w egipskim Heru-sba-res, „Horus, gwiazda południa, tzn. Jowisz” i Heru-up-Shet, „planeta Jowisz”. W *Enuma elisz* Nebiru opisany jest wyraźnie jako „gwiazda”. Horus pojawia się też jako Heru-ami-u, który jest „krokodylem z głową sokola, którego ogon kończy się w głowie psa”. Pies powiązany jest z Syriuszem. Heru-ur-shefit to forma słowa szakal, pochodząca od Horusa, *heru* jest też nazwa berła i postać z głową szakala w innym świecie. Forma Horus, wraz z popularnym słowem *Neb* daje Heru-Neb-urr-t, co znaczy „Horus jako właściciel najwyższej korony”. Inna forma wybrana z kilku to Heru-Neb-pat, „Horus, pan ludzi”. He-ru-Neb-tai to „Horus, Pan Dwóch Krajów”. Przypomnijmy sobie nasz synonim dla Nebiru-„Pana Krajów”!

Zaglebiamy się w legendę o Złotym Runie, w rozważania o początkach greckich i bliskowschodnich idei w Egipcie, wraz z kluczowymi słowami i imionami itd. Wszystkie te badania koncentrują się wokół problematyki Syriusza. Co jeszcze odkryjemy? Może przerwiemy na chwilę rozważania dotyczące słów egipskich. Jest jeszcze wiele innych aspektów naszego tematu, które mogą przybliżyć nas do rozwiązania tajemnicy, stanowiącej przyczynę powstania tej pracy.

STRESZCZENIE

Sumeryjski bóg An miał córkę Bau (brzmienie jej imienia oddaje głos szczekającego psa, podobnie jak egipskie słowo *auau*, czyli „pies”), która była boginią z głową psa. Egipski bóg Anubis (Anpu) był bogiem z głową psa.

Sumeryjska Bau, jako córka An była siostrą pięćdziesięciu potężnych bóstw (Anunnakich), którzy też są dziećmi An. Ponieważ Bau może być boginią Gwiazdy Psa, Syriusza, ważny jest

fakt, że jest siostra „piecdziesięciu”, jako że obrót Syriusza B trwa pięćdziesiąt lat.

Złote Runo znajdowało się w Kolchidzie nad Morzem Czarnym i tam udał się po nie Jazon ze swoimi Argonautami. Kolchida była kolonia egipska przed 1200 p.n.e.

Herodot, będąc swego czasu w Kolchidzie, wspomina, że Egipcjanie wprowadzili zwyczaj obrzezania, który przetrwał wśród Kolchidów (Hebrajczycy przejęli ten zwyczaj od Egipcjan w czasie niewoli). Warto odnotować, że dogonski ceremonial Sigui, który jest powiązany z dogonskimi tajemnicami Syriusza, skupia się wokół rytuału obrzezania.

W historii *Argo* zwraca uwagę kobieca postać Kirke (której imię znaczy „jastrząb” lub „sokół”). Horus, syn Izidy i Ozyrysa, symbolizowany był przez jastrzębia lub sokola. Kirke patronowała cmentarzowi kolchidzkiemu (który był pochodzenia egipskiego, gdyż Kolchida była kolonia egipska). Horus, który patronował cmentarzowi w Memphis w Egipcie, musiał patronować też kolchidzkiemu, gdy silne tam były jeszcze wpływy egipskie. Kirke to grecki wyraz pochodny od imienia Horus.

Słowo *kirke* (*circe*), które po angielsku pisze się przez „c”, na wzór łaciny, znaczy „rodzaj jastrzębia lub sokola” albo „nieznany ptak”. Są to rozbieżności, jakich nie mogli uniknąć Grecy, biorąc pod uwagę fakt, iż koncepcja powyższa wywodzi się z kultury egipskiej i nie została dostatecznie przez nich zrozumiana.

Akteon, przedstawiający świętego króla jeleni, został upolowany przez pięćdziesiąt psów (motyw psa dołączył do motywu pięcdziesięciu) i zabity ze srebrnego luku (Syriusz tradycyjnie uważany był za „Gwiazdę Luku”, a w Egipcie bogini Syriusz trzyma luk).

Święty król, jakim był Akteon, sprawował „święte rządy” przez pięćdziesiąt miesięcy. Sporny jest problem, czy „pięćdziesiąt miesięcy” jest skrótem „pięcdziesięciu lat”, ale wiemy, że podania starożytne niezaprzeczalnie łączyły Syriusza z pięcdziesięcioma odcinkami czasu (niezależnie od tego, czy były to lata czy miesiące), które składały się na okres „rządów”. Oczywiście czas obrotu Syriusza B trwa pięćdziesiąt lat, składających się na „orbite”, która w języku mitologicznym można uznać za „rządy”.

Okres pięcdziesięciomiesięczny został później wykorzystany w organizacji Olimpiad, zwłaszcza u ich początków, co wyjaśnia rozdział siódmy. Okres ów oddzielał czas każdej następnej Olimpiady - wynosił w przybliżeniu cztery lata, a w zasadzie 49 miesięcy, potem 50 miesięcy, następnie znowu 49 itd. Podsuwa to dalszą możliwość przybliżania 49 i 1/2 roku orbity Syriusza B w „kodzie miesięcznym”. Podwajając tę ilość, używając na przemian dwóch kolejnych liczb, osiągnięto zgodność, gdyż $49 + 50$ daje to samo, co $49 + 1/2 + 49 + 1/2$. Robert Graves przedstawił zbyt pochopną teorię, która miała wyjaśnić znaczenie „pięcdziesięciu miesięcy” w starożytnej Grecji, lecz jego teoria księżycowa nie tłumaczy następstwa okresów

49- i 50-miesięcznych ani innych tajemniczych aspektów tego zagadnienia. Możliwe, że prawdziwe wyjaśnienie, opierające się na znajomości tajemnicy Syriusza, zostało przytłoczone tradycją lunarną, która oferowano nie wtajemniczonym jako „wyjaśnienie”, pomimo jej oczywistych słabych punktów.

W czasach starożytnych łączono zazwyczaj dwa okresy świętych rządów, składających się z pięćdziesięciu miesięcy każdy, by utworzyć „Święty Rok”, trwający sto miesięcy. (W praktyce, podobnie jak w przypadku Olimpiad, liczący 99 miesięcy, ale w teorii używano zaokrąglonej liczby 100 miesięcy pojmowanych jako „dwa okresy rządów”). Imię greckiej bogini Hekate (Hecate) oznacza dosłownie „sto”. Pojawia się w historii *Argo*, a Robert Graves utożsamia ją szczególnie z Izydą i wiąże z Syriuszem jako „wersja świata podziemnego”.

Pięćdziesiąt psów piekła, które scigają Akteona, znajduje swój odpowiednik w postaci Cerbera, psa piekła, który we wcześniejszych podaniach miał pięćdziesiąt głów. W późniejszych wersjach pominięto owe pięćdziesiąt głów, podobnie jak i pięćdziesięciu towarzyszy Gilgamesza. Stąd też nowsze opowieści mówią o trzech głowach Cerbera. Początkowo jednak miał ich pięćdziesiąt, jak pisze Hezjod. Jest to więc jeszcze jeden motyw psa w powiązaniu z liczbą pięćdziesiąt (Syriusz jest Gwiazdą Psa) i połączeniu z Syriuszem, jak na przykład w inny sposób poprzez boginię Hekate, będącą odpowiednikiem Syriusza w świecie podziemnym. (Pięćdziesięciu Anunnakich też miało swoich reprezentantów w świecie podziemnym. Pięćdziesięciu w niebie odpowiada pięćdziesiąt cieni w świecie chtonicznym, będących „heroldami śmierci”, tworzą oni razem liczbę sto - znaczenie imienia Hekate).

Jedynym znanym lekarstwem na podagrę (poważna choroba w starożytnym Egipcie) jest wyciąg z rośliny *colchicum* (zimowit), nazwanej tak od miejsca, gdzie rośnie, czyli Kolchidy. Może tłumaczyć to kolonia w Kolchidzie. *Colchicum* nazywa się też „szafranem lakowym” i przypomina prawdziwy szafran (który również rośnie na wybrzeżach Morza Czarnego), z którego otrzymuje się żółty barwnik - stąd może „złote” runo. Złote Runo jest symbolem słonecznym. Horus był bogiem słońca. Litery „l” i „r” są płynne fonetycznie i można je wzajemnie wymieniać. Egipska forma Horusa, Heru może przejść w formę Helu i dać imię greckiego boga słońca, Heliosa. Helios prawdopodobnie trzymał w stajniach w Kolchidzie swoje konie. Greckie określenie „owczego runa” to *erion*, przypominające słowo Heru po opuszczeniu spółgłoski przydechowej („h”).

POZA TAJEMNICA

ROZDZIAŁ PIĄTY

MIT O POCZĄTKU LUDZKIEJ CYWILIZACJI

Pewnego razu mała dziewczynka siedziała na brzegu morza. To matka kazala jej tam pójsc i pobawic sie. Dziewczynka przygladala sie falom i myslala: „Ach, gdyby tylko moglo przydarzyc mi sie cos niezwyklego!” Swiecilo slonce, nagrzewajac plaze i dziecko zrobilo sie senne. Monotonny szum morza ukolysal je do snu. Dziewczynka zdrzemnela sie.

Nagle cos ja przebudzilo. Powietrze bylo rzeskie, mgla zniknela, wszystko bylo widac bardzo wyraznie. Daleko na morzu zauwazyla blysk, potem drugi, cos w sloncu zamigotalo. Za chwile pojawilo sie znowu. Zblizalo sie do brzegu, przedzierajac sie przez fale. To mógł byc morswin. Dziewczynka ozywila sie. Moze wreszcie zdarzy sie cos, co bedzie pamietac do konca zycia. Nie bedzie juz musiala siedziec na brzegu morza i nudzic sie.

Teraz, gdy morswin zblizal sie coraz bardziej, poczula niepokój. Czy rozbije sie o brzeg, jak wieloryby, które czasami robia to z rozpaczny? A moze to delfin, którego gonila smierc? Pobiegla szybko w kierunku czegos, co zdawalo sie byc delfinem. Z bliska, w ulamku sekundy, zobaczyla jego pletwe ogonowa. Wydawalo sie jej, ze ciagnie ze soba jakies wodorosty. Byl to jasny, swiecacy morswin... zblizal sie do brzegu... co robi dalej? Teraz widac go juz bylo wyraznie. Zatrzymal sie. Wydawalo sie jej, iz tarza sie w piasku. Zatrzepotal ogonem w góre, potem w dól. Nastepnie znieruchomial.

Pewnie biedny delfin rozbil sie o piasek. Pelna zalu zaczela przedzierac sie przez fale w jego kierunku. Lecz on zdazyl sie nieco oddalic. Jednak nie ugrzazl w piasku. Patrzyl na nia spod wody. Co zamierzal zrobic? Dziewczynka wyszla na brzeg. Ryba znowu sie przyblizyla. Obok niej wystawala z wody glowa kobieca. Twarz zdobil srebrny makijaz. Uniosla oczy. Dziewczynka niepokoilala sie o rybe. Zapytala kobiete: „Czy udalo ci sie zlapac delfina?” Uslyszala, dobiegajacy jakby spod ramion kobiety, dzwiek, który przypominal odglos zapinanego zamka blyskawicznego. Kobieta odpowiedziala spojrzeniem i zawodzeniem, brzmiacym jak spiew. Przesuwala sie ku dziewczynce, nie odrywajac od niej wzroku. Jej oczy byly niebieskie. Przypominaly dwie dziury w glowie, przez które mozna bylo ogladac niebo. I znowu dal sie slyszec ten sam dzwiek -zapinanego zamka blyskawicznego. Oczy kobiety podobne byly do goracego slonca. Dziewczynka poczula sie senna. Jej spojrzenie nakladalo sie na dzwiek fal. Dziecko usiadlo na piasku i próbowalo przyjrzec sie twarzy kobiety, która przypominala

prawdziwe srebro.

Z wody wynurzyła się teraz naga piers kobiety. Zamek od kostiumu kąpielowego musiał się rozpiąć, pomyślała dziewczynka. Kobięca piers polyskiwała w słońcu srebrzystozielonym blaskiem. Kobieta nie mogła już zbliżyć się bardziej. Znieruchomiała i wpatrywała się w dziewczynkę. Nieznacznie poruszała się w przód i w tył.

„Kim jesteś?” - zapytało dziecko. „Czy przyplynęłaś na łodzi?” Kobieta zaczęła przeciągle zawodzić, lecz wyraz jej twarzy nie zmieniał się. I znów słychać było dźwięk zapinanego zamka błyskawicznego. Tym razem jednak dziewczynka zauważyła tuż pod jej pięknymi, lśniącymi obojczykami dwie długie, wąskie szczeliny, które głośno otwierały i zamykały drgające mięśnie. Kobieta poruszyła się, jakby siedziała na niewygodnym wysokim stolku. Wyglądała na niezadowolona. Wyginając tors, wyskoczyła do przodu i spadła z pluskiem na fale tam, gdzie siedziała dziewczynka. Nie miała nóg. Czy coś takiego mogło być delfinem? Kobieta była syrena. Jej polyskujące, długie, szczupłe ciało kołysało się wraz z ruchem przybrzeżnych fal. Wsparta na łokciu, nieznacznie uniosła swój rybi ogon, by potem uderzyć nim w płytką wodę. Powtórzyła to kilka razy, podobnie jak dziewczynka czasami stukala palcami w szkolną ławkę.

Syrena nie miała łusek jak zwykła ryba. Jej skóra przypominała skórę delfina skaczącego przez obwód w basenie. Była bardziej srebrzysta i bardziej zielona. Zdobiło ją coś w rodzaju włosów opadających na plecy, które przypominały morskie wodorosty i były brązowe, a może srebrne, zielone, szare czy też czarne. Mieniły się wszystkimi tymi kolorami. Syrena uderzała ogonem w fale i wpatrywała się w dziewczynkę. Przypominała nagą kobietę. Wyglądała jak matka dziewczynki, pośpiesznie zakładająca swój kostium przed wejściem do wody.

Jeszcze raz rozległ się ten sam dźwięk zapinanego zamka błyskawicznego, lecz tym razem nie tak głośny. Dziewczynka zobaczyła, jak szczeliny w klatce piersiowej syreny otwierają się i zamykają. Potem kobieta wydała niski, przyjemny, przeciągły dźwięk. Wyglądała dość sennie. Pochyliła się do przodu i z jej gardła popłynęła dziwna seria dźwięków, jakby mlaskania czy pukania. Dziewczynka widziała, jak jej gardło porusza się i kurczy.

Wstała i powiedziała: „Nigdy przedtem nie widziałam syreny. Czy mogę o tym opowiedzieć swojej mamie?” Syrena jakby w odpowiedzi uderzyła płetwą o swój grzbiet, kołysząc się i wydając długi niski dźwięk. Pochyliła się jeszcze mocniej, spojrzała na dziewczynkę, a jej oczy zrobiły się jeszcze bardziej świecące i zielone. Otworzyła usta, ukazując ostro zakończone zęby wystające z różowych dziąseł i wydała przeciągły szept, który brzmiał jak odległy szum morza. Potem ruchem ręki z blonistymi palcami przywołała dziewczynkę do siebie.

Dziecko stało w falach i dotykało syreny. „Jesteś taka delikatna - powiedziała dziewczynka - nie tak jak inne ryby. Ryby są miękkie, lecz ty jesteś bardzo gładka”. Syrena spodobała się jej.

Nigdy nie widziała nikogo tak gładkiego, srebrzystego i pięknego. „Założę się, że pływasz lepiej od ludzi. Pobiegne i powiem mamie, że tutaj jesteś!” Dziewczynka zaczęła się oddalać. „Nie odpłyniesz, dobrze? Poczekaj tutaj!” Uśmiechnęła się do niej, próbując w ten sposób przekazać jej swój zamiar. Kobieta jakby w odpowiedzi skinęła głową. Dziewczynka biegła szybko, oglądając się często za siebie, by upewnić się, że syrena będzie na nią czekać. Syrena nie poruszała się, patrzyła jedynie za dziewczynką.

Matka widziała z daleka, że coś leży w przybrzeżnych falach, gdy córka zaczęła w podnieceniu ciągnąć ją za spódnicę. „To musi być coś z rozbitego statku” - powiedziała matka.

„Nie, mamo, to syrena!” - zawołała mała dziewczynka.

„Bądź rozsądna, kochanie, syreny nie istnieją. Pojawiają się tylko w bajkach. Lepiej powiedz, co tam widziałas?”

Nagle to coś w falach poruszyło się. Było okropne, wyglądało jak wąż. „Och, to żyje! To się rusza! Nie!” Odwróciła się i próbowała pchnąć dziecko w kierunku domu. „Idź po tate. On będzie wiedział, co zrobić. Być może to stworzenie jest ranne. No dalej, chodź ze mną”.

Dziewczynka jednak wymknęła się jej i pobiegła w kierunku morza. „Nie, mamo, to jest syrena! Chodź i popatrz!”

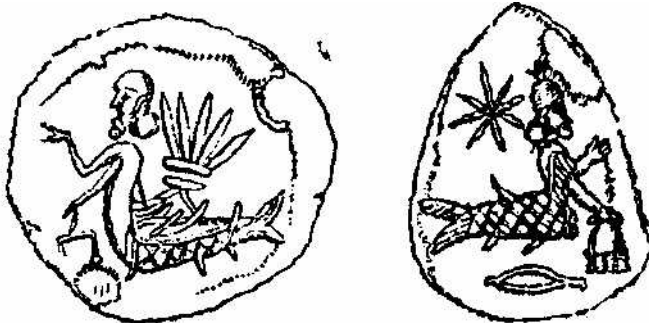
Matka, czując jak kurczy się jej żołądek, postanowiła być ostrożna i szybko pobiegła za córką, by ją zatrzymać. Dziewczynka czym prędzej powróciła do swojej morskiej przyjaciółki, lecz matka, widząc jak dziecko stoi obok tego poruszającego się stworzenia, zaczęła krzyczeć: „Nie! Odejdź od tego!” Potem zaczęła biec. To była kobieta i ryba! Była srebrna. To była syrena! „Nie, córeczko, nie! Odejdź od tego! To straszne!” Córka podeszła do niej posłusznie, a matka z obrzydzeniem patrzyła na tę okropną świecącą morską istotę, która miała ludzki kształt - potwór, obrzydliwość. Czując, jak ścisną ją w żołądku, z trudem łapała powietrze. Pochyliła się, gdyż poczuła mdłości. „O Boże! - wykrztusiła - Wróć do domu! Wróć do domu!” Mocno popychała córkę, przynaglając do powrotu.

„Co to jest, mamo?” - zapytała dziewczynka, która teraz zaczęła się bać. „Mamo!” - zaczęła przerażona krzyczeć. Matka dusiła się, oczy wyszły jej na wierzch. Potykając się, popychała dziewczynkę ręką w kierunku domu. „Mamo! Mamo!” Usłyszały głośny plusk i odwróciły się dokładnie w chwili, gdy syrena bez wysiłku wślizgnęła się w głęboką wodę z szybkością błyskawicy - i w ułamku sekundy zniknęła. „O Boże!” - westchnęła matka, złapała się za głowę i osuwając na kolana, przykleknęła w piasku. „Odpłynęła, mamo. Syrena odpłynęła. Widziałas ją!” Matka spojrzęła na córkę tak, jakby i ona w każdej chwili mogła stać się syreną. „Córeczko, co to było? Powiedz mi, że to nieprawda!” - powiedziała matka i położyła głowę na gorącym, szorstkim piasku.

To była krótka opowieść o dziecku i człowieku dorosłym, ich różnych reakcjach na dziwną, obdarzoną inteligencją istotę ziemnowodną. Dla dziecka stworzenie to „potrafiło lepiej pływać”, było srebrzyste i fascynujące. W odczuciu matki było odrazające i straszne.

W Dodatku II czytelnik znajdzie tłumaczenie zachowanych fragmentów zagubionej pracy pt. *Babylonian History* napisanej w języku greckim przez babilońskiego kapłana, Berossosa, który prawdopodobnie znalazł Arystotelesa i czerpał informacje z archiwów znajdujących się w świątyniach jego ojczyzny (z dokumentów zapisanych pismem klinowym), by spisać historię swego kraju, opierając się na oryginalnych materiałach. Czytelnikami tego dzieła mogli być kosmopolityczni mieszkańcy hellenistycznego świata, stworzonego w wyniku podbojów Aleksandra.

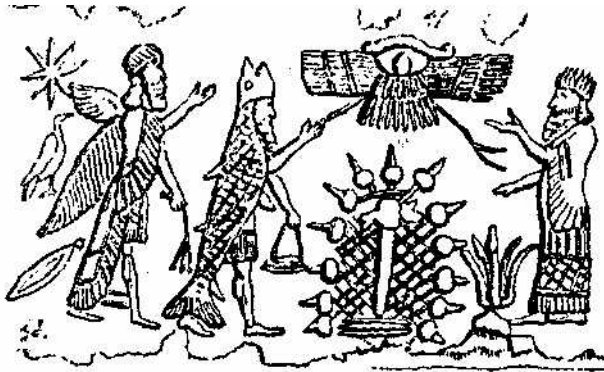
Berossos w swojej pracy pisze o rodzimym micie traktującym o początku cywilizacji. Dziwna to opowieść, gdyż Babilończycy uważali, że ich cywilizację założyła grupa obcych istot ziemnowodnych. Przewodnikiem całej grupy tych istot był Oannes. Pisałem o nim już wcześniej. W całej książce pojawia się kilka jego obrazów (fot. 6, 7 i 8 oraz rys. 15 i 16). W mitach późniejszych od tych, z których korzystał Berossos, Oannes pojawia się pod postacią boga-ryby Filistynów, znana jako Dagon. Czytelnicy Biblii znają to imię. W tym czasie Oannes jako Dagon został bóstwem urodzaju. W zachowanych fragmentach dzieła Berossosa nie wspomina się o tradycji Filistynów i prawdopodobnie nigdy już nie dowiemy się, czy Berossos znalazł ją, czy nie. We fragmentach z Berossosa, które przytacza historyk Apollodor, czytamy, że „z Morza Erytrejskiego wyłoniła się następna postać podobna do poprzedniej, będąca tą samą złożoną formą półczłowieka i półryby imieniem Odakon”.



Rys. 15. Oannes z ogonem ryby na gemmach w British Museum. Gemma po prawej przedstawia gwiazdę i oko Ozyrysa - egipski hieroglif na babilońskiej gemmie.

Apollodor krytykuje Abydenosa, ucznia Arystotelesa, za to, że nie wspominał on o innych istotach ziemnowodnych poza samym Oannesem. Pisze: "Jeżeli chodzi o nie, to Abydenos nic o nich nie wspomina". Apollodor komentując Berossosa przykładą dużą wagę do szczegółów, podczas gdy Abydenos celowo je pomija. Przekonamy się teraz, że jest tu jeden, szczególnie

istotny problem. Berossos, według dokładnej relacji Apollodora, nazywa istoty ziemnowodne jednym wspólnym imieniem „Annedoti”. Opisane są one jako półdemony, a nie jako bogowie. Przez pewien czas uważałem, że „Annedoti” są wygodna, usankcjonowana przez tradycje nazwa tych istot. Zainterесowało mnie to ich wspólne imię, gdyż jak za chwile się



Rys. 16. Oannes z ogonem ryby na asyryjskiej pieczęci w kształcie wałca. Stoi przed kamieniem omfalosa, który pokryty jest geodetyczną siatką ze schodzącymi oktawami z każdej strony. Gwiazda-oko znajduje się wyżej, a „usta Nommo” niżej, po lewej stronie.

dowiemy, plemię Dogonów twierdzi, że istoty ziemnowodne z ogonem ryby założyły również ich cywilizację i że pochodzą z systemu gwiazdy Syriusza. Jeżeli są to istoty obdarzone inteligencją, żyjące na planecie w systemie Syriusza, to wszelkie dowody wydają się wskazywać, iż są to istoty ziemnowodne przypominające skrzyżowanie człowieka z delfinem. Musimy więc nadać tym istotom jakieś imię, jeżeli mamy o nich mówić.

Zastanawiając się nad tym, nagle uswiadomiłem sobie, że nie wiem, co w zasadzie znaczy słowo „Annedotus”, które pojawia się we fragmentach dzieła Berossosa, a nie zostało przełożone w tłumaczeniach Cory'ego. Jeszcze raz przeczytałem fragment pracy Berossosa przytoczony przez dokładnego Apollodora i poddałem go szczegółowej analizie. A oto ów fragment: „... w jego czasach wyłonił się z Morza Erytrejskiego Musarus Oannes, Annedotus”. Morzem Erytrejskim w czasach antycznych nazywano dzisiejsze Morze Czerwone, Zatokę Perską i Ocean Indyjski.

Cóż mogły znaczyć nie przetłumaczone słowa „Musarus” i „Annedotus”? Dopóki na własność nie zdobyłem tłumaczenia Cory'ego *Ancient Fragments*, nie zauważyłem, że te dwa słowa nie zostały przełożone. W czytelnictwie, gdy czas nagli, nie zwraca się uwagi na takie szczegóły. Przeoczyłem ten fakt również podczas lektury relacji Apollodora, która przytacza Carl Sagan w swojej książce *Intelligent Life in the Universe*. Z tego powodu uznałem więc, że powinienem do swojej książki dołączyć wszystkie zachowane fragmenty dzieła Berossosa (z wyjątkiem kilku nie związanych z naszym tematem, które można znaleźć w trzecim i ostatnim posmiertnym wydaniu książki Cory'ego). Dopóki nie mamy przed sobą całego materiału, dopóty nie będziemy

dostrzegac pewnych spraw i nie mozemy dokonywac czestych i niezbednych porównan, które stopniowo pozwola nam dotrzec do ukrytych znaczen i uzyskiwac w ten sposób dodatkowe informacje.

Tak sie sklada, ze najczesciej cytowana wersja relacji Berossosa jest tekst zachowany przez Aleksandra Polihistora. I tu zaczynaja sie problemy, gdyz Aleksander Polihistor w swojej relacji nie uzywa słów *annedotus* ani *musarus*. W wersji, która zachowal Abydenos, pojawia sie slowo *annedotus*, ale tylko jako imie własne: w jego czasach po raz drugi wyszedl z morza półdemon zwany Annedotus, bardzo podobny do Oannesa". Abydenos nie uzywa w ogóle słowa *musarus*.

Zajrzałem do leksykonu, by odnalezc znaczenie tych słów. Bylem pewien, ze Cory przetlumaczyłby je na angielski, gdyby mialy proste i oczywiste znaczenie. Ku swemu zdziwieniu przekonalem sie, ze ich znaczenie jest własnie proste i zwiezle. *Musarus* znaczy „szkaradztwo”, a *annedotus* to „odrazajacy”.

Byc moze teraz czytelnik zrozumie, dlaczego napisalem te bajke. Istoty, które uznano za zalozycieli cywilizacji na Bliskim Wschodzie, zostaly okreslone przez Babilonczyków, którzy je czcili i stawiali ich ogromne pomniki, jako „odrazajace szkaradztwa”. Babilonski mit tym bardziej wiec przekonuje co do swojej autentycznosci, gdyz istoty ziemnowodne, którym Babilonczycy zawdzieczali swa cywilizacje, okreslone sa jako odrazajace, okropne, budzace obrzydzenie. Kazdy inny wymyslony mit dotyczacy poczatków ziemskiej egzystencji czlowieka wychwalalby wspanialych bogów lub bohaterów, którzy wprowadzili cywilizacje. Zamiast tego spotykamy specyficzny opis „zwierzat obdarzonych rozumem” (w relacji Aleksandra Polihistora), który sprawia, ze przejetych i wdziecznych im ludzi mdli z obrzydzenia. A co wiecej, mit tego faktu nie przemilczal!

Pojawienie sie uczuc odrazy jest zjawiskiem skomplikowanym. Czesciowo jest wynikiem wychowania we wczesnym dzieciństwie. Bez watpienia psycholog mialby tutaj wiele do powiedzenia. Niezaleznie jednak od jej przyczyn, odrazy nie da sie kontrolowac w chwili, gdy taka sklonnosc juz sie rozwinela. Jezeli ktos uwaza, ze weze lub pajaki sa odrazajace, to trzeba sie bardzo napracowac, by zmienic swoje reakcje, ale i wtedy szanse na zmiane odczuc sa minimalne. Ludzie czesto odczuwaja obrzydzenie na widok stworzen sliskich, zwierzat pelzajacych, wilgotnych, slizgajacych sie lub wijacych. Czlowiek, który szczególnie lubi takie własnie zwierzeta, prawdopodobnie sam cierpi z powodu jakiejś patologii. Znałem dziewczynie, która trzymala w swojej sypialni, tuz obok łózka „dla towarzystwa” boa-dusiciela. W kazdy czwartek dawala mu do zjedzenia zywa mysz i lubila przygladac sie tej czynnosc. W nocy z przyjemnoscia wsluchiwala sie w szmer pelzajacego weza, który co jakis czas spadal na jeden bok. Bardzo ja to podniecalo. Nie pisze tego, by krytykowac dziewczynie z powodu jej dziwnych

upodobał, ale sądzę, że czytelnicy zgodzą się, iż osoba ta w pewien sposób przeniosła swoje psychiczne skłonności na weza. Ten rodzaj zamiany to najprawdopodobniej droga do zachowań, które można by zaklasyfikować jako patologiczne, jednak nieszkodliwe dla otoczenia (z wyjątkiem myszy).

Znając nastawienie ludzi do pelzających stworzeń, będzie składowa szerszego problemu odraży w ogóle, na najwyższą ironię zakrawa fakt, iż w naszym sąsiedztwie we Wszechświecie może rzeczywiście istnieć rasa inteligentnych istot, które są sliskie i odrażające, lecz które wprowadziły wiele elementów do naszej ludzkiej cywilizacji i posiadają na tyle rozwiniętą technologię, by podróżować pomiędzy gwiazdami. Gdy wszystkie inne przyjemności życia nas zawiodą, pozostanie nam tylko rozkoszować się ironią. Polecam ją zarówno ludziom, jak i Annedotim.

Według Berossosa, na którego powołuje się Aleksander Polihistor, istoty ziemnowodne wyglądają następująco:

Cale ciało zwierzęcia z wyglądu podobne było do ryby; posiadało pod głową ryby drugą głowę, a niżej także stopy podobne do ludzkich, przyłączone do ogona ryby. Również jego głos był wyraźny i ludzki, a dokładny obraz jego postaci zachował się do naszych czasów... Po zachodzie słońca istota owa zwykła ponownie zanurzać się w morze i przebywać przez całą noc w jego głębinach, gdyż była istota ziemnowodna.

Kim był Berossos i w jakim stopniu jest wiarygodny? Dla zasięgnięcia pełniejszych informacji najlepiej będzie przytoczyć wstęp Cory'ego:

Berossos, Babilończyk żył w czasach panowania Aleksandra i mieszkał przez pewien czas w Atenach. Wiele osób twierdzi, że spisał swoją historię Chaldejską po grecku. Jako kapłan Belosa miał swobodny dostęp do dokumentów znajdujących się w świątyniach oraz nauk i mitów Chaldejczyków. Pisał swoją pracę, starając się zachować wierność wobec faktów. Wcześniej historię spisywał z obrazów znajdujących się na murach świątyni. Wiele faktów, które są bez wątpienia autentyczne i nie należy poddawać ich w wątpliwość, zaczerpnął z pisemnych przekazów i tradycyjnej wiedzy. Korygował wszystkie informacje, co w sumie dało dziwną historię... Pierwsza księga całej historii zaczyna się oczywiście od opisu Babilonii... Druga księga zawiera dzieje świata sprzed potopu; w tych właśnie księgach powinny się znaleźć dwa pierwsze fragmenty.

Jeżeli chodzi o dwóch późniejszych pisarzy, którzy zachowali fragmenty pracy Berossosa, to Abydenos, uczeń Arystotelesa, napisał *Historie Asyrii*, a Megasthenes *Historie Indii*. Oba dzieła zaginęły. Żadna z prac czterech pisarzy, którzy zachowali fragmenty historii opisywanej przez Berossosa, nie przetrwała w swej pierwotnej całości.

Późniejsi pisarze, tacy jak Euzebiusz, historyk chrześcijański z IV wieku i Synkellos z IX wieku, historyk bizantyński, zachowali z kolei wszystkie fragmenty Berossosa, które cytowane

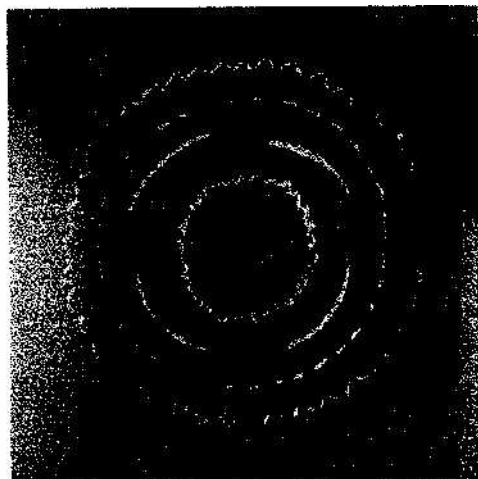
były przez wcześniejszych pisarzy. Wydaje się, że oryginalna praca Berossosa zaginęła na długo przed powstaniem dzieł Abydenosa, Apollodora, Megastenesa i Aleksandra Polihistora. I dopóki jakaś tajemnicza, pretendująca do miana zakonnej, biblioteka bizantyska czy egipski papirus z hellenistyczna data albo tabliczka babilońska nie przedstawia nowych fragmentów, dopóty nie zdobędziemy więcej informacji o Berossosie, niż mamy do tej pory jedynie z trzeciej ręki. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej mój Dodatek II będzie pewną pomocą, gdyż od roku 1876 nie publikowano już żadnych fragmentów dzieła Berossosa.

Zastanówmy się teraz nad tym, co mają do powiedzenia Dogoni na temat istot ziemnowodnych, którym również przypisują założenie ich cywilizacji i które mają pochodzić z Syriusza. Na rys. 17 i 19 widzimy, jak według Dogonów wyglądają te istoty. Uważa się, że przyleciały w arce, która lądowała „ruchem wirowym, przypominającym ruch kołowrotka”, co przedstawia rys. 20. Bóg wszechświata, Amma (którego imię z pewnością pochodzi od boga Amona i jego kultu w oazie Siwa) wysłał na Ziemię istoty ziemnowodne, które nazywały się Nommo. Tak jak Babilończycy mówią raczej o Oannesie - przywódcy, a nie zbiorowo o „Annedotich”, tak Dogoni często mówią po prostu o „Nommo” jak o pojedynczej istocie. Określając ich jako grupę, nazywa się ich „Panami Wód”, „Nauczycielami” lub „Nadzorcami”. Muszą żyć w wodzie: „Siedziba Nommo znajduje się w wodzie”. Przypomina to babiloński mit o bogu Ea (Enki u Sumerów), którego siedziba znajdowała się również w wodzie i który bywa łączony z Oannesem.

Opis lądowania arki jest niezwykle precyzyjny. Arka miała wylądować na Ziemi na północny wschód od kraju Dogonów i stąd właśnie Dogoni się wywodzą (dopiero później udali się do Mande). Kierunek ten oczywiście wskazuje na Egipt, generalnie na Bliski Wschód.



Rys. 17. Dogoński rysunek Nommo.



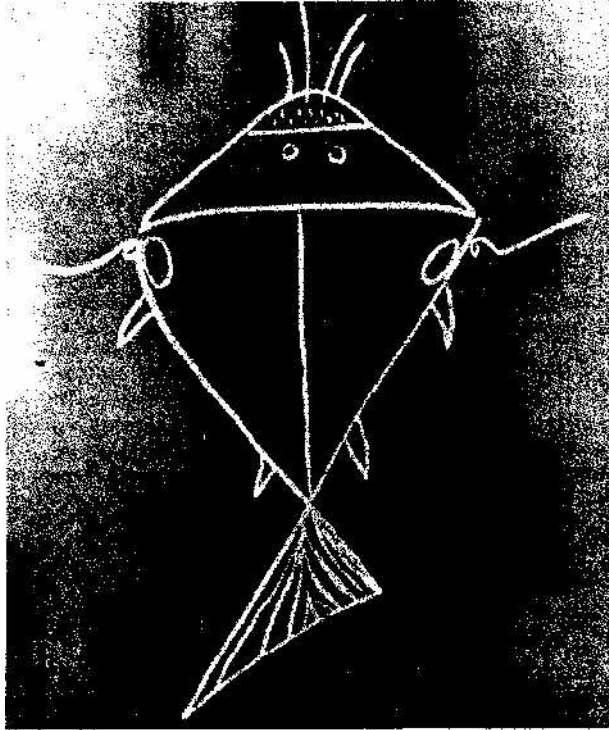
Rys. 18. Zejście Nommo z nieba. Rysunek Dogonów.

Dogoni opisują dźwięk lądowania arki. Mówią, że Nommo, gdy schodził na Ziemię, rzucił „słowo” w czterech kierunkach i brzmiało ono jak odbijający się o cztery duże kamienne bloki dźwięk rzuconych przez dzieci kamieni. Odzywało się echem, tworząc specyficzny rytm w bardzo małej jaskini niedaleko jeziora Debo. Prawdopodobnie Dogoni chcieli w ten sposób opisać wibrujący, ogluszający dźwięk. Możemy sobie wyobrazić, że stoimy w jaskini i zatykamy uszy z powodu tego hałasu. Zejście arki musiało więc przypominać start odrzutowca.

Zjawisko to jest opisane również przez naocznych świadków: „Arka wylądowała na suchej ziemi Lisa i wzbija swoim zawirowaniem tuman kurzu”. Można zobaczyć to na rys. 18. Dogoni mówią dalej: „Gwałtowność tego wpływu zostawiła swoje ślady na ziemi... zahamowała na ziemi”.

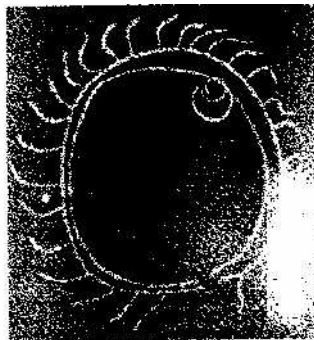
O Nommo, albo raczej o arce mówią: „Jest on jak płomień, który zgasł, gdy dotknął ziemi”. Twierdzą: „Nommo był 'czerwony jak ogień'... gdy wylądował, stał się biały”. A dalej pojawia się specyficznie dogonski zwrot: „Albinos to świadectwo oparzeń Nommo, powstałych podczas zejścia na ziemię; mówi się o nim, że był pozostałością oparzeń, blizna Nommo”.

Dogoni używają określenia „tryskająca krew”, by opisać to, co my nazwalibyśmy „spalinami rakiety”. Musimy pamiętać, że gdy brakuje urządzeń antygravitacyjnych (co technologicznie być może jest niemożliwe), pojazdy lądowały prawdopodobnie na wielu planetach, wykorzystując napęd rakietowy niezależnie od tego, jak skomplikowane i niepodobne do rakiet były te międzygwiazdne pojazdy i niezależnie od tego, jak bardzo zaawansowana była cywilizacja, która istniała na ich rodzimych planetach. Zasada działania rakiety jest tak prosta, że mało prawdopodobne jest, by ją odrzucono zupełnie w najbliższej przewidywalnej technologicznej przyszłości. W zasadzie Dogoni czynią wyraźne rozróżnienie pomiędzy arka,



Rys. 19. Dogoński rysunek Nommo.

w której wylądowali Nommo na Ziemi, a tym, co my uważamy za prawdziwy statek międzygwiazdny, który unosi się daleko na niebie i który Dogoni opisują jako pojawiająca się na nieboskłonie nowa gwiazda oraz odchodząca wraz z odlotem Nommo z Ziemi. Takiej właśnie sytuacji mogliśmy się spodziewać. Kosmiczny statek międzygwiazdny będzie prawdopodobnie wyglądać jak nowa, jasna gwiazda, widoczna zarówno w ciągu dnia, jak i w nocy, a pojazd ładujący będzie posiadał napęd rakietowy, który w swym działaniu nie będzie różnić się tak bardzo od statków, których używamy obecnie do lądowania na księżycu.

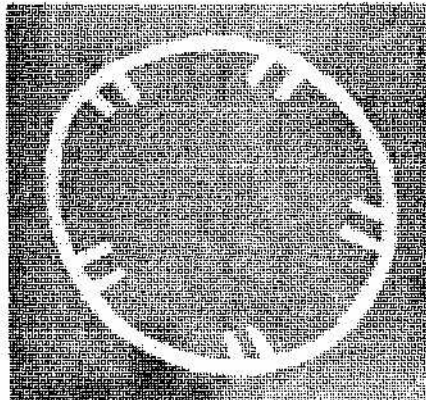


Rys. 20. Wirowe zejście statku kosmicznego Nommo. Rysunek Dogonów.

Chciałbym wyraźnie podkreślić, że nie wierzę, iż statki kosmiczne z pozaziemskich cywilizacji

lataja po niebie. Nie jestem entuzjasta „latających spodków”. Nie wydaje mi się, by statek kosmiczny mógł zachowywać się w tak kapryśny sposób, jak robi to UFO. Mało prawdopodobny jest pogląd utrzymujący, iż statek kosmiczny latałby sobie ot tak, robiąc z siebie przez całe lata bez końca tylko dość dwuznaczne widowisko. Gdybyśmy sami wybrali się na inną zamieszkaną planetę, to czy marnowalibyśmy nasz czas i zasoby na tak oczywista bzdura? Wydaje się, że UFO nie realizują żadnego celu, który pasowałby do schematu pozaziemskich odwiedzin. Dlatego nie wierzę, że „latające spodki” są statkami kosmicznymi, choć przyznaję, że mogę się mylić. Do tej pory na powyższy temat słyszałem tylko nonsensy. Ci, którzy wierzą w latające spodki, nie dowierzają mi, że nie zaliczam się do ich zwolenników, gdyż napisałem książkę o istotach spoza Ziemi, a do tego jeszcze twierdzą, że statki kosmiczne odwiedzały Ziemię w przeszłości. Drudzy, którzy ani przez chwilę nie dopuścili do siebie myśli, że statki kosmiczne mogły już być na Ziemi, z góry zakładają, że tematem mojej książki są latające talerze. Powinienem więc dodać, że przekonany jestem, iż to, co dzieje się na Ziemi, jest w tej chwili nadzorowane przez bardziej rozwiniętą pozaziemską cywilizację i zakładam, że ten nadzór odbywa się za pomocą automatycznych sond komputerowych, które pozostawiono w Układzie Słonecznym kiedyś, w odległej przeszłości. Chociaż uważam, że większość tak zwanych spotkań z UFO to czysta histeria lub zwykła omyłka, możliwe, iż mały procent UFO może być tym, za co biorą go ich gorący „zwolennicy”. Fatalnie się składa, że cały ten temat został zdominowany uciążliwym entuzjazmem ludzi, których mogę jedynie obdarzyć niepocholebnym epitetem „lunatycznego marginesu”.

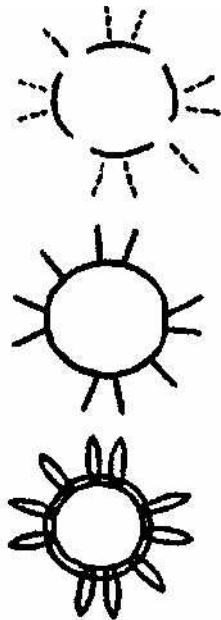
Dogoni, opisując międzygwiazdny statek kosmiczny zawieszony w powietrzu nad Ziemią, mówi o *ie pelu tolo*, „gwiazdzie dziesiątego księżycy”. Dogoni twierdzi: „W czasie lądowania [arki] jej ciężar spowodował, że trysnęła w niebo „krew”. Opis przypomina lądowanie jakiejś rakiety na Ziemi, lecz mówi się, że „trysnięcie krwi” (płomień?) było wspólne z *ie pelu tolo* i że „dalo ono gwiazdzie realność i blask”. Trzy uzupełniające się plemienne rysunki *ie pelu tolo* pokazuje rys. 22. Przedstawiają one „gwiazde” w trzech oddzielnych stanach, różniących się



Rys. 21. Dogoński rysunek *ie pelu tolo*: dziesięć promieni w parach, które się jeszcze nie „wyłoniły”. znajduje się w środku koła.

ilością „tryskającej krwi”, która wydzieliła domniemany statek kosmiczny. Dogoni opisują też te „gwiazdy” jako posiadające wokół siebie koło czerwonych promieni. To koło promieni „podobne jest do rozlewającej się plamy”, lecz jego wielkość nie zmienia się .

Mówi się, że Nommo powróca. Nastąpi „zmartwychwstanie *Nommo*”. Nie powinno nas dziwić, że „niebiański symbol zmartwychwstania jest „gwiazda dziesiątego księżyca”, *ie pelu tolo*... Niełatwo zobaczyć te gwiazdy... Dziesięć promieni, umieszczonych parami znajduje się w środku koła, ponieważ gwiazda jeszcze nie 'wyloniła się'; utworzy się w momencie, gdy zstąpi arka Nommo, gdyż jest ona również symbolicznym zmartwychwstaniem 'oka' Nommo" . Innymi słowy, „gwiazda” nie jest gwiazda



Rys. 22. Trzy stany ie pelu tolo na niebie. Rysunek Dogonów.

i można będzie ją zobaczyć jedynie wtedy, gdy powróci Nommo i jego arka zjedzie na Ziemię.

Nommo jest „nadzorca całego wszechświata, 'ojcem' ludzkości, opiekunem jej duchowych wartości, tym, który rozdziela deszcz i panem wód w ogóle”. Nie wszyscy Nommo zeszli na Ziemię. „Ten”, zwany Nommo Die lub „Wielki Nommo”, pozostał „w niebie z Amma i jest jego namiestnikiem”. Przejawia się on w tarczy, która nazywa się „ścieżka Nommo”. Jest opiekunem „duchowych zasad żywych istot na Ziemi”.

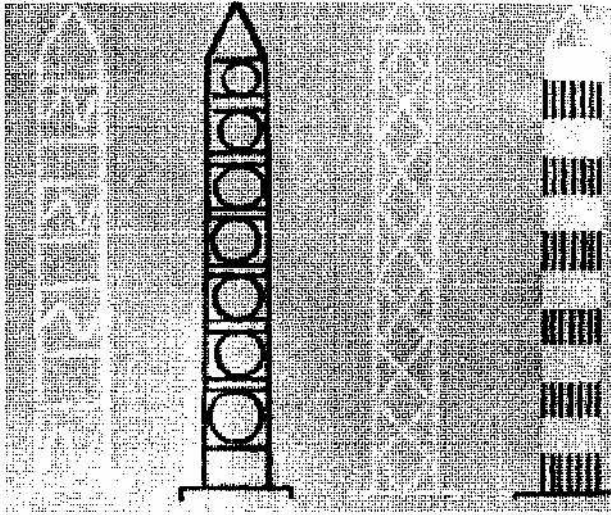
Są też trzy inne wyraźne rodzaje Nommo, każdy z nich jest pewnego rodzaju indywidualnością. Jest więc Nommo Titiyayne, „wysłannik [lub poseł] Nommo Die... [wykonuje] on wielką pracę tego ostatniego”. Do tej grupy można prawdopodobnie zaliczyć Nommo, którzy zjeżdżają na Ziemię w statkach kosmicznych. Rys. 17 i 19 dokładniej przedstawiają te istoty.

Trzecią grupę Nommo reprezentują Nommo O, „Nommo stawu”. „Zostanie on przeznaczony na ofiarę za oczyszczenie i ponowne zorganizowanie wszechświata... Powstanie w ludzkiej formie i zjedzie na Ziemię w arce razem z przodkami człowieka... potem powróci do swej poprzedniej formy, będzie rządzić z wody i da narodziny wielu potomkom”.

Czwartym Nommo jest nieposłuszna istota niszczycielska zwana Ogo albo Nommo Anagonno. „Zanim został do końca stworzony, zbuntował się przeciwko swemu stwórcy i wprowadził do wszechświata nieład. Ostatecznie stanie się on Białym Lisem [le Renard pale], który będzie symbolem jego upadku”. Pod wieloma względami Lis przypomina egipskie bóstwo, Seta.

Imię Nommo pochodzi od dogońskiego słowa, łączonego z rdzeniem *nómo*, „zmuszać kogoś

do picia". Mówi się: „Nommo podzielił swoje ciało pomiędzy ludzi, by ich nakarmić; dlatego też powiedziane jest: ponieważ wszechświat 'pił z jego ciała', Nommo również zmusił ludzi do picia. Przekazał też ludzkim istotom wszystkie swoje zasady dotyczące życia". Został ukrzyżowany na drzewie *kilena*, które także umarło i zostało wskrzeszone.



Rys. 23. Dogońskie wzory strigi.

Według Dogonów, po wylądowaniu arki miała miejsce ciekawa seria zdarzeń, logiczna, jeżeli będziemy pamiętali o tym, że w jej wnętrzu znajdowały się istoty ziemnowodne. Pojawiło się coś, co opisane jest i jako „kon”, i jako „czworonóg”; pociągnęło ono arkę za sznury do wglębienia w ziemi. „Ten etap w jednej chwili przemienił arkę w rydwan ciągnięty za sznury przez czworonoga”. Wglębienie wypełniło się zaraz wodą. Później jednak zdarzył się nieszczęsny incydent: „Po pierwszym deszczu, gdy woda wypełniła staw, wodny insekt... wszedł do wody... chciał 'ugryźć' głowę Nommo... lecz nie mógł dosięgnąć krawędzi arki”.

Złemu „insektowi wodnemu” nie udało się więc wyrządzić szkody. Gdy woda wypełniła staw, arka pływała po niej jak ogromna piroga... Mówi się: „Wielka arka przybyła z nieba i zeszła na ziemię. W centrum stał Nommo. następnie zszedł, by potem powrócić do wody”. ...Od tego momentu nazywano go Nommo O, „Nommo stawu” - przez szacunek ludzie nie będą wymieniac jego imienia, lecz nazywać go *di tigi*, „panem wody”.

Widzimy więc, że druga i trzecia grupa Nommo jest w zasadzie taka sama, ale przedstawia kolejne fazy cywilizowania Ziemi. Jeżeli chodzi o przyszłość, to:

Jego bliźniak, który zejdzie później razem z Kowalem, „bliźniakiem ofiary”, zostanie również zamieniony w staw. Będą mieli wielu potomków i zawsze będą obecni w świeżej „meskiej” wodzie strumyków, rzek, stawów i studni oraz w „zenskiej” wodzie morskiej.

Jeżeli chodzi o odniesienie do świeżej wody jako do meskiej, a do wody morskiej jako do zenskiej, przypomina ono starożytną tradycję babilońską i sumeryjską, w której Apsu (Abzu) był

meskim bóstwem świeżej wody, a Tiamat zenskim bóstwem wody morskiej. Dogoni mówią: „Nommo O ma swoją siedzibę w wodach ziemi”, co równie dobrze może stanowić opis Enki/Ea, o którym wspominałem.

Chciałbym teraz pokazać cztery warianty wzoru maski *sirigi* tak, jak rysują je Dogoni, a przedstawia rys. 23. Każdy zauważy natychmiast, że wyglądem przypominają rakiety. Griaule i Dieterlen podają dokładne opisy znaczeń rombów, prostokątów itd. Owe warianty wzoru mają przedstawiać „zejście i uderzenie arki”. Zejście arki przypominało romb, jej uderzenie podobne było do prostokąta. Może właśnie dlatego Dogoni mówią: „Kiedy arka schodziła, przestrzeń określały cztery kąty; kiedy znalazła się na Ziemi, przestrzeń miała cztery boki”. Sam wzór *sirigi* przedstawia „dom pełen opowieści”...[i] oznacza zarówno arkę, jak i jej zejście”. Może więc Dogoni rysują właśnie rakiety.

Dogoni twierdzą, że „*po tolo* [Syriusz B] i Syriusz były kiedyś w miejscu, w którym teraz znajduje się Słońce. Jest to dobry sposób na opisanie przejścia z systemu Syriusza w nasz Układ Słoneczny, zostawienie tamtych gwiazd i przyjęcie naszej gwiazdy, Słońca. Odejdźmy na razie od naszych przyjaciół, Dogonów. Przenieśmy się tam, gdzie Syriusz i towarzysząca mu gwiazda białego karła są słońcami i gdzie nasze Słońce jest tylko jedną z gwiazd na niebie. Odwiedzmy planetę istot ziemnowodnych.

Jak mogą wyglądać Syriusz A i Syriusz B jako słońca? Wiemy, że obracają się wokół wspólnego środka, co w zasadzie oznacza, że Syriusz B obraca się wokół Syriusza A po orbicie eliptycznej. Syriusz A, duża, jasna gwiazda ma masę dwa i pół razy większą od masy naszego Słońca. Syriusz B posiada dziewięćdziesiąt pięć procent masy naszego Słońca, lecz dlatego, że zbudowany jest z materii zdegenerowanej i jest tak mały, nie jest to tak do końca pewne. Gdyby Syriusz B ze swoją masą nie był białym karłem, widac by go było z Ziemi jako gwiazdę drugiej wielkości, chociaż problem paralaksy utrudniałby oddzielenie jej od Syriusza A. W każdym razie gdyby Syriusz B był niezależny, znajdował się nadal w swym obecnym miejscu i gdyby nie był białym karłem, stanowiłby jedną z najjasniejszych gwiazd na niebie.

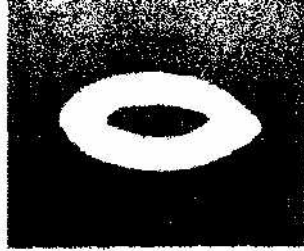
W rzeczywistości Syriusz A jest dziesięć tysięcy razy jaśniejszy od Syriusza B. Światło Syriusza A jest trzydziści pięć i pół razy intensywniejsze od światła naszego Słońca. Jest on gwiazdą bardzo gorącą. Możemy więc być pewni, że nasza planeta nie znajduje się w jego sąsiedztwie. „Pas mieszkalny”, omawiany w rozdziale pierwszym, jest znacznie dalej od Syriusza niż od naszego Słońca. Jeżeli chodzi o wielkość Syriusza A, to jego promień jest około półtora raza większy od promienia Słońca. Oznacza to, że patrząc z perspektywy planety, Syriusz na niebie będzie znacznie mniejszy od naszego Słońca. Jednocześnie jednak będzie potrzebował tej samej mniej więcej ilości ciepła, co nie jest trudne do uzyskania, zważywszy jak

bardzo jest gorący i jasny. Nam będzie wydawało się dziwne, że tak małe ciało niebieskie na niebie wydziela tak dużo ciepła i światła. Wpatrywanie się w nie będzie prawdopodobnie tak szkodliwe, jak wpatrywanie się w lampę łukową. Zyskamy jeszcze jeden powód, by skryć się pod wodą i nie poddawać się pokusie patrzenia.

Nasza planeta będzie prawdopodobnie bardzo gorąca. W rzeczywistości pokryje się niemal na stałe mglistą warstwą chmur. Z daleka może przypominać planetę Wenus, chociaż ta nie posiada ani odpowiedniej temperatury, ani chmur, które wytworzyłyby środowisko przystosowane do potrzeb człowieka. Ważne byłoby utrzymać chłód na tej przypuszczalnie raczej gorącej i parującej planecie. Dlatego inteligentne życie mogło rozwinąć się w formie ziemnowodnej i nigdy w pełni nie zaakceptować ładu. Istoty ziemnowodne z łatwością mogłyby zamieszkiwać powierzchnię wód. Musiałyby oczywiście mieć możliwość oddychania powietrzem, ale nie miałyby skrzeli tak jak ryby. Byłyby prawdopodobnie pewnego rodzaju ssakami, które osiągają odpowiedni rozmiar mózgu i posiadają inne cechy niezbędne dla rozwoju inteligencji. Przypuszczalnie dużo czasu spędzałyby na terenach bagiennych i początkowo rozwijałyby tubylczy styl życia, czyli nauczyłyby się plesć trzciny i używać jej do budowy domów, transportu itd. (Oczywiście już dawno miałyby ten etap za sobą). Lecz może ten ich początkowy sposób życia, który mogłyby nawet wspominać z pewnym rozrzewnieniem jako „stare dobre czasy prostoty i beztroskiego życia”, przypominał to, co opisał Winfred Thesiger w książce pt. *The Marsh Arabs (Arabowie z bagien)*. Przedstawia on mieszkańców południowego Iraku zamieszkujących tereny bagienne dolnego Tygrysu i Eufratu (nie mogę oprzeć się pokusie, by nie zaznaczyć, że są to tereny, gdzie Oannes i jego przyjaciele spędzili większość swego pobytu na Ziemi!).

Gdybysmy byli jedną z tych istot, to wyglądalibysmy jak delfin, który posiada ramiona i rece. Zgodnie z naturą istot ziemnowodnych musielibysmy posiadać dodatkowy, oprócz ust, otwór do oddychania. Posiadalibysmy zdolność do dłuższego wstrzymywania oddechu, a w trakcie oddychania z otworu dobywaloby się sapanie. Otwierałby się on samoistnie, a proces oddychania składałby się z długiego wdechu i wydechu. Otwór oddechowy mógłby znajdować się tuż pod obojczykiem i tworzyć dwie małe, długie i cienkie szpary. Dogoni w swoim micie podają informacje, że ich Nommo oddychali za pomocą obojczyka.

Nie mielibysmy zbyt wielkich szans na przeżycie, gdyby chroniła nas tylko gola skóra. Po kilku godzinach brakowałoby jej wilgoci, a to oznaczałoby nasz koniec. Byłby to stan znacznie gorszy od stanu człowieka poparzonego przez słońce. Ponieważ często przebywalibysmy na powierzchni wód, nieuchronnie pojawiłaby się wyraźna różnica pomiędzy górną częścią naszego ciała a dolną. -



Rys. 24. Nommo oddycha przez otwory oddechowe w obojczykach, które tak właśnie wyglądają. Rysunek Dogonów.

Mity o syrenach dobrze oddają ten stan. Dolna partia ciała przypominałaby rybe, lecz w górnej części mielibyśmy dobrze wykształcone kończyny i palce. Nasza skóra byłaby lepiej zabezpieczona przed promieniowaniem słonecznym i stad przypominałaby raczej skórę ssaka lądowego. W naszych głowach prawdopodobnie rozwinęłyby się struktury chrząstkowe, by ochronić narządy zmysłów niezależnie od prostej formy opływowej, jakiej wymaga życie wyłącznie pod wodą. Na górnej połowie ciała pojawiłoby się coś w rodzaju włosów, być może przypominałoby to sierść morsów.

Nasze zęby byłyby słabe w porównaniu z zębami dzikich mięsożerców, takich jak rekiny. Przypuszczalnie wywodzilibyśmy swój początek od bardziej pokojowo nastawionych istot, zdolnych wykarmić się sporymi ilościami drobnych ryb. Nasi przodkowie pływaliby grupami podobnie jak delfiny i byłibyśmy bardzo towarzyscy, gdyż rozwijalibyśmy się w stadach. Nagosc byłaby prawdopodobnie naturalnym stanem naszego gatunku. Problem przeludnienia nie istniałby, gdyż większość planety stanowiłaby woda, zawierająca bogactwo wszelkich form życia. Nawet teraz na naszej planecie Ziemi ocenia się, że delfinów jest dwa razy więcej niż ludzi, a oceany nie są przepelnione.

Bedac jedna z tych istot, moglibyśmy uważać, że ludzie są odrazajacy. Mogłyby nam przeszkadzać szorstkie włosy, sucha skóra, kosciste kończyny, a szczególnie ostre zapachy. Ich pot nie jest stale zmywany w sposób, w jaki nasza skóra byłaby oczyszczana przez wodę, w której byśmy żyli. Bedac istotami ziemnowodnymi mielibyśmy doskonale rozwinięty zmysł smaku i zapachu. Nasz „smak” mógłby wyczuwać lub wytropić pod wodą substancje znajdujące się w znacznej od nas odległości i chociaż nasz zmysł zapachu nie byłby tak doskonały, w zupełności by nam wystarczał. W przeciwieństwie do nas istoty ludzkie posiadają w swoich mieszkaniach i ich pobliżu rejony, które czuć ekskrementami i moczem - wracają one zawsze do tych miejsc, by zająć swoje potrzeby. Bedac istotami ziemnowodnymi, pozbywalibyśmy się swoich odpadków w wodzie, a to, co robią ludzie, wydawałoby się nam wstretne. Jak to możliwe, by istoty ludzkie

mogły wytrzymywac codziennie te same zapachy?

Jedna z bardziej niepokojacych spraw bylby widok chodzacego czlowieka. Gdy ludzie stoja, a ich nogi sa polaczone, to wygladaja jeszcze normalnie. Lecz gdy nagle nogi „rozszczepiaja sie” i zaczynaja sie poruszac, poczulibysmy zawrót glowy i niepokój. Zrobilibysmy sie nerwowi na sama mysl, ze moglibysmy sie w taki sposób „rozszczepic” i zostac kalekami w wodzie. Podziwialibysmy zrecznosc ludzi poruszajacych sie na ladzie, którzy potrafia wspinac sie na skały i drzewa. Wszystko to wywieraloby na nas duze wrazenie. Potrafia oni tez poruszac sie na ziemi z duza predkoscia, a czynnosc te nazywaja „bieganiem”, posiadaja tez zdolnosc skakania przez przeszkody. Na ladzie nie sa tak szybcy jak my w wodzie, lecz dosc dobrze sobie radza. My mielibysmy pewne trudnosc z widzeniem ich, gdyz zyjac w wodzie nie posiadalibysmy zbyt dobrego wzroku. Jako ze ludzie zyja na suchym ladzie, nie odróżniają sie tak bardzo od swego otoczenia, jakbysmy sobie tego zyczyli. Potrafilibysmy ich rozpoznac w trakcie ruchu, lecz odbieralibysmy to jako zamazany obraz, natomiast czlowiek, który by stal w miejscu i byl choc troche zamaskowany, znalazby sie z otoczeniem i bylby nie do odróżnienia gołym okiem. Opieralibysmy sie na zmysle wechu jak nosorozec. Lecz w chwili gdy czlowiek stalby pod wiatr, nie mielibysmy zadnych szans. Czlowiek potrafilby zmylic nasza percepcje na ladzie, jezeli wiedzialby, co robi, a my nie mielibysmy ze soba zadnych okularów czy innych przyrzadów sluzacych do rozpoznania go.

Mielibysmy niezwykle sprawny zmysl matematyczny. Nasi przodkowie rozwineli sie ze stanu prymitywnego dzieki obliczaniu zawilych astronomicznych zjawisk i pro mieniowania, które spadalo na nasza planete, nie korzystajac z bezposrednich obserwacji optycznych. Mózg naszego gatunku bylby tak zbudowany, by przyjmowac i rozwiazowac ogromnie zawile abstrakcje. Nasza zdolnosc do zapamietywania skomplikowanych struktur matematycznych, na których wykonywalibysmy matematyczne operacje, bylaby niezwykle. Mielibysmy fenomenalne zdolnosc myslenia i dokonywania syntezy. Latwo byloby nam dostrzegac to, co niewidzialne, a nawet to, co niepostrze-galne, gdyz nasze codzienne otoczenie byloby sugestywne, pelne wieloznaczności. Nasze srodowisko odczuwalibysmy bardziej zmyslem smaku i wechu niz wzroku. Nasze zdolnosc telepatyczne bylyby bardzo rozwiniete, byc moze nawet determinowalyby nas od najwcześniejszych lat naszej historii.

Skala klimatu panujaca na naszej planecie bylaby wieksza niz na Ziemi, gdyz nie byloby pokrywy lodowej, poniewaz wieksze byloby tez promieniowanie z dwóch lub trzech gwiazd naszego wieloslonecznego systemu. Nasze oceany tez bylyby wieksze, gdyz nie bylyby uwieziane przez pokrywy lodowe na biegunach.

Lot kosmiczny bylby dla nas latwiejszy niz dla ludzi, gdyz stan podobny do stanu niewazkosci

łatwiej osiąga się w wodzie (na Ziemi astronauta trenują pod wodą). Nasz układ krążenia byłby więc lepiej przystosowany do warunków nieważkości niż w przypadku ludzi i nie mielibyśmy żadnych zastrzeżeń do życia w gigantycznych zbiornikach wodnych, okrażających naszą planetę, które tworzyłyby nasze liczne satelitarne miasta w przestrzeni kosmicznej. Łatwiej byłoby więc wyobrazić sobie w przestrzeni środowisko wodne niż suche środowisko lądowe. Nasze potrzeby byłyby niewielkie, a egzystencja prosta. Nie jedlibyśmy gotowanych potraw ani nie posiadalibyśmy żadnych piecy, które musiałyby nas ogrzewać. Nasze rolnictwo polegałoby na karmieniu smacznych, małych rybek, a nasze posiłki byłyby przygodą, gdyż lubilibyśmy polować i czerpać zadowolenie ze zdobywania pożywienia. Obiad byłby sportem rodzinnym.

Istoty ziemnowodne powinny więc posiadać jakieś imię, a dogonna nazwa „Nadzorca” byłaby chyba najlepsza. „Nadzorca” jest nazwą dokładniejszą niż „Nauczyciel”, natomiast nazwa „Pan wody” jest zbyt długa. Nie ma sensu używać eufemizmu „Annedoti”, gdyż i tak wiemy, że znaczy to „Odróżający”. Bardziej ogólna i neutralna nazwa brzmiałaby po prostu „Syrjuszanie”. Jeżeli się jeszcze z nimi spotkamy, to prawdopodobnie nazwiemy ich oficjalnie „Syrjuszanami”, a ich cywilizacja zostanie nazwana „cywilizacja syrjuszanska”. Ich sztuka zostanie zaliczona do „kultury syrjuszanskiej”, a technologia do „technologii syrjuszanskiej”. A co z ich religią? To sprawa bardzo delikatna. Religia ta zostanie nazwana „religia syrjuszanska”, a my będziemy udawać, że nie ma ona z nami nic wspólnego. Będziemy jednak musieli wziąć pod uwagę fakt, że „kultura” i „technologie” dają się lokalizować, a poważniejsze problemy dotyczące natury samego życia i stosunku pojedynczego człowieka do wszechświata, czyli problemy egzystencjalne nurtują wszystkich. W sensie ostatecznym nie będzie więc „religii syrjuszanskiej”, można byłoby o niej mówić jedynie w znaczeniu etnograficznym. Mówienie o bogu „syrjuszarskim” prowadzi do nikąd. O co może nam chodzić, gdy zaczynamy wspominać o „Bogu żydowskim” lub „Bogu chrześcijańskim”? Bez wątpienia kontakt z pozaziemską cywilizacją wywarłby na nas ogromny wpływ, najmocniej zachwiałby fundamentami naszej filozofii i religii. Najsłabszym punktem ludzkiego światopoglądu jest więc kruchy grunt, na którym opierają się wyobrażenia człowieka o świecie. Podstawy naszych przekonań mogą rozsypać się już po pierwszym szoku. A cały gmach naszej cywilizacji może runąć w jednej chwili. Będąc przygotowanym na takie objawienia, możemy uchronić naszą kulturową integralność.

Nie możemy zatem odrzucać powyższych rozważań, uznając je za bezowocne i sadząc, że możemy czekać i zobaczyć, jakie to istoty wysiadają w najbliższej przyszłości ze statków kosmicznych. Jeżeli mamy bezpośrednio skontaktować się z pozaziemskimi istotami ziemnowodnymi, to powinniśmy przynajmniej zastanowić się nad ich naturą fizyczną i ich wymaganiami, na wypadek gdybysmy chcieli dobrze ich przyjąć. Prawdziwe jest to, co mówi

Carl Sagan: historie takie jak legenda o Oannesie... zasluguja na wiecej badan krytycznych, niz dotychczas przeprowadzono" . Rzady glównych mocarstw powinny zinstytucjonalizowac takie krytyczne badania i oficjalnie wprowadzic odpowiednie programy. Zasoby finansowe rządów, które plyną na programy majace uchronic ich panstwa przed inwazja militarna, bronia chemiczna, bomba neutronowa, powinny również zasilic programy, które chronilyby nasza planete jako calosc przed naglym kontaktem, bez ostrzezenia, z cywilizacja pozaziemska. Niezależnie od tego jak ostrozna wobec nas bedzie bardziej rozwinieta obca cywilizacja, to od nas samych zalezy przygotowanie sie na ten kontakt. Powiedzialbym nawet, ze mozemy byc juz teraz pod obserwacja lub nadzorem pozaziemskiej cywilizacji, znajdujacej sie w systemie Syriusza i przygladajacej sie naszemu rozwojowi po to, by zobaczyc, czy *sie przygotowujemy* na spotkanie z nimi. Innymi slowy, cywilizacja ta byc moze pozwala nam samym zadecydowac o charakterze przyszlego z nia kontaktu. Moze zastanawiac nas, co moga pomyslec sobie pozaziemskie istoty ziemnowodne, zyjace na Syriuszu, dziesiec lat później (szybkosc transmisji radiowej z predkoscia swiatla - przez dziesiec lat oznacza dziesiecioletnie opóźnienie) otrzymujac informacje z jakiegos automatycznego urzadzenia kontrolnego, które nagralo program radiowy lub telewizyjny na Ziemi, w którym omawiano swiezo opublikowana ksiazke na temat pozaziemskich istot ziemnowodnych, zyjacych na Syriuszu. Czy beda uwazac, ze to spelnienie ich oczekiwan? Jezeli to, co pisze w tej ksiazce, jest prawdziwe, to byc moze pierwszy krok w kierunku spotkania zostal juz zrobiony.

Gdy zdecydowano sie opublikowac te ksiazke, szef wydawnictwa zaprosil mnie na rozmowe. Osobiscie zadecydowal o jej przyjeciu i sam ja przeczytal. Jego pierwsze pytanie brzmialo: „Panie Tempie, czy pan rzeczywiście w to wierzy? Czy pan *sam* w to wierzy?” Odpowiedzialem: „Tak, wierze. Przekonaly mnie moje badania. Na poczatku po prostu szukalem. Bylem sceptyczny. Dopatrywalem sie w tym jakiegos glupiego kawalu, uwazajac, ze to nie moze byc prawdziwe. Potem jednak zaczalem odkrywac coraz wiecej faktów, które zaczynaly tworzyć pewna calosc. I moja odpowiedz brzmi: *tak, ja w to wierze*”.

Informacje zawarte w tej ksiazce nie moga zakonczyc sie tylko ich opublikowaniem. Mam nadzieje, ze wielu ludzi zainteresuje sie badaniem watków, które tu przedstawilem. To badanie zreszta juz sie zaczelo kilka miesiecy wczesniej, zanim ukazala sie ta ksiazka. Jej fragmenty przeczytalo juz wiele osób, a wiekszosc z nich przedstawila bardzo cenne komentarze do zaprezentowanego materialu. Majac do czynienia z tak swiezo odkrytym zjawiskiem, prawie kazdy moze wniesc cos waznego. Najmniej wykształcona osoba moze miec glebokie przemyslenia dotyczace pewnych aspektów tego problemu. Badania powinni zapoczatkowac specjaliści o szerokich kwalifikacjach. Tym materialem powinni zajac sie przede wszystkim

astronomowie. Na szczescie jest to grupa ludzi o rozleglych horyzontach myslowych, co byc moze wynika z otwartej natury wszechswiata, która badaja.

Byc moze ciekawym przykladem reakcji na ksiazke bedzie wypowiedz wybitnego astronoma, którego nazwisko w tej dziedzinie znane jest powszechnie w swiecie. Profesor W. H. McCrea, emerytowany pracownik Wydzialu Astronomii na uniwersytecie w Sussex i byly prezydent Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego, przeczytal wczesny szkic ksiazki. Chociaz od tamtego czasu sporo w mojej pracy zmienilem, przytocze fragmenty tej wypowiedzi, które znalazly sie w liscie do mnie z 20 sierpnia 1973 roku:

Moja odpowiedz jest nastepujaca:

A. Szczególne zainteresowanie Egipcjan i innych narodów Syriuszem jest dobrze znane, a Pan duze znaczenie przyklada (tak jak i ludzie, których Pan cytuje) do przypuszczenia, ze zainteresowanie Dogonów Syriuszem wiaze sie z tym faktem.

B. W Panskim bardzo ciekawym badaniu mitów egipskich, sumeryjskich, greckich wykazal Pan, ze niektórzy ludzie z tych krajów *mogli* wiedziec cos na temat ciemnej, gestej gwiazdy, prawdopodobnie powiazanej z Syriuszem. Ale uwazam, ze nic poza tym nie jest pewne.

C. Pomi mo to uwazam, ze Panskie badania sa fascynujace, a ksiazka niezwykle ciekawa.

D. Panska praca silniej niz dotychczas podkresla teze, ze starozytne kultury nie rozwijaly sie stopniowo. Nie wiem, jak istotna jest owa teza, ale widac, ze nie jest bezpodstawna. Nie widze jednak jej zwiazku z podróznikami w przestrzeni kosmicznej. Ma Pan wszak prawo przedstawiac swoje argumenty na rzecz tego twierdzenia. [Tak sie nieszczesliwie zlozylo, ze profesor McCrea nie znal materialu zawartego w rozdziale piatym tej ksiazki, gdyz zostal on dolaczony do późniejszej wersji, tak jak i wiele innych informacji].

Moge tez dodac, iz zdaje sobie sprawe, ze niektóre ze spraw, o których Pan pisze, mogly byc religijnymi tajemnicami i nie ma sensu spodziewac sie czegos oczywistszego od tego, co Pan napisal. Pisze Pan tez, ze starozytni lubili kalambury. Moze wiec rewelacje, które odslanjaja nam Dogoni, utrzymywane byly w tajemnicy przez szesc tysiecy lat... Do pewnego stopnia jestem wiec *advocatus diaboli*, tak ze byc moze pozwalam Panu widziec sprawy, przeciwko którym Pan wystapi, gdy Panska praca zostanie opublikowana.

Wiele uwag krytycznych, których nie przytoczyłem, uwzglednilem przy calkowitym przepisaniu ksiazki, którego dokonalem po tym, jak profesor McCrea i inni badacze zarzucili mnie szczególowymi uwagami. Niestety, nie udalo mi sie otrzymac tak wielu komentarzy od autorytetów zajmujacych sie swiatem starozytnym.

W zasadzie najbardziej zainteresowalo sie omawianym problemem srodowisko astronomów, gdyz ten temat dotyczy bezposrednio ich badan. Bardzo wnikliwa ocene relacji Dogonów przedstawil dr Irving W. Lindenblad z U.S. Naval Observatory w Waszyngtonie, który w liscie do mnie z dnia 14 czerwca 1974 poczynil nastepujace uwagi:

Uważam, że należy zastanowić się dwa razy, zanim nie zgodzimy się z Dogonami. Z astronomicznego punktu widzenia dostrzegamy jednak trudności dotyczące sugestii Dogonów na temat trzeciego obiektu Syriusza, którego obrót trwa 32 lub 50 lat, a który posiada „większą trajektorię”. Trzecie prawo Keplera mówi, że drugie potęgi okresów obiegu planet wokół Słońca są proporcjonalne do trzecich potęg ich średnich odległości od Słońca. Stąd „większej trajektorii” musi towarzyszyć dłuższy okres obiegu.

Wśród licznych, obserwowanych potrójnych systemów gwiazd krążących wokół wspólnego środka masy odkryto, że trzeci obiekt jest **zawsze znacznie dalej i jego orbita jest większa** od pozostałych dwóch obiektów. Prawa rządzące sferą niebieską rozjaśniają to zjawisko, pokazując, że potrójny system jest niestabilny, jeżeli dwie drugorzędne gwiazdy znajdują się w prawie jednakowej odległości od środka masy.

Jeżeli okres obiegu Syriusza B [Digitarii] i Syriusza C [*emme ya*] jest podobny, jak twierdzą Dogoni, to ich orbity muszą mieć podobne wymiary [Prawo Keplera]. Tworzy to jednak system niestabilny [prawa rządzące sferą niebieską] i stoi w sprzeczności do tezy Dogonów, że *emme ya* ma „większą trajektorię”. Dogoni muszą zdawać sobie sprawę z tego, że orbitalne promienie Digitarii i *emme ya* nie mogą pozostawać wobec siebie pod kątem prostym, jeżeli ich okresy obiegu nie będą takie same. Jeżeli Dogoni to wiedzą, byłby to argument przemawiający za przyjęciem twierdzenia, że okres obiegu *emme ya* trwa 50 lat w przeciwieństwie do twierdzenia przypisującego mu okres 32 lat.

Jeżeli chodzi o wykresy znajdujące się w tej książce (rys. 6 i 7), pokazujące porównanie plemiennej koncepcji Dogonów i współczesnej koncepcji astronomicznej dotyczącej względnych orbit Syriusza A i Syriusza B, to Lindenblad badający przez siedem lat system Syriusza napisał na ten temat następujący komentarz w liście z dnia 7 marca 1974 roku:

„Moja praca nie będzie miała żadnego wpływu na Pańskie wykresy orbit Syriusza. Zmiany, którymi się zajmuje, dotyczą jedynie szczegółów, które można wysledzić wyłącznie za pomocą ogromnego teleskopu, a nawet i wtedy trzeba poświęcić wiele czasu na obserwacje”.

Dr Lindenblad nie czytał tej książki przed drukiem, chociaż czytał relacje Griaule'a i Dieterlen o dogonskim systemie Syriusza i widział wykresy. Profesor McCrea jednak niezależnie od mojej pracy, odkrył, że Dogoni wiedzieli o istnieniu niewidocznej gwiazdy towarzyszącej Syriuszowi. Poinformował go o tym przyjaciel z Argentyny, który przeczytał francuski artykuł wspominający o pracach Griaule'a i Dieterlen. McCrea poświęcił sporo czasu na zanalizowanie tradycji Dogonów, lecz pełne przedstawienie jego poglądów pozostawiłem na czas, gdy pozna cały udostępniony mi materiał. (Rzeczywiście otrzymałem dość znaczną ilość materiału po napisaniu książki i z tego powodu musiałem przepisać ją jeszcze raz, by go przedstawić. Okazało się, że umocnił on tylko moją tezę, a nie osłabił).

Mam nadzieję, że poważni naukowcy rozważając sprawy, które przedstawiła ta książka, będą pamiętać, iż istnienie istot ziemnowodnych, obdarzonych inteligencją i posiadających wysoko rozwiniętą cywilizację, nie jest nową ideą. W roku 1966 Roger MacGowan i Frederick Ordway

tak napisali w swojej książce *Intelligence in the Universe (Inteligencja we Wszechświecie)*:

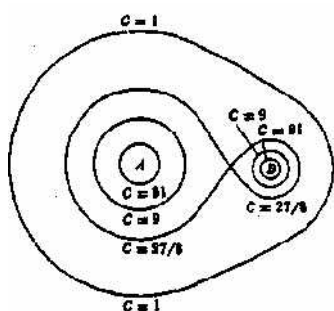
Niewiele można powiedzieć o uniwersalnych cechach fizycznych... życie, szczególnie zaś jego inteligentne formy są pod względem fizycznym raczej małe, oddzielone i bardzo ruchliwe... Ludzie, których ciała mają zwierzęcą naturę, gdy zastanawiają się nad nosnikiem inteligencji, to myślą o zwierzętach lądowych. My zapominamy jednak, że morze zawiera ogromną różnorodność życia. Co więcej, wszystkie dowody wskazują na wniosek, że morza pierwotne były miejscem początku życia. Oceany są znakomitym środowiskiem dla życia zwierząt, a współzawodnictwo pomiędzy różnymi gatunkami powinno przyczynić się do gwałtownej ewolucji.

Środowisko wodne zapewnia więcej elastyczności i oparcia dla zwierzęcych ciał niż przestrzeń powietrzna. Z tego powodu w środowisku morskim może rozwijać się więcej gatunków zwierząt większych od gatunków lądowych. Wiedząc, że większe ciała mogą posiadać większe mózgi, można oczekiwać, że znajdziemy wyższą inteligencję wśród większych zwierząt morskich. Biorąc pod uwagę potencjalnie większy rozmiar, dużą różnorodność życia, stałe środowisko oceaniczne i współzawodnictwo międzygatunkowe, skłonni jesteśmy założyć, że większość inteligentnego życia pozaziemskiego będzie rozwijać się w morzu... Płetwy, doskonale do poruszania się w oceanach, nie są przystosowane do ulepszenia narzędzi (i stąd rozwoju mózgu). Kilka jednak gatunków oceanicznych wytworzyło inne dodatkowe organy, lepiej przystosowane do posługiwania się narzędziami. Osmiornica jest dobrze znanym zwierzęciem oceanicznym, które mogłoby rozwijać większe umiejętności korzystania z narzędzi. Niektóre inne stworzy, żyjące na dnie oceanów, mają możliwość rozwinięcia narządów podobnych do ludzkich ramion i dłoni... Widoczna wysoka inteligencja niektórych wielorybów i delfinów poddaje w wątpliwość tezę, że zasadniczą sprawą w rozwoju wyższej inteligencji jest wytworzenie narządów, które umożliwiłyby korzystanie z narzędzi. Nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, czy inteligentne życie pozaziemskie będzie rozwijało się w morzu czy na lądzie... Doszliśmy do wniosku, że większość inteligentnych gatunków biologicznych nie będzie pod względem morfologicznym zasadniczo różnić się od ludzi. Możemy spodziewać się, że różnice mieszczące się w zakresie od połowy wielkości człowieka do kilka razy od niego większych i że zwierzęta te w większości przypadków będą miały dwie nogi oraz dwa ramiona z dłońmi i palcami. W kilku przypadkach mogą pojawić się zwierzęta przypominające centaury, posiadające cztery nogi i dwa ramiona z dłońmi oraz palcami lub zwierzęta podobne do słonia, obdarzone czterema nogami i jednym ramieniem, a także trąba. Innym przykładem może być stworzenie morskie posiadające płetwy i dwa krótkie ramiona z dużymi dłońmi oraz bloniastymi palcami.

Pisałem już o tym w rozdziale pierwszym i wspomnę o tym znowu, że bardzo możliwe, iż Syriusz C porusza się po orbicie w kształcie ósemki kolejno wokół Syriusza A i Syriusza B. Być może cały jego okres orbitalny trwa 50 lat, a większa pętla 32 lata. Może porusza się po orbicie na płaszczyźnie znajdującej się pod kątem prostym do płaszczyzny orbity Syriusza B. Wtedy byłaby to naprawdę „większa trajektoria”, gdyż orbita w kształcie ósemki obejmowałaby obie orbity tamtych gwiazd, lecz jej prawdziwa odległość i czas byłyby nadal zgodne z prawem

Keplera i nie musiałoby przewyższac odległości i czasu Syriusza B, które są takie same. Identyczność okresów orbitalnych Syriusza B i Syriusza C mogłaby być zjawiskiem synchronicznym, które uzyczałoby stabilności tak złożonemu układowi. Dogoni twierdzą, że planeta, na której żyją istoty ziemnowodne, porusza się po orbicie eliptycznej wokół gwiazdy *emme ya*, Syriusza C. Teraz jakiś astronom musiałby przeprowadzić wiele skomplikowanych obliczeń, by zdobyć orientację, na jak duże promieniowanie narazona jest planeta poruszająca się za gwiazdą, Syriuszem C po orbicie w proponowanym przez mnie kształcie ósemki. Czy w obrębie takiego ciała niebieskiego możliwe jest życie? Astronom Su-Shu Huang napisał rozprawę pt. „Rejony utrzymujące życie w pobliżu systemów binarnych”, która ukazała się w książce *Interstellar Communication (Komunikacja międzygwiazdowa)*

Owa rozprawa bada warunki, w jakich mogłyby istnieć utrzymujące życie planety w układzie, który posiada więcej niż jedno słońce. Na rys. 25 przedstawiam jego wykres, pokazujący ogólne orbity planet, na których możliwe jest życie w systemach dwójkowych. Zauważmy, że jedna z tych orbit ma kształt ósemki, czyli taki, jaki proponowałem dla Syriusza C i towarzyszącej mu planety. Ten rodzaj orbity będzie jednak przypuszczalnie niestabilny.



Rys. 25. Wykres dr. Su-Shu Huang przedstawiający prawdopodobne orbity zamieszkałej planety w binarnym systemie gwiazdowym. A i B to gwiazdy. Krzywe z różnymi wartościami dla C to sugerowane orbity, z których jedna jest konfiguracją w kształcie ósemki. Ostatnio dr B. M. Olivier w swoim artykule pt. *Bliskość cywilizacji galaktycznych* (ICARUS, 25, 1975, s. 360–367) przedstawił tezę, że zamieszkałe planety mogą z pewnością istnieć w układzie gwiazd dwójkowych lub wielokrotnych.

Istnieje prawdopodobieństwo, że jeżeli istniał na jednym z etapów, to może po krótkim czasie przyjął inny kształt - na długo zanim na Syriuszu C rozwinęło się życie. Dr Paul Murdin z Royal Greenwich Observatory znakomicie zilustrował te sytuacje, gdy stwierdził, że moneta podrzucona w górę może spaść na swoją krawędź, ale wkrótce i tak przewróci się, tak więc prawdopodobieństwo, że wyrzucona moneta spadnie na swoją krawędź, staje się bez znaczenia w realnych sytuacjach. Nasza orbita w kształcie ósemki przypuszczalnie nie będzie mogła istnieć jako cecha stała systemu Syriusza niezależnie od tego, jak atrakcyjna może wydawać się nam w teorii. Jednak mój pomysł orbity Syriusza C, będącej pod kątem prostym do płaszczyzny ruchu Syriusza B (lecz bez kształtu ósemki) jest, jak zapewnił mnie dr Murdin, prawdopodobnie rozwiązaniem idealnym. A to dlatego, że hipotetyczna gwiazda może przeniknąć płaszczyznę ruchu Syriusza B w wielu miejscach i jednocześnie nie zakłócać jego orbity tak długo, jak długo zostanie zachowana prostopadłość obu płaszczyzn ruchu. Piecdziesięcioletnia lub

trzydziestodwuletnia eliptyczna orbita Syriusza C w płaszczyźnie prostopadłej do orbity Syriusza B jest więc możliwa. Ruchy złożonych gwiazd są tak skomplikowane, że wymagają obliczeń, które przewyższają wiedzę większości wykształconych astronomów. Tylko nieliczni, wybitni astronomowie potrafią tego dokonać. Zrobiono wykresy domniemanych orbit gwiazd trzecich w niektórych systemach binarnych i zanim zostały one wydrukowane, zasięgnąłem opinii R. S. Harringtona, S. S. Huanga i D. Lauterborna na temat tych hipotetycznych problemów. Harrington wykazał, że system potrójnej gwiazdy jest stały w warunkach, gdy odległość peryastronowa w orbicie zewnętrznej, podzielona przez wielką półkę orbity wewnętrznej wynosi nie mniej niż 3,5 w przypadku orbity bezpośredniej lub 2,75 przy cofającej się. Mając to na uwadze, dr Paul Murdin z Royal Greenwich Observatory wyciąga następujący wniosek: „Nie widzę powodu, dlaczego miałby nie istnieć Syriusz C, powiedzmy jeszcze jeden biały karzeł w odległości czterysta razy większej od promienia naszego Słońca od Syriusza A, z płaszczyzną orbitalną na płaszczyźnie sfery niebieskiej taka, która by nie zakłócała gwiazdowej prędkości Syriusza A”. Mówi też, że „jego orbita będzie podlegała z czasem precesji z powodu Syriusza B, lecz z okresem większym od okresu Syriusza B, tak że może tym razem nie uda nam się zobaczyć zakłóceń”. (Odnosi się to do negatywnych rezultatów, jakie osiągnął Lindenblad).

Podsumowując, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną ważną sprawę. Załóżmy, że tezy, które przedstawiam w tej książce, są rzeczywiście prawdziwe. Uznajmy słuszność wszystkich przesłanek. Przyjmijmy, że rzeczywiście istnieje rozwinięta cywilizacja, mająca swoją podstawę w systemie Syriusza. Bez wątpliwości poddawani jesteśmy rutynowemu nadzorowi. Bez wątpliwości, wiedza, na jakim etapie rozwoju jesteśmy obecnie. Odebrali nasze sygnały radiowe. Wiedza, że byliśmy na Księżycu. Załóżmy, że dobrze nam życzą. Przyjmijmy, że może któregoś dnia spotkają się z nami, gdy uznają, że jesteśmy do tego przygotowani, albo gdy my ich odkryjemy, badając system Syriusza, co sugerowałem i starałem się poprzeć dowodami.

Przyjmijmy wszystkie te założenia. Kiedy więc nadejdzie ten dzień lub może nie nadejdzie, ale wtedy nadejdzie inny, i kiedy ukaze nam się jakaś inna cywilizacja z innej gwiazdy - nie możemy zapominać o jednej sprawie. Musimy pamiętać, że niezależnie od tego, jak wielką i wspaniałą może się okazać, to istoty te będą istotami śmiertelnymi we wszechświecie, który nadal pozostaje tajemnicą. Oni nie mogą i nie będą znać wszystkich odpowiedzi. My również możemy znać parę odpowiedzi, których oni nie mają. Możemy posiadać pewne umiejętności, których oni nie potrafią zdobyć. Możemy nawet posiadać szczególną wrażliwość, której im brakuje, nawet jeżeli nie widac było tego przez całe wieki. Możemy posiadać coś, co jest cenne, co powoduje, że nie jesteśmy wobec nich bezużytecznymi prymitywami. Nie zgadzajmy się na pogląd, że jesteśmy tylko obiektem kosmicznej dobroczynności. Jesteśmy ludźmi i pomimo

wszystkich naszych wad mamy w swoim dorobku pewne osiągnięcia, które warte są uwagi. W naszej historii mieliśmy kilku wybitnych ludzi i będzie ich więcej. Niezależnie od panujących poglądów na temat tego, co dzieje się po śmierci - zagłady, reinkarnacji, nieba i piekła - genetyczny ciąg życia trwa. Będzie więcej ludzi, wśród nich ci wielcy. Możemy stawiać czoła wyzwaniu. Wykazaliśmy się na przestrzeni naszych dziejów odwagą. Bardziej rozwinięte cywilizacje mogą mieć przed sobą jeszcze bardziej od nich rozwinięte, które będą chciały poznać. Nie zapominajmy o zasadzie hierarchii, nie zamykajmy oczu na możliwość istnienia drzwi za kolejnymi drzwiami. Jeżeli znajdziemy się w opresji, to możemy być pewni, że gdzieś znajduje się tacy, którzy nas z niej uwolnią. Wszechświat jest skończony, lecz nie posiada granic. Prawdopodobnie tylko w naszej Galaktyce istnieje od około dziesięciu do stu milionów inteligentnych cywilizacji. I zawsze będzie jeszcze jedna, którą chcielibyśmy poznać. Stać nas na dokonywanie zakupów w sklepie wielkości naszego wszechświata.

Dzieje Gnozy Tom II

Robert K. G. Tempie TAJEMNICA SYRIUSZA

tłumaczyła Maria Kuźniak

SPIS TREŚCI

Spis ilustracji

Omówienie problemu Syriusza

6 Siedziby Wyroczni

7 Pochodzenie Dogonów

8 Wyrastanie "Zęba Węża"

DODATKI

I Satelity planet, planety wokół gwiazd oraz obroty i wirowanie ciał w Przestrzeni Kosmicznej - opisane przez neopłatońskiego filozofa Poklosa

II Zachowane fragmenty z Ksiąg Berossosa,
w tłumaczeniu angielskim

IV Dlaczego Sześćdziesiąt lat?

V Znaczenie Delfickiego E

VI Dlaczego Hetyci byli w Hebronie palestyńskim

VII VI Etapy wtajemniczenia u Dogonów

Bibliografia

Indeks

OMÓWIENIE PROBLEMU SYRIUSZA

ROZDZIAŁ SZÓSTY

SIEDZIBY WYROCZNI

Zastanówmy się teraz nad starożytnymi siedzibami wyroczni. Pozornie sprawiają wrażenie, że są porzucane w krajach Bliskiego Wschodu bez jakiegokolwiek planu. Jednak ich usytuowanie układa się w pewien wzór, który, jak sami zobaczymy, ma określony związek z naszym tematem i wskazuje na bardzo rozwiniętą w starożytnym świecie wiedzę geograficzną i dziedziny jej pokrewne. Zbadanie siedzib wyroczni uzmysłowi nam ich powiązania ze statkiem *Argo* i pomoże uzupełnić zasadnicze braki w całościowym ujęciu starożytnych misterii religijnych. Siedziby wyroczni były głównymi miejscami, w których odbywano praktyki religijne w świecie antycznym. Ich rozmieszczenie nie mogło więc być przypadkowe ani też podyktowane wygodą. Nie było w Grecji miasta położonego bardziej na uboczu niż Dodona. Geograficznie Dodona znajdowała się poza sferą cywilizowanego świata Greków, była zbyt wysunięta na północ i na zachód, by Grecy mogli uznać jej lokalizację za dogodną. Dlaczego tak ważne, główne centrum obrzędów znajdowało się tak daleko? Przy okazji nasuwa się też inne pytanie: dlaczego arka Noego wylądowała na nieuczęszczanej górze, tak znacznie oddalonej od Dodony? Okazuje się, że arka i *Argo* oraz ich powiązania z problematyką Syriusza mają bliski związek z całą strukturą geograficzną ośrodków religijnych w antycznym świecie śródziemnomorskim. Musimy dokładnie i całościowo zbadać te zagadkowe powiązania. Zajmiemy się obecnie najtrudniejszą i najbardziej skomplikowaną sprawą usytuowania ośrodków starożytnych kultów. Do rozwiązania dojdziemy prostszą drogą od tej, którą sam początkowo musiałem pokonać. Wyobraźmy sobie obraz statku *Argo* rozciągnięty na powierzchni kuli ziemskiej oglądanej z lotu ptaka. Pomysł ten może wydawać się zaskakujący, lecz czytelnik powinien odnieść się do niego z wyrozumiałością. W końcu ta łódź jest łodzią niebiańską, dlaczego więc nie mielibyśmy oglądać jej z lotu ptaka? Najbardziej w całej konstelacji wyróżnia się gwiazda Kanopus, która przez Aratosa, Eudoksosa i Hipparcha (najbardziej znani astronomowie greccy przed Ptolemeuszem) nazwana została *pedalion*, „sterem”, jak pisze o tym Allen.

Na północnym wybrzeżu egipskim znajdowało się znane Grekom miasto Kanopos. Allen opisuje je w następujący sposób: „Starożytne Kanopos jest teraz w ruinach, lecz jego miejsce zajmuje wieś Al Bekur czyli Abukir, słynna z powodu bitwy

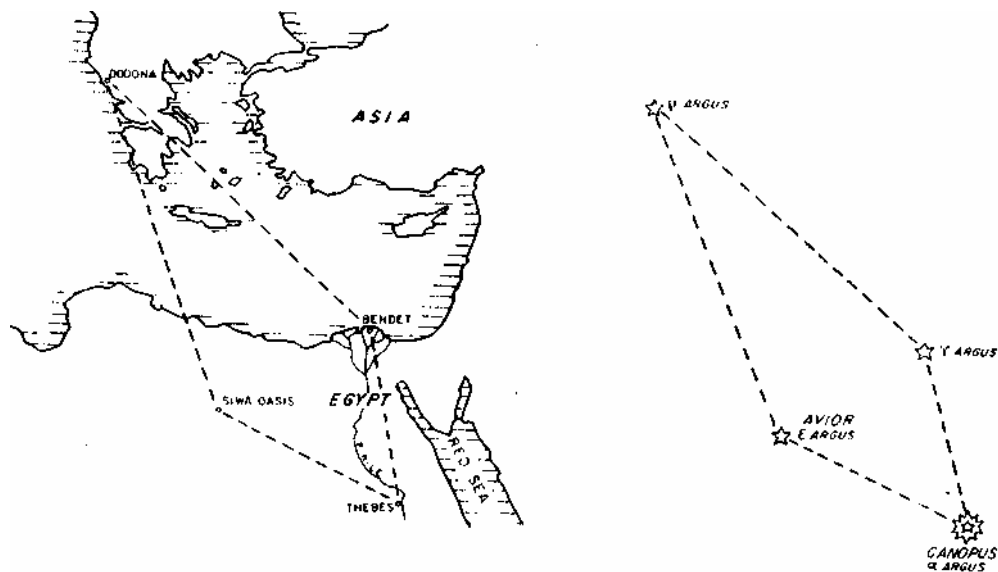
nad Nilem stoczonej przez lorda Nelsona 1 sierpnia 1798 roku oraz ze zwycięstwa Napoleona nad Turkami rok później. Warto odnotować fakt, że właśnie tutaj, z tarasowych murów Serapeum, świątyni Serapisa Ptolemeusz obserwował niebo". W. W. Tarn w swojej książce *Hellenistic Civilization (Cywilizacja hellenistyczna)* pisząc o Kanopos, już po założeniu przez Aleksandra Wielkiego w pobliżu tego miasta Aleksandrii, wspomina, że „ogrody możnych rozciągały się aż do Kanopos, podwórka Aleksandrii". Dla Greków przed powstaniem Aleksandrii Kanopos było najsłynniejszym miastem egipskim na wybrzeżu północnym. Wcześniej sławę tej miary posiadało miasto zwane Behdet, które była przeddynastyczną stolicą Egiptu, zanim nastąpiło zjednoczenie państwa i przeniesienie stolicy bardziej na południe, do Memfis. Podobnie jak Kanopos pozostało w cieniu Aleksandrii, tak i sława Behdet - niezwykle starej osady, istniejącej przed 3200 p.n.e., najważniejszego miasta na wybrzeżu egipskim - została przyćmiona przez Kanopos. Musimy więc uświadomić sobie, że w czasach klasycznej Grecji i w okresie poprzedzającym, sława, jaką cieszyło się miasto Behdet, została przeniesiona na Kanopos wraz z wieloma tradycjami, które w zasadzie swoje korzenie miały w owej starej stolicy egipskiej. W czasie rozkwitu Kanopos Behdet było już miejscem zaniedbanym, zapomnianym przez Greków.

Richard Allen pisze dalej o mieście Kanopos: Nazwa miasta jest imieniem sternika Menelaosa, Kanoposa, który w drodze powrotnej po zniszczeniu Troi (1183 p.n.e.) zatrzymał się w Egipcie. Tutaj, osiemnaście kilometrów na północny wschód od Aleksandrii, Kanopos zmarł, a jego pan, jak twierdził Scylaks, w dowód wdzięczności postawił mu pomnik i nazwał miasto oraz gwiazdę, która właśnie wzeszła nad horyzontem ($7^{\circ}30'$), jego imieniem". Sir Norman Lockyer w *The Dawn of Astronomy (Początki astronomii)* pisze o starożytnych świątyniach egipskich, które zorientowane były na punkt wschodu gwiazdy Kanopus na horyzoncie.

Zauważamy, że w przytoczonej historii o sterniku Kanoposie nazwę miasta i gwiazdy wywodzi się z tego samego źródła, czyli od imienia słynnego sternika, człowieka, który stoi przy sterze na statku przewodzącym flocie. I ponownie, w trochę odmienny sposób, gwiazda (i miejsce) utożsamione zostają ze sterem, który jest inną nazwą tej samej gwiazdy.

Allen zwraca uwagę na kolejny ciekawy aspekt nazwy gwiazdy, o którym już mówiliśmy:

Powyższe znaczenie słowa Kanopus, będące w powszechnym użyciu, jest najprawdopodobniej archaiczne, a inne, może równie stare i jeśli wierzyć autorytetowi Arystydesa, pochodzi od koptyjskiego lub egipskiego *Kahi Nub*,



Rys. 26. Powyższy wzorec geodetyczny (po lewej) odpowiada gwiazdnemu układowi konstalacji Argo (po prawej).

Złotej Ziemi. Podobnie uważał Ideler, twierdząc, że słowa te są również podstawą innych nazw dla Kanopus, arabskiego *Wazn*, Ciężaru i *Hadar*, Ziemi oraz źródłem sporadycznie występujących, późniejszych *Ponderosus* i *Terrestris*. Mimo że nie widzę uzasadnienia trafności tych nazw, przypuszczam, że mogą one oznaczać wielkość gwiazdy i Jej bliskość względem horyzontu. Szczególnie ta ostatnia cecha odzwierciedlona została w nazwie, której używa Eratostenes [*Perigeios* - „blisko ziemi”].

Sami widzimy, że nazwa *Al Wazn*, "Ciężar" powraca w naszych rozważaniach, podobnie jak i jej łacińska forma *Ponderosus*, i występuje wszędzie tam, gdzie pojawiają się jakieś związki z Syriuszem.

Allen wspomina też, że "Hindusi nazywali (Kanopus) Agastią, jednego ze swoich *Riszi* natchnionych mędrców i sterników ich Arki...", co w zadziwiający sposób przypomina koncepcje śródziemnomorskie.

Pamiętając o naszych poprzednich odkryciach, zwróćmy uwagę na to, co pisze Allen o innej gwiazdzie z gwiazdozbioru *Argo, n* (*eta*): "(Jensen) uważa, że była ona jedną z gwiazd świątyni (babilońskich) związaną z Ea albo Ia [Ea było jego imieniem akadyjskim; Enki, sumeryjskim; Eridu, które najbardziej ze wszystkich sumeryjskich miast wysunięte było na południe, to jego ziemskie miasto. Na ten temat można by

napisać odrębną książkę. Dla zainteresowanego czytelnika dobrym wprowadzeniem będzie książka *Hamlets Mill* oraz odpowiedni fragment z *Expedition Tortoise* - zobacz bibliografią] z Eridhu, Panem Fal, znanym też jako Oannes, tajemniczy człowiek-ryba i wielki bóg królestwa".

I znowu pojawia się nasza istota ziemnowodna, Oannes utożsamiany teraz z bogiem Enki, który według mitu sumeryjskiego przebywał na dnie Abzu lub Otchłani w świeżej (słodkiej) wodzie. W rzeczywistości był to bóg Enki, który towarzyszył człowiekowi przed nastaniem potopu, ostrzegając Utnapisztima, pierwowzór Noego w sumeryjskiej opowieści, o nadchodzącym kataklizmie i nakazując zbudowanie arki. Odgrywał on szczególną rolę, będąc najwyższym bogiem Hebrajczyków, bogiem Jahwe ze Starego Testamentu. Ilu Żydów wie, że ich bóg był od samego początku istotą ziemnowodną?

Ten mityczny Noe lub jego pierwowzór, którego ostrzegał bóg Enki, nazywał się Ziusudra albo Utnapisztim w zależności od tego, do jakiego okresu literatury przedbiblijnej się odwołamy. We wczesnych historiach o potopie odpowiednik Noego, podobnie jak sam Noe, wysłał z arki ptaki, by szukały suchego lądu. Zachowuje się podobnie jak Jazon, który wysłał ptaki, by znalazły drogę pomiędzy zderzającymi się skałami. H. W. Parke w swojej książce *The Oracles of Zeus (Wyrocznie Zeusa)* przyrównuje ptaki, które wysłał Jazon do Dodony. Tak wyrocznia w Dodonie, jak i w Delfach głosiły, że „grecki Noe”, Deukalion wylądował w swojej arce na szczycie góry w pobliżu ich siedzib. Sam Noe wylądował w arce na górze Ararat, którą odszukał jego ptak. Już wkrótce przekonamy się, jak ważne były te ptaki i miejsca przez nie wskazywane. Musimy pamiętać o związkach Dodony z górą Ararat pojawiających się we wspólnej opowieści, a mianowicie o fakcie znalezienia ich przez arkę „Noego”, z której wysłany ptak miał szukać góry. Prawdą jest, że jedna opowieść jest typowo grecka, a druga specyficznie hebrajska. Oczywiście nie może być żadnego rzeczywistego związku pomiędzy Dodona a górą Ararat. Są to przecież zupełnie dowolne usytuowania. Czyż nie jest to tylko mit i bajka? Żydzi i Grecy raczej nie mieli ze sobą bliższego kontaktu. Nie ma więc mowy o jakimkolwiek istniejącym między nimi związku. Są to oddzielne, hermetycznie zamknięte kultury z niezrozumiałymi mitami i przypowieściami. Czy tak jest rzeczywiście? Czy ktokolwiek może mieć inny pogląd na to zagadnienie? Z całą stanowczością możemy odpowiedzieć, że nie.

Ciekawy więc jest fakt, że Dodona i góra Ararat leżą na tym samym równoleżniku i mają tę samą szerokość geograficzną.

Co więcej, góra Ararat posiada swój ośrodek, który dla mieszkańców Kaukazu znaczy tyle, ile Dodona dla Greków. Jest to Metsamor. Tak opisują go prof. David

Lang i dr Charles Burney:

Archeologiczne badania w ciągu ostatniego pół wieku zasadniczo zmieniły naszą koncepcję historii literatury, nauki i wiedzy na Zakaukaziu. Kluczowym miejscem okazała się wieś Metsamor, kilkanaście kilometrów na zachód od Echmiadzin, gdzie w zasięgu wzroku znajduje się góra Ararat i Alagoz. Niedaleko wsi znajduje się masywny wąwóz skalny, którego obwód wynosi około trzech czwartych kilometra razem z odkrywkami urwistej skały. Wąwóz pełen jest pieczar, podziemnych piwnic i prehistorycznych grot mieszkalnych. Obecnie uchodzi za jeden z większych ośrodków naukowych, astronomicznych i przemysłowych, wyspecjalizowanych w dziedzinie metalurgii, astrologii i prymitywnej magii od co najmniej pięciu tysięcy lat.

„Obserwatorium” w Metsamor pokryte jest tajemniczymi, kabalistycznymi znakami. Pismo hieroglificzne w Armenii pojawiło się w bardzo odległych czasach, być może sięga ono epoki kamiennej. W całej Armenii znajdujemy piktogramy lub petroglify przedstawiające proste postacie ludzkie i zwierzęta wyrzeźbione albo wydrapane na skałach, w jaskiniach oraz na zboczach gór. Nie ulega wątpliwości, że służyły one do porozumiewania się, będąc jednocześnie środkiem rytualnego i artystycznego wyrazu.

Naukowcy piszą też o rozległych kontaktach Metsamor ze światem zewnętrznym:

Nie możemy nie docenić pionierskich osiągnięć sumeryjskich w dziedzinie metalurgii miedzi i mosiądzu... Wczesna kultura rejonu Zakaukazia, pomimo swego geograficznego położenia na terenie Bliskiego Wschodu, była oddzielona od północnych stepów jedynie wysokim i wąskim pasmem gór kaukaskich. Kiedy pokonała łańcuch gór, nic już nie mogło powstrzymać kupców od zawładnięcia środkowoeuropejskimi ośrodkami zajmującymi się wytopem miedzi. Tak więc Gruzja i rejony sąsiednie były prawdopodobnie tak samo otwarte na wpływy europejskie, jak i na bliskowschodnie. Możliwe, że rejon kaukaski był nie tyle pierwotnym centrum, co ośrodkiem, do którego sztuka wytapiania metali napłynęła z dwóch kierunków, i chociaż znano ją już w czasach wcześniejszych w bardziej ograniczonym zakresie, to ugruntowała się dopiero teraz, a od schyłku trzeciego tysiąclecia p.n.e. zaczęła rozwijać się samodzielnie i nie zawdzięczała swojej formy żadnym wpływom zewnętrznym... Historia Metsamor sugeruje, że proces ten przypomina analogiczne zjawiska zachodzące wcześniej w Europie. Przybywali tu obcy kupcy w poszukiwaniu złóż metali, przywozili własne wyroby z miedzi, a później z brązu i dobrowolnie, albo pod przymusem, objaśniali swoją technikę wytopu. Zaczął się rozwijać lokalny przemysł. Jeżeli najnowsze dowody rzeczywiście pokazują Armenię jako najstarszy ośrodek metalurgiczny w rejonie zakaukaskim, to wskazują też na bliskowschodnią inspirację.

Zastanawiający jest fakt, że jeżeli nastawimy wskazówkę kompasu na Teby w Egipcie, to możemy określić łuk biegnący przez Dodonę i Metsamor.

Wróćmy teraz do Allena i jego dalszych uwag na temat Oannesa: „Berossos opisywał Oannesa jako nauczyciela przekazującego pierwotnemu człowiekowi swą

wiedzę; w mitologii był on nawet stwórcą człowieka... i niektórzy uważali go za odpowiednika Noego".

Allen opisuje też gwiazdę Kanopus: „I, jako że konstelacja (Argo) była nad Nilem powiązana z wielkim bogiem Ozyrysem, to jej wielka gwiazda stała się Gwiazdą Ozyrysa...” Podaje również zastosowanie nazwy „ciężki”: „The *Alfonsine Tables* nazywają [Kanopus] *Suhel Ponderosus* [‘Dla Persów *Suhail* jest synonimem mądrości...’, a stąd wywodziło się też ‘*Suhel Syriusz*’], które pojawiło się we współczesnej kronice jako *Sihil Ponderosa*, tłumaczenie *Al Suhail al Wazn*”. Allen przytacza kilka opowieści, które wskazują, że nazwy tej używano kiedyś w odniesieniu do innej gwiazdy „uprzednio położonej blisko Oriona”, która „musiała uciekać na południe”, wyraźnie przyznaje więc, iż słowem Kanopus określa się nazwę innej gwiazdy. Kanopus znajduje się na południe od Syriusza (czyli „w pobliżu gwiazd Oriona”) i stanowi opis niewidzialnego Syriusza B, który „uciekł na południe” do najprawdopodobniej widocznej gwiazdy, Kanopus.

Wróćmy do naszego rzutu *Argo* na powierzchni Ziemi. Umieszczamy ster statku w miejscu Kanopos. (W rzeczywistości trochę bardziej na wschód od pierwotnego miasta Behdet).

Teraz zajmiemy się Dodona. Wiemy, że Atena umieściła dębową belkę z Dodony „na środku kilu” *Argo*, a zajmowała ona całą długość statku. Mówi się też, iż była na *dziobie* statku. Allen pisze o tym w następujący sposób:

Przekaz mitologiczny potwierdza informację, że [*Argo*] został zbudowany przez Glaukosa albo Argosa dla Jazona, przywódcy pięćdziesięciu Argonautów, których liczba odpowiadała ilości wiosł na statku. Wyprawę wspomagała Pallas Atena, która osobiście umieściła na dziobie statku wieszczącą belkę dębową z Dodony i „w ten sposób *Argo* otrzymał moc ostrzegania i wspomagania bohaterów, którzy tworzyli załogę statku”. Belka prowadziła słynną wyprawę z Jolkos w Tesalii do kolchidzkiej Ajai w poszukiwaniu Złotego Runa. Po zakończeniu podróży Atena umieściła statek na niebie.

Mierząc rzut *Argo*, zaczynamy od miejsca Behdet, które znajduje się trochę na wschód od Kanopos na północnym, egipskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Grecy z okresu klasycznego byli powszechnie przekonani, że Kanopos znajduje się w miejscu zapomnianego Behdet, podobnie jak mylono „Heraklesa z Kanopy”, który udał się do Delf z greckim Heraklesem z Tirynsu. Grecki Herakles z Tirynsu pojawia się w czasach znacznie późniejszych. (Ważny jest jednak fakt, że Grecy przyznawali, iż pierwotny Herakles był Egipcjaninem). W rzeczywistości sama wyrocznia delficka czyni porównania pomiędzy Heraklesem greckim i egipskim, na niekorzyść tego drugiego. Musimy pamiętać, iż twierdzono, że we wcześniejszych wersjach tej historii Argonautów prowadził Herakles, a nie Jazon. Wielu dzisiejszych uczonych uważa też, że Herakles dziedziczy wiele cech Gilgamesza, gdyż niektóre

czyny i motywy są u obydwu bohaterów identyczne.

Rozciągnijmy więc statek *Argo* na powierzchni kuli ziemskiej, ze sterem w miejscu Kanopos (w rzeczywistości Behdet), a drugim końcem w Dodonie, gdyż stamtąd pochodziła dębowa belka. Kanopos-Behdet zostało nazwane tak od steru. Z Dodony pochodziła belka dziobowa. Jeżeli dokonamy więc rzutu rysunku *Arki* na powierzchnię kuli ziemskiej, gdzie ster umieścimy w miejscu, z którego pochodzi, i podobnie postąpimy z dziobem, to przekonamy się, że nie jest to tylko czysty wymysł.

Jeżeli zostawimy ster w tym samym miejscu i na mapie obrócimy łódź tak, by dziób dotykający Dodony skierowany był na Metsamor, to przekonamy się, że utworzony w ten sposób kąt jest dokładnie kątem prostym (90°).

I tak dotarliśmy do niezwykle trudnej dziedziny, jaką jest geodezja. Zajmuje się ona wyznaczaniem długości i szerokości geograficznych, a większość ludzi, gdy tylko słyszy o tych problemach, ucieka od nich jak najdalej (wyjątek stanowią marynarze i piloci). Także archeolog stara się ich unikać. To archeologowie najbardziej nie lubią, kiedy przypomina im się, jak mało wiedzą o Ziemi jako o ciele niebieskim w przestrzeni kosmicznej i o astronomii w ogóle. Przeciętny archeolog prawie szczydzi się tym, że jest ignorantem w zakresie nawet najbardziej podstawowych faktów astronomicznych. Napisano wiele złośliwych komentarzy dotyczących tego stanu rzeczy, przykładem będzie tu wspomniana już książka *The Dawn of Astronomy (Początki astronomii)*, napisana przez wybitnego astronoma wiktoriańskiego sir Normana Lockyera, przyjaciela sir Wallisa Budge'a. Później kilka ostrzych uwag na ten temat znalazło się w książce Santillany i von Dechend pt. *Hamlets Mill*.

Teraz jednak musimy przejść do dalszych, niezwykle ciekawych odkryć. Egipt rozciąga się w przedziale 7° szerokości geograficznej pomiędzy Behdet a Wielką Kataraktą. Mam powody, by uważać, że poprzez analogię z muzyką starożytni Egipcjanie traktowali odległość 7° jako oktawę. Większość czytelników z pewnością wie, że oktawa to skala składająca się z ośmiu dźwięków oraz siedmiu interwałów (w zasadzie z pięciu tonów i dwóch półtonów, ale skoncentrujemy się wyłącznie na interwałach).

Zanim moja książka trafiła do recenzentów, w prasie pojawiło się potwierdzenie tezy, że w starożytności ludność z rejonu Morza Śródziemnego rzeczywiście знаła zasady oktawy muzycznej. W londyńskiej gazecie *Times* pojawił się artykuł opisujący badania dra Richarda L. Crockera, profesora historii muzyki i dr Annę D. Kilmer, profesora asyriologii i dziekana wydziału nauk humanistycznych. Oboje pracują na kalifornijskim uniwersytecie w Berkeley. Artykuł cytował wypowiedź dra Crockera:

.Zawsze uważaliśmy, że muzykę znano już we wczesnej cywilizacji asyryjsko-babilońskiej. Ale do chwili obecnej nie uświadamialiśmy sobie, że muzyka ta posiadała tę samą heptatoniczno-diatoniczną skalę, charakterystyczną dla współczesnej muzyki zachodniej i muzyki greckiej z pierwszego tysiąclecia p.n.e.". Po piętnastu latach badań Crocker i Kilmer pokazali, że na niektórych tabliczkach glinianych z Ugarit, znajdującego się na wybrzeżu dzisiejszej Syrii, datujących się na 1800 rok p.n.e., zapisany został utwór muzyczny opierający się na znajomej nam oktawie. Dr Kilmer podsumował to odkrycie następująco: „Jest to najstarszy 'papier nutowy', jaki znamy". Obaj profesorowie po niewielkiej przerwie 3700 lat publicznie zagrali nawet melodię na zrekonstruowanej starożytnej lirze.

Uważam, że Egipcjanie utworzyli „geodetyczną oktawę" rozpoczynając od 1° na północ od Behdet (by podkreślić jego odrębność od Egiptu), kończąc na Dodonie. Pod względem szerokości geograficznej Dodona znajduje się dokładnie 8° na północ od Behdet, a związane z nią centrum wyroczni w Delfach znajduje się dokładnie na 7° szerokości na północ od Behdet! (Te ostatnie dwa fakty odkrył Livio Stecchini, o czym mowa będzie później).

Geodetyczną oktawę wyroczni ułożyłem w następujący sposób (zob. rys. 36):

8. Dodona
7. Delfy (ze słynnym *omfalosem*, „pępkiem świata")
6. Delos, znana kaplica Apolla, kiedyś centrum wyroczni również z *omfalosem*)
5. Kythera (Cythera), miejsce na wybrzeżu północno--wschodnim (zob. dalej) lub Thera
4. Omfalos (Thenae) w pobliżu Knossos na Krecie (na równinie Omfaleion)
3. Nie zidentyfikowane miejsce na wybrzeżu południowym lub południowo-zachodnim Cypru? (Pafos?) (Przylądek Gata?)
2. Jezioro Triton (lub Tritonis) w Libii
1. El Marj (Barce lub Barca)

Miejsca, które wyszczególniłem, znajdują się od siebie kolejno w odległości jednego stopnia szerokości geograficznej i są pełnymi stopniami szerokości geograficznej od Behdet, które było geodetycznym centrum starożytnego świata (pokrewne dzisiejszemu Greenwich), a także predynastyczną stolicą Egiptu.

Na jakiej podstawie piszę o powiązaniu siedzib wyroczni z oktawą muzyczną? Mam kilka powodów i dobrze będzie zasygnalizować teraz niektóre sprawy, by dla zaskoczonego czytelnika nie było to zbyt zagadkowe.

Graves dostarcza nam kilku ciekawych informacji dotyczących Apolla, który był oficjalnym bogiem opiekuńczym Delf i Delos (dwa miejsca z naszej listy): „W czasach klasycznych Apollo sprawował władzę nad muzyką, poezją, filozofią,

astronomią, matematyką, medycyną i nauką. Będąc wrogiem barbarzyństwa głosił umiarkowanie we wszystkim, natomiast siedem *strun jego liry* powiązano później z siedmioma samogłoskami greckiego alfabetu, *nadano im mistyczne znaczenie* i stosowano je w muzyce leczniczej. Ponieważ Apollo został utożsamiony z dziecięciem Horusem, wyobrażeniem słonecznym, czczony był jako słońce; jego kult koryncki przejął Zeus Słoneczny..." (Kursywa moja). Zwróćmy uwagę na odniesienie do Horusa, którego sokół patronował kolchidzkiemu zmarłemu, podtrzymując nadzieję na zmartwychwstanie. Jedno ze znaczeń *kirkos* (Circe - „sokół”), o którym wcześniej nie pisałem, to „pierścień”. Zauważmy, że pierścień był nie tylko tradycyjnym symbolem słonecznym (tak jak Złote Runo i jak sokół), ale jednoocy Cyklopi posiadali w rzeczywistości jednopierścieniowe oko. Cyklop znaczy w zasadzie „pierścieniooki”. Graves pisze: „Jednooki Polifem... Jest to postać wywodząca się z Kaukazu. ...Bez względu na to, co oznaczała bajka kaukaska, A. B. Cook w swym *Zeusie* (s. 302-323) dowodzi, że oko cyklopa było greckim emblematem słonecznym”.

W dalszych rozważaniach Graves odróżnia cyklopów od potworów z jednym okiem, a być może w świetle tych nowych spostrzeżeń nie powinien tego czynić. Przecież było trzech starych Cyklopów, dzikich i pierścieniookich; byli oni synami Gai, bogini Ziemi, podobnie jak trzy pięćdziesięcio-głowe potwory (później będziemy jeszcze mówić na ten temat). Oni również, według mojego "schematu", mają związek ze słońcem, a „pierścień”, „sokół”, „narodzeni z Ziemi-Gaji” i „solarny” w tym układzie zawsze pojawiają się razem. Gaja rzeczywiście poprzedzała słonecznego Apolla jako bóstwo panujące nad Delfami. Nie dziwi więc fakt, że gdy arka Deukaliona spoczęła na górze Parnas znajdującej się powyżej Delf (tak głosi wyrocznia), a jego "matką" była Gaja, to rzucał on za siebie jej „kości”, by ponownie zaludnić opustoszałą Ziemię.

Z Delfami wiąże się nie tylko historia arki Deukaliona. Istnieją również związki tej wyroczni z *Argo*, o czym pisze Godfrey Higgins: „W czasie procesji podczas religijnych rytuałów w Delfach niesiono ogromną łódź, która miała kształt sierpu księżycy, a jej obydwa końce były spiczaste. Nazywano ją Omfalosem, Pępkiem lub statkiem *Argo*. O statku *Argo* powiem więcej potem. Chciałbym, by mój czytelnik pamiętał, że os *minxae* lub $\Delta\epsilon\lambda\phi\nu\sigma$ [Delphys] to nazwa statku *Argo*”.

Higgins wiąże też Delfy ze świętą w indoeuropejskim sylabą *om* i pisze, że „pokrewna jej jest *dwina* vox Greków. Hezychiusz, także Suidas w swoim leksykonie interpretuje słowo *omph* jako $\Theta\epsilon\iota\alpha\ \chi\lambda\eta\delta\omega\nu$ [*theia chtedon*] święty głos, boski dźwięk i stąd też powstało $\omicron\mu\phi\alpha\lambda\omicron\sigma$ [*omphalos*] lub miejsce *Omphe*”. Według niego to wszystko powiązane jest ze świętą muzyką i tradycyjnym świętym imieniem Boga,

które składa się z siedmiu samogłosek wymawianych po kolei tak, by tworzyły jedno słowo, które jest „słowem *nie-do-wymawiania*”. Czytamy dalej: „Tak jak pobożny Żyd nie wymówi słowa leue, podobnie pobożny Hindus nie wypowie słowa Om”.

Higgins pisze, że φη, *phe* jest rdzeniem greckiego czasownika *pdó* „mówić lub wymawiać” i *phemi*, „powiedzieć”. (Mogę tylko dodać, że Φηγοσ, *phegos* to słowo oznaczające dąb, taki jak w Dodonie, a φημη *pherme* znaczy dosłownie „wyrocznia”). Stąd też *Omphe* znaczy „mówienie o Om”. (*Wpheme* dodońskiej *phegos* dosłownie praktykował *omphe*, gdyż właśnie tam dąb mówił).

Delfy uważane były za *omphalos*, „pępek” świata. W rzeczywistości jednak były jednym „pępkim” z wielu. Czytelnik już pewnie zauważył, że *Omphalos* znajduje się również niedaleko Knossos na Krecie. Jest to jedna z siedzib wyroczni, zaliczana do całej oktawy, położona na pełnych stopniach szerokości geograficznej, poczynając od Behdet, przeddynastycznej stolicy Egiptu. Fotografia 12 przedstawia kamień *omfalos* z Delos. Siedem samogłosek, siedem strun liry Apolla, siedem dźwięków oktawy (ósmy jest powtórzeniem pierwszego o oktawę wyżej, co większość nas z pewnością wie), osiem siedzib wyroczni w „oktawie północnej” wyroczni, siedem stopni szerokości geograficznej wyznaczających oficjalne rozciągnięcie starożytnego Egiptu, mistyczne i nie wymawiane imię Boga składające się z siedmiu samogłosek pod rząd - to wszystko jest częścią spójnego zbioru elementów tworzących pewien system.

Zanim przystąpię do dalszych rozważań, muszę wyjaśnić mój hipotetyczny wybór miejsca na wyspie Kythera (Cythera) znajdującej się w pobliżu południowo-wschodnich wybrzeży Peloponezu, które jest prawdopodobnie związane z piątą z mojej serii geodetycznie położonych siedzib wyroczni. Niezbędne informacje znalazłem w znakomitej książce profesora Cyrusa H. Gordona, *The Common Background of Greek and Hebrew Civilizations [Wspólne pochodzenie cywilizacji greckiej i hebrajskiej]*. Pod koniec drugiego rozdziału Gordon pisze:

Czasami ośrodki kultu przyciągały ludzi z odległych rejonów. Przyczyną tego zjawiska było prawdopodobnie skuteczne działanie kapłanów, którzy zyskali sławę jako ci, którzy pomagają potrzebującym praktycznymi radami, psychologicznymi wskazaniem i dostarczają pomocy medycznej. Kythera zaczęła przyciągać obcokrajowców już w Okresie Piramid. Na Kytherze odkryto kamienny kielich z nazwą V dynastii [chronologia według Richarda A. Parkera, który piątą dynastię datuje na lata 2501-2342 p.n.e.], słoneczną świątynię [faraona Userkafa w Abusir] (sp-r^c) zapisaną egipskimi hieroglifami. Na początku drugiego kwartału drugiego tysiąclecia Naram-Sin, król Eshnunna zadeedykował na Kytherze mezopotamskiemu monarsze babiloński napis „na całe życie”. [Jest to jeden z powodów, by wierzyć, iż obydwie teksty zostały przesłane na Kytherę w starożytności. Współczesne fałszowanie faktów jest nieprawdopodobne, gdyż tekst Naram-sina

odnaleziono na Kytherze w 1849 roku przed rozszyfrowaniem pisma klinowego]. Ciekawy jest fakt, że obydwa teksty odnalezione na Kytherze mają charakter religijny. Herodot [1:105] relacjonuje, że Fenicjanie wzniesli na Kytherze świątynię na cześć bogini nieba. Wiemy, iż w czasach klasycznych Kythera było potężnym ośrodkiem kultu Afrodyty. Budowano starożytne świątynie w pobliżu Palaiopolis, znajdującego się pośrodku wschodniego wybrzeża. Odwiedziłem to miejsce w 1958 roku i stwierdziłem, że Jest ono obiecujące na wykopaliska... Egipcjanie, Babilończycy i Fenicjanie przyjeżdżali tutaj, by oddawać cześć wielkiej bogini. [W tym czasie patronką Delf była Gaja, zanim usurpował sobie tę pozycję Apollo]. Jeszcze teraz z wysokiego miejsca na północnym krańcu wybrzeża widać starożytne obiekty kultowe, wyrzeźbione w skale. Studnia, oczyszczona kilka lat temu, miała na swoim dnie antyczną rzeźbę... [znajdują się tu] stare kamienne mury... Cały rejon pokrywa ceramika, która wskazuje, że miejsce to zamieszkałe było w okresie średniominojskim III [c. 1700-1570], późnominojskim I-III [c. 1570-1100] Uwaga: „okres późnominojski III [c. 1400-1100] jest okresem mykeńskim" i w konsekwencji w czasach klasycznych [V-IV wieku p.n.e.].

Pytanie postawione przez starożytną Kytherę pozostało bez odpowiedzi. Wyspa znajduje się zbyt daleko od Egiptu i Azji, by ich mieszkańcy mieli tu przyjeżdżać wyłącznie w celach religijnych. Trudno jednak znaleźć ku temu jakieś inne praktyczne powody. Kythera nie słynie z zasobów naturalnych. ... Musimy więc na razie założyć, że miejsce to, jak wskazują na to wszelkie dowody, spełniało rolę ważnego ośrodka religijnego o międzynarodowym zasięgu. ...Takie świątynie pozostały w tradycji przez wieki. W czasach starożytnych sława wyroczni w Delfach zataczała duże koło.

Dzisiaj Lourdes przyciąga ze wszystkich kontynentów ludzi, którzy szukają pomocy, jakiej nie udało im się uzyskać we własnym kraju.

Kythera stała się więc dla Egipcjan, Semitów i innych ludów najważniejszym ośrodkiem, od Abusir wzdłuż Nilu do Eshnunna za Eufratem. Przybysze wywierali wpływ na Egejczyków, ulegając jednocześnie urokowi kultury egejskiej. ... Możemy więc odczuwać satysfakcję, że prace wykopaliskowe na Kytherze dla uniwersyteckiego muzeum w Pensylwanii prowadzi profesor George Huxley.

To wszystko na temat Kythery. Inną alternatywą może też być miejsce na wyspie Tera. Być może obydwie wyspy są ze sobą powiązane. Jakimś uzasadnieniem moich przypuszczeń, iż miejsce trzecie znajduje się na południu Cypru, może być słynne w literaturze starożytnej odwołanie do „Afrodyty z Kythery, pochodzącej z Cypru". Również Herodot (Księga I, 105) pisze o świątyni Afrodyty Uranii w Ascalon w Syrii i mówi: „(jest to) najstarsza, jak mi powiedziano, ze wszystkich świątyń tej bogini. Ta, znajdująca się na Cyprze, od niej pochodzi. Natomiast świątynia na Kytherze została zbudowana przez Fenicjan, którzy należą do tej części Syrii". W końcowej (nie cytowanej) części ostatniego przypisu, przytoczonego powyżej, Gordon pisze, iż w języku Herodota słowo „Fenicjanie" oznaczało również Minojczyków.

Powinienem też wspomnieć o małej wysepce znajdującej się naprzeciw Kythery, która nazywa się Antikythera. Tam właśnie odkryto słynny rozbity statek, z którego pochodzi miniaturowy mechaniczny komputer datowany na pierwszy wiek p.n.e. (dużo na ten temat pisał profesor Derek Price z Uniwersytetu w Yale, również w *Scientific American*, gdzie ta sprawa była omawiana szerzej). Ten mały komputer jest jedną z wielu pozostałości z czasów antycznych, które dowodzą, że dzisiejsze, lekceważące podejście do starożytnej technologii jest niewłaściwe i zasadniczo nie docenia inteligencji człowieka tamtej epoki.

Jeżeli chodzi o Delos, to chciałbym przytoczyć kilka informacji z rzetelnej książki H. W. Parke'a pt. *Greek Oracle (Wyrocznie greckie)* które wskazują na znaczenie Delos jako ośrodka wyroczni w postulowanej przeze mnie "północnej oktawie" ośrodków geodetycznych:

Innym atutem, który Dodona mogła wysuwać przeciwko Delfom na swoją korzyść, był fakt, iż była to wyrocznia samego Zeusa. Apollo w najlepszym razie był synem Zeusa, na siłę wciągniętym do greckiego panteonu. Wyglądało na to, iż jego przepowiednie nie mogły być tak znaczące jak wypowiedzi ojca bogów i ludzi. Delfy odpowiadały wyszukaną propagandą teologiczną. Nie próbowano pozbawiać Zeusa jego najwyższej pozycji, ale równocześnie przytaczano argumenty, że Apollo był jego wybranym wieszczem.

Twierdzenie to pojawia się po raz pierwszy w Hymnie Homeryckim do Apollina, natomiast nie ma go w częściach dotyczących Delf. To w hymnie z Delos bóg-niemowlę wyskakuje ze swoich pieluch i krzyczy: „Niechaj ma harfa i wygięty łuk staną się moją radością, a sam będę obwieszczał ludziom nieomylną wolę Zeusa". W dalszym ciągu tego poematu pojawiają się inne odniesienia do Delos jako centrum wyroczni, o której to funkcji zapomniano w okresie klasycznym. Jednak ten fragment Homeryckiego Hymnu, opisujący uroczystości na Delos, wyraźnie datuje się na wczesny etap okresu archaicznego - prawdopodobnie na rok 700 p.n.e.

Idea Apolla jako wieszca Zeusa być może rozpoczęła się na Delos, lecz z pewnością przejęły ją i szerzej rozwinęły Delfy.

Również „... Delos, choć później znane jako miejsce narodzin [Apolla], było kiedyś bez wątpienia centrum przepowiedni".

Mój argument, że siedziby wyroczni w Dodonie, Delfach, Delos, Kytherze, Knossos i na Cyprze łączą się w pewną serię - nie wspominając o oczywistych faktach, że oddzielone są wzajemnie od siebie o jeden stopień szerokości geograficznej, tworzą pełne stopnie szerokości od Behdet w Egipcie i wskazują na związki z Egiptem; ślady tych powiązań można znaleźć w tradycji i archeologii - został jeszcze bardziej wzmocniony dalszym fragmentem z książki H. W. Parke'a:

W Delfach, dokładnie w miejscu klasycznej świątyni Ateny Pronoi na wschód od Kastalii... wykopaliska wykazały, że nie była to osada, lecz ośrodek kultowy z okresu mykeńskiego... Ciekawy jest fakt, że liczne znaleziska z wcześniejszych okresów archaicznych wskazują na

jego wyraźne związki lub pochodzenie z Kreta. Jak już wcześniej wspominaliśmy, *Hymn Homerycki do Apollina* kończy się opisem, jak „Apollon Fojbos przemyślał, których z ludzi uczynić swoimi wyznawcami, by służyli mu w skalistym Pyto. Zastanawiając się nad tym, pamiętał o istnieniu szybkiego statku na morzu koloru ciemnego wina. Na statku znajdowało się wielu dobrych ludzi - Kreteńczyków z minojskiego Knossos, którzy składają ofiary Apollonowi i obwieszczają przepowiednie Apollona Fojbosa ze złotym mieczem, gdy tylko wieszczy z drzewa laurowego...” ... Niektórzy naukowcy znajdują wyraźne związki archeologiczne pomiędzy wczesno-archaicznymi Delfami a Kretą, za fasadą legendy dopatrują się faktów i być może kult Apollona został wprowadzony drogą morską z Kreta...

W cytowanym *Hymnie Homeryckim* szczególnie podkreśla się fakt, iż minojscy Kreteńczycy z Knossos (współcześni starożytnym Egipcjanom i prowadzący z nimi handel) zabrali Apolla do Delf, miejsca omfalosa. I właśnie tych mieszkańców Knossos wspomina się jako szanujących wyrocznie. Niedaleko Knossos znajduje się miejsce zwane Omfalos, oddalone o jeden stopień szerokości geograficznej na południe od Kythery, te z kolei oddalone jest o jeden stopień szerokości geograficznej na południe od Delos, a Delos o jeden stopień na południe od Delf.

Parke dostarcza również dalszych informacji. Wspomina, że istniały istotne związki *między Delos i Dodona*, zachodzące dzięki tzw. „hyperborejskim darom”, które przysyłało na Delos przez Dodonę tajemnicze, północne plemię Hyperborejczyków. Miejsce ich zamieszkania nie zostało do dziś ustalone, lecz wielu naukowców uważa, że pochodzili oni z Brytanii. W księdze II Diodora Sycylijskiego znajdujemy opis Hyperborejczyków obserwujących ciała niebieskie przez przyrząd, który wydaje się tak mnie, jak i innym naukowcom, przypominać teleskop. Zainteresowanego czytelnika odsyłam do tego opisu.



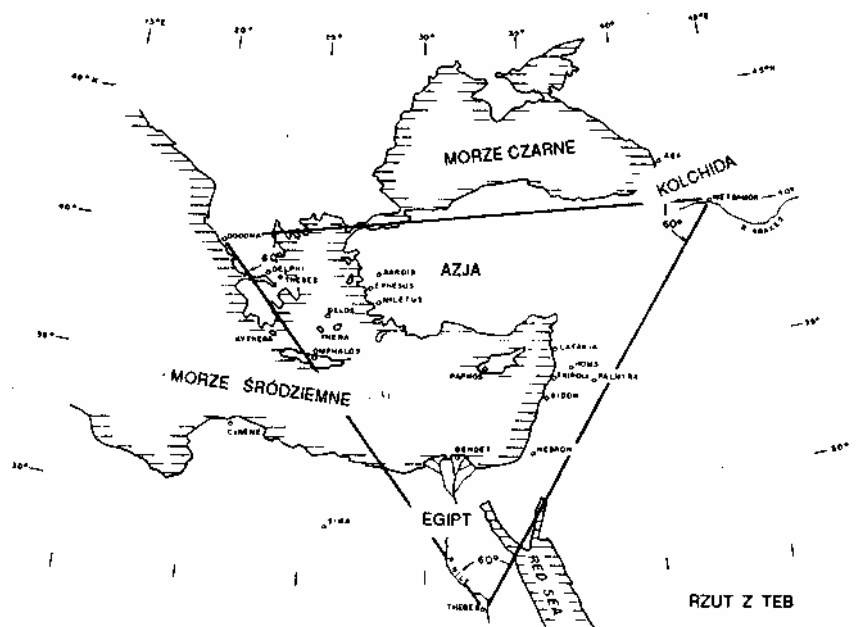
Rys. 29. Detal z pompejańskiego fresku z reprodukcją W. H. Roschera. Omfalos jest taki sam jak omfalos z Delos (zob. fot. 12, na górze po prawej stronie). Tutaj pyton nęka przyjacielskiego węża-omfalosa.

Parke pisze: „Niegdyś Delos posiadało na Cykladach wyrocznie Apollina o dużej sławie... Instytucja ta funkcjonowała przypuszczalnie... w końcu ósmego wieku a zniknęła w siódmym stuleciu... W czasach, gdy Pizystrat i Polikrates w drugiej połowie szóstego wieku starali się wskrzesić świętość Delos, wyrocznia już nie istniała i nie została odbudowana”.

Perspektywa wyjaśnienia w sposób wyczerpujący wszelkich skomplikowanych i

zawikłanych informacji dotyczących „oktawy północnej” i jej powiązań z problematyką Syriusza wydaje się zniechęcająca. Niewykonalnym zadaniem jest przedstawienie w tej książce całej astronomicznej wiedzy starożytności.

Z *Hamlet's Mill* przytoczymy fragment, który pomoże wyjaśnić pewne problemy. Czytelnik musi przyjąć sugestię, że w czasach starożytnych uważano, iż pomiędzy siedmioma dźwiękami oktawy i siedzioma planetami istnieje związek. Nie możemy tutaj podjąć dysputy na temat wczesnego pitagoreizmu i neopitagoreizmu oraz genezy różnych koncepcji „harmonii sfer”. A oto wspomniany fragment: „I Arystoteles mówi [*Rhet.* 2.24, 1401a15], że pragnąc okrążyć psa' można było użyć 'gwiazdy Psa'[Syriusza] lub Pana, gdyż Pindar twierdzi, iż jest on 'psem wielkiej bogini [Gai], który przenosi formy'... Opis doniosłego znaczenia Syriusza jako przywódcy planet, czyli jakby ósmej planety i przywódcy



Rys. 30

Pana, mistrza tańca [*choreutes*] oraz prawdziwego wodzireja, panującego nad 'trzema światami' zajmąby cały tom" .

Owo odniesienie do Syriusza określające go jako "ósmą planetę" jest bardzo ciekawym tropem. (Istnieją dowody świadczące o tym, że starożytni wiedzieli o istnieniu ósmej planety, Urana, gdyż Egipcjanie byli w stanie ją zaobserwować w sposób, który został zasugerowany przez Petera Tompkinsa w *Secrets of the Great Pyramid (Tajemnice Wielkiej Piramidy)*. Wierzę, że tak rzeczywiście było i że Uran był czasami porównywany do Syriusza B, gdyż i Syriusz B i Uran są „niewidoczne”. Do tego jeszcze Syriusz B okrąży Syriusza A podobnie, jak planeta okrąży słońce, o czym wspominałem wcześniej, a jego okres obiegu jest krótszy od obiegu naszych planet: Urana, Neptuna i Plutona. Fakt, że Syriusz B (gwiazda) porusza się szybciej od Urana (planety) jest dodatkowym potwierdzeniem ich podobieństwa. Do tego jeszcze Syriusz B został porównany do małej planety, Merkurego, którego orbitę symbolizowały ludzkie jelita - zob. rys. 13-a Uran stanowił wyraz „oktawy” Merkurego).

Rozważmy problem „ósmej planety” w odniesieniu do siedzib wyroczni. Dodona jest ósmą siedzibą wyroczni „oktawy północnej”. W muzyce ósmy dźwięk zamyka oktawę i jest powtórzeniem pierwszego o oktawę wyżej. „Ósma planeta” powtarza więc pierwszą planetę, którą jest Hermes (po łacinie Merkury). To właśnie Hermes (Merkury) dostarczył złotego barana Friksosowi, by ten mógł na nim uciekać do Kolchidy. To belkę dębową z Dodony umieszczono na dziobie *Argo*, która przywozi z powrotem Złote Runo. Runo było przechowywane w Kolchidzie „w gaju Aresa (Marsa)”. Zauważmy, że dotarło ono do Kolchidy pod ochroną pierwszej planety, wisało w gaju pod opieką (planety?) Marsa i powróciło pod auspicjami Syriusza, „ósmej planety” wraz z dębową belką na dziobie *Argo* z ósmej siedziby wyroczni. Wiemy już, że *Argo* obracane o kąt 90° dotyka dziobem najpierw Dodony, a następnie Metsamor niedaleko góry Ararat. Jeżeli obracane *Argo* może dziobem dotykać Dodony a sterem egipskich Teb, to można je skierować dziobem do Ararat/Metsamor.

Parke pisze: „Didyma w pobliżu Miletu w Azji Mniejszej jest jedyną siedzibą wyroczni, która działała w szóstym wieku, na co mamy dowody”. Milet leży na tym samym równoleżniku co Delos. Również Sardes i Delfy mają wspólny równoleżnik. Góra Ararat (powiązana z Metsamor), usytuowana jest na tym samym równoleżniku, co Dodona. Być może jest też „oktawa północno-wschodnia” odpowiadająca „oktawie północnej”. Przekonamy się później, że punkty geodetyczne istnieją na rozległym obszarze, poczynając od Behdet, starożytnego Greenwich. (Półłuk przechodzący na przykład przez Ajaję w Kolchidzie będzie przechodził również przez Mekkę, gdy kompas zostanie ustawiony na Behdet. Linia prowadzona od egipskich Teb do Dodony prawie przecina Omfalos i Knossos na Krecie. Linie łączące Teby,

Dodonę i Metsamor tworzą trójkąt równoboczny. Linia od Behdet do Dodony przecina Thērę. Linia prosta przechodzi także przez trzy punkty: Behdet, Mekkę i Dodonę. Jeżeli chodzi o Mekkę, to wątpię, by muzułmańscy uczeni dziwili się dowiedziawszy się o tych aspektach ich świętego miejsca. Doskonale zdają sobie oni sprawę z tego, że Mekka posiada geodetyczne właściwości i że główna świątynia Kaaba pochodzi z okresu przedhistorycznego. Uważają, iż została ona zbudowana przez proroka Abrahama).

Związki Delf z problematyką Syriusza nie ograniczają się do odwiedzin egipskiego Heraklesa z Kanopos, demonstrowania statku *Argo* i do tego, że wyrocznia delficka przypisuje sobie, a nie Dodonie związek z arką Deukaliona (jak już pisałem, te dwie wyrocznie rywalizowały ze sobą o władzę i uznanie).

Pozostałe aspekty problematyki Syriusza, które pojawiają się w kontekście Delf, są również połączone z *Argo* i Minyjczykami. To właśnie wyrocznia w Delfach oznajmiła, że Złote Runo trzeba z powrotem sprowadzić z Kolchidy do Jolkos. Powtarzające się przepowiednie z Delf ostatecznie przyczyniły się do osiągnięcia obecnego poziomu wiedzy o problematyce Syriusza Dogonów, gdyż Delfy zdecydowały o dalszym losie Minyjczyków i to ich tradycja przetrwała do dzisiaj w Sudanie. Wyjaśnieniem tego zagadnienia zajmiemy się nieco później.

Wróćmy do kamienia omfalos, a tym samym do Behdet. Musimy zatem zajrzeć do niezwyklej książki Petera Tompkin-sa pt. *The Secrets of the Great Pyramid*, opublikowanej w 1971 roku (z naukowym dodatkiem Livio Stecchiniego). Tompkins pisze:

Początkowy południk Egiptu został tak przeprowadzony, by przeciąć kraj podłużnie, dokładnie na pół, poczynając od Behdet nad Morzem Śródziemnym, przez wyspę na Nilu położoną na północny wschód od Wielkiej Piramidy, aż do miejsca ponownie przecinającego Nil przy Drugiej Ka-taracie... Miasta i świątynie, jak pisze Stecchini, były celowo budowane w odległościach oznaczanych całymi liczbami i prostymi ułamkami od zwrotnika lub południka początkowego. Przeddynastyczna stolica Egiptu usytuowana była u ujścia Nilu, w Behdet, dokładnie na południku początkowym, na $31^{\circ}30'$... Memfis, pierwszą stolicę zjednoczonego Egiptu, też zbudowano na południku początkowym i na $29^{\circ}51'$, dokładnie 6° na północ od zwrotnika... Każde takie centrum geodetyczne było zarówno politycznym, jak i geograficznym „pępkiem” świata i z tego powodu znajdował się tam omfalos lub kamienny pępek, który miał przedstawiać półkulę północną od równika do bieguna. Zaznaczano na nim południki i równoleżniki, które wskazywały kierunek i odległość innych pępków świata. W Tebach umieszczono kamiennego omfalosa w głównym pomieszczeniu świątyni Amona, gdzie krzyżuje się południk z równoleżnikiem... Ułożenie doskonale prostego południka o szerokości geograficznej 30° od Morza Śródziemnego do równika, ciągnącego się na długości ponad 3200 km i określenie dwóch następnych w równych odległościach na wschód i zachód, tak jak wyznaczały to granice

kraju [zob. ilustracje w tej książce] wymagało od starożytnych Egipcjan pracy wielu ludzi i wykonania dokładnych astronomicznych obserwacji. Jeszcze bardziej rozwinięta i skomplikowana była ich metoda ustalania długości geograficznej, zrekonstruowana przez Stecchiniego.

Przy pomocy najprostszego systemu telegraficznego, który polegał na przekazywaniu informacji światłem, Egipcjanie, pisze Stecchini, potrafili dostrzec, jaka gwiazda była w zenicie w określonym momencie i serią błysków światła podawali innym obserwatorom, że chodzi o tyle stopni na wschód i zachód... Ponieważ Egipcjanie posiadali rozwiniętą naukę geografii i geodezji, Egipt stał się geodetycznym centrum znanego im świata. Inne kraje sytuowały swoje świątynie i stolice, kierując się egipskim południkiem „zerowym”. Dotyczy to takich stolic jak, Nimrod, Sardes, Suza, Persepolis, a nawet starożytnej stolicy chińskiej An-Jang.

Ich położenia, pisze Stecchini, były ustalone i określone na podstawie niezwykle dokładnych obserwacji. To samo dotyczy ośrodków kultu zakładanych przez Żydów, Greków i Arabów.

Według historyków hebrajskich pierwotne centrum kultu nie mieściło się w Jeruzalem, lecz na górze Gerizim, dokładnym punkcie geodetycznym 4° na wschód od głównej osi Egiptu. Przeniesiono je do Jeruzalem po 980 roku p.n.e. Dwa wielkie ośrodki wyroczni greckich - Delfy i Dodona -były również geodetycznymi wskaźnikami, jak twierdzi Stecchini. Delfy znajdują się na 7°, a Dodona na 8° na północ od Behdet, najbardziej na północ wysuniętym miejscu w Egipcie, na południku zerowym Egiptu.

To oczywiście z tej obserwacji Stecchiniego zaczerpnąłem swoją pierwotną ideę „oktawy północnej”.

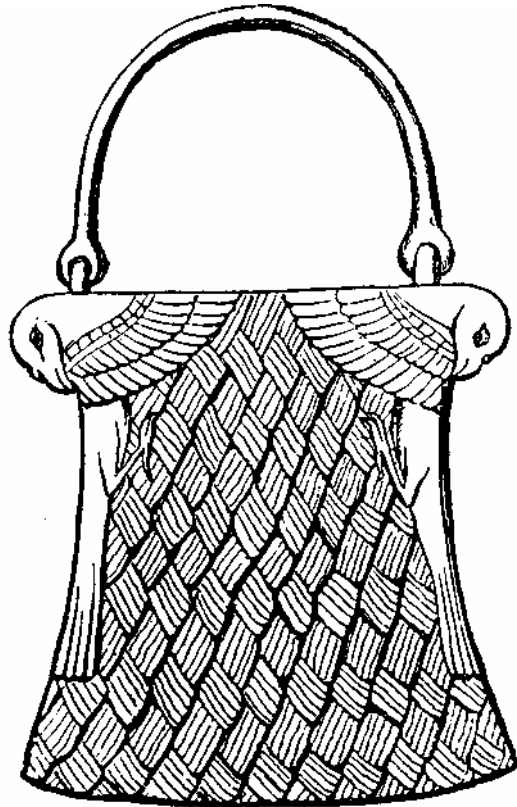
Czytelnicy, którzy znają dziwną historię faraona Tutanchamona (którego poprzednie imię brzmiało Tutanchaton, a jego teściami byli Echnaton i Nefretete), być może zauważyli, że w pragnieniu Echnatona, by zbudować nową stolicę, krył się spór geodetyczno-religijny, a urzeczywistnienie tego zamierzenia rozwścieczyło kapłanów. Dlaczego później tak bardzo okrojono, wyznaczone przez kamienie, granice tego miasta? Dlatego, że faraon próbował wprowadzić zmianę geodetycznego systemu w Egipcie (oczywiście z jakichś określonych, rozsądnych powodów), a owe kamienie graniczne symbolizowały to bardzo wyraźnie!

Na fotografii 12 możemy obejrzeć zachowane kamienie-omfalosy z Delf i z Delos, na których rozciągają się „sieci” obrazujące geodetyczną siatkę długości i szerokości geograficznej. To właśnie tę siatkę nosi zawsze Oannes (zob.fotografie 6, 7, 8 i 9) jako „koszyk”. „Osnowa i wątek” świętego koszyka Oannesa/Dagona, który przetrwał jako koszyk *lyknos* greckiej Demeter (następczyni filistyńskiego boga urodzaju, Dagona z rybim ogonem, trzymającego swój „koszyk”), doskonale oddają osnowę i wątek długości i szerokości geograficznej. Dogoni posiadają tradycje tkackie oparte na „osnowie i wątku”, posiadające duże znaczenie religijne i mitologiczne oraz

tradycje świętych koszyków, „które nie są koszykami”. Ich opisy znajdujemy w wielu miejscach w książce *Le Renard pale (Błady Lis)*.

Na fotografii 12 widzimy kamień-omfalos znaleziony przez Reisnera w wielkiej świątyni Amona w egipskich Tebach. Kamień ten został umieszczony w głównym pomieszczeniu świątyni, gdzie krzyżuje się południk z równoleżnikiem. Rys. 34 przedstawia fragment egipskiego papiirusu z kamieniami-omfalosami, na czubku których usadowiły się dwie gołębice. Te dwie gołębice są ogólnie przyjętym symbolem, który oznacza „wyznaczać równoleżniki i południki”. Są to owe „dwie gołębice”, które według relacji Herodota przyleciały do Dodony z Teb. Gołębice to oczywiście gołębce-postańcy. Utrzymanie kontaktu i możliwości szybkiego porozumiewania się pomiędzy siedzibami wyroczni tak istotne dla skutecznego działania spójnej, „globalnej” religijnej siatki obejmującej obszar wielu tysięcy kilometrów zawdzięczano jednemu dostępnemu środkowi łączności: gołębiom-postańcom. Uzyskałem informacje, że gołębce-postańcy mogą pokonać odległość z Dodony do egipskich Teb w ciągu jednego dnia. Przebycie tej trasy przez człowieka drogą lądową i morską trwałoby kilka miesięcy. Codzienne kontaktowanie się egipskiej siedziby wyroczni w Tebach ze wszystkimi „siedzibami-koloniami” było więc rozwiązane przy pomocy gołębi-postańców, które widać wyraźnie tak na greckich (zob. fot. 12), jak i na egipskich kamieniach-omfalosach. To samo spostrzeżenie zawierają relacje Herodota.

Wyobrażam sobie, jak tajemnicze „sprawozdania z wydarzeń” znajdowały sposób, by zaistnieć w przepowiedniach wyroczni rozsianych w odległych miejscach i jak znaczne było ich polityczne oddziaływanie.



Rys. 31. Święty koszyk odnaleziony w Khorsabad stanowi ważny dowód wiążący Oarnesa z tradycją kamiennego omfalosa. Na koszyku, który stale nosił Oarnes widać dwie gołębice z odwróconymi od siebie głowami – jest to motyw zaczerpnięty z omfalosa. Plecionka koszyka ma przypominać siatkę, która zazwyczaj pokrywa omfalos.

W świecie antycznym prawie żaden król czy pretendent do tronu nie odrzucał nakazu „pochodzącego od bogów”, wydawanego przez wyrocznię. Prawdopodobnie siły polityczne były całkowicie nieświadome "gorącej linii informacyjnej" funkcjonującej skrycie w miejscowej siedzibie wyroczni, w kompleksie świątyni.

Zdaję sobie sprawę, że potwierdzenie wszystkich tych faktów wywoła jęk i rozpacz u tych archeologów, dla których drastyczne przewartościowanie ich własnych poglądów jest boleśniesz niż amputacja wszystkich kończyn bez znieczulenia. Takie właśnie ryzyko niesie nałogowa i narkotyczna chęć pogrążenia się w powszechnie zaakceptowanych teoriach.

Filozof David Hume zaobserwował powyższe zjawisko w reakcjach na rewolucyjne odkrycie Williama Harveya dotyczące krążenia krwi: „Stwierdzono, że żaden lekarz w Europie, który przekroczył czterdziesty rok życia, nigdy nie przyjął doktryny Harveya o krążeniu krwi. Natomiast liczba przyjmowanych przez niego pacjentów w Londynie zmniejszyła się drastycznie po 'hańbie', która spadła na niego po dokonaniu wielkiego i znaczącego odkrycia. Tak wolno postępuje dochodzenie do prawdy w każdej nauce, nawet jeżeli nie przeciwstawiają się jej zachowawcze frakcje i zabobonne uprzedzenia!" Musimy zdecydowanie podkreślić, że Dodona i Metsamor/Ararat są równo oddalone od egipskich Teb. Grecka arka wylądowała w Dodonie, a hebrajska w Ararat. Na proces „lądowania arki” składają się więc: start w Tebach i lot na północ do jednego z dwóch miejsc znajdujących się na 8° szerokości geograficznej w kierunku północnym, oddalonych od siebie o taką samą odległość, jak odległość każdego z nich od Teb. Być może brzmi to niejasno. Ważne jest spostrzeżenie, że linie łączące Teby z Dodona i Ararat tworzą trójkąt równoboczny. Z pewnością nie jest to dziełem przypadku. Nieprawdopodobne byłoby stwierdzenie istnienia oddzielnych greckich i egipskich podań mówiących o miejscach lądowania arki w określonych rejonach świata, które później miałyby okazać się przypadkowo równo oddalone od Teb i wzajemnie od siebie oraz znajdować się na tej samej szerokości geograficznej. Ponieważ góra Tomaros w Dodonie i góra Ararat są „miejscami lądowania” arki, musi to oznaczać, że koniec dziobu arki dotyka jednego z nich, gdy poczynając od Teb rozłoży się ją na kuli ziemskiej. Wyraźnie widać to na rys. 30, który wykonał kartograf.

Według Herodota wyrocznia Amona w Libii, która znajdowała się w oazie Siwy, miała być założona również przez latające gołębicę z Teb. Na rys. 26 zostały porównane wzory linii, utworzone przez połączenie pewnych gwiazd w konstelacji Argo. Ten wzór jest identyczny. Oaza Siwa została być może wybrana tylko po to, by zaprezentować owo zjawisko. W obu przykładach punktem wyjścia jest ster Argo: we wzorze niebiańskim początek stanowi gwiazda Kanopus utożsamiana ze sterem Argo, we wzorze geodetycznym rozpoczynamy od Teb, miejsca całego steru Argo, które „rozłożone” jest na kuli ziemskiej w kierunku Dodony lub Ararat. By przekazać dalsze znaczenia, można inaczej ustawić Argo na kuli ziemskiej wykorzystując Behdet, lecz należy pamiętać o wzajemnych połączeniach miejscowości, w których

Behdet jest równo oddalone od Siwy i Teb. Można również ułożyć *Argo*, poczynając od najbardziej na północ wysuniętego punktu w Egipcie (zob. rys. 27) i od południka zerowego, dzielącego to państwo, jak spróbował uczynić to Livio Stecchini.

Gdy ster *Argo* znajdzie się na Behdet (geograficznie niedaleko Kanopos), a nie na Tebach i dziób będzie dotykał góry Ararat przy obróceniu go przez Dodonę o kąt prosty (dokładnie o 90°), zauważyłam, że dziób jest wówczas zbyt długi i należy go skrócić. Okazuje się, że i ten niezwykle fakt dokumentują dowody zapisane w tekście babilońskim. W rozdziale trzecim cytowałem jego fragment, do którego teraz wrócę, lecz w innym kontekście. Pochodzi on z krótkiego, niezwykle starego eposu sumeryjskiego *Gilgamesh and Agga*, który przetrwał na tabliczkach i datuje się z pierwszej połowy drugiego tysiąclecia p.n.e. Sumeryjski poemat zawiera w swojej strukturze elementy, które zdają się być polityczną diatribą, lecz ich charakteru nie potrafił zadowalająco wyjaśnić żaden naukowiec. Polityczny aspekt poematu został, według mnie, wyolbrzymiony, a to za sprawą zrozumiącego zachwyty Jacobsena i Kramera, gdy znaleźli w nim dowody na istnienie cztery tysiące lat temu dwuzłobowego parlamentu, który Kramer w swojej wyśmienitej książce *History Begins at Sumer (Historia zaczyna się w Sumerze)* określił jako „pierwszy na świecie”.

Poemat wspomina (wers 104) o „latającym ptaku”, który, jak sądzę, może być symbolem całego systemu gołębi-posłańców, o których wyżej pisałem. Najważniejszymi jednak elementami poematu wydają mi się dwa wyraźnie przeciwstawne twierdzenia:

- (1) „Dziób łodzi-magurru nie został odcięty” (wers 80).
- (2) „Dziób łodzi-magurru został odcięty” (wers 98).

W rozdziale trzecim zastanawiałem się, dlaczego łódź-*magurru* i łódź-*magan* z innego poematu są w zasadzie tą samą łodzią, którą później nazywano *Argo*.

Uważam, że twierdzenie (1) odnosi się do *Argo* rozłożonej od Behdet do Ararat, a twierdzenie (2) do rozciągnięcia *Argo* od Behdet do Dodony. W drugim przypadku musi nastąpić odcięcie lub skrócenie dziobu, gdyż inaczej *Argo* wystawałaby poza Dodonę.

W eposie *Gilgamesh and Agga* zwrot „Tłum nie posypał się popiołem” w żałobie, odnosi się do łodzi przed odcięciem dziobu. Rzut łodzi na kulę ziemską nadal rozciągał się nad północno-zachodnią Mezopotamią, w sąsiedztwie której znajdowała się ojczyzna Sumerów. Linia Behdet-Ararat przecina słynną siedzibę wyroczni w Hierapolls, którą przedstawiam jako piątą wschodnią wyrocznię na 36° 30'.

Epos mówi też, że tak długo, jak nie odcina się dziobu „Ludzie ze wszystkich obcych łądów nie będą zasmuceni”. Innymi słowy, rozciągnięcie nie dotykało tych

obcokrajowców, którzy żyli w Grecji. Nie „zasmucało” ludzi z obcych lądów dosłownie, w znaczeniu, że ich nie zacięniało czy na nich nie nachodziło. W momencie skrócenia dziobu, ułożenie Argo nie sięgało aż do Mezopotamii i wtedy „Tłum posypał się popiołem”, a ludzie z obcych lądów byli zasmuceni.



Zodiak babiloński (?)

Rys. 32. Wzór wyrzeźbiony na babilońskim omfalosie. Rawlinson uważał, iż wzór ten przedstawia zodiak. Uznał bez wahania, że owe figury to konstelacje. Wydaje się, że jest to mapa gwiezdna, lecz niekoniecznie musimy uważać, że rzeczywiście przedstawia ona niebo. Próby interpretacji tak złożonych map (egipski zodiak z Dendera jest typowym tego przykładem) są mało przekonujące, nie będę więc kusił losu.

I właśnie w tym momencie Gilgamesz mówi do Aggi: „O Aggo, twój latający ptak napełnił się ziarnem” (chodzi o nakarmionego gołębia-posłańca, przygotowującego się do lotu do następnej siedziby wyroczni - raczej do Dodony niż do Metsamor). Cały poemat opiera się na powtarzanym refrenie, który Kramer nazywa "zagadką", a który dotyczy kopania oraz budowania studni, „małych misek w ziemi”, połączonego z pragnieniem "ukończenia mocowania sznurów".

Jedynie sumerolog może powiedzieć, czy możliwe są inne odcienie znaczeniowe poematu lub czy odmienne odczytanie pomoże wyjaśnić znaczenie omawianego fragmentu, gdy przyjmiemy, że "mocowanie sznurów" może oznaczać siatkę przypominającą sznur, a taką widzimy na przykład na omfalosach w Delfach i na Delos. Czy "małe miski w ziemi" mogą być punktami geodetycznymi lub ich znacznikami, a może samymi kamiennymi omfalosami, które podobne są do małych

misek?



Rys. 33. Babiloński kamień-omfalos (z Rawlinsona). Spłaszczony obraz całego wzoru stożkowego widać na sąsiedniej ilustracji.

Czy "małe miski" można uznać za powszechnie przyjęte określenie omfalosów w potocznej mowie sumeryjskiej? Odpowiedzi na te pytania są poza zasięgiem kompetencji większości naukowców. Nawet eksperci zajmujący się językiem akadyjskim nie potrafią pomóc w rozwikłaniu zagadek niesemickiego języka sumeryjskiego. Nawet odpowiedź któregoś z ekspertów może być niewłaściwa,

skażona błędem. Próbując pokonać trudności, jakie piętrzy omawiany temat, musimy wrócić do Egiptu.

Stecchini pisze: „Egiptolodzy ignorowali problem punktów geodetycznych i łączących je linii prostych, a rewolucyjny i kontrowersyjny faraon Echnaton może okazać się najbardziej tajemniczą i zagadkową postacią w długiej historii egipskiej monarchii”. Potem następują bardzo krytyczne uwagi na temat Cyrila Aldreda i innych naukowców. Dalej czytamy:

Uznani naukowcy odrzucili zajęcie się solidnym udokumentowaniem faktów i poświęcili swoją energię na rozważanie zagadnień typu, czy Echnaton był impotentem, czy homoseksualistą, a może kobietą przebraną za mężczyznę. Są historycy, którzy twierdzą, iż posiadają informacje na temat intymnych związków faraona z jego żoną, piękną Nefretete. Ponieważ postać Echnatona pozostała nieokreślona, naukowcy projektują na niego swoje emocje. Ci, którzy nie lubią Echnatona, przedstawiają go jako psychopatę i zastanawiają się nad kliniczną definicją jego choroby... Gdybyśmy nie zastanawiali się, które hieroglify były zapisem psychoanalizy królewskiej rodziny, a zaczęli badać udokumentowane fakty, to okazałoby się, że najważniejszym przedsięwzięciem podjętym w trakcie rewolucyjnych rządów Echnatona było założenie nowej stolicy w Egipcie, miasta Achet-Aton, „Spoczywającego punktu Atona”. Odnaleziono i wykopano pozostałości budowli tej osady ciągnące się kilometrami w pobliżu miejsca znanego dzisiaj jako Tell-el-Amarna. W czasie panowania Echnatona spory procent zasobów państwa został przeznaczony na budowę tego miasta.

Naukowcy z ubiegłego wieku, którzy jeszcze nie zachłysłeni się modą psychologizowania, uznali przynajmniej polityczne znaczenie przeniesienia stolicy Egiptu. Echnaton zamierzał zlikwidować władzę kapłanów ze świątyni Amona w Tebach, którzy kontrolując narodową wyrocznię, utożsamianą z bogiem tej świątyni, przywłaszczyli sobie funkcje królewskie. Naukowcy ci nie wiedzieli jednak, że świątynia Amona była geodetycznym centrum Egiptu, "pępkiem" państwa, gdyż usytuowana była w miejscu przecięcia Nilu z osią wschodnią, na równoleżniku będącym w 2/7 odległości od równika do bieguna [szer. geogr. płn. 25° 42'51"] i tego, że bóg Amon utożsamiany był z półkolistym kamieniem, który oznaczał ten punkt.

Nowe miasto miało zastąpić Teby jako stolicę, a geodetyczne centrum Egiptu usytuowano w miejscu, które wydaje się niepożądane, jeżeli weźmie się pod uwagę funkcje stolicy. Niektórzy naukowcy interpretowali ten fakt jako jeszcze jeden dowód na umysłową niepoczytalność jego założyciela... Nową stolicę na cześć boga Atona, który podniesiony został do rangi jedyne prawdziwego boga, umieszczono na szerokości płn. 27°45', pomiędzy najbardziej na północ wysuniętym punktem Behdet i południową granicą Egiptu na szerokości płn. 24° 00'... Echnaton chciał udowodnić, że Teby nie mogły właściwie pretendować do miana geodetycznego centrum Egiptu, gdy poddano je bardzo rygorystycznej interpretacji *maat*, kosmicznego porządku, którego ucieleśnieniem jest wielkość Egiptu. Przywrócił więc przeddynastyczny system geodeiczny, liczony -

poczynając od Behdet - w jednostkach geograficznych, by dostosować się do niezwykle precyzyjnych wzorów miar... Biorąc pod uwagę system wywodzący się z przeddynastycznej stolicy Eehdet, nie można mieć wątpliwości, że Achet-Aton jest "prawdziwym i właściwym" pępkiem Egiptu.

Taki wniosek uświadamia nam, że powinniśmy raz jeszcze przewartościować całą historyczną rolę Echnatona, przyjmując za punkt wyjścia jego pierwszy krok, polegający na ustaleniu prawdziwej i właściwej zgodności z *maat*. Możliwe, że jego rewolucyjne reformy, sięgające od religii po sztukę i związki rodzinne, rozumiano jako ogólny powrót do przeddynastycznych idei i praktyk.

Zauważmy, że Teby określiły się jako "pępek" Egiptu, lecz nie na podstawie "systemu Behdet", który chciał przywrócić Echnaton. Stwierdzenie to stanowi odpowiedź na pytanie, jaka musiałaby być "północna oktawa", gdyby wzorowała się na "systemie Behdet", podczas gdy Teby się na nim nie opierały. Wyraźne zaliczenie Teb do systemu "północnej oktawy" nie jest wyłączone, lecz uzupełniające w stosunku do "systemu Behdet". U Herodota w Księdze drugiej (54) znajdujemy następującą, ważną opowieść:

Ale wieszczące kapłanki w Dodonie tak opowiadają: Dwie czarne gołąbki wyleciały z egipskich Teb i jedna z nich przybyła do Libii, druga do nich. Ta usiadła na dębie i przemówiła ludzkim głosem, że tu musi powstać wyrocznia Zeusa. Otóż Dodonejczycy pojęli to jako boski rozkaz i zastosowali się do niego. O drugiej gołąbce, która odleciała do Libii, opowiadają, że rozkazała ona Libijczykom założyć wyrocznię Ammona; bo i ta wyrocznia należy do Zeusa. To powiedziały mi dodońskie kapłanki, z których najstarsza nazywała się Promeneja, druga z rzędu Timarete, a najmłodsza Nikandra; a z nimi zgadzali się także inni zajęci w świątyni Dodonejczycy.

Ciekawy jest fakt zażyłości Herodota z kapłankami z Dodony, kilka wieków później także Plutarch był w tak samo bliskich układach z Kleą z Delf, o czym już wiemy. Jasne jest więc, że kapłanki były bardzo dobrym źródłem informacji dla ambitnych historyków. Jak niesamowicie dokładna jest owa historia dodońska, dowiemy się już za chwilę. Jeżeli zaś chodzi o sprawę Teb i Behdet w powiązaniu z Echnatonem, to proszę zapomnieć o tej kontrowersji i zaliczyć mnie do grona tych, którzy „nie mają na ten temat zdania”.

Musimy odnotować następujące uwagi Stecchiniego dotyczące Delf:

Bóg Delf, Apollo, którego imię znaczy „kamień”, utożsamiany był z przedmiotem, *omfalosem*, „pępkiem”, który został odnaleziony. Był to owalny kamień... *Omfalos* z Delf podobny był do przedmiotu przedstawiającego boga Amona w Tebach, „pępka” Egiptu. W 1966 roku na dorocznym zjeździe Amerykańskiego Instytutu Archeologicznego zaprezentowałem pracę, w której postawiłem tezę, że historyczne relacje, mity, legendy i niektóre pomniki z Delf wskazują, iż wyrocznia została założona w tym miejscu przez faraonów z dynastii etiopskiej. Dlatego właśnie Grecy portretowali Delfosa, eponimicznego

bohatera Delf, jakc Murzyna.

Stecchlni wyjaśnia również swoją teorię udowadniającą, że wyrocznie pierwotnie funkcjonowały w oparciu o starożytne przyrządy liczące:

Na szczycie *omfalosa*, na jego środku znajdował się przedmiot przypominający koło do ruletki, które w zasadzie było jego historycznym prototypem. Szprychy koła dostarczyły odpowiedzi: każda z 36 szprych symbolizowała literę.

Badając starożytne przyrządy liczące, doszedłem do wniosku, że używano ich do uzyskiwania odpowiedzi wyroczni. Stanowią one prototypy akcesoriów służących do przepowiadania przyszłości, z których korzystamy dzisiaj, jak na przykład, karty lub tablice ouija.... Koło ruletki z Delf pierwotnie było szczególnym rodzajem liczydła służącym do obliczeń za pomocą kątów.

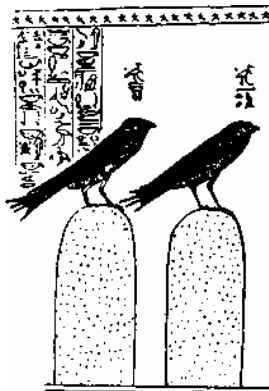
A oto informacja zaczerpnięta ze Stecchiniego, zadziwiająca i pouczająca szczególnie w odniesieniu do historii o *Argo*, *Kolchidy* itd.:

Bardzo odkrywcze jest twierdzenie mówiące, iż linia podstawy została zaznaczona wzdłuż równoleżnika płn. $45^{\circ}12'$ po północnej stronie Morza Czarnego. Linia ta zaczynała się u ujścia Dunaju, przecinała Krym i kończyła się u podnóża Kaukazu. Rozpoczynając od tej podstawy Rosja osiągnęła długość 10 stopni wraz z trzema południkami, które tworzyły trzy osie Egiptu, w górę do szerokości płn. $55^{\circ}12'$. Rzekę Dniepr biegnącą pomiędzy tymi samymi południkami rozumiano jako symetryczny odpowiednik Nilu. Kluczowe pozycje wzdłuż biegu Dniepru utożsamiano z odpowiadającymi im pozycjami wzdłuż biegu Nilu aż do punktu przeniesienia egipskich nazw miejscowości do Rosji. Opis mapy Rosji dostarcza informacji o istnieniu tego systemu geodetycznego, gdyż na nim właśnie się opiera. Z opisu mapy wynika, że używano jej pod koniec szóstego wieku p.n.e., ale sama mapa może być starsza. W każdym razie istnieją również inne źródła informacji dotyczące linii podstawy, które potwierdzają fakt, iż została ona wyznaczona w bardzo odległych czasach.

We wspaniałej książce Tompkinsa i Stecchiniego znajdują się wysmienite fotografie i rysunki kamieni-omfalosów, niezwykle pomocne przy próbie zrozumienia całej tej problematyki. Powinniśmy docenić korzyści, jakie mogą wyniknąć z rozszyfrowania mechanizmów funkcjonowania przedmiotów współtworzących starożytną naukę, zupełnie do tej pory nie znanych. Przedstawiają je rysunki 34 i 35 oraz fotografia 12.

W odniesieniu do arki Noego ciekawi też fakt związany z arką Ziusudry (albo Utnapisztima), arką Deukaliona i *Argo* - wszystkie one posyłały ptaki, by przeleciały nad wodą (podobnie jak ptaki z Teb) - iż powszechny egipski hieroglif określający wyznaczanie równoleżników i południków, jak sami widzieliśmy, to dwa gołębie naprzeciwko siebie. Stecchini pisze: „W religii Starego Państwa (Egiptu) Sokaris jest ważnym bogiem orientacji i cmentarzy. Zarówno bóg, jak i punkt geodetyczny przedstawiani byli w postaci kamiennego przedmiotu, który Grecy zwali *omfalosem*, „pępkiem”. Jest to półkula (półkula północna) spoczywająca na kamiennym cylindrze

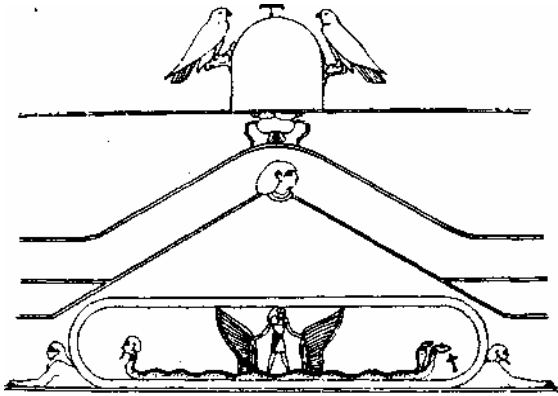
(fundament kosmosu). Na górze boga Sokarisa, podobnie jak na wierzchołku każdego *omfalosa*, przedstawione są dwa ptaki naprzeciwko siebie. W starożytnej ikonografii owe ptaki, najczęściej gołębnice, były powszechnym symbolem rozciągania południków i równoleżników".



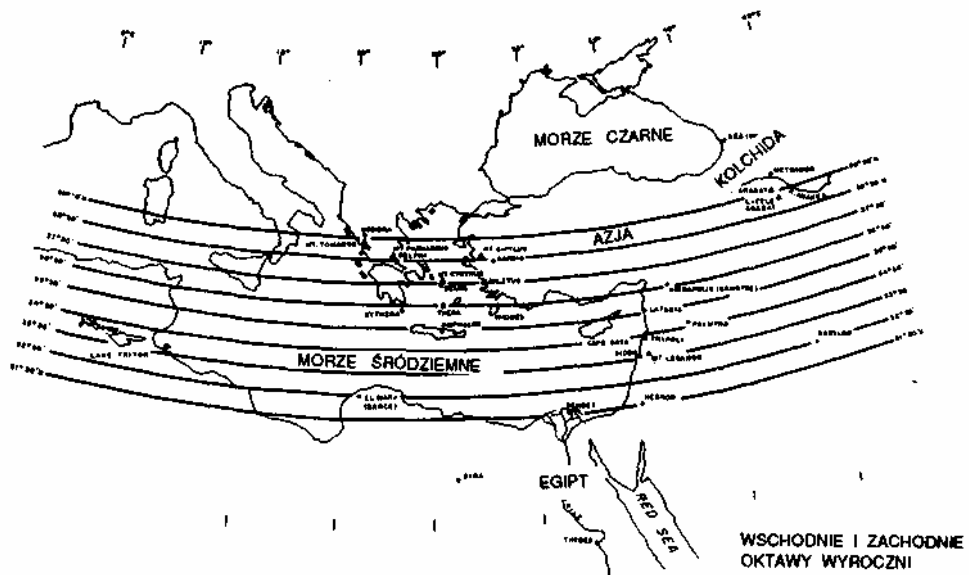
Rys. 34.

Widzimy więc jeszcze dalsze powiązania egipskich opowieści z greckimi i z bliskowschodnimi, w których ptaki wypuszcza się do lotu, a statek dociera do góry, siedziby wyroczni.

Z siedzibami wyroczni prawdopodobnie był związany symbol drzewa. Z Dodoną związany był dąb, z Delfami drzewo laurowe, a wyrocznia Apollina na Delos była połączona w sposób szczególny z drzewem palmowym, o czym dowiadujemy się z *Elegii* Teognisa (5-8) pochodzącej z szóstego wieku p.n.e. i z *Homeryckiego Hymnu*. Każde miejsce w Libanie, jak choćby góra Liban i powiązana z nim wyrocznia z Sydonu łączy się ze słynnymi cedrami, które poznaliśmy również z *Eposu o Gilgameszu* jako pozostające w bliskim związku z bohaterskimi czynami Gilgamesza na „Górze Cedrowej” w Libanie. Natrafiamy na duże problemy, gdy staramy się połączyć w jakiś znaczący schemat wymienione drzewa. Sporo informacji na temat "alfabetów drzew" znajdujemy w książce Roberta Gravesa *Mity greckie* a jeszcze więcej w *Białej Bogini*.



Rys.35.



Rys. 36. Linie równoleżników, pokrywające się z liniami przecinającymi kamienne omfalosy (zob. fot. 12), które graficznie obrazują oktawy wyroczni, rozciągając się od Dodony do Behdet i od góry Ararat do Hebronu.

Wierzbę utożsamiano z kolchldzkim cmentarzem i z wyspą Ajaja Kirke,

szczególnie jednak z Kretą. Być może wrócimy do tego tematu przy innej okazji, gdyż mówiąc o wszystkim zrobimy z tej książki rupieciarnię. Dowiedzieliśmy się od Roberta Gravesa, że wyrocznia w Hebronie - znajdująca się na tej samej szerokości geograficznej, co Behdet i będąca prawdopodobnie jego wschodnim odpowiednikiem - była powiązana z drzewem *sant*, dziką akacją, "odmianą akacji ze złotymi liśćmi i ostrymi kolcami... Jest to... proroczy Gorejący Krzak, w którym objawił się Mojżeszowi Jahwe". Graves dodaje: "Akacja jest nadal świętym drzewem na pustyniach arabskich i każdy, kto ośmieli się zerwać z niej gałązkę umrze w ciągu roku . Jej symbolika dla tajemnicy Syriusza jest wprost nieoceniona. Bardzo obrazowo wyjaśnia to Teofrast: "Dwie istnieją odmiany akacji, biała i czarna; biała jest słaba i łatwo butwieje, czarna zaś mocniejsza i nie butwieje..." Przypomina to doskonały symbol dwóch gwiazd, "czarnego" Syriusza B, który Jest "silny", porównując jego wymiary z białym Syriuszem A. O wierzbie (czwarta siedziba) Teofrast pisze: "Także i wierzba rośnie nad wodą i wiele ma gatunków: tzw. czarna... i biała... Czarna posiada również piękniejsze gałęzie i użyteczniejsze... Istnieje pewna odmiana zarówno czarnej wierzby jak i białej - karłowata..."

ZESTAWIENIE OKTAW WYROCZNI

	SIEDZIBA ZACHODNIA	SIEDZIBA WSCHODNIA	RODZAJ DRZEWA	PLANETY	BOSKIE NARODZINY
8.	Dodona (Góra Tomaros)	Metsamor (Góra Ararat)	dąb	Saturn?	Ludzkość narodzona z kamieni ("kości Ziemi") w Dodonie
7.	Delfy (Góra Parnas)	Sardes (Góra Syphylos)	wawrzyn	Słońce?	Ludzkość narodzona z kamieni w Delfach, wersja opozycyjnego centrum wyroczni
6.	Delos (Góra Kyntos)	Milet (Didyma, znana też jako Branchidy powiązana z Górą Latmos)	palma	Księżyc (Artemida urodziła się przed Apollem)	Artemida (Diana) i Apollo urodzili się na Delos
5.	a. gdzieś na płn.- wsch. wybrzeżu Kythera? b. Rodos? c. Thera na wvspie Thera?	Hierapolis (Bambyce)	?	Mars?	?
4.	Omfalos (Thenae) w pobliżu Knossos na Krecie	w pobliżu Latakii?	wierzba (według Pliniusza wyrosła na Krecie, gdzie urodził się Zeus)	Jowisz	Zeus (Jowisz) urodził się na Krecie
3.	gdzieś na pld. w pobliżu wybrzeży Cypru? (może Pafos?) Przylądek Gata	w pobliżu Trypollsu? Palmiry?	cyprys (słowo pochodzące z Cypru)	Wenus	Afrodyta (Wenus) urodziła się na Cyprze
2.	Jezioro	Sydon (Góra	cedr	Merkury?	Atena (Pallas) urodziła się

Jednak zamiast do Kanopos musimy odwołać się do sąsiedniego miasta Behdet, po którym obecnie nie ma już śladu, a które było stolicą przeddynastycznego Egiptu przed założeniem Memfis.

Dodona leży dokładnie na 8° szerokości geograficznej na północ od Behdet, Delfy dokładnie na 7° na północ od Behdet, Delos (inna ważna siedziba wyroczni, która zaniknęła do czasów klasycznej Grecji) na 6° na północ od Behdet. Behdet dla antycznego świata co najmniej przed rokiem 3200 p.n.e. było tym, czym dzisiaj dla nas jest Greenwich, czyli miejscem, w którym wyznaczono początkowy południk.

W pobliżu i w związku z górą Ararat znajdowało się centrum misterium w mało obecnie znanym miejscu, Metsamor. Góra Ararat leży na 8° na północ od Behdet, na tym samym równoleżniku, na którym znajduje się Dodona.

Miejsce na Kytherze powiązane było z Egiptem z okresu wczesnej dynastii jako centrum religijne i leży na 5° na północ od Behdet. Wyspa Tera mogła być siedzibą wyroczni. Została ona zniszczona podczas znanego wybuchu wulkanu w czasach minojskich.

Wszystkie te miejsca tworzą pewien wzór, który obecnie nazywa się "oktawą geodetyczną", a wynika z rozciągnięcia zarysów statku *Argo* powiązanego z Syriuszem na powierzchni kuli ziemskiej. Syriusz był nie tylko elementem najświętszej tradycji Dogonów i starożytnych Egipcjan, lecz całego cywilizowanego i kosmopolitycznego świata śródziemnomorskiego co najmniej do roku 3000 p.n.e., a prawdopodobnie na długo przed 3200 rokiem p.n.e.

Ziemnowodna istota, Oannes, który przyniósł Sumerom cywilizację, czasami utożsamiany jest z bogiem Enki (Ea), który rządził gwiazdą Kanopus z *Argo*. Enki jest bogiem, który śpi na dnie wodnych otchłani i przypomina Oannesa wracającego na noc do morza. Enki jest również bogiem odpowiedzialnym za arkę we wczesnych opowieściach sumeryjskich i babilońskich, z których wywodzi się arka biblijna i historia o potopie.

"Grecka arka" miała wylądować zarówno w Dodonie, jak i w Delfach, w których podczas procesji niesiono "arkę".

W Delfach i na Delos zachowały się kamienie omfalosy ("pępki"). Omfalos w pobliżu Knossos na Krecie leży na 4° na północ od Behdet. Z *Hymnu Homeryckiego do Apollina* dowiadujemy się, że Minojczycy (przed 1200 rokiem p.n.e) "zabrali Apolla z Knossos do Delf".

Reforma egipskiego faraona Echnatona była przynajmniej w części reformą geodetyczną, co wyjaśnia przeniesienie stolicy w inne miejsce. Być może chciał on w ten sposób powrócić do "czystego" systemu z okresu przeddynastycznego.

Herodot pisze, że Dodona (według kapłanek, które przekazały mu te informacje)

została przeniesiona z Egiptu, dokładnie z egipskich Teb. Teby znajdują się w Jednakowej odległości i od Dodony, gdzie wylądowała grecka arka, i od góry Ararat, dokąd przybyła arka hebrajska. Połączenie tych trzech punktów na kuli ziemskiej tworzy trójkąt równoboczny. Herodot twierdzi też, że oaza Siwa ze swoją wyrocznią Amona została przeniesiona z Teb. Oaza i Teby są równo oddalone od Behdet. W starożytnym Egipcie prowadzono geodetyczne pomiary z niezwykłą precyzją i z wykorzystaniem wiedzy o Ziemi jako o ciele sferycznym w przestrzeni. Projekcje tych informacji na powierzchnię kuli ziemskiej, przypieczętowane autorytetem wyroczni, zawierały wiedzę o Syriuszu z myślą o przetrwaniu dla potomnych.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

POCHODZENIE DOGONÓW

Wrócimy obecnie do Heraklesa i problematyki związanej z liczbą pięćdziesiąt. Oba te zagadnienia pojawiają się w pracy Pauzaniaśa, w księdze IX (27, 6), podczas prezentacji miasta w Beocji, rejonie, gdzie znajduje się Orchome-nos. Owo miasto to Tespie "zbudowane u stóp Hellkonu", jak pisze Pauzaniaś. Dalej czytamy:

W Tesplach Jest również świątynia Heraklesa. Funkcję kapłanki pełni w niej dożywotnio dziewczica, a przyczyna tego jest ponoć następująca. Otóż Herakles - Jak powiadają -podczas Jednej nocy miał stosunki miłosne ze wszystkimi pięćdziesięcioma córkami Testiosa, oprócz jednej, która nie zgodziła się na współzycie. Ów przyjąwszy to Jako wzgardę, skazał Ją na pozostanie przez całe życie dziewczicą pełniącą funkcje Jego kapłanki.

Inne podanie głosi natomiast, że Herakles wszedł w związek miłosny ze wszystkimi córkami Testiosa i że wszystkie urodziły mu synów, a najmłodsza i najstarsza bliźnięta. Nie mogę jednak uwierzyć, że Herakles aż do tego stopnia mógł się rozgniewać na córkę swego przyjaciela. Poza tym, dopóki przebywał wśród ludzi, karcił innych za pychę, zwłaszcza tych, którzy znieważali bogów. Czyż więc miałby wybudować sobie świątynię i wyznaczyć kapłankę tak, jakby był bogiem?

Rzeczywiście bowiem -Jak mi się zdaje - świątynia ta Jest zbyt stara, by mogła być świątynią Heraklesa, syna Amfitriona, i jest świątynią Heraklesa, jednego z tzw. Idajskich Daktylów. Takie świątynie - jak mi wiadomo -posiadają również mieszkańcy Erytraj w Jonii i Tyru. Takiego Heraklesa znali przecież dobrze również Beoci, skoro sami twierdzą, że świątynia Demetry w Mykalessos została przekazana Heraklesowi Idajskiemu.

Levi w przypisie dodaje, że świątynię w Tyrze wspomina Herodot (2, 45), uzupełniając tę informację także o inne odniesienia.

Wróćmy do miłosnych wyczynów Heraklesa: mam nadzieję, iż oczywiste jest to, że Pauzaniaś dostrzegł bliskowschodni związek tej opowieści z ważnym miastem, Tyrem, które obecnie znajduje się z dala od wybrzeża dzisiejszego Libanu. Mamy więc przynajmniej kilka dowodów z czasów starożytnych, bezpośrednio zaświadczających o związkach pomiędzy nieprzerwanymi, acz pogmatwanymi tradycjami w Grecji dotyczącymi liczby pięćdziesiąt i ich odpowiednikami z Bliskiego Wschodu, przynajmniej jeżeli chodzi o miejsce.

Warto byłoby zobaczyć, co ma do powiedzenia na temat tej opowieści Robert Graves. Nazywa on Testiosa Tespiosem i zastanawia się przez pewien czas nad jego etymologią. Pisze, że imię to znaczy "bosko brzmiący", lecz równocześnie ubolewa, iż nie udało mu się znaleźć innego znaczenia. Mnie jednak bardzo odpowiada to tłumaczenie, gdyż uważam, że kładzie ono szczególny nacisk na muzykę, dźwięk i harmonię, które były istotne dla ludów starożytności. Grecy na

przykład, słynęli z tego, iż muzykę uważali za sztukę najwyższą, a pitagorejczycy stworzyli z cyfr i harmonii religię. Rozważaliśmy już problem oktawy i związku *omfalosa* z *Om* - tzn. z indoaaryjską świętą sylabą przekazywaną w zaśpiewach z powodu „boskiego brzmienia”, która przetrwała w chrześcijaństwie i islamie jako „amen”. Gdybyśmy więc mieli poszukać jakiegoś greckiego słowa, które opisywałoby świętą sylabę *om*, wybralibyśmy odpowiedni wyraz znaczący „bosko brzmiący” i wydaje się, że takie wy tłumaczenie jest poprawne.

Graves opowiada nam następującą historię:

Pięćdziesiąt córek króla Tespiosa i jego żony Megamedy [mega - *medea*], córki Arneusa, należało do najweselszych panien w Tespiach. Ojciec ich, obawiając się, że znajdują sobie nieodpowiednich mężów, postanowił, że każda będzie miała dziecko z Heraklesem [Herkulesem], który w tym właśnie czasie całymi dniami zajęty był tropieniem lwa. Przez pięćdziesiąt nocy pod rząd nocował Herakles w Tespiach. [Zauważmy, że pięćdziesiąt odnosi się tutaj do następstwa *dnu* dni, miesięcy, lat, które mogą być pomijane, ale liczba *pięćdziesiąt* występuje zawsze].

- Możesz sobie wziąć do łóża moją najstarszą córkę, Prokris - zaofiarował gościnnie Tespios. Ale co noc inna córka odwiedzała Heraklesa, aż wreszcie przespał się ze wszystkimi. Niektórzy jednak utrzymują, że jednej nocy zabawił się ze wszystkimi...

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż imię najstarszej córki, Prokris znaczy „wybrana jako pierwsza”. *Prokrossoi* jest formą pokrewną, posiadającą ten sam rdzeń i znaczy „ułożona z regularnymi przerwami jak stopnie”. Jakież imię dla najstarszej córki może być bardziej oczywiste od takiego, które posiadałoby odpowiedni wydźwięk i znaczenie - jeżeli miało to być zamierzone, a z pewnością było - by podkreślić, że nie chodzi o córki jako o poszczególne istoty, lecz o wyrażenie kolejności pięćdziesięciu następujących po sobie odcinków czasu. Czy chodziło tutaj o okresy dwudziestoczerogodzinne czy dwudziestoczerodniowe? Z pewnością zamierzano w ten sposób uwypuklić następstwo pięćdziesięciu odcinków czasu, uosobionych w postaciach „córek”, z którymi zabawił się wszędobylski Herkules, będący w wielu aspektach związany z problematyką Syriusza.

Graves dodaje: „Pięćdziesiąt córek Tespiosa, podobnie jak pięćdziesiąt Danaid, Pallantyd i nereid, albo jak pięćdziesiąt dziewic, z którymi przespał się celtycki bóg Bran (Foroneus) w ciągu jednej nocy, to zapewne kolegium kapłanek bogini księżycy, do którego raz do roku podczas orgii erotycznych wokół kamiennego fallusa, zwanego Erosem ('pożądanie erotyczne'), miał dostęp przebrany w skóry lwa święty król. Liczba ich odpowiadała liczbie lunacji przypadających między świętami olimpijskimi”.

A oto natrętnie pojawia się bogini księżycy, a do tego jej lunacje! Są one wraz z nią zawsze tam, dokąd się udaje.

Niestety, odważna próba Gravesa, by jakoś racjonalnie uzasadnić liczbę pięćdziesiąt, pozostawia niedosyt. Olimpiady organizowano tak jak obecnie, co cztery lata i uważano, że rozpoczęły się one (jako okresy czteroletnie) w 776 roku p.n.e., co stanowi datę bardzo współczesną w porównaniu z mityczną liczbą "pięćdziesiąt", pojawiającą się niezliczoną ilość razy. Dla przykładu, w czasach Homera, gdy wszyscy powtarzali opowieść o *Argo*, a pięćdziesięciu Minyjczyków było na drodze do nieśmiertelnej literackiej sławy, na obszarze, który miał stać się światem Zachodu, nie było olimpiad. Bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że okres pięćdziesięciu lunacji wzorował się na bardzo starej tradycji - na ezoterycznym okresie pięćdziesięciu *lat* Stąd prawdopodobnie wywodzą się jako naśladownictwo okresy pięćdziesięciomiesięczne i pięćdziesięciodniowe.

Zakładam, że cykl pięćdziesięciu lunacji, o którym wspomina Graves, Jest identyczny z pięćdziesięciomiesięcznym okresem panowania świętego króla, będącego "połową świętego roku, składającego się ze stu miesięcy". Czy prawdopodobne jest więc twierdzenie, że pięćdziesiąt jako połowa stu ma przedstawiać, przez podwojenie, stosunek dwóch do jednego, by podkreślić znaczenie koncepcji oktawy muzycznej z jej stosunkiem dwa do jednego?

Czy właśnie dlatego uważa się, że *Argo* jest "na niebie w całości" (Aratos), podczas gdy konstelacja ma przedstawiać tylko drugą część statku? Czy ta dwuznaczna mowa ma być Jeszcze jednym sposobem podkreślenia stosunku dwa do jednego?

Należy też zauważyć, że każdy pięćdziesięciomiesięczny okres jest dokładnie określony jako tworzący "jeden okres panowania", pomimo że jest to tylko połowa "świętego roku". Czy "jeden okres panowania" może stanowić analogię do "jednej orbity", a "święty rok" dwóch orbit może być tak pomyślany, by przekazać harmoniczny, dwa do Jednego, stosunek oktawy?

Liczyby pięćdziesiąt i sto ponownie pojawiają się razem w micie, w którym mowa, że ze związku Uranosa, Nieba i Gai, Ziemi rodzą się trzy olbrzymy. Ich imiona to: Kottos, Briareus i Gyges. "Z ich barku wyskoczyło sto niezwyciężonych ramion, ponad tymi potężnymi kończynami wyrosło pięćdziesiąt głów przyczepionych do pleców'. Z tego powodu nazywano ich Sturamiennymi lub Hekatonchejrami", co jest dość wiarygodnie wyjaśnione.

Olbrzymi ci przypominają potwora Cerbera, psa Hadesu, który pierwotnie miał sto głów, lecz w późniejszych podaniach zmniejszono ich liczbę do trzech - prawdopodobnie z tego samego powodu, dla którego było trzech olbrzymów i dlatego, że Hekate (pani Cerbera była odpowiednikiem Izydy-Syriusza, a jej imię znaczy dosłownie "sto") miała trzy głowy lub trzy aspekty, poza tym dużą wagę

przywiązywano do faktu, że w łodzi Syriusza w starożytnym Egipcie płynęły razem trzy boginie. Innymi słowy, prawdopodobnie jest to powód, dla którego Dogoni upierają się, że w systemie Syriusza są trzy gwiazdy. (Pomimo, że Lindenblad nie znalazł dowodów astronomicznych na istnienie trzeciej gwiazdy, nie świadczy to o tym, że tak jest w rzeczywistości. Jeżeli na niebie znajduje się trzecia gwiazda, to nie musi ona powodować zakłóceń, jakie jej przypisywano Jeszcze przed okresem siedmioletnich badań, prowadzonych przez astronoma Irvinga Lindenblada).

Musimy pamiętać o tym, że pierwotnie to Herkules miał prowadzić wyprawę *Argo*. W wersji Apolloniosa z Rodos towarzyszy on wyprawie. U Gravesa czytamy o innym mitycznym wyczynie Herkulesa nad Morzem Czarnym. Udał się on "po przepaskę Hippolity nad Morze Czarne", a "przepaska należała do córki Briareusa ('silnego'), jednego ze Sturamiennych ...", który oczywiście posiadał też sto głów. Zwróćmy uwagę na Jego imię: Silny! Słowo βριαρος [*brtaros*] znaczy "silny", a inna forma to βριατης (*brtaroiēs*), co znaczy "siła, potęga", pokrewna forma to βριθος (*bñthos*), co znaczy "ciężar" i βριθοσυνη (*brithosyne*) "ciężar, ciężkość". Czyż nie spotkaliśmy tej zależności już wcześniej?

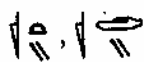
Musimy odnotować też, że Hippolita znaczy po prostu „wypuścić konie na swobodę”. I to właśnie w Kolchidzie każdego ranka wypuszczano na swobodę słoneczne rumaki, gdyż tam, jak głosi grecki mit, znajdowały się ich stajnie. Zastanawia też fakt, że w sensie kosmicznym używa się słowa *hippopede*, którego potoczne znaczenie to "końskie wędzidło". Od Liddella i Scotta dowiadujemy się, że słowa tego używał Eudoksos (ten, który udał się do Egiptu i o którym już pisałem), by nazwać krzywą, którą zakreśla planeta. Czytamy o tym w komentarzach Simplikiosa do dzieła Arystotelesa *De Caelo* i w pracach Proklosa o Euklidesie. Dwa źródła lepiej potwierdzają domysły niż jedno. Prawdopodobnie tkwi w tym coś znacznie ważniejszego, niż potrafimy odkryć, lecz niestety niezbędne do analizy teksty zaginęły.

Jeżeli zbadamy etymologię imienia Gygesa, który był jednym z olbrzymów (podobnie jak Briareus), okaże się, że imię to ma takie samo pochodzenie jak *gygantelos*, co w jęz. angielskim znaczy „gigantyczny”, lecz znaczenie tego słowa nie ogranicza się tylko do „olbrzyma”. Graves podaje znaczenie Gyges jako „urodzony z ziemi”. Jest to jeszcze jedna niespodzianka, której mogliśmy się spodziewać w związku z naszym zbiorem mitów dotyczących Syriusza. Podobnie jak kamienie, które Deukalion i jego żona Pyrra rzucali za siebie, zostały wydarte matce Ziemi, Gai, a jej kości zamienione w ludzi, mających zaludnić ziemię po potopie, podobnie jak podróż greckiej arki i jak Jazon, a także Kadmos siali zęby, z których wyrastali „urodzeni z ziemi” ludzie, tak i Gyges jest również „narodzony z ziemi”.

I tak jak Gilgamesz szukał *siły* w ziemi, gdy „jego zęby trzęsły się” w niej, tak okazuje się, że *gygas* znaczy „potężny” lub „silny”. Hezjod używa tego słowa w odniesieniu do „synów Gai (Ziemi)” i robi to tak przekonywająco, jak tylko moglibyśmy sobie życzyć, dla uzyskania pewności o niepodważalnym i świadomym związku pomiędzy „dziećmi Gai” z Deukaliona, „dziećmi Gai” z zębów kolchidzkich i „synami Gai”, będących rasą olbrzymów oraz Gygesem, którego matką była Gaja.

Nie możemy zapominać, że Gyges, podobnie jak Bria-reus, może oznaczać „siłę” i „moc”, chociaż musimy zaznaczyć, że istnieje tu pewien odcień znaczeniowy, gdyż owa siła i moc czerpane są z ziemi, co może być Jednym ze sposobów opisanie nadzwyczaj gęstego ciała zregenerowanej materii. Nadzwyczaj gęsta materia jest przecież „silną ziemią”. Musimy pamiętać też, że Gyges miał pięćdziesiąt głów.

Jeżeli chodzi o imię Kottos, imię trzeciego olbrzyma, to Graves twierdzi, że nie jest to imię greckie. Czytamy (3, 1): „Kottos był eponimicznym (nazwę dającym) przodkiem Kottyjczyków, którzy czcili orgiastyczną Kottyto i rozpowszechnili jej kult z Tracji na całą północno-zachodnią Europę. Plemiona te nazywano „sturamiennymi”, przypuszczalnie dlatego, że ich kapłanki były zrzeszone w kolegiach liczących po pięćdziesiąt osób, podobnie jak danaidy i ne-ieidy, a może również dlatego, że mężczyźni tworzyli zorganizowane oddziały wojskowe liczące stu ludzi, podobnie jak u dawnych Rzymian”. Kottyjczycy mogli wywodzić swoje imię od słowa egipskiego



qeti, co znaczy „wioślarze” i było stosowane w odniesieniu do

„boskich wioślarzy”. Z innym określnikiem i nie w odniesieniu do ludzi słowo to znaczy „orbita”, „obrót”, „chodzić dookoła”. W dawnym języku egipskim wyrazu tego używano w odniesieniu do pewnej szczególnej grupy ludzi w określonym rejonie. *Qetu* to ludzie z Qeti, co Wallis Budge określa jako „Koło”, czyli „wybrzeże północnej Syrii nad Zatoką Issus i pustynie pomiędzy Eufratem i Morzem Śródziemnym”.

W Egipcie słowem tym uprzednio określano też boga. Qeti to „bóg otchłani”, a podwojona wersja imienia, które powtarza „t” (podobnie jak Kottyto) to Qetqet, który jest dekanatem, jednym z trzydziestu sześciu. Dodatkowo Qetshu odnosi się szczególnie do „nagiej”, czyli bogini syryjskiej, co wyraźnie jest elementem orgiastycznym, gdyż Graves pisze, że Kottyto jest boginią orgiastyczną. Imię Kottos, jak to wyraźnie widać, jest pochodzenia egipskiego i pierwotnie odnosiło się do orbity Syriusza B, a w czasach egipskich zaczęło określać ludzi z Syrii, którzy przenieśli się do Tracji. Nazwa ta dotyczyła wówczas obcokrajowców, obcej, orgiastycznej bogini i koncepcji powiązanych z Syriuszem: wioślarzy i orbity - dwóch idei, które wcześniej

niejednokrotnie ze sobą łączyłem. W Języku egipskim znajdujemy orbitę, którą określa się nazwą odnoszącą się również do boskich żeglarzy. A słowo to przetrwało w pięć-dziesięciogłowym Kottosiel Pięćdziesięciu żeglarzy, pięćdziesiąt lat orbity, pięćdziesiąt głów Syriusza-olbrzyma. Jakież to proste i jakże wspaniałe.

Wdzięczny Jestem mojemu znajomemu Michaelowi Scottowi, który trenował kiedyś w Oxford wioślarstwo, za znakomite spostrzeżenie, że nie ma lepszego porównania symbolu z jego znaczeniem „szczególnego interwału zarówno w czasie jak i w przestrzeni”, do uderzenia wiosła. Wiosłowanie Jest dyscypliną szczególnie związaną z nadawaniem tempa, Jeżeli robi się to z pełnym przekonaniem - i tak z pewnością było w czasach antycznych, kiedy stanowiło ono jeden z dwóch sposobów nawigacji morskiej, a jedyny, na którym można było polegać, gdy ustawał wiatr, co zdarzało się dość często. Podkreśla też niezależność, co ilustruje samowyzwalający się ruch ciała w przestrzeni, które wiruje (albo taki, który wydaje się samowyzwalający).

Powinienem też podkreślić, że, jak twierdzi Robert Graves, najwcześniejszym imieniem postaci znanej nam jako Herkules (132. h.) było imię Briareus. Dowiedzieliśmy się również, że pierwotną formą imienia Jazon był Herkules (którego poprzednie imię brzmiało Briareus). Okazuje się więc, że Briareus z pięćdziesięcioma głowami był pierwszym kapitanem statku *Argo*, który posiadał pięćdziesiąt wiosel. Imię Briareus znaczy "ciężar", a imię Jego brata znaczy i "wioślarz", i "orbita".

Gaja urodziła też, oprócz trzech olbrzymów z pięćdziesięcioma głowami, Garamasa, który nie tylko narodził się z ziemi, lecz jest również „wyrastającym z równiny”, podobnie jak narodzeni z ziemi ludzie z Kolchidy. Graves pisze: „Libijczycy jednak utrzymują, że Garamas urodził się przed Sturamiennymi i po przyjsciu na świat złożył Matce Ziemi [Gai] ofiarę ze słodkich żołądzi”. Zwróćmy uwagę na żołądzie z dębu - dęby oznaczają Dodonę, belkę dębową z dziobu *Argo* i kolchidzki gaj!

W przypisie Graves podaje informację o ogromnym dla nas znaczeniu: „Garamas jest eponimicznym przodkiem libijskich Garamantyjczyków, którzy zamieszkiwali bazę Dżado na południe od Fezzanu i zostali podbici przez rzymskiego wodza Balbusa w 19 r. przed Chr. Byli oni podobno pochodzenia kuszycko-berberyjskiego i w II w. n.e. zostali pokonani przez matrylinearnych Berberów Lemta. Później przemieszali się z murzyńskimi tubylcami na południowym brzegu górnego Nigru i przyjęli ich język. Przetrwali do dziś w jednej wiosce pod nazwą Koromantów”.

Uważnemu czytelnikowi nie muszę objaśniać, że południowy brzeg górnego Nigru to ojczyzna Dogonów! Musimy więc zbadać zachowane związki pomiędzy smutnymi

pozostałościami po Garamantyjczykach a otaczającymi ich Dogonami i innymi plemionami. Może okazać się, że dzisiejsi Koromanci również posiadają wiedzę o Syriuszu.

Na bardzo dokładnej francuskiej mapie tego rejonu znajduje się wieś zwana Korienze, w odległości około stu kilometrów od Bandiagara, w samym sercu kraju Dogonów. Graves miał na myśli prawdopodobnie południowy brzeg górnego Nigru. W związku z tym ważnym odkryciem chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na to, co pisze Herodot w Księdze drugiej (103 i 106): „Jest bowiem widoczne, że Kolchowie są Egipcjanami... Kolchowie, Egipcjanie i Etio-powie od dawien dawna obrzezują się. Otóż Fenicjanie i mieszkający w Palestynie Syryjczycy sami nawet przyznają, że nauczyli się tego od Egipcjan, ci zaś Syryjczycy, którzy mieszkają dokoła rzeki Termodontu i Parteniosu, jak również sąsiadujący z nimi Makronowie utrzymują, że dopiero niedawno nauczyli się obrzezywania od Kolchów. Bo są to jedyni ludzie, którzy się obrzezują, a czynią to widocznie za przykładem Egipcjan”.

Obrzezanie ma fundamentalne znaczenie w kulturze Dogonów i stanowi główną część rytuału Sigui, który Dogoni obchodzą co sześćdziesiąt lat, o czym pisałem już wcześniej, lecz powtórzenie tego nie zaszkodzi.

Jeżeli ktoś czytał *Argonautica*, to przypomni sobie, że Argonauci musieli zboczyć ze swojej drogi i ugrzęźli przez pewien czas w Libii. W swojej książce *Herodotean Inquiries (Dociekania Herodota)* Seth Benardete pisze o Garamantyjczykach, którym daje alternatywną nazwę Gamfazantyjczyków. Opisani są oni w Księdze czwartej (po 178) Herodota jako mieszkańcy terenów położonych bardziej w głębi lądu, na południe, w tej części Libii, gdzie żyją dzikie bestie”. W 179 wersie Herodot wiąże postać Jazona i wizytę Argonautów w Libii z ostatecznym założeniem w Libii „stu greckich miast”. Komentarze Benardete'a w jego książce łączą wizytę *Argo* w Libii z libańskim miastem Kyrene:

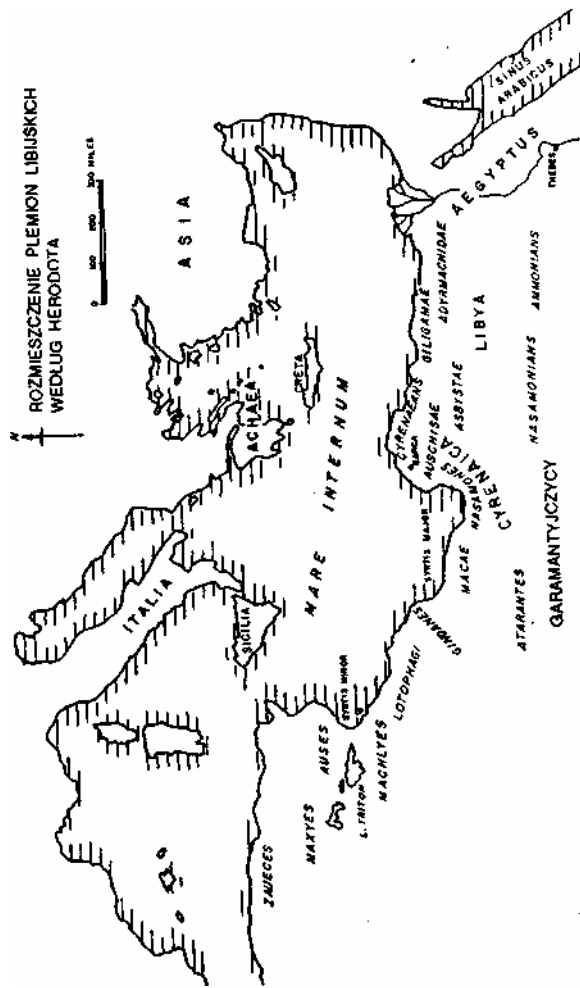
Herodot podkreśla najpierw, jak blisko związane były Libia, Egipt, Scytia i Grecja. Przodkowie-założyciele Kyrene byli potomkami towarzyszy Jazona, którzy płynęli do Kolchidy, pierwotnej kolonii egipskiej na wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego. Trzecie pokolenie owych Argonautów zostało wydalone z Lemmos przez tych samych Pelazgów, którzy później wprowadzili ateńskie kobiety z Brauron, gdzie wyznawano, podobnie jak wśród Taurów na Krymie, kult Artemidy-Ifigenii, a o Jazonie mówi się, że zboczył ze swojej drogi i znalazł się w Libii. Kyrene to konglomerat spraw egipskich, libijskich i scytyjskich. Miejsce założenia osiedla wskazuje na scytyjskie pochodzenie jego pierwszych mieszkańców. Mówili oni, że z nieba spadały złote przedmioty, które wybuchały ogniem, gdy zbliżało się do nich dwóch starszych braci Kolaksaisa, lecz sam Kolaksais zdołał zabrać ich do domu. Tym niebiańskim ποιήματα [*sic: poiemata*] odpowiadają przepowiednie delfickie, które w obydwu wersjach: tebańskiej i cyrenejskiej przyspieszyły

przeniesienie kolonii do Libii .

Robert Graves informacje o Garamantyczykach, wędrujących przez Libię do górnego Nigru, zaczerpnął z kilku książek antropologa, Evy Meyrowitz, która wiele lat badała lud Akan z Ghany, mieszkający na południe od Dogonów. Graves przytacza wybrane fragmenty z jej książki: "Lud Akan powstał w wyniku emigracji Libio-Berberów - kuzynów przedhelleńskiej ludności Grecji - z baz Sahary na południowy wschód (zob. 3. 3) i ich związków małżeńskich z Timbuktu z Murzynami mieszkającymi nad rzeką Niger". Timbuktu to największe miasto w pobliżu Dogonów. Graves pisze dalej: „W XI w. naszej ery powędrowali oni jeszcze dalej na południe, na obszar dzisiejszej Ghany". Zauważmy, że trasa wędrówki z Timbuktu do Ghany wiedzie przez kraj Dogonów, którego terytorium znajduje się dokładnie na południe od Timbuktu. Teraz jest już zupełnie jasne, że ludy blisko związane z tradycją Syriusza przywędrowały z Grecji do Libii, a stamtąd na południe do oaz libijskich na Saharze, po czym przesuwają się jeszcze dalej w kierunku południowo-zachodnim, wzdłuż Sahary do Timbuktu i terenów Dogonów, gdzie przemieszali się z Afrykańczykami z rejonu dogońskiego, przyjęli język lokalny, aż w końcu wyglądem i mową całkowicie upodobnili się do miejscowej afrykańskiej populacji. Zachowali jednak swoje stare tradycje w formie wiedzy tajemnej. Trasę migracji pokazuje rys. 38.

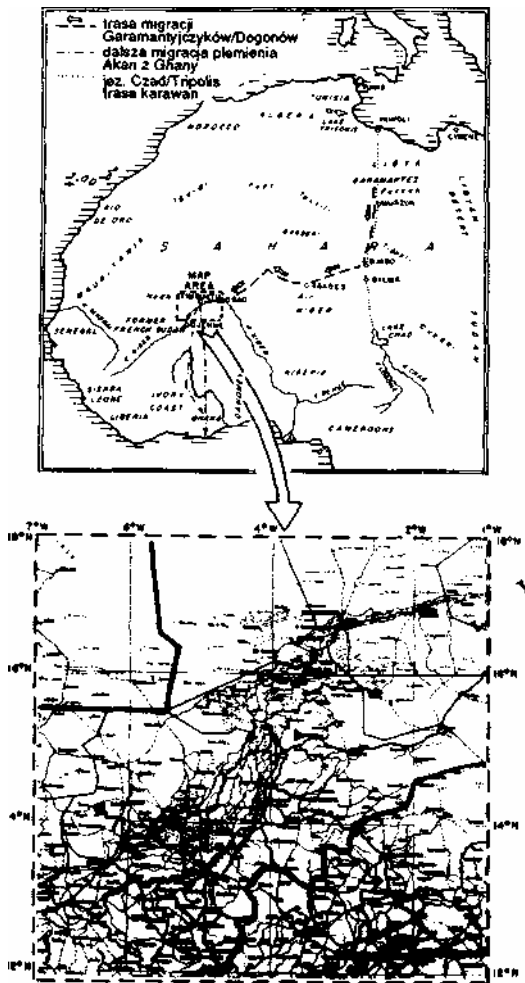
Jest coś niewiarygodnego w przetrwaniu Argonautów w jakimś odległym zakątku Sudanu! W zasadzie ludy, o których mówię, to Dogoni wraz z najbliższymi, południowymi sąsiadami (Dogoni sprzedają do Ghany cebulę, co stanowi część ich dochodów). Wydają się być oni bezpośrednimi potomkami Greków, mieszkańców Lemnos, którzy twierdzili, że są wnukami samych Argonautów! Rozpoczęliśmy tę książkę (*Tajemnica Syriusza*, część I) od zaprezentowania tajemniczego plemienia afrykańskiego i rozważaliśmy pokrewne tradycje w rejonie basenu Morza Śródziemnego związane z Syriuszem, a wywodzące swe korzenie ze starożytnego Egiptu. Następnie wróciliśmy raz jeszcze do afrykańskiego plemienia, których członkowie, jak się okazuje, są bezpośrednimi potomkami ludów śródziemnomorskich wtajemniczonych w problematykę Syriusza. Odkrycie to jest wręcz nieprawdopodobne!

Później powiem trochę więcej o mieszkających w Arkadii Pelazgach, którzy, jak twierdzi Herodot, nie zostali podbici przez najeźdźców doryckich z Grecji w okresie



Rys. 37

przedklasycznym.



Rys. 38. Trasy migracji Dogonów.

Należeli oni do głównych kontynuatorów tradycji Syriusza, podobnie jak plemiona, które siłą usuwali. Piszę o nich, ponieważ chcę przedstawić więcej istotnych informacji dotyczących ich związku z Libią. Graves pisze: „Pelazgowie utrzymują, że

bogini Atena urodziła się nad jeziorem Tritonis w Libii" i „Platon utożsamiał Atenę, patronkę Aten, z libijską boginią Neith... Neith miała świątynię w Sais [Egipt], gdzie przyjęto gościnnie Solona tylko dlatego, że był Ateńczykiem... Herodot pisze (IV, 189): 'Szaty Ateny i egidę zapożyczyli Grecy od kobiet libijskich...' Dziewczęta etiopskie wciąż jeszcze noszą ten strój... Herodot dodaje w tym miejscu, że okrzyki triumfu, *ololiu ololu*, na cześć Ateny (*Iliada*, VI.297-301) były libijskiego pochodzenia. *Trltone* znaczy 'trzecia królowa'". Znowu pojawia się odniesienie do trzech bogiń. Pamiętajmy też, że Libia to miejsce świątyni Amona, odpowiednika dodońskiej wyroczni Zeusa, dokąd pofrunął jeden z dwóch ptaków wylatujących z egipskich Teb. Atena zaś, córka Zeusa, jest odpowiedniczką córki Amona, utożsamianego z Zeusem.

Atena znana też była jako Pallas Atena z powodów, o których pisze Graves. Dodaje on, że "trzeci Pallas" był ojcem „pięćdziesięciu Pallantydów, przeciwników Tezeusza (zob. 97.g i 99.a), który pierwotnie zwalczał kapłanki z Aten", i znowu pojawia się liczba pięćdziesiąt.

Graves przekazuje nam ciekawą informację: „Wykopane naczynia gliniane zdają się świadczyć o libijskiej imigracji na Kretę już około 4000 lat przed Chr., około 3000 lat zaś przed Chr. przybyła tu znaczna liczba libijskich uciekinierów, wyznawców bogini z Deltę zachodniej, po zjednoczeniu przemocą Górnego i Dolnego Egiptu za czasów Pierwszej Dynastii. Wkrótce potem zaczęła się pierwsza epoka minojska i kultura kreteńska dotarła do Tracji i wczesnohelladyckiej Grecji".

Omawiając problematykę liczby pięćdziesiąt, chciałbym przytoczyć więcej informacji dotyczących Cerbera, pięćdziesięciogłowego psa Hadesu. Graves pisze: „Echidne urodziła Tyfonowi potworne potomstwo: Cerbera...". Przypomnijmy sobie, że Tyfon utożsamiany był z Pytonem, choćby w *Hymnie Homeryckim do Apollina*. Legenda głosi, że Pyton był wyjątkowym potworem, zabitym przez Apollina i jego gnijące ciało leżało pod wyrocznią w Delfach.

Graves pisze dalej: „Cerbera połączyli Dorowie z bogiem egipskim o głowie psa, Anubisem, który prowadził dusze do świata podziemnego, zdaje się jednak, że początkowo była to bogini Hekate lub Hekabe. Przedstawiano ją jako sukę, ponieważ psy pożerają padlinę i wyją do księżyca... Ortros, który spłodził z Echidne [różne istoty], był Syriuszem, Psią Gwiazdą, rozpoczynającą ateński nowy rok. Miał dwie głowy tak jak Janus, ponieważ zreformowany rok ateński miał tylko dwie pory roku zamiast trzech". Zarówno trzy głowy Hekate, jak i Cerbera w jego uproszczonej postaci przedstawiają prawdopodobnie pierwotny, stary rok, który wzorował się na kalendarzu egipskim, posiadającym trzy pory roku: (1) wylew, (2) siewy, (3) zbiory. Wydaje się to jednak dość nieprawdopodobne. Dlaczego egipskie malowidła

przedstawiają trzy boginie żeglujące w syriuszowej łodzi, jeżeli nie ma to żadnego związku z kalendarzem? Należy sądzić, że trzy boginie i trójgłowe istoty, zawsze powiązane z Syriuszem, nie mają żadnego znaczenia kalendarzowego.

Prawdopodobnie jednak u schyłku świetności Aten wyjaśnienia kalendarzowe były niezwykle modne i tłumaczono nimi wszystko, co nie dało się objaśnić inaczej.

Mam nadzieję, że czytelnik odkrył w powyższych fragmentach informacje łączące Anubisa (którego znacznie wcześniej i z innych przyczyn utożsamiałem z orbitą Syriusza B) z jego grecką wersją, Cerberem z pięćdziesięcioma głowami. W tradycji egipskiej nie znalazłem żadnego szczegółowego związku między Anubisem i liczbą pięćdziesiąt. Wiemy już, że egipskie słowo *queti* ma dwa znaczenia: „wioślarz” i „orbita”, a jako że w greckich i sumeryjskich opowieściach było zawsze pięćdziesięciu wioślarzy w syriuszowych łodziach, mieliśmy solidne podstawy do takiego twierdzenia. W końcu wyjaśnił się ostatni szczególny związek, który wydaje się być znakomitym potwierdzeniem mojego rozpoznania! Co więcej, wiemy, że pies Ortros, będący bratem Cerbera, był utożsamiany z Syriuszem.

W świecie śródziemnomorskim znajdujemy zatem wszystkie elementy opisu systemu Syriusza, które posiadli Dogoni. Wyśledziliśmy też śródziemnomorską wiedzę o Syriuszu docierającą do Dogonów przez Libię, oazy na Saharze, potem przez Timbuktu, by w końcu znaleźć się na południowym brzegu górnego Nigru. I tak odkrywamy nietknięte źródło archaicznej tradycji, po pokonaniu tysięcy kilometrów i tysięcy lat, wśród plemienia skrytego głęboko w „zacofanej cywilizacyjnie Afryce”. Jest jeszcze wiele do zrobienia. Musimy dokładniej zbadać tradycję śródziemnomorską, a w szczególności jej najstarsze egipskie początki tonące w mrokach, musimy odnaleźć przeddynastyczny świat Behdet (który nie został jeszcze odkryty, a najprawdopodobniej pogrążony jest w błotnistej Delfie Nilu).

Ojcem Ortrosa, Syriusza-psy i jego brata, pięćdziesięciogłowego Cerbera, był potwór Tyfon, o którym niedawno wspominałem. Warto zajrzeć do *Greek Lexicon* Liddella i Scotta, by zobaczyć, co mają do powiedzenia na temat znaczenia imienia Tyfon i form jemu pokrewnych.

Jedno ze znaczeń *Τυφών* (*Typhon*) jest dość dziwne i oznacza „rodzaj komety”, czyli inaczej, poruszającą się gwiazdę! Inna forma tego imienia to Tyfoeus lub Tyfos i odnosi się do najmłodszego syna Gai, która była matką trzech pięćdziesięciogłowych olbrzymów i Garamasa. *Typhos* znaczy „dym, para”, a także „zarozumiałość, próżność” (ponieważ ogranicza lub przyciemnia człowiekowi rozum). *Typhlos* znaczy „ślepy”, szczególnie „w znaczeniu mglisty, przyciemniony”. Czasownik *Typhloo* to „oślepić, pozbawić wzroku” lub „oślepić, skonfundować”. Oznacza też „owionąć dymem”.

Przyjmuję, że wszystkie znaczenia związane z niejasnością i niewidzialnością potwierdzają tezę, iż Tyfon przedstawia Syriusza B będącego ciemnym, niewidzialnym dla nas towarzyszem Syriusza, tym bardziej, że Tyfon uważany jest za ojca Syriusza (Ortrosa), a jednym z jego nie wyjaśnionych znaczeń jest opis poruszającej się gwiazdy i to, że jej syn posiada pięćdziesiąt głów. Innymi słowy, jesteście *typhlos* (ślepi) wobec Tyfona, gdyż jest on zasłonięty lub „zatyphloowany” przez *typhos* (dym, parę), która powoduje owo oślepienie (*typhlos*) tak, jakby przedmiot został zaciemniony (*typhloo*).

Pierwotnie słowo Tyfon może pochodzić od egipskich *tephit* lub *teph-t*, które mają to samo znaczenie „jaskinia, pieczara, dziura w ziemi”. Egipski wyraz znakomicie oddaje znaczenie rozpadliny w Delfach, gdzie leżał gnijący Pyton, z którego wydzielaly się opary. Wiemy, że dawniej utożsamiano Pytona z Tyfonem.

Zastanawiając się nad etymologią egipskiego słowa *tep* odkrywamy, że *znaczy* ono „usta”, a forma *tep ra* oznacza „usta boga”, lecz jego prawdziwe znaczenie brzmi „boska przepowiednia”. *Tep* to wymawiane bez przydechu *teph*. Stąd *tep* w Delfach posiada *tephit*, czyli niżej usytuowaną przepastną otchłań. Później zastanowimy się nad egipskim słowem *tep* w jego pokrewnych formach. Na razie jednak wystarczy wiedzieć, że Tyfon z pewnością pochodzi od słowa egipskiego, określającego pieczarę lub dziurę w ziemi, gdyż to Egipcjanie założyli *tep* lub wyrocnię w Delfach i oczywiście użyli swego rodzimego słowa, by ją nazwać. Ponieważ Delfy przeszły do kultury greckiej, a o Egipcjanach zapomniano - pozostały po nich tylko szczątkowe legendy, jak na przykład słynna wizyta w Delfach Kanopskiego Heraklesa - to pierwotne słowo określające delficką pieczarę zostało zachowane tylko dzięki wyraźnym skłonnościom konserwatywnym organizacji religijnych, które przechowują antyczny język i słowa przez długi czas, zapominając o ich początkowym znaczeniu. I dlatego Grek, który nie wie nic o kulturze egipskiej ani o tym, że kiedyś w dawnych czasach przeniknęła ona do jego kraju, będzie nazywał pieczarę w Delfach, wydzielającą siarczane opary, jaskinią Tyfona tak jak określa ją pierwotne słowo egipskie *tephit*. Inni naukowcy, posiadający większą wiedzę ode mnie, zauważyli, że sumeryjskie słowo, *abzu* (pieczara), przetrwało w języku greckim jako *abyssos* i przeniknęło do angielskiego w formie *abyss*.

Opary wydostające się z delfickiej pieczary spowodowały zastosowanie słowa oznaczającego „zasłonięcie dymem, ciemnością” itd. Fakt, że uosobiony Tyfon zaczął być łączony z Syriuszem, wynikał oczywiście z tego, że słowo, które weszło do greckiego słownictwa i zostało rozszerzone do oznaczenia „ciemności, niejasności”, stało się użyteczne w tradycyjnej nauce o Syriuszu uprawianej w Grecji. Stąd właśnie rozwinęły się inne znaczenia tego słowa, jak np. zastosowanie go do

określenia „próżności”, ze względu na to, że próżność przystania człowiekowi rozum - jest to wyśmienite poszerzenie znaczenia, wykorzystane w mowie potocznej i w wyrażeniach poetyckich.

Fakt, że w czasach późniejszych uważano, iż niektóre bóstwa powiązane z Syriuszem żyły w ciemnym świecie podziemnym, wynika z rozważań na temat sfer tyfonicznych, czyli spokrewnionych z Syriuszem B, więc jednocześnie pograżonych w przepastnej czerni. Ich prototypem jest przede wszystkim Anubis, patron mumifikacji. Pierwotnie nie miał on być bogiem śmierci *per se*, a jego związki z mumiami i światem podziemnym zostały już wcześniej wyjaśnione. Jak już pisałem, egipskie mumie były balsamowane przez siedemdziesiąt dni, których ilość odpowiadała liczbie dni, podczas których każdego roku gwiazda Syriusz przebywała „w Duat lub w Świecie Podziemnym” i nie było jej widać w nocy na niebie. Dlatego też coroczna, siedemdziesięciodniowa „śmierć” Syriusza była zasadniczym i najwcześniejszym podziemnym aspektem wiedzy o tej gwiazdzie. Oczywiście Anubis, jako wyobrażenie orbity Syriusza B, był niewidoczny przez cały czas, a nie tylko przez siedemdziesiąt dni w roku. Dlatego w późniejszej nauce tyfoniczna ciemność posiada szerszy kontekst i stąd wynika poważniejsze znaczenie świata podziemnego. Koncepcja niewidzialności i ciemności wraz z upływem czasu i słabnącym z każdym pokoleniem zrozumieniem natury misteriów przez nowo wtajemniczonych, którzy coraz bardziej oddalali się od początkowych źródeł informacji, musiała nabrać dodatkowego znaczenia. Dogoni jednak aż po czasy współczesne zachowali te informacje w niesłychanie czystej formie. Stąd też wywodzi się podziemna natura pięćdziesięciogłowego Cerbera-Anubisa w kulturze greckiej. Dla dawnych Egipcjan, o czym już wiemy, koncepcja świata podziemnego nie ograniczała się do jednego tylko poziomu. Ogół ludzi zadowalał się wyjaśnieniem jego tajemnicy poprzez zniknięcie Syriusza na siedemdziesiąt dni - było to zjawisko, które mogli zaobserwować wszyscy - podobnie jak jego oczekiwane pojawienie się na niebie w czasie wschodu heliakalnego. Kapłani jednak wiedzieli, że ciemny towarzysz Syriusza będzie zawsze niewidoczny.

Warto dokładniej przyjrzeć się psu, Ortrosowi, który był utożsamiany z Syriuszem. Ortros jest psem pasterza Eurytiona. Graves w ciekawy sposób porównuje Eurytiona z sumeryjskim Enkidu, towarzyszem Gilgamesza, który wywodził się ze stepów, był dziki i owłosiony, a jednocześnie obdarzony nadzwyczajną siłą: „Eurytion jest 'intruzem [weselnym]', popularną postacią... Najwcześniejszym intruzem weselnym jest właśnie Enkidu; przerwał on święto zaślubin Gilgamesza z boginką z Erech [Uruk], wyzywając go na bitwę”. Interesujący jest fakt, że Graves porównał towarzysza Syriusza do sumeryjskiego Enkidu, którego również i ja utożsamiałem z

towarzyszem Syriusza. "Towarzysz Syriusza" jest dokładnie tym, kim jest Eurytion. Jeżeli Ortros jest Syriuszem, a Eurytion towarzyszącym mu pasterzem, to Eurytion jest .towarzyszem Syriusza". Enkidu jest zatem silnym, dzikim, owłosionym mężczyzną, który wytrzymał próbę siły, występując przeciwko Gilgameszowi i stał się jego towarzyszem po stoczonym pojedynku. Eurytion i Enkidu są zarośniętymi i prostackimi postaciami, przypuszczalnie spokrewnionymi z bogiem Panem, który również miał prostacką naturę i był owłosiony, i te cechy wskazują na ich wspólny rodowód.

Motywy "intruza weselnego" i "przeszkadzania", jak i wątek próby sił wiążą się z faktem, że silna gwiazda towarzysząca rzuca wyzwanie jasnej gwiazdzie Syriusza. Graves dodaje: "Innym intruzem jest Agenor", a imię to znaczy "bardzo mężny". Bohater ów usiłował w trakcie wesela odebrać Andromedę Perseuszowi, który był synem Danae, praprawnuczki Danaosa posiadającego pięćdziesiąt córek. Jak czytamy u Gravesa, sama Danae związana była z arką. Jej ojciec "zamknął ją wraz z Perseuszem, będącym jeszcze niemowlęciem, w drewnianej skrzyni, którą puścił na morze". Później Perseuszowi w jego przygodach towarzyszyła „grupa cyklopów”. To jeszcze jeden znany nam wątek.

Perseusz zakochał się w Andromedzie, córce Kasjopei. Graves pisze: „Kasjopea przechwalała się, że zarówno ona, jak i jej córka Andromeda piękniejsze są od nereid, one zaś, obrażone poskarżyły się" itd. Oczywiście nie powinien nas dziwić fakt, iż nereid było pięćdziesiąt. Graves określa je następująco: „pięćdziesiąt nereid stanowi bodajże kolegium pięćdziesięciu kapłanek księżycy" i wyjaśnia powtarzającą się liczbę pięćdziesiąt w kontekście wiedzy o księżycu. Jest to odważne, lecz nieprzekonywające. Inni naukowcy nie zadali sobie trudu, by cokolwiek wyjaśnić.

W świetle naszej wiedzy o Danaosie, który posiadał pięćdziesiąt córek, zastanawia początek dziesiątej ody nemejskiej Pindara, opisującej przede wszystkim miasto Argos (nazwa związana z Argo, podobnie jak imię Argosa, budowniczego *Argo* i jak samo słowo „arka”):

Miasto Danaosa

I pięćdziesięciu dziewic na wspaniałych tronach, Argos,

Hery przybytek, godny jej boskości,

Uczcijcie hymnem, Charyty!

Perseusz i Danae też związani są z Argos. Jeżeli chodzi o wspomniane tutaj Charyty, to ich kult powstał najpierw w Orchomenos. Pojawiają się one często w związku z Hermesem i nazywane są „Charytami Hermesa”. Czytamy o tym m.in. w pracy *The Lives of the Philosophers (Żywoty filozofów)* napisanej przez historyka Eunapiosa, którego inna książka pt. *Universal History (Historia powszechna)* zaginęła. W pierwszej wspomnianej pracy Eunapios pisze o interesujących nas

sprawach dotyczących Behdet i Kanopos w Egipcie. Opisując Antoninusa, syna niezwyklej i inteligentnej Sosipatry, pisze: „Wszedł do Aleksandrii i pełen podziwu tak bardzo upodobał sobie Deltę Nilu w Kanopos, że był nią zauroczony i oddawał cześć tutejszym bogom oraz ich tajemniczym misteriom”. Czytamy dalej: „Antoninus godny był swoich rodziców, gdyż osiedlił się w kanopskiej Delcie Nilu i całkowicie oddał się religijnym obrzędom tego miejsca”. Zaciekawia fakt, że istniały specyficzne dla Kanopos obrzędy, którym można się było oddać bez reszty. Trochę później Eunapios wspomina, że chrześcijanie zniszczyli świątynie w najbliższym otoczeniu miasta, zdemolowali Serapeum w Aleksandrii i osiedlili swoich mnichów w czarnych szatach w Kanopos, by wypłenić stamtąd pogan. Przekonujemy się więc, że to szczególne miasto musiało odgrywać ważną rolę. Z pewnością powinno się tam prowadzić prace wykopaliskowe. Pogańskie misteria odbywające się w tym miejscu, całkowicie wypłenione przez chrześcijan, musiały być kontynuacją tradycji z Behdet i przypuszczalnie łączyły się z problematyką Syriusza.

Wróćmy teraz do cytatu z Pindara. Cóż tak szczególnie ważnego kryje się w jego wyrażeniu o „pięćdziesięciu dziewicach na wspaniałych tronach”. Wiemy już, że tron



to hieroglif oznaczający Ast lub Izydę utożsamianą z Syriuszem. Pięćdziesięciu

sumeryjskich Annunakich też siedziało na tronie itd. W całej wcześniejszej tradycji związanej z problematyką Syriusza szczególne znaczenie miał tron, a w późnym okresie, w czasach Pindara pojawia się on ponownie. Umieszczając Pindara w okresie „późniejszym”, czynię to odwołując się do naszych odkryć związanych z Syriuszem, gdyż historycy umieszczają Pindara w najwcześniejszym okresie klasycznej Grecji.

Istnieją dalsze związki systemu Syriusza z Argos i Danaosem. Jest też wiele powiązań z libijskimi Mynyjczykami. Ojciec Danaosa był „synem Libii i Posejdon”. Danaos został również „wysłany, by panował w Libii”. Powiązania z Egiptem mają swoją wymowę. Bliźniaczy brat Danaosa miał na imię Ajgyptos, a o nim czytamy: „Ajgyptos otrzymał królestwo Arabii, ale podbił również krainę Melampodów [‘ludzie z czarnymi stopami’ - Egipcjanie] i nazwał ją Egiptem. Pięćdziesięciu synów urodziło mu się z różnych matek: Libijek, Arabek, Fenicjanek i tym podobnych”. Widzimy, że brat-bliźniak Danaosa miał pięćdziesięciu synów, a Danaos pięćdziesiąt córek. Fakt ten obala tezę Gravesa, iż chodzi tutaj o kolegium pięćdziesięciu kapłanek księżycy, podkreśla natomiast ich związek z pięćdziesięcioma towarzyszami Gilgamesza, pięćdziesięcioma Argonautami, pięćdziesięcioma Annunaki itd. Zwróćmy uwagę na fakt, iż te dwie grupy są spokrewnionymi, ale i zdecydowanie odrębnymi grupami pięćdziesięciu osób. Razem dają liczbę sto, *hecate* i posiadają wspólnych dziadków,

lecz w zasadzie różnią się już u samych podstaw. Nie tylko posiadają innych rodziców (szczególnie innych ojców), ale odróżnia ich też pleć.

Danaos dowiadyuje się, że jego brat Ajgyptos pragnie, by pięćdziesiąt córek Danaosa wyszło za pięćdziesięciu jego synów po to, by można je było zamordować. Dlatego Danaos z córkami ucieka na wyspę Rodos, a następnie do Grecji, gdzie Danaos oznajmił, że z woli boskiej ma zostać królem miasta Argos. Zapamiętajmy ten wybór. Fakt ten, jak i jego związek z liczbą pięćdziesiąt będzie szczególnie ważny później, gdy zajmiemy się pochodzeniem słów *Argo*, *Argos* itd. Interesujące jest też spostrzeżenie, że Danaos, uciekając od swojego brata, wybiera statek, który zbudował przy pomocy Ateny - dokładnie tak samo, jak w przypadku Argonautów, którzy budowali *Argo* również pod protektoratem tej bogini.

Danaos został królem Argos dzięki omenowi, który przyjęli Argiwoie. Omen ten pojawił się, kiedy z gór zszedł wilk, napadł stado na pastwisku i zabił byka przewodnika. „Danaos przekonany, że wilk był Apollinem w przebraniu, poświęcił mu słynne sanktuarium Wilczego Apollina w Argos i został tak potężnym władcą, że wszyscy Pelazgowie w Grecji przybrali nazwę Danaów. Wybudował również cytadelę w Argos, a córki jego wprowadziły pochodzące z Egiptu misteria Demeter, zwane Tesmoforiami, i wtajemniczyły w nie pelazgijskie kobiety. Ale od inwazji doryckiej nikt poza Arkadyjczykami nie urządził na Peloponezie Tesmoforiów”.

Wiadomo, że Pelazgowie po inwazji doryckiej przetrwali w Grecji jedynie na terenach odległej Arkadii. Z tego powodu niektóre starsze tradycje zostały utrzymane wyłącznie w tym specyficznym rejonie, podczas gdy w całej Grecji już nie istniały. Arkadia była w pewnym sensie Walią Grecji. Pelazgowie uważali się za „narodzonych z ziemi”. W cytowanym z Gravesa fragmencie pojawia się wzmianka o wprowadzeniu do Grecji egipskich misterii i wtajemniczenie w nie Pelazgów. Kiedy Danaos uciekł z Egiptu do Argos, przeniósł ze sobą właśnie tradycje egipskich misterii, Tesmoforii. Przypuszczalnie wraz z nimi przeniknęła też problematyka Syriusza. (Czytelnik powinien przeczytać Herodota II, 165-170). Wilk, zastępujący niekiedy psa w tradycji Syriusza jako Gwiazdy Psa, ma zasadnicze znaczenie. Jest to wyraźny, europejski substytut nie istniejącego szakala Anubisa. Ponieważ w Europie nie było szakali, jego miejsce zajął wilk. Wilczy Apollin przypomina szakala. To właśnie ta zamiana szakala w wilka, dostosowująca się do specyfiki europejskiej, spowodowała powstanie charakterystycznych tradycji dotyczących wilka żyjącego w dzikiej Arkadii, które w czasach przedklasycznych rozwinęły się w koncepcje wilkołaka. Wampiry wysysające ludzką krew, czosnek zabezpieczający przed złymi mocami i wilczy obłęd wilkołaków, wszystkie te tradycje i przesady wyrosły w dzikich rejonach Arkadii, wśród Pelazgów, którzy przetrwali dorycką inwazję w

przedklasycznej Grecji. Sytuacja ta przypomina rzeczywistość pogrążoną w morzu baśniowości, "celtyckiego zmięzchu", charakterystycznego dla Irlandii, której tradycja obfituje w fantastyczne opowieści i stwory. Czym jest wilkołak? Jest to człowiek z głową wilka. Tak właśnie przedstawiano Anubisa, gdy pojawił się on w Grecji, zamiast człowieka z głową szakala (gdyż w Grecji nie było szakali). Świątynie Wilczego Apollina (Apollina Likiosa) można spotkać w Grecji dość często. Słynna szkoła Arystotelesa, Liceum powstała na gruncie świątyni Apollina Likiosa tuż za ateńską bramą Diocharesa. Jej nazwa, "Liceum" pochodzi od Apollina Likiosa, który jest Wilczym Apollinem.

U Pauzanasza (księga II, 38, 4) przeczytałem przypadkowo o tym, że w pobliżu Argos "znajdują się Pomosty, gdzie miał po raz pierwszy wylądować Danaos ze swoimi pięćdziesięcioma synami". Okazuje się, że Danaos miał synów, a nie córki. Ów fakt przekonuje o tym, że w potomstwie Danaosa nie płeć była ważna, lecz liczba pięćdziesiąt. Od Pindara dowiadujemy się, że siedzieli oni (albo raczej one) na pięćdziesięciu tronach. To, że Ażgyplos z Egiptu miał również pięćdziesięciu synów i że córki (synowie) Danaosa przekazywały Grekom egipskie misteria, wskazuje, iż odkryte zostały i przeniesione z Egiptu do Grecji ważne tradycje, które od tego momentu stały się wspólne dla obu krajów. Przede wszystkim rzecz dotyczyła liczby pięćdziesiąt w powiązaniu z Gwiazdą Psa, Syriuszem i z niebiańskimi tronami. Innymi słowy, chodziło o tajemnicę orbity Syriusza B wokół Syriusza A w jej pięćdziesięciu niebiańskich stopniach.

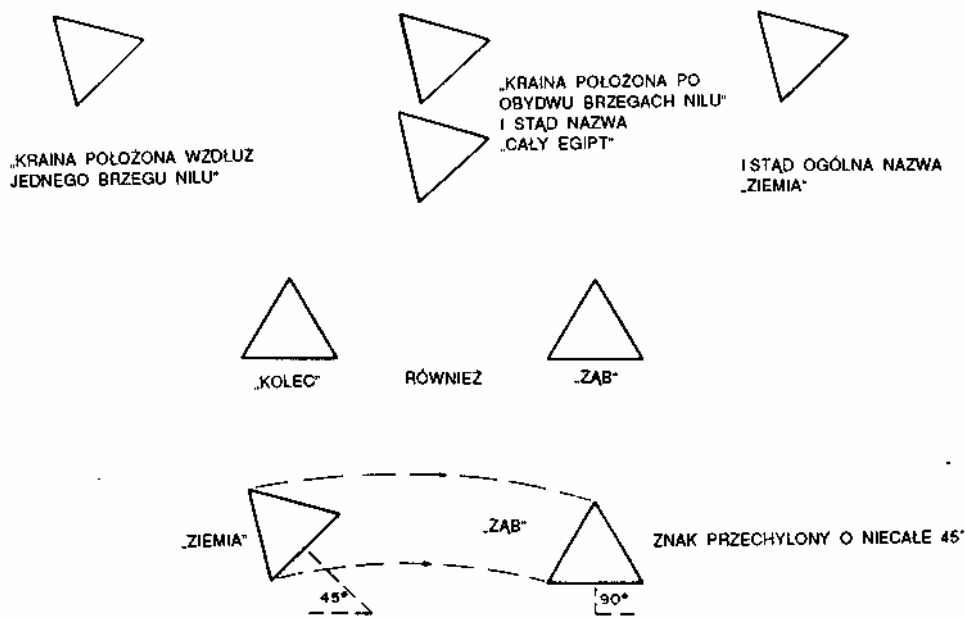
Według Gravesa, zęby węża siane przez Jazona były tymi, „które pozostały po siewie Kadmosa w Tebach”. Autor *Mitów greckich* pisze o Kadmosie:małe zaś plemię mówiące semickim językiem wyemigrowało, jak się zdaje z równiny syryjskiej do Kadmei w Karii - Kadmos jest słowem semickim i znaczy 'wschodni' - skąd udało się do Beocji pod koniec drugiego tysiąclecia, zdobyło Teby i rządziło w kraju. Mit o Zasianych Ludziach..." Zanim jednak podam jego interpretację, zacytuję opis wydarzeń. Fotografia 15 przedstawia starożytne greckie malowidło na wazie, gdzie Kadmos stoi nad zającem, podobnie jak Orion "znajduje się" na Lepusie, czyli Zającu na nocnym niebie.

Graves opowiada nam:

Kadmos pożegłował z Telefassą na Rodos [w tym miejscu, w drodze do Argos zatrzymał się Danaos], gdzie poświęcił brązowy kocioł Atenie z Lindos, wybudował świątynię Posejdonowi i ustanowił dziedziczny urząd kapłana opiekującego się tym sanktuarium. [Podobnie jak Danaos, Kadmos tam, gdzie się pojawiał, ustanawiał obrzędy religijne]. Następnie zawędrował do Tery [miejsca, które Mynyjczycy później opuścili, by udać się do Libii], gdzie wybudował podobną świątynię, w końcu zaś dotarł do krainy trackich Edończyków, którzy zgotowali mu gościnne przyjęcie. Tutaj niespodziewanie zmarła

Telefassa [będąca matką Kadmosa, a imię jej znaczy "bardziej świecąca"; jej mężem i równocześnie ojcem Kadmosa był „Agenor, syn Libii i Posejdona, brat bliźniaczy Belosa, (który) opuścił Egipt, by osiedlić się w krainie Kanaan, gdzie poślubił Telefassę, inaczej zwaną Argiope ('jasna twarz'), która urodziła mu Kadmosa" itd. Musimy zwrócić uwagę na imię Argiope w powiązaniu z tym, nad czym będziemy się za chwilę zastanawiać jako nad zbiorem słów łączących się z *Argo* i pokrewnym znaczeniu *argent*, srebra. Jest to jedno ze słów w bogatym obszarze znaczeniowym *Argo*.] i po jej pogrzebie Kadmos ze swymi towarzyszami wyruszył na piechotę do wyroczni w Delfach. Zapytał, gdzie ma szukać Europy [swojej zagubionej siostry], Pytia zaś poradziła mu, by zrezygnował z poszukiwań, poszedł w trop za krową i wybudował miasto w tym miejscu, w którym zwierzę opadnie z sił...aż wreszcie krowa padła w miejscu, w którym teraz stoją Teby. Tam [Kadmos] wystawił posąg Ateny nazywając go jej fenickim imieniem Onga. Przestrzegłszy swoich towarzyszy, że krowa musi być niezwłocznie złożona Atenie w ofierze, wysłał ich Kadmos po wodę oczyszczalną ze źródła Aresa [Marsa], zwanego obecnie Źródłem Kastalskim, ale nie wiedział, że źródła tego strzeże wielki wąż. Wąż ten zabił prawie wszystkich ludzi Kadmosa, on zaś pomścił ich rozbijając wężowi łeb głazem. Gdy tylko złożył ofiarę Atenie, zjawiała się bogini, pochwaliła go i kazała mu posiać zęby węża. Usłuchał jej rozkazu i z zębów natychmiast wyrosli uzbrojeni Spartanie, czyli Zasiłani Ludzie, potrząsając orężem. Kadmos cisnął między nich kamień [podobnie jak to później uczynił Jazon], co wywołało bójkę, jeden bowiem zaczął drugiego oskarżać o to, że rzucił ten kamień. Bójka była tak zacięta, że w końcu tylko pięciu pozostało przy życiu: Echion, Chthonios, Peloros, Hyperenor i Udajos. Cała piątka jak jeden mąż ofiarowała swe usługi Kadmosowi, Ares jednak żądał, by wąż został pomszczony, i sąd bogów skazał Kadmosa na służbę pańszczyźnianą u Aresa przez jeden Wielki Rok.

Pojawia się tu znowu motyw wężowych zębów wraz z koncepcją liczby pięćdziesiąt. Wielki Rok ma sto miesięcy i składa się z dwóch odrębnych cykli pięćdziesięciomiesięcznych, o czym pisałem już wcześniej. Dobrze się stało, że Hyginus i Apollodor zachowali ciekawe informacje, które z kolei przekazał nam Graves. „Źródło Aresa” przypomina „gaj Aresa”, w którym wisiąło Złote Runo, a oba miejsca były strzeżone przez węża. W obydwu opowieściach: historii o *Argo* i o Kadmosie bohater rzuca kamień między zasianych ludzi. Ponownie więc pojawia się motyw kamienia, a rzucony kamień jest zasadniczym elementem w opowieści o Deukalionie, micie o duchu z Orchomenos itd. I to właśnie kamieniem Kadmos rozbił wężowi głowę.



Rys. 39. Hieroglify oznaczające „zab” i „kolec”.

Krowa z mitu o Kadmosie przypomina egipską świętą krowę Hathor, utożsamianą z Izydą. *Hathor* to słowo, którego używamy, by oddać oryginalne egipskie *He-t-Her*, co znaczy „Dom Horusa”. (Horus to oczywiście wyrażenie oznaczające egipskie *Heru* lub *Her*).

Ciekawy jest fakt, że krowa Hathor - „Dom Horusa” - utożsamiana jest z Izydą, która jako Sothis jest gwiazdą, Syriuszem, a także Matką Horusa. Hathor wydaje się symbolizować system Syriusza, „dom” lub obszar w rejonach niebiańskich. Siostra Izydy, Neftyda, którą wcześniej utożsamiałem z Syriuszem B, ciemna gwiazda systemu, jest słowem oddającym oryginalne egipskie *Neb-t-He-t*, co znaczy „Pani Domu”. Czytelnik zapewne przypomina sobie nasze wcześniejsze rozważania dotyczące wyrazu *Neb* znaczącego „Pan”. *Neb-t* jest po prostu żeńską formą tego słowa i znaczy „Pani”. Przymuszczałnie więc dom, w którym Neftyda jest Panią, to Dom Horusa. Innymi słowy, Pani jest tak samo mieszkańcem terytorium Syriusza, jak i sam Syriusz. To, że jest ona jego ciemną siostrą, nie oznacza, że nie czuje się

tak samo zadomowiona w domu Horusa jak Izyda.

To tyle, jeżeli chodzi o krowę, która poprowadziła Kadmosa do węzowych zębów. Wszystko stanie się jaśniejsze wraz z dalszymi badaniami. Szczególnie wtedy, gdy odkryjemy, co naprawdę znaczą owe „węzowe zęby”.

A teraz wrócimy do komentarza Gravesa, dotyczącego wielu przygód Kadmosa w Tebach: „Mit o Zasianych Ludziach i służbie Kadmosa u Aresa nasuwa na myśl przypuszczenie, że Kadmejczycy umocnili swą władzę w Beocji dzięki pomyślniej interwencji podczas wojny domowej między plemionami pelazgijskimi uważającymi się za autochtonów ['wyskoczyli z ziemi']. Przyjęli oni miejscową zasadę osiemdziesięcioletniego panowania świętego króla [według księżycowych teorii Gravesa byłoby to sto miesięcy, lecz w rzeczywistości daje to tylko dziewięćdziesiąt sześć miesięcy]. Kadmos zabił węża w tym znaczeniu, w jakim Apollo zabił Pytona w Delfach (zob. 21. 12). Imiona Zasianych Ludzi -Echion ('zmija'), Udajos ('pochodzący z ziemi')...'

W tym miejscu jeszcze raz przerwę wywody Gravesa . Zastanówmy się zatem nad dziwnym imieniem Udajosa. Musimy wiedzieć, że podobne słowo οδᾶξ (odax) oznacza „przez gryzienie zębami” i pochodzi od rdzenia czasownika ΔΑΚ(dak), a jego bezokolicznik *dakein* znaczy „gryźć - tak jak gryzą psy”! Jest to być może klucz do zrozumienia ważnego znaczenia motywu zębów, gdyż w greckim istniało słowo „gryźć” wyłącznie w związku z ugryzieniem psa. W okresie prehelleńskim aspekt ów mógł być brany pod uwagę w całości wiedzy o Gwieździe Psa, co oddawały kalambury, które powstawały masowo we wszystkich wysoko rozwiniętych cywilizacjach świata śródziemnomorskiego. By zrozumieć upodobanie ludzi starożytności do układania gier słownych, musimy odrzucić nasze uprzedzenie do kalamburu jako do rozrywki. W świecie antycznym nie miały one nic wspólnego z rozrywką. W środowisku, gdzie tak bardzo potrzebne były kody i alegorie, kalambury dostarczały „narzędzi” do nowych sposobów skrywania prawdy za pomocą synonimów. Jeżeli była to gra, to gra święta, *ludens*. Teby były miejscem Kastalskiego Źródła, przed chwilą wspomnianego, i stanowiły część środowiska *ludi* starożytnego świata.

Podczas gdy *Circe* znaczy „pierścienie”, tak i *daktylios* ma odniesienie podobne: „wszystko, co ma kształt pierścienia”. Mamy więc jeszcze jedno istotne znaczenie w naszym kompleksie przeplatających się określeń powiązanych z problematyką Syriusza. Dalsze przykłady zawierają prawdopodobnie egipskie hieroglify. Wallis Budge w swojej książce pt. *The Egyptian Language (Język egipski)* prezentuje listę hieroglifów, a na niej znak symbolizujący „kolec” (będący zębem rośliny), który jest niemal identyczny ze znakiem określającym Sothis-Izydę. Ten sam symbol

przechylony o 45° przedstawia *ateb*, ziemię po jednej stronie Nilu i jeżeli umieści się go na szczycie drugiego, tworząc parę, to oznacza to „cały Egipt”. Dokładnie ten sam znak zawarty jest w hieroglifie *art*, „szczeka z zębami”. Pamiętamy Gilgamesza ze szczeką przy ziemi i wyrażenie „jego zęby się ruszały”. Z pewnością to wszystko ma jakieś znaczenie. W zasadzie ten sam pojedynczy hieroglif, który znaczy „ziemia po jednej stronie Nilu” i wygląda jak przechylony ząb, ma też ogólniejsze znaczenie „ziemi”, której koncepcja jest tak istotna w problematyce Syriusza w późniejszej Grecji. Być może wszystkie te kalambury decydujące o rodzaju znaku hieroglificznego dla Syriusza pojawiły się naturalnie wraz z kapłanami egipskimi, którzy upodobali sobie kalambury i utworzyli skomplikowaną doktrynę Syriusza, w której są zęby, narodzeni-z-ziemi, kształt pierścienia, sokół lub jastrząb (Kirke) itd., itd. Nie możemy zatem być zdziwieni, gdy dowiadujemy się, że starożytne słowo egipskie *abeh*, „ząb” przedstawione jest za pomocą takiego samego hieroglifu, jak wyrażenie oznaczające Ziemię. Stąd bez wątplenia wywodzi się związek pomiędzy zębami a Ziemią. W starożytnym Egipcie zapisywano te słowa identycznym znakiem, a przechylone formy tego samego znaku oznaczały Syriusza!

STRESZCZENIE

W greckiej mitologii występuje pięćdziesiąt córek króla Testiosa (lub Tespiosa), z którymi Herkules (w jęz. greckim Herakles) - poprzednik Jazona jako przywódca *Argo*, którego pewne cechy przywodzą na myśl Gilgamesza - przesypiał się przez kolejnych pięćdziesiąt nocy. Liczba pięćdziesiąt jest powiązana z interwałami czasowymi, w tym przypadku z dniami, a nie z miesiącami i ponownie nawiązuje do grupy mitów dotyczących Syriusza.

Olbrzymy: Kottos, Briareus i Gyges z greckiej mitologii posiadały po pięćdziesiąt głów. Briareus to pierwotne imię postaci zwanej potem Herkulesem, a jako że Herkules był Jazonem, to widzimy, że pierwotny przywódca łodzi *Argo* z pięćdziesięcioma wiosłami był człowiekiem o pięćdziesięciu głowach. Imię Briareus pochodzi od słowa posiadającego znaczenie „siły” i „ciężaru”. Gyges również znaczy „siła”. Jeżeli chodzi o imię Kottos, to Graves uważa, że nie jest to imię greckie. Prawdopodobnie pochodzi od egipskiego *qeti*, co znaczy „wioślarze” (nic dziwnego, skoro Briareus był pierwotnym przywódcą pięćdziesięciu wioślarzy) i „orbita”. Fakt, że w jęz. egipskim istnieje jedno słowo oznaczające „wioślarza” i „orbitę”, może tłumaczyć, dlaczego pięćdziesięciu wioślarzy symbolizuje pięćdziesięcioletnią drogę orbity. Uderzenia wiosł są idealnymi stałymi interwałami czasu połączonymi ze stałymi interwałami w przestrzeni (przebyta odległość), a zatem doskonałymi symbolami interwałów orbity. W jęz. greckim słowo egipskie o dwóch znaczeniach: „orbita” i „wioślarze” zachowało się jako imię pięćdziesięciogłowego olbrzyma.

Wniosek: orbita o pięćdziesięciu interwałach (latach) wiążąca się w określony sposób z Syriuszem i ze zjawiskiem, które nazywa się „Ciężarem” (wiadomo już, że Arabowie przypisali tę cechę widzialnemu towarzyszowi Syriusza) - to oczywiście pięćdziesięcioletnia droga orbity Syriusza B.

Garamas, imię oznaczające brata trzech nazwanych wyżej olbrzymów, jest imieniem, jakie przyjęli w znaczeniu nazwy plemienia Garamantyjczycy. Byli oni mieszkańcami Libii, którzy migrowali przez Algierię do wybrzeży Nigru w Mali, gdzie przemieszali się z miejscowymi Afrykańczykami.

Z przekazów mitologicznych dowiadujemy się, że *Argo* zatrzymała się na pewien czas w Libii, co spowodowało założenie tam „stu greckich miast”. Wszystko wskazuje na to, że Libijczycy, od których pochodzą Garamantyjczycy, są „potomkami Argonautów”, a przyczyną tego faktu upatruje się w migracji Greków z Lemnos, osiedlających się w Libii. Owi Garamantyjczycy przez setki - w zasadzie przez tysiące - lat migracji do Mali przynieśli ze sobą jako swoją największą tajemnicę i świętość, tradycję Syriusza, którą obecnie posiadają Dogoni, będący przypuszczalnie ich potomkami. (Sami Dogoni twierdzą, że nie są pierwotnymi mieszkańcami ich obecnej ojczyzny, Mali).

W libijskiej wersji grecka bogini Atena miała „pięćdziesiąt Pallantyd”, czyli własnych kapłanek, co jest wyraźnym nawiązaniem do tradycji Garamantyjczyków we wczesnych latach.

Pies Ortros, brat Cerbera, który miał pięćdziesiąt głów, był przez Greków głównie identyfikowany z gwiazdą Syriusz. Robert Graves utożsamia Anubisa, Cerbera i Hekate. Stanowi to więc połączenie Anubisa-orbity z Cerberem, pięćdziesięciogłowym psem i z Hekate, co znaczy „sto”, jak również z Ortrosem, który jest Syriuszem, Gwiazdą Psa.

Ojcem Ortrosa był Tyfon, co znaczy „rodzaj komety” lub „poruszająca się gwiazda”. Inne jego znaczenie to „ślepy” lub „przyciemniony”, czyli możemy umieścić go w kontekście poruszającej się, lecz niewidocznej gwiazdy. Jego syn Ortros jest przede wszystkim utożsamiany z Syriuszem i posiada brata z pięćdziesięcioma głowami.

Ortros (Syriusz) był psem pasterza Eurytiona, którego Robert Graves porównuje do Enkidu, towarzysza Gilgame-sza. Imię Ortros może pochodzić od egipskiego *urt*, co znaczy „zachód gwiazdy”. To samo słowo znajdujemy w rozdziale ósmym, w odniesieniu do problematyki Syriusza.

Statek *Argo* wiozł pięćdziesiąt córek Danaosa, który „został posłany, by rządzić Libią” i miał brata bliźniaka, Ajgyptosa, króla Egiptu (kraj przyjął od niego swą nazwę), posiadającego pięćdziesięciu synów. Czasami Danaos przedstawiany jest

jako ojciec pięćdziesięciu synów, a nie córek. Płeć oczywiście nie jest tu ważna, chodzi o ich liczbę.

„Morski Starzec” imieniem Nereus miał pięćdziesiąt córek zwanych nereidami (wylicza je Hezjod w swojej *Teogonii* 241). „Morski Starzec” przypomina nam Oannesa i Enki - ziemnowodnych mędrców.

Grecki poeta Pindar (V wiek p.n.e.) opisuje pięćdziesiąt Danaid jako dziewice siedzące na „wspaniałych tronach”, co przypomina pięćdziesięciu Annunakich i Izydę na wyniosłych tronach. (Tron to hieroglif Izydy, która utożsamiana jest z Ozyrysem). Danaos powiązany jest również z wilkiem lub psem, a motyw ten odnosi się do Gwiazdy Psa, Syriusza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

WYRASTANIE „ZĘBA WĘŻA”

Chciałbym teraz dokładnie omówić problemy, o których już wspominałem. Należy podkreślić, że egipski hieroglif *tchet* (wąż) ma znaczenie i „węża”, i „ciała”. Hieroglif *ara* (kobra) ma także dwa znaczenia: „wąż” i „bogini”. Gdzie indziej znów spotykamy wyraz *ara* odnoszący się do „bogini”. Grecy w późniejszym okresie często przedstawiali Syriusza za pomocą symboliki węża, co spowodowane było albo niewłaściwym odczytaniem kalamburów albo zwyrodnieniem egipskiej formy określającej „boginię” odnoszącą się w głównej mierze do Sothis-Izydy (Syriusza). Gdyby Egipcjanie mieli zapisać hieroglifem „Boginię Syriusza”, to otrzymalibyśmy:



który można również (za pomocą kalamburu) odczytać dosłownie jako:

„zab węża”! Oprócz tego egipskiego kalamburu istnieje też grecki, związany z historią Jazona siejącego zęby. Greckie słowo oznaczające wyrastanie zęba z dziąsła brzmi *anatole*; odmiana to *anatello*. Wyrazy te opisują wyrastanie zębów z ziemi, a ich podstawowe znaczenie to „spowodować, by wyrosło” lub „urodzić”. Słów tych używa się też w opisach wschodu gwiazd i konstelacji. Jeżeli więc Chcemy powiedzieć, że Syriusz wschodzi nad horyzontem, możemy zastosować kalambur i stwierdzić: „Zab wyrasta z ziemi, jakby wyrastał z dziąsła, co znaczy, że ziemia rodzi zab”. Stąd też pojawiły się wszystkie istoty „narodzone z ziemi” związane z gwiazdami, a szczególnie z Syriuszem. Przekładając z języka greckiego na angielski zagubione wczesne opowieści o *Argo* być może należałoby zamiast powiedzenia „zęby w ziemi urodziły...” itd. użyć raczej dosłownego wyrażenia: „Syriusz, czyli 'zab' wszedł nad horyzontem”. I tu rodzi się pytanie: kiedy kalambur przestaje być kalamburem i zaczyna być złym tłumaczeniem, opartym na nieznaności przekładanego przedmiotu?

Być może niektóre kalambury tłumaczone z języka egipskiego na grecki są takim samym nieporozumieniem, jak nasze przekłady z greckiego na angielski. Przed czytelnikiem może zatem pojawić się dodatkowy stopień zagmatwania. Doradzałbym tym ekspertom w dziedzinie greckiej mitologii, którzy bez cienia wątpliwości omawiają mityczne istoty „narodzone z ziemi”, jako dosłownie wyskakujące z ziemi w powietrze, oblepione brudem i błotem, by wzięli pod uwagę fakt, że istoty te nie miały być opisane jako wychodzące z dziur w ziemi, lecz jako wschodzące nad horyzontem, gdyż w rzeczywistości oznaczają one gwiazdy i konstelacje. I jeżeli są

to ciała kosmiczne, wówczas ich specyficzne cechy i kształt przestają być dziwaczne i nabierają znaczenia.

Wiemy, że według mitologii greckiej, Kolchida była miejscem, gdzie Helios trzymał w stajniach swoje konie i gdzie każdego ranka budził się ze snu. Dla Greków Kolchida była zatem archetypowym punktem wschodu Słońca, gdyż znajdowała się na dalekim krańcu wschodnim Morza Czarnego, była „najdalszym punktem wschodnim, do którego można było dotrzeć” i w zasadzie symbolizowała „Wschód”. Fakt, że Jazon właśnie tutaj posiał zęby węża, jest nie bez znaczenia. Wyrastanie zębów z ziemi w dokładnie określonym punkcie to symboliczna wypowiedź: „Gwiazda (bogini) Syriusz, znana z kodu jako 'ząb węża' wschodzi heliakalnie nad wschodnim horyzontem, który symbolizuje Kolchida”. Ponieważ Słońce zjawia się tuż za gwiazdą w jej wschodzie heliakalnym, tym istotniejszy powód, by „Ząb Węża” widoczny był w miejscu, gdzie Słońce, Helios spędza noc, a potem wstaje.

Przyczyną, dla której tylko jeden inny przypadek siania zębów węża miał miejsce w greckich Tebach, dokonany przez Kadmosa, jest fakt, iż egipskie Teby i Ajaja w Kolchidzie są równo oddalone od greckich Teb (zob. rys. 14). Jest to przypuszczalnie powód, dla którego w Grecji użyto nazwy Teby. Greckie Teby to w pewnym sensie „zakodowana” Kolchida, ponieważ czynności, jakie tam wykonywano, można uznać za odzwierciedlenie praktyk, które zaistniały w symbolicznym schemacie-trójkącie: Teby - Kolchida -Teby (rys. 14). Udać się do Teb w Grecji oznaczało wejście na oś kolchidzką. Siano zęby w greckich Tebach, czyli wykonywano czynności kolchidzkie na greckiej glebie, ponieważ znano ich wzajemne geodetyczne związki. Ten rodzaj myślenia opiera się na teorii zgodności, którą stosują Dogoni we wszystkich swoich codziennych, drobnych czynnościach. Moim zdaniem zdrowy umysł to taki, który otwarty jest na symboliczne znaczenia, ukryte za potocznym rozumieniem naszej codzienności. Umysł jest chory, kiedy nie rozumie tego związku i odrzuca myślenie symboliczne. Wiek dwudziesty specjalizuje się w produkcji takich właśnie chorych umysłów, umysłów, które w perfidny sposób łączą ignorancję z arogancją. Dwudziestowieczny, twardy i zawzięty hiperrealista będzie naśmiewał się z teorii zgodności w życiu codziennym i z rytuałów jako z "prymitywnego zabobonu". Taki jednak komentarz racjonalisty nie deprecjonuje myślenia symbolicznego, lecz wyłącza jego osobę i staje się etykietką zaliczającą go do grona ludzi wydziedziczonych z życia i kultury.

Fthiotis, greckie Teby - dość odległe od głównych greckich Teb - leży blisko Jolkos w Tesalii, znajduje się kilkanaście kilometrów od portu, z którego Jazon i statek *Argo* wypłynął do Kolchidy. Wyprawę *Argo* można uznać za wyprawę symboliczną. Podróż z greckich Teb do Kolchidy -właściwa albo jej symboliczny

substytut - równała się wyprawie z greckich Teb do egipskich Teb, gdyż odległość była ta sama. Greckie Teby, gdzie zasiano „zęby węża” leżą w równej odległości od Kolchidy, gdzie zasiano „zęby węża” i od egipskich Teb, gdzie czczono „zęby węża”. Statek podróżujący na jednej z tych linii podróżuje po obu. Wyprawa *Argo*, późniejszej formy łodzi-magan lub „łodzi egipskiej” udawała się więc do dwóch miejsc, do Kolchidy i do położonego w takiej samej odległości egipskiego centrum Teb, gdzie w świątyni Amona znajdował się pierwszy omfalos.

Imię Danaosa, który uciekł z Egiptu z pięćdziesięcioma córkami (lub synami) i pojechał do Argos, pochodzi od Δαναή (Danae) i jest, według Liddella i Scotta „mitologiczną nazwą *Sucej Ziemi*, której związek z zapładniającym powietrzem wyrażony jest w opowieści o Zeusie i Danae”. Danae, jak wiemy, związana jest z problematyką Syriusza i została także umieszczona w arce, wysłanej w morze. Być może istotną rolę odgrywa egipski hieroglif, oznaczający wiatr i powietrze, z którymi miała połączyć się Danae, hieroglif przedstawia żeglującą łódź.

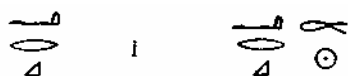
„Arka” okazuje się zagadkowym słowem, które warto przeanalizować. Wiemy już, że pokrewny wyraz *Argo* oznacza statek z pięćdziesięcioma wiosłami, symbolizujący, według nas, Syriusza B z jego orbitą trwającą pięćdziesiąt lat. Czy słowo „arka” ma także jakieś związki z innymi cechami Syriusza B, a mianowicie - z jego siłą? I tutaj znajdujemy potwierdzenie dla naszej intuicji. Greckie słowo ἀρκεω (*arkeo*) znaczy, według leksykonu Liddella i Scotta, „być wystarczająco silnym”!

Argos jest także imieniem psa, starego psa gończego Odyseusza (Ulisesa), który rozpoznał swojego pana, gdy ten wrócił z tułaczki do domu. Podczas powitania pies zdechł. Nikt inny nie rozpoznał Odyseusza po dwudziestu latach nieobecności z wyjątkiem wiernego towarzysza, który witając tak dawno utraconego pana, w jednej chwili wyzionął ducha.

Argos jest również imieniem, którym Grecy obdarzyli stuokiego potwora, pilnującego z rozkazu Hery Io. Io to krowa, prowadząca Kadmosa z Delf do Teb, gdzie ten posiał zęby węża.


Jeżeli słowa: *arka*, *Argo*, *Argos* itd. można interpretować jako wyrazy pochodzące ze starożytnego języka egipskiego (którego używano jeszcze przed inwazją aryjską z Indii, około 1500 roku p.n.e., gdyż słowo to istnieje w sanskrycie, o czym już niedługo się przekonamy), to ostatecznie mogą one wywodzić się od *arq* i *arqi*.

Przedstawione są jako



Te pokrewne słowa mają wiele różnych znaczeń w języku egipskim i można je

zapisywać na wiele sposobów, niekoniecznie tak prosto, jak powyżej. *Arq* znaczy „zakończyć, kończyć” w odniesieniu do ukończenia pewnego cyklu, lecz jednocześnie „ostatni” lub „koniec czegoś”. Przykładowo: *'arq renpet* to „święto ostatniego dnia roku”. *Arqit* to „zakończenie jakiejś sprawy”. Wszystkie te znaczenia przypominają znaczenie „Argosa” u Homera: przedstawiają psa, który jest świadkiem powrotu Odyseusza i natychmiast zdycha zobaczywszy po tylu latach twarz swego pana. Wielki cykl zakończył się, Odyseusz powrócił do domu. I Argos natychmiast zdycha. W najwcześniejszej literaturze greckiej mamy więc przykład użycia słowa „Argos” jako synonimu egipskiego *arq*.

Egipskie *arqi* jest nawet bardziej znaczące. Zauważamy, że ostatni znak określający (obraz użyty nie w formie litery) to , które jest kółkiem z kropką w środku. Znaczenie tego słowa brzmi: „koniec pewnego okresu, ostatni dzień miesiąca”. To określenie jest zatem określeniem kalendarzowym. Można go użyć w odniesieniu do zakończenia każdego okresu. Potwór Hery, Argos posiada sto oczu, a Wielki Rok składa się ze stu miesięcy (dwa razy po pięćdziesiąt). „Argos” jest we wczesnej greckiej tradycji poetyckim synonimem *arqi*, „końcem pewnego okresu” - jego kulminacją, ukończoną całością.

Nasze przypuszczenie, że istnieje jakieś wyraźne odniesienie do czasu trwania orbity Syriusza B znajduje potwierdzenie w dodatkowym znaczeniu *arq*: „obręcz, opaska”. *Arq* ma też znaczenie czasownikowe: „owijać wokół”, wyraźnie wskazując na obrót. Łacińskie *arcere* znaczy „otoczyć”, a w naszym dzisiejszym słowie „arc” (łuk) również zawarta jest idea ruchu kolistego.



Rys. 40. Io pilnowana przez Argosa i Hermes. I wiek p.n.e. Italia. Świątynia Izydy. Wewnętrzne sanktuarium.

Nie dziwi nas zatem znaczenie słowa *arqu* "wykształcony człowiek, ekspert, adept". Nietrudno domyślić się, że każdy wtajemniczony w sekrety *arq* będzie adeptem, nowicjuszem i mędrcom. Ktoś, kto poznał *arq*, to *arqu*.

U Wallisa Budge'a znajdujemy opis (wzięty z Mau) świątyni włoskiej z wpływami egipskimi z I wieku p.n.e., która posiada "siedem ogromnych malowideł przedstawiających egipski pejzaż i Io, której pilnował Argos, oraz Io, którą przyjmuje w Egipcie Izyda. [Obraz namalowanej Io, pilnowanej przez Argosa przedstawia rys. 40. Jest to styl romański, oczywiście niedoskonały pod względem artystycznym]. W pomieszczeniu tym prawdopodobnie odbywały się Misteria Izydy". Posiadamy zatem

dowody archeologiczne, że stuokl Argos przedstawiony został na ścianie wewnętrznego sanktuarium świątyni Izydy, a bogini ta, jak wiemy, utożsamiana była z Syriuszem. Znajdował się tam też obraz Io, którą wcześniej porównałem do egipskiej Hathor, identyfikowanej z systemem Syriusza. I oczywiście była to ta sama Io, która doprowadziła Kadmosa do greckich Teb (czytelnik zapewne pamięta, że są też Teby egipskie).

Czym były misteria Izydy? Wydaje się, że były pokrewne Misteriom Tesmoforiom, które przeniesione zostały przez córki Danapsa z Egiptu do Argos. Od Liddella i Scotta dowiadujemy się, że imię Tesmoforos ("dający prawo") zostało nadane Izydzie (Plutarch w „Izydzie i Ozyrysie” (378D) pisze: "Grecy mają wiele obrzędów, które podobne są do obrzędów egipskich, odbywających się w świątyniach Izydy i obchodzą je w tym samym czasie. W Atenach kobiety w czasie tesmoforii poszczą, siedząc na ziemi"). Imię to najczęściej odnosiło się do Demeter, bogini greckiej, ale było też Imieniem Izydy w Grecji. Podsumowując, Izyda w związku z misteriami przedstawiana była jako Demeter. lecz w świątyni włoskiej, o której pisałem, była wyłącznie Izydą. Także i tutaj, w ruinach włoskiej świątyni, gdzie w sanktuarium wewnętrznym Izydy znajduje się namalowany stuoki Argos, odkrywamy, związane z Danaosem, liczby "pięćdziesiąt" i "sto". Nie dajmy się zwieść imieniu Tesmoforos. Pochodzi ono od Thesis, które obejmuje również znaczenie współczesnego słowa *thesis* (tezu), a *thesmos* znaczy „to, co zostało założone, zbudowane lub ustalone”. **Thesmodeo** to czasownik, który znaczy „dostarczyć nakaz wyroczni” i taka jego wykładnia nie powinna budzić naszego zdziwienia.

U Wallisa Budge'a w starożytnym tekście czytamy o „gwieździe Septet [Sothis, Gwiazda Psa], której siedzenia są czyste”, co odnosi się do istniejących wokół Syriusza *siedzeń*. Z tego, co wiemy, rzeczywiście jest pięćdziesiąt miejsc siedzących, które doprowadziły do pięćdziesięciu tronów Annunakich, pięćdziesięciu wioślarzy *Argo*, itd.

Z książki Wallisa Budge'a, z przytaczanych fragmentów tekstów egipskich, dowiadujemy się o świętych emanacjach wydobywających się z Syriusza i Oriona, które „ożywiają bogów, ludzi, bydło i stwory pełzające... zarówno bogów, jak ludzi”, będących istotami wyrosłymi z nasienia duszy. Dogoni mówią dokładnie o tym samym, używając prawie identycznych wyrażeń. Dla nich nasienie, które daje energię światu, promieniuje z systemu Syriusza.

U tego samego autora znajdujemy również szczególnie ciekawą informację, mówiącą, że duch zmarłego człowieka „idzie do Neftydy” i łodzi niebiańskiej. Znacznie wcześniej określiliśmy ciemną Neftydę jako Syriusza B. Ciekawa zatem staje się wiadomość, że kiedy zmarły odwiedza Neftydę, a jego „sobowtór” (*ka*)

zapisany zostaje w niebie, to natychmiast zaczyna „obracać się jak słońce” - wyrażenie takie brzmi jak dokładny opis astronomiczny. W czasie gdy się *obraca*, „prowadzi do Tuat (świat podziemny lub niebo)”; stwierdzenie to jest zastanawiające, gdyż oznacza taniec dookoła czegoś albo ruch, który ma jakiś cel „i jest czystym życiem na horyzoncie jak Sahu [Orion] i Sept [Syriusz, Gwiazda Psa]”. Mam nadzieję, że czytelnik zauważył, iż wyrażenie brzmi „na horyzoncie”, gdyż wcześniej już powiedziałem, że słowo „horyzont” dotyczy szczególnie orbity Syriusza B. Mamy zatem zmarłego, obracającego się jak słońce na „horyzoncie”. Nie sądzę, by Egipcjanie mogli wyrazić się jaśniej i dokładniej. Wallis Budge komentuje: „Wzmianka o Orionie i Sothis jest ciekawa, gdyż wskazuje, że kiedyś Egipcjanie uważali, iż gwiazdy były domami dusz zmarłych”.

Z tą wiedzą (Dogoni podzielają to przekonanie) możemy wrócić do naszego słowa *arq*, które prawdopodobnie jest źródłem *arki*, *Argo* i greckiego *Argos*, a te z kolei spokrewnione są z Syriuszem. Być może czytelnik nie będzie zachwycony, jeżeli dowie się teraz, że *'arq heh* to „nekropolia”, *arq-heh* to „Inny Świat”, który pradawni Egipcjanie umieszczali na Syriuszu! (Musimy pamiętać również, że strażnik nekropolii w opowieści o *Argo* po grecku to *circe*).

Arq znaczy też „mierzyć”, być może dlatego, że w *Arq-heh* duchy zawsze się mierzy.

I by wzmóc jeszcze tajemnicę, dodam, że *lirą* może znaczyć „wić się” (jak wąż), co pochodzi od „owijania wokół”. Natomiast *arq ur* jest słowem oznaczającym największą z tajemnic - Sfinksa!

To samo wyrażenie znaczy też „srebro”, a Wallis Budge uważa, że *αργυρος* [*argyros*] wywodzi się właśnie od niego i daje nam określenie heraldyczne *argent* {*srebrzysty*) i nazwę kraju, Argentyna. Ponieważ w opinii wybitnego eksperta ten grecki termin pochodzi od *arq ur* (*ur* znaczy „główny” lub „Wielki”), uważam, że nie ma powodu, by odrzucać moją sugestię, iż inne greckie słowa pochodzą od *arq* i jego form. Jak już pisałem, taki źródłosłów znajdujemy w języku indoeuropejskim przed najazdem Aryjczyków na Indie, gdyż w sanskrycie *arksha* znaczy „gwiazdny, należący lub regulowany przez gwiazdy lub konstelacje”. *Arksha-varsha* to „rok gwiazdny lub obrót konstelacji”. Znaczenia te są bardzo zbliżone do określeń stosowanych w języku egipskim, „koniec pewnego okresu” i do wyznaczania kalendarza w odniesieniu do końca miesiąca. W sanskrycie *arka* to „należący lub odnoszący się do słońca”. *Arkam* znaczy „tak daleko jak słońce, nawet łącznie ze słońcem”. *Arki* stało się imieniem Saturna, gdyż wówczas uważano, że jest to najbardziej odległa od Ziemi planeta. *Arc* znaczy „świecić, błyszczeć”, i jednocześnie: „spowodować, by świeciło”. *Arkin* oznacza „promieniujący światłem”.

Arka to „promień”, a także uroczystość religijna, *arka-kara*: „promień słońca”, *arkaja*: „urodzony ze słońca, pochodzący od słońca”. Tego słowa, jak i *arkanandana* można użyć w odniesieniu do Saturna. *Arkaparna* to imię demona węża. *Arka-putra* to także Saturn. Różne formy tego słowa odnoszą się do specyficznych zjawisk astronomicznych, ceremonii Arka oraz rośliny arka, która posiada „ziarno owocu” o jakimś szczególnym znaczeniu, co przypomina nam wszystkie ziarna Dogonów (o których można dowiedzieć się z naukowych publikacji na temat tego plemienia), a także ziarno Digitarii, używające swojej nazwy Syriuszowi B, którego tak właśnie w swoim języku określili Dogoni!

Arca znaczy „czczenie, uwielbienie”. *Arjuna*, będący znaną mityczną postacią hinduską znaczy też „biały, czysty” i „zrobiony ze srebra”. To ostatnie znaczenie jest formą pochodzącą od *arq ur*, egipskiej odmiany słowa *arq*, które znaczy „srebro”, o czym przed chwilą pisałem i które, według Wallisa Budge'a, posiada w jęz. greckim swój odpowiednik: *argyros*, czyli „srebro”.

Ponieważ Argo jest konstelacją na niebie, nie powinien nas dziwić fakt, że w Indii sanskryckie *Arjuna* odnosi się do specyficznej wedyjskiej konstelacji. Jej nazwa brzmi *Phal-guni*. *Phala* znaczy „ziarno” lub „nasienie”. *Phal-grantha* to praca opisująca wpływ zjawisk niebiańskich na los człowieka.

Istnieje też związek sanskrytu z wyrażeniem dotyczącym uda. W języku greckim *Arktos* stało się nazwą konstelacji Ursa Major, którą Egipcjanie znali jako „udo”.

Mam nadzieję, że nie będzie to nadużyciem cierpliwości, gdy zaproponuję dalsze rozważania lingwistyczne. Musimy znowu zajrzeć do pracy Wallisa Budge'a, do której odwoływaliśmy się wcześniej. Czytelnik musi zdawać sobie sprawę z faktu, że dochodzimy do końca badań i uzbroić się w cierpliwość, gdyż jest to ostatni marsz przez hieroglificzne pole, niezależnie od tego, jak okaże się niedostępne.

U Wallisa Budge'a znajdujemy fragment w jednym z tekstów piramid, w którym Ozyrys, opisany jako mąż Sothis (Syriusz), błaga: „Nie gniewaj się w imieniu Tchenteru”. Ta żarliwa prośba wymaga przeanalizowania. Cóż strasznego kryje w sobie „Tchenteru”? Należy dodać, że słowo *tchentch* znaczy „gniew, złość”. Zbadajmy zatem to znaczenie.

W tym samym tekście z piramid, w ciągu dalszym, czytamy o narodzinach Horusa, syna Ozyrysa i Sothis: „Horus-Sept [Horus-Syriusz] wyszedł z ciebie w formie 'Horusa, mieszkańca Sept [Syriusza]'. Ty sprawiłeś, że posiada on w swoim imieniu ducha, 'Ducha, mieszkańca Tchenteru'”.

Więc o to chodzi! Udało nam rzucić trochę światła na Tchenteru, które wydawało się dosyć ważne, ale nie wiadomo było z jakiego powodu. Problem ów znów łączy się z Syriuszem. W jaki sposób? Wyraźny, bliski związek miejsca Tchenteru i

systemu Syriusza sprawił, że zacząłem sprawdzać znaczenie tej nazwy i formy jej pokrewne.

Odkryłem, że *tchenṯa* oznacza „tron”, a *tchenḥ-t* to „belka [statku]”, czyli jeszcze jedno istotne znaczenie. Odkryłem też trzecie, a mianowicie: *tchens* to „ciężar, ciężki”! Nie mógł to być tylko zbieg okoliczności. Mamy więc system Syriusza opisany jako miejsce Tchenteru, potem odkrywamy, że to słowo w trzech pokrewnych formach jest ściśle powiązane z problematyką Syriusza: „tronem”, „belką statku” i „ciężarem, ciężki”. Tchenteru jest „miejscem ciężaru” i Egipcjanie utożsamiają je z systemem Syriusza! Odkryłem też, że Tchenti jest dwugłowym bogiem (później imię to stało się jednym z siedemdziesięciu pięciu określeń Ra i straciło swoje pierwotne znaczenie). Dwugłowy bóg, którego każda z głów przedstawia jedną orbitę i posiada pięćdziesiąt oczu, jest w rezultacie stuokim bogiem, a stuoki potwór Greków to Argos.

Wallis Budge pisze, że inną formą *tchens*, „ciężar” jest *tens*, co również znaczy „ciężar, ciężki”. Następnym słowem w tym gigantycznym słowniku jest *teng*: „karzeł”! Widzimy więc dwie formy tego samego wyrazu, który znaczy „ciężki” i „karzeł”, i słowo to dotyczy systemu Syriusza.

Na wypadek, gdyby ktoś pozostał sceptyczny (co jest nieuniknione), zbadamy egipskie słowo *shenit*, które może dużo wyjaśnić. Wyraz ów znaczy „boski dwór Ozyrysa”. To samo słowo *shenit* tłumaczyć też można jako „koło, obwód”, a *shent* „okręzać, chodzić wokół, obrót”. *Shenu* znaczy „obwód, koło, krąg, orbita, obrót”, a znajdujące się tam specyficzne wyrażenie, podane przez Wallisa Budge'a, zapisane jest następująco:

Ω Ω

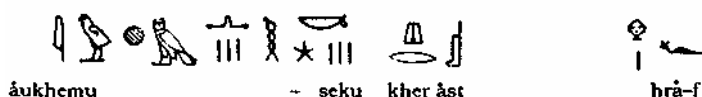
Znaczy ono „dwa obwody”, a dwa razy pięćdziesiąt daje sto, czyli Wielki Rok. *Shen ur* znaczy „Wielkie Koło”, „obwód Wielkiego Koła” albo „wyspy Shen-ur. To ostatnie znaczenie jest szczególnie ciekawe, gdyż wskazuje, że miejsce Wielkiego Koła to nie tylko „boski dwór Ozyrysa”, który jest mężem Sothis (Syriusza), ale również miejsce z wyspami (gwiazdami lub planetami), gdzie prawdopodobnie można żyć. Wydaje się, iż Egipcjanie nie mieli tak jasnej koncepcji systemu Syriusza jak Dogoni.

Czasownik *shenu* znaczy „chodzić wokół, okręzać”, natomiast *shen* „unosić się nad”, co przypuszczalnie wskazuje na to, że wielka orbita znajduje się nad nami, na niebie, kołysząc się w przestrzeni.

Egipskie słowo *khemut* oznacza „gorące, wysuszające wiatry, khamasin lub khamsin, tzn. wiatry 'pięćdziesięciu' gorących dni”. Brzmi to dość ciekawie. W

okresie późniejszym „dni psa” występujące w czasie wschodu Syriusza i nazwane tak od „Gwiazdy Psa” są dniami nieznośnej gorączki i spiekoty. U Pliniusza i Wergiliusza znajdujemy wiele odniesień do tego okresu. Tutaj mówimy o wcześniejszej tradycji gorących dni zawierających liczbę *pięćdziesiąt*. To samo słowo *khemut* ma podobne znaczenie w formach pokrewnych. *Khemiu-urtu* to „gwiazdy, które nie odpoczywają”. *Khemiu-hepu* znaczy „klasa gwiazd”, podobnie jak *khemiu-hemu*. Podsumowując, *khemiu* znaczy „gwiazdy”. Tak więc *khem* (choć nigdy nie występuje samodzielnie w ocalałych tekstach) w rzeczywistości znaczy „gwiazda”, ale odnosi się także do pięćdziesięciu dni. *Khem* ma też znaczenie „świętyni, świętego nad świętymi, sanktuarium” i „mały, drobny”, „ten, którego imienia nie znamy, czyli Bóg”, oraz „bóg prokreacji i sity rozrodczej”, a także „być gorącym” i „nieznany”. Wszystkie te znaczenia są istotne dla problematyki Syriusza. Jego system uważany był za źródło twórczej siły prokreacji. Syriusz B był oczywiście „nieznany”, był „mały, drobny” i był gwiazdą, która nie odpoczywa (to znaczy, że zawsze krąży po orbicie, co jest rzadkością w odniesieniu do gwiazdy). A jakaż to gwiazda nie odpoczywa, jak nie Syriusz B? Bo tylko planety, które starożytni Egipcjanie dobrze znali i rozróżniali, „nie odpoczywają” - z jedynym wyjątkiem Syriusza B. Pomijamy tu zagadnienia komet i meteoroidów, chociaż i te ciała były dobrze sklasyfikowane.

W Bibliotece Narodowej w Paryżu znajduje się zachowana stela z hymnem do Ozyrysa z XVIII dynastii, którą datuje się na około 1500 rok p.n.e. Cytuje go Wallis Budge. W pewnym fragmencie tego ciekawego hymnu odkrywamy słowo *khem*:



Gwiazdy, które się nigdy nie zmniejszają, znajdują się pod tronem jego twarzy



jego trony są gwiazdami, które nigdy nie odpoczywają”.

Ten fragment jest niezwykle ciekawy z powodu powracającego motywu „tronów” (które to słowo, jako nazwa własna, w liczbie pojedynczej jest imieniem Izdy) w odniesieniu do niebiańskiego rejonu Ozyrysa, będącego, jak wiemy, systemem Syriusza. Przyjmując wyłącznie powierzchowne odczytanie tego fragmentu, odnosimy wrażenie, iż mamy do czynienia z jakimś niejasnym odniesieniem do wielkiego boga, który jest gdzieś na niebie i posiada niebiański tron, a mnóstwo

gwiazd świeci wokół niego, by dodać mu splendoru. Dokładniejsze zbadanie sposobu, w jaki zostało to wyrażone, nie dopuszcza w ogóle tego rodzaju interpretacji. Nie możemy zapominać o tym, że Egipcjanie byli niewiarygodnie precyzyjni w tym, co mówili, i to, co zostało w tekstach zapisane jest dosłownie tym, co chcieli powiedzieć. Nie możemy prześliznąć się po niewygodnych, rzeczowych stwierdzeniach, które wydają się nieczytelne i kuszą, by odsunąć je na bok po to, żeby jakoś przez to przebrnąć". W powyższym fragmencie opis *khem*, czyli gwiazd wiąże, a właściwie zrównuje je z tronami, które nie mają nic wspólnego z tronem samego Ozyrysa. Jest to dokładny odpowiednik opisu tronu Anu i otaczających go tronów Anunnakich, z czym spotkaliśmy się u Sumerów. Także i tutaj kontekst jest zarówno mitologiczny, jak i astronomiczny - powiązany z Syriuszem. Trony są również "gwiazdami, które nigdy nie odpoczywają", co może być opisem ruchu Syriusza B ze znanym nam znaczeniem "kroku" kolejnych lat na orbicie zrównanej z "tronem". Brakuje jedynie ich liczby - tj. pięćdziesiąt.

Jednakże to samo słowo, *khemut*, odnosi się do pięćdziesięciu dni i do Syriusza! Mamy więc brakujący składnik!

Jest jeszcze jedno egipskie słowo, które może rzucić trochę światła na przedmiot naszych rozważań. Prawdopodobne wyjaśnienie znaczenia zębów węża i ich wyrastanie pod postacią żołnierzy może ukrywać kalambur z egipskim słowem *menu*. Wyraz ów znaczy "żołnierz" 1 jednocześnie „orać, uprawiać ziemię, kultywować". Połączenie tych dwóch znaczeń rodzi dziwny pomysł, a mianowicie taki, że jedynie uprawiona ziemia może urodzić żołnierzy. W historii o Jazonie bohater musi zaprząć woły i zaorać pole, a dopiero potem może zasiać zęby węża. Każdy, kto czytał *Argonautica*, wie o tym. Jazon nie przyszedł, ot tak sobie, na pole, nie rzucił kilku zębów węża na ziemię, jak rzuca się ziarno dla ptactwa, nie stanął z boku i nie czekał, aż wszystko samo się wydarzy! Musiał zaorać pole, wykonać mera, aby stworzyć mera.

Powinniśmy teraz skierować naszą uwagę na tajemnicze słowo egipskie: *tcham*. Ogólne jego znaczenie to „berło", gdyż *tcham en Anpu* najprawdopodobniej jest nazwą „magicznego berła Anpu (Anubisa)".

Tchamti to „łuczniczy", a Syriusz, jak wiemy, jest Gwiazdą Łuku. Bardzo intrygującym znaczeniem *tcham* jest „rodzaj szlachetnego metalu". W tekstach często pojawiają się różne wyrażenia w rodzaju „*tcham* wysokiej próby", „prawdziwy *tcham*" i *tcham* ze szczytu-wzgórza". Odnosimy wrażenie, że *tcham* jest dość szczególnym artykułem. Berło Anubisa, które nazwane zostało *tcham* jest przypuszczalnie wykonane z materiału *tcham*. Berło stanowi przedmiot, który reprezentuje władzę i siłę. Fakt, że istnieje „*tcham* ze szczytu wzgórza" może

wskazywać na ziemskie znaczenie owej substancji, która mogła być wydobywanym metalem w kopalni na wzgórzu. Bardziej jednak prawdopodobne jest przypuszczenie, iż było to powiązane z Anubisem, nie tylko przez berło, lecz również przez szczyt wzgórza, które mogło być rezydencją boga w znaczeniu zikkuratu, który znajdujemy w Sumerze. Anubis znany był jako „Anubis wzgórza”.

Wallis Budge dostarcza nam informacji o *tcham* z tekstów z piramid. Odniesienia dotyczą wyłącznie gwiazd. Znajdujemy tu opis zmarłego faraona, w tym przypadku jest to Pepi I. Jego ojcem był Tem „wielki bóg An (Heliopolis) i pierwszy żyjący Bóg-człowiek; stwórca nieba i ziemi”. W Sumerze wielki bóg An był także stwórcą nieba i ziemi, lecz nie było, z tego, co wiemy, miasta nazwanego jego imieniem, jak egipskie An, które Grecy znali jako Heliopolis.

O Pepim w tekście z piramid czytamy: „wygląd tego boga w niebie podobny jest do wyglądu Tema w niebie”. Jest to wielkie pochlebstwo, typowe dla tekstów oplakujących zmarłych faraonów, gdzie każdy z nich wygląda jak wielki bóg An lub inny ze znanych bogów i obdarzony jest umiejętnością radzenia sobie ze wszelkimi niebiańskimi sprawami. Faraon nie żyje - niech żyje faraon!

Różni bogowie, łącznie z Zarządcą Krainy Łuku i Sept (Syriusza) niosą "pod jego drzewami" drabinę dla Pepiego, który później "pojawia się na dwóch udach Izydy, Pepi odpoczywa na dwóch udach Neftydy". Tem ustawia Pepiego na czele wszystkich bogów i "Pepi wyrusza w swojej łodzi" razem z Horusem. Potem ustawia się "pośród wieczystych gwiazd, które stoją na swoich berłach *tcham* i opierają się na prętach". Wydaje się więc jasne, że metal *tcham* to specyficzny materiał gwiazdny, który podtrzymuje gwiazdy!

Dalej czytamy: "Pepi żył dłużej niż twoje berła *au* Słowo *au au* znaczy "pies, szakal" i podejrzewam, że istnieje związek pomiędzy .gwiazdą psa" i Anubisem, który jest szakalem/psem. Również *au-t en athen* jest *au-t* słońca lub .ścieżką słońca". Wróćmy jednak do tekstu Wallisa Budge'a:

O, bogowie Nieba, o nieśmiertelni, którzy żeglujecie nad Krainą Tehenu [Tehentiu to .iskrzący się bogowie, gwiazdne ciała świetlne" wywodzące się od *tehen*, które oznacza „iskrzyć się, błyskać”] w swoich łodziach i kierujecie nimi za pomocą swoich berł, sam Pepi steruje swoją łodzią z tobą za pomocą berła *uas* [Uasar jest odmienną formą Asar, imieniem Ozyrysa, a *uas-t* to .rodzaj zwierzęcia, psa (?)] i berła *tcham*, będąc z tobą czwartym (łączy się on z grupą trzech gwiazd] O, bogowie nieba, o nieśmiertelni, którzy żeglujecie nad Krainą Tahennu, którzy przenosicie się za pomocą swoich berł, sam Pepi przeniósł się z wami za pomocą *uas* i *tcham*, i jest z wami jako czwarty... Sam Pepi jest materia *anes*, która wydobywa się z Neftydy... Pepi jest gwiazdą... Pepi jest Sept, pod swymi drzewami *sebt*... Gwiazda Septet (Sothis) złapała rękę Pepi. Pepi orze ziemię... Ozyrysie [zwrócono się do Pepiego po imieniu] wśród wszystkich bogów tylko ty jesteś

podwójny. [Uas jest również egipską nazwą Teb].

Mamy tu opis pośmiertnych doświadczeń niebiańskich zmarłego faraona Pepiego. Udaje się on w rejony gwiazdne i przyłącza do trzech gwiazd, stając się w ten sposób „czwartą”. Korzysta z trzech berła, by pokazać swoją władzę: *au* (podobne słowo do innego, określającego psa/szakala), *uas* (także nazwa Teb, podobne słowo do innego oznaczającego psa i spokrewnione z odmienną formą imienia Ozyrys) i *tcham* (tajemniczy metal i berło boga Anubisa, który miał głowę psa/szakala). Gwiazda Syriusz opisana jest jako trzymająca jego rękę. Sam Pepi zostaje zamieniony w gwiazdę, co zostało jasno wyrażone w następującym stwierdzeniu: „Pepi jest gwiazdą”. Staje się on gwiazdą, a Syriusz bierze go za rękę, co może oznaczać jedynie to, że staje się on gwiazdą w systemie Syriusza i „zostaje czwartą wśród nich”. Następnie zostaje utożsamiony z trzema innymi gwiazdami z systemu Syriusza: Izydą-Sothis, Neftydą i Ozyrysem. Pierwsza emituje "materię *anes*", druga jest żeńską Neftydą, która może być identyczna z „żeńskim Sorgo” lub Syriuszem C u Dogonów (choć czasami w odmiennym kontekście Neftydą odnosi się do Syriusza B), a trzecia nazywana jest „sobowtórem wszystkich bogów”, jako że jest krążącym towarzyszem i archetypowym „sobowtórem” wielu postaci, poczynając od Izydy, a kończąc na Gilgameszu. Jest to oczywiście Syriusz B.

Jest jeszcze *tcham*, tajemniczy, mocny gwiazdny „metal”, o którym mówi się, że jest mocą Anubisa, wcześniej utożsamionego przez nas ze spersonifikowaną orbitą Syriusza B. *Tcham* jest dość podobne do słowa, które omawialiśmy wcześniej, do *tchens* znaczącego „ciężar” i do jego form pokrewnych: *tens*, „ciężki, ciężar”, *tensmen*, „być ciężkim” oraz do podobnego wyrazu *teng*, „karzeł”. Jeżeli mówimy o czymś, co zostało opisane tylko serią pokrewnych słów, takich jak: *tchens tens teng tcham*, to ich znaczenie będzie dopuszczało brak odpowiednich form gramatycznych: „ciężar ciężkiego metalu gwiazdy karła”. Musimy jednak pamiętać, że *tcham* jest porównywane z mocą boga Anubisa, którego wcześniej utożsamiliśmy z orbitą Syriusza B, gwiazdą karłem, składającą się z nadzwyczaj ciężkiego „metal gwiazdny”.

Zastanawiając się nad tym gwiazdny metal, musimy zwrócić uwagę na to, co pisze Plutarch (376 B) o Egipcjanach w „Izydzie i Ozyrysie”: „Co więcej, magnetyt nazywają kością Horusa, a żelazo kością Tyfona, jak pisze Manethon” (Manethon, fragment 77). Pamiętamy, że w podaniach starożytnych „kości Ziemi” są kamienie. Ciekawe, że ciężki metal to „kość” Tyfona, który, jak wcześniej to ustaliliśmy, jest opisem Syriusza B. Namagnetyzowane żelazo lub magnetyt to „kość” Horusa, syna Izydy i Ozyrysa. Takiej właśnie opowieści mitologicznej powinniśmy się spodziewać.

Pamiętamy, że Anubis jest formą zapisu egipskiego słowa Anp lub Anpu.

Czasownik *anp* znaczy „owijać” i jest wyraźnie związany z rolą Anubisa jako świętego, balsamującego zwłoki. Istotny jest fakt, iż *Anp hen* jest „bogiem z głową szakala, który pilnował rzeki ognia, będąc jedną z postaci Anubisa”. Pisałem już, że „rzeka ognia” może być sposobem na opisanie orbity gwiazdy Syriusza B i z tego powodu ciekawy staje się fakt, iż Anubis, którego utożsamiliśmy z orbitą, ma być strażnikiem tej samej rzeki ognia. „Owijać” może odnosić się do orbity i równocześnie do oczywistego znaczenia „bandażować”.

Przypominamy sobie zapewne, że Wallis Budge w swoim słowniku szczegółowo opisuje *tcham* jako „*tcham* ze szczytu wzgórza”. My również utożsamiliśmy *tcham* z Anubisem. Nie powinien zatem zaskoczyć nas fakt, iż nazywano Anubisa *Tepi tu-f*, „tym, który jest na wzgórzu”. Jak już przed chwilą wspominałem wydaje się, iż jest to koncepcja wywodząca się od zikkuratów, które można spotkać w Mezopotamii. Zbiór znaczeń słowa *tepi* przedstawia się dość interesująco i warto przeanalizować go dokładniej.

Tepi znaczy „najdalszy punkt na dziobie statku, tylna część rufy”. Jest to niezwykle dokładne określenie, które pasuje do mojego wyszczególnienia elementów istotnych dla statku *Argo*. *Tepi* znaczy też „pierwszy dzień jakiegoś określonego czasu”; wcześniej już twierdziłem, że koniec dziobu i koniec rufy *Argo* (pięćdziesiąt miejsc na wiosła pomiędzy nimi) to symbol orbity Syriusza B. Przypominamy też sobie, że *arqi* znaczy „ostatni dzień jakiegoś określonego czasu”. Zatem każdy przedział czasu ma w egipskim kalendarzu pierwszy dzień zwany *tepi* i dzień ostatni zwany *arqi*. *Tepi* opisuje *Argo*, podczas gdy *arq* jest źródłem samego słowa *Argo*. *Tepi* jest częścią najważniejszego opisowego imienia Anubisa, którego utożsamiałem z *Argo*. Istnieje nawet dalszy związek pomiędzy *tepi* i problematyką Syriusza. Słowo *tep ra* znaczy „podstawa trójkąta”, a oba słowa: *septu* i *septch* to „trójkąt”. *Septit* to Syriusz, a w hieroglifie oznaczającym go znajduje się trójkąt.

Podstawowe znaczenie *tep* to „usta” (stąd *tep ra sebek*, które znaczy „usta krokodyla” określa „chorobę oczu”), a jeszcze ważniejsze to „początek, rozpoczęcie czegoś”. Studiując geometrię nasuwa się nam spostrzeżenie, iż Egipcjanie uznawali podstawę trójkąta za jego „usta” lub początek.

Związek, jaki istnieje pomiędzy *arqi* i *tepi* - czyli końcem cyklu i początkiem następnego - może z łatwością spowodować zamieszanie. Jeżeli ostatnim dniem starego cyklu jest *arqi*, a pierwszym dniem nowego *tepi*, to możemy *arqi* uznać za początek, gdyż i *arqi* i *tepi* łączą się, sprowadzając się w sumie do tego samego. W pewnym sensie jest to prawdziwe, gdyż koniec jednego cyklu *jest* początkiem następnego. Dla nas Dzień Nowego Roku przedstawiony jest jako połączenie odchodzącego starca z sierpem lub kosą i dziecka, reprezentującego Nowy Rok. Te

dwie postacie występują razem. Podobnie *arqi i tepi* są dwoma nieodłącznymi towarzyszami. Wraz z upływem czasu i podupadaniem tradycji łatwo było uważać, iż *arqi* jest prawdziwym początkiem nowego cyklu, gdyż było ono końcem starego. I tak prawdopodobnie stało się w języku greckim, albowiem czasownik ἀρκωμα (*arkomai*) znaczy „należy rozpocząć” lub „należy zrobić początek”. Jest on spokrewniony ze słowem *arche*, które oznacza „początek, punkt wyjścia” itd., i które przetrwało we współczesnych słowach, takich jak: *architektura i archetyp*. Jest to jeszcze jeden dowód, że słowa z grupy „ark” w językach indoeuropejskich wywodzą się od egipskich słów *arq*.

Inny związek grupy słów „ark” z historią o Argonautach odnajdujemy w dziwnym źródle. Jednym z najbardziej zastanawiających traktatów, jaki przetrwał z czasów starożytnych do dzisiaj, jest traktat *O nazwach rzek i gór i o takich sprawach, które można tam znaleźć*. Dzieło to przetrwało jako część pism Plutarcha, lecz oczywiście nie on jest jego autorem. Traktat zaskakuje nas przede wszystkim tym, że jest zjadliwą satyrą na konwencję pisania, jaką wówczas uprawiano. Jedną z omawianych w traktacie rzek jest rzeka Fazis, w górę której żeglował Jazon, gdy płynął do Ajai w Kolchidzie. Na jej temat czytamy: „Poprzednio zwano ją Arktur...” Nie chcąc zanadto rozwodzić się nad tą kwestią, zwracam uwagę, że rzeka w Kolchidzie miała kiedyś nazwę pokrewną grupie słów z „ark”. Arktur znaczy prawdopodobnie „strażnik-niedzwiedź”, co odnosi się do czuwania niedźwiedzia, którego znamy jako Ursa Major, Wielką Niedźwiedzicę. Według Allena, Arktur w Bootes (Wolarz) uznawany jest za jej towarzysza. Allen twierdzi też, że Arktur był powiązany z Ozyrysem i przypuszczalnie z Horusem. Jest to jeszcze jedna komplikacja wynikająca z istnienia „towarzyszy”, którzy są sobie przypisani. Jak już powiedziałem, nie chcę wikłać się w rozwijanie problemu nazwy Arktura i wszystkiego, co byłoby z tym zagadnieniem związane. Zwracam tylko uwagę, że Fazis była kiedyś Arkturem i na tym poprzestaję.

Nazwa Fazis pojawia się w kontekście ptaków, jak na przykład w wyrażeniu: „fazyjskie ptaki”. Przypomnijmy sobie powiązania *kirke* lub *Circe* z Kolchidą. Zauważamy, że *phassa* po grecku to „grzywacz (gołąb)”. Różne postacie tego słowa dotyczą gołębi, a te, jak wiemy, są blisko powiązane z siedzibami wyroczni-omfalosów, począwszy od Behdet. Wiemy, że Ajaja, leżąca w Kolchidzie nad rzeką Fazis i posiadająca związki z *Argo* oraz z wyroczniami, jest w taki właśnie sposób powiązana z gołębiami, a poza tym także dlatego, że gołębie były wypuszczane z różnych ark i z *Argo*. Fakt, że *Fazis (Phasis)* i *phassa* są powiązane nie dziwi. Omawiana rzeka, niezależnie od tego, czy nazywała się Fazis czy Arktur, określona została trafnie. Musimy też odnotować, że greckie słowo *phasso-phonos* lub „zabójca

gołębi" to nazwa pewnego gatunku jastrzębia. Tak jak i *kirke!*

Zanim rozstaniemy się z Plutarchem, musimy zwrócić uwagę na fakt, iż autor w *Izydzie i Ozyrysie* podaje, że Ozyrys miał na imię *Omphis*. Jest to ciekawe połączenie z wyroczniami, zaświadczone przez Plutarcha jako powszechne w Egipcie we współczesnych mu czasach.

Wracając do *tepi*, zauważamy, że *tep ra* znaczy nie tylko „podstawa trójkąta”, lecz również „wyrocznia boska” i znaczenie to jest istotne. Postawiłem tezę, że wyrocznie powiązane są z *Argo*, ponieważ przedstawiają orbitę Syriusza B, której początek oznaczyłem słowem *tepi*, a okazuje się, że egipskie słowo "wyrocznia" to *tep ra*.

Tepi a stało się słowem oznaczającym „przodków”, dzięki powiązaniu *tepi* z *początkiem* spraw. *Tepi-aui-qerr-en-pet* byli „przodkami-bogami koła na niebie”, co też jest istotne. Być może byli to goście?

O bogach koła na niebie pisał Plutarch, gdy omawiał religię perską w *Izydzie i Ozyrysie* (370 A-B). Wielu czytelników wie, iż religią perską poprzedzającą islam był zaratustryzm, który przetrwał do dzisiaj jako wyznanie Parsów z Bombaju w Indii, gdyż do tego właśnie miasta uciekli, gdy ich perska ojczyzna została podbita przez muzułmańskich najeźdźców. Persowie nie są semickimi Arabami, lecz Indoeuropejczykami, których język i pierwotna religia są blisko powiązane z aryjskimi Hindusami i z sanskrytem. W zasadzie najwcześniejsza forma sanskrytu, określana jako wedyzna, niezbyt różni się od najwcześniejszej formy języka perskiego, nazywanego awestyjskim.

Zaratustra (znany również jako Zoroaster) głosił dwie podstawowe boskie zasady: Ahuramazdę, zasadę światła i dobroci oraz Arymana, zasadę zła i ciemności. Te dwie zasady znane są również pod nazwą Oromazes i Areimaniu-sa i tymi właśnie określeniami posługuje się Plutarch w swoim traktacie. Jeżeli pamiętamy jego opis, cytowany już wcześniej, mówiący, że Anubis w religii egipskiej był kołem oddzielającym światło od ciemności, to ciekawy staje się fakt, iż w wersie 396 E-F porównuje on tę koncepcję koła, w podobnym opisie, do perskiego boga Mitry, który pośredniczy pomiędzy ciemnością i światłem. W wersie 370 natomiast odkrywamy ten oto niezwykły fragment: „Persowie opowiadają też niewiarygodne historie o swoich bogach, takich jak na przykład: Oromazes, urodzony z czystego światła i Areimanius, urodzony z ciemności, którzy prowadzą ze sobą nieustanną wojnę. Oromazes stworzył sześć bóstw: pierwsze to Dobra Myśl, drugie Prawda, trzecie Porządek, a pozostałe to: Mądrość, Bogactwo, Wynalazca Przyjemności w tym, co Szlachetne. Areimanius stworzył taką samą liczbę przeciwników”. Te dwanaście istot wygląda na bóstwa zodiakalne. Naprawdę ciekawy staje się następny fragment, tuż za już cytowanym: "Potem Oromazes powiększył się trzykrotnie i oddalił od Słońca

na taką samą odległość, jak Słońce oddalone jest od Ziemi i ozdobił niebo gwiazdami. Jedną z gwiazd ustawił na czele pozostałych jako opiekuna i strażnika, a była to Gwiazda Psa. Stworzył dwudziestu czterech innych bogów i umieścił ich w jajku. Lecz ci, których stworzył Areimanius, i których liczba była taka sama, przebili skorupę jaja i dostali się do jego środka. I tak zło zostało połączone z dobrem". Przepis w wydaniu Loeb dodaje: „Oczywisty jest fakt, że dwie grupy bóstw przemieszały się, lecz z tekstu nie dowiadujemy się, czy źli bogowie dostali się do środka albo czy dobrzy bogowie wyszli na zewnątrz".

Ten fragment wymaga naszej uwagi. Odnajdujemy w nim dość specyficzny opis tego, co się wydarza w rejonie odmiennym od naszego Układu Słonecznego. Persowie musieli zdawać sobie sprawę z tego, że gwiazdy stałe znajdują się poza Układem Słonecznym. I przypuszczalnie właśnie rozróżnienie miejsca chcieli przekazać. W każdym razie bóg „światła" Oromazes i bóg „ciemności" Areimanius stworzyli każdy po dwadzieścia pięć bóstw, co razem daje pięćdziesiąt. Bóstwa zostały umieszczone w jajku, które ma kształt elipsy, podobnie jak orbita. O jednym z dwudziestu pięciu bogów stworzonych przez Oromazesa mówi się, z niewielkim zniekształceniem, iż jest on Syriuszem. W każdym razie Oromazes stworzył Gwiazdę Psa, Syriusza i dwudziestu czterech innych bogów. Areimanius stworzył dwudziestu pięciu bogów im odpowiadających i łączą się oni w jajku, które ma kształt elipsy. Cóż nam to przypomina? Syriusz jest zdecydowanie jednym z głównych bogów. Ponieważ Areimanius był "ciemnym" bogiem, a to, co stworzył, też było „ciemne", zatem więc bóg stworzony przez niego, będący w opozycji do Syriusza, był „ciemnym" Syriuszem. Jeżeli chodzi o pięćdziesięciu bogów ustawionych wokół Syriusza (trzymając się ściśle tekstu trzeba by mówić o czterdziestu dziewięciu bogach ustawionych wokół Syriusza, lecz ja piszę o trochę zniekształconym przekazie, gdyż wiemy już z innych podobnych opisów, że Syriusz powinien być elementem pięćdziesiątym pierwszym), to symbolizują oni pięćdziesiąt lat trwania orbity Syriusza B w kształcie jaja wokół Gwiazdy Psa jako jej „opiekuna i stróża".

W starożytnych podaniach istnieją też dalsze przykłady oscylowania tej liczby pomiędzy czterdzieści dziewięć a pięćdziesiąt. Graves poczynił następujące ciekawe spostrzeżenia: „Arcykapłanką zostawała kobieta, która zajęła pierwsze miejsce w biegu (stąd Igrzyska Olimpijskie) urządzanym na przemian, raz po upływie pięćdziesięciu, a raz czterdziestu dziewięciu miesięcy Wielkiego Roku". Pomijając fakt, iż Graves pisze o „pięćdziesięciu miesiącach" poprzedzających Olimpiady, czyli o sprawie, którą omawialiśmy znacznie wcześniej, znajdujemy tu przemienne stosowanie liczb czterdzieści dziewięć i pięćdziesiąt jako ilościowych miar czasu. W cytowanym już opisie perskim jest to raczej wahanie pomiędzy liczbą czterdzieści

dziewięć a pięćdziesiąt. Taki przykład pojawia się też w Biblii, w Księdze Kapłańskiej, 25, 8-12:

Naliczysz sobie siedem lat sabatowych, siedem razy po siedem lat. Czas tych siedmiu lat sabatowych obejmować będzie czterdzieści dziewięć lat. W dziesiątym dniu siódmego miesiąca każesz zadać w róg. W dniu pojednania każecie dąć w rogi po całej waszej ziemi. Poświęcicie pięćdziesiąty rok i obwołacie w ziemi wolność dla wszystkich jej mieszkańców. Będzie to dla was rok jubileuszowy. Wróćcie każdy do dawnej swojej własności i wróćcie każdy do swojej rodziny. Rokiem jubileuszowym będzie dla was ten pięćdziesiąty rok. Nie będziecie obsiewać i nie będziecie żąć tego, co w ciągu niego samo wyrosło, i nie będziecie zbierać winogron z nie obciętych w ciągu niego pędów. Gdyż jest to rok jubileuszowy. Będzie on dla was święty; lecz wprost z pola będziecie jedli jego plon.

Powyższe słowa, a także i następne, których nie będę cytował (gdyż każdy może przeczytać je w Biblii, by mieć pełen obraz), zostały wypowiedziane przez Boga i skierowane do Mojżesza na górze Synaj. Są one wskazówkami Jahwe dla Izraelitów, co mają czynić. Jeszcze ważniejsze jest to, co wypowiada Jahwe później w tym samym posłaniu, w którym mówi o pięćdziesiątym roku jubileuszowym i związanymi z nim powinnościami Izraelitów:Gdyż moimi sługami są synowie izraelscy. Moimi sługami są ci, których Ja wyprowadziłem z ziemi egipskiej. Ja, Pan, jestem Bogiem waszym". Pamiętamy, że Egipt jako źródło historii Syriusza "wydalił z siebie" tajemnice i tradycje Syriusza poprzez Danaosa do Argos, itd. Wydaje się, że i Izraelici są też ich częścią, chociaż przypuszczalnie każdy rabin będzie się wzdragał na samą myśl o tym.

Cóż więc począć z liczbą czterdzieści w kontekście pięćdziesięciu? Być może wyjaśnienie znajdziemy w książce Roberta Aitkena pt. *The Binary Stars (Gwiazdy binarne)*. Omawiając czas trwania orbity Syriusza B wokół Syriusza A, autor pisze: .Tak więc czas obrotu orbity wyliczony przez Voleta w 1931 roku, niewiele różniący się od obliczonego przeze mnie i opublikowanego w 1919 roku, wynosi 49,94, podczas gdy Auwers podał 49,42 lata". Chodzi zatem o to, że czas trwania orbity waha się pomiędzy czterdziestoma dziewięcioma latami a pięćdziesięcioma i wynosi nieco poniżej pięćdziesięciu.

Książka Aitkena zdecydowanie podkreśla, że orbita wszystkich ciał niebieskich ma kształt elipsy. Kiedy mówimy o orbicie Syriusza B w znaczeniu ogólnym, to nie mówimy o ".elipsie", lecz raczej o "kole". W mowie potocznej wyrażamy to zdaniem: "Planety krążą wokół słońca" i wiemy, że ich orbity są eliptyczne. Większość wzmianek na temat orbity Syriusza B w naszych źródłach mówi o "kole". Oczywiście Dogoni rysują na piasku określoną elipsę, która ma przedstawiać orbitę Digitarii (Syriusza B). Rys. 6 porównuje oryginalny dogoński schemat orbity Syriusza B wokół Syriusza A z jej współczesnym obrazem.

Wiemy już z pierwszych rozdziałów części pierwszej tej książki, że Dogoni nie tylko mają świadomość faktu, że orbita Syriusza B wokół Syriusza A jest elipsą, lecz znają też zasadę orbit eliptycznych, według której w jednym z ognisk znajduje się słońce. Dogoni mówią: „Syriusz... jest jednym ze środków orbity drobnej gwiazdy, Digitarii”. Kepler pierwszy sformułował prawo rządzące ruchem planet wokół Słońca i był to przełomowy krok w nauce Zachodu. Dogoni opisują też orbitę „Gwiazdy Kobiet” (planeta wokół Syriusza C) jako tworzącą elipsę z Syriuszem C w jednym ze środków.

W świetle wahań pomiędzy liczbą czterdzieści dziewięć a pięćdziesiąt, o których wspominałem, pamiętając, że siedem razy siedem równa się czterdzieści dziewięć w połączeniu z faktem, że czas trwania orbity Syriusza B oscyluje pomiędzy czterdziestoma dziewięcioma a pięćdziesięcioma latami, co łatwo odnieść do Świętego Roku, o którym pisał Graves, czyli „pięćdziesiąt miesięcy lub czterdzieści dziewięć w latach przestępnych”, co również mieści się w granicach rzeczywistości, gdy kolejno będziemy zmieniać liczenie i podawać raz pięćdziesiąt lat, a potem czterdzieści dziewięć, potem znowu pięćdziesiąt...itd., możemy zrozumieć dlaczego orbita Syriusza B wokół Syriusza A „liczona jest podwójnie i wynosi sto lat”, jak twierdzą Dogoni. Liczono tak również w Egipcie oraz w Grecji i doprowadziło to do podwójnego Świętego Roku, składającego się ze stu miesięcy, do greckiej bogini Hekate, której imię znaczy „sto”, i do sturamiennych olbrzymów z greckiej mitologii, itd. By zbliżyć się bardziej do pełnej liczby, orbity Syriusza B liczono parami. Fakt, iż miało to miejsce wśród Dogonów i ludów z basenu Morza Śródziemnego, potwierdza ponad wszelką wątpliwość, iż dogońska tradycja związana z Syriuszem wywodzi się z tradycji śródziemnomorskiej (czyli egipskiej), którą przenieśli przodkowie Dogonów, Garamantycy z królestwa Libii, skąd dalej przejęli ją imigranci minyjscy.

Ważne i decydujące jest stwierdzenie Dogonów: „Czas trwania orbity Digitarii wynosi około pięćdziesięciu lat i odpowiada pierwszym siedmiu z siedmioletnich rządów pierwszych siedmiu władców...” Mówią też: „Ta zasada działała przez czterdzieści dziewięć lat w okresie rządów pierwszych siedmiu władców, którzy wykarmiali gwiazdę i powodowali, że mogła ona co pewien czas odnawiać świat. Lecz ósmy władca, gdy odkrył, że gwiazda...” itd. Istnieje tu również związek z koncepcją ofiary świętego władcy, którą obsesyjnie podkreśla Graves w swoich omówieniach Świętego Roku liczącego pięćdziesiąt miesięcy. Ten fragment relacji Dogonów, spisany przez Griaule'a czyta się jak autentyczny cytat z Biblii z Księgi Kapłańskiej. Albo jak z *Greckich mitów* Gravesa! Czy można jeszcze wątpić, że te dwa podania są identyczne? Że Dogoni przenieśli je ze świata śródziemnomorskiego na odludzie, gdzie przetrwały nietknięte i zadziwiająco dokładne, nie nadszarpnięte

ani przez czas, ani przez imperium? I że podania z rejonu śródziemnomorskiego dotyczyły rzeczywiście Syriusza i orbity Syriusza B, *wielkiego niewidzialnego*?

Plemię Dogonów to w rzeczywistości pozostałości Argonautów, od których pochodzą w sensie dosłownym - są oni Minyjczykami w środku Afryki Zachodniej.

Rozpatrując egipskie słowo *henti*, odkrywamy, iż oznacza ono Ozyrysa, a także „boga z głową krokodyla w Tuat”. Tuat to egipski świat podziemny. Słowo to oznacza również „bogów krokodyla”. *Hent* to przede wszystkim „krokodyl Seta”, natomiast *hen-t* to specyficzne miejsce w świecie podziemnym i znaczy „dzielnica w Tuat”. Szersze rozumienie słowa *hen-t* to „miejsce mitologiczne”, które niekoniecznie musi znajdować się w świecie podziemnym. Wydaje się, iż bajeczne Hen-t było obszarem, który miał swój odpowiednik w świecie podziemnym, i jest oczywiście blisko powiązany i z Ozyrysem, i z krokodylami.

Nazwa tego rejonu, Hen-t, w formie rzeczownika nazwy pospolitej, a nie własnej znaczy „podwójny”. Jest to dokładna wskazówka dotycząca natury legendarnego regionu. Obszar mocno związany z Ozyrysem, którego imię tłumaczyć można jako „podwójny”, przypomina nam, że Plutarch opisał koło lub elipsę w jej podwójnej postaci jako oddzielającą światło od ciemności. Jeżeli czytelnik uważa, że jest to bardzo odległe skojarzenie, pośpiesznie dodaję inne znaczenie *hen-t*, które brzmi „granica” i następne, „dwa krańce nieba”. Wszystkie te znaczenia wydają się odnosić do koła i odzwierciedlają naturę *hen-t* (podwójną) na zewnątrz i w środku, a te dwie krańcowości łączy średnica. *Hen-t* znaczy też „koniec, limit”, a *henti* to przedział czasu trwający 120 lat. Pamiętamy, że dogońskie Sigui odbywało się co sześćdziesiąt lat, a dwa Sigui tworzą jedno egipskie *hentt*. W rzeczywistości *hen-t henti* może odnosić się do Sigui i odwrotnie, w zależności od naszych gramatycznych upodobań. (Stosowanie słowa „podwójny” jest ambiwalentne i interpretowane jako podzielone albo podwojone zależnie od kontekstu). Podwójny czas to raczej dwa okresy pięćdziesięciomiesięczne, które tworzą stumiesięczny przedział świętego Wielkiego Roku powiązanego z Syriuszem, który ma podwójną postać.

Henti posiada też znaczenie „nieustanny” i ciągłe *krążenie* Syriusza B wokół Syriusza A znajduje tutaj swoje odniesienie. Czasami taka idea musi znaleźć swój rzeczywisty odpowiednik, bo czyż to samo słowo mogłoby posiadać znaczenie: „nieustanny” i „120 lat”? Musi to być odniesienie do „nieustannego” cyklu, być może orbity Syriusza B lub własnej podstawy cyklu Sigui. W każdym razie oznacza ono, że okres 120 lat można wyznaczyć za pomocą nieustannie powtarzającego się cyklu i jeżeli rzeczywiście tak było, to czas ów musiał być dość istotny i tego właśnie należało oczekiwać. W Dodatku III znajduje się proponowane wyjaśnienie

prawdziwej natury *Sigui*...i natury *henti* oparte na kilku faktach astronomicznych.

Biorąc pod uwagę wszystkie znaczenia *henti*, także tłumaczenie „bogowie krokodyli” itp., zadziwiające jest odkrycie, że *henn* znaczy „orać”, *hennti* to „oracz”. Nasuwa to natychmiastowe skojarzenie z Jazonem *orającym* pole, by zasiać zęby smoka (krokodyla?). Być może motyw „zębów węża”, zawarty w kalamburze związanym z „boginią Syriusz” został przeniesiony do innej jego warstwy, tj. „zębów smoka” jako odniesienia do krokodyli.

W związku z tym, że Syriusz B był owłosioną, podobną do bestii postacią-Enkidu, ciekawe staje się spostrzeżenie, iż *hen* znaczy „zachowywać się jak bestia”, a *henti* „osoba przypominająca bestię”. Oprócz tego, że *henti* jest imieniem Ozyrysa, towarzysza Syriusza, to określa też „osobę przypominającą bestię”, która jest archetypem towarzysza w legendach związanych z Syriuszem. Dodajmy jeszcze, że o Hathor, bogini-krowie, postaci Izydy-Syriusza mówi się jako o Henu-Neferit. (Neferit znaczy po prostu, „piękna”). Podstawowe jednak znaczenie słowa *henna* z podwójnym „n” to „fallus” i posiada ono falliczny hieroglif określający i dlatego może nie być powiązany ze słowami *hen* z pojedynczym „n”.

Hen-ta znaczy „ziarno”, zgodnie z dogońską koncepcją Syriusza B jako ziarna. *Henu* to bóg-jastrząb Seker i jego łódź *henu*. Owa łódź (przypominająca niebiańską *Argo* jest „świętą łodzią Sekera, boga śmierci z Memfis”. Przywodzi na myśl problematykę Kirke i boga-śmierci z Kolchidy. Należy podkreślić, że jastrząb i sokół są przywoływane wymiennie nie tylko w badaniach egipskich. Pytałem sokolników o różnicę pomiędzy jastrzębiem i sokół, ale nie potrafili określić koloru ich oczu i twierdzili, że sokół wydaje się mniejszy. Jastrząb przypuszczalnie ma złote oczy (słoneczne?), a sokół brązowe. Pomimo że ich zwyczaje nie są identyczne i że istnieje wiele gatunków obu ptaków, to i tak zamieszanie trwa. Starożytni nie potrafili odróżnić jastrzębia od sokola, tak jak nie rozróżniali szafranu od zimowita („ławkowego szafranu”). W praktyce oczywiście te różnice dostrzegano, ale musimy zdawać sobie sprawę, iż arystotelesowy schemat gatunków i rodzajów roślin oraz zwierząt nie uzyskał ani nie sprowadzał się pod względem językowym i semantycznym do takiej dokładności. Aby być precyzyjnym, należałoby używać przymiotników kwalifikacyjnych, ale niestety nie istniała wtedy systematyzująca, na wzór współczesnej, terminologia biologiczna. I dlatego znacznie wcześniej odkryliśmy, że *kirke* po grecku to „jastrząb lub sokół”. W skrócie: oba ptaki są na poziomie terminologii tak wymienne, jak „1” i „r” pod względem wymowy i symbolu w języku egipskim. Wydaje się, że Egipcjanie, podobnie jak dzisiejsi Chińczycy, nie rozróżniali i wymawiali wymiennie dwa płynne dźwięki. W rzeczywistości „1” można rozróżnić jeszcze bardziej, gdybyśmy odpowiednio wyczulili nasz słuch. Można

wymówić "1" bardziej językowo, a mniej zębowo niż czynimy to w języku angielskim. Jeżeli chodzi jednak o francuskie „r”, to przyznaję, że nie potrafię tak ułożyć języka, by wymówić ten dźwięk, podobnie jak Arystoteles, na przykład, nie potrafił wymówić greckiego „rho”, co Grecy uznawali za seplenienie.

Pozwoliłem sobie na dygresję. Wydaje się jednak, że można rozwikłać problem rozróżnienia jastrzębia od sokoła. Seton Gordon, światowej klasy znawca złotych orłów nie potrafił wskazać na cechy, które by te dwa ptaki odróżniały w zasadniczy sposób. Nie potrafił ich wymienić mój znajomy, doświadczony sokolnik. Zaczynałem się już niecierpliwic tym brakiem odpowiedzi, ale dowiedziałem się od mojego przyjaciela, Roberta Baringa, który kiedyś zamierzał zostać ornitologiem, że istnieje bardzo subtelna różnica pomiędzy jastrzębiem a sokołem. Według niego, u sokoła czwarte lub piąte pióro lotki jest dłuższe i tworzy zaokrąglone skrzydło, a u jastrzębia drugie lub trzecie pióro skrzydła jest dłuższe i tworzy skrzydło spiczaste. Nie jestem pewien, czy jest to tak powszechne zjawisko, że dotyczy wszystkich gatunków. W *Glossary of Greek Birds (Słownik greckich ptaków)* D'Arcy Thompson pisze, że starożytny poeta grecki Kalli-mach (który był dość wykształcony) twierdził, iż istnieje dziesięć gatunków jastrzębia, a Arystoteles uważał, iż egipskie jastrzębie były mniejsze od greckich. Wygląda na to, że ludzie od początku stworzenia świata próbowali odróżnić jastrzębia od sokoła. Jeżeli jednak czytelnik znużył się już tym tematem tak samo jak autor, to porzućmy powyższe zagadnienia i zastanówmy się nad kilkoma pozostałymi słowami egipskimi. Przebrnęliśmy przez wodospad, czy znajdziemy dość siły, by dotrzeć do brzegu?

Hensekti oznacza „kogoś owłosionego”, ale także Izydę i Neftydę. Neftydę można utożsamić z Syriuszem B, który jest archetypem "kogoś owłosionego", lecz bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, iż Neftyda zmieniała się: raz była imieniem Syriusza B, a kiedy indziej odpowiednikiem Syriusza C, żeńskiej, niewidocznej gwiazdy. *Henmemit* to prowokacyjnie brzmiący „mężczyźni i kobiety minionego wieku”. *Henn* w znaczeniu "orać" i *hen-t* jako „granica” połączone są w formie *henb-t*, "orna ziemia", w słowie *hen-b*, które znaczy "ograniczać, mierzyć ziemię, tworzyć granicę". (Wydaje się, iż ostatecznie kojarzy się w ten sposób słowa z pojedynczym "n" ze słowami z podwójnym "n"). Stąd wynikają dalsze możliwości tworzenia kalamburu będącego odniesieniem dotyczącym ograniczenia orbity Syriusza B i "orki" związanej z oraniem ziemi pod zasiew zębów węża, które są kalamburem oznaczającym boginię Syriusz. I tak splata się cała seria przyprawiających o zawrót głowy gier językowych.

Podsumowując musimy wiedzieć, że *Hen-b* jest również bogiem Tuat, a *Henb-Requ* to bóg-szakal, który naprowadza nas na związek z szakalem/pssem Anubisem i

orbitą Syriusza B oraz dodaje, jako końcowe rozwinięcie, jeszcze jeden kalambur dotyczący węża.

Pamiętamy, iż tron i wiosło były najczęściej spotykanymi aluzjami do rocznych „stopni” w pięćdziesięcioletniej orbicie Syriusza B. Również egipskie imię bogini Izydy, Ast oznacza „tron” i przedstawione jest za pomocą hieroglify tron. *As-ti* reprezentowane jest przez ten sam hieroglif, tron i znaczy „ktoś zastępujący kogoś, następcą”. Jest to specyficzne odniesienie do następstwa tronów. Orbita, jaką symbolizują, znana też jako Anubis, jest szczególnie wyeksponowana połączoną formą Ast Anpu, co znaczy Izyda-Anubis.

Izyda jako Syriusz nosi też imię Aakhu-t. Biorąc pod uwagę tę nową nazwę nie dziwi nas spostrzeżenie, iż Aakhuti to „bóg, który mieszka na horyzoncie”. *Aakhuti* to „dwa duchy”, np. Izyda i Neftyda. *Aakhu-t* to także „*uraei* na królewskiej koronie”, itd., przedstawiające pochodzenie najważniejszych insygniów faraona. I tak otrzymaliśmy obraz połączenia systemu Syriusza z „tajemniczym horyzontem” orbity Syriusza B i jego niesłychanego znaczenia dla Egipcjan.

Inna ważna forma imienia Izydy, Ast to Aas-t, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że *aasten* znaczy „jeden z ośmiu bogów-małp z towarzystwa Thota. Przewodził on siedmiu...” Ta historia odpowiada opowieści Dogonów, powiązanej z Syriuszem, według której ósmy wódz przewodził poprzednim siedmiu, wyrażając w ten sposób orbitalny okres Syriusza B, rozpoczynający się ponownie wraz z nastaniem ósmego wodza po poprzednich siedmiu, z których każdy rządził przez okres siedmiu lat, co daje siedem razy siedem, czyli czterdzieści dziewięć lat. Takie pojmowanie Syriusza odzwierciedla w języku egipskim inna forma samego imienia Izydy utożsamianej z Syriuszem.

Odmiennym sposobem odnoszenia się do Izydy i Neftydy była Aar-ti, „dwie boginie Uraei, Izyda i Neftyda”. Pokrewna forma tego słowa Aararut jest prawdopodobnie źródłem imienia bogini sumeryjskiej, Aruru. Była ona odpowiednikiem Izydy w Sumerze i znano ją również jako Ninhursag, Nintu, Ninmah, itd. I właśnie będąc nazwaną Aruru stwarza owłosionego Enkidu, towarzysza Gilgamesza. To z pewnością ona pod wspomnianym imieniem pojawia się w *Eposie o Gilgameszu*, gdyż Enkidu związany jest z Syriuszem B, a imię Aruru jest powiązane z problematyką Syriusza przez to, iż wywodzi się z tej postaci egipskiej. Faktem jest, iż Aar-ti to powszechnie znane imię zarówno Izydy, jak i Neftydy. Neftyda jest bardziej powiązana z towarzyszem Syriusza i określenie Aruru bliższe jest Syriuszowi B, reprezentowanemu przez Enkidu niż inne imię bogini Syriusz, które nie było wspólne dla Neftydy, ciemnego towarzysza. To słowo znaczy też *uraei* i, jak wiemy, inny wyraz określający *uraei* związany jest z horyzontem orbity Syriusza

B i wspólny jest też dla Izydy i Neftydy - wspólny oczywiście dlatego, że orbita wyznaczana przez *jedną*, zakreślana jest *wokół* drugiej i mieliśmy wielokrotnie okazję przekonać się, że mają jedną orbitę, która dzieli ich poszczególne obszary. I jakież inne imię uznaliby Sumerowie za bardziej odpowiednie dla bogini w roli stwórcy Enkidu, ciemnego towarzysza Gilgamesza, od imienia, które pochodzi od tego aspektu?

Syriusz, Gwiazda Psa przedstawiona jest za pomocą hieroglify zęba. Musimy zatem uświadomić sobie, że w języku egipskim istnieje słowo, które ma dwa znaczenia:

"zęba" i psa". Mam tutaj na myśli *shaar*, "ząb", *sha*, "rodzaj psa", *sha-t*, "suka", *shai*, "bóg-pies" i *Shaaít*, będące odmianą imienia Hathor utożsamianej z Izydą.

Sha-t znaczy też "sto" i jest egipskim synonimem greckiej Hekate.

Inne słowo określające "ząb" to *abeh*, a pokrewna forma tego samego wyrazu znaczy "szakal". Dodatkowo *dba* tłumaczymy jako "czynić silnym", a *ab-t* "ścieżka". *App* to "przemierzać", natomiast *ap* znaczy "kroki". Zatem *app ab-t ap* to "przemierzać ścieżkę krokami" i tak właśnie przemieszcza się Syriusz B po swojej orbicie. Ponieważ Anubis został rozpoznany jako orbita Syriusza B, nie dziwi nas fakt, iż miał przydomek "rachujący serca". *Api* znaczyło "rachujący", a *abu* to "serca". Jeżeli nieznacznie zmienimy te słowa i zamiast *api-abu* wstawimy *api-abt*, uzyskamy znaczenie „rachujący miesiące”, gdyż *abt* znaczy „miesiąc”. Jest to jeszcze jeden kalambur z głębszym znaczeniem, odnoszący się do „stu miesięcy” (lub lat) „liczonych” przez Anubisa, który jest orbitą, gdy przemierza swoją *ab-t em ap*, „ścieżkę krokami”.

Dalsze badania języka egipskiego są zbyteczne, wzięwszy pod uwagę nasz cel. Podobnie zresztą, jak i wyjaśnianie sumeryjskich religijnych imion wywodzących się z Egiptu. Wypada jednak wypełnić niewielką lukę w informacji na temat przeniknięcia śródziemnomorskiej problematyki Syriusza na południe, z Libii do Nigru. Herodot opowiada, w jaki sposób Garamantyjczycy z Libii posuwali się coraz dalej na zachód i na południe. Graves pisze, że zostali zmuszeni do przejścia w kierunku Fezzanu znajdującego się w pustynnych rejonach na południu Libii. Dalszą relację znajdujemy w *History of West Africa [Historia Zachodniej Afryka* napisanej przez J. D. Fage'a:

Herodot piszący w roku 450 p.n.e. wspomina o Garamantyjczykach, czyli o ludziach z bazy Dżado w Fezzanie (których obecnie nazywa się Tuaregami), najeżdżających "Etiopczyków", tzn. ludzi o czarnej skórze, na Saharze w dwukołowych wozach, zaprzężonych w cztery konie.

Cztery lata później inny wielki geograf, Strabon pisze prawie tak samo o Paruzyjczykach z zachodniej Sahary, których można by porównać do przodków z Sonhaju... Wozy Garamantyjczyków i Paruzyjczyków były lekkimi pojazdami bojowymi, nie dostosowanymi

do przewożenia artykułów handlowych. Bardzo ciekawy jest fakt, że relacje Herodota i Strabona dotyczące ich działalności zostały potwierdzone i wyeksponowane odkryciem na skałach Sahary setek prostych rysunków lub raczej kamieniorytów przedstawiających dwukołowe pojazdy zaprzężone w cztery konie. Najbardziej niezwykłą sprawą jest ta, iż prawie wszystkie rysunki rozmieszczone są wzdłuż dwóch szlaków wiodących przez Saharę: szlaku zachodniego z południowego Maroka do górnego Nigru i szlaku centralnego od Fezzanu do wschodniej strony zakola Nigru.

W White Goddess (Biała Bogini) Robert Graves pisze też o Garamantyczykach:

Herodot miał rację, gdy twierdził, opierając się na autorytecie egipskich kapłanek, że czarna gołębica i kult wyroczni-dębu Zeusa-Ammona na pustyni libijskiej oraz kult Zeusa w Dodonie istniały w tym samym czasie. Profesor Flinders Petrie uważa, iż między Libią a Grecją funkcjonowało święte przymierze już co najmniej w trzecim tysiącleciu p.n.e. Dąb w Ammonejon znajdował się pod opieką plemienia Garamantyczyków. Grecy znali ich przodka Garamasa jako „pierwszego z ludzi”. Zeusa-Ammona przedstawiano jako kogoś w rodzaju Herkulesa z głową barana i był on w ten sposób pokrewny Ozyrysowi z głową barana i Amonowi-Ra, bogu-Słońcu z głową barana z egipskich Teb, skąd, jak pisze Herodot, leciały do Ammonejon i Dodony czarne gołębice.

James Wellard w swojej fascynującej książce pt. *Lost Worlds of Africa (Zagubione światy Afryki)*, w Księdze trzeciej zatytułowanej "Ludzie zaprzęgów" pisze szerzej na temat Garamantyczyków i wszelkich związanych z nimi zagadnieniach. Jedną z ciekawszych spraw spośród przywoływanych historii dotyczy straconej cywilizacji, pokrytej piaskami Sahary, która była kiedyś centrum imperium Garamantyczyków i która została rozproszona przez arabskich, muzułmańskich najeźdźców. Wellard opisuje tę cywilizację w dość zagadkowy sposób:

Na szlaku biegnącym przez pustynię od Sebha, obecnej stolicy Fezzanu do bazy Ghat na granicy algierskiej podróżnik przechodzi przez podziemny system wodny, który w historii Afryki nie ma sobie równych pod względem pomysłowości konstrukcji i wysiłku... Główne tunele widziane od środka mają wysokość co najmniej trzech, a szerokość około trzech i pół metra. Zostały one wyrąbane w wapieniu ostrymi narzędziami, nie próbowano wygładzać powierzchni sufitu i ścian... Nie wiadomo, ile z nich pozostało, chociaż nadal widać ich całe setki. Miejscami rozdzielone są odległością sześciu metrów, a ich przeciętna długość wynosi cztery i pół metra, licząc od skały, przy której się rozpoczynają, aż do oaz, gdzie się kończą. Jeżeli założymy, że w tym rejonie pustyni mogło istnieć 300 tuneli, z których 230 jest nadal widocznych, biorąc pod uwagę boczne szyby, to wyrąbano w skałach prawie 1500 km korytarzy pod powierzchnią pustyni.

Nadal nie wiemy, w jaki sposób system ów działał? Nasuwa się pytanie: gdzie jest wejście do tuneli? Możemy szukać go całymi godzinami i chociaż pozornie wydaje się to proste przy założeniu, iż korytarz znajduje się na całej długości wybrzuszenia, to dochodzimy w końcu do gmatwaniny skał u podnóża skarpy i nie potrafimy powiedzieć, gdzie podział się tunel... (system wodny przypuszczalnie) zakładał odpowiednie i regularne opady deszczu, a

ten fakt cofa nas aż do roku 3000 p.n.e., kiedy to na Saharze panował klimat morski. Czyżby te *tunele wodne* były tak stare?...Studnie są jedynym źródłem wody w dzisiejszym Wadi el Ajal i są wystarczające dla obecnej populacji około 7000 osób. Jeżeli porównamy tę ilość z co najmniej 100 000 grobów, jakie do tej pory odkryto w Wadi, i które datują się od czasów „ludzi z wodnymi tunelami”, uświadamiamy sobie, jak bardzo zaludniony był ten region... Do tego dochodzi jeszcze fakt, iż konstrukcja tak potężnego kompleksu wodnego wskazuje na dużą techniczną i inżynierską wiedzę ówczesnych ludzi, którzy osiągnęli wyższy poziom kultury od tego, jaki panował w Europie północnej przed najazdem rzymskim.

Możemy więc bezpiecznie założyć, że: (a) pomiędzy rokiem 5000 i 1000 p.n.e. rozległe obszary Sahary zamieszkiwali ludzie zajmujący się wypasem bydła i uprawą roli, którzy należeli do rasy murzyńskiej; mieli żyzną ziemię dzięki systemowi *wodnych kanałów*; (b) dobrobyt bezbronných Afrykańczyków zachęcił białych osadników, zamieszkujących wybrzeże libijskie, do najazdu na Fezzan. Tymi imigrantami byli [początkowo przybyli do Afryki z Azji Mniejszej] Garamantycy, ludzie na wozach zaprzężonych w czwórkę koni, o których jako pierwszy wspomina Herodot, pisząc o nich jako o ogromnym narodzie już wówczas. Pojawiają się oni i znikają w ciągu całego klasycznego okresu, aż w roku 700 n.e. słuch o nich ginie, gdy ostatni król zostaje wzięty do niewoli przez Arabów, którzy podbili Fezzan. Ich imperium saharyjskie trwało ponad tysiąc lat.

Jednak nie wiemy prawie nic o Garamantycach, a powód tego jest prozaiczny. Wraz z upadkiem Cesarstwa Rzymskiego Afryka została „straconym” kontynentem i to do tego stopnia, że żaden europejski podróżnik aż do początku dziewiętnastego wieku nie dotarł nawet na południe, do Fezzanu.

Powinienem dodać też, że północnoafrykańską cywilizację zniszczył najpierw, przed najazdem muzułmanów, cesarz Justynian.

Wellard pisze też, że na terytorium Garamantyców znajdują się tysiące grobowców, piramid, fortec i porzuconych miast, nie tkniętych łopata archeologów. Odwiedził on, na przykład, „twierdzę miasta Sharaba, które położone jest na pustyni i stopniowo tonie pod piaskiem. Być może miejsce to odwiedziła garstka europejskich podróżników, gdyż leży ono z boku szlaków, którymi przechodzą karawany w jednym z bardziej niedostępnych zagłębień piaskowego morza Mourzouk... Właściwie badania archeologiczne w Fezzanie dopiero się rozpoczynają...”

Po podboju arabskim imperium Garamantyców, ci, którzy ocaleli, uciekli na południowy zachód i „przemieszcza się z murzyńskimi tubylcami na południowym brzegu górnego Nigru i przejęli ich język”, jak pisze Graves w *Mitach greckich* o czym sam dowiedział się z książek antropologa Evy Meyrowitz.

Fakty te wyjaśniły nam trochę, w jaki sposób Dogoni i pokrewne im plemiona murzyńskie zdobyły owe intrygujące informacje. Jest to opowieść rozgrywająca się na przestrzeni tysięcy lat, obejmując obszary rozległych terytoriów. Dopiero

między tamtym czasem i współczesnością wytworzyło się wystarczające napięcie, by iskra z tym przekazem mogła przeskoczyć z odległej epoki w dwudziesty wiek. Według Dogonów, „ten, który kształtuje świat”, odwiedził Ziemię i powrócił do systemu planetarnego Syriusza, dając ludziom kulturę. Teraz, kiedy człowiek postawił stopę na innym ciele niebieskim, a my przeszukujemy nasz Układ Słoneczny, jesteśmy gotowi, by poważnie rozważyć fakt istnienia sąsiadów, którzy mogą znajdować się w odległości kilku lat świetlnych i posiadać własne układy słoneczne, które zamieszkują i gdzie żyją, pragnąc wiedzy, nauki, rozumienia, a przede wszystkim stworzenia prawdziwie etycznej cywilizacji, która eksponowałaby to, co w nas najlepsze. Jeżeli nie mieliby szlachetnej motywacji, to wątpię, czy zdołaliby ochronić się przed własnymi wynalazkami. Z miłością można żyć, lecz bez niej nie ma świata, który by się nie zatruł. Musimy założyć, że wszelkie istoty żyjące na Syriuszu musiałyby przyjąć zdrową i pełną życia etykę. Jeżeli Syriusz jest rzeczywiście domem "tego, który kształtuje świat", to być może zachęci i nas także do przeistoczenia się w tych, którzy kształtują światy.

STRESZCZENIE

W starożytnym Egipcie hieroglif i słowo „bogini” znaczyło również „wąż”. Hieroglif przedstawiający Syriusza to także „zab”. W historii o *Argo* Jazon sieje „zęby węża”. Jest to motyw, który swój początek wywodzi od egipskiego kalamburu. Greckie słowo określające „wschód gwiazdy” dotyczy również „wyrastania zębów z dziąseł”. Zatem, gdy zęby węża zostały wsiane do ziemi, wyrosły z niej, jak wyrastają zęby z dziąseł, co znaczy, że gwiazda Syriusz („zab węża”) weszła nad horyzontem.

Poznajemy więc mechanizmy funkcjonowania mitologicznego zakodowanego języka świętych kalamburów. Za warstwą mitów znajdują się ukryte znaczenia, które można rozszyfrować, odwołując się do hieroglifów i odnajdując synonimy tworzące kalambury.

W źródłach egipskich znajdujemy wyjaśnienia słów *Argo*, *Arka*, *Argos* itd. Słowa te wywodzą się od egipskiego *arq*. Pokrewne mu wyrazy greckie również są dość nośne: *Argos* był psem powiązanim z określonym cyklem. Inny *Argos* miał sto oczu i pilnował *Io*, która związana była z problematyką Syriusza i z *Izydą*. Egipskie słowo *arqi* odnosi się do końca cyklu, jaki przedstawiony został w *Odysei* przez *Argosa*. Egipskie słowo *arq* dotyczy okrągłego kształtu i pochodzi od łacińskiego *arcere* oraz formy łuku.

W południowych Włoszech istnieje świątynia *Izdy*, gdzie w wewnętrznym sanktuarium znajduje się malowidło stu-okiego *Argosa* (przedstawionego z normalną twarzą i oczami). Odbываły się tutaj misteria *Izdy*. Również pięćdziesiąt córek *Danaosa* przeniosło z Egiptu do Grecji (a stąd do południowych Włoch) *tesmoforie*

(obrzędy Demetry), które według Plutarcha były misteriami Izydy. I tak Izyda ściśle odpowiada najbardziej tajemniczym i świętym obszarom, gdzie królują liczby „pięćdziesiąt” i „sto” (Hekate); Izydę utożsamiano z Syriuszem.

Najstarsi Egipcjanie uważali, iż Syriusz jest domem zmarłych dusz. Tak również sądzą Dogoni. Egipcjanie mówią, że gdy duch zmarłego „udał się do Neftydy”, obrócił się „na horyzoncie” i „obraca się jak słońce”. Jest to specyficzny opis czarnej Neftydy jako „słońca” krążącego wokół Syriusza.

Egipcjanie utrzymują też, że emanacje z obszaru Syriusza ożywiały istoty na Ziemi. Twierdzenie to podzielają Dogoni.

Ponieważ Egipcjanie wierzyli, że Syriusz jest innym światem dusz zmarłych, ciekawy jest fakt, iż nazywali ten drugi obszar *arq-heh*, używając znanego nam słowa *arq*.

W języku egipskim rejon Syriusza opisany jest słowem, które znaczy również „tron” i „ciężar”, a podobne jest do wyrazu o znaczeniu „karzeł”.

Egipskie słowo znaczące „pięćdziesiąt” (od którego pochodzą arabskie i hebrajskie wyrażenia o znaczeniu „pięćdziesiąt”) odnosiło się do liczby gorących syriuszowych „Dni Psa”, a także do „gwiazdy, która nie odpoczywa” - oczywiście chodzi o ciało będące w ruchu, czyli o Syriusza B z jego pięćdziesięcioletnią orbitą.

Syriusz w Egipcie jest „Gwiazdą Łuku”. Egipskie słowo „łucznik” odnosi się też do ciężkiego metalu gwiazdnego powiązanego z Anubisem (który, jak wcześniej sugerowaliśmy, dotyczy orbity Syriusza B zbudowanego z „ciężkiego metalu gwiazdnego”). Słowo określające ciężki metal gwiazdny podobne jest do słów posiadających znaczenie: „karzeł” i „ciężar”.

Egipskie wyrażenia „początek cyklu” (które połączone z *arq* znaczy „koniec cyklu”) to też „wycieczka” i „przedni i tylni kraniec statku” - mój dowód na wycieczkę - Argo. To samo słowo znaczy również „podstawa trójkąta” (a słowo -trójkąt” jest odmianą nazwy Syriusza, którego hieroglifem jest trójkąt). Mamy również trójkąt geodetyczny, powiązany z arką, od Teb i Behdet.

Plutarch przytacza perski opis Gwiazdy Psa, Syriusza, który ma być otoczony przez pięćdziesięciu bogów, tworzących kształt jaja (eliptyczną orbitę), w którym „bogowie światła” stają naprzeciw „bogów ciemności”.

W Księdze Kapłańskiej Mojżesz nakazuje Hebrajczykom świętować co pięćdziesiąt lat rok jubileuszowy, lecz nigdy nie słyszałem, by kiedykolwiek go obchodzono. Oczywiście Hebrajczycy nie rozumieli znaczenia pięćdziesięcioletniej orbity Syriusza B, o której wspomina Mojżesz (wtajemniczony w Egipcie i „wychowywany przez faraonów”).

W języku egipskim słowo „tajemniczy horyzont” znaczy też „dwa duchy”: jasna

Izyda i ciemna Neftyda. To samo słowo tłumaczy się również jako: "bóg, który mieszka na horyzoncie" i "Izyda jako Syriusz". Tajemniczy horyzont dotyczy przypuszczalnie orbity Syriusza B, na której żyje Syriusz B.

Egipskie słowo „pies” znaczy również „ząb” (hieroglif trójkąta, który znaczy „Syriusz” i „ząb”), a także „bóg-pies” i „sto”.

Inne egipskie słowo „ząb” znaczy też „przemierzać ścieżkę krokami” i „czynić silnym”. Używa się go w związku z Anubisem, gdyż może to być również „liczący miesiące podczas przemierzania ścieżki”. Jego synonim znaczy „sto” i „Syriusz”. I tak otrzymujemy: „liczący sto miesięcy podczas przemierzania ścieżki Syriusza”. Lecz Anubis, który to czyni, jest również „kołem”. Sprowadza się to zatem do stwierdzenia: „liczący sto miesięcy podczas przemierzania okrągłej ścieżki Syriusza”. Wystarczy zamienić miesiące na lata (co być może uczynił Mojżesz?) i mamy dwa pięćdziesięcioletnie okresy trwania orbity Syriusza B.

Przekonaliśmy się, że starożytni Egipcjanie posiadali tę samą wiedzę o Syriuszu, jaką spotykamy u Dogonów w Mali. Wiemy, że Dogoni są potomkami (pod względem kulturowym, a prawdopodobnie i fizycznym) Greków lemnyjskich, którzy uważali się za spadkobierców „Argonautów”. Udali się oni do Libii, migrowali na zachód jako Garamantycy (których opisuje Herodot), potem kierowali się na południe i po wielu, wielu wiekach dotarli do Nigru w Mali, gdzie przemieszali się z miejscowymi Afrykańczykami.

Dogoni zachowali jako swoją najświętszą, sekretną tradycję tę, którą zaszczerpił Grekom, przenosząc z predynastycznego Egiptu, „Danaos”. Grecy z kolei zabrali ją ze sobą do Libii, a ostatecznie do Mali. Dotyczyła ona „tajemnicy Syriusza”. W ten sposób cofnęliśmy się aż do predynastycznego Egiptu sprzed roku 3000 p.n.e. i badaliśmy niezwykłą wiedzę, jaką posiadają Dogoni na temat układu gwiazd Syriusza A, Syriusza B i prawdopodobnie Syriusza C.

Udało nam się inaczej wyrazić, jeżeli nie rozwiązać w pełni problem Syriusza. Nie pytamy już: "Jak to się stało, że Dogoni znają te problemy?" Teraz zastanawiamy się: Jak to się stało, iż Egipcjanie z okresu predynastycznego sprzed roku 3200 p.n.e. lub ich (nieznani) poprzednicy wiedzieli o tych sprawach?"

Jak wygląda rozwiązanie problematyki Syriusza? Nie wiemy. By jednak ostatecznie zrozumieć jakiś problem, trzeba wiedzieć, jak stawiać pytania. Wiele dociekań, które powinny nastąpić po pytaniach dotyczących Syriusza może dostarczyć więcej odpowiedzi, niż możemy to sobie teraz wyobrazić.

Archeologowie mają przed sobą trudne zadanie, jeśli podejmą próbę wyjaśnienia wielu podobieństw pomiędzy Sumerem i Egiptem oraz wskazania na nie odkryte jeszcze wspólne źródło tych dwóch kultur - całkowicie zapomnianą cywilizację, której

pozostałości muszą gdzieś istnieć.

Rozważając początki naszej cywilizacji na Ziemi, musimy poważnie wziąć pod uwagę możliwość, iż prymitywni ludzie z epoki kamiennej otrzymali wzór gotowej cywilizacji od gości, istot pozaziemskich, które pozostawiły po sobie ślady po to, byśmy mogli je odszyfrować. Te znaki dotyczą szczegółowych informacji o systemie gwiazdy Syriusza, które mogą być zrozumiałe dla społeczności, będącej tak technologicznie zaawansowanej jak my dzisiaj. Jestem pewien, że to teraz nadszedł właściwy czas, by odkryć zakodowane fakty. Dzisiaj jest właściwy moment, by przygotować się na przyjęcie nieuchronnej prawdy, iż istnieją cywilizacje pozaziemskie i z całą pewnością są bardziej rozwinięte od nas pod względem kulturowym, nie mówiąc o technologii, która umożliwia im podróże międzygwiazdne!

Trudno nam będzie pozbyć się najbardziej niepokojącego, a jednocześnie ekscytującego wrażenia, iż inteligentne istoty z jakiegoś miejsca w Galaktyce już odwiedzały Ziemię, wiedzą o naszym istnieniu, może podglądają nas przy pomocy jakiejś automatycznej sondy, umieszczonej gdzieś w naszym Układzie Słonecznym i zamierzają osobiście powrócić tutaj, by zobaczyć, jak radzi sobie cywilizacja, którą kiedyś założyli.

DODATEK I

Satelity planet, planety wokół gwiazd oraz obroty i wirowanie ciał w Przestrzeni Kosmicznej - opisane przez neoplatońskiego filozofa Proklosa.

„... W każdej sferze planetarnej znajdują się gwiazdy, które obracają się wraz ze swymi sferami...” Jest to zdanie wypowiedziane w 438 roku n.e. przez Proklosa, spadkobiercę Platona.

Czytelnik, który nie jest specjalistą w omawianej dziedzinie, prawdopodobnie niewiele wie o Proklosie, jednym z najtęższych umysłów w dziejach filozofii. Żył on w latach 410-485 n.e. Jedyne dostępne w języku angielskim tłumaczenie, będące tylko częścią gigantycznego dorobku tego filozofa to *Elements of Theology* (które nie ma większego znaczenia dla naszych rozważań). W języku angielskim znajdziemy też jego *Commentary on Euclid* i *Commentary on the First Alcibiades of Plato* (jedno dzieło zostało przełożone w Ameryce, a drugie w Holandii). W Liechtensteinie natomiast wydano tłumaczenie zakończenia siódmej księgi jego dzieła pt. *Commentary on the Parmenides of Plato*.

Czytelnik uporczywie szukający tłumaczeń prac Proklosa prawdopodobnie *nie* dotrze do informacji, iż pod koniec XVIII i na początku XIX wieku przełożył je na język angielski Thomas Taylor. Jego prace znajdują się zaledwie w kilku bibliotekach (i nawet British Museum nie posiada wszystkich tłumaczeń Taylora).

Zacytujmy zatem pogląd Proklosa, który przekazuje nam Thomas Taylor. Musimy pamiętać, iż tłumacz ów pierwszy przełożył na język angielski wszystkie dzieła Platona, co było ogromnym przedsięwzięciem. Nie było ono jednak aż tak uciążliwe jak tłumaczenie Proklosa! A oto fragment wypowiedzi Taylora na temat Proklosa:

Dla miłośników mądrości greckiej każdy zachowany fragment pism Proklosa będzie bezcenny, gdyż wśród uczniów Platona nie ma on sobie równych pod wieloma względami: piękna wymowy, wspaniałości koncepcji i czytelnego objaśniania niezrozumiałych dogmatów ludzi z czasów starożytności.

Wielu naukowców z dziedziny klasyki uważa, iż „Złoty Wiek” Grecji to jedyny znaczący okres w dziejach greckiej filozofii. Żyli i tworzyli wówczas: Sokrates, Platon, Arystoteles, Eurypides, Sofokles, Ajschylos, Demostenes oraz historycy tacy, jak: Herodot, Tukidydes i Ksenofont.

Te znakomite nazwiska mają udowodniać tezę, iż umysły greckie w pozostałych okresach należą do drugiej kategorii. Wielu naukowców usilnie stara się ośmieszyć wszystkich greckich filozofów, którzy żyli poza okresem „Złotego Wieku”. Część badaczy czyniła na ten temat złośliwe uwagi i nie da się zaprzeczyć, iż istniała tendencja, by ignorować lub nie doceniać, a nawet w ogóle przemilczeć istnienie Greków, którzy żyli przed lub po wspaniałych „Grekach Złotego Wieku”. Filolodzy

klasycyści muszą jednak pogodzić się z kłopotliwym dla nich faktem, że Akademia Platowska kontynuowała swoją działalność w Atenach przez ponad dziewięćset lat.

George Sarton napisał o Akademii w *A History of Science: Ancient Science through the Golden Age of Greece (Historia nauki: starożytna nauka grecka Złotego Wieku)* następujące słowa:

W czasie kiedy (cesarz) Justynian zamknął bramy (Akademii), można by akurat obchodzić dziewięćset szesnastą rocznicę jej istnienia... Akademia zmieniła się bardzo wraz z upływem wieków: wobec tego, jedynie Starą Akademię, funkcjonującą około półtora wieku można uznać za Akademię Platona. Trudno się zgodzić z takim poglądem, ponieważ oczywisty jest fakt, iż każda instytucja podlega zmiennym kolejom losu i im dłużej istnieje, tym bardziej narażona jest na zmiany. Mając powyższe stwierdzenie na uwadze, możemy podsumować całość następująco: Akademia Ateńska, założoną przez Platona, istniała przez ponad dziewięć wieków.

Czytelnicy, do których nie bardzo przemawia chronologia, dla porównania mogą rozważyć następujący fakt: Akademia Platowska istniała (w tym samym miejscu) tak długo, jak Westminster Abbey na ziemi angielskiej. Dziewięćset szesnaście lat trwania Akademii jako instytucji filozoficznej równa się takiej samej liczbie lat, jaka upłynęła od podboju normńskiego Brytanii w 1066 roku do roku 1982. (Nawet po jej rozwiązaniu, Akademia Platowska istniała nadal "na wygnaniu" w Persji). Widzimy więc, że Akademia Platona trwała dłużej w jednym miejscu, niż istnieje Brytania od czasów Williama Zwycięzcy.

Platowska tradycja w szerszym znaczeniu, ze swymi gnostyckimi i heretyckimi prądami oraz jej niezliczonymi oddziaływaniami w czasach późniejszych w poglądach postaci tak ciekawych i fascynujących, jak: Giordano Bruno, Marsilio Ficino, John Dee, a nawet sir Philip Sidney i lord Leicester - nie wspominając już o trubadurach z Prowansji i Dantem z Włoch, setkach tysięcy zmasakrowanych Albigenów we Francji, Templariuszach i nie kończącym się paśmie beznadziejnych procesów przez ponad dwa i pół tysiąclecia - to drażliwy i trudny problem dla każdego ortodoksyjnego umysłu, niezależnie od wyznawanej wiary. Ci, dla których platonizm jest „Wielką Tradycją”, uważają go, najogólniej rzecz biorąc, za światopogląd wymierzony przeciwko religii, za tradycję skierowaną przeciwko instytucjom. Platonizm przypomina Zgromadzenie Przyjaciół (Kwakrów), gdyż nie upiera się przy żadnych doktrynalnych dogmatach. Jest prawdziwie wolny, nie ma w nim członkostwa, dziesięciny ani narzuconych z góry zasad. Nie ma też ani papieża, ani kalifa. Przeraża ludzi o słabszym charakterze, którzy tęsknią za wyraźnie określonym porządkiem prawno-religijnym. Ludzie ci będą zawsze chcieli zniszczyć każdą inną formę religijności, godząc w konkretnych ludzi i ich dzieła tworzące naszą tradycję.

Czy jest prawdopodobne, by „intelektualny establishment” przyznał, iż taki podskórny prąd duchowości mógł istnieć poza ortodoksyjnymi granicami oficjalnej religii chrześcijańskiej od III wieku i od czasów Orygenesusa? Jak pojąć fakt, że Proklos, żyjący siedemset lat po Platonie, był również oświecony? Cóż stanie się wówczas z „hermetycznie zapieczętowanym greckim cudem”? Jeżeli platonizm przez ponad dwa tysiące lat trwał jako prześladowany ruch podziemny, to co należy sądzić o rzekomej otwartości ortodoksyjnej kultury Zachodu? Jeżeli nasz powszechnie uznany wzór cywilizacji opiera się na kłamstwie, na zaprzeczaniu, że nie istnieje żadna inna kultura poza ortodoksyjną, to implikacje takiego twierdzenia mogą w rezultacie doprowadzić do umysłowego wstrząsu. Żadnemu człowiekowi, niezależnie od tego czy pracuje na uniwersytecie, w redakcji gazety, w dużym przedsiębiorstwie przemysłowym czy w studiu telewizyjnym (albo w diecezji), nie uda się uniknąć skutków, jakie z tego wynikną. Prawdopodobnie nie będą one niszczące tak, jak to się dzieje w wypadku rewolucji politycznej czy społecznej. Okażą się jednak bardziej zasadnicze i jako takie mogą ostatecznie mieć szerszy zasięg oddziaływania. W grę wchodzi tu obawa przed twórczą zmianą, które sprowadzają się do strachu przed tym, czego nie znamy. Jest to problem o zasadniczym znaczeniu. Tymi obawami da się częściowo wyjaśnić fakt, że czytelnicy nie mają pojęcia o wielu sprawach, które są dla nas istotne. Jedną z nich jest myśl Proklosa. Naukowcy nie mają dość odwagi, by omawiać jego dzieła, postać i poglądy. Wystarczy wspomnieć imię Proklosa, by zabrzmiało to tak, jak odgłos wyciągniętego z szafy i potrząsanego ze wściekłością kościotrupa.

Proklos nie zasłużył sobie nawet na oddzielne hasło w *Penguin Companion to Literature*, vol. 4, w którym] omawiana jest literatura klasyczna. Wymienia się go pod hasłem „Neoplatonizm”, które opracował D. R. Dudley:

Stanowił on dziwne połączenie - możliwe w tej epoce — filozofa, logika, matematyka i mistyka. Neoplatonizm przesycił ostatni etap pogaństwa religią metafizyczną... Na królewskich sarkofagach często znajdujemy postać mędrca pogrążonego w kontemplacji, patrzącego w niebo.

Zwróćmy uwagę na wyrażenie „możliwe w tej epoce”, które wskazuje na to, iż w dzisiejszych czasach nikt nie pokusiłby się nawet o zdobywanie wiedzy w tak wielu dziedzinach. Nasz wiek to era ograniczającej specjalizacji. Czytamy też, iż Proklos to „dziwne połączenie”. Dudley nie poświęca ani słowa temu, co napisał Proklos, nie wymienia żadnej z jego licznych prac, a w bibliografii wspomina tylko o nieszkodliwym i trudnym dziele pt. *Elements of Theology*. Z takiego opisu możemy wywnioskować, że Proklos należy do wymarłego gatunku, przypominającego mamuta, a interesuje nas tylko dlatego, że jest „dziwnym połączeniem, możliwym w tej epoce”. Niewielu historyków zajmuje się piątym wiekiem n.e. Na podstawie tego,

co pisze Dudley, dochodzimy więc do wniosku, iż to właśnie historycy powinni zajmować się "rym dziwnym połączeniem, możliwym w tej epoce". Proklos zaś, o którym nie pisze się nic godnego uwagi, nie ma żadnego znaczenia. Czyżby *Penguin Companion* chciał wprowadzić czytelników w błąd? To niewiarygodne.

Profesora A. C. Lloyda z Uniwersytetu w Liverpool poproszono, by napisał rozdział o Proklosie do książki pt. *Cambridge History of Later Greek and Early Mediaeval Philosophy*. Jest to kompendium, które powstało w 1967 roku i zostało wydane ponownie z poprawkami w 1970. Opublikowanie tego grubego tomu, liczącego 715 stron, zapoczątkowało nowy etap w rozwoju nauk starożytnych, gdyż wielu naukowców po raz pierwszy przyznało, iż wyczerpały im się pomysły badawcze dotyczące problemów, którymi się dotychczas zajmowali. Doszli więc do wniosku, że powinni zbierać materiały służące rozwojowi zaniedbanych do tej pory dziedzin, o czym świadczy tematyka wymienionej wyżej książki. Osamotnionych badaczy, takich jak np. Richard Walzer, Philip Merlan i nieżyjący już I. P. Sheldon-Williams, bezinteresownie próbujących rozwikłać pewne tajemnice, poproszono o pomoc w określeniu zakresu prac, które mogłyby być opracowywane przez nowe pokolenia naukowców, piszących doktoraty. Zwrócono się do nich, by wskazali dziedziny wymagające badań, którymi mogliby się zająć profesorowie, którzy dość dokładnie uporządkowali już dzieje filozofii przed Sokratesem, a teraz poszukują nowego pola do rozwiązywania określonych problemów.

Wróćmy jednak do prof. Lloyda, który podjął interesującą próbę omówienia osoby Proklosa, w tym niektórych aspektów jego filozofii i pism. Ważne jest, byśmy mogli lepiej poznać Proklosa jako człowieka. A oto fragment relacji Lloyda:

Proklos urodził się w Konstantynopolu w 410 roku lub nieco później. Jego rodzice, patrycjusz z Likii, kraju w południowo-zachodniej Azji, posiali go do miejscowej szkoły, a potem do Aleksandrii, by mógł studiować literaturę i retorykę. Ojciec Proklosa był prawnikiem, lecz syna bardziej pociągała filozofia. Chodził więc na wykłady z matematyki i z filozofii Arystotelesa. Następnym etapem jego edukacji były Ateny.

Potem następuje opis studiów Proklosa w Akademii Platona, której w późniejszych latach został scholarcha: „Nie wiadomo, kiedy został kierownikiem szkoły, ale był nim aż do śmierci, czyli do 485 roku. Nigdy się nie ożenił, a jego wadami były: zazdrosna natura i wybuchowy temperament”.

Ta ostatnia cecha Proklosa oznacza raczej brak cierpliwości wobec tych studentów, którzy nie rozumieli tego, co mówił, lub tych, którzy byli irytująco drobiazgowi. W taki oto gniewny sposób zaczyna filozof swoje monumentalne dzieło *Commentary on the Timaeus of Iato (Komentarz do Timajosa Platona)*: "akt, iż wzór platońskiego Timajosa dotyczy całej fizjologii i że odnosi się do teorii wszechświata, omawiając ją od początku do końca jest, oczywisty dla tych, którzy nie są

kompletnymi idiotami".

Zastanówmy się teraz nad związkiem poglądów Proklosa z szerszą tematyką naszej książki. Oddajmy głos prof. Lloydowi, który kontynuuje swe wywody na temat filozofa:

Proklos obracał się w ważnych kręgach politycznych, lecz podobnie jak inni wiodący platończycy, był mistrzem obrzędów pogańskich wymierzonych przeciwko polityce cesarskiej i wiele razy popadał w tarapaty. Mocno wierzył w praktyki religijne. Skrupulatnie przestrzegał diety wegetariańskiej, modlitw do Słońca, rytuałów chaldejskich wtajemniczonych, a nawet egipskich świąt. Mówi się, iż córka Plutarcha [platończyka, a nie autora *Żywotów*] przekazała mu praktyczną wiedzę teurgii i podobno potrafił on wyczarowywać świecą zjawę Hekate. Wiadomo, iż przedkładał teurgię jako wyzwolenie duszy nad filozofię, która w jego ujęciu przesyciona była abstrakcyjnymi wywodami i ciągłym odwoływaniem się do własnej tradycji. To jednak nie miało dla niego większego znaczenia, ponieważ nie umożliwiało powrotu do Początku, powrotu do Jedynego, jakiegokolwiek związku, byle był to tylko związek rzeczowy. Filozofia to fantastyczny, skomplikowany, metafizyczny system i chociaż powstał on jedynie dzięki natchnieniu religijnemu, to jego znaczenie nie zależy i nie miało, według Proklosa, zależeć od religii.

Fascynacja Proklosa obrzędami związanymi z Hekate, jak i jego postępowanie, zgodne z etyką wtajemniczonych w chaldejskie i egipskie misteria, natychmiast nasuwają podejrzenia, iż mógł on mieć jakieś informacje na temat tajemnicy Syriusza. Czy było tak naprawdę? Musimy rozważyć kilka zastanawiających poglądów Proklosa na temat ciał niebieskich, których nie brał pod uwagę żaden ze znanych mi historyków nauki (być może dlatego, iż nikt nie przeczytał w całości gigantycznego tomu pt. *Commentary on the Timaeus of Plato*, o którym już wspominałem). Najpierw jednak musimy zbadać dalsze dowody, nie możemy opierać się wyłącznie na słabych przesłankach, które zaledwie nasuwają podejrzenie, iż postać i działalność Proklosa łączy się z problematyką Syriusza. Prof. Lloyd poczynił dalsze ciekawe uwagi:

Proklos wierzył, że jego metafizyka odzwierciedlała prawdziwe, choć ukryte znaczenie dzieł Platona i że owe dzieła wraz z całą grecką „teologią” wywodziły się z tajemnych doktryn pitagorejczyków i orfików. Możemy zapoznać się z nią dzięki dwóm pracom Proklosa: *Elements of Theology* i *Theology of Plato* oraz odwołując się do komentarzy dzieł takich jak; *Parmenides*, *Timaeus* i *Alcibiades*.

Należy podkreślić, że w owych komentarzach kryje się sporo oryginalnej i twórczej filozofii neoplatońskiej. W dzisiejszych czasach należy do dobrego tonu wyśmiewać się z formy komentarza jako czegoś gorszego i niezbyt oryginalnego. Próbujemy wyszydzać to, czego nie potrafimy zrozumieć. Takim przykładem jest nazwanie przez prof. Roberta Browninga z Birkbeck College z Uniwersytetu

Londyńskiego komentarzy Simplikiosa, następcy Proklosa, „błędnymi interpretacjami i zalatującymi nudą podręcznika-] mi”. Opinię tę zamieszczono w tomie *Penguin Companion*. Wyrażenie „błędna interpretacja” wiele nam mówi i pozwala domyślać się, iż prof. Browning zasadniczo nie zgadza się z autorem i z tego powodu pozwala sobie na kpiny. Przeczytałem *Commentary on Epictetus* autorstwa Simplikiosa i byłem zachwycony wielkim umysłem tego filozofa, którego rozprawy na temat wolnej woli są tak aktualne, że dorównują takim pracom ery współczesnej cybernetyki, jak choćby fascynujące książki Norberta Wienera. W rozdziale pierwszym Simplikios pisze o „tych, którzy udają, że nasze poglądy i pragnienia, a bardziej ogólnie, wszystkie nasze wybory i intencje są zdeterminowane koniecznością i że my nimi nie rozporządzamy, gdyż ich przyczyny tkwią na zewnątrz, poza nami i nie wynikają z naszej woli”. Atakuje żyjących w jego epoce „behawiorystów”, używając wyrażeń jasnych i dobitnych, które nie straciły nic ze swojej aktualności. Część jego wywodów jest tak ostra, a wiele z jego intuicji sięga tak głęboko, że nie znajduję usprawiedliwienia dla wydawców, którzy do tej pory nie opublikowali żadnej z jego prac w języku angielskim.

Commentary on the Timaeus of Plato (którego skrótu: *Tim*, będę odtąd używał) jest jedynym, spośród wszystkich prac Proklosa, źródłem jego poglądów na temat kosmosu i platońskiej spuścizny tradycji ezoterycznej ze starożytnych, tajemnych religii. Prof. Lloyd w przypisie do ostatniego przytaczanego tu cytatu nie daje żadnych wyjaśnień na ten temat, lecz odsyła czytelnika do innych prac Proklosa. Całość opracowania postaci Proklosa przez prof. Lloyd’a zawiera tylko krótkie i powierzchowne uwagi na temat *Tim*.

Musimy zatem sami sięgnąć po tę pracę. Numery stron, które podaję z tej książki, pochodzą z angielskiego tłumaczenia Thomasa Taylora, z tomu I i II.

Pod koniec Księgi IV *Tim*. Proklos pisze (II, 307): „To pitagorejczycy mieli orficką genealogię. Nauka o bogach wywodziła się z tradycji orfickiej i poprzez Pitagorasa docierała do Greków, jak zaświadcza sam Pitagoras w *Sacred Discourse* (Świętej rozprawie)”.
Proklos wyrażał taki pogląd w odniesieniu do tajemnych religii, co uwidacznia się w jego uwagach o zasadach pitago-rejskich w Księdze V *Tim*. (II, 312): „Są to tradycje orfickie. Mistyczne przekazy głoszone przez Orfeusza, czerpiącego mądrość od swojej matki Muzy Kalliope docierały do Pitagorasa dzięki wtajemniczeniu go przez Aglaofonosa”.

Proklos wyrażał taki pogląd w odniesieniu do tajemnych religii, co uwidacznia się w jego uwagach o zasadach pitago-rejskich w Księdze V *Tim*. (II, 312): „Są to tradycje orfickie. Mistyczne przekazy głoszone przez Orfeusza, czerpiącego mądrość od swojej matki Muzy Kalliope docierały do Pitagorasa dzięki wtajemniczeniu go przez Aglaofonosa”.

Łączy on ten pogląd z omówieniem zjawisk niebiańskich w *Tim*. Zaraz po tym fragmencie czytamy: „Orfeusz nazywa księżyc niebiańską ziemią”, natomiast w Księdze III Proklos pisze: „Pitagorejczycy mówią... (iż) księżyc jest eteryczną

ziemią".

Proklos, przyjąwszy te poglądy i będący wyznawcą Hekate (zachował się „Hymn do Hekate” Proklosa, w którym nazywają „Strażnikiem Bram”, co jest starożytnym egipskim tytułem Horusa, oraz Matką Bogów, oznaczającą starożytne imię Izydy, zob. IV, 4, 6, *Hellenistic Religions* autorstwa Granta), wydaje się posiadać wiedzę kogoś wtajemniczonego, kto zna pewne tajemnice problematyki Syriusza. Nie ma na to jednak żadnych dowodów, bo dla Proklosa bezpośrednio odwoływanie się do doktryny ezoterycznej było świętokradztwem. Zorientowałem się jednak, że wiele z jego teorii opiera się na owej doktrynie i na sugestiach odnoszących się pośrednio do istnienia niewidzialnej gwiazdy. Teorie te są tak niezwykle, iż postanowiłem je uwzględnić. Najważniejsze w nich jest stwierdzenie, przy którym upiera się Proklos, iż istnieją pewne niewidoczne ciała niebieskie. Owe ciała to księżycy planet i planety innych gwiazd. Co więcej, poglądy Proklosa dotyczące ciał niebieskich były pod wieloma względami niezwykle światłe. W Księdze III w *Tim.* Proklos pisze (I, 425), że księżyc zbudowany jest z:

ziemi niebiańskiej. Bo dla czegoż by księżyc, rzucający światło tworzył cień i dlaczego światło słoneczne nie miałyby go przenikać w całości? ... odkryjemy, iż ogień i ziemia istnieją w niebie w podobny sposób; ogień określa ich substancję, lecz wszystkie pozostałe żywioły współistnieją z nim.

Zaraz potem czytamy:

Pod pewnymi względami żywioły postrzega się jako nie zmieszane, a pod innymi jako zmieszane. Pierwsza ich mieszanka tworzy niebo, które zawiera wszystko, co posiada właściwości ognia... Gdyż w niebie wszystko zgodne jest z naturą ognistą.

Z powyższych cytatów wnioskujemy, iż teoria księżyca, będącego „niebiańską ziemią” jest pochodzenia „pitagorejsko-orfickiego” i że Proklos uznał ją za swoją. Fakt, iż jego uwagi odnoszą się również do ogólnej natury ciał niebieskich, wskazuje na wspólne źródło tych poglądów. Niebo rzeczywiście ma „ognistą naturę”, gdyż badania naukowe dowodzą, że gwiazdy posiadają wszystkie normalne pierwiastki chemiczne i mają naturę ognia. Opis ciał niebieskich przedstawiony przez Proklosa pozostaje w doskonałej harmonii z dzisiejszą wiedzą na ich temat. Prawdziwe jest jego stwierdzenie, że gwiazdy można opisać „ogniem, który określa ich substancję, lecz każdy inny żywioł współistnieje z nim”. Aczkolwiek gwiazdy płoną ogniem, wiemy, że zawierają wszystkie pierwiastki chemiczne.

Proklos wyraźnie zaznacza, że pisząc o „ogniu” na niebie, chodzi mu o ogień w znaczeniu symbolicznym. Mówi (s. 280): „Stąd ogień, który się tam (w ciałach niebieskich) znajduje, to światło i niewłaściwe będzie kierowanie naszej uwagi na wielki oraz ciemny ogień rejonu podksiężycowego [rejon poniżej księżyca lub rejon ziemski]”. By rozwiązać wszelkie pozostałe wątpliwości i uniknąć nieporozumień,

dodaje (s. 281), że ogień na niebie to: „ogień, który nie jest dokładnie ogniem”, a raczej „ogniem, który jest energią”.

W świetle współczesnej nauki są to poglądy zadziwiające. Dzisiejsze teorie utrzymujące, że w przestrzeni kosmicznej znajduje się dość rozległe środowisko międzygwiazdne o tak rozrzedzonej naturze, iż jest prawie niewidoczne (*nie* przestarzały „eter”), mają swojego zwiastuna w dziwnym twierdzeniu Proklosa z Księgi III w *Tim.* (I, 425):

Ważne jest też, by środkowe żywioły znajdowały się w ciałach niebieskich, lecz również to, by kolejne części rejonów niebieskich obfitowały w odmienne żywioły. Konieczne jest, by w niektórych miejscach potężna ognista natura mogła roztaczać swoją wspaniałość, jak w przypadku ciał gwiazdnych; w innych rejonach natomiast powinna ona pozostać w ukryciu, jak w przypadku sfer, które zawierają gwiazdy.

Niezależnie od tego, jak zinterpretujemy uwagi Proklosa, godnym uwagi pozostaje fakt, iż według niego gwiazdy są zakrzepniętymi ciałami w niebiańskiej postaci, a niewidoczna dla nas „ognista materia” wypełnia przestrzeń między nimi. Jeżeli chodzi o jego spostrzeżenia dotyczące sfer, to, jak się zaraz przekonamy, nie przypominają one szklanych ciał kulistych, które znamy z bardziej konwencjonalnej astronomii starożytnej.

W Księdze IV *Tim.* (H, 293) Proklos kpi z epicykli i mówi, iż mają one wartość jako „interesujący pogląd”, za pomocą którego można analizować i rozumieć rzeczywiste i najprostsze ruchy gwiazd:

tak, jakby ktoś, kto nie potrafi zmierzyć ruchu spiralnego wokół cylindra, przyjął założenie, że linia prosta porusza się, i że punkt na tej linii mierzy jej ruchy oraz odkrył, jaka jest ilość ruchów wokół spirali w danym czasie. Na tym właśnie skupiają się ci, którzy posługują się ewolwentami, epicyklami oraz mimośrodami przy badaniu ruchu prostego i dopiero to stanowi ich punkt wyjścia do odkrycia innego rodzaju ruchu.

Przekonujemy się zatem, że Proklos, pomimo iż żył później, nie był więźniem ptolemejskiej teorii wszechświata. Ptolemeusz żył trzysta lat wcześniej od Proklosa, który nie Przyjął jego epicykli, gdyż wyrażał poglądy odmienne (cytowane wyżej). Proklos pisał o sferach w zastanawiający sposób w Księdze IV *Tim.* (s. 273): „Zatem także planety poruszają się ruchem do przodu, lecz nie sfery planet”.

Jest to oczywiste twierdzenie, że planety poruszają się, podczas gdy ich sfery - czy możemy odważyć się i użyć słowa orbity? - są przestrzenią, w której odbywa się ten ruch. Nie musimy jednak być aż nazbyt ostrożni. Benjamin Jowett używa słowa „orbita” w tłumaczeniu tekstów Platona (38-39), które komentuje Proklos. Nie widzę powodu, żeby nie uczynić tego samego.

Dowiedzieliśmy się zatem, że Proklos opisywał (jaśniej niż czynił to w swoich pracach Platon) planety poruszające się po swoich orbitach, które postrzegane są

wyraźnie jako przestrzeń trajektorii. Pogląd ten jest tak precyzyjny pod względem naukowym i tak postępowy, a do tego przeciwstawny modnej wówczas koncepcji, że „sfery” planet poruszają się, unosząc ze sobą planety, iż musimy docenić fakt, że Proklos potrafił jasno i uparcie trwać przy swoich twierdzeniach. Teksty Platona można zinterpretować podobnie, ale zazwyczaj się tego nie czyni, gdyż są one zbyt niejasne. Typowym przykładem takich standardowych wykładni jest interpretacja fragmentu *Timajosa* Platona, którą zamieszcza prof. A. C. Crombie w tomie I na stronie 49 pracy pt. *Augustine to Galileo* (choć na stronie 33 opisuje *Timajosa* jako zdecydowanie „pitagorejską alegorię”, co wydaje się dość śmiałym twierdzeniem):

Różne sfery, w których umieszczono siedem „planet”: Księżyc, Słońce, Wenus, Merkurego, Marsa, Jowisza i Saturna, obracają się z różnymi jednolitymi prędkościami, które przedstawiają dające się zaobserwować ruchy tych ciał.

Jest to jednak tylko *interpretacja* niejednoznacznego tekstu. Z takim samym przekonaniem można mówić, iż Platon utrzymywał, że sfery są nieruchome i że to planety w nich się poruszają, podobnie jak twierdził Proklos (i opinię taką przypisywał też Platonowi).

Proklos wyraźnie formułuje swój pogląd (s. 279):

[Platon] uważa, że same planety oddalają się oraz przybliżają do Ziemi, i że ich obroty, wedle szerokości, powstają dzięki ich własnym ruchom do przodu, a nie są unoszone przez ewolwenty lub epicykle.

Ten fragment oddaje poglądy Proklosa całkowicie przeciwstawne twierdzeniom prof. Crombiego dotyczącym interpretacji tekstu Platona. W tym sporze będę musiał stanąć po stronie Proklosa. Okazało się, że prof. Crombie szybko zmienił swoje zdanie, gdy zapoznał się z nowymi dowodami podważającymi jego tezę i przedstawił zupełnie odmienny pogląd w listach pisanych do mnie.

W zakończeniu Księgi IV *Tim.* (s. 293 i dalej) Proklos pisze:

Jeżeli chodzi o gwiazdy, to te, które są stale, obracają się wokół własnego środka... Planety jednak krążą w połączeniu z nie błędzącą sferą i każda porusza się wraz ze swą sferą w kierunku wschodnim i obraca się sama zgodnie z własną szerokością i głębokością wokół właściwego sobie środka.

Zastanówmy się nad powyższymi uwagami Proklosa. Przede wszystkim „nie błędząca sfera” gwiazd stałych obraca się wokół Ziemi i planety w połączeniu z nią zachowują się tak samo. Jest to najprostszy z ruchów. Do tego dochodzi jednak kilka innych: pierwszy, gwiazdy stałe obracają się wokół swoich osi ruchem wirowym; drugi, planety zachowują się tak samo; trzeci, oprócz tego, że zachowują się tak samo, każda planeta „sama z siebie” (np. w ruchu niezależnym od wszelkich innych gwiazd i planet, a także odrębnym od „sfer”) „obraca się według szerokości i

głębokości", co wyraźnie odnosi się do "przybliżania i oddalania się planet od Ziemi" (cytat powyżej). "Szerokość i głębokość", które Proklos nazywa "według szerokości i głębokości", w znaczeniu dosłownym wprowadzają nowe elementy do teorii ruchu planetarnego. Każdy, kto obserwuje niebo przez dłuższy czas, wie, że planety raz są bledsze, a innym razem jaśniejsze, jak gdyby "przybliżały się i oddalały od Ziemi", a formalny opis planet ustawionych kolejno według wielkości pod kątem prostym do swoich obrotów wskazuje na centralny punkt ich wirowania, który mieści się w punkcie odmiennym niż Ziemia. Istnieje podanie, które mówi, że Platon zgadzał się z poglądami publicznie głoszonymi przez Arystarcha z Samos i częściowo popieranymi przez przyjaciela Platona, Heraklidesa z Pontu. Wiemy, że Proklos zdawał sobie z tego sprawę: "Pozwólmy Heraklidesowi z Pontu, będącemu uczniem Platona na pogląd przypisujący Ziemi ruch obrotowy" [*Tim.* II, 288]. Podsumowując: Ziemia obraca się wokół jakiegoś innego centrum, jak na przykład Słońce. Lecz przynajmniej, że Platon uznał ją za nieruchomą" (ibid.). Proklos formułuje istniejącą tutaj kontrowersję i sam wypowiada się ostrożnie w kwestii obrotu wokół Słońca.

Niesamowity wydaje się fakt, iż Proklos za sprawą niepojętej dla nas intuicji przypisał wszystkim ciałom niebieskim ruch spiralny wokół własnych osi. Ponieważ Ziemia jest ciałem niebieskim, możemy zastanawiać się, czy Proklos wyciągnął ze swych obserwacji właściwy wniosek, tj. że Ziemia obraca się i dlatego ulegamy złudzeniu, że to niebo obraca się wokół nas.

W tym momencie musimy uświadomić sobie, że Platon wspomina o obrotach ciał niebieskich wokół własnych osi w *Timajosie* (40a-b): "Każdemu z tych bogów [gwiazd] dał [Bóg] dwa ruchy: jeden z nich odbywa się w tym samym miejscu [obrót] i jest jednostajny... Drugim ruchem idzie każdy naprzód..."

Jest to niejasne twierdzenie, że i gwiazdy obracają się, i niebo krąży. (Jeżeli Platon w swoim dialogu zamieścił rozprawę kogoś innego, nie zapoznawszy się dobrze z całym materiałem - jak się powszechnie uważa - to przypuszczenie takie wyjaśniałoby całą mglistość wypowiedzi, chociaż i w *Prawach* dzieje się podobnie. Platon był kiepskim astronomem). W dalszym ciągu cytowanego powyżej fragmentu Platon pisze: "Naszą żywicielkę Ziemię, którą ściska oś przechodząca przez świat", co oznacza Ziemię wykonującą obrót dookoła swej osi.

Proklos uzupełnia jeszcze inne ruchy, gdyż Platon wspomina tylko o dwóch. Tekst Platona jest za krótki i zbyt mglisty, by zdecydowanie stwierdzić, jakie były jego tezy. Jednego możemy być pewni, a mianowicie tego, że Proklos użył dziesiątek tysięcy słów, by wyjaśnić to, co miał na myśli Platon we wszystkich dziedzinach i co znacznie przekraczało twierdzenia samego mistrza. Niektóre tematy nie robią na nas większego wrażenia. W tej jednak szczególnej dziedzinie każdy najmniejszy dowód

jest istotny, jeśli chcemy odkryć znaczenie poglądów Platona.

W eseju zatytułowanym „Platonie Questions” („Platońskie pytania”) (niestety do tej pory nie został on opublikowany w serii Loeb Library - a miał być w niej wydany jako ostatni z czternastu tomów, ale jak sami się przekonujemy, badania platońskie nie cieszą się szczególnym uznaniem -lecz opublikowano go w języku angielskim w 1874 roku) Plutarch dostarcza nam zasadniczych dowodów na to, że Platon zdecydowanie odrzucił swoje wcześniejsze geocentryczne poglądy, pomimo nerwowego sprzeciwu Proklosa. Plutarch pisze w pytaniu VIII:

Co ma na myśli Timajos [zob. *Timajos* Platona, 42d], gdy mówi, że dusze rozsiane są, jedne na Ziemi, drugie na Księżycu, inne wreszcie w każdym instrumencie czasu? Czy Ziemia porusza się tak, jak Słońce, Księżyc i pięć planet, które z powodu ich ruchu nazywa narządami lub instrumentami czasu? Albo, czy Ziemia przymocowana jest do osi wszechświata, ale zbudowana nie tak, by być nieruchomą, lecz by mogła się obracać i wirować, jak pokazali to Arystarch i Seleukos [Arystarch tylko to przeczuwał, a Seleukos był tego pewien]? Teofrast pisze, że Platon pod koniec życia żałował, iż umieścił Ziemię w środku wszechświata, który nie był jej miejscem.

(W dalszym ciągu rozważań Plutarch przytacza swój pogląd, że Ziemia jest nieruchoma).

Świadectwo Teofrasta jest niepodważalne, lecz Proklos przypuszczalnie nie znał go, gdyż do tego czasu większość dzieł Teofrasta zaginęła. Teofrast był następcą Arystotelesa i kierował Liceum w Atenach. Bez wątpienia można się oprzeć na jego słowach jako na wiarygodnym źródle informacji. Wiemy, że Plutarch (zob. „Against Colotes the Epicurean”, 14 w *Moralia*) uważnie czytał prace Teofrasta i mało prawdopodobne jest przypuszczenie, by źle go zacytował lub czerpał z jakiegoś drugorzędnego źródła.

Wspomniany Seleukos był matematykiem i astronomem, o którym George Sarton pisał: "Ten Babilończyk był uczniem Arystarcha z Samos" . Giorgio de Santillana w *The Origins of Scientific Thought (Początki myśli naukowej)* (s. 250) przypisuje mu inną narodowość: „Znamy tylko jednego [astronoma], który po upływie wieku przyjął system [Arystarcha], a mianowicie Seleukosa z Seleukcji, Greka z Zatoki Perskiej”.

Poglądy Platona na temat pozycji Ziemi w przestrzeni kosmicznej nie są same w sobie tak ciekawe, jak ich interpretacja dokonana przez Proklosa. Stają się one interesujące, gdy przeciwstawimy je współczesnym historykom nauki, którzy pomijają możliwość, iż Platon mógł przyjąć teorię heliocentryczną Ziemi obracającej się wokół Słońca, co wyraził dość niejasno w *Timajosie*. Być może Platon skłonny był ją zaakceptować, gdy "się zestarzał". Musimy jednak pamiętać, iż *Timajos* nie należy do jego wczesnych prac.

W tym samym eseju Plutarcha (29) znajdujemy dowody na to, że uczeń Platona,

Ksenokrates kontynuował przekonania mistrza, iż niebo zawiera więcej żywiołów. Proklos poszedł jednak dalej niż ograniczone teorie Platona i Ksenokratesa, które przedstawiliśmy w tej książce. Podsumowanie myśli Ksenokratesa znajduje się prawdopodobnie w jego zagubionej pracy pt. *On Astronomy (Zagadnienia astronomii)*, składającej się z sześciu tomów, lub w jednej zagubionej księdze *Things Pythagorean (Nauki pitagorejskie)*. Ksenokrates kierował Akademią przez dwadzieścia pięć lat, aż do śmierci. Zmarł mając osiemdziesiąt dwa lata "wskutek obrażeń ciała spowodowanych upadkiem podczas nocnej kąpieli", jak pisze Diogenes Laertios.

Istnieje wyraźny dowód na to, że Proklos sam nie wymyślił trzeciego ruchu, określanego przez kąt prosty do obrotu, o którym nie wspominał Platon. Temat ten rozważa Plutarch w rozprawie pt. „O obliczu widniejącym na tarczy księżyca” (24).
Pisze on:

A wszakże on [księżyc] się obraca nie pojedynczym ruchem, ale jak mówią jest „Trójdrożny”, porusza się bowiem w przeciwnym kierunku do zodiaku jednocześnie w długość, szerokość i głębokość. Uczni ten pierwszy ruch nazywają „obiegami”, drugi - „spiralą”, trzeci, nie wiem dlaczego, „anomaliami”, chociaż widzą, że żaden z nich nie jest równomierny, ani regularny w swym periodycznym powrocie.

Wyrażenia Plutarcha w rodzaju „jak mówią” czy „uczni nazywają” wskazują na fakt, iż pisze on o jakichś niezidentyfikowanych i zagubionych pracach astronomicznych. Wykład Plutarcha nie jest tak jasny, jak byśmy chcieli, a w następnym fragmencie przeciwstawia mu się inny mówca, prezentujący modniejszą wówczas teorię sfer, które się poruszają, a jeżeli chodzi o księżyc, to „niektórzy twierdzą, że się nie porusza”. Ciekawy jest też fakt, iż mówca ten cytuje również Arystarcha z Samos, który miał być uwikłany w kontrowersję dotyczącą fragmentu *Iliady* Homera, przytoczonego przez Plutarcha. Fragment ów zniknął ze współczesnych wydań Homera, a jest to wypowiedź Kratesa, której przeciwstawia się Arystarch, poprawnie opisująca ocean jako obszar rozciągający się „na większą przestrzeń Ziemi”.

Nie możemy jednak za bardzo oddalać się od poglądów Proklosa. Chciałbym też wspomnieć o wpływie, jaki wywarł on na Johannesa Keplera, szesnastowiecznego odkrywcę trzech empirycznych praw rządzących ruchem planet (są to prawa funkcjonujące do dzisiaj). I ponownie muszę się poskarżyć, gdyż do tej pory nie przełożono żadnej większej pracy Keplera na język angielski. Taki fakt może doprowadzić człowieka do rozpacz. Któż miałby ochotę i kto potrafi przedrzeć się przez średniowieczną łacinę, by czytać Keplera? Cóż jednak wspólnego ma Proklos z Keplerem? Otóż okazuje się, że Kepler był pod przemożnym wpływem Proklosa. Zainteresowany czytelnik może zajrzeć do końcowych stron *Harmonica of the World*

w Encyklopedii Britannica (tom 16, *Ptolemy, Copernicus and Kepler*) i sam się o tym przekonać. Znajdują się tam uwagi na temat Proklosa następująco skomentowane przez Keplera: „Ostatnio natknąłem się na hymn Proklosa, filozofa platońskiego, o którym tyle uprzednio napisano, a który został skomponowany na cześć Słońca i pełen jest dostojnych tajemnic" w kontekście rozważań o tym, Jakie znaczenie mieli starożytni pitagorejczycy u Arystotelesa, którzy nazywali centrum świata 'strażnicą Jowisza'" (pisząc o niej jako o „ogniu", a myśląc o Słońcu)?

Przekonujemy się zatem, że Kepler, wielki poprzednik Newtona, był zachwycony "dostojnymi tajemnicami" Proklosa. Jaki więc wpływ, w świetle tego, co już wiemy i czego się dalej dowiemy w tym dodatku, wywierały teorie Proklosa na myślenie Keplera?

Czy za Keplerem stał Proklos tak, jak Arystarch za Kopernikiem? Kiedy wreszcie dzieła Keplera i Proklosa zostaną przełożone w całości na język angielski, by każda inteligentna osoba mogła sama odpowiedzieć na to pytanie, nie będąc zmuszoną do doskonałego opanowania, często pełnej technicznych wyrażań, średniowiecznej łaciny? A najważniejsze jest pytanie, czy największy postęp, otwierający współczesne kosmologiczne rozważania, nie dokonał się dzięki temu, że znalazły one inspirację w nieortodoksyjnych i przemilczanych starożytnych źródłach takich, jak dzieła Proklosa i Arystracha? Czy "tajemny" aspekt starożytnej astronomii, od pitagorejczyków do Proklosa, rzeczywiście spowodował powstanie naszych współczesnych kosmologii? Wynika z tego następujący wniosek: Jeżeli tak rzeczywiście było, to czy nasze możliwości dokonania pewnych przełomów są utrudnione przez przemilczanie źródeł, które mogły je wywołać? Czy, odcinając korzeń, który stanowią prace Keplera, możemy oczekiwać, iż gałęzie będą nadal rodzić owoce? Jeżeli znani naukowcy, historycy nauki nie dostrzegają faktów dotyczących teorii Proklosa, które przedstawiam w tym dodatku, a my opieramy się na tym, co oni przekazują nam z drugiej ręki, gdyż nie mamy czasu, by sięgnąć do pierwotnego źródła, to cały system wyraźnie kuleje. Musimy gruntownie zbadać jego działanie, gdyż jeżeli tego nie uczynimy. to będziemy dalej spadać w dół z fałszywym przekonaniem, że się wznosimy. Chodzi mi o środki i źródła inspiracji. Nie kwestionuję tutaj ogromnego postępu, jaki dokonał się w wielu dziedzinach. Pozostaję jednak przy stanowczym twierdzeniu, iż nasz system w czerpaniu inspiracji do budowania teorii na temat kosmosu jest upośledzony, gdyż nie tworzy całości, a zatem brak mu równowagi. Do tej pory powinniśmy sformułować znacznie więcej praw czy zasad rządzących ruchem planet. My jednak wolimy, zgodnie z panującą modą, czytać mało wartościowe plagiaty Keplera, by z niego kpić. To „dziwak". Nie próbujemy badać jego sposobów i metod myślenia, jesteśmy ślepi na

to, że korzystał z wielu ważnych źródeł inspiracji. Jednym z nich była myśl Proklosa.

Jego pisma są tak obszerne, że muszę wyznaczyć, iż nie udało mi się wyczerpująco streścić wszystkich poglądów filozofa. Ten dodatek jest zaledwie namiastką całości. Nie dotarliśmy do jego najbardziej zastanawiających poglądów, którymi się teraz zajmiemy:

Zaciemnienie (planet) to zjawiska, w których planety zaciemniają nas i inne rzeczy. Ciało ułożone za drugim ciałem pozostaje na przodzie tego, które znajduje się za nim. I... biegną one jedno pod drugim.

Pojawiają się tu też "ich zakrycia (okultacje) przez Słońce i ewolucje w światło..."

Pisze o tym następująco:

Konieczny będzie powrót od świata zjawisk do przypomnienia niewidzialnej natury. Gdyż od tych instrumentów i cieni możemy rozpocząć kontemplację ciał niebieskich; a zatem od tej drugiej strony przywołujemy wspomnienie niewidocznego krążenia.

Niełatwo zrozumieć, co miał na myśli Proklos. Jego nagle odrzucenie niejasnej aluzji nie ma być dla wszystkich zrozumiałe, nawet dla tych, "którzy nie są kompletnymi idiotami", jak gniewnie ostrzega nas we wstępie do swego opasłego tomu. To dzieło Proklosa jest niezwykle trudne, a tłumaczenie Thomasa Taylora nie zawiera żadnego indeksu ani spisu zawartości, wedle którego można by lokalizować przedmioty, nazwy lub odniesienia w tekście. Oryginał grecki posiada indeks, lecz nie wiadomo, jak odnieść go do tłumaczenia Taylora, które nie posiada numeracji w tekście.

Czy odniesienie do „niewidocznego krążenia” może dotyczyć wirowania towarzysza Syriusza? Odpowiedzią na to pytanie nie może być zdecydowane „nie”, możliwość tę trzeba natomiast dokładnie zbadać, gdy zapoznamy się z następnymi poglądami Proklosa w *Tim.* (Księga IV, II, 281):

Arystoteles docieka, dlaczego sfera gwiazd stałych, będąc jedyną, zawiera wiele gwiazd, a w każdej sferze planetarnej, których jest więcej, znajduje się tylko jedna gwiazda. Wynik tych rozważań, na podstawie którego sformułował swą opinię, można znaleźć w jego pismach. Mówiliśmy już na ten temat, a teraz w zgodzie z tym, co założono poprzednio, twierdzimy, iż *każda z planet stanowi cały świat, zawierając w sobie wiele niewidocznych dla nas aspektów. Wśród nich więc rządzi widzialna gwiazda... w każdej z (planetarnych sfer) znajdują się niewidoczne gwiazdy, które obracają się razem ze swymi sferami tak, że w każdej jest i całość, i przywódca, któremu wyznacza się wolne zarządzanie... każda ze sfer jest światem*; teologowie też głoszą owe prawdy, gdy mówią, że w każdej ze sfer znajdują się bogowie, którzy ważniejsi są od demonów, i że niektórymi kierują inne... wynika z tego, że *każda z planet jest rzeczywiście przywódcą wielu bogów, który każdemu krążeniu zapewnia pełny cykl*

Taylor w przypisie słusznie nazywa ten fragment „niezwykłym urywkiem” traktatu! (Kursywa w cytacie pochodzi ode mnie).

W innym miejscu Proklos pisze (Tim. II, 260): „Istnieją również inne, boskie zwierzęta, naśladujące krążenie planet, którym przewodzi siedem planet”. Taylor komentuje to w przypisie następująco: „A te, jak już wcześniej zaobserwowaliśmy, są tymi, które współcześnie nazywa się *satelitarne*.”

Thomas Taylor w innej pracy, we wstępie do swego przekładu *Timajosa* Platona pisze:

(Z) obserwacji tych sfer... jak to już wyjaśnialiśmy, wynika, iż każda planeta ma określoną otaczającą ją liczbę satelitów, przypominających chór stałych gwiazd. Poszczególne sfery pełne są bogów, aniołów i demonów egzystujących zgodnie z właściwościami sfer, w których przebywają. Ta teoria stanowi doskonały klucz do teologii starożytnych, gdyż wyjaśnia, dlaczego tego samego boga czci się w taki sposób, że nadaje mu się imiona innych bogów. Makroblusz, wiedząc o tym, sądził. Iż bogowie byli jedynie różnymi mocami słonecznymi i takim sądem sprowokował współczesnych mu uczonych do sformułowania hipotezy na temat starożytnej teologii, przypominającej *tworzenie indeksu na ślepo*. Owa hipoteza była tak dziwaczna, że nie zasługiwała na poważne traktowanie, podobna była do majaczeń szaleńca lub do nieposkromionych pomysłów dziecka. Aby czytelnik sam mógł się o tym przekonać, przytoczymy następujące niewiarygodne urywki z boskich komentarzy Proklosa na temat *Timajosa*. Fakt, że każdej planecie towarzyszy duża liczba satelitów, zaprezentowany został następująco: „Istnieją inne boskie zwierzęta towarzyszące obrotom planet, którym przewodzi siedem planet; a te wirują i powracają, krążąc w połączeniu ze swymi przewodnikami, podobnie jak obrót sfery nie błędzącej rządzi gwiazdami stałymi”, [s. 279]... W tym samym miejscu czytamy, że obrót satelitów podobny jest do obrotu planet, którym towarzyszą; to z kolei jest, jak pisze nieco wcześniej, według Platona obrotem spiralnym. ...[i] „wokół każdej planety znajduje się określona liczba [satelitów]... wszystkie utrzymują się dzięki własnym obrotom” [s. 275].

Zwróćmy uwagę. Iż Thomas Taylor określa tę wiedzę mianem „doskonałego klucza do teologii starożytnych”. Z fragmentu dzieła neoplatonika, Damasciusa dowiadujemy się, że „egipcscy filozofowie, mieszkający wśród nas, wyjaśnili prawdę okultystyczną, którą poznali dzięki niektórym egipskim rozprawom. Według nich przedstawia się ona następująco: Zasada Jedni Wszechświata świętowana jest jako Nieznana Ciemność i trzykrotnie ogłaszana jako taka właśnie...” Niezależnie od tego, skąd pochodzi owa informacja, Proklos i jego neoplatońscy koledzy wierzyli, iż ostateczne tajemnice religijne dotyczą dwóch spraw: niewidzialnej „Ciemności” i niewidzialnych obrotów pewnych ciał niebieskich, z których część była do tego stopnia nieezoteryczna, że nie można było ich określić. Były to zatem satelity naszego systemu planetarnego. Proklos kończy swoją rozprawę stwierdzeniem, iż źródłem tej informacji jest „święta plotka” dotycząca „niewidzialnych obrotów”, które zamieścił na stronie 247 *Tim.*, II. |

Proklos w tym i następnym fragmencie na stronie 281 (*Tim*, II) określa orbity ciał

niebieskich jako ich „obroty”. „Niewidzialne obroty”, o których wspomina, to przypuszczał-nie niewidoczne orbity ciał niebieskich, ale pisze też o tym,| że istnieją niewidzialne ciała niebieskie. Które więc... niewidzialne orbity niewidzialnych ciał niebieskich są tak istotne, że, jak pisze Proklos, „zmuszają nas do zastanowienia się nad ciałami niebieskimi” i odwrotnie? Czyż nie jest to zadziwiające? Dlaczego Proklos uważał, że niewidzialne orbity są tak samo ważne jak orbity widoczne, czyżby jedno miały dopełniać drugie, tworząc podstawę naszych umiejętności obserwowania nieba?

Kluczem do zrozumienia fragmentu z dzieła Proklosa (II, 281) jest znajdujące się w nim wyrażenie: „teologowie głoszą owe prawdy”. Zdanie to świadczy o tym, że Proklos zdecydowanie zalicza te poglądy do teologii jako przeciwstawne tradycji filozoficznej i dlatego związane z jedną lub kilkoma religiami mistycznymi. Takiego właśnie dowodu nam potrzeba. Jakże wiele tu analogii z tradycją łączoną z Syriuszem! Czytaliśmy już w pierwszym rozdziale I części tej książki, że Dogoni również znali księżycy co najmniej jednej planety i ta wiedza stanowi istotną część problematyki Syriusza. Czy możemy założyć, że Proklos był jeszcze jedną osobą znającą interesującą nas tajemnicę?

Więcej na temat planetarnych księżyców pisze Proklos w innych dziełach. W pracy pt. *Platonie Theology* (rozdz. XIV, księga VII, vol. II, s. 140-141 w tłumaczeniu Taylora) czytamy:

Lecz planety nazywają się Rządcami świata (panującymi w kosmosie) i przypisuje im się władzę absolutną. Jako że sfera nie błędząca zawiera również pewną liczbę gwiazdnych zwierząt, to każda z planet jest przywódcą mnóstwa tych lub podobnych im istot... Dlatego w każdej ze sfer planetarnych znajduje się pewna liczba satelitów, przypominających chór gwiazd stałych, istniejących dzięki odpowiednim obrotom własnym. Ruch tych satelitów podobny jest do krążenia planet, którym one towarzyszą, a według Platona jest to ruch spiralny. Ponadto, jeżeli chodzi o satelity, to jako pierwsi w pobliżu planety znajdują się bogowie, za nimi obracają się demony w świecących, kulistych ciałach, a następnie fragmentaryczne dusze, podobne do naszych.

Taylor komentuje w przypisie do *Tim.* (Księga IV, II, 299): "Gdyż 'natury kolejne' wobec gwiazd to ich satelity, o których wiele razy wspominał Proklos". Na tej samej stronie w drugim przypisie dodaje: „Z tego, co pisze Proklos, wynika, że gwiazdy stałe, jak i planety, mają satelitów i że gwiazdy, które czasami są widoczne, a niekiedy znikają, też pasują do tego opisu".

To znacznie przybliżyło nas do bezpośredniego wyrażenia podstawowych prawd dotyczących problematyki Syriusza, ale bez dokładniejszego ich precyzowania. Owe przypisy odnoszą się do fragmentu, który pojawia się tuż za akapitem przez nas cytowanym. Rozważaliśmy po raz pierwszy w jego kontekście dyskretne aluzje

Proklosa do „niewidzialnych krążeń”. Warto też zauważyć, iż tekst ten napisany jest w formie komentarza dotyczącego określonego urywka z *Timajosa* (40-c) Platona, który jest nie tylko najbardziej niejasnym fragmentem z wszystkich prac tego filozofa („Nie spodziewaj się, że wyjaśnię te tajemnice” lamentuje skonfundowany George Sarton, s. 451, op. cit.), ale stanowi też tekst, cytowany przez Proklosa, którego nie ma w innych znanych nam wersjach!

Jeszcze dziwniejsze jest to, że o „brakujących słowach”, cytowanych przez Proklosa: *kai ta toutois ephexes* Taylor pisze: „Tych słów nie znajdziemy jednak w tekście Platona, lecz stanowią one godny uwagi dodatek”. Taylor powinien je znać, gdyż wcześniej tłumaczył wszystkie dialogi Platona, nie wyłączając wspomnianego.

Ponieważ Proklos kierował Akademią, możemy założyć, iż w bibliotece akademickiej posiadał autentyczną kopię tekstu Platona. Jeżeli natomiast tego oryginalnego tekstu nie było w Akademii platońskiej, to jaki wiarygodny tekst posiadał Proklos? Dlatego brakujące słowa należy traktować jako wersję poprawną 1 filolodzy klasycyści powinni dołączyć je do zaaprobowanego obecnie tekstu. Znaczenie tych słów Taylor tłumaczy następująco: „natury kolejne”, to znaczy, kolejne wobec gwiazd. Komentarz Taylora brzmi: "Gdyż *natury kolejne* wobec gwiazd to ich satelity, o" których wiele razy wspominał Proklos".

Nie dziwi fakt, że odniesienie do satelitów gwiazd zostało opuszczone w oryginalnym tekście Platona. Jakiż skryba mógł pojąć jego znaczenie? Niemożliwe jest, by do przepisywanych przez wieki manuskryptów nie zakradł się błąd. Odniesienie do satelitów gwiazd mogło być zbyt szokujące, a nawet uznane za dziwactwo. W trakcie przekazu słowa te przypuszczalnie zostały opuszczone jako niezrozumiałe odchylenie lub jako wtrącenie. Oryginalny tekst, którego nikt nie zmieniał, zachował się jedynie w bibliotece Akademii, zmurszały i bezpieczny, zawinięty w niezwykle stare zwoje. Jedynie w Akademii dzieła Mistrza były nietykalne.

Nie wierzę, by to zbieg okoliczności zdecydował, że w trakcie poszukiwań materiału związanego z problematyką Syriusza, w pismach Proklosa znalazł się zagubiony fragment z dialogu Platona, *Timajosa*. Fakt, iż słowa te z całego ogromnego dorobku Platona, który posiada sporą dokumentację w postaci mnóstwa komentarzy i przypisów, uzbieranych przez wieki, zostały w dialogu opuszczone, obrazuje tak samo zaskakująco kontrowersyjną naturę naszego tematu, jak wszystkie inne „przypadki”, z jakimi spotkaliśmy się w tej książce. Tajemnica Syriusza wciąż odsłania swoją głębię. Każdy problem, jaki w związku z nią się pojawił, przemieniał się nagle w magiczne lustro z wesołego miasteczka. Wszystko, co wydawało się ustalone i zrównoważone, zmieniało swoją postać. Nawet solidny

tekst Platona zaczyna tracić swą wewnętrzną spójność. Z wielu „wyjaśnionych” tematów wypełzły tajemnicze, małe istoty, które rozpoczęły lekceważący taniec na swoim terytorium, wskazując w ten sposób, iż dziedziny te nie chcą leżeć odłogiem i nie chcą, by je uznano za nadające się do muzeum. One żyją. W ich wnętrzu świecą duchy natury i tajemnice. Nie możemy zmuszać ich, by zamieniły się w kamień.

Wydaje się zatem jasne, że opuszczono cztery słowa z tekstu prawdopodobnie dlatego, by uniknąć konsekwencji, które mogłyby wyniknąć, gdyby słowa te pozostały. Takich mianowicie, że Platon, chociaż sam niezbyt dobrze znał astronomię w sensie fachowym, miał pewne powiązania z tradycją ezoteryczną, która wydawała się farsą, jeżeli pozbawiono by ją „tajemniczego” kontekstu. Tak wygląda prawda, niezależnie od tego, czy Platon napisał ten fragment sam, czy dołączył traktat pitagorejski, jak czasami twierdzono (o czym mowa będzie później).

Dialog Platona *Timajos* jest bez wątpienia najtrudniejszym i najdziwniejszym jego dziełem [*Epinomis* [Dodatek do praw] jest dziwaczniejszy, lecz przypuszczalnie został napisany przez ucznia Platona, Filipa z Opus). Zastanówmy się nad kilkoma uwagami, jakie poczynił na temat tego intrygującego traktatu George Sarton (op. cit): „W *Timajosie* znajdziemy więcej nauki orientalnej niż greckiej mądrości” (s. 423, przypis). „Astrologiczne nonsensy, które wyrządziły tyle szkody w świecie Zachodu i nadal zatrują łatwowierne umysły mają swój początek w *Timajosie*, a sama astrologia Platona była odgałęzieniem astrologii babilońskiej. By jednak oddać Platonowi sprawiedliwość, musimy dodać, że jego własna astrologia pozostała czysta oraz duchowa i nie zamieniła się w naiwne przepowiadanie losu” (s. 421). „*Timajos* wywarł ogromny i zasadniczo zły wpływ na czasy późniejsze” (s. 423) „Wielu naukowców nabrało się i przyjęło wymysły tej książki jako prawdę ewangeliczną. To oszustwo zahamowało postęp nauki, a *Timajos* do dzisiaj pozostał źródłem ciemnoty i zabobonów” (s. 430).

Mocne to słowa. *Timajos* wyraźnie wyzwała u niektórych ludzi gwałtowne reakcje! Mamy oto przykład Sarton, jednego z najbardziej znanych i szanowanych historyków nauki, histerycznie atakującego *Timajosa*, który według niego, odpowiedzialny jest za „zahamowanie postępu nauki”. Poglądy Sarton na temat Platona są w ogóle niezwykle gwałtowne i wrogie, chociaż część tej krytyki jest słuszna i rozsądna.

Jednak sposób, w jaki Sarton wyraża swój krytycyzm, pozostawia wiele do życzenia. Teorie Platona mają swoje ograniczenia, szczególnie te, dotyczące polityki, które słusznie raziły Arystotelesa. One właśnie doprowadziły Sarton do furii, przewyższającej jego bełkot na temat biednego *Timajosa*. To jednak często przydarza się naukowcom, specjalistom, którzy muszą cały czas się hamować, by

utrzymać profesjonalną pozę i „obiektywne podejście”. Taka maska może jednak opaść i odsłonić to, co starali się pod nią ukryć.

Jeżeli jednak chodzi o zamieszanie lub irytację, jakie może wzbudzać *Timajos* u tych, którzy próbują go studiować, to musimy uświadomić sobie, że prawdziwe może być podanie, głoszące, iż zasadnicza część dialogu, składająca się z długiego przemówienia postaci zwanej Timajosem na temat natury wszechświata, nie została napisana przez Platona, lecz jedynie przez niego tam wstawiona w formie słów wypowiedzianych przez wymyślonego (albo ukrytego) bohatera. Wiele źródeł starożytnych twierdzi, iż ta część dialogu jest w rzeczywistości pitagorejskim traktatem, który Platon przywiózł ze sobą z podróży na Sycylię. Nie chcąc, by traktat poszedł w niepamięć, umieścił go w dialogu w formie wypowiedzi jednej z postaci po to, by pozostałe mogły podjąć z nim dyskusję, a tym samym, by skorzystali z niego wszyscy czytelnicy. I to właśnie ten pitagorejski traktat zawiera cały interesujący nas materiał, dotyczący tajemnicy Syriusza. Sami pitagorejczycy byli świętym stowarzyszeniem z tradycjami religijno-mistycznymi, których korzenie tkwiły w Egipcie i Babilonie (Pitagoras miał być wtajemniczonym w misteria w obydwu tych krajach).

Zobowiązany jestem przedstawić czytelnikowi dowód na to, że fragment z *Timajosa*, o którym tyle mówimy i na którym opiera się komentarz Proklosa, gdyż dotyczy on ciał niebieskich, nie został napisany przez Platona. Zacytuję zatem urywek z książki pt. *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* Diogenesa Laertiosa (księga VIII, 85):

Filolaos z Krotony był pitagorejczykiem. To od niego Dion miał na prośbę Platona kupić mu traktaty pitagorejskie... Zdaniem Filolaosa wszystko zostało stworzone przez konieczność i harmonię. On pierwszy twierdził, że Ziemia porusza się ruchem kołowym [wokół głównego ognia]; ale niektórzy mówią, że głosił to Hiketas z Syrakuz. Filolaos napisał jedną książkę, którą ponoć - jak mówi Hermippos - filozof Platon, gdy przybył na Sycylię do Dionizjosa, kupił od krewnych Filolaosa za czterdzieści srebrnych min aleksandryjskich [raczej za „ekwiwalent” tej sumy, gdyż w tych czasach nie było jeszcze min aleksandryjskich] i z niej przepisał swego *Timajosa*. Inni zaś mówią, że Platon dostał ją za darmo za to, że prosił Dionizjosa o zwolnienie z więzienia jakiegoś młodego ucznia Filolaosa.

Jak mówi Demetrios w *Pisarzach o tym samym imieniu*, Filolaos miał być pierwszym, który wydał księgi pitagorejskie i nadał im tytuł *O przyrodzie*. Początek ich tak brzmi: „Przyroda powstała z harmonijnego uporządkowania tego, co nieograniczone, i tego, co ograniczające, i tak samo, jak cały wszechświat i wszystko, co jest w nim”.

Do tej opowieści, że traktat, pochodzący od pitagorejczyków - a przypuszczalnie wywodził się z Egiptu i Chaldei (Babilonii) - został wcielony do platońskiego

Timajosa, możemy dodać następujące ciekawe uwagi Proklosa z *Tim.* (Księga IV, II, 273):

Egipcjanie przed (Hipparchem i Ptolemeuszem), dokonujący obserwacji nieba i żyjący wcześniej od Egipcjan, Chaldejczyków (Babilończyków), których nauczali bogowie, zanim rozpoczęto obserwacje, mieli podobne do Platona poglądy w odniesieniu do ruchu gwiazd stałych. Wyrocznie bowiem niejednokrotnie mówiły o postępującej procesji gwiazd stałych.

Zwróćmy uwagę na wyrażenie „których nauczali bogowie, zanim rozpoczęto obserwacje”. Podkreślony został fakt, iż tradycję przekazali ludziom „bogowie”, a potem kontynuowano ją jednocześnie z obserwacjami nieba dokonywanymi przez starożytnych Egipcjan. Mam nadzieję, że czytelnik uchwycił sedno sprawy i nie widzę potrzeby, by wdawać się w szczegółową dyskusję na temat pitagoreizmu, orfizmu i tego, co Proklos nazywa Wyroczniami.

Wiemy, że Proklos, korzystając ze skromnej, lecz pomimo to istotnej podstawy dla Platona, starożytnej, pitagorejskiej książki zatytułowanej *O przyrodzie*, zachowanej w *Timajosie*, twierdził, iż planety posiadają swoje księżycy, że gwiazdy też mają satelitów, i że w przestrzeni istnieją niewidzialne ciała posiadające także orbity, które mają jednak ogromne znaczenie. Filozof ten uważał również, że „bogowie” nauczali starożytnych ludzi z Bliskiego Wschodu pewnych faktów astronomicznych, które zachowały się jako „pitagorejskie i orfickie” tradycje w świecie greckim. Upierał się również, że epicykle i inne modne środki stosowane do objaśniania ruchów astronomicznych były zupełną bzdurą i że to nie „sfery” się poruszają, lecz planety w nich się znajdujące. Czynił też aluzje, że Ziemia obraca się wokół własnej osi.

Proklosa znano również jako wtajemniczonego w egipskie i babilońskie misteria kultowe, szczególnie zaś był on związany z rytuałami dotyczącymi Hekate - bogini, symbolizującej gwiazdę Syriusza. Możemy więc wyciągnąć stąd wniosek, że Proklos powinien nas zainteresować w wytrwałej próbie rozwikłania tajemnicy Syriusza. Być może znał on jego sekrety i wykorzystywał zasady tej tajemnej tradycji w sposób pośredni, za pomocą pism poświęconych tematowi ogólniejszym. Dawał jedynie do zrozumienia, że istnieją „niewidzialne orbity”, których nie wymieniał w całości, a obstawał przy tym, że mają one istotne znaczenie, bez podawania zadowalającego wyjaśnienia. Wydaje się, że Proklos próbował przekazać pewne zasady, nie łamiąc świętych przysięg zakazujących odkrywania szczegółów tajemnicy. Wiemy, że był człowiekiem bardzo religijnym i dlatego z pewnością dotrzymał złożonych przysięg. Był równocześnie bardzo oddany sprawie upowszechniania zasad rządzących wszechświatem i stąd zachowywał się w taki właśnie sposób: opowiadał całą historię, nie wymieniając żadnych imion postaci. Dokładniejsze poznanie Proklosa z pewnością okaże się bardzo pożyteczne. Jest jeszcze wiele ważnych tekstów jego

autorstwa, które należałoby przemyśleć. Przekonaliśmy się sami, że musimy ponownie zbadać dzieła Platona, gdyż jego *Timajos*, jak to

pokazał Proklos, jest bardziej tajemniczą pracą, niż mógłby przypuszczać nawet najbardziej rozdrażniony naukowiec. A sieć tajemnicy Syriusza rozciąga się coraz szerzej na starożytną tradycję i literaturę wszystkich epok.

Dwóch uczonych, współczesnych Proklosowi, również głosiło postępowe teorie astronomiczne i oboje kontynuowali tradycję neoplatońską. Byli to Makrobiusz i Marcjan Kapella. Wyrażali oni pogląd, że Ziemia obraca się wokół Słońca. Jeżeli trzy osoby z jednego nurtu filozoficznego piszą i omawiają tak fundamentalne prawa, to można powiedzieć, że tworzą pewnego rodzaju środowisko. Lecz oczywiście historycy nauki nie zdobyli się na to, by zauważyć tę pozornie nieistotną, niewygodną sprawę. Nie wysilili się również, by przekazać nam jakieś informacje o Janie Szkocie Eriugenie z IX wieku n.e., który propagował teorie Makrobiusza i Marcjana Kappeli na dworze króla Karola II Łysego. Napisał on ogromne dzieło zatytułowane *Periphyseon*, składające się z pięciu ksiąg. Rząd irlandzki zdecydował się opublikować je w języku angielskim, gdyż Jan Szkot Eriugena urodził się w Irlandii (Eriugena znaczy „urodzony w Irlandii”) i był jednym z wielkich uczonych tego kraju. Smutny jest fakt, iż postanowiono wydrukować jego dzieło tylko dlatego, że był Irlandczykiem. Szkoda więc, że Proklos nie urodził się w Irlandii. Być może jest to jedyna droga, by te prace ukazały się drukiem lub choćby doczekały się przekładu na język angielski. Czy nie można by wymyślić kilku małych państw, które przyznałyby się do posiadania sławnych mężów, a potem sfinansowały ich dokonania? W ten sposób może doszlibyśmy do kulturowego odrodzenia. Renesans zaistniał dzięki ponownemu odkryciu idei Platona przez florentyńczyków. Kiedy my je odkryjemy?

Dodatek ten przemyślałem, opracowałem i napisałem już po przyjęciu rękopisu do druku. Z tego powodu brakuje w nim dokładniejszego opracowania i staranniejszego wykończenia. Ale może lepiej napisać o Proklosie choć trochę, niż pominąć jego osobę i dzieło milczeniem. Na pustyni nikt nie gardzi kroplą wody.

STRESZCZENIE

CO WIEDZIAŁ PROKLOS

1. Ptolemejska teoria na temat ciał niebieskich jest błędna. 2. Księżyc zbudowany jest z „ziemi” umieszczonej w niebiańskiej pozycji, stąd „niebiańska ziemia”. 3. To raczej planety się obracają, a nie ich „sfery”. Krażą „wewnątrz swoich sfer (lub orbit)”.
2. Wszystkie gwiazdy obracają się wokół własnych osi.

3. Wszystkie planety obracają się wokół własnych osi.
4. Planety w swoich obrotach „zbliżają się i oddalają od Ziemi”.
5. Niebo zawiera wszystkie cztery żywioły w różnych proporcjach, lecz najważniejszy jest „żywiół ognisty”. „Ogień” w gwiazdach jest różny od ziemskiego ognia i poprawniej będzie nazwać go „energiją” (Ziemski ogień jest ciemną i zdegenerowaną postacią ognia; Proklos wyraża to następująco: „męty i osad ognia”).
6. Proklos wspomina o heliocentrycznej teorii Heraklidesa z Pontu, lecz odrzuca ją na podstawie domniemania, że Platon też ją odrzucił. (Wiemy jednak od Teofrasta, iż Platon ją zaakceptował pod koniec swego życia, o czym jednak Proklos nie wiedział).
7. Planety mają niewidocznych satelitów, obracających się wokół nich. 10. Niektóre gwiazdy stałe też mają niewidocznych satelitów. 11. Te niewidoczne satelity są tak samo istotne jak widoczne i mogą „spowodować, że zaczniemy zastanawiać się nad ciałami niebieskimi”.
8. Każda planeta lub gwiazda jest „światem”.
9. Proklos był wtajemniczony w misteria egipskie oraz babilońskie, i stąd mógł znać tajemnicę Syriusza.

DODATEK II

Zachowane fragmenty Berossosa w tłumaczeniu angielskim

Uwaga: Fragmenty te publikuję po raz pierwszy od 1876 roku, gdyż chciałbym udostępnić je zainteresowanym czytelnikom. Niestety, nie dołączono tu tekstu greckiego, który znajduje się w książce Cory'ego pt. *The Ancient Fragments* (zob. Bibliografia).

Owe starożytne fragmenty są zapisem babilońskich podań mówiących, iż naszą cywilizację założyły istoty ziemnowodne, takie jak Oannes, Musari lub (w języku greckim) Annedoti. Mity te są uderzająco podobne do dogońskich opowieści o ziemnowodnych Nommo, czyli „Nadzorcach”, którzy przybyli z systemu Syriusza, by założyć cywilizację na Ziemi.

FRAGMENTY Z BEROSSOSA

PRZEKAZ APOLLODORA

O królach chaldejskich

A oto historia, którą przekazał nam Berossos. Opowiada on, że pierwszym królem był Alorus z Babilonu, Chaldeczyk, który rządził dziesięć sari [sarus, 1. poj. od *sari* to trzy tysiące sześćset lat]; następnym Alaparus; potem Amelon, który pochodził z Pantibiblonu; później Ammenon Chaldeczyk, za którego panowania wyłonił się z Morza Erytrejskiego Mausarus Oannes Annedotus. (Aleksander Polihistor przewidując to wydarzenie, pisze, że pojawił się on w pierwszym roku, lecz Apollodor mówi, iż było to po czterdziestu sari, zaś Abydenos wyznacza pojawienie się drugiego Annedotusa po dwudziestu sześciu sari). Następnie przez osiemnaście sari panował Megalarus z miasta Pantibiblon, a po nim Daonus, tamtejszy pasterz, rządził dziesięć sari i w jego czasach miał się wyłonić z morza czwarty Annedotus, posiadający taki sam wygląd jak jego poprzednicy, tzn. była to postać półryby i półczłowieka. Kolejne osiemnaście sari panował Euedoreschus z Pantibiblonu; w tym czasie z Morza Erytrejskiego wyłoniła się postać podobna do poprzedniej, będąca tą samą złożoną formą półczłowieka i półryby, imieniem Odakon (Wszystkie one, pisze Apollodor, zachowywały się stosownie do okoliczności tych spotkań, realizując w ten sposób szczegółowe polecenia Oannesa; Abydenos nic o nich nie wspomina). Następnie rządził Amempsinus, Chaldeczyk z Laranchae. Był ósmym z kolei władcą i panował przez dziesięć sari. Potem przez osiem sari funkcje przywódcy sprawował Otriates, Chaldeczyk z Laranchae. Po śmierci Otriatesa przez osiemnaście sari rządził jego syn, Xisuthrus. Za jego panowania miał miejsce wielki potop. I tak, w sumie było dziesięciu królów, a władzę sprawowali łącznie przez sto dwadzieścia sari. - *Syncel. Chron. 39. Euseb. Chron. 5.*

FRAGMENTY Z BEROSSOSA

PRZEKAZ ABYDENOSA

O królach chaldejskich i potopie

To tyle, jeżeli chodzi o mądrość Chaldejczyków.

Mówi się, że pierwszym królem kraju był Alorus, który ogłosił, iż Bóg nakazał mu być Pasterzem ludzi. Rządził on przez osiem sari. Obecnie ocenia się, iż sarus to trzy tysiące sześćset lat, neros sześćset, a sossus sześćdziesiąt.

Po Alorusie przez trzy sari panował Alaparus. Potem na tron wstąpił Amillarus z miasta Pantibiblon, który rządził trzynastą sari. Za jego panowania po raz drugi wyłonił się z morza półdemon zwany Annotus, bardzo podobny do Oanessa. Następnie przez dwanaście sari władzę sprawował Ammenon, pochodzący z miasta Pantibiblon, a później przez osiemnaście sari rządził Magalarus, wywodzący się również z tego miejsca. Potem przez dziesięć sari rządził Daos, pasterz, który pochodził z Pantibiblonu. Za jego panowania z morza na ląd wyszły cztery postaci o podwójnych kształtach. Ich imiona to: Euedocus, Eneugamus, Eneuboulus i Anementus. Potem, w czasach Euedoreschusa, wyłonił się Anodaphus. Następnie władzę sprawowali inni królowie, z których ostatnim był Sisithrus. Było zatem dziesięciu królów, rządzących w sumie przez sto dwadzieścia sari. (Dalej pisze Berossos o sprawach, które związane są z potopem). Po Euedoreschusie rządzili inni królowie, m. in. Xisuthrus. Jemu to przepowiedziało bóstwo Kronos, iż piętnastego dnia miesiąca Desius nastąpi potop i nakazało mu przechować wszelkie pisma, które posiadał, w mieście Słońca, Sippara. Sisithrus, po wypełnieniu wszystkich nakazów natychmiast popłynął do Armenii, gdzie został natchniony przez Boga. Gdy cały ląd znalazł się pod wodą, Sisithrus posłał ptaki, by przekonać się, czy powódź ustępuje. Latały one nad bezkresnymi wodami i nie znalazły miejsca do odpoczynku, powróciły do Sisithrusa. Posłał je więc drugi raz. Powiodło mu się dopiero przy trzeciej próbie, gdyż powróciły z nogami zabrudzonymi błotem. Bogowie wybrali go spośród ludzi. W Armenii do dzisiaj pozostał statek, czczony przez mieszkańców, którzy z jego drewna robią bransoletki i amulety. -- Syncel. 38. - *Euseb. Praep. Evan. lib. 9. - Euseb. Chron. 5. 8.*

Przekaz o wieży Babel

Mówi się, iż pierwsi mieszkańcy Ziemi chlubiący się swoją tężyzną i siłą, mający w pogardzie bogów, podjęli się wzniesienia wieży, której wierzchołek miał sięgać nieba w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Babilon. Lecz gdy wierzchołek był już blisko nieba, bogom pomogły wiatry, przewracając wieżę na budowniczych. Mówi się, że jej ruiny znajdują się w Babilonie i że bogowie wprowadzili różnorodność języków wśród ludzi, którzy do tej pory porozumiewali się za pomocą jednej mowy. Rozpoczęła się

też wojna pomiędzy Kronosem i Tytanem, a miejsce, w którym budowano wieżę, nazywa się teraz Babilonem wskutek pomieszania języków, gdyż Hebrajczycy nazywają pomieszanie terminem Babel. - *Euseb. Praep. Evan.* llb. 9. - *Synceel. Chron.* 44. - *Euseb. Chron.* 13.

FRAGMENTY Z BEROSSOSA

PRZEKAZ ALEKSANDRA POLIHISTORA

O kosmogonii i przyczynach potopu

Berosos w swojej pierwszej księdze opisującej historię Babilonii pisze, że żył w czasach Aleksandra, syna Filipa. Wspomina o zapisanych relacjach, obejmujących piętnaście miriad (miriada to 10 tysięcy lat), przechowywanych w Babilonie z wielką pieczołowitością. Pisma te zawierały historie: nieba i morza, narodzin ludzkości, monarchów i ich osiągnięcia.

Najpierw opisuje Babilonię jako kraj położony pomiędzy Tygrysem i Eufratem, obfitujący w pszenicę, jęczmień, piżmian jadalny [rodzaj warzywa uprawianego w krajach podzwrotnikowych - przyp. tłum.] i sezam. W jeziorach rosły jadalne korzenie zwane gongae, które były tak samo pożywne jak jęczmień. Były tam również palmy, jabłonie i większość znanych nam owoców. Żyło też pełno ryb oraz ptaków fruujących i pływających. Część ziem Babilonii graniczących z Arabią była jałowa, pozbawiona wody, ale te położone po drugiej stronie należały do pagórkowatych i żyznych. Do Babilonu (w tamtych czasach) zjeżdżali się ludzie wielu narodowości, zamieszkujących Chaldeję, żyjących bez prawa i porządku, podobnie jak dzikie zwierzęta.

W pierwszym roku z Morza Erytrejskiego, z którym graniczyła Babilonia, wyłoniło się zwierzę obdarzone rozumem, zwane Oannes. (Według relacji Apollodora) całe ciało zwierzęcia przypominało rybę, pod głową ryby miało jednak głowę człowieka, a do tego ludzkie stopy połączone z ogonem ryby. Głos i język, jakim się posługiwało, był językiem ludzi. Jego podobizna zachowała się do dzisiaj.

Owa Istota podczas dnia nie przyjmowała jedzenia, ale zwykła rozmawiać z ludźmi. Nauczyła ich liter i przekazała inne nauki oraz sztukę. Pokazała im, jak budować domy, zakładać świątynie, ustanawiać prawa. Wyjaśniła też zasady wiedzy geometrycznej. Nauczyła odróżniać nasiona ziemi i pokazała, jak zbierać owoce. W sumie dała im wiele wskazówek łagodzących ich zwyczaje i wzbogacających cywilizację. Instrukcje te były tak uniwersalne, że od tego momentu nie dodano nic, co mogłoby je ulepszyć. Po zachodzie słońca owa Istota zanurzała się ponownie w morzu i przebywała całą noc w jego głębinach, gdyż była istotą ziemnowodną.

Później pojawiały się inne zwierzęta podobne do Oannes, o których Berossos obiecał napisać przy okazji omawiania historii królów.

Co więcej, Oannes przekazał też wiedzę dotyczącą pochodzenia ludzkości, jej różnych sposobów życia i administracji państwowej. A oto znaczenie tego, co powiedział:

„Był czas, gdy nie istniało nic prócz ciemności i otchłanych wód, w których przebywały obrzydliwe istoty, zbudowane z dwóch różnych części. Ludzie mieli dwa lub cztery skrzydła i dwie twarze. Mieli jedno ciało, lecz dwie głowy: mężczyzny i kobiety. Posiadali też narządy i męskie, i żeńskie. Inne postaci ludzkie miały nogi i rogi kozłów. Niektóre miały końskie racice, a czasami koński zad i tors człowieka, czyli w zasadzie przypominały centaury. Były też istoty wyglądające jak byki z głową człowieka oraz psy z poczwórnymi ciałami i ogonami ryb. Konie posiadały głowy psa. Ludzie i pozostałe zwierzęta miały głowy i ciała koni oraz ogony ryb. Istniało zatem mnóstwo istot z kończynami pochodzącymi od różnych gatunków zwierząt. Do tego trzeba jeszcze dodać ryby, gady, węże skrzyżowane z innymi wspaniałymi zwierzętami, które wzajemnie przyjmowały od siebie kształty i wygląd. W świątyni Bela w Babilonie zachowały się rysunki wszystkich tych istot.

Osobą, która miała panować nad nimi wszystkimi, była kobieta, imieniem Omoroka. Imię to w języku chaldejskim brzmi Thalath, a po grecku Thalassa, morze. Według

skrupulatnych obliczeń jest ona odpowiedniczką Selene, czyli księżycą. Bel, zastawszy taki stan rzeczy, rozdzielił tę kobietę i z jednej połowy stworzył Ziemię, z drugiej zaś Niebo. Zniszczył również wszystkie zwierzęta żyjące w otchłani. Wszystko to (pisze) było alegorycznym opisem świata przyrody. Cały wszechświat składał się z wody i z niej stale powstawały zwierzęta. Wspomniany wyżej bóg Bel odciął sobie głowę, a tryskającą z niej krew inni bogowie zmieszali z ziemią i w ten sposób powstawali ludzie. W tym podaniu ludzie obdarzeni byli rozumem i mieli swój udział w boskiej wiedzy. Bel, którego nazwali Dis, podzielił ciemność i oddzielił Niebo od Ziemi oraz ustanowił porządek we wszechświecie. Jednak zwierzęta stworzone później, nie mogąc wytrzymać panującego światła, umierały. Bel zobaczył więc, że ogromna przestrzeń, chociaż z natury bardzo żyzna i płodna, pozostaje niezamieszкана. Rozkazał zatem jednemu z bogów odciąć swoją głowę, by pozostali bogowie mogli mieszać spływającą krew z glebą ziemi i w ten sposób powołać do życia innych ludzi i zwierzęta, które mogłyby wytrzymać światło. Bel stworzył też gwiazdy, słońce i księżyc razem z pięcioma planetami*. (Taka jest zawartość pierwszej księgi Berossosa).

(W drugiej księdze znajduje się historia dziesięciu królów chaldejskich i omówienie okresów ich panowania, które razem trwały sto dwadzieścia sari, czyli trzydzieści dwa tysiące lat aż do Potopu. Aleksander Polihistor, wzorując się na

tekstach Chaldecyjków, wyliczając królów od dziewiątego Ardatesa do Xisuthrusa, którego ci nazywają dziesiątym, pisze o tym tak:)

Po śmierci Ardatesa władzę przejął jego syn, Xisuthrus i panował przez osiemnaście sari. W tym czasie zdarzył się Wielki Potop, którego historia przedstawia się następująco" Xisuthrus miał widzenie, w którym objawił mu się bóg Kronos, ostrzegając go, że piętnastego dnia miesiąca Daesius zdarzy się powódź, która zniszczy ludzkość. Bóg nakazał mu spisać historię początku, rozwoju i ostatecznego, końca wszystkich spraw, aż do chwili obecnej oraz polecił, zakopać te relacje w bezpiecznym miejscu, w mieście Słońca w Sippara. Rozkazał mu też zbudować statek, zabrać ze sobą przyjaciół i krewnych oraz przechować na statku wszystko, co potrzebne jest do utrzymania życia. Miał też zabrać ze sobą wszystkie gatunki zwierząt, które fruwać albo pełzają po ziemi i udać się na głęboką wodę. Xisuthrus zapytał więc Boga, dokąd ma płynąć, a odpowiedź brzmiała: „Do bogów”, na co Xisuthrus zaczął się modlić za ludzkość. Posłuchał boskiego ostrzeżenia i zbudował statek długi na pięć *stadia*, a szeroki na dwa. Wprowadził do niego wszystko, co przygotował, a na końcu zabrał żonę, dzieci i przyjaciół. Gdy powódź trochę już osłabła, Xisuthrus wysłał ze statku kilka ptaków. Te jednak nie znalazły żadnego pożywienia ani miejsca spoczynku, powróciły na statek. Po kilku dniach posłał je znowu i tym razem miały nogi ubrudzone błotem. Powtórzył próbę po raz trzeci, lecz ptaki już nie powróciły. Doszedł zatem do wniosku, że ziemia znajduje się już nad wodami. Zrobił otwór w statku i zauważył, iż zatrzymał się on na zboczu góry. Opuścił go natychmiast wraz z żoną, córką i kapitanem. Xisuthrus oddał hołd ziemi, zbudował ołtarz i złożył ofiary bogom. Ponieważ wszystkie obowiązki zostały dobrze wypełnione, Xisuthrus i osoby mu towarzyszące, które opuściły statek, zniknęli. Reszta, która pozostała na pokładzie, gdy zorientowała się, że tamci zniknęli, zaczęła lamentować i wzywać Xisuthrusa. Nie zobaczyli go jednak, lecz słyszeli w powietrzu jego głos, który ostrzegał ich, by oddali bogom to, co im się należy. W podobny sposób dowiedzieli się też, iż bogowie nagrodzili go za jego pobożność i zabrali do siebie, oraz że ten sam zaszczyt spotkał jego żonę, córkę i kapitana. Obiecał im także pomoc w dotarciu do Babilonii i odszukaniu pism w Sippara, które mieli ogłosić całej ludzkości i dodał, że miejscem, w którym się później znajdują, będzie Armenia. Ludzie, którzy usłyszeli te słowa, złożyli bogom ofiary, zrobili okrażenie i udali się do Babilonii. W ten sposób statek osiadł w Armenii, częściowo zachował się w *Corduarum montibus* w Armenii, a tamtejsi mieszkańcy zeszkrobują pokrywającą go smołę i używają jej jako leku i amuletu. I tak powrócili do Babilonu i odnalazszy pisma w Sippara zaczęli budować miasta i wznosić świątynie. Babilon zapełnił się ludźmi. - *Syncei. Chron.* 28. -] - *Euseb. Chron.* 5. 8.

FRAGMENTY Z BEROSSOSA

SPISANE PRZEZ FLAWIUSZA, 1TD.

O Abrahamie

W dziesiątym pokoleniu po potopie żył wśród Chaldejczyków pewien mąż sprawiedliwy, wielki, świadom zjawisk niebieskich. - *Dawne dzieje Izraela*, Księga I, VII, 2.

O Nabonazarze

Od rządów Nabonazara pozostali tylko Chaldejczycy (z których doświadczeń korzystali greccy matematycy) dobrze znający ruchy ciał niebieskich, gdyż Nabonazar zebrał wszelkie pamiątki po królach panujących przed nim i zniszczył je w tym celu, by uchodzić za pierwszego króla chaldejskiego, od którego rozpoczęło się wyliczanie reszty władców. - *Syncel. Chroń.* 207.

O zniszczeniu świątyni żydowskiej

On (Nabopolasaros) wysłał swego syna Nabuchodonozora wraz z ogromną armią przeciwko Egipcjom i Judei, gdyż dowiedział się, iż wybuchł tam bunt przeciwko niemu. Pokonał ich i podpalił świątynię znajdującą się w Jeruzalem. Usunął stamtąd wszystkich ludzi i przeniósł ich do Babilonu. Stało się więc tak, że nasze miasto było opustoszałe przez siedemdziesiąt lat aż do czasów Cyrusa, króla Persji. (Potem wspomina, że) ów babiloński król podbił Egipt, Syrię, Fenicję i Arabię, czynami swymi przewyższając wszystkich poprzedników panujących w Babilonie i Chaldei. - *Joseph, contr. Appion.* lib. 1. c. 19.

O Nabuchodonozorze

Gdy jego ojciec, Nabuchodonozor /Nabopalassar/, dowiedział się, że zbuntował się przeciw niemu satrapa zarządzający Egiptem oraz okręgami Celesyrii i Fenicji, wtedy, sam będąc już niezdolny do znoszenia trudów, powierzył młodemu synowi Nabuchodonozorowi część armii i wysłał go przeciwko owemu satrapie. Nabuchodonozor starł się z buntownikiem i pokonał go w zwartym boju, a krainę, nad którą tamten sprawował rządy, poddał swej władzy królewskiej. Właśnie w tym czasie zachorował jego ojciec Nabopolasaros w mieście Babilon i umarł; panował on przez lat dwadzieścia jeden. Powiadomiony niebawem o śmierci ojca, Nabuchodonozor zaprowadził ład w Egipcie i innych krainach i kilku swoim przyjaciółom rozkazał powieść do Babilonii, wraz z głównymi siłami armii i resztą łupów, także jeńców pojmanych spośród Judejczyków, Fenicjan, Syryjczyków i plemion egipskich, a sam z niewielkim oddziałem podążył do Babilonu drogą przez pustynię. Zastał tam rządy sprawowane przez Chaldejczyków, z których najlepszy zachował dla niego władzę królewską. Objąwszy panowanie nad całym królestwem swego ojca, władca kazał wyznaczyć jeńcom, skoro przybyli, miejsca zamieszkania

w najdogodniejszych okolicach Babilonii. Sam zaś zajął się wspaniałym ozdabianiem świątyni Bela i innych świątyń łupami zagarniętymi na wojnie, a także odnowił dawne miasto i obwarował je jeszcze drugim grodem; a pragnąc, by w przyszłości oblegający je wrogowie już nigdy nie mogli odwrócić biegu rzeki i skierować jej przeciw miastu, otoczył miasto wewnętrzne trzema murami i tyłomaż murami miasto zewnętrzne; mury grodu wewnętrznego zbudowano z wypalanej cegły /i asfaltu, a mury grodu zewnętrznego - tylko z cegły/. Gdy tak znakomicie obwarował miasto i ozdobił wieże nad bramami z przepychem godnym ich świętości, następnie dobudował do ojcowskiego pałacu jeszcze drugi pałac; o tym, jak wysoka i jak pod innymi względami wspaniała była ta budowla, nie trzeba chyba zbyt długo się rozwodzić, zaznaczę więc tylko, że mimo jej ogromu i wspaniałości wykonano ją w ciągu piętnastu dni. Przy pałacu zbudował król tarasy kamienne, którym nadał wygląd bardzo podobny do gór, i zasadził na nich drzewa wszelkich rodzajów, przez co powstał tak zwany "ogród wiszący". Jego żona bowiem, która wychowała się w Medii, spragniona była otoczenia podobnego do krajobrazów jej ojczyzny. - *Dawne dzieje Izraela*, Księga X, XI, 1.

O królach chaldejskich po Nabuchodonozorze

Nabuchodonozor, po wybudowaniu wyżej wspomnianego muru, zachorował i zmarł. Rządził czterdzieści trzy lata, a później panowanie objął jego syn, Ewilomerdach. Rządził sprawami publicznymi w sposób niewłaściwy i nieprawy. Nergilissar, mąż jego siostry, zorganizował przeciwko niemu spisek i Ewilomerdach został zabity po dwóch latach sprawowania władzy.

Po jego śmierci panowanie przejął Nergilissar, który sprawował rządy przez cztery lata.

Po nim dziedzictwo władzy królewskiej przypadło jego synowi, będącemu dzieckiem, Labosordachosowi, który utrzymał ją przez dziewięć miesięcy. Ponieważ źle rządził, przyjaciele uknuli przeciwko niemu spisek. Torturowano go, a potem zabito.

Po jego śmierci konspiratorzy zebrali się i postanowili oddać koronę Naboandelosowi [Nabonidowi], człowiekowi z Babilonu, będącemu przywódcą tego powstania. W czasie jego panowania mury miasta Babilon budowano w dziwny sposób, z wypalanej cegły i asfaltu.

W siedemnastym roku jego rządów Cyrus opuścił Persję wraz z dużą armią i po podbiciu całej reszty Azji, udał się pośpiesznie do Babilonii. Kiedy Nabonid uświadomił sobie, iż Cyrus ma zamiar go zaatakować, zebrał wojsko i zaczął się bronić, lecz został pokonany i uciekł z kilkoma pomocnikami. Zamknęto go w mieście Borsippus. Gdy Cyrus podbił Babilon, wydał rozkaz zniszczenia murów

zewnątrznych, gdyż miasto okazało się dla niego dość kłopotliwe i trudne do opanowania. Później pomaszerował do Borsippus, by pojmać Nabonida, ale jako że Nabonid poddał się bez walki, został potraktowany przez Cyrusa łagodnie i przydzielono mu miejsce do życia w Karmanii, wysłano go więc poza granice Babilonii. I tak Nabonid spędził resztę swoich dni w tym kraju, w którym również zmarł. - *Joseph, contr. App. lib. 1. c. 20.*- *Euseb. Praep. Evan. lib. 10.*

O ucztę w Sacea

Berosos w pierwszej księdze swojej *Historii babilońskiej* pisze, że jedenastego miesiąca, zwanego Lous wyprawia się w Babilonie ucztę trwającą pięć dni. W czasie tego święta panowie muszą być posłuszni swoim domownikom. Wybiera się jednego z domowników i ubranego w królewskie szaty oprowadza po domu. Takiego człowieka zwą Zoganes. -*Athenaeus, lib. 14.*

Fragmenty z Magastenesa

ZACZERPNIĘTE OD ABYDENOSA

O Nabuchodonozorze

Abydenos w swojej historii o Asyryjczykach zachował następujący fragment z Megastenesa, w którym czytamy, że Nabuchodonozor, który stał się mocniejszy od Herkulesa, najechał Libię oraz Iberię i uczynił je swymi poddanymi terytoriami. Rozszerzył potem swoje podboje na mieszkańców wybrzeży morza. Chaldecyzycy relacjonują również, że gdy wchodził do swego pałacu, wcielił się w niego jakiś bóg, który wykrzyknął: „Och, Babilończycy, ja, Nabuchodonozor przepowiadam, że już niedługo spadnie na was nieszczęście i tego Losu ani mój przodek, Bel, ani jego królowa Beltis nie mogą odwrócić. Nadjedzie perski mułła i przy pomocy waszych bogów narzuci wam niewolę. Uczyni to Med, pyszałkowany mąż Asyrii. Zanim w ten sposób zdradzi moich poddanych, och, niechaj pochłonie go morze lub wodne odmęty, niechaj straci pamięć na zawsze lub niech wędruje przez pustynię, gdzie nie ma miast ani śladu człowieka, niech będzie samotnym wygnańcem wśród skał i pieczar, gdzie żyją wyłącznie drapieżniki i ptaki. A mnie, jeszcze zanim on zacznie zastanawiać się nad swymi niecznymi Przedsięwzięciami, czeka lepszy koniec”.

Gdy wszystko to przepowiedział, wyzionał ducha. Władzę po nim przejął jego syn, Ewilmerodach, którego zabił krewniak, Neriglissar. Ten zaś zostawił syna, Labosordacha a kiedy i on poniósł gwałtowną śmierć, wybrano na króla Nabonidema, nie pochodzącego z rodziny królewskiej. Podczas jego panowania Cyrus podbił Babilon, a jemu podarował księstwo w Karmanii.

Jeżeli chodzi o odbudowę Babilonu przez Nabuchodonozora, pisze on następujące słowa. Mówi się, że na początku wszystkiego była woda, zwana morzem (Thalath?) i to Bóg sprawił, iż taki stan rzeczy zmienił się, gdyż wszystkim

wyzaczył właściwe miejsce; otoczył on Babilon murem, lecz wraz z upływem czasu ściana rozpadła się; i Nabuchodonosor ponownie wybudował mur, który pozostał tam razem z mosiężnymi bramami aż do podboju macedońskiego. Potem pisze o innych sprawach, a dalej mówi, że Nabuchodonosor po objęciu królestwa zbudował potrójne mury wokół Babilonu w ciągu piętnastu dni; i odwrócił bieg rzeki Armacale, odnogi Eufratu oraz Arcanus; a powyżej miasta Sippara wykopał zbiornik na wodę o obwodzie czterdziestu parasangów [perska miara długości, 1 parasang to 3,5 mili - przyp. tłum.] i głęboki na dwadzieścia łokci [łokieć to około 50 cm - przyp. tłum.]; w zbiorniku umieścił bramy przy wejściu w celu nawadniania pól, a nazywają je Echetogno-mones (śluzami), skonstruował też tamy chroniące przed zalewem przez Morze Erytrejskie; oraz wybudował miasto Teredon przeciwko najazdom Arabów; i ozdobił pałac drzewami, nazywając je wiszącym ogrodem. - *Euseb. Praep. Evan. lib. 10.* - *Euseb. Chron. 49.*

Fragment z Cesarza Juliana

(panował w latach 360-363 n.e.) Z dzieła Cyryla *Contra Julianum V*, 176
zaczerpnęliśmy fragment zagubionej pracy Juliana pt. *Przeciwko chrześcijanom*:

Ten Bóg nie opiekował się wyłącznie Hebrajczykami a wręcz w Swej miłości do wszystkich narodów nie obdarzył Hebrajczyków niczym szczególnym, co więcej dał nam znacznie większe i ważniejsze dary, gdy rozważymy to, co się zdarzyło. Egipcjanie, licząc imiona niemałej liczby mędrców z ich własnej rasy, mogą powiedzieć, że było wśród nich wielu, którzy szli śladem Hermesa. Mam na myśli Trzeciego Hermesa, który zszedł do nich w Egipcie. Chaldejczycy też mogą mówić o uczniach Oannes i Bela, a Grecy o dziesiątkach tysięcy, posiadających mądrość Chirona. Bo właśnie od niego otrzymywali wtajemniczenia w misteria przyrody i wiedzę o boskich sprawach. Zatem w porównaniu z nimi Hebrajczycy mogli tylko chępić się tym, co jedynie sami zdołali osiągnąć.

Tłumaczenie to z uzupełnionymi brakami znajduje się w książce G. R. S. Meada pt. *Thrice Greatest Hermes*, vol. III, s. 199 (1964).

Fragment Heladiusza

ZACHOWANY PRZEZ FOCJUSZA (c. 820-c. 893 rok n.e.) ZACHOWANY W FORMIE STRESZCZENIA (Kodeks 279) (Heladiusz) opowiada historię człowieka imieniem Oe, który wynurzył się z Morza Czerwonego. Ciało miał podobne do ryby, lecz jego głowa, stopy i ramiona były ludzkie. Nauczał on astronomii i pisma. Niektóre podania mówią, iż wyszedł on z wielkiego jaja i stąd jego imię oraz, że był człowiekiem, lecz wyglądał jak ryba, gdyż odziany był w „skórę istoty morskiej”.

Wdzięczny jestem Kennethowi Demarestowi za skierowanie mojej uwagi na ten niejasny fragment dzieła bizantyjskiego patriarchy, Focjusza, który został omówiony

w eseju pt. „The Winged Power”. A oto część jego uwag:

Relacja Heladiusza jest niezwykle cenna, tym bardziej że potwierdza ją zachowany rysunek tej mądrej istoty (zwanej „Narodzony z Jaja”) w dziwnym ubraniu, wychodzącej z jakiegoś statku - porównywanego do jaja - które „wpadło” do morza. Hyginus, Manilius i Ksantos dostarczają

innych potwierdzających szczegółów, pisząc o bogach, dla których postać ryby jest święta, nurkujących z nieba do wód Eufratu. Inny wariant (w komentarzu do dzieła Aratosa w wydaniu Germanika) mówi o mocy świętej ryby wypchniętej na brzeg Eufratu w pobliżu Babilonii, o „jaju”, z którego wyłania się „bóstwo”. Statek przypominający jajo przed wylądowaniem w wodzie był świecący. I z tego powodu historyk Sozomen pisze, iż takie samo bóstwo jako „ognista gwiazda” zeszło z nieba do Eufratu... Podobnie jak kapsuły-gości w wodzie zapamiętano jako „jaja”, z których wyłaniali się ludzie w stroju ryby, tak i kapsuły znajdujące się na niebie były metaforycznie opisywane jako wielkie ogniste ptaki albo gryfy... lub też jako skrzydlate postacie lub bóstwa fruujące w skrzydlatym pierścieniu albo kapsule... Dzisiaj nazwalibyśmy ich „gośćmi z Kosmosu”.

DODATEK III

Dlaczego sześćdziesiąt lat?

Dogońska ceremonia Sigui świętowana jest co sześćdziesiąt lat. Jakie inne przykłady dotyczące takiego odcinka czasu, któremu przypisuje się znaczenie religijne, można znaleźć w świecie starożytnym?

U Egipcjan czas ów powiązany jest z Ozyrysem. Znano tu też podwojony okres sześćdziesięcioletni, przypominający podwójne pięćdziesięcioletnie trwanie orbity Syriusza B. Dogoni zaś mówili o „połączeniu dwóch Sigui”: „Okres *henti* składa się z dwóch części, każda po sześćdziesiąt lat”. Ten okres opisany jest w *Hymnie do Ozyrysa*: „...groźne jest jego imię 'Asar' (Ozyrys). Czas trwania jego życia to wieczny okres *henti* zawarty w imieniu 'Un-Nefer' ”.

Nazwa okresu *henti* to być może kalambur, związany z fallusem, *henn*. Takie przypuszczenie nasuwa się w związku z obrzezaniem, jakie ma miejsce podczas ceremonii Sigui wśród Dogonów. Jest to jednak tylko domysł. *Henti* to także tytuł Ozyrysa, wynikający prawdopodobnie z faktu, iż o trwaniu egzystencji Ozyrysa mówi się jako o „wiecznym okresie *henti*”.

W swoich rozważaniach o znaczącym okresie sześćdziesięciu lat brałem pod uwagę synchronizację czasu trwania orbit dwóch planet, Jowisza i Saturna, gdyż spotykają się one prawie co sześćdziesiąt lat. Czas trwania orbity Jowisza wynosi w przybliżeniu dwanaście lat, a Saturna trzydzieści. Pięć razy dwanaście to sześćdziesiąt, dwa razy trzydzieści daje ten sam wynik. Sześćdziesiąt lat to okres o doniosłym znaczeniu, przynoszący zsynchronizowanie ruchów dwóch wielkich planet zewnętrznych, co można zaobserwować gołym okiem. Ten sześćdziesięcioletni okres odgrywał bez wątpienia, ogromną rolę w czasach starożytnych, a dociekliwi Egipcjanie musieli sobie to uświadamiać.

O obrotach Jowisza i Saturna pisał filozof neoplatoński, Olimpiodor: „Ten, Jowisza... jest wykonywany w ciągu dwunastu lat. A ...Saturna...ukończony w ciągu trzydziestu. Gwiazdy więc, z wyjątkiem rzadkich przypadków, nie łączą się ze sobą w swoich obrotach. I tak, na przykład, sfera Jowisza i sfera Saturna łączą się w swoich obrotach po sześćdziesięciu latach. Bo jeżeli sfera Jowisza, wychodząc z jednego miejsca, znajdzie się w nim ponownie po dwunastu latach i podobnie sfera Saturna po trzydziestu latach, to jasne jest, że gdy Jowisz wykona pięć obrotów, a Saturn dwa, to ich obroty połączą się po sześćdziesięciu latach. Te Cykle mają związek z karami wymierzany mi duszom”.

Spostrzeżenia Olimpiodora, spisane w formie scholii do dialogu Platona *Gorgiasz*, cytuje Thomas Taylor, traktując je jako komentarz do fragmentu z Apulejusza

(autora *Złotego Osa*) w jednym ze swoich platońskich esejów: „Aby zatem poznać długości i ilości obrotów oraz by rytmy świata były widoczne, powołano światło słońca i odwrotnie, nieprzejrzystość nocy wymyślono po to, by zwierzęta mogły odpocząć, co jest ich naturalną potrzebą. Podobnie utworzono miesiąc, mając na względzie księżyc, który po zakończeniu swego obrotu, wraca do miejsca, z którego był wyruszył. Przestrzenie w roku zostały wypełnione, gdy słońce przeszło przez cztery zmienne kolejne pory roku i dotarło do tego samego znaku. Sposób liczenia tych okrążeń, powracających do miejsc, z których się rozpoczynały, został odkryty dzięki umiejętności dedukcji. Są jednak takie obroty gwiazd, które cały czas trzymają się stałego kursu, ale których ludzki rozum nie pojmuje... najważniejsze z nich wszystkich (są obroty gwiazd stałych)... drugie z kolei to obroty Saturna, a trzecie Jowisza...”

Ten ezoteryczny cykl łączący ruchy Saturna i Jowisza był dla starożytnych astronomów, którzy dobrze znali swoją dziedzinę, niezwykle ważny. Okres sześćdziesięcioletni jest tak długi, że żaden człowiek nie dożyje czasu, by móc zweryfikować jego ponowne wystąpienie. Znajomość tego cyklu wymagała prowadzenia stałych obserwacji, a to oznaczało, iż trzeba było być kapłanem, a oprócz tego posiadać wiedzę astronomiczną. Odkrycie i weryfikacja zjawiska tajemniczego łączenia się dwóch wielkich planet zewnętrznych na przestrzeni nie tylko jednej generacji musiało być tak samo niezwykle dla starożytnych kapłanów, jak odkrycie DNA dla współczesnych biochemików. Rozszyfrowanie tajemnicy ruchów dwóch zewnętrznych planet jest dużym osiągnięciem. Nic dziwnego, że Dogoni uważają, iż kapłan, który „połączył dwa Sigui”, jest kimś niezwykłym. Nie wspominając nawet o tym, że niełatwo przeżyć sto dwadzieścia lat, by obchodzić uroczystości „połączenia dwóch Sigui” w ciągu jednego życia. Cykl ten można zweryfikować wyłącznie przez ponowne sprawdzenie, czy rzeczywiście zdarzy się po raz drugi. Połączyć dwa cykle to osiągnąć *henti*, które Egipcjanie opisują jako 120 lat i jako "wieczne". W jaki sposób 120 lat może być „wiecznością”? Jest to możliwe, jeżeli wieczność postrzega się jako konstrukcję cykliczną. Innymi słowy, nie jest to linia prosta biegnąca w nieskończoność, lecz raczej niekończąca się seria spiralnych obrotów tej samej wielkości wypływających z wielkiego źródła, określanego jako czas, które posiada imperatyw *dziania się*.

Przypadkowo natknąłem się na niezbyt zrozumiałą, starą książkę z początków XIX wieku, w której znalazłem wzmiankę o istnieniu sześćdziesięcioletniego okresu w świecie starożytnym. Autor książki prezentuje wszelkie możliwe sugestie dotyczące odczytania zagadki neolitycznych kamieni ze Stonehenge i innych kamiennych kręgów z terenów Wielkiej Brytanii. Zwraca uwagę, iż Stonehenge

posiada w swoim zewnętrznym pierścieniu sześćdziesiąt kamieni. Dalej czytamy: „(to) koło zewnętrzne jest orientalnym cyklem Vrihaspati, 60". Autor dodaje później: „Wielka świątynia Rolrich w Oxfordshire otoczona jest 60 stojącymi kamieniami; cykl Vrihaspati jest przykładem nie tak odległym od innych". Dalej czytamy: „liczba 60 stanowi podstawę słynnego cyklu zwanego Saros, trwającego 3600 lat Chaldees albo Culdees z Babilonu...", a autor wspomina, że jest to dziesiętna część sześćsetletniego cyklu okresu Neros ze starożytnego Bliskiego Wschodu. Jeżeli chodzi o "słynny hinduski cykl Vrihaspati", to pisarz martwi się, że hinduscy brahmani wyjaśniali go "twierdząc, iż wynika on z pięciu obrotów planety Jowisz.

Chcąc pójść dalej, niż uczynił to autor tej osobliwej, starej książki, musimy zbadać wspomniany hinduski cykl Vrihaspati. I rzeczywiście, istnieje on w tradycji hinduskiej, w której poprawnie nazywa się Brihaspati. Określenie Brihaspati (lub Vrihaspati) jest sanskryckim słowem oznaczającym planetę Jowisz, a cykl, który przyjął od niego swą nazwę, wynosi sześćdziesiąt lat.

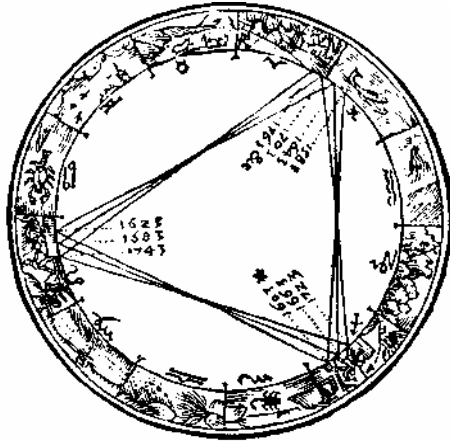
Zastanawiając się nad przedmiotem Brihaspati, odkryłem, iż Brihaspatlçakra ma dwa szczególne znaczenia: sześćdziesięcioletniego cyklu Hinnu, a także "szczególnego astrologicznego wykresu". Nie udało mi się jednak zlokalizować wzoru tego diagramu. Jednak sam fakt jego istnienia bardziej uwydatnia znaczenie spotkania pięciu orbit Jowisza z dwoma Saturna. To właśnie za pomocą wykresu astrologicznego ustala się i oblicza względne pozycje Saturna i Jowisza. Przedstawiam dwa takie wykresy na rysunkach 41 i 42. Diagramy te sporządził Johannes Kepler, odkrywca trzech praw rządzących ruchem planet, o czym wspomniałem w Dodatku I.

W odniesieniu do tych właśnie diagramów Santillana i von Dechend piszą w *Hamlet's Mill*: 'Potężna koniunkcja' odpowiada obrotowi jednego kąta albo rogu trygonu koniunkcji Jowisz-Saturn; tworzy się ona w ciągu sześćdziesięciu lat (właściwie 59,6), przechodząc przez cały zodiak..." Dalej czytamy:(w) Grecji, gdzie - oprócz zmagania się Kronosa z Saturnem w Olimpii - mamy również *Daidalia*, odbywające się co sześćdziesiąt lat. Zarówno *Daidalia*, jak i sześćdziesięcioletnie cykle obchodzone w Indiach albo w Zachodnim Sudanie nie zostaną zrozumiane, jeżeli naukowcy nie będą uznawali trygonu koniunkcji Jowisza z Saturnem..." Trygon ten należy przedstawiać za pomocą diagramu.

Przekonaliśmy się zatem, iż Santillana i von Dechend utożsamiają sześćdziesięcioletnie cykle, zaobserwowane w Zachodnim Sudanie, gdzie mieszkają Dogoni, z synchronizacją Jowisza-Saturna po sześćdziesięciu latach. Doszedłem do tego wniosku, zanim poznałem powyższy pogląd i dlatego czytelnik z pewnością zrozumie, że taka zbieżność opinii tym bardziej potwierdziła słuszność mojej tezy.

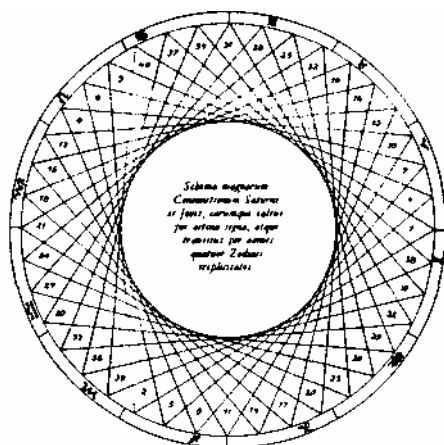
Dogoni wiążą cykl sześćdziesięcioletni ze stworzeniem świata przez Ammę . W tym świetle ciekawy staje się fakt, iż w zachodniej tradycji astrologicznej Saturn daje Jowiszowi „środku do stworzenia świata" poprzez wzajemne połączenie ich orbit, które to zjawisko już opisywaliśmy. Santillana i von Dechend omawiają to dość dokładnie, a prace Johannesesa Keplera: *De Stella Nova* i *De Vero Anno* też wiążą się z tym tematem. Rysunki 41 i 42 przedstawiają diagramy, w których Saturn daje (czas) fundament do stworzenia świata Jowiszowi. Wykresy pokazują Wielką Koniunkcję Jowisza i Saturna co dwadzieścia lat. Dogoni zdawali sobie sprawę z podziału okresu sześćdziesięcioletniego na odcinki dwudziestoletnie. Jeżeli czytelnik cofnie się do artykułu Griaule'a i Dieterlen zamieszczonego po pierwszym rozdziale pierwszej części tej książki i przyjrzy się rys. ii oraz przeczyta towarzyszący mu tekst, zauważy, że obliczanie obchodzonych co sześćdziesiąt lat świąt Sigui podzielone jest na odcinki dwudziestoletnie.

Dla Dogonów obrzezanie symbolizuje orbitę Syriusza B wokół Syriusza A. Być może skłonność korzystania z symboliki genitaliów w związku z ruchem ciał niebieskich wyjaśnia motyw „kastracji" Saturna przez Jowisza występujący w mitologii greckiej. Rys. xii z artykułu Griaule'a i Dieterlen jest zapisem „okaleczającej dominacji Syriusza nad żeńskością Yasigui". W książce pt. *Le Renard Pale* znajdujemy wiele odniesień do okaleczenia genitalii, kastracji, obrzezania, obrzezania kobiet i tak dalej. Owe dziwne koncepcje związane z uszkodzeniem genitalii, wyrażające symbolicznie ruchy ciał niebieskich, dotarły do Dogonów wraz z całością ich starożytnych tradycji z rejonu Morza Śródziemnego, gdzie przetrwały też jako niezależne tradycje lokalne. Okaleczenie Saturna przez Jowisza oraz podania o różnych światach, które powstały z cieknącej krwi i nasienia, należą do tego samego nurtu tradycji, z którego wywodzą się podobne elementy do tych, jakie znajdujemy u Dogonów, związanych z porównywalnymi orbitami Saturna i Jowisza, jak również z innymi ciałami niebieskimi.



Rys. 41. Szczegółowa ilustracja ruchów Trigonu Wielkich Koniunkcji od 1583 do 1763 roku.

I znowu pojawia się problematyka łożyska. Wiemy już, że dla Dogonów jest ono symbolem układu planetarnego i że nasz Układ Słoneczny wraz z jego planetami to właśnie łożysko. Ciekawy zatem staje się fakt, iż Dogoni mówią, że sześćdziesiąt to rachuba kosmicznego łożyska. To stwierdzenie wskazuje na sześćdziesiąt lat jako rachunek opisujący nasz układ planetarny. Sześćdziesiąt lat można rozumieć też jako koordynację ruchów Saturna i Jowisza. Każdy system jest określony przez swoje granice, a jako że Dogoni uważają Jowisza i Saturna za najbardziej od centrum oddalone planety w naszym układzie, to połączenie się ich jest, według nich, znakiem naszego łożyska kosmicznego, naszego układu słonecznego.



Rys. 42. Schemat Wielkich Koniunkcji Saturna i Jowisza oraz ich przeskok przez ósmy znak i przejście przez wszystkie cztery żywioły potrójnego zodiaku.

Dogoni sami dzielą sześćdziesiąt na "serię pięć razy dwanaście" i dwa razy trzydzieści, co jest wyraźną wskazówką, że nasza hipoteza nie jest bezpodstawna. Ostatnim argumentem wzmacniającym te idee jest rysunek znajdujący się na drzwiach dogońskiego sanktuarium Binou. Z rysunku tego korzystają Dogoni przy obliczaniu Sigui. Towarzyszy mu wizerunek postaci Nommo, która składa się z dwóch zasadniczych części: jego prawa „noga” oznacza pierwsze trzydzieści lat, a lewa, drugie trzydzieści lat. Nogi są połączone, by w ten sposób przekazać ideę, iż tylko wzięte razem jako okresy trzydziestoletnie mają określone znaczenie. Wiemy przecież, że Nommo nie posiadał nóg, a zamiast nich miał ogon ryby. Fakt, że każda noga symbolizuje pewien odcinek czasu, staje się oczywisty dzięki podanej informacji, iż "każdego roku lewa nogę wydłuża się trochę, by miała tę samą długość, co druga (noga) do czasu nadejścia Sigui".

Proces ten przypomina uwagę Plutarcha, którą cytowałem już wcześniej, że Zeus (Jowisz) miał złączone nogi. Podsumowując, nogi Jowisza były złączone, gdyż każda z nich przedstawiała trzydziestoletnie okresy trwania orbity jego ojca, Saturna, a stał on właśnie na swoim ojcu. Saturn podtrzymywał świat stwarzany przez Jowisza, dostarczając mu czasu jako podstawy, co wyjaśniają Santillana i von Dechend. Dogoni zachowali to zawiłe podanie w najpełniejszej postaci, co nie powinno nas dziwić. Twierdzą oni, że sześćdziesiąt to „liczba łożyska" i mają rację. Bez owej

liczby nie moglibyśmy określić naszego układu słonecznego, kierując się tradycyjnymi poglądami na jego temat. Ta idea zaś opiera się na zdolności obserwacji, co może stanowić podstawę formułowania hipotez. Jeżeli dzisiaj określimy nasz układ słoneczny za pomocą twierdzenia, iż ograniczają go ruchy małego ciała niebieskiego zwanego Plutonem, to nikt tego nie zrozumie. Opierając się na ważnych i znaczących ruchach tych dwóch dających się obserwować planet, Saturna i Jowisza oraz oceniając, być może "poetycko", nasz układ słoneczny po ruchach, które określamy jako ekstremalne, potrącamy głębokie struny muzyki sfer, o których nasłuchaliśmy się wielu fantastycznych opowieści, lecz obecnie nie wiemy o nich nic. Jednak muzyka, której nie słyszymy, nie jest zupełnie stracona dla naszego wewnętrznego ucha. Muzyka bowiem to nie tylko słyszalny dźwięk, harmonia wykracza ponad to, co jest zauważalne przez zmysły. Zachowanie harmonii niebiańskiej w starożytnych kulturach pomagało utrzymać rozsądną perspektywę oglądu rzeczy i zjawisk. Rozpoznanie głęboko rezonującego basu sześćdziesięcioletniego cyklu było ostatnim poetyckim mitem układu słonecznego, wyrażonym w ogromnym mitologicznym materiale utkanym wokół wszystkich ciał niebieskich, łączącym człowieka i planety w kosmiczną jedność, dającą człowiekowi godność i znaczenie w świecie, w którym określił on okresy i cykle świętowane podczas uroczystości religijnych. Czynimy to też dzisiaj, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy. Wielkanoc, na przykład, wyznaczana jest przez czas księży cowy. Lecz któż to zauważa? Ciała kosmiczne tworzą swoją cichą muzykę, lecz my przestaliśmy słuchać. Nie chcemy być w pełni złączeni z naszym kosmicznym środowiskiem, dostosowując się do wielkich ruchów, jakie odbywają się ponad naszymi głowami. Wystarczy jednak wyciągnąć watę z uszu i posłuchać. Usłyszymy ciszę. Cykle i okresy tej ciszy są wspaniałą muzyką kosmosu. Tak długo, jak nasze uszy pozostaną zatkane, będzie zagłuszał nas hałas wewnętrzny, a na naszym obliczu pozostanie "współczesny" grymas cierpiętnika.

DODATEK IV

Znaczenie delfickiego E

Plutarch napisał fascynujący esej zatytułowany „O E delfickim”, w formie dialogu, w którym udział bierze on sam wraz z kilkoma innymi mówcami. Musimy pamiętać, że Plutarch był przyjacielem Klei, delfickiej kapłanki, żyjącej w jego czasach i że posiadał dużą wiedzę, którą stale wzbogacał, o naturze i historii wyroczni, nie tylko delfickiej, ale również i innych. Najbardziej jednak interesowała go wyrocznia w Delfach, gdyż pełnił tam funkcję jednego z dwóch kapłanów Apollona.

Głównym tematem dyskusji jest litera E, wyraźnie wyryta na delfickiej świątyni. (To znaczy, że litera E została wyrzeźbiona w Delfach i stanowiła dla starożytnych Greków, którzy nie zachowali mitu o znaczeniu antycznego zapisu tej pojedynczej litery, przedmiot wielu dziwnych spekulacji). F. C. Babitt w swoim wstępie do dialogu, pisze:

Plutarch w swoim eseju o delfickim E pisze, iż oprócz dobrze znanych napisów w Delfach została tam również przedstawiona litera E, piąta litera w greckim alfabecie. Grecka nazwa tej litery to El, a dyftong ten, używany w czasach Plutarcha jako nazwa E (co oznacza liczbę pięć) jest również greckim spójnikiem warunkowym „jeśli”, a także czasownikiem „być” w drugiej osobie liczby pojedynczej, czyli „jesteś”.

Szukając wyjaśnienia tego, co niewytłumaczalne, dochodzimy do wniosku, że trzy znaczenia El („pięć”, „jeśli”, „jesteś”) powinny zostać poddane analizie. Być może dowiemy się wtedy, czy jakakolwiek hipoteza, oparta na jednym z tych znaczeń, będzie miała jakieś racjonalne wytłumaczenie... Plutarch przedstawia siedem prawdopodobnych interpretacji znaczenia litery... Próby zanalizowania jej w dzisiejszych czasach podejmowali: Gottling... Schultz... Roscher... C. Robert... O. Lagercrantz... W. N. Bates w „American Journal of Archeology”, xxix (1925), s. 239-246 próbuje wykazać, że E ma swoje korzenie w minojskim E... przeniesionym później do Delf. Ponieważ litera ta była niezrozumiała, podobnie jak i inne sprawy w Delfach, utożsamiono ją z Apollonem. Odnaleziono ją na starym omfalosie, odkrytym w 1913 roku w Delfach w świątyni Apollona.

Ciekawe są też dwie monety na reprodukcjach Imhoff-Blumera i P. Gardnera, zamieszczonych w książce pt. *A Numismatic Commentary on Pausanias*, fot. X nr xxii i xxiii, które przedstawiają E zawieszoną pomiędzy środkowymi kolumnami świątyni. Naukowcy zauważą pewnie, że przedstawioną literą jest E, a nie El i dlatego wyjaśnienia opierające się na dyftongu są prawdopodobnie błędne.

Drugie wyjaśnienie, przedstawione przez Plutarcha jest wiarygodne. A oto, co mówi sam Plutarch:

Ammonios cicho się uśmiechnął, podejrzewając, że Lamprias posłużył się własnym wymysłem i całe opowiadanie ułożył sam, podając, że słyszał je od innych, by zrzec się

odpowiedzialności za nie. Ktoś inny z obecnych powiedział, że to podobne do bredni, które wygłaszał niedawno obcy Chaldeczyk, mianowicie, że siedem jest w alfabecie samogłosek, tak jak na niebie siedem ciał niebieskich poruszających się ruchem własnym i niezależnym; drugą z kolei od początku samogłoską jest E, a drugą planetą po księżycu -słońce. Słońce zaś i Apollona uważają, powiedzieć można, wszyscy Hellenowie za jedno i to samo.

Fakty, że Delfy są drugą z kolei siedzibą wyroczni w oktawie geodetycznej i że symbolizuje je druga samogłoska E, są ze sobą zbieżne. Egipscy kapłani wymawiali po kolei siedem samogłosek (każda odpowiada jednej siedzibie wyroczni) jako święte „niewypowiedziane” imię Boga. Demetrios z Faleronu, uczeń Liceum Arystotelesa, który założył słynną bibliotekę aleksandryjską, gdy później został wygnany do Egiptu, opowiada w zachowanym do dziś traktacie *O stylu*: „W Egipcie kapłani śpiewają hymny wymawiając po kolei siedem samogłosek, których dźwięk sprawia wrażenie gry na lutni i lirze”.

W rozdziale XVI książki pt. *The White Goddess* Robert Graves również omawia ten problem i cytuje Demetriosą. Píše też o ośmioliterowej wersji świętego imienia. Wygląda to tak, jak byśmy wzięli pod uwagę podstawę siedzib wyroczni (co w muzyce stanowi analogię do wyrażenia oktawy najwyższego centrum) i wtedy otrzymujemy wersję ośmioliterową. A oto omawiana wersja imienia:

JEHUOVAO

E jest drugą literą.

Mamy zatem dowód archeologiczny, że druga litera E była wyraźnie związana z drugim z kolei, licząc od góry, centrum wyroczni. Herodot twierdzi, że Dodona, centrum wyroczni, znajdujące się na samym szczycie, miała rzekomo być założona przez egipskie kapłanki z egipskich Teb. Wiemy również, że niektórzy egipscy kapłani śpiewali kolejno siedem samogłosek (albo osiem, licząc aspiratę). Geodetycz-ne centra wyroczni mają strukturę oktawy. I gdy oddawałem tę książkę do recenzji, to dokonano odkrycia, że na starożytnym Bliskim Wschodzie znano skalę muzyczną, heptatoniczną, diatoniczną. Możemy też przyjąć założenie, iż wymówienie siedmiu kolejnych samogłosek może odpowiadać siedmiu dźwiękom w oktawie (przypuszczalnie nigdy jednak nie będziemy tego do końca pewni). Należy też podkreślić, że niezależnie od tego, jak dziwne może się to wydawać, związek samogłosek z centrami wyroczni nie jest naszym odkryciem ani domysłem. O literze E można przeczytać u Plutarcha, a także zobaczyć ją na starożytnych monetach i na samym omfalosie (zob. fot. 14 w pierwszej części tej książki). Ów związek drugiej samogłoski z Delfami nie został nigdy wyjaśniony.

Cóż zatem wynika z naszych rozważań? Jeżeli każde centrum wyroczni miało przypisaną samogłoskę, to druga samogłoska odpowiadająca drugiemu z kolei centrum zakładałaby podobny układ w przypadku pozostałych wyroczni. Jeżeli jest

tak rzeczywiście, to cały system byłby powiązany, albo raczej zawierał geodetyczny szyfr ośmiu stopni szerokości geograficznej, niewypowiedanego świętego imienia Boga, które dla Hebrajczyków zawierało się w słowie „Je-hovah”.

Najważniejsze w tym wszystkim jest to, by każdy, kogo zaintrygowała taka możliwość starał się szukać dalszych dowodów. Będziemy usiłowali znaleźć związki innych samogłosek z pozostałymi centrami wyroczni. Być może specjaliści w tej dziedzinie już je znają, a może właściwe dokumenty niszczejają w piwnicach jakiegoś muzeum, skazane na zapomnienie. Może któregoś dnia odpowiednie dowody ujrzą światło dzienne. Można podjąć stosowne rozważania, zaczynając od zbadania kamienia omfalosa z Delos, który widzimy na fot. 12 w części pierwszej tej książki. Czy ten omfalos posiada wyrytą pojedynczą literę na wzór omfalosa z Delf? A jak wyglądają inne omfalosy, chociażby ten z egipskich Teb? (Zob. Fot. 12). Czy któryś z nich przetrwał w tak dobrym stanie, by można było na nim dostrzec zagadkowy pojedynczy hieroglif samogłoski? Ja sam do tej pory nie przeprowadziłem takiego badania.

Podsumowując, wydaje się, iż E w Delfach należy do jakiegoś spójnego systemu, a wyjaśnienie tej zagadki musi wiązać się z proponowanym przez Plutarcha drugim błyskotliwym wyjaśnieniem, iż E ma znaczenie jako druga samogłoska. (Babitt wykluczył dyftong na podstawie starożytnych monet, jakie widać na fot. 14 w części pierwszej tej książki i jest to, według mnie, przełomowe i zasadnicze spostrzeżenie).

DODATEK V

Dlaczego Hetyci byli w Hebronie palestyńskim?

W Księdze Rodzaju 23,7 czytamy: "Wtedy wstał Abraham i pokłonił się ludowi tego kraju, Chetytom". Cały problem tkwi w tym, że, według wiedzy archeologicznej, Hetyci nie powinni byli znaleźć się w „tej krainie”, czyli w Hebronie w Palestynie. Podboje hetyckie nigdy nie dotarły na południe aż tak daleko. Jak zatem rozwikłać tę zagadkę?

Prof. Oliver Gurney w swojej książce pt. *The Hitties (Hetyci)* poświęca temu problemowi cały rozdział, zatytułowany "Hetyci w Palestynie" (s. 59-62). Píše:

Mamy tu do czynienia z paradoksem, że podczas gdy Hetyci pojawiają w Starym Testamencie jako plemię palestyńskie, to wzrastająca znajomość historii starożytnych ludów z Hatti wyprowadziła nas dalej od Palestyny aż do odnalezienia ich ojczyzny w sercu Wyżyny Anatolijskiej. Co więcej, poprzedni zarys dziejów Hetytów wskazywał, iż przed rządami Supiluliumy nie istniało państwo hetyckie na południe od Tauru i że syryjskie, poddane Imperium Hetyckie-mu, stany ograniczały się do terytorium na północ od Kadesz nad rzeką Orontes oraz że chociaż armie hetyckie dotarły do Damaszku, to nigdy nie weszły do samej Palestyny. Jeżeli chodzi o stany neohetyckie, to nie było ich na południe od Hamath, a terytorium Hamath nigdy nie obejmowało żadnej części Palestyny, gdyż oddzielało ją od Hamath państwo aramajskie ze stolicą w Damaszku.

Obecność Hetytów w Palestynie przed podbojem Izraelitów stanowi dziwne zagadnienie. Dalecy jesteśmy od jego zadowalającego wyjaśnienia, a cała nasza wiedza na temat ludu z Hatti [Hetytów] jeszcze bardziej je komplikuje.

Odniesienia w Biblii dotyczą Księgi Rodzaju 23 (całego fragmentu), Księgi Rodzaju 26,9-11; 34-35; 27,46 (gdzie Rebeka mówi do *Izaaka*: "Obmierzło mi życie moje z powodu córek Chetytów. Jeśliby i Jakub miał pojąć za żonę którąś z córek Chetytów, mieszkających w tym kraju, to po cóż miałabym jeszcze żyć?") i 36,1-3. Dalsze zasadnicze wzmianki o Hetytach znajdujemy w Księdze Liczb 13:29. Tutaj kilku mężczyzn, których Mojżesz posłał na rozkaz Pana, by zbadali Hebron (w Księdze Liczb 13,22-23 czytamy, że Hebron „został zbudowany na siedem lat przed Soan w Egipcie”. Jest to dziwna uwaga, gdyż wskazywałaby na związki Hebronu z Egiptem i na coś szczególnie ważnego w Hebronie, co można by określić jako "zbudowane"), opowiada mu, że w Hebronie widzieli Hetytów.

W księgach Biblii znajdujemy więc wyraźne dowody na to, że Hetyci mieszkali w Hebronie. Ich osiedla znajdowały się głównie na wzgórzach Hebronu. Gurney pisze: „Kim zatem byli ci Hetyci z palestyńskich wzgórz? Znakomitej odpowiedzi na to pytanie udzielił E. Forrer". Istotą tego problemu jest fakt, iż przed rokiem 1335 p.n.e. część Hetytów z miasta Kurustamma w północno-wschodniej Anatolii udała się do

Egiptu, o czym świadczy zachowany dokument:

Niezależnie od tego, jak dziwne może się to wydawać, to cytowany tu tekst stwierdza wyraźnie, że w czasie panowania Supiluliumy część *mężczyzn* z tego ponurego północnego miasta weszła na „ziemię egipską”; termin ten odnosi się przypuszczalnie do całego terytorium podlegającego władzy egipskiej. Tekst niewiele mówi o okolicznościach, w jakich miało to miejsce, ale wzmianka o bogu-pogody z Hatti jako sprawcy całego posunięcia świadczy o celowym przedsięwzięciu w imieniu państwa, a nie o uciekających, przed podbojami Hetytach, dezerterach, jak sugeruje Forrer. Być może i ten pogląd jest prawdziwy, gdyż mamy tu grupę Hetytów (tzn. poddanych króla z Hatti) wkraczających na terytorium egipskie, którzy mogli osiedlić się na mało zaludnionych wzgórzach palestyńskich. Takiego przypuszczenia nie możemy całkowicie wykluczyć... (Ale) emigracja anatolijskich Hetytów do Palestyny nie mogła zdarzać się często... (i) istnieje nadzieja, że wydobyte na światło dzienne (tekstów) z archiwów Boghazkóy trochę to wszystko rozjaśni.

Należy podkreślić, że rządy Supiluliumy, w czasie których miała miejsce owa emigracja, trwały od 1380 do 1345 roku p.n.e. Do niego właśnie wdowa po Tutanchamonie, egipska królowa Anchsamenon, trzecia córka faraona Echnatona, wysłała błagalny list, prosząc, by któryś z jego synów zechciał zostać jej mężem. Supiluliuma posłał syna, lecz w czasie podróży do Egiptu wpadł w przygotowaną dla niego zasadzkę i został zabity, prawdopodobnie przez Horemheba, który przejął władzę nad Egiptem i zmusił Anchsamenon do poślubienia go, by w ten sposób usankcjonować swoją uzurpację. To smutna historia, ale w zasadzie niej dotyczy ona naszych poszukiwań. Wspominam o niej tylko dlatego, że chciałbym ustalić chronologię emigracji do Hebronu, a także dlatego, iż przedstawia ona bliskie związki łączące wówczas Hetytów z Egiptem. Czytelnik pragnący przeczytać ów list w całości, by prześledzić interesującą opowieść o ludzkiej tragedii, powinien sięgnąć po książkę pt. *Ancient Near Eastern Texts* (wyd. Pritchard, zob. Bibliografia).

Jest nieprawdopodobne, by emigracja Hetytów w czasie rządów Supiluliumy była pierwotnym osiedlaniem się ich w Hebronie. Bo, jeżeli Abraham spotkał Hetytów, gdy przybył do Hebronu, to musieli już tam być kilkaset lat przed panowaniem Supiluliumy, które trwało od 1380-1346 roku p.n.e. W książce George'a Rouxa pt. *Ancient Iraq (Starożytny Irak)* na s. 242 czytamy: "Abraham i jego rodzina przybyli do Hebronu w Kanaan z Ur w Sumerze przypuszczalnie w roku 1850 p.n.e.; istnieją też powody, by domniemywać, iż migracja Józefa do Egiptu miała miejsce w okresie hyksoskim (1700-1580 p.n.e.)". Oprócz faktu, że Ur Abrahama mogło być innym Ur, pozostaje data, gdyż Abraham udał się do Hebronu i spotkał tam Hetytów, żyjących od przeszło pięciuset lat przed wzmiankowaną przez Gurneya emigracją. Roux powtarza tę datę i przedstawia odniesienia na s. 215 swojej książki.

Bardzo prawdopodobna jest hipoteza, iż po upływie pięciuset lat od czasów Abrahama miała miejsce, na co mamy dowody, w czasie panowania Supiluliumy, emigracja przypuszczalnie do Hebronu, by wzmocnić społeczność Hetytów, żyjącą tam od wielu wieków, która mogła przeżywać trudne czasy. Polecam czytelnikowi, który chce poznać rozmiary anarchii panującej wówczas na terytorium Palestyny, przeczytać „Listy z el-Amarna”, przetłumaczone na język angielski i zamieszczone w książce pt. *Ancient New Eastern Texts*, które są żywymi, niezwykle cennymi dokumentami tamtych czasów. Książę Hebronu, Szwardata musiał najpierw walczyć z okrutnymi najeźdźcami Apiru, którzy przetoczywszy się przez wszystkie okolice, przyłączyli się do rdzennych mieszkańców we wspólnym buncie przeciwko faraonowi, przed którym książę Hebronu w swoich listach jeszcze niedawno „kłaniał się uniżenie na wiele sposobów”. Egipt był wówczas słaby, a Palestyna pogrążona w chaosie. Nic więc dziwnego, że Hetyci migrowali na terytoria, które należały do Egiptu. Żadne osiedle hetyckie nie mogło czuć się w Hebronie całkowicie bezpieczne. Co zatem spowodowało osiedlenie się Hetytów w Hebronie?

Uwzględniając nasze wcześniejsze wyjaśnienia dotyczące geodetycznych oktafów wyroczni, wydaje się jasne, że obecność Hetytów w Hebronie można wytłumaczyć przyczynami religijnymi. Wiemy przecież, że Hebron był „podstawą centrum wyroczni” we wschodniej geodetycznej oktafie wyroczni. Wyrocznią na samym szczycie było Metsamor w Ararat, na północ i wschód od terytorium Hetytów i z tego właśnie powodu Hetyci, którzy migrowali na „terytorium egipskie” w czasie panowania Supiluliumy, zostali określani jako pochodzący z mrocznego północno-wschodniego miasta (gdyż był to rejon hetycki położony najbliżej Ararat). Ów rejon miał później stać się królestwem Urartu, a wiadomo, że i to królestwo, i Hetyci nie byli sobie obcy. Pisze o tym Gurney na s. 44-45: „Północnosyryjskie terytoria hetyckie... mogły odczuwać pewne rasowe albo kulturowe pokrewieństwo z Urartu...”

Ponieważ zachowały się dokumenty, z których wynika, że Hetyci z czternastego wieku p.n.e. na boski rozkaz wyruszyli do miejsca, które mogło być Hebronem, to możemy wysnuć wniosek, że postąpili zgodnie z nakazem wyroczni.

Takie zachowanie było zupełnie naturalne, jeżeli wiązało się z siedzibami wyroczni. W rzeczywistości bez boskiego nakazu nie mogliby w ogóle podjąć swego świętego i pozbawionego zakus imperialnych przedsięwzięcia. Gurney może mieć rację, twierdząc, iż ta podróż była działaniem celowym i w niczym nie przypominała ucieczki dezerterskiej. Była tak samo zaplanowana, jak „gołębnice, które leciały do Dodony”. Posiadamy wyraźne dowody na to, że w Hebronie rzeczywiście istniało centrum wyroczni, nie wspominając już o fakcie, że znajdował się on na tej samej szerokości geograficznej, co Behdet. Dla dokładniejszego zbadania tego próbie mu,

musimy sięgnąć po książkę Roberta Gravesa pt. *The White Goddess*, w której, w rozdziale IX omawia on Hebron.

Lecz Kaleb... przeniósł Ducha Świętego do Hebronu, gdy w czasach Jozuego wygonił Anakima ze świątyni Machpela, będącą jaskinią wyroczeni wyrąbaną w skale, w której znajdował się grób Abrahama i gdzie udał się Kaleb, by porozmawiać z jego duchem... bardzo prawdopodobne jest domniemanie, że ani Izaak, ani Jakub, ani też ich „żony” nie byli od początku związani z jaskinią. Historia kupienia jej od Efrona... i Hetytów opisana jest w Księdze Rodzaju 23. Choć rozdział ten został opublikowany stosunkowo późno i z wieloma poprawkami, to przekazuje nam relację o przyjacielskim układzie pomiędzy wyznawcami bogini Sary, bogini plemienia Izaaka i ich sprzymierzeńcami, wyznawcami bogini Heth (Hathor? Tethys?), właścicielami świątyni. Sara szukała schronienia koło Hebronu po tym jak wyгнаła ją z Ber-Lahai-Roi inne plemię (s. 162).

Graves twierdzi (s. 164), że „Abraham” to w rzeczywistości ci plemię, które wywodziło się również z Armenii (w pobliżu Ararat). Píše: „'Abraham' jest w tym znaczeniu plemieniem, które pokonało sporą odległość, przybywszy do Palestyny z Armenii pod koniec trzeciego tysiąclecia p.n.e.” Musimy zatem zastanowić się nad „ludem wybranym” - później znanym jako Hebrajczycy - „wybranym” w znaczeniu, że byli oni szczególnie związani z opiekowaniem się siedzibą wyroczeni albo może nawet siedzibami. Czy Abraham udał się do Hebronu z tego samego powodu, co Hetyci?

Graves píše (s. 164):

J. N. Schofield w swojej książce pt. *Historical Back-ground to the Bible [Historyczne podłoże Biblii]* zauważa, że do dzisiejszego dnia mieszkańcy Hebronu nie wybaczyli Dawidowi przeniesienia stolicy do Jeruzalem („Święte Salem”), o którym mówią jako o „Nowym Jeruzalem”, jak gdyby prawdziwą stolicą był Hebron. W Talmudzie istnieje zapis o heretyckiej sekcji Żydów, zwanych Melchizedechami, którzy często przybywali do Hebronu, by oddać cześć ciału (połączyć się z duchem?) Adama, który został pochowany w jaskini Machpela.

Melchizedechowie, uważani za heretyków, mogli jednak być wyznawcami czystszej, nie zniekształconej formy wiary. I być może to Dawid zniekształcił judaizm, przenosząc Święte Salem z Hebronu w inne miejsce. Graves twierdzi dalej:

Adam, „czerwony człowiek” mógł być pierwotnym bohaterem wyroczeni w Machpela. Bardzo prawdopodobny jest fakt, że Kaleb radził się jego ducha, a nie Abrahama. Być może Adam i Abraham to imiona tego samego bohatera. Elias Levita, piętnastowieczny hebrajski komentator Biblii, píše, iż istniał zwyczaj, że terafimy [domowe bóstwa - przyp. tłum.], które Rachel ukradła swemu ojcu Labanowi, były z mumifikowanymi głowami kapłanów wyroczeni, a wśród nich znajdowała się głowa Adama. Jeżeli jest to prawdziwe, to tekst Księgi Rodzaju nawiązuje do zawładnięcia wyroczniami w świątyni Hebronu przez pokolenie Beniamina króla Saula, odebrawszy ją Kalebitom. Kaleb należał do klanu

Edomitów i ten fakt sugeruje, iż Edom utożsamiany był z Adamem, gdyż obydwa imiona mają to samo znaczenie: „czerwony”. Jeżeli więc Adam był rzeczywiście Edomem, to powinno istnieć podanie, mówiące o tym, iż głowa Ezawa, przodka Edomitów również pochowana jest w Hebronie. I rzeczywiście, informacji takiej dostarcza Talmud... że, by pochować ciało Ezawa, jego synowie przenieśli je na górę Seir, jego głowę zaś pochował Józef w Hebronie.

W innym miejscu Graves pisze (s. 167):

Możliwe, iż domniemanie, że chociaż Kalebici interpretowali słowo „Adam” jako semickie imię Edom („czerwony”), to pierwotnym bohaterem w Hebronie był dananejski Adamos albo Adamastos, „Niepokonany” lub „Nieugięty” homerycka nazwa dotycząca Hadesu, zapożyczona od Bogini Śmierci, jego matki.

Graves twierdzi, iż mitologia podaje, że (s. 161): „Hebron można nazwać centrum ziemi, gdyż znajduje się on na skrzyżowaniu dwóch mórz i trzech starożytnych kontynentów”. Jakże podobne jest określenie „centrum Ziemi” do nazwy, jaką otrzymały Delfy: „pępek świata”. Wszystkie główne siedziby wyroczni były pępkiem lub *omfalosem*, centrum Ziemi. Właściwie należałoby się spodziewać takiej nazwy dla Hebronu. Mity o stworzeniu Adama w Hebronie i o tym, że miasto to było miejscem Ogrodu Edenu, o czym w tym rozdziale pisze Graves, zaczynają nabierać znaczenia, gdy uświadomimy sobie, że Hebron był podstawą całej wschodniej geodetycznej oktawy siedzib wyroczni. Był wschodnim odpowiednikiem samego Behdet.

Na początku rozdziału IV Graves opowiada o późniejszej historii Hebronu:

W Egipcie zebrała się konfederacja kupieckich plemion, „Ludzi Morza”... najechali oni na Syrię i Kanaan. Znajdowali się wśród nich Filistyni, którzy opanowali świątynię Hebronu w południowej Judei z klanu Edomitów Kaleba. Lecz Kalebici („Ludzie Psa”), sprzymierzeńcy plemienia Izraelitów z pokolenia Judy, odzyskali ją prawie w tym samym czasie. Zapożyczenia te zostały później zebrane w Pięcioksiągu, zawierającym główne mity semickie, indoeuropejskie i azjatyckie, które tworzą religijne podania przemieszanej konfederacji Izraelitów.

Kończąc, chciałbym z niejakim zdziwieniem zauważyć, iż plemię strzegące świątyni Hebronu, Kalebici to „Ludzie Psa”. Psy są strażnikami i na nich spoczywa obowiązek chronienia tajemnic Psiej Gwiazdy, Syriusza, szczególnie tych, które zawierają starożytne geodetyczne oktawy wyroczni.

Jeżeli chodzi o Hetytów, to byli oni w Hebronie, i wyłącznie w tym miejscu w Palestynie, gdyż tu właśnie znajdowało się centrum wyroczni. Dlatego wieki później Hetyci „zostali posiani tam na boski rozkaz”, by wzmocnić to miejsce przed zagrożeniami niepewnych czasów, gdy upadła egipska władza Echnatona.

DODATEK VI

Etapy wtajemniczenia u Dogonów

Następujący opis stopniowego wtajemniczenia w misteria religii plemiennej u Dogonów zaczerpnięty został z książki Marcela Griaule'a i Germaine Dieterlen pt. *Le Renard Pale (Błady lis)*:

Dogoni, którzy wszystko sklasyfikowali, ustalili też stopnie wtajemniczenia przekazywane neofitom. Ich wiedza podzielona jest na cztery etapy, tzn. kolejno według ich ważności: *giri so*, *benne so*, *bolo so*, i *so dayi*

Giri so, „potoczne znaczenie słowa”, to pierwszy stopień wiedzy zawierający proste wyjaśnienia, w których często mityczne postacie są zakryte, a ich przygody uproszczone lub wymyślone, nie tworzące całości. Wiedza ta dotyczy niewidzialnych uczynków, powiązanych z codziennymi rytuałami i rzeczywistością zewnętrzną.

Benne so, „połowa ukrytego znaczenia słowa” zawiera „słowa w *giri so*” i oznacza dokładne studiowanie określonych części rytuałów i rysunków. Ich powiązanie ma miejsce dopiero w całościowych, doniosłych stopniach nauki, które nie są do końca odkryte.

Bolo so, „słowo spoza”, z jednej strony uzupełnia poprzednią naukę, a z drugiej dostarcza syntezy, która odnosi się do większej całości. Ten etap jednak nie zawiera jeszcze wprowadzenia w najbardziej tajemne części tradycji.

So dayi, „jasne słowo” dotyczy całej struktury wiedzy w jej uporządkowanej złożoności. Wtajemniczenie nie jest zdobywaniem nauk ani nawet filozofią czy określonym sposobem myślenia. Ma ono charakter edukacyjny, gdyż człowiek w trakcie przyswajania wiedzy jest przez nią stwarzany i kształtowany. Właściwie znaczy jeszcze więcej. Ponieważ nauki te mają niezwykle żywotny charakter, sprawiają, że człowiek zaczyna rozumieć strukturę i system wszechświata. Stopniowo wprowadzają neofitę w szczególny sposób życia, który jest sposobem świadomym i całościowym na tyle, na ile jest to możliwe w jego społeczności, w świecie, w którym został poczęty i stworzony przez Boga.

...I tak do życia Dogonów zostaje wprowadzony „czwarty wymiar”, charakterystyczny dla mitu i symbolu, tak samo niezbędny do egzystencji, jak pożywienie i woda; wymiar, w którym poruszają się oni z łatwością i swobodą, ale również z głębokim poczuciem immanentnej obecności spraw niewidzialnych, do których się odwołują... w określonej chwili, w trakcie takich a takich uroczystości. Wiedzą, do jakiej sekwencji mitów i do czego nawiązuje (ich) działanie...

BIBLIOGRAFIA

- Aitken Robert G., *The Binary Stars*, Dover Publications, New York 1964.
- Allen Richard Hickley, *Star Names, Their Lore and Meaning* poprzedni tytuł brzmiał: *Star-Names and Their Meanings*), Dover Publications, New York 1963.
- Anscombe G. E. M., tłum., zob. Proclus.
- Apollonius of Rhodes (Apollonius Rhodius), *The Voyage of Argo [Argonautica]*, tłum. E. V. Rieu, Penguin Books, London 1969.
- Apuleius (Lucius Apuleius of Madaura), *The Metamorphosis or Golden Ass and Philosophical Works*, tłum. Thomas Taylor, London 1822. Zawiera "The God of Socrates" i trzy eseje o Platonie. *The Works of Apuleius comprising the Metamorphoses, or Golden Ass, The God of Socrates, The Florida, and His Defence, of a Discourse on Magic*, tłum. anonimowe, Bohn's Classical Library, London 1878.
- Apulejusz, *Metamorfozy albo Złoty Osioł*, tłum. Edwin Jędrkiewicz, PIW, Warszawa 1958.
- Aratus (Aratos) of Soli, *Phenomena*, tłum. G. R. Mair w vol. nr 129 *Callimachus Hymns and Epigrams, Lycophron, Aratus*, Loeb Library Series, Heinemann, London i Harvard University Press America 1969.
- Armstrong A. H., wyd. *The Cambridge History of Later Greek & Early Mediaeval Philosophy*, Cambridge University Press 1970.
- Asimov Isaac, *The Universe*, Allen Lane, The Penguin Press, London 1967.
- Asimov Isaac i Dole Stephen H., *Planets for Man*, Methuen, London 1964.
- Aubrey John, *Brief Lives*, wyd. przez Olivier Johnson Dick, Penguin London 1972.
- Babitt Frank Cole, tłum., zob. Plutarch.
- Baize P. dr, *Le Compagnon de Sinus*, "Biuletyn de la Society Astronomique France" 1931, s. 383-384.
- Benardete Seth, *Herodotean Inquiries*, Martinus Nijhoff, The Hague 1969.
- Berosus (Berossos, Berosus, itd.), *The Chaldaean History (The Babylonian History)*, zachowane fragmenty, które znajdują się w języku greckim i angielskim w książce Cory'ego pt. *Ancien Fragments*, zob. Cory; zachowane fragmenty znajdują się również w mojej książce w Dodatku II.
- Berry Adrian, *The Next Ten Thousand Years*, Jonathan Cape, London 1974.
- Booker Christopher, *The Neophiliacs*, Fontana/Collins, London 1970.
- Bracewell R. N. dr, "Radio Signals from Other Planets", "Life in the Galaxy", "Communications from Superior Galactic Communities" w *Interstellar Communication*, zob. Cameron A. G. W.

- Budge, zob. Wallis Budge
- Burkill I. H., zob. Drar.. Burney Charles i Lang David Marshall, *The Peoples of the Hills, Ancient Ararat and Caucasus*, Weidenfeld & Nicolson, London 1971.
- Callimachus, *Hymns*, tłum. A. W. Mair w *Callimachus Hymns and Epigrams, Lycophron, Aratus*, vol. nr 129, Loeb Library series, Heinemann, London, Harvard University Press, America 1969.
- Calvin Melvin dr, ".Chemical Evolution" w *Interstellar Communication*, zob. Cameron A. G. W.
- Cameron A. G. W., wyd. i jeden z autorów *Interstellar Communication*, W. A. Benjamin, New York 1963. Autor vol.: "The History of Our Galaxy", "The Origin of the Solar System", "The Early Development of the Earth", "Stellar Life Zones", "Future Research on Interstellar Communication".
- Caton dr, "Delphi", ".Delos" w *Aegean Civilizations*, zob. Lunn Henry *Chaldaean Oracles*, zob. Mead G. R. S. Także: *The Chaldaic Oracles of Zoroaster and His Followers*, Thomas Stanley, London 1661. Także: ".Chaldean Oracles" etc. w *Collectanea*, Thomas Taylor, London 1806.
- Clarke Arthur C. *The Coming of the Space Age*, wyd. Gollancz, London 1967. *Profiles of the Future*, Pan Books, London 1962. *The Promise of Space*, Hodder and Stoughton, London 1973. *Report on Planet Three and Other Speculations*, Corgi Books, London 1973. *Voices from the Sky, Previews of the Coming Space Age*, Gollancz, London 1966.
- Condon Edward dr, *Scientific Study of the Unidentified Flying Objects* (ze wstępem Waltera Sullivana), Bantam Books, New York 1968.
- Copernicus Nicolaus, "On the Revolutions of the Heavenly Spheres" tłum. C. G. Wallis w *Ptolemy, Copernicus, Kepler*, vol. 16 *Great Books of the Western World*, wyd. Encyclopaedia Britannica, Chicago, London, Toronto 1952.
- Cory I, P., *The Ancient Fragments*, London 1828, pierwsze wydanie. Dwa późniejsze to London 1832 i 1876. Każde z trzech wydań różni się znacznie od poprzedniego, jeżeli chodzi o zawartość.
- Cramp Leonard G., *A Piece of the Jigsaw*, Somerton Publishing Company Ltd., Newport Road, Cowes, Isle of Wight, England 1967.
- Crocker Richard L. dr i Kilmer Anne dr, list do *The Times*, London 15 kwietnia 1974. Artykuł o odkryciach w *The Times*, 7 marca 1974.
- Crombie A. C *Augustine to Galileo*, dwa tomy, Penguin Books, London 1959.
- Daniken Erich von, *Chariots of the Gods?*, Bantam Books, New York 1970.
- Dechend Hertha von, zob. Sanitllana Giorgio de.
- Demarest Kenneth, "The Winged Power" w *Consciousness and Reality*, zob.

Young Arthur M.

Dieterlen Germaine, zob. Griaule Marcel.

Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, tłum. I. Krońska, K. Leśniak i W. Olszewski, PWN, Warszawa 1982.

Dittrich E., "Woher das Epitheton 'rot' für Sirius stammt" (.Skąd wywodzi się określenie Syriusza 'czerwony?"), *Astronomische Nachrichten*, nr 5542, 1927.

Dodds E. R., tłum., zob. Proclus.

Drake Frank D., *Intelligent Life in Space*, Macmillan, New York i London 1962.
"How Can We Detect Radio Transmissions from Distant Planetary Systems?" i
"Project Ozma" w *Interstellar Communication*, zob. Cameron A. G. W.

Drar i Tackholm, "Flora of Egypt", vol. III, *Buletin of the Faculty of Science* nr 30, Cairo Faculty of Science, Cairo University Press 1945. Zawiera odniesienia do Burkill I.

Dudley D. R.. wyd., zob. *Penguin Companion to Literature*.

Eiselen Frederick Carl, *Sidra A Study in Oriental History*, Columbia University Press, New York 1907. Cała książka traktuje o historii i kulturze miasta Sydon, gdzie jak przypuszczam, znajdowała się jedna z siedzib wyroczni. Zawiera ciekawe informacje, ale za późno zwróciłem na nią uwagę, by skorzystać z niej w swojej pracy.

Emery Walter Bryan dr, *Archaic Egypt*, Penguin Books, London 1972.

Encyclopaedia of Mythology, zob. Larousse.

Epic of Gilgamesh tłum. Alexander Heidel, *The Gilgamesh Epic and Old Testament Parallels*, University of Chicago Press 1970. Tłum. Kramer S. N. (sumeryjskie fragmenty) i Speiser E. A. (główny tekst akadyjsko-babiloński) w *Ancient Near Eastern Texts* (1955), zob. Pritchard. Także tłum. przez Graysona A. K., następcę niezżyjącego już dra Speisera w *Supplement*, vol. 1969, zob. Pritchard.

Powyższe tłumaczenia są jedynymi całościowymi tłumaczeniami na język angielski *Eposu o Gilgameszu*, przeznaczonymi dla naukowców. Polskie wydanie tego dzieła jest niestety tylko kompilacją przekładów na język angielski, niemiecki itd., zbyt dowolne i stąd nie nadaje się do dokładniejszego analizowania.

Epictetus, zob. Simplicius.

Euclid, zob. Proclus.

Eunapius (of Sardis), *Lines of the Philosophers and Sophists*, tłum. Wright Willmer Cave. W vol. nr 134 *Philostratus and Eunapius* z serii Loeb Library, Heinemann, London, Harvard University Press 1961.

Fage J. D., *Historu of the West Africa, An Introductory Suruey*, Cambridge University Press 1969. FairserWs Walter A., młodszy, *The Ancient Kingdoms of the*

Nile, Mentor Books, New York 1962.

Flawiusz Józef, *Dawne dzieje Izraela*, tłum. Zygmunt Kubiak i Jan Radożycki, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1979. Forde Daryll, wyd. *African Worlds*, Oxford University Press 1954. (Zawiera rozdział o Dogonach, gdzie słowo "arka" zostało błędnie przetłumaczone jako „łuk”. Napisali go Griaule i Dieterlen).

Frankford Henri, *Ancient Egyptians Religion*, Harper Torchbooks, New York 1961. *Cylinder Seals* 1939. *Stratified Cylinder Seals from the Diyala Region*, vol. 72, University of Chicago Oriental Institute Publications 1955.

Galpin Canon Francis W., *Music of the Sumerians, Babilonians, and Assyrians*, Cambridge University Press 1937. (Zob. też *The Times*, London 14 marca 1974, list Canona do syna Gulpina, Briana Gulpina dotyczący tego samego tematu).

Gardner P., zob. Imhoff-Blumer. Garstang John, *The Syrian Goddess*, prof. Herbert A. Strong, tłum. *De Dea Syria* Lukiana wraz z jego życiorysem, wyd. z przypisami i wstępem przez Garstanga, London 1913.

Gaster Theodor H., *Thespis; Ritual, Myth and Drama in the Ancien NearEast*, Harper & Row, New York 1966 (Harper Torchbook).

Gilgamesh Epic, zob. *Epic of Gilgamesh*. Goodwin William W., tłum., zob. Plutarch.

Gordon Cyrus, *The Common Background of Greek and Hebrew Cyvizations*, (poprzedni tytuł *Before the Bibie*), W. W. Norton & Company, New York 1965. *Forgotten Scripts*, Penguin Books, London 1971.

Gow J. dr, „Oracles” w *Aegean Civilizations*, zob. Lunn Henry sir.

Grant Frederick C, *Hellenistic Religions*, Library of Liberał Arts, Bobbs-Merrill, New York 1953. Ta ważna książka jest kompendium materiałów źródłowych. Zawiera cztery hymny Proklosa, teksty wyroczni z Dodony, materiały egipskie etc.

Graves Robert, *Mity greckie*, tłum. Henryk Krzeczkowski, PIW, Warszawa 1982. *The White Goddess*, Vintage Books, New York, bez daty. Pierwsze wydanie 1948.

Grayson A. K., zob. *Epic of Gilgamesh*.

Greenhill George sir, „Astronomy and Navigation in the Odyssey” w *Aegean Civilizations*, zob. Lunn Henry Sir.

Griaule Marcel i Dieterlen Germaine, *La Renard Pale (Blady lis)*, Tome I, Fascicule I, Institut d'Ethnologie, Musee de l'Homme, Palais de Chaillot, Place du Trocadero, Paris 16 (75016 Paris) 1965, 544 s. „Un Systeme Soudanais de Sirius”, *Journale de la Societe des Africanistes*. Tome XX, Fascicule I, 1950, s. 273-294. Rozdział ten w całości został włączony do mojej książki i znajduje się wraz z towarzyszącymi mu rysunkami po rozdziale pierwszym w pierwszej części *Tajemnicy*

Syriusza.

Gurney O. R., *The Hitties*, Penguin Books, London 1966.

Guthrie W. K. C., *The Greeks and Their Gods*, Beacon Press, Boston: 1961.

Hallet Jean-Pierre, *Pygmy Kitabu*, Random House, New York 197

Hardie Cllin, tłum., zob. Kepler.

Hawkins Gerald, *Beyond Stonehedge*, Harper & Row, New Y 1973. Szczególnie ciekawy jest opis rzadkiego pająka narysov nego na piaskach Nazca: s. 143-145.

Hebert-Stevens Francois, Jahan Raul i Rambach Pierre, *Expedit Tortoise*, Thames and Hudson, London 1957.

Heidel Alexander, zob. *Epic of Gilgamesh. The Babilonian Genesis*, University of Chicago Press 1965.

Helbig Wolfgang, *Wandgemalde der vom Vesuv Versschutteten ' St&dte [Malarstwo na murach miast zasypanych przez erupcji Wezuwiusza)*, Leipzig 1868. Hermes [*Hermetica, Hermetic Writings, etc.*] *Thrice greatest Hermes*, wyd., tłum. i komentarz G. R. S. Mead, 3 tomy, John Wattkins, London 1964. Zawiera cały zachowany tekst *Hermetica* wraz z innymi fragmentami w języku angielskim. W tej pracy słowa „trismegistyczny" używa się w odniesieniu do pism.

Hermes, (*Hermetica, Hermetic Writlngs*), *Thrice Greatest Hermes*, wyd. i tłum. G. R. S. Mead, 3 tomy, John Watkins, London 1964.

Herodot, *Dzieje*, tłum. Seweryn Hammer, Czytelnik, Warszawa 1954.

Hesiod, *Theogony i Works oraz Days*, tłum. Dorothea Wender w *Hesiod and Theognis*, Penguin Books, London 1973.

Higgins Godfrey, *The Celtic Druids*, London 1827. *The Apocalypsis*, 2 tomy, Macy-Masius, New York 1927.

Holmes Captain David C, *The Search for Life on Other Worlds*, Bantam Books, New York 1966.

Homer, *Iliada i Odyseja*, różne wydania.

Homeric Hymns, tłum. Andrew Lang, London 1899.

Huang Su-Shu, "Occurence of Life in the Universe", "The Problem of Life in the Universe and the Mode of Star Formation", "Life Supporting Regions in the Vicinity of Binary Systems", "The Sizes of Habitable Planets", "Problem of Transmission in Interstellar Communication", wszystko w *Interstellar Communication*, zob. Cameron A. G. W.

Hume David, *The History of England*, 5 vol., Porter and Coates, Philadelphia, bez daty (XIX wiek).

Hurry Jamieson B., *Imhotep, The Vizier and Physician of King Zoser and Afterwords the Egipitian God of Medicine*, Oxford University Press 1926.

Hutchinson R. W., *Prehistorie Crete*, Penguin Books, London 1968.

Ideler Christian Ludwig, *Utersuchungen Ober den Ursprung und die Bedeutung der Sternnamen*, Berlin 1809. Jest to główny zbiór informacji dotyczących nazw gwiazd, zawierający tłumaczenie arabskiej pracy Al Khazwiniego *Description of the Constelations* (XIII wiek) z wyczerpującymi dodatkami Idelera. Ideler stanowi podstawowe źródło dla Richarda Hinckleya Allena.

Imhooff-Blumer Friedrich i Gardner P. A., *A Numismatic Commenta-ry on Pausanius*, 1887.

Imhotep, zob. Hurry J. B.

Jacobsen Thorkild, *Toward the Image of Tammuz and Other Essays*, Harward University Press 1970.

Jahan Raul, zob. Hebert-Stevens Francois.

Julian (Julian the Apostat, Julian The Emperor), Prace w 3 tomach, tłum. Wilmer Cave Wright, vol. 13, 29 i 157 w serii Loeb Library, Heinemann, London, Harvard University Press.

Kawerau Georg i Rehm Albert, *Das Delphinion in Milet*, 1899 (Archeologiczna praca o Milecie).

Kepler Johannes, *Kepler's Somnium*, tłum. i kom. Edward Rosen, University of Wisconsin Press 1967. Kerenyi Carl, *The Gods of the Greeks*; Penguin Books, London 1958. Khazwini Al, (arabski astronom z XIII wieku), zob. Ideler. Kilmer Anne dr, zob. Crocker Richard L. dr. Kirkwood P. F., zob. Kepler. Klibansky R., zob. Proclus.

Koestler Arthur, *The Sleepwalkers*, Penguin Books, London 1964. Kramer Samuel Noah, zob. Pritchard James.

History Begins at Sumer, Doubleday Anchor Books, New York 1959.

Mythologies of the Ancient World, wyd. i opr. "Mythology of Sumer and Akkad", Doubleday Anchor Books, New York 1961.

Sumerian Mythology, Harper Torchbooks, New York 1961. *The Sumerians*, University of Chicago Press 1963. Ksenokrates, zob. Diogenes Laertios.

Labowsky L., zob. Proclus.

Lang Andrew, tłum., zob. *Homeric Hymns*.

Lang David Marshall, zob. Burney Charles.

Larousse Encyclopaedia of Mythology, Paul Hamlyn, London 1965.

Laude Jean, *African Art of the Dogon*, Brooklyn Museum and Viking Press, New York 1973. Lauterborn D. dr, Uczestnik seminarium odbywającego się w Elsinore Castle, Dania, po którym opublikowano *Mass boss and Evolution in Close Binaries*, Copenhagen University 1970, zob. s. 190-194.

Layard Austen H., *Discoveries in the Ruins of Nineveh and Babylon* (druga wyprawa), London 1853. Lear John, zob. Kepler.

Lindenblad Irving dr, sprawozdanie: *Sky and Telescope*, czerwiec 1973, s. 354. „Relative Photographic Positions and Magnitude Difference of the Components of Sirius”, *Astronomical Journal* 75, nr 7 (wrzesień 1970), s. 841-848. „Multiplicity of the Sirius System”, *Astronomical Journal*, 78, nr 2 (marzec 1973), s. 205-207. Lockyer Norman sir, *The Dawn of Astronomy*, London 1894. Lucian, *De Dea Syria*, zob. Garstang. Lurin Henry sir, *Aegean Civilizations*, wyd., London 1928. Jest to praca zbiorowa wielu autorów.

McCrea W. H., artykuł w *Quarterly Journal of the Royal Astronomical Society*, 13, 506, (1972), s. 517.

List do wydawcy w *Journal of the British Astronomical Association*, 84, 1, (1973), s. 63. MacGowan Roger A. i Ordway Frederic I., III, *Intelligence in the Universe*, Prentice-Hall Inc. New Jersey 1966. Macrobius, *Commentary on the Dreams of Scipio*, tłum. William Harris Stahl, Columbia University Press 1952.

The Saturnalia, tłum. Percival Vaughan Davies, Columbia University Press 1969. *Macrobius, or Philosophy, Science and Letters in the Year 400*,

Thomas Whittaker, Cambridge University Press 1923.

Macrobius and Numenius, Herman de Ley, Collection Latomus, Societe d'Etudes Latines de Bruxelles, Brussels 1972.

Marinus, *Life of Proclus*, zob. Proclus. Marshack Alexander, *The Roots of Civilization*, Weidenfeld and Nicolson, London 1972.

Mathers S. L. MacGregor, *The Kabbalah Unveiled*, Kegan Paul, London 1926.

Matz F., „Minoan Civilization: Maturity and Zenith” w *Cambridge Ancient History*, Cambridge University Press 1964, wydawanej w serii. Mau August, *Pompeii, Its Life and Art*, tłum. F. W. Kelsey 1899.

Poprawione wyd. 1902. Mead G. R. S., zob. Hermes.

The Chaldean Oracles, vol VIII, *Echoes from the Gnosis*, seria,

Theosophical Publishing Co., London i Benares 1908. Meissner O., „Ober die antiken Sternfarbenschatzungen” (“O starożytnej ocenie koloru gwiazd”), *Astronomische Nachrichten*, nr 5542, 1927, s. 392-396.

Meyrowitz Eva, *The Sacred State of the Akan*, Faber, London 1951. *Akan Traditions*, Faber, London 1952.

The Akan of Ghana, Their Ancient Beliefs (pierwotny tytuł: *The Akan Cosmological Drama*), Faber, London 1958.

The Divine Kingship in Ghana and Ancient Egypt (pierwotny tytuł: *The Akan of Ghana, the Akan Divine Kingship and Its Prototype in Ancient Egypt*), Faber, London

1960. Monier-Williams, sir Monier, *A Sanskrit-English Dictionary*, Oxford University Press 1951, (pierwsze wyd. 1899). Morrow Glenn dr, zob. Proclus.

Moscatti Sabatino, *Ancient Semitic Civilizations*, Elek Books, London 1957.

Muller Max, *Lectures on the Science of Language*, druga seria, London 1864.

Muses Charles dr, zob. Young Arthur M.

Neugebauer Otto, *The Exact Sciences in Antiquity*, Dover Publications, New York, drugie wyd. 1969.

Parker Richard, *Egyptian Astronomical Texts*, Brown University Press 1960-1967. (Wydawane z przerwami, ukończone w 1967 roku).

Olympiodorus (neoplatonik), *Scholia to Plato's Gorgias*, tłum. Thomas Taylor, wyd. jako przypis do tłum. eseju Apulejusza pt. „On the Natural Philosophy of Plato”, s. 333 tomu Apulejusza

(1822), zob. Apuleius. Inne tłum. Taylora części *Scholia* Olimpiodora znajdujemy na s. 82 książki pt. *Ocellus, Taurus, Firmicus and Select Theorems of Proclus*, tłum. Thomas Taylor, London 1831. O'Neill W., zob. Proclus.

Ordway Frederick I., III, zob. MacGowan Roger A. Osthoffh., „Zur Farbe des Sirius im Altertum” („O kolorze Syriusza w czasach antycznych”), *Astronomische Nachrichten*, nr 5495, 1927, s. 444.

Parke H. W., *Greek Oracles*, Hutchinson, London 1967. *The Oracles of Zeus*, Blackwell, Oxford 1967.

Parker Richard, zob. Neugebauer Otto.

Pausanias, *Guide to Greece*, tłum. Peter Levi S. J., 2 tomy,

Penguin Books, London 1971. Zawiera bardzo wyczerpujące komentarze i przypisy Levi'ego na temat dzisiejszego stanu tych miejsc, które opisuje Pausaniasz. Wyśmienita praca świadcząca o dużej wiedzy i poświęceniu tłumacza, zob. też Imhooff-Blumer.

Pausaniasz, *Wędrówka po Helladzie, u stóp boga Apollona*, tłum. Janina Niemirska-Pliszczyńska i Henryk Podbielski, Ossoli neum, Wrocław 1989.

The Penguin Companion to Literature, vol IV: *Classical and Byzantine, Oriental and African*, wyd. D. R. Dudley i D. M. Lang, Penguin, London 1969.

Philip J. A., *Pythagoras and Early Pythagoreanism*, University of Toronto Press 1966.

Pindar, *Ody zwycięskie*, tłum. Mieczysław Brożek, Wydawnictw Literackie, Kraków 1987.

Plato, *The Cratylus, Phaedo, Parmenides and Timaeus with Notes on the Cratylus*, tłum. i przypisy Thomas Taylor, London 1793 (Zob. przede wszystkim wprowadzenie

Taylora do *Timaeusa* n s. 388). The Bodleian Library w Oxford posiada dwie kopie tej książki, a jedna z nich należała do Percy Bysshe Shelley i znajduje się w zbiorze Shelleya.

Plato the Man and His Work, A. E. Taylor, Meridian Books, New York 1963.

Platon, *Timajos, Kritias*, tłum. Paweł Siwek, PWN, Warszawa 1986.

Pliny the Elder, *Natural History*, tłum. zbiorowe, 11 tomów, seri Loeb Library, Heinemann, London, Harvard University Press.

Plutarch (of Chaeronea), „Isis and Osiris” i inne w *Morcdia*, tłum. Frank Cole Babitt, vol. 5, nr 306 serii Loeb Library, Heinemann, London, Harvard University Press 1962.

Plutarch, *Moralia II*, tłum. Zofia Abramowiczówna, PWN, Warszawa 1988.

Porphyry (neoplatonik), *Select Works of Porphyry*, tłum. Thomas Taylor, London 1823.

Pritchard James B., wyd. *Ancient Near Eastern Texts Relating to the Old Testament*, drugie wyd., Princeton University Press 1955. Podstawowe źródło naukowych tłumaczeń tekstów sumeryjskich, akadyjskich, egipskich, hetyckich i innych materiałów, w tym całych znanych fragmentów *Eposu o Gilgameszu oraz eposów babilońskich o stworzeniu świata*. Jest też dodatkowy tom zawierający fotografie pt. *The Ancient Near East in Pictures*, 1969.

The Ancient Near East Supplementary Texts, Princeton University Press 1969. Jest to dodatkowy tom uzupełniający wszystkie badania do roku 1968, gdyż co roku odkrywa się albo tłumaczy nowe teksty, niestety z dużymi zaległościami, ponieważ brakuje kompetentnych naukowców w tych dziedzinach. Późniejszy tom ma 274 strony, które zawierają materiał piętnastoletniej pracy. Dostępny jest również tom składający się z dwóch volumenów z 1955 i 1969 roku. Dalsze tomy uzupełniające będą przypuszczalnie ukazywały się co piętnaście lat. Jedynym sposobem, żeby na bieżąco znać cały nowy materiał, jest osobisty kontakt z kilkoma znanymi naukowcami lub czytanie artykułów w prasie fachowej, które ukazują się jednak bez jakiegoś z góry ustalonego porządku.

Proclus, *Commentary on the First Alcibiades of Plato*, tłum. W. O'Neill, The Hague 1965.

Commentary on the First Book of Euclid's Elements, tłum. prof. Glenn Morrow, Princeton University Press 1967. *Philosophical and Mathematical Commentaries of Proclus on the First Book of Euclid's Elements*, tłum. Thomas Taylor, 2 tomy, London 1792. Praca ta połączona jest z *Life of Proclus* autorstwa Marinusa oraz z innymi materiałami w tłumaczeniu Thomasa Taylora. (Marinus był uczniem Proklosa i opisywał to, czego sam doświadczał).

Commentary on the Parmenides of Plato, ostatnia praca, tłum. G. E. M. Anscombe i L. Labowsky, wyd. w *Plato Latinus*, vol. III z serii *Corpus Platonicum Medii Aevi* wyd. R. Klibansky, Warburg Institute, London 1953. Można dostać tę pracę jako: Kraus reprint, Nedeln, Liechtenstein 1973.

Elements of Theology, wyd. i tłum. E. R. Dodds, Oxford University Press 1963.

Commentaries on the Parmenides of Plato and the First Alcibiades of Plato: Istotę tej pracy oddaje Taylor w przypisach do piątego tomu pt. *The Works of Plato*, London 1804. To samo dotyczy *Commentaries on the Phaedo, Gorgias, and Philebus of Plato* autorstwa neoplatonika Olimpiodora, zob. Olympiodorus. *The Six Books of Proclus...on the Theology of Plato*, tłum. Thomas Taylor, London 1816, dwa tomy.

Commentaries of Proclus on the Timaeus of Plato, tłum. Thomas Taylor, London 1820, dwa tomy.

Lost Writings of Proclus, tłum. Thomas Taylor, London 1825. *Two Treatises of Proclus...of Ten Doubts concerning Providence...and...the Nature of Evil*, tłum. Thomas Taylor, London 1833. *The Philosophy of Proclus*, L. J. Rosan, Cosmos Books, New York 1949. Książka ta zawiera również tłumaczenie Marinusa *Life of Proclus*.

W różnych publikacjach Thomasa Taylora można znaleźć fragmenty z prac Proklosa. Istnieje też kilka przekładów *Elements of Theology* oraz elżbietańskie tłumaczenie *Sphaera*. Ptolemy (Claudius Ptolemaeus), *The Almagest*, tłum. R. Catesby Taliaferro, wyd. w *Ptolemy, Copernicus, Kepler*, tom 16 serii *Great Books of the Western World*, wyd. Encyclopaedia Britannica, Chicago, London, Toronto 1952.

Tetrabiblos, tłum. J. M. Ashmand, London, bez daty. Inne tłumaczenie dostępne jest w serii Loeb Library, Heinemann, London, Harvard University Press.

Rambach Pierre, zob. Hebert-Stevens Francois.

Rehm Albert, zob. Kawerau Georg.

Rodenwaldt Gerhart, *Griechische Portraits aus dem Ausgang der Antike*, nr 76 „Programm zum Winckelmannsfeste der Archäologischen Gesellschaft zu Berlin”, Berlin 1919. Fot. VI w tej książce przedstawia widok z przodu i z profilu popiersia, które zostało zidentyfikowane jako popiersie Proklosa (Pauly-Wissowa). Zdjęcie to zamieszczone jest również w części pierwszej *Tajemnicy Syriusza*.

Rosan L. J., zob. Proclus.

Roscher W. H., *Neue Omphalos Studien*, 1913. *Die Zahl 50 in Mithus, Kultus, Epos und Taktik der Hellenen und Anderer Volker*, 1917. *Der Omphalosedanke bei Verschiedenen Volkern*, 1918. (Odkryłem te trzy znakomite książki już po napisaniu

swojej pracy, zasługują one na intensywne studiowanie).

Rosen Edward, zob. Kepler.

Roux Georges, *Ancient Iraq*, Penguin Books, London 1966.

Sagan Carl, *The Cosmic Connection*, Doubleday, New York 1973.

Sagan Carl i Shklovskii I. S., *Intelligent Life in the Universe*, Delta Books, New York 1966.

Santillana Giorgio de, *The Origin of Scientific Thought*, London 1961.

Santillana Giorgio de i von Dechend Hertha, *Hamlet's Mill*, Macmillan, London 1969.

Sarton George, *A History of Science: Ancient Science through the Golden Age of Greece*, Harvard University Press 1959. *A History of Science*, tom 2: *Hellenistic Science and Culture in the Last Three Centuries B.C.*, Norton, New York 1970.

Schatzman E., „Les naines blanches”, *L'Astronomie*, 1956, s. 364-369.

Scully Vincent, *The Earth, The Temple, and the Gods*, Yale University Press 1962.

See T. J. J., „Historical Researches Indicating a Change in the Colour of Sirius, between the Epochs of Ptolemy, 138, and of Al Sufi, 980 A.D.”, *Astronomische Nachrichten*, vol. 229 (1926), s. 245-272. Mimo, iż artykuł ten wywołuje wrażenie, iż ma wiele do powiedzenia, okazuje się, że jest niewiarygodny, zawiera podstawowe błędy rzeczowe i pomyłki w tłumaczeniu. See twierdzi, na przykład, że greckie słowo *poikilos* znaczy „czerwony”, a wyraz ten nigdy tego nie oznaczał. *Poikilos* znaczy „różnobarwny” itd. i odnosi się do iskrzenia gwiazdy. Zob. też Dittrich, Meissner, Osthoff i Stentzel.

Shinnie Margaret, *Ancient African Kingdoms*, Edward Arnold, London 1965.

Shklovskii I. S., zob. Sagan Carl.

„Is Communication Possible with Intelligent Beings on Other Planets?” w *Interstellar Communication* zob. Cameron A. G. W.

Simplicius (neoplatonik), *Commentary on Aristotle's Treatise „On the Soul”*: treść tej pracy streszcza Thomas Taylor w swoim przekładzie *On the Soul* w *Treatises of Aristotle: On the Soul* itd., London 1808. Tomu tego nie posiada ani British Museum, ani Bodleian Library w Oxford. Jeden z moich znajomych posiada egzemplarz tego dzieła i mogłem z niego skorzystać. Następujące dzieła w tłumaczeniu Thomasa Taylora opublikowano w Londynie w latach 1806-1812 tylko w pięćdziesięciu egzemplarzach: Simplicius: *Commentaries on the Physics of Aristotle*, *On the Heavens of Aristotle (De Caelo)*, Olimpiodorus: *Scholia on On Meteors of Aristotle*. Niestety nie udało mi się odnaleźć ani jednego z tych pięćdziesięciu egzemplarzy.

Commentary on the Enchiridion of Epictetus, tłum. George Stanhope, opub. jako

Epictetus His Morals with Simplicius His Comment, tłum. George Stanhope, London 1694.

Smart W. M., *Some Famous Stars*, Longmans Green, London, New York 1950. Rozdział trzeci to "Towarzysz Syriusza".

Sozomen (Salaminius Hermias Sozomen), *Ecclesiastical History*, Bohns Ecclesiastical and Theological Library, London (przed 1878).

Speiser, zob. *Epic of Gilgamesh*.

Stahl William Harris, zob. Macrobius. "The Greek Heliocentric Theory and Its Abandonment" *Transactions of the American Philological Association*, lxxvi (1945), s. 323-325.

Stanhope George, zob. Simplicius.

Stanley Thomas, *The Chaldaick Oracles*, zob. *Chaldean Oracles. The History of the Chaldaick Philosophy*, London 1662. *The History of Philosophy*, 3 tomy, London 1655-1656 i 1660.

Stecchini Livio Catullo, autor dodatku do książki Petera Tompkin-*Secrets of the Great Pyramid*, Harper & Row, New York 1971.

Stenzel A., "Agyptische Zeugnisse für die Frage des Sirius im Altertum" ("Egipskie tradycje związane z kolorem Syriusza w czasach starożytnych"), *Astronomische Nachrichten* nr 5542 (1927), s. 387-392.

Stirling William, *The Canon*, Garnstone Press, London 1974.

Strong Herbert prof., zob. Garstang John.

Stubbings Frank H., "The Rise of the Mycenaean Civilization", "The Expansion of Mycenaean Civilization", "The Recession of Mycenaean Civilization" w *Cambridge Ancient History*, Cambridge University Press, wydane jako oddzielne zeszyty 1964 i 1965.

Sullivan Walter, *We Are Not Alone*, Hodder and Stoughton, London 1965.

Tackholm, zob. Drar i Tackholm.

Tam W. W., *Hellenistic Civilization*, Meridian Books, New York 1961.

Taylor A. E., zob. Plato.

Taylor Thomas, zob. Proclus, Porphyry, Apuleius.

Tempie Robert K. G., "Response to Appeal from W. H. McCrea Concerning Sirius", *The Observatory*, kwiecień 1975, s. 52-54,

Royal Greenwich Observatory, England. Teofrast, *Badania nad roślinami*, tłum. Jerzy Schnayder, Kraków 1961. Thesiger Wilfred, *The Marsh Arabs*, Penguin Books, London 1967.

Thompson D'Arcy Wentworth, *A Glossary of Greek Birds*, Oxford 1896.

Thompkins Peter, *Secret of the Great Pyramid*, Harper & Row, New York 1971. Z

dodatkiem napisanym przez Livio Catullo Stecchiniego.

Wallis Budge E. A. sir, tłum. *The Book of the Dead*, London 1928. *A Hieroglyphic Vocabulary to the Theban Recension of the Book of the Dead*, London 1911.

Egyptian Language, London 1951. *The Gods of the Egyptians*, 2 tomy, London 1904. *An Egyptian Hieroglyphic Dictionary*, London 1920.

Osiris and the Egyptian Resurrection, 2 tomy, London 1911.

Wallis C. G., zob. Copernicus 1 Kepler.

Wellard James, *Lost Worlds of Arica*, Hutchinson, London 1967. Whittaker Thomas, zob. Macrobius. *The Neo-platonists*, Cambridge University Press 1918.

Whyte Lancelot Law, zob. Kepler.

Young Arthur Middleton i Muses Charles dr, wyd. *Consciousness and Reality*, Outerbridge & Lazard Inc., New York 1972.

Lektura dodatkowa:

Blbby Geoffrey, *Looking for Dilmun*, Collins, London 1970.

Graves Robert, *The Crane Bag and other Disputed Subjects*, Cassell, London 1970.

Olivier B. M. dr, „Proximity of Galactic Civilizations” w *Icarus*, 25, s. 360-367, 1975.
.Przedstawione są argumenty na istnienie inteligentnego życia w pewnych systemach gwiazd wielokrotnych”.

Swedenborg Emanuel, *Arcana Coelestia: or Heavensly Mysteries*, London 1788, vol. III, na s. 81-83 i 86 znajduje się prawdopodobnie najstarsze badanie symbolicznej liczby „pięćdziesiąt” w Starym Testamencie.